

Blue Jeans



Miłość
to skomplikowana
sprawa

czy wiesz,
że cię
kocham?

Kontynuacja bestsellerowych „Piosenek dla Pauli”

Blue Jeans

CZY WIESZ, ŻE CIĘ KOCHAM?

Tłumaczenie Magdalena Olejnik

*Bardzo wielu osobom jestem wdzięczny za to, co się wydarzyło.
Opublikowanie książki to dla mnie spełnienie wielkiego marzenia.
Jestem szczęśliwy, że otrzymałem tyle wsparcia i wyrazów sympatii.
Przede wszystkim, dziękuję rodzicom - Mercedes i Paco oraz mojej
siostrze Marii: to im wszystko zawdzięczam. Teraz wreszcie
doczekali się dobrych czasów.*

*Dziękuję także reszcie rodziny, która tak bardzo cieszy się
Z mojego sukcesu.*

*Dziękuję całemu wydawnictwu Everest, które traktuje mnie
w niesamowity sposób. Alicjo, dzięki za twoje pomysły, za to, że
uwierzyłaś we mnie i poświęciłaś mi tyle uwagi. Dziękuję też
Nurii za to, że nieustannie umiała mi czas podczas naszych
wspólnych podróży.*

Podziękowania dla Vicky za jej uśmiech i sympatię.

*Dla Any Marii za cierpliwość, z jaką podchodziła do moich
błędów i wiarę w tę książkę. Tysiąckrotne dzięki dla Fernanda za
pracę, którą wkłada w to, by wszystko się kręciło.*

*Dla Ester, mojej prawej ręki. Byłaś niczym światło latami
morskiej, które prowadziło mnie nieustannie przez drugą część
książki!*

*Dla „Clasicas”, które wciąż trwają na posterunku, praktycznie
rzecz biorąc od pierwszego momentu tej przygody. Bardziej niż za
fanki uważam was za przyjaciółki.*

*Dla Miriam i Sergia za to szczególne wsparcie, którego
potrzebuję, a które wy mi zapewniacie.*

*Dla wszystkich dziewczyn i chłopaków z moich kont na Tuenti,
Facebooku i Twitterze za ich nieustanne słowa otuchy i zachęty.*

Nie macie pojęcia, ile to dla mnie znaczy!

Dla Ruberia, Marii José, Katty, Luny, Adriana, Lidii i innych pracowników Starbucksa, z którymi spędziłem kupę czasu i wypilem morze kaw ostatniego lata. Także dla personelu kawiarni HD i Van Gogh.

Stokrotne dzięki dla Jaimego Roldana: jesteś prawdziwym geniuszem z gotowym scenariuszem w głowie i wiernym przyjacielem. Dla Robin, artystki do szpiku kości, co przejawia się w tym, jak śpiewa i jak żyje.

*Dla moich przyjaciół z Akademika Leonardo Da Vinci, z którymi znów się spotkałem. Dzięki: Yayo, Patri, Maia, Xama, María, Nerea, Henar, Toni, Carlos, Alvaro, Rodo, Gallego, Chano, Lucas, Cristina, Chiqui, Laura, Marga, Belén, Patricia, Jon, Alvarito, Migue, Chema, Judith, Rocío, Alba, Rafa, Jaime, Ramón, Sierra, Pepe, Marcos... **Biuście** i nadal jesteście dla mnie bardzo ważni i w tych szczęśliwych chwilach często Was wspominam.*

Dziękuję ludziom z Carmony, miasteczka, w którym się urodziłem i z którego jestem dumny.

Jestem też bardzo wdzięczny Lorenzowi i Miguelowi oraz całej Palestra Atena, która od kilku lat jest moim drugim domem, a także wszystkim zawodnikom, których miałem pod opieką w tym czasie i z którymi świetnie się bawiłem.

Dziękuję czytelnikom, którzy ustawiali się w kolejce, by zdobyć mój autograf podczas różnych spotkań i prezentacji. Jeszcze do niedawna było to dla mnie całkiem nierealne.

I wreszcie, dziękuję wszystkim, którzy przeczytali Piosenki dla Pauli, którzy wraz ze mną przeżyli tę historię, bo bez was nigdy nie zrealizowałoby się moje marzenie i nie mógłbym zobaczyć dziś w formie książkowej Czy wiesz, że cię kocham?

ROZDZIAŁ 1

Pewnego czerwcowego *dnia, gdzieś w mieście.*

Dzzzzzzzzzz!

Przenikliwy dźwięk ostatniego dzwonka świdruje uszy, ale jest słodki. Bardzo słodki. Dla niektórych to najbardziej upragniony moment roku. Czekają na ten sygnał od dawna, tęsknią za nim od wielu miesięcy. Syrena wolności. Znak lata. Plaży lub - dla większych szczęściarzy - basenu. Upał, opalanie się, gwiazdziste noce i pełnia księżycyca bez ograniczeń. Wakacje!

Trzy dziewczyny i chłopak idą roześmiani pośród tłumu uczniów, którzy biegną do ostatniego w tym roku szkolnego autobusu.

- Ale długa lekcja! Ciągnęła się jak flaki z olejem. Myślałam, że nigdy się nie skończy. Nie mogłam się doczekać dzwonka, bo chciałam już zająć się tobą - stwierdza najstarsza dziewczyna, obejmując w pasie idącego obok chłopaka. Potem pochyla się ku niemu i ich wargi się spotykają.

Przyjaciółki patrzą na nich i się śmieją. Kto by to pomyślał, że Miriam znajdzie sobie chłopaka. Choć bardzo się różnią, stanowią całkiem ładną parę.

- Hej! Może już starczy, co? - protestuje Cris ze śmiechem.

Para przerywa pocałunek i się rozdziela.

- A co, zazdrościsz? - odgryza się dziewczyna.

- Ja? Niby czego?

- Nie? A mnie się właśnie zdaje, że owszem, troszeczkę mi zazdrościsz.

- Tobie? Akurat! Nie zapominaj, że zostało ci sześć przedmiotów do zaliczenia. Spędzisz lato nad książkami! Możesz być pewna, że wcale ci tego nie zazdroszczę.

- Dobra, dobra. Tobie zostały trzy. Poza **tym oprócz nauki mamy** jeszcze inne plany, prawda, Armando?

Chłopak uśmiecha się, kiwa potakująco głową i pochyła się, by ją pocałować. Ich usta znów się łączą. Tym razem Miriam nie zamyka oczu i korzysta z okazji, by pokazać koleżance środkowy palec. Cristina prychnie i odwraca wzrok w inną stronę. Być może faktycznie czuje ukłucie zazdrości. Armando jest boski. Wysoki, przystojny, miły, czuły, choć może niezbyt bystry. Ale jakie to ma znaczenie? Ona też miała go na oku od jakiegoś czasu, choć nigdy nie odważyła się go zaczepić. Sama już nie wie, czy to dlatego, że nie podobał jej się aż tak bardzo, czy też nie wierzyła, że zwróci na nią uwagę. Od pięciu tygodni Miriam spotyka się z Armandem. Cris cieszy się ze względu na przyjaciółkę, choć może nie tak bardzo jak powinna.

Paula widzi jej reakcję i obejmuje ją od tyłu. Potem daje jej czulego całusa w policzek.

- Ale komu miałyby zazdrościć ta ślicznotka? Przecież nasza Cris jest najładniejsza w całej szkole... - I jeszcze raz tuli ją w mocnym uścisku, podobnie jak robiła to w dzieciństwie z lalkami.

Dziewczyna nie stawia oporu. Potem patrzy w piękne miodowe oczy koleżanki i się śmieje. Odzyskały swój dawny blask. To Paula jaką znają, ananasowa suguska. Teraz ma jasne włosy. Bardzo jasne. Ale żartuje, jest spontaniczna, olśniewająca. Szczęśliwa.

Po kilku trudnych miesiącach wreszcie wszystko powraca do normy.

Jest ciepło. Słońce pogania, a lato upływa szybko. Znajomi żegnają się, umawiając się na spotkania, które nigdy nie dojdą do skutku. Tych obietnic nie uda się potem spełnić. Pary, które postanawiają od siebie odpocząć, rozkwitające flirty, krzyżujące się śmiechy, które nikną tak szybko, jak rozbrzmiały. Miłości i kłamek. Lato nastolatków.

Z różowego plecaka Pauli z Atomówkami rozlega się ciche „pip-pip”. SMS. Dziewczyna rozpiną suwak i wyciąga telefon.

- No ładnie! Nie mogę odbierać wiadomości. Mam zapchaną pamięć.

- Wiesz, przy twojej popularności wcale mnie to nie dziwi. Faceci non stop zasypują cię SMS-ami - zauważa Miriam, nie wypuszczając ani na chwilę Armanda.

- Tylko, że akurat większość jest od was! - odcina się Paula.

- I niech ci nawet nie przyjdzie do głowy je kasować!

Paula prychna i szuka jakiegoś starego SMS-a do wykasowania. Co za robota. Nie może się zdecydować. Przeszukuje całą pamięć komórki, aż natrafia na wiadomość, która powoduje nagłe ukłucie w sercu: „Czy wiesz, że cię kocham?”.

Coś ściska ją za gardło. Nie może przełknąć śliny. Wzdycha. Być może właśnie tę wiadomość powinna wykasować. Wzdycha raz jeszcze. Słabo jej. Tylko dlaczego? Czy nie poradziła już z tym sobie?

- Co ci jest? Kto do ciebie napisał? - pyta Cristina, która zauważyła, że coś dzieje się z przyjaciółką.

- Nie wiem. Jeszcze nie zwolniłam pamięci. Żał mi usuwać stare wiadomości.

Miriam sięga po telefon. Patrzy na wyświetlacz i przygląda się SMS-owi, który poruszył Paulę. Prychna. Doskonale pamięta, kiedy go dostała. Była przy tym. Cris i Diana także. Przyszedł akurat następnego dnia po powrocie Pauli z Paryża. To był trzeci SMS, który wysłał do niej Angel tamtego deszczowego kwietniowego popołudnia. Po zapoznaniu się z historią przyjaciółki suguski doradziły jej, by nie odpowiadała. Powinna zapomnieć o tym chłopaku, odciąć się grubą kreską od tego, co wydarzyło się we Francji, raz na zawsze zakończyć tę historię. Paula posłuchała ich z ciężkim sercem i nie odpisała. Tak było najlepiej.

Czy naprawdę? Sama nie wiedziała i źle się czuła z tym milczeniem. Jednak taką właśnie decyzję podjęła. Tamto: „Czy wiesz, że cię kocham?” było ostatnią wiadomością, którą Paula dostała od Angela.

- Proszę bardzo, gotowe - mówi cicho Miriam. - Usunięty. I zrobiłam ci jeszcze dodatkowe miejsce, usuwając dwa pozostałe. Teraz możesz odebrać wiadomość.

Najstarsza suguska oddaje przyjaciółce komórkę, unikając przy tym jej wzroku. Wie dobrze, ile ją kosztuje przywoływanie tamtych minionych chwil. Od owych pamiętnych urodzin... Skasowanie wiadomości to najlepsze, co może dla niej zrobić.

Paula z rezygnacją spuszcza wzrok i bez słowa bierze telefon. Nowe „pip-pip”. Wiadomości otrzymane. Parska, widząc, kto do niej napisał i czyta wiadomość.

- To on? - pyta Cris.
- Tak - odpowiada dość obojętnie.
- I czego chce tym razem?
- Pisz, żebym poczekała, to przyjdzie po mnie.
- Może powinnaś dać mu szansę - wtrąca Miriam, uśmiechając się do przyjaciółki.

Paula nie odpowiada i patrzy na drugą stronę ulicy, gdzie niemal dokładnie naprzeciw nich zatrzymuje się efektowny, żółty, sportowy samochód. Wszystkie cztery obrzucają go uważnym spojrzeniem. To jeden z najbardziej wypasionych wozów, jakie kiedykolwiek widziały. Wysiada z niego jasnowłosy młodzieniec z kręconymi lokami. Zamyka samochód i kieruje się ku obserwującej go grupce. Uśmiecha się i pozdrawia wszystkich ręką, choć jego oczy wyraźnie zatrzymują się na Pauli.

W tym samym czasie zaledwie kilka metrów dalej, tego samego czerwcowego dnia.

- Myślę, że powinniśmy iść. Już podzwonku.
- Czekał. Jeszcze z tobą nie skończyłam. Zresztą dopiero teraz jesteśmy sami.

Dziewczyna przypiera go do ściany, chwytając za kołnierzyk od koszuli i przybliża twarz do jego ucha.

- A może nie chcesz więcej? - pyta szeptem.
- Wiesz, ja...

Chłopak waha się przez chwilę, ale szybko ustępuje. Język dziewczyny raz jeszcze wsuwa się do jego ust. Trwa to już ponad godzinę. Cały ten czas całowali się, obejmowali, pieścili. Czuje, że ona chce czegoś więcej. Ale nie tu. Nie tutaj.

- Czekał, Diana - udaje mu się wtrącić, nim ich usta złączą się na nowo.

Dziewczyna wcale go nie słucha, rozpinając guzik koszuli.

- No chodź... jeżeli chcesz tego tak bardzo jak ja... - szepcze.
- Przestań, proszę cię.

- Nie mam zamiaru przestać, chcę...

- Diana! Dosyć! - Poirytowany podnosi głos i odpycha ją.

Mario odsuwa się, zapina guzik i wygładza pogniecioną koszulę.

Diana klnie pod nosem. Podskakuje i siada na umywalce. Przegląda się w lustrze.

- Co jest? Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra?

- Przecież wiesz, że nie o to chodzi.

- To o co?

- Ojej, Diana. Nie zaczynajmy od nowa. Jesteśmy w szkole, w damskiej ubikacji. Naprawdę uważasz, że to najlepsze miejsce...?

- O rany. A jakie jest najlepsze miejsce według ciebie? Chodzimy już dwa i pół miesiąca i wciąż jeszcze takiego nie znaleźliśmy.

Mario wzdycha. Czy to wszystko nie powinno być na odwrót? Czy to nie chłopaki zazwyczaj namawiają dziewczyny na ich pierwszy raz?

- Przykro mi, ale nie potrafię tak. Nawet nie mamy zabezpieczenia!

Diana znów prychnęła. Z rezygnacją patrzy w sufit, a potem na swojego chłopaka. Wstaje i z tylnej kieszonki niebieskich dżinsów wyciąga prezerwatywę.

- Owszem, mamy.

- Przyniosłaś gumę? - wykrzykuje zdumiony.

- Zawsze mam ją przy sobie.

- Nie wierzę...

Dziewczyna śmieje się ironicznie i na powrót chowa paczuszkę do kieszeni

- A co w tym takiego dziwnego, Mario? Chodzimy ze sobą. Pary noszą przy sobie prezerwatywy, na wypadek gdyby... były w potrzebie.

- Ja nie noszę. Nigdy nie nosiłem.

Nie ma sensu kontynuować rozmowy. Diana ma już dość tego tematu. Jeszcze raz obrzuca w lustrze spojrzeniem swoją twarz, odkręcając kran z zimną wodą. Czy mu się nie podoba? Nie jest wystarczająco atrakcyjna? W porównaniu z Paulą... oczywiście, że nie. Gdyby Mario pochodził z jej przyjaciółką choć dwa tygodnie, na pewno zdążyliby już to zrobić. Jednak ona nigdy nie będzie taka jak Paula.

- O czym myślisz? - pyta chłopak, który dyskretnie się jej przygląda.

Diana przemywa wodą policzki i dziwnie wilgotne oczy. Wreszcie uśmiecha się i odwraca do niego.

- O niczym. Wybacz, że cię przymuszałam.

- Nie ma sprawy. Wiesz przecież, że bardzo mi się podobasz, ale chciałbym, żeby mój pierwszy raz był...

Dziewczyna kładzie mu palec na ustach i nie pozwala skończyć zdania.

- Ciiiiii. Nic nie mów. Wszystko w porządku. Spokojnie. - I daję mu całusa w policzek. - Muszę..., no wiesz - mówi, wskazując wzrokiem drzwi do kabiny - Poczekasz na zewnątrz?

- jasne. I nie gniewaj się na mnie.

Mario pochyła się i nim opuści łazienkę, składa na wargach dziewczyny ostatni szybki pocałunek. Diana patrzy jak odchodzi, jest teraz sama, sam na sam ze sobą, obserwuje własne odbicie w lustrze. Myśli o swoich uczuciach do tego chłopaka, na którego jeszcze trzy miesiące temu zupełnie nie zwracała uwagi. Kocha go. Tak, jest w nim zakochana. Strasznie zakochana. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło. Musiała się postarać, by zechciał z nią chodzić, jednak po wielu dniach bardziej lub mniej dyskretnych zabiegów, osiągnęła swój cel. Ale teraz już jej to nie wystarcza. Chce czegoś więcej. Potrzebuje tego. Chce, żeby Mario należał do niej. Duszą i ciałem.

A może on wciąż tęskni za Paulą? Tego Diana nie wie. Wie natomiast, że choćby nie wiadomo jak się starała, nigdy nie będzie taka jak ona.

Choćby wychodziła z siebie...

Mimo wszystko nie zamierza się poddać.

ROZDZIAŁ 2

Tego samego dnia pod koniec czerwca, gdzieś w mieście.

jest niezbyt wysoki. Ma ledwo metr siedemdziesiąt pięć i niemal idealne rysy twarzy. Przypomina Dawida Michała Anioła. Chłopięcy, niewinny. Kręcone jasne włosy poruszają się wdzięcznie, kiedy idzie. Lekko opalona skóra lśni w słońcu. Przyciąga wzrok mała blizna na lewej brwi: blizna z historią, i to świeżą.

Bez wątpienia ten chłopak stanowi pokusę dla każdej dziewczyny. Paula wciąż mu się przygląda. Podobnie jak jej towarzystwo. A w każdym razie dziewczyny, bo Armando zastygł w podziwie z oczami wbitymi w żółty sportowy wóz. Co to za marka? Ferrari? Nie, niemożliwe. Nigdy nie widział żadnego z tak bliska.

- Dzień dobry wszystkim. Jak leci? - pozdrawia z uśmiechem nowo przybyły i wyciąga rękę do najbliższej stojącego Armanda. Potem całuje w policzek Miriam i Cris. - Cześć, Paula.

Chłopak bierze ją za prawą dłoń i całuje. Poirytowana dziewczyna unosi wzrok do nieba, jakby oczekiwała stamtąd ratunku.

- Cześć, Alan. Całus w policzek najzupełniej by wystarczył.

- W takim razie w policzek też dostaniesz.

Delikatnie ujmuje Paulę za podbródek i składa po jednym pocałunku na każdym policzku. W pierwszej chwili wydaje się, że dziewczyna odwróci twarz, ale w końcu niechętnie pozwala na to powitanie.

- Słuchaj, to ferrari? - pyta Armando, który ani na chwilę nie spuścił oczu z auta.

- Tak. Należy do mojego wujka. Kupił go w poniedziałek.

Fajny, nie?

- Cholera!! Jest zarąbisty!

- Jak chcesz, to któregoś dnia cię przewiozę.

Chłopakowi Miriam rozświetlają się oczy.

- No jasne! Super!

Obok rozlega się znaczące chrząknięcie. Wtedy Armando zdaje sobie sprawę, że wypuścił z objęć Miriam. Uśmiecha się do niej i znów otacza ją ramieniem w pasie.

- Mam nadzieję, że to auto nie podoba ci się bardziej ode mnie - pyta zaczepnie najstarsza suguska.

- Nie ma takiej rzeczy, która podobałaby mi się bardziej od ciebie. - Armando potwierdza swoją deklarację pocałunkiem.

Śmieją się wszyscy prócz Cris, którą zaczynają męczyć te nieustające czułości i całusy.

- A co właściwie tu robisz? - pyta Paula.

- Przyjechałem po ciebie. Odwiozę cię do domu.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Wiem, ale nie potrafiłem sobie tego odmówić. Poza tym nie widziałem cię już od trzech dni, a ty nie odpisałaś na moje SMS-y.

- Nic nie miałam na karcie. - Paula kłamie niewzruszona.

- Chcesz, żebym ci doładował komórkę?

- Nie, Alan. Nie chcę, żebyś mi ją doładowywał.

Chłopak wzrusza ramionami i się uśmiecha. Paula wzdycha.

- Jak chcesz, to mnie możesz doładować - odzywa się jakiś żeński głos za ich plecami. Wszyscy obracają się i widzą Dianę nadchodzącą pod rękę z Mariem. Choć są już ze sobą razem od sześciu tygodni, wszystkich dziwi ta para. Szczególnie Miriam, której trudno pogodzić się z rym, że przyjaciółka chodzi z jej własnym bratem.

- Daj mi numer to ci doładuję - mówi Alan, całując Dianę na powitanie.

- O, super! Jak to miło kiedy moje przyjaciółki kolegują się z bogaczami.

Potem wita się z Mariem.

- Nie trudź się, nie ma potrzeby żebyś jej doładowywał komórkę - wtrąca bardzo poważnie Mario, wyciągając do niego rękę i patrząc mu prosto w oczy. Są zielone, ale mają jakiś szczególny odcień. Bardzo jasny, niemal przezroczysty, hipnotyczny.

- Ale to żaden problem, naprawdę...

- Dobra, Mario, nie bądź taki delikatny. Ty też na tym skorzystasz. Zaoszczędzisz kasę - rzuca Diana i daje swój numer Alanowi.

Ten zapisuje go w książce telefonicznej swojej komórki. Potem uśmiecha się jak gdyby nigdy nic.

Mario obserwuje scenę z rosnącą irytacją. Nie podoba mu się ten typek. Ani fakt, że wchodzi w takie poufałości z Dianą. Kim on jest u licha, żeby płacił za komórkę jego dziewczyny? Na pewno chodziło mu tylko o to, żeby zdobyć jej numer. Teraz już go ma. Co za tupet!

Pauli też wcale nie spodobała się inicjatywa Alana, ani to, że jej przyjaciółka zgodziła się na doładowanie telefonu.

- O czym tak debatujecie? - pyta Diana, która osiągnęła już swój cel. Dobrze jest od czasu do czasu pokazać partnerowi, że ma się powodzenie. - Są jakieś plany na weekend? Trzeba uczcić koniec roku szkolnego!

- Się wie! I to z rozmachem! - wykrzykuje Miriam.

- Moglibyśmy... Jeśli chcecie możemy spędzić weekend w domu mojego wujka. Jutro rano wyjeżdżają z młodszym synem, a ja zostaję tam sam z kuzynką do poniedziałku.

Wszyscy są zaskoczeni, nie wiedzą co powiedzieć.

- Odlotowy pomysł! - przerywa ciszę okrzyk Diany. - Na pewno będzie fajnie! My z Mariem się na to piszemy.

Mario posyła dziewczynie zabójcze spojrzenie, ale nie odzywa się słowem. Lepiej, żeby pomówili o tym na osobności.

- Nienajgorszy plan. Ja też bym chętnie pojechała. Jak myślisz, Armando?

Miriam natychmiast uzyskuje zgodę swojego chłopaka, który uśmiecha się z aprobatą. Słyszał, że ten koleś mieszka z wujostwem w ogromnym domu z basenem, kortem tenisowym i... być może pozwoli mu poprowadzić ferrari.

- Jak wszyscy jadą, to ja też - mruczy niezbyt przekonana Cris.

Przypadkiem jej wzrok napotyka spojrzenie Armanda, który śmieje się do niej. Onieśmielona, odwzajemnia mu uśmiech. Czuje, że policzki ją palą, coś ściska w żołądku. Uff.

- Świetnie. A ty, co powiesz? Jedziesz? - to pytanie Alan kieruje do Pauli.

- Nie. Nie jadę.
 - No co ty, Paula... będzie fajnie - zachęca ją Miriam.
 - Nie. Nie mam ochoty.
 - Trzeba uczcić koniec roku! - nalega najstarsza suguska. - **Nie** możesz nas zawieść. Poza tym, dobrze ci to zrobi.
 - Czuję się świetnie.
 - No, nie bądź taka. Wszyscy jedziemy.
- Paula wzdycha.
- To przeze mnie? Obawiasz się czegoś? - **pyta** Alan, **któremu** uśmiech zszedł z twarzy.
 - Też coś. Niczego się nie boję.
 - Na pewno?
 - Na pewno - odpowiada chłodno. - Bawcie się dobrze. Już późno. Muszę iść.

Bez dalszych wyjaśnień rzuca się biegiem do autobusu, który właśnie zatrzymał się koło nich. Przeciska się pośród pasażerów i kasuje bilet. Wąskim przejściem kieruje się szybko na tył pojazdu. Wybiera wolne miejsce w przedostatnim rzędzie, obok kobiety z pękiem czerwonych róż. Siada tam i oddycha z ulgą.

Dlaczego nie chce jechać z przyjaciółmi? Nowe westchnienie. Dobrze wie dlaczego. Wie, że może ulec pokusie. Stracić kontrolę nad sytuacją. Już raz się o tym przekonała. Nie chce popełnić tego samego błędu, który popełniła tamtej kwietniowej nocy w Paryżu.

ROZDZIAŁ 3

Trzy miesiące wcześniej. Pewnego kwietniowego poranka w hotelu.

Przeżuwa powoli. Bez apetytu. Ledwo tknęła rogalik z dżemem brzoskwinowym, który leży przed nią na talerzyku. Łyk kawy i znów próbuje coś przelknąć. Wzdycha. Podróż do paryskiego Disneylandu wygląda zupełnie inaczej, niż to sobie zawsze wyobrażała. W dzieciństwie ten wyjazd był jej wielkim marzeniem: pragnęła poznać świat księżniczek i wróżek, pełen magii i fantazji. Ile razy zamęczała rodziców, żeby ją tu zabrali! A teraz, gdy wreszcie marzenie stało się rzeczywistością, ledwo powstrzymuje łzy. Jednak Paula musi wykrzesać z siebie resztki sił. Ze względu na rodzinę. Nie powinni wiedzieć jej w takim nastroju, to byłoby nie fair wobec nich.

Erica za to jest uszczęśliwiona. Ona faktycznie wspaniale się bawi. Jak łatwo być beztroskim dzieckiem. Jej siostra nie musi podejmować trudnych decyzji, a jej największym zmartwieniem jest wybór koloru plasteliny, z której będzie coś lepić.

Paula dzieciństwo ma już za sobą. Właśnie skończyła siedemnaście lat. Już musiała podjąć pierwsze trudne decyzje. Bardzo trudne: postanowiła zostać sama.

- Zjesz go? - pyta Erica, pokazując na rogalik, którego siostra nie ma siły skończyć.

- Nie. Chcesz?

Mała potakuje z zadowoleniem. Popycha widelcem śniadanie Pauli, które szybko łąduje na jej talerzyku. Tym samym widelcem ucina kawałek i pakuje go sobie do buzi. Jest przepyszny. Dlaczego jej siostra go nie chciała? Odchudza się? Nie, niemożliwe. Paula jest bardzo szczupła, a poza tym to najpiękniejsza dziewczyna, jaką zna. Kiedy dorośnie, chce być taka jak ona. Co w takim razie jej dolega? Jest smutna?

- Poczekaj chwilę, Erica. Idę po szklankę wody.

Mała nic nie odpowiada i je dalej. Patrzy, jak siostra podchodzi do bufetu i nalewa sobie wody do małej szklaneczki.

Jakiś chłopak z dziewczyną, mniej więcej w tym samym wieku co jej siostra, w towarzystwie jasnowłosego brzdąca przechodzą obok Pauli i siadają przy sąsiednim stoliku. Chłopak zauważył jej siostrę i uśmiechnął się do niej. Blondynek za to skupił uwagę na Ericie i wystawia do niej język. Dziewczynka nie może uwierzyć, że ten pędrak kpi sobie z niej w żywe oczy i odpowiada mu w podobny sposób, dobitnie zostawiając wystawiony język na dłużej.

- Ej, co ty wyprawiasz? - pyta Paula, która właśnie wróciła.

- Ten krasnal pokazał mi język.

- Jaki krasnal?

Głęboko dotknięta Erica pokazuje palcem stolik, przy którym siedzą tamci troje.

- A ten.

- Krasnal? Przecież jest większy od ciebie! - śmieje się Paula. - Poza tym to przystojny chłopak. Nie sądzisz?

- Nie - odpowiada mała i nabija na widelec resztkę rogalika. - To krasnal i do tego paskudny.

- Paskudny?

- I to jak! - potwierdza, wkładając ostatni kęs do buzi.

- Nie podobają ci się zielonoocy blondyni?

Erica nic nie odpowiada i przeżuwa z otwartą buzią, głośno mlaskając.

- Widzę, że uwielbiasz nasze francuskie rogaliki.

Erica zastanawia się, kto się do niej odezwał. Starszy chłopak z sąsiedniego stolika! To do niej? Na to wygląda. Rzucił spojrzenie w tamtym kierunku. Jeśli są we Francji, to czemu on mówi po hiszpańsku? Paula też patrzy na niego zdumiona. Co to za jeden? Całkiem niezły. Ma piękne oczy i w ogóle jest przystojny. Nie wie czemu, ale coś w nim wydaje się jej znajome.

Młodzieniec wstaje i podchodzi bliżej.

- Cześć. Pamiętasz mnie? - pyta dziewczynkę, uśmiechając się coraz szerzej i rozsiada się na jednym z wolnych krzeseł przy ich stoliku.

Erica obrzuca go uważnym spojrzeniem z góry na dół i przecząco kręci głową.

- O czym ty mówisz? Skąd ma cię pamiętać moja siostra? -

wtrąca Paula, której wcale się nie podoba, że chłopak traktuje je z taką poufałością.

Teraz młodzieniec kieruje wzrok na starszą siostrę i znów się uśmiecha.

- Ty też mnie nie pamiętasz?

Czy on sobie kpi? Nigdy w życiu nie widziała tego typu... Poza tym są we Francji! Nikogo tu nie znają. Ten koleś coś kręci. Niewątpliwie.

- Nie. Nie mam pojęcia kim jesteś. Ale widywałam już ciekawsze sposoby na podryw.

- Tak? No proszę... A ja myślałem, że jak usiądę z wami przy jednym stoliku, to będzie to bardzo oryginalne.

Dreszcz przesywa Paulę. Nieznajomy, który przysiadł się do niej w kawiarni... Alex. Od ich spotkania w Starbucksie minął już miesiąc? Nie, nawet nie trzy tygodnie. Czas płynie tak szybko i tak wolno zarazem.

- Nie pierwszy raz mi się to zdarza - mówi poważnie. Mimo wszystko ten bezczelny chłopak ma w sobie coś znajomego.

- Nic dziwnego. Jesteś bardzo ładna. Pewnie co chwila ci się to przytrafia.

- Słuchaj... nie jestem w nastroju na takie gadki.

Paula wstaje i bierze za rękę młodszą siostrę. Erica też się podnosi. Chce wyjść, ale chłopak pośpiesznie zastępuje im drogę.

- Spokojnie, spokojnie... Nie miałem zamiaru się narzucać. Naprawdę. Najmocniej przepraszam. - Pochyla się i uśmiecha do młodszej siostry. - Ciebie też proszę o wybaczenie, jeśli w czymś przeszkodziłem.

- Nie. Mnie tam nie przeszkadzałeś - odpowiada mała.

Dziewczynka uśmiecha się nieśmiało. A potem zerka w kierunku stolika, skąd przygląda jej się jasnowłosy chłopiec. Gdy ich spojrzenia się spotykają, oboje jednocześnie wystawiają języki.

- Idziemy, Erica. Rodzice na nas czekają.

- Więc nie chcesz wiedzieć, skąd się znamy?

- Nie. Pozwól nam przejść.
- Naprawdę nie chciałem przeszkadzać.
- Rozumiem. Nic się nie stało. A teraz możemy już wyjść?

Rodzice na nas czekają.

Chłopak uśmiecha się i odsuwa na bok.

- Dziękuję.

Szybkim krokiem Paula z Eriką wychodzą z hotelowej kawiarni, nie mając pojęcia, kim był ten natrętny chłopak. Już wkrótce jednak dowiedzą się o nim więcej.

ROZDZIAŁ 4

Pewnego dnia pod koniec czerwca, gdzieś w mieście.

- Cholera.

Bierze chusteczkę higieniczną i ostrożnie ściera kropelkę majonezu, która skapnęła na spodnie. Jednak udaje mu się jedynie rozetrzeć plamę.

- Cholera!

Dziewczyna się uśmiecha. Bawi ją sposób, w jaki on się oburza. Nieczęsto się zdarza, by tracił panowanie nad sobą.

- Co się stało?

- Poplamiłem się.

- Pokaż...

Dziewczyna przesuwa krzesło i siada bliżej. Ogląda **plamę na** niebieskich džinsach i marszczy nos.

- Zostanie? - pyta chłopak z rezygnacją.

- Na zawsze.

- Powinniśmy byli zjeść przy barze z innymi.

Być może.

- Czekał, pójdę do łazienki, może na mokro...

- Raczej wątpię.

- Jednak spróbuję. Trzymaj kciuki.

- Powodzenia.

Mężczyzna wstaje i idzie w przeciwną stronę kraniec wielkiej sali. Sandra obserwuje go z uśmiechem. Naprawdę niezły. Tak, to jeden z najbardziej wymiatających facetów, których w życiu poznała. A najlepsze ze wszystkiego, że Angel jest jej chłopakiem.

Okolo dwa miesiące wcześniej, pewnego dnia pod koniec kwietnia, w tej samej części miasta.

- Sandra, jak będziesz miała chwilę, podejdź, proszę, do mojego gabinetu.

- Już idę, don Anselmo.

Dziewczyna wstaje z krzesła i poprawia spódniczkę. Szef wzywa ją do siebie. O co może chodzić? Być może przyczyną jest ten nowy chłopak, o którym tyle plotkuje cała redakcja: „Ale ciacho!"; „Fakt, niezły, ale za młody"; „A jakie ma oczy!"; „Skąd on się tu wziął?"... Spędziła całe przedpołudnie poza redakcją i jeszcze go nie widziała. Ją nie tak łatwo olśnić.

Puk, puk.

Drzwi nie są zamknięte i otwierają się powoli, kiedy Sandra puka.

- Proszę.

Dziewczyna posłusznie wchodzi do gabinetu. Don Anselmo czeka na nią w fotelu szefa z szerokim uśmiechem pod siwym wąsem. Wygląda na zadowolonego. Nie jest sam. Z krzesła naprzeciw niego podnosi się młody, uśmiechnięty chłopak. Sandra podchodzi bliżej. Obrzuca go uważnym spojrzeniem.

- Cześć, jestem Angel, bardzo mi miło... - mówi młody mężczyzna, wyciągając do niej rękę na powitanie.

- Ja... jestem Sandra. Cała przyjemność... po mojej stronie - odpowiada ściskając jego dłoń.

Czemu się zająknęła? Nigdy jej się to nie zdarza.

Oboje siadają.

- Angel, to jest osoba, o której ci mówiłem. Nikt nie zna się na rzeczy lepiej od niej. Jest bystra, uparta i utalentowana. To wspaniała dziennikarka. Godna najwyższego zaufania. Dlatego, choć ma dopiero dwadzieścia pięć lat, została szefem działu.

Angel patrzy z uwagą i podziwem na nowo przybyłą. Dwadzieścia pięć lat i już kieruje działem w gazecie o krajowym zasięgu!

- Niech pan nie przesadza, don Anselmo.

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś uparta jak osioł?

- No, to akurat...

Dyrektor gazety wybucha śmiechem i wstaje. Ze sterty kartek, które zalegają na jego biurku, wyciąga jedną i znów siada. Czyta pobieżnie, po czym podaje ją Sandrze.

- To kopia artykułu, który Angel napisał w swojej poprzedniej redakcji. Wywiad z Katią. Przeczytaj go. Naprawdę niezły.

Dziewczyna jest szczerze zaciekawiona i zaczyna czytać pod spojrzemieniami szefa i niebieskookiego młodzieńca.

Wywiad jest rzeczywiście dobry. W zręczny i delikatny sposób prowokuje piosenkarkę do powiedzenia rzeczy, których być może komu innemu nie miałaby ochoty powiedzieć. Unika banału, pytania dotyczą rzeczy prostych, ale ważnych, są bezpośrednie. Czuć, że między dziennikarzem a rozmówczynią pojawiła się pewna chemia i że dobrze się ze sobą czuli. Czy do czegoś doszło między Katią a tym chłopakiem? Nie zdziwiłoby jej to. Zna dobrze piosenkarkę. Nie tak dawno sama przeprowadzała z nią wywiad. Wie, że jest jak cukiereczek, ale ponadto ma też coś, za czym faceci szaleją: tajemnicę. A on jest jednym z przystojniejszych gości, jakich spotkała. Stanowiliby piękną parę.

- I co? Jak uważasz? - pyta don Anselmo po kilku minutach.

- Nie najgorzej - odpowiada Sandra, nie podnosząc oczu znad kartki.

Angel unosi brew. Wygląda na to, że jego tekst nie zrobił na dziewczynie zbyt dużego wrażenia. Jednak don Anselmo uśmiecha się i wtrąca po cichu:

- W jej języku to oznacza, że jest zachwycona. Już taka jest.

Dziennikarz nie wie, czy ma wierzyć słowom dyrektora, ale się uśmiecha.

- Okej. Jak dla mnie, może być - podsumowuje dziewczyna, odkładając kartki na biurko.

- Doskonale. Byłem tego pewien. Wobec tego Angel, masz pracę. Będziesz się zajmował wszystkim, co wiąże się z muzyką w „La Palabra”. A Sandra będzie twoją przełożoną.

Starszy mężczyzna podaje rękę młodszemu, nie wstając z fotela.

- Stokrotne dzięki, don Anselmo. Postaram się sprostać wymaganiom.

- Jestem przekonany, że ci się uda. Masz wielki talent. I wielką przyszłość w naszej redakcji.

Młody mężczyzna prostuje się na krześle i patrzy na swoją nową przełożoną. Uśmiecha się do niej.

- Dziękuję. Jestem do pani usług... w czym będzie trzeba.

Sandra czerwieni się, słysząc, że Angel mówi do niej „pani”.

- Przejdźmy na „ty”. Jesteśmy rówieśnikami, prawda?

- Mniej więcej. Jesteś **ode mnie o trzy lata starsza.**
- To jedno pokolenie.
- Rocznik osiemdziesiąty.
- Tak.

Na moment zapada milczenie, oboje nie bardzo wiedzą, co powiedzieć. Wreszcie wąsaty dyrektor przejmuje inicjatywę.

- Angel, bądź tak miły i poczekaj przez minutkę na Sandrę na zewnątrz, ona wprowadzi cię we wszystko. Muszę z nią zamienić kilka słów na osobności.

- Oczywiście, don Anselmo.

Dziennikarz żegna uściskiem dłoni swojego nowego szefa i wychodzi z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

- A więc spodobał ci się? - pyta dyrektor „La Palabra”, gdy zostają sami.

- Wygląda na kompetentnego chłopaka. Wywiad z Katią jest dobry i...

- Nie to miałem na myśli.
- A co?

Mężczyzna podnosi się i staje tuż za **dziewczyną. Kładzie jej ręce** na ramionach i lekko ściska.

- Dobrze wiesz, co chcę powiedzieć.
- Bynajmniej.
- Myślę, że mogłabyś się w nim zakochać.
- Nie sądzę. Pójdę już, mam sporo pracy.

Dziewczyna zdejmuje dłonie don Anselma ze swoich ramion i wstaje z krzesła.

- Jeszcze zobaczymy. Tylko pamiętaj, że lepiej nie mieszać pracy z przyjemnościami.

- Będę to miała na względzie. Ale na razie nie mam zamiaru niczego mieszać. Przecież nawet go nie znam.

Dziewczyna chwyta za gałkę w drzwiach i otwiera je.

- Dobrze. Czas pokaże, czy się myliłem. Do widzenia, Sandro.
- Do widzenia, tato.

Bez dalszych komentarzy opuszcza gabinet.

ROZDZIAŁ 5

Pewnego czerwcowego dnia, gdzieś w mieście.

- Poczekaj tu chwilę.

Całuje go w usta. Z delikatnością i czułością zakochanej. Jednak Mario niemal nie reaguje. Nadstawia jedynie wargi. Diana dostrzega, że chłopak nie odpowiada na jej pieszczotę. Wie nawet czemu. Ale wszystko w swoim czasie.

Wchodzi do domu i zamyka za sobą drzwi, nie przekręcając klucza. Przechodzi szybko przez hall. Zagląda do pokoju. I do następnego. Wygląda na to, że nikogo nie ma.

- Mamo? - woła. - Jest tu kto?

Żadnej odpowiedzi. Doskonale. Musi jednak być całkowicie pewna, sprawdza więc kolejne pomieszczenia. Wchodzi do kuchni i dostrzega na stole pudełko, na którym leży ręcznie zapisana karteczka.

Diano, wyszłam na obiad z Diego. Zostawiłam ci gotowy obiad.

Musisz go tylko podgrzać w mikrofalach. Do zobaczenia wieczorem.

Caluski. Mama.

Wspaniale. Tak jak myślała. Jest sama. Choć musi przyznać, że wiadomość wzbudziła w niej lekką irytację. Jakoś nie może się przekonać do tego całego Diego, nowego fagasa mamy. Ale przynajmniej ma wolną chatę.

Zgniata karteczkę w kulkę i rzuca do kosza. Potem wraca do drzwi wejściowych i otwiera je. Mario dalej tam czeka z zasepioną miną.

- Teren wolny. Mama wróci dopiero późnym wieczorem. Możesz wejść. - Uśmiecha się do niego.

Chłopak posłusznie wchodzi do mieszkania. Wewnątrz panuje absolutna cisza.

- Idziemy do mnie, czy wolisz coś zjeść?
- Wszystko jedno. Jak chcesz.

Jego odpowiedź nie jest całkiem szczerą. Tak naprawdę jest głodny i chętnie zjadłby coś przed... ciągiem dalszym. Wciąż jednak czuje się obrażony i duma nie pozwala mu tego powiedzieć.

- W takim razie chodźmy do mnie.

Diana wie doskonale, że chłopak wołałby drugą opcję, ale nie zamierza w niczym ułatwiać mu sytuacji.

Wchodzą na górę do sypialni. Mario dobrze zna drogę, byli tu już siedem razy. Wydaje się to niewiarygodne, a jednak wie doskonale, ile razy czulił się z Dianą. To jego pierwsze cielesne zetknięcia z dziewczyną i mimo woli mocno odciskają mu się w pamięci. A jednak wciąż brakuje mu tego decydującego kroku. Kroku, który pragnie zrobić każdy chłopak. On też nie raz o tym marzył, jednak nie chce się spieszyć.

- Włączyć muzykę?

- Dobrze. Jak chcesz. Ty tu rządzisz - odpowiada poważnie Mario.

- Okej.

Dziewczyna nie zwraca uwagi na jego minę i zachowuje się jak gdyby nigdy nic. Obrażalski. Podchodzi do niewielkiej wieży i włącza radio. Leci *Speed of sound* Coldplaya. Podgłośnia i siada na łóżku. Mario już tam jest, usiadł, podpierając ręką brodę.

- Lubisz to?
- Tak, niezły kawałek.

Diana próbuje zwrócić mu w oczy, jednak chłopak unika jej wzroku. Nadeszła pora działania.

- Co z tobą?
- Nic.
- Jasne. I właśnie dlatego masz taką ponurą gębę.
- Zawsze jestem poważny.

Dziewczyna się uśmiecha. To fakt, że na pierwszy rzut oka jej chłopak wydaje się bardzo poważny. A jednak nigdy w życiu nie śmiała się tyle co przy nim.

- Chodzi o doładowanie, może nie?
- Nie. O nic nie chodzi.

- Na pewno?

- Tak.

Dianę zaczyna męczyć taka rozmowa. Wstaje i siada na krześle.

Daj już spokój, Mario. Wkurzyłeś się, bo powiedziałam Alanowi, żeby doładował mój telefon, skoro Paula nie chce jego kasy.

Spojrzenie chłopaka po raz pierwszy od długiej chwili zatrzymuje się na Dianie.

- Owszem, nie spodobało mi się to.

_ Jesteś zazdrośny?

- Pewnie, że nie.

- Nie? A właśnie o to mi chodziło.

- Chciałaś, żebym był zazdrośny o tego **kmiota**?

- Tak.

- Po co? Nie rozumiem tego.

Diana znów wstaje z miejsca. Wyprowadził ją z równowagi.

Podchodzi do drzwi i opiera się o nie.

- Mogłam się tego spodziewać. Ty prawie nic nie rozumiesz.

Mario patrzy na nią zdezorientowany. Czy ona ma go za głupca?

Co takiego powinien zrozumieć?

- Nie chodzi mi tylko o doładowanie. Czemu powiedziałaś, że spędzimy u niego weekend?

- Bo mam ochotę tam pojechać.

- A ja to co? Nawet mnie nie zapytałaś?

- Bo wiedziałam, że odmówisz.

Dziewczyna znów podchodzi do łóżka. Siada koło niego, a potem opada na wznak. Nogi ma na podłodze, a plecy i głowę wsparła na materacu.

- Tu akurat masz rację. Nie podoba mi się ten koleś.

- Niby czemu? To dlatego... No wiesz... Ze względu na Paulę, tak?

- Nie wiem. Ale nie mam do niego zaufania.

Diana wzdycha. Przez chwilę oboje się nie odzywają.

- Mario, co ty tak naprawdę do mnie czujesz?

- Czemu pytasz?

- Kochasz mnie?

- Oczywiście. W przeciwnym razie nie siedziałbym tu **teraz** z tobą.

Samotna łza spływa po policzku Diany. Coś ściska ją w piersi. Czy on kłamie? Kocha ją? Och. Co się z nią dzieje? Czemu tak dziwnie się czuje? Wszystko szło jej dużo prościej, kiedy wymieniała facetów jak jednorazowe rękawiczki. Życie było znacznie łatwiejsze, nim się zakochała!

- Powiedz mi szczerze, kochasz mnie tak samo mocno jak kiedyś Paulę?

Tego Mario się nie spodziewał. Co może powiedzieć? Prawdę? Ale jaka właściwie jest ta prawda? Ma pustkę w głowie. Co powiedzieć? Co u licha jej powiedzieć?

- Czemu nic nie mówisz? Nie wiesz? Jeśli się wahasz to znaczy, że ją kochałeś bardziej. Co jest, Mario? A może dalej ją kochasz? O Boże! O, nie...

Diana odwraca się. Wtula twarz w poduszkę.

- Diana, wiem tylko, że cię kocham. Uwielbiam z tobą być.

Nagle, całkiem dla Maria nieoczekiwanie, dziewczyna siada jednym ruchem i patrzy mu prosto w oczy. Pochyliła się ku niemu. Ich usta zbliżają się i całuje go. Tym razem, choć zaskoczony, chłopak odwzajemnia pocałunek, który jest pełen pasji, gorący. Diana zaczyna całować go po szyi. Wkłada mu ręce pod koszulkę.

- Kochaj się ze mną - szepce mu do ucha.

Dreszcz przebiega ich ciałą. Pocałunki Diany sprawiają, że Mario traci oddech. Sam nie wie co robić. Czy to ten moment? Teraz?

- Ale...

- Kochanie, proszę. Chcę być twoja. Błagam.

Twarz Diany oblewa się łzami. Jej wargi całują go teraz po brzuchu. Pocałunki są krótkie, intensywne, pewne..

- Nie wiem czy mogę.

- Kochanie, proszę.

- Diana...

- Ciii... Proszę.

Przełyka ślinę. Czy to ten moment? Uda mu się? Kręci mu się w głowie. Wszędzie czuje pocałunki Diany. Rozpina mu guzik przy spodniach. Słyszy dźwięk rozsuwanego rozporoka. Nowe pocałunki. Tysiące pocałunków na całym ciele. Gorąco mu, bardzo gorąco.

To ten dzień.

Pozwala się prowadzić.

Zamyka oczy i zaczyna odwzajemniać jej pieszczoty. Opadają razem na łóżko.

Splatają się w uścisku. Razem w jednym łóżku. Zatracają się w sobie. Dyszą. Dyszą w równym rytmie.

To dla Maria pierwszy raz. Marzył o tym po wielokroć. Co prawda w marzeniach robił to z kim innym. Jego dziewczyna, której serce ściska się z żalu, doskonale o tym wie.

ROZDZIAŁ 6

Tego samego dnia pod koniec czerwca, gdzieś w mieście.

Ledwo tknęła obiad. Nie była głodna. Poszła do swojego pokoju, żeby nie słuchać dłużej protestów Eriki, która uznała za jawną niesprawiedliwość, że Paula może zostawić połowę dania z karczochów z szynką, a ona nie.

Leżąc na łóżku słucha ostatniego singla Pauli Dalii. Rozgląda się wokół, z piersi wyrywa jej się ciężkie westchnienie.

W jej pokoju przydałyby się zmiany. Może przemaluje ściany, poprzestawia meble, albo powiesi nowe zasłonki. Tak, jej sypialnia wymaga zasadniczych zmian. Tak samo fryzura. Ten strasznie jasny blond, który ma obecnie, nie do końca jej pasuje. Ale co się stało, to się nie odstanie. Następnym razem ufarbuje sobie włosy na całkiem czarno. Albo na miedziany? A może mahoń? Rudy? Różowy? O właśnie, ufarbuje sobie włosy na różowo. Jak Katia.

Chyba zwariowała. Jak wyjść do ludzi z różowymi włosami? Wyglądałaby koszmarnie. Chociaż koszmarnie, to jeszcze mało powiedziane!

„Brrr.”

Nagle czuje pokusę. Pewnie, czemu nie? Wstaje i podchodzi do okna.

Otwiera je powoli, nie do końca, tylko troszeczkę i zaciąga zasłonę.

Potem pochyla się i szuka czegoś pod łóżkiem. Tam są, w butach na obcasie, których od wieków już nie używa. Kiedyś jej się podobały, czemu więc teraz ich nie nosi? Nie ma pojęcia. Ważne, że teraz przynajmniej do czegoś się przydały. Trzyma w nich tytoń i zapalniczkę.

Wyciąga papierosa z paczki i wkłada do ust. Pstryk, pstryk. Niech to! Zapalniczka nie działa. Próbuje trzeci i czwarty raz. Nic z tego. Pewnie gaz się skończył. Potrząsa zapalniczką i próbuje jeszcze raz.

Bez skutku. Cholera! A taką akurat ma ochotę zapalić...! I co teraz? W kuchni są zapałki.

Bardzo ostrożnie otwiera drzwi, starając się, by nie skrzypiały. Chyłkiem schodzi po schodach. W domu panuje cisza. Na dole zastaje mamę śpiącą na sofie. Telewizja jest włączona. Leci *Wiem, zrobiłaś.*

Hej, Paula, dokąd idziesz? - nieoczekiwanie odzywa się Mercedes.

A więc nie spała. Jak dobrze potrafią udawać matki.

- Do kuchni. Zgłodniałam.

- Nic dziwnego, prawie nic nie zjadłaś.

- Bo te karczochy...

- Kiedyś je uwielbiałaś.

- Kiedyś, to co innego. Człowiek się zmienia, mamó.

Ona wie o tym jak nikt. Kilka tygodni temu nie uwierzyłaby, że będzie próbowała potajemnie wykraść z kuchni zapalki, żeby zapalić papierosa. Przecież nie znosiła tytoniu. Tak, człowiek się zmienia. Wszystko przewróciło się do góry nogami od czasu jej urodzin i podróży do Francji. Całkowicie.

Niemal trzy miesiące wcześniej, pewnego kwietniowego dnia w paryskim hotelu.

- Erica, pospiesz się! Rodzice na nas czekają.

- Idę, już idę! - krzyczy dziewczynka z łazienki.

To już trzeci dzień we Francji. Wybierają się na spacer po mieście. Wczoraj było całkiem miło, choć nie cieszy się tą podróżą, tak jak należałoby się spodziewać po wyjeździe do Disneylandu. Ma za duży zamęt w głowie, by się tym cieszyć.

Puk, puk. Ktoś stuka do drzwi pokoju.

- Erica! Biegusiem, bo już po nas przyszli!

- Zaraz!

Paula otwiera drzwi, ale po drugiej stronie nie ma rodziców.

- Cześć - wita ją jakiś uprzejmy głos.

Dziewczyna jest w najwyższym stopniu zdumiona. Skąd się tu wzięła Myszka Miki?

To... O co chodzi?

- Wciąż mnie nie pamiętasz?

Ten głos...

- To ty?

Myszka ściąga głowę i potrząsa nią, by poprawić zmierzwiłone włosy.

- Wreszcie! Trochę się musiałaś namęczyć, żeby zgadnąć, co?

- Ale co ty tu robisz? Jak mnie znalazłeś? Siedzisz nas czy co?

- Coś w tym stylu.

- Co?

Paula próbuje zatrzaskać drzwi, ale chłopak blokuje je nogą.

Teraz już naprawdę czuje ogarniającą ją irytację.

- Wybacz. Widzę, że powinienem bardziej uważać na słowa.

Jesteś bardzo delikatna.

- A ty bezczelny!

- A wiesz, że chyba muszę przyznać ci trochę racji - odpowiada chłopak, wykrzywiając twarz w grymasie ubolewania i podnosi oczy ku górze. Ale po chwili znów się uśmiecha. - A teraz powolutku wyjmę nogę spod drzwi. Obiecuję, że ich nie zatrząsniesz.

Dziewczyna prychnęła. Co za typ!

- Niby czemu? Czego chcesz?

- Już wczoraj ci powiedziałem. Chciałbym się z tobą umówić na kolację.

- Co?

- Nie pamiętasz? Wczoraj zaprosiłem na kolację twoją siostrzyczkę.

To on! Nie wierzy własnym uszom. Ten koleś przebrany za Myszkę Miki to ten sam, którego spotkali wczoraj w lunaparku, ten który rozmawiał tam z Ericą.

W tym momencie dziewczynka wychodzi z łazienki. Jej zdumienie na widok chłopaka poznanego przy śniadaniu, z głową Myszki Miki w ręku, jest bezgraniczne.

- Cześć.

- Cze... Cześć - odpowiada mała, która nic z tego nie rozumie.

- Erica, idź do rodziców. Zaraz tam przyjdę. Powiedz im, że muszę się jeszcze uczesać.

Małą zupełnie zatkało. Nie umie oderwać wzroku od głowy Myszki Miki.

- Ale...

- Idź już, idź. Zaraz przyjdę.

Paula pochyla się i daje małej całusa w czołko. Nie spuszczając oczu z przebierańca, dziewczynka wychodzi z pokoju i puka do sąsiednich drzwi.

- Wejdz, szybko - mówi Paula do nieznajomego. Łapie go za ramię i wciąga do środka.

- Dzięki.

- Masz minutę. Słucham.

Oboje stoją naprzeciw siebie. Nie jest zbyt wysoki, ale **wyższy od** Pauli.

- Już mówiłem. Chcę się z tobą umówić na kolację.

- Nie. Jak mnie tu znalazłeś?

- Powiem ci, jak się ze mną umówisz. Zarezerwować stolik na dziś wieczór?

- Nigdzie się z tobą nie umówię i powiesz mi w tej chwili, jak mnie tu znalazłeś.

- Okej, już dobrze. Mój ojciec jest właścicielem tego hotelu.

- Akurat.

- W takim razie, w jaki sposób udało mi się wejść do hotelowego systemu w kompie i skąd wiem, że twój ojciec nazywa się Francisco Garcia, matka Mercedes, a wy dwie mieszkacie w pokoju sześćset jeden?

Ach tak. Rzeczywiście. Skąd on to wie?

- No dobrze, twój ojciec jest właścicielem. Więc czemu łązisz tak ubrany?

- Zastępuję prawdziwą Myszkę Miki, która zachorowała. Takie doraźne zajęcie. Zmusili mnie, w przeciwnym razie straciłbym kieszonkowe.

- Kieszonkowe?

- Jasne. Przecież nie robiłbym tego za darmo. Choć w sumie ma to swoje dobre strony: dzięki temu się poznaliśmy.

Co za palant! Jaki ma tupet!

- A skąd umiesz tak dobrze mówić po hiszpańsku?

- Przez osiem lat mieszkałem w Madrycie i co roku jeżdżę tam na wakacje do wujka. Mam już tego po dziurki w nosie.

- Aha.

- Ta dziewczyna i chłopiec, których widziałś rano, to moi hiszpańscy kuzyni. Davi jest taka trochę... ale to nie jest zła dziewczyna. Za to Aaron to prawdziwy geniusz.

Paula zamyśla się na moment.

- To co, umówisz się ze mną? - przerywa milczenie chłopak.

- Nie, nie umówię się z tobą.

- No dobra, ale jeszcze wrócimy do tego tematu, przecież wyjeżdżasz dopiero za parę dni. Widziałem rezerwację. Mam czas.

Z szerokim uśmiechem na twarzy chłopak otwiera drzwi pod zdumionym spojrzeniem Pauli. Odbyta właśnie rozmowa wydaje jej się całkiem surrealistyczna.

- Czekaj, jak się nazywasz? - rzuca za nim pytanie.

Młodzieniec odpowiada, nie odwracając się.

- Alan. Do zobaczenia, Paula.

Bez dalszych wyjaśnień, nie czekając na odpowiedź, zamyka za sobą drzwi pokoju 601.

ROZDZIAŁ ?

Pewnego czerwcowego wieczora, gdzieś w mieście.

- Zjesz coś? - pyta Diana, poprawiając spodnie. Zapina guzik i rozporek. Spodnie trochę jej opadają, ale jest już przyzwyczajona.

- Dobra - odpowiada Mario, który wciąż jeszcze leży na łóżku. - Poczekaj, ubiorę się i zejdę z tobą.

- Nie, nie. Zostań tutaj. Muszę tylko podgrzać obiad, który zostawiła mama.

- No co ty, pójdę z tobą.

Robi ruch jakby chciał wstać, lecz dziewczyna powstrzymuje go.

- Siedź tu spokojnie. Zaraz ci przyniosę jeść.

- A jak mi przyniesiesz coś, czego nie lubię?

- To się przymuszysz.

Dziewczyna śmieje się, pochyla się nad swoim chłopakiem i czule całuje go w usta. Potem gładzi go po policzku i wreszcie wychodzi z pokoju. Mario patrzy za nią nieco zmieszany. Czy to się naprawdę wydarzyło? Czy to nie sen?

Nie. Właśnie po raz pierwszy się z kimś kochał. Mój Boże! Właśnie zrobił to po raz pierwszy! Stracił niewinność. Już nie jest prawiczkiem.

I co czuje? Sam nie wie. Jak to możliwe, że nie wie, co czuje? Czy jest szczęśliwy? Powinien być. Zadebiutował! Powinno roznosić go z radości.

Jednak nie czuje niczego szczególnego. Dlaczego? Co się z nim dzieje? Nic z tego nie rozumie.

Postanawia więcej o tym nie myśleć. Wstaje z łóżka, naciąga koszulkę i bokserki, przechodzi do łazienki i zamyka drzwi na zasuwkę.

Diana patrzy, jak kółko minutnika w mikrofalówce obraca się Powoli. Trzy minuty i lazania będzie gotowa. Czy dobrze zrobiła?

Czy to był właściwy moment? Ma wiele wątpliwości. Kocha go, wie to na pewno. A przede wszystkim czuje. Czuje, że naprawdę się zakochała. A on? Kocha ją? Naprawdę ją kocha?

Teraz jest zupełnie inaczej niż wcześniej, kiedy sypiała z innymi facetami. Niektórych ledwo знаła. Dobrze się przy tym bawiła. Robiła to tylko dla przyjemności, dla rozrywki. By cieszyć się chwilą, seksem. Czasami odbywało się to szybko i byle jak. Niekiedy miała potem doła. Źle się czuła. Naprawdę parszywie. A jednak nadal to robiła.

Teraz wszystko było zupełnie inaczej.

Dzwonek mikrofalówki przywołuje ją do rzeczywistości. Lazania jest gotowa. Ostrożnie wyciąga przez szmatkę parujący pojemnik, stawia go na stole i dzieli na dwa talerze. Sobie nakłada niewiele. Uważa, że Mario potrzebuje więcej jedzenia, więc daje mu solidniejszą porcję. Po seksie człowiek głodnieje.

Ustawia na tacy szklanki z wodą, kładzie sztucce, serwetki i trochę chleba, którego nie zamierza jeść, ale może on będzie chciał. Gotowe.

Kiedy wraca do sypialni, Mario jest już ubrany i siedzi na krześle.

- Czemu wstałeś? - pyta, stawiając tacę na biurku.
- Chciałaś, żebym jadł na leżąco w łóżku?
- Jasne. A ja obok ciebie.
- Jak chcesz to jeszcze możemy.
- Nie, nie, nieważne.

Diana podaje Mariowi talerz.

- Lazania?
- Tak. Nie lubisz?
- Uwielbiam. Dzięki.

Mario odcina widelcem kawałek i podnosi do ust. Diana idzie w jego ślady. Żadne z nich się nie odzywa. Żadne nie wie, co powiedzieć. Żadne nie ma odwagi przełamać milczenia. Mija minuta. Dwie.

Czy powinni rozmawiać o tym, co stało się kilka chwil wcześniej?

Tak, oboje tak myślą.

- Bardzo dobre.
- O tak. Mojej mamie bardzo dobrze wychodzą dania z mrożonki.

nieśmiały uśmiech wypływa na usta Maria. Diana dostrzega **to** i też się uśmiecha. Może teraz nadszedł stosowny moment.

- Jak się czujesz? - pyta dziewczyna.

Chłopak odkłada na bok widelec i patrzy na nią.

- Chodzi ci o...?

- Pewnie. A o co?

- Dobrze. Chyba dobrze.

- Chyba?

- Tak. Sam nie wiem. To był mój pierwszy raz... Jestem szczęśliwy, ale czuję się dziwnie. To chyba normalne, prawda?

- Może.

- A ty? Jak się czujesz?

Diana nie odpowiada od razu. Przeżuwa, popija łykiem wody. Jak się czuje? Zakochana. Po uszy. Choć nie był to jej pierwszy raz, jednak po raz pierwszy zrobiła to z kimś, kogo kocha. Jednak targają ją wątpliwości. Nie jest pewna Maria. Jęgo uczuć.

- Bardzo dobrze. Cieszę się, że twój pierwszy raz był ze mną.

- A niby z kim miałby być?

Oboje znają odpowiedź. Znów zaczynają jeść. Znów zapada milczenie.

- Podobało ci się? - pyta w końcu Diana.

- Czy co mi się podobało...? - pyta, choć przecież musi wiedzieć, o co jej chodzi.

- Jesteś zadowolony? Podobało ci się? Zaspokoiliam cię?

- Jasne, oczywiście.

- Pierwszy raz jest nie tylko najbardziej pamiętny, **ale też** najtrudniejszy, najwięcej z nim problemów.

- No tak.

- Zobaczysz jeszcze, że za drugim pójdzie ci dużo lepiej.

Mario czuje się zmrózony. Trochę zawstydzony. Nie wie, co powiedzieć. Tak kiepsko mu poszło? Na pewno jej nie zaspokoił! Nagle Diana wybucha śmiechem.

- Nie rób takiej miny, kochanie. Żartowałam. Jak na pierwszy raz byłeś fantastyczny!

Czerwony jak burak, Mario dopija resztkę wody ze szklanki.

- Dziękuję.

- A ja? Jak wypadłam? Mogę się jeszcze czegoś **nauczyć?** — **pyta** zadziornie, przesuując palcem po jego ramieniu.

- Człowiek całe życie się uczy, prawda?

- Oczywiście. Trening czyni mistrza.

Diana wstaje z krzesła i całuje go w szyję. Potem jeszcze w usta i nos.

- Chcesz... znowu? Teraz? - jąka się zdenerwowany Mario.

- Spokojnie. Musisz się zregenerować. Mama nie wróci wcześniej niż za dwie godziny. Mamy jeszcze aż nadto czasu. Poczekaj chwilę, pójdę na chwilę do łazienki.

Ostatni pocałunek w usta.

Diana wychodzi z pokoju do łazienki. Zamyka za sobą drzwi i odkręca kran niemal na maksa. Patrzy na swoje odbicie w lustrze i wzdycha. Dlaczego musiała się zakochać akurat w nim? Czemu Mario jej nie kocha?

Wie o tym dobrze, wie, że on jej nie kocha. Z nią przeżył swój pierwszy raz, ale jego serce do niej nie należy. Jest tego pewna. Nie ma wątpliwości, że Mario tak naprawdę kocha Paulę. Och!

Chce jej się płakać. Podciąga koszulkę i gładzi się po brzuchu. Opiera się o ścianę. Kładzie dłonie na błyszczących kafelkach. Woda uderza mocno i robi wystarczająco dużo szumu, by zagłuszyć inne dźwięki. Odgłosy wymiotów. Opróżnia żołądek przez ściśnięte gardło, które pali, jakby miało rozedrzeć się na pół w to ciepłe czerwcowe popołudnie.

ROZDZIAŁ 8

Tego samego czerwcowego wieczora, gdzieś w mieście.

Włącza komputer i zakłada słuchawki. Szybko odnajduje folder z muzyką. Waha się chwilę między „włoskimi piosenkami”, a „angielskimi przebojami”. Wreszcie Paula wybiera tę drugą opcję: „hity 2008”. Już. Chris Brown, *Forever. Play*.

Kołysze się na krześle i kiwa głową w rytm muzyki. Próbuje zaśpiewać, ale jej angielski nie jest za dobry. Okno wciąż jest jeszcze otwarte, ale w ogóle nie czuć świeżego powietrza. Panuje skwar typowy dla początku lata, może nawet nieco większy niż zwykle. Wdycha głęboko powietrze, by upewnić się, że w pokoju nie pachnie dymem. W porządku.

Wchodzi na Tuenti. Podpisano ją na dwóch nowych zdjęciach. Zrobiono je dziś rano w szkole. Na jednym widać ją obok nauczyciela matematyki. Ona się uśmiecha, on nie: ma kamienną twarz, która przypomina maskę, bez najmniejszego grymasu zadowolenia czy znużenia. Całkiem wypraną z emocji, jakby nie miał żadnych uczuć.

„Jesteście jak te cukierki, sugusy, codziennie widzę was ubrane tak pstrokato, że czasem trudno mi to przełknąć”. Co za szczególny facet. Na drugim zdjęciu stoi ze swoimi przyjaciółkami. Fotka z końca roku szkolnego. Wszystkie cztery razem. Być może po raz ostatni. W przyszłym roku Miriam prawdopodobnie będzie powtarzać pierwszą klasę, a Cristina zmieni szkołę. Diana jeszcze nie wie, co będzie robić.

Poszło jej lepiej niż zwykle i zdała do drugiej klasy. Niewątpliwie Mario bardzo się przyczynił do tego, że jej przyjaciółka wszystko pozaliczała. Ile zmian w tak krótkim czasie!

A ona, Paula, czy jest jeszcze tą samą osobą?

Ciche piknięcie informuje ją, że ktoś odezwał się do niej na MSN. Pomarańczowe światełko świadczy o tym, że to Cris.

- Cześć, Paula.

- Cześć.
- Widziałas zdjęcia? Super wyszłaś.
- Co ty! Po prostu fatalnie. Nie mogę się przyzwyczaić do tych

blond włosów.

- Ty zawsze dobrze wychodzisz na zdjęciach. W przeciwieństwie do mnie. Aż ci zazdroszczę!

- Chyba żartujesz. Wyglądasz fantastycznie!

To prawda. Cristina wygląda ładniej niż kiedykolwiek. W ostatnim okresie bardzo się do siebie zbliżyły. Zawsze były wielkimi przyjaciółkami, ale po tamtych wydarzeniach ich wzajemne zaufanie jeszcze wzrosło. Cris pomogła jej najbardziej ze wszystkich sugusek. Jej wsparcie w tym okresie okazało się nie do przecenienia. Jest jedyną osobą, która wie, że Paula pali.

- Jeśli ty tak uważasz...
- No pewnie, głuptasie. Wyglądasz odłotowo.
- Jasne. Pewnie dlatego jestem sama.

: - Jesteś sama, bo tego chcesz, Cris. Nie raz już o tym rozmawialiśmy. Poza tym nie jesteś sama, bo masz mnie.

Ikonka puszczającego oko ludzika uzupełnia zdanie.

- Dobra, zmieńmy temat, bo to mnie dołuje. Może umówimy się w Starbucksie?

- Nie chce mi się wychodzić.
- No co ty! Nie możesz siedzieć w domu w piątkowy wieczór.
- Nie będzie to pierwszy raz.
- Nie ma mowy. Chodź, mam ochotę się przejść.
- Zadzwoń do którejś z naszych.
- Są zajęte ze swoimi fagasami.

Paula wdycha. Nie chce jej się wychodzić. Ale **nie chce też** zostawiać samej przyjaciółki w potrzebie.

- No nie wiem, Cris.
- Ja stawiam. Jedno z tych gigantycznych *frapucchino*.
- Zapraszasz mnie?
- Tak.

Z drugiej strony może dobrze by jej zrobiło wyjść na moment i trochę się rozerwać, zapomnieć o wszystkich problemach. Dawno już nie była w Starbucksie. Kiedy ostatnio? Zastanawia się chwilę

nagle sobie przypomina. Wzdycha. Tamtego marcowego dnia. Trzy miesiące temu. Poszła tam z Alexem, owej soboty, kiedy rozkładali po mieście zeszytiki z fragmentem jego powieści.

Dobra. O której się umawiamy? - odpisuje w końcu.

- Genialnie! Wiedziałam, że nie oprzesz się *frapucchino*. Za godzinę w centrum? - pyta Cris.

- Okej.

- Fajnie. Na tym rogu co zawsze? Jak w dawnych dobrych czasach.

- Niech będzie. Do zobaczenia za godzinę.

- Świetnie. Do zobaczenia wkrótce.

Żegnają się, przesyłając sobie buźki.

Paula odruchowo patrzy na zegarek. Godzina. Musi się pospieszyć. Chce już zamknąć czat, ale wcześniej zagląda jeszcze do Tuenti. Ma jakąś nową prywatną wiadomość. Kto to może być?

O nie! Alan! Czego znowu chce? Otwiera wiadomość i czyta uważnie.

Cześć, Paula. Przepraszam, jeśli uraziłem cię tą propozycją, z doładowaniem komórki. Nie miałem takiego zamiaru. Wiem, że między nami nie układa się najlepiej... Ale wciąż mam nadzieję, że jeszcze dasz mi szansę. Że pozwolisz przynajmniej zostać twoim przyjacielem.

Może jednak wpadniesz z przyjaciółmi do mojego wujka w ten weekend? Na pewno będzie fajnie. Przemyśl to jeszcze!

To by było na tyle. Mam nadzieję, że przeczytasz tę wiadomość i nie weźmiesz mi jej za złe.

Uściski.

Kończy czytać, zamyka stronę i wyłącza komputer. Kręci głową. Potem wzdycha. Co takiego ma w sobie ten chłopak, że zarazem jej się podoba i ją drażni?

Znów zerka na zegarek. Musi się pospieszyć, jeśli nie chce się spóźnić. Oczywiście nie zamierza skorzystać z zaproszenia Alana!

Pewnego kwietniowego dnia, gdzieś w Paryżu.

Otwiera oko. Jest już rano? Patrzy na prawo. Erica nie rusza się, Jeszcze się nie obudziła. Śpi jak suseł! Ależ głęboki sen ma ta mała.

Znów jakiś dźwięk przy drzwiach. Ktoś puka. Spogląda na zegarek i stwierdza, że nie ma jeszcze ósmej.

Wstaje i bosy, w samych skarpetkach z Atomówkami, podchodzi do drzwi.

- Kto tam? - pytacicho.

- Służba hotelowa - odpowiada męski głos, wymawiając dziwnie hiszpańskie słowa z silnym francuskim akcentem. - Śniadanie.

Mimo wszystko dziewczyna zrozumiała, co mówi. Nie wie tylko, skąd wziął się tu jakiś nieproszony kelner, niczego nie zamawiała.

- Chyba się pan pomylił.

- Nie, nie. Pokój sześćsetjeden.

- Niczego nie zamawialiśmy.

- Śniadanie. Pokój sześć zero jeden.

Dziwna sprawa. Ten facet nie ma zamiaru sobie pójść. Może to rodzice wpadli na pomysł, że zjedzą w pokojach. Chociaż nie przypomina sobie, by wspominali o tym poprzedniego wieczora.

Otwiera drzwi. Stoi przed nią wysoki mężczyzna, bardzo szczupły, z przerzedzonymi włosami. Przywiózł wózek z dwiema tacami wypełnionymi jedzeniem: sok pomarańczowy, rogaliki, tosty, płatki śniadaniowe, owoce, dzbanek gorącej kawy. Jest nawet jajecznicza na boczku. Wszystko dla nich dwóch.

- Matko Boska! Ile jedzenia!

Kelner nic nie odpowiada i wprowadza wózek do pokoju. Paula zapala światło i budzi siostrę.

- Co się stało? - pyta dziewczynka, przeciągając się. Nagle dostrzega wchodzącego mężczyznę i się wzdryga. Kelner zauważa jej przestרח i puszcza do niej oko.

- Śniadanie dla pani.

Dziewczynka siada na łóżku. Przeciera oczy rączkami i uważnie spogląda na wózek. Czy to jej się śni?

- Myślę, że to jakaś pomyłka, proszę pana. Nie zamawialiśmy śniadania do pokoju. Poza tym nie zjemy aż tyle.

Kelner uśmiecha się i wzrusza ramionami. Potem wkłada rękę do kieszeni i wyciąga karteczkę, którą podaje Pauli. Dziewczyna bierze ją, kompletnie zaskoczona. Rozkłada karteczkę i czyta po cichu:

Skoro nie dałaś się zaprosić na kolację, to przynajmniej pozwól, że zaproszę cię na śniadanie. Tylko nie zjedz wszystkiego, zostaw trochę dla siostry!

Do zobaczenia niebawem. Będziesz w moim kraju jeszcze trzy dni.

Alan.

Teraz już rozumie. To tamten bezczelny Francuz.

- Przykro mi, ale my...

Za późno. Erica ma już w ręku rogalik i popija go sokiem pomarańczowym. Kelner życzy im po francusku smacznego i opuszcza pokój 601.

Paula prycha i siada obok młodszej siostry. Bierze filiżankę i nalewa sobie kawy. Nie pozostaje jej nic innego. „Jeśli nie jesteś w stanie pokonać wroga, zawrzyj z nim przymierze”, myśli. Przynajmniej mają porządne śniadanie.

ROZDZIAŁ 9

Pewnego *wieczora pod koniec czerwca, gdzieś w mieście.*

Promień słońca odbija się od blatu stołu, na którym Angel pisze swój artykuł. Ma to być reportaż na pół strony, dotyczący zespołu rockowego z Galicji, który jest odkryciem ostatnich tygodni. Jest już trochę zmęczony, ale musi skończyć tekst na jutro. Praca w gazecie bardzo się różni od tej w miesięczniku. Tempo jest dużo większe.

Szybko stuka w klawisze, sprawdza każdą napisaną linijkę. Tekst musi być bez zarzutu. Wstaje i opiera się na stole rękami.

Nieoczekiwanie czuje klepnięcie od tyłu. Zaskoczony odwraca głowę i natyka się na Sandrę.

- Jak tam? Udało się? - pyta z uśmiechem.
- Artykuł? Prawie skończyłem.
- Nie, głuptasie. Twoje spodnie. Udało ci się sprać tamtą plamę? Dziennikarz patrzy w dół. Zdążył już o tym zapomnieć. Nie, nie znikła całkiem. Pokazuje plamkę palcem i wzdycha z rezygnacją.

Sandra uśmiecha się, rozgląda bacznie na boki, by sprawdzić czy nikt ich nie obserwuje i całuje go w usta. Krótki, ulotny pocałunek. Ale bardzo czuły.

- Nie tutaj - mówi cicho dziennikarz, odsuwając się.
- Przecież wiem. Po prostu nie mogłam się powstrzymać.

Angel znów siada przed komputerem. Udaje, że patrzy w monitor i kontynuuje rozmowę ledwo słyszalnym głosem.

- Jak się dowiedzą, że kręcę z córką szefa, nie będę miał życia w redakcji.
- A jak mój ojciec się dowie, że ja kręcę z tobą, powie mi: „A nie mówiłem!”. A potem doda: „Sandra, dobrze wiesz, że lepiej nie mieszać pracy z życiem prywatnym.”

Dziewczyna siada przy sąsiednim biurku. Przygląda się Angelowi. Jest niesamowicie przystojny. Czasem przeszkadza jej, że nie może

wszystkim wykrzyzczyć, że to jej chłopak. A niechby się dowiedzieli! Ten facet należy do niej. Bardzo go kocha. Okropnie. Tak, tak, twarda i chłodna Sandra Mirasierra rozkleja się za każdym razem, gdy czuje na sobie spojrzenie tych niebieskich oczu.

- Jesteś bardzo zmęczony?

- Trochę, ale nie aż tak bardzo. Muszę to wreszcie skończyć.

- Pomóc ci?

- Nie, nie zwracaj sobie tym głowy. Już prawie gotowe.

- Masz beznadziejną szefową! Daje ci robotę w ostatniej chwili, co? Trzeba będzie podjąć odpowiednie kroki i trochę ją przyhamować. Nie wydaje ci się?

Angel patrzy na nią i uśmiecha się. Dziś Sandra wpadła do niego wcześniej z rana, kochali się, a potem podczas pospiesznego śniadania zapytała go, czy da radę przygotować ten tekst na wieczór. Po pełnym truskawkowego dżemu pocałunku dziennikarz się zgodził.

- Mam najlepszą szefową na świecie - odpowiada Angel, wracając wzrokiem do artykułu.

- Pewnie wszystkim laskom tak mówisz. - Dziewczyna wstaje i poklepuje go po ramieniu. - Jak skończysz, daj znać, pójdziemy razem na kawę. Jeśli masz ochotę, oczywiście.

- A jak zobaczą nas razem? Nie zaczną czegoś podejrzewać?

- Już podejrzewają.

- Tak?

- A co myślałeś, mój drogi? Jesteśmy otoczeni przez dziennikarzy. Ale co innego oficjalna wiadomość, a co innego pogłoski. Wcale me mam ochoty zobaczyć swojego zdjęcia w dziale z plotkami z wielkiego świata.

Sandra pochyła się i całuje chłopaka w policzek. Potem ściera mu ślad szminki z twarzy i oddala się uszczęśliwiona.

Angel przeciąga ręką po pocałowanym policzku i się uśmiecha. Wydaje się, że wreszcie do jego życia powróciła harmonia i szczęście. Nie przeczuwa prób, którym wkrótce zostanie poddane jego serce.

Tego samego czerwcowego wieczora, gdzieś za miastem.

- Skończyłeś już? - pyta zniecierpliwiona dziewczyna.

- Nie. Czekaj.

Chłopak odchyła się do tyłu i ziewa, **co jeszcze bardziej** wprowadza ją z równowagi.

- Alan! Dopuścisz mnie wreszcie do komputera?
- Zaraz, Davi.
- To mój komputer. Zdaje mi się, że mam prawo **go używać**,

kiedy jest mi potrzebny.

- Czekaj. Już kończę. Jeszcze sekundkę.
- Siedzisz tu od godziny.
- Cierpliwości.

Uwielbia drażnić się z kuzynką. Rozsiada **się** wygodnie i spokojnie patrzy w monitor. Odświeża. Nic. Paula nie odpowiedziała na jego wiadomość.

Teraz Davinia wkurza się już nie na żarty. Zerka kuzynowi przez ramię, żeby sprawdzić, co robi.

- Znów pisałeś do Pauli?
- Owszem - odpowiada spokojnie.
- Czy przypadkiem nie wpadła ci w oko?
- Może.
- Kretyn! Daj jej już spokój. Ona ma cię **totalnie gdieś. Jak**

wszystkie.

- Tak sądzisz?
- Mam oczy, kuzynie Nikt cię nie może znieść. Nikt już nie

kupuje twojej drętwej gadki. Kto by chciał się z tobą umawiać!

Alan się uśmiecha. Nie ma to jak psychiczne wsparcie w rodzinie. Od dawna już kłóci się z Davi, właściwie od czasu, kiedy zaczął się umawiać z jej najlepszą przyjaciółką, którą potem zostawił dla innej wspólnej znajomej. Jakby tego mu było mało, upił jeszcze trzecią i też zaciągnął ją do łóżka. To były udane wakacje.

- Możesz zapytać którąś z twoich psiapsiółek.

Na te słowa oburzenie dziewczyny jeszcze bardziej wzrasta. Co on sobie w ogóle wyobraża?

- Nie wkurzaj mnie.
- Sama zaczęłaś.

Davinia nie wytrzymuje. Odpycha Alana i zabiera mu laptopa.

- Módl się, żebym ci go w ogóle jeszcze pożyczyła tego lata.
- Nie jestem wierzący, ale posłucham twojej rady.

Dziewczyna pokazuje mu środkowy palec i wychodzi z pokoju z komputerem pod pachą. Alan jednak nie przejmuje się tym, wręcz przeciwnie: dobrze się bawi. Podobne sceny rozgrywają się kilka razy dziennie, od kiedy przyjechał do Hiszpanii. A pomyśleć tylko, że tego roku miał nie jechać... Planował zrobić kurs w Szwajcarii. Tam czekała na niego Monique, ale po tamtych kwietniowych dniach... Jego plany uległy zmianie.

- Niestety, Moni, jednak nie dam rady przyjechać.

- Jak to? Co ty mówisz? Dlaczego?

- Mój wujek z Hiszpanii poważnie zachorował i prosił, żebym spędził u nich wakacje. Może trochę podniosę na duchu moich kuzynów. Wiesz przecież, jak mocno jestem z nimi związany.

- Tak, jesteście bardzo zżyci.

- Więc nie gniewasz się, prawda?

- Tak, rozumiem. Tylko, że miałam już wszystko przygotowane!

Domek w górach dla nas... Tylko dla nas dwojga, wreszcie razem.

- Przykro mi, ale rodzina mnie potrzebuje.

Po drugiej stronie słuchawki słychać zduszony szloch, który wreszcie przeradza się w otwarty płacz. Trwa to kilka minut.

- Kocham cię, Alan. Kocham cię! - udaje się wreszcie wydusić dziewczynie.

- Ja też cię kocham, Monique. Bardzo. Jeszcze zadzwonię.

Jednak Alan nie odezwał się już więcej do swojej szwajcarskiej dziewczyny. Nigdy więcej nie miała od niego wiadomości.

Wkurzało go, że musiał wymyślić chorobę wujka, ale jakie miał lepsze wyjście? Tamtej wkrótce przejdzie. Jak Claudii z Rzymu albo Marii - najlepszej przyjaciółce jego kuzynki. Koniec końców od miłości do nienawiści jest tylko jeden krok.

ROZDZIAŁ 10

Tego samego czerwcowego wieczora, gdzieś w mieście.

Wysiada z metra i ustawia się na ruchomych schodach po prawej stronie. Słyszy za plecami gwizdy i chichoty. Kątem oka widzi grupę chłopaków, którzy wyciągają głowy, próbując dojrzeć coś więcej. Dzieciaki. To cena, którą płaci za noszenie tej krótkiej dżinsowej spódniczki. Paula nic nie mówi, przesuwa się na lewo i szybko idzie do góry. Spóźniła się. Cristina czeka na nią od piętnastu minut.

Zasapana, wychodzi z metra. Rozgląda się na wszystkie strony, dłonią przesłaniając oczy od rażącego słońca. Lato zaczęło się już na dobre.

Nieopodal dostrzega Cris. Czeka na rogu, gdzie zwykli się umawiać cztery przyjaciółki, żeby pójść razem na kawę czy zakupy. Jakiś czas temu to się skończyło i Paula tęskni za tamtymi spotkaniami. Różne okoliczności, związki tej czy tamtej, egzaminy... Wymówki czy prawdziwe przyczyny?

Cristina też założyła spódniczkę, choć nie tak krótką jak Paula, i ma spory dekolt. Wybrała buty na wysokim obcasie. Paula przygląda się jej z dala i uświadamia sobie, jak bardzo przyjaciółka się zmieniła. W tym roku natura cudownie odmieniła cytrynową suguskę. Zdumiewająco. Obok przechodzi grupka piętnastolatków i wszyscy się za nią oglądają. Cris uśmiecha się nieśmiało w odpowiedzi na ich zaczepki.

Zobaczyła ją. Dziewczyna macha do Pauli na powitanie i rusza w jej kierunku, ale ta pokazuje jej ręką, żeby poczekała, aż do niej podejdzie. Przechodzi jezdnią w chwili, gdy zapala się pomarańczowe światło.

- Dziewczyno, wyglądasz zabójczo! — wykrzykuje Cris, nim pocałuje ją na powitanie.

- I kto to mówi! Co za figura! Prawdziwy kawał laski z ciebie! - mówi Paula, obracając ją wokół.

Para studentów zatrzymuje się **w pobliżu, wymieniają kilka uwag** i ruszają dalej, zaśmiewając się.

- A tym co?
- Zatkąło ich, jak cię zobaczyli. No wiesz, z tym dekolcikiem...

Wcale nie patrzyli na mnie. Raczej przykuła ich wzrok twoja mikroskopijna spódniczka. Ładnie sobie pozwalasz!

- E tam, nie przesadzaj! Wcale nie jest taka krótka...
- Nie? Z daleka wyglądała jak trochę szerszy pasek.

Obie wybuchają śmiechem, rozumieją się bez słów, wiedzą, że to coś więcej niż zwykła przyjaźń, to rodzaj bliskości, który udaje się osiągnąć tylko z nielicznymi osobami w życiu. Trzy ostatnie miesiące na obu odcisnęły głębokie piętno.

- Idziemy do Starbucksa?
- Tak. Muszę sobie podnieść poziom cukru - odpowiada Paula.

Ich przejściu towarzyszą żarty i śmiechy. Dyskretne uśmieszki i jawne wybuchy wesołości. Jakiś motocyklista zatrzymuje się i proponuje, że je podwiezie. Dziewczyny odmawiają i uciekają ze śmiechem na deptak. Obcasy głośno stukają o chodnik. Zatrzymują się zdyszane dopiero, gdy motocyklista zostaje daleko z tyłu. Cris poprawia bluzkę, a Paula obciąga miniówkę.

- To przez ciebie - śmieje się Cristina.
- Przeze mnie? Akurat! To ciebie chciał podwieźć.
- Chyba żartujesz!
- No jasne... I to jeszcze jak.
- Na pewno wolałby ciebie.
- Zwariowałaś!

Ruszają dalej. Starbucks jest na końcu ulicy.

Nowe gwizdy i komentarze. Niektórzy otwarcie oglądają się **za** dwiema przyjaciółkami.

- Kultura zesła dziś na psy, prawda? - zauważa Paula, biorąc koleżankę pod ramię.
- Jak widać. Jednak nadal sądzę, że to ty ich sprowokowałaś tą miniówką.
- Możemy zapytać.
- O co?

Czy patrzą na moją **spódniczkę, czy na twój dekolt.**

Dotarli pod drzwi kawiarni. Cris zatrzymuje się i patrzy Pauli w oczy. Wybucha śmiechem.

- Powaliło cię! - wykrzykuje i wchodzi do środka.

Na dole jest pełno ludzi. Poza tym panuje tu duży gwar.

- Stań w kolejce. Sprawdź, czy są miejsca na górze - nakazuje Paula.

- Okej. Duże kawowe *frapucchino*?

- Tak. Jak nie zejść, to znaczy, że znalazłam stolik.

- Dobra.

Dziewczyna otwiera torebkę, żeby wyciągnąć pieniądze, ale Cristina przerywa jej stanowczym gestem.

- Ja stawiam, zapomniałeś?

- Ale...

- Zapraszam cię. Zgodnie z umową. Biegnij już, bo wszystko nam zajmą.

- Bo ja...

- Idź już!

Paula zgadza się bez przekonania, ale musi się pospieszyć, jeśli chce upolować jakiś wolny stolik. Obciąża trochę spódniczkę, żeby uniknąć powikłań i wchodzi na piętro.

Wzrokiem omiata salę. Chyba wszystko zajęte. No ładnie! Jednak w głębi podnosi się jakaś para. Paula momentalnie podchodzi bliżej stolika. Ale ma szczęście! Tamta jest bardzo ładna i elegancko ubrana. On stoi tyłem.

- Idźcie już?

- Tak - odpowiada dziewczyna.

Paula uśmiecha się i czeka, aż odejdą, by zająć po nich stolik. W tym momencie chłopak obraca się do niej. Czas na ułamek sekundy staje w miejscu. Krew ścina się jej w żyłach, w głowie ma pustkę, jakby ktoś wystrzelił jej z bliska prosto w serce. Brakuje jej tchu.

Angel! Co on tu robi? Mój Boże! A kim jest ta kobieta? Czy to... jego nowa dziewczyna? Paula nie wie, co robić, ani co powiedzieć. On też jest bardzo skonsternowany, w końcu jednak przerywa niezręczne milczenie.

- Cześć, Paula - mówi cicho, starając się ukryć swoje zaskoczenie.

- Cześć, Angel - szepcze dziewczyna.

I co teraz? W głębi duszy Paula błaga Boga, tego samego, w którego nie bardzo wierzy, żeby ją stąd natychmiast zabrał. Dałaby wszystko, by być teraz w domu, we własnym łóżku, pod kocem, jak wtedy gdy próbowała o nim zapomnieć. O tym chłopaku, którego pokochała, a potem pozwoliła mu odejść.

- Cześć, jestem Sandra, bardzo mi miło - wtrąca kobieta, która towarzyszy Angelowi, po czym cmoka Paulę w policzek.

Uff. Wygląda na dużo dojrzalszą od niej. Bardziej kobiecą. Stanowczą. I jest prześliczna. Bez wątpienia tworzą piękną parę.

Mimo całego gwaru panującego w Starbucksie ma wrażenie, że zapadła przeraźliwa cisza. Ani Angel, ani Paula nie wiedzą, co powiedzieć. Obojgu ciąży przeszłość, żadne z nich nie zapomniało o tym, co się wydarzyło.

- Jesteście przyjaciółmi? - pyta Sandra, która wciąż jeszcze nie bardzo rozumie, co się dzieje, ale zauważa panujące między nimi napięcie.

- Tak, ale dawno się nie widzieliśmy - odpowiada Paula, która przypuszcza, że Angel nigdy nie wspominał o niej swojej nowej znajomej.

- Trzy miesiące - uściśla dziennikarz.

Trzy miesiące, które wlokły się straszliwie wolno; oboje doskonale je pamiętają. Takich doświadczeń nigdy się nie zapomina, choć napływają następne. Intensywność wspomnień z czasem gaśnie. Ale dla Angela i Pauli wszystko wciąż jest bardzo świeże.

Sandra zerka na zegarek i postanawia zakończyć to niespodziewane spotkanie. Czuje się niezręcznie i ma wrażenie, że nie kontroluje sytuacji. W stosownym momencie wyjaśni sobie wszystko z Angelem.

- Musimy już iść. Miło było cię poznać, Paulo.

- Tak - odpowiada wciąż zmieszana dziewczyna. - Mnie również.

Sandra delikatnie popycha Angela w kierunku drzwi i bez dalszych komentarzy rusza do wyjścia.

Zostają sam na sam. Jedną sekundę. Dwie. Trzy długie sekundy. Milczą.

Co można powiedzieć? „Zdzwonimy się?” Po co? „Jeśli nie obierałam twoich telefonów... Nie odpowiadałam na twoje SMS-y...

Jeśli twoje „Czy wiesz, że cię Kocham?” było ostatnią wiadomością, którą miałam od ciebie, bo pragnęłam o tobie zapomnieć...”, myśli Paula.

Przeznaczenie gotuje czasem takie niespodzianki. W Starbucksie spotkali się po raz pierwszy i w Starbucksie wpadli na siebie ponownie po tak długiej przerwie.

Pierwsze spotkanie. Tamtego marcowego dnia, gdy Angel zderzył się z nią, owego cudownego dnia, w którym Paula po raz pierwszy pocałowała się z mężczyzną. Tamtego szczęśliwego dnia, najszczęśliwszego w jej życiu.

Dziewczynę coraz mocniej ściska za gardło. Z trudem łapie powietrze. Ma ochotę rzucić mu się w ramiona i wybuchnąć płaczem jak mała dziewczynka. Poprosić go o wybaczenie. Opowiedzieć wszystko. Całą prawdę.

Ale jest już za późno. Na wszystko. Nawet na pożegnanie.

Angel odwraca się i bez słowa oddala się w kierunku schodów kawiarni. Paula nie idzie za nim. Pozwala mu odejść. Ona również nic nie mówi. Bo tak naprawdę nie ma prawa nic mówić.

Siada przy opuszczonym przez Sandrę i Angela stoliku. Pograżona w rozpacz. Zdruzgotana. Patrzy przed siebie niewidzącym wzrokiem. Opiera łokcie na blacie i zasłania twarz dłońmi.

W tym momencie nadchodzi Cristina. Dostrzega koleżankę w głębi kawiarni, podchodzi do niej i siada naprzeciw. Kiedy zobaczyła Angela, wyszła z kolejki i pobiegła do przyjaciółki.

- Nie wierzę!
- Ani ja.
- Co ci powiedział?
- Nic. Prawie się do siebie nie odezwaliśmy.
- O kurczę!
- Sama widzisz.
- A tamta laska? Jego dziewczyna?
- Na to wygląda.
- Ale historia.
- Nic się nie stało.

Paula patrzy na nią i się uśmiecha. Wzdycha. Ma zaczerwienione oczy. Cristina też wzdycha, wstaje i przesiada się na sąsiednie

miejsce. Palcem gładzi przyjaciółkę po **twarży i ściera samotną łzę**, która sunie po policzku.

- Nie płacz. On już dla ciebie nie istnieje.
- Wiem, ale nie potrafię się powstrzymać.
- To był pech.
- To było... sama nie wiem co. Myślałam, że **już się z niego**

wyleczyłam.

- Bo się wyleczyłaś.
- Cris, czy ty mnie nie widzisz?

Łzy płyną teraz jedna za drugą. Tusz zaczyna się rozmazywać i spływa na policzki.

- Jasne, że cię widzę. Jesteś tą samą Paulą co zawsze. Śliczną, mądrą dziewczyną, zdolną do wszystkiego, co sobie zaplanuje. Kimś kto...

- Nie! Nie jestem taka jak dawniej! Mam włosy ufarbowane na blond. Mimo że wcale mi się to nie podoba. I pałę. Nigdy bym w to nie uwierzyła. I...

- Ciii. Starczy już. Uspokój się.

Cristina obejmuje przyjaciółkę na oczach ciekawskich klientów kawiarni, którzy posyłają im wścibskie spojrzenia. Wszystko jedno. Teraz to już nie ma znaczenia. Teraz już nie.

Całuje ją w policzek i gładzi po włosach. Uśmiechają się do siebie.

- Pewnie strasznie wyglądam.
- To niemożliwe. Jak zwykle jesteś śliczna - raz jeszcze ją

całuje. - Poczekaj.

Cris otwiera torebkę i wyciąga paczkę chusteczek higienicznych.

Podaje jedną Pauli, żeby otarła sobie twarz.

- Dzięki. Pójdę do łazienki i doprowadzę się do porządku.
- Idę z tobą. A potem pójdziemy.
- Dobrze.

Wstają i idą do toalety. Jest malutka, ale udaje im się wcisnąć we dwójkę. Patrzą razem w lustro i uśmiechają się do siebie.

Czemu musiał znów się pojawić?

- Takie jest życie.
- Ech.

Paula odkręca kran z zimną wodą i myje ręce. Potem delikatnie przeciera chusteczką miejsca pod oczami.

- Wiesz, co teraz zrobisz? - pyta **Cristina**, której **coś przyszło do** głowy.
 - Co?
 - Pojedziesz jutro razem z nami do wujka Alana.
 - Cooo?
 - Właśnie to.
 - Zwariowałaś. Nie pamiętasz, że...
 - Pewnie, że pamiętam. Wiem co się stało - przerywa **jej Cris.** - Ale rozerwiesz się przez chwilę i zapomnisz o tym.
 - Nie sądzę.
 - Jak nie pojedziesz, nigdy się tego nie dowiesz. Co wolisz? Spędzić weekend siedząc w domu, litując się nad sobą i rozmyślając o Angelu i jego domniemanej dziewczynie? Poza tym najlepsza metoda: klin klinem!
 - Co ty opowiadasz? Nie chcę mieć nic wspólnego z Alanem! Obie wymieniają poważne spojrzenia.
 - Paula, musisz zacząć nowy rozdział. Angel to już przeszłość.
- A Alan...
- Co Alan?
 - Z daleka widać, że Alan ci się podoba. I to bardzo.

ROZDZIAŁ 11

Pewnego *kwietniowego dnia*, gdzieś w *paryskim Disneylandzie*.

- Chodźmy tam, chodźmy! - krzyczy Erica, ciągnąc siostrę za rękę.

Paula protestuje słabo, ale w końcu daje się zaciągnąć do entego sklepu. Nie ma już ochoty dłużej krążyć po parku, wołałaby pójść do hotelu i odpocząć w pokoju. Ponadto zerwał się nieprzyjemny wiatr, zwiastujący deszcz.

- To już ostatni! Potem idziemy z rodzicami do hotelu, okej?

Dziewczynka kiwa głową i otwiera drzwi sklepu.

Jest tam wszystkiego po trochu. Tysiące koszulek, gier, balonów, śmiesznych poduszek, słodczy, czapek; wszystko z disneyowskimi motywami.

Erica puszcza rękę Pauli i biegnie w głąb sklepu, gdzie wiszą plakaty. Paula wzdycha, ale tym razem pozwala jej iść samej. Cały czas ma ją na oku. Uważa tylko, żeby niczego nie potłukła.

- Cześć - nieoczekiwanie słyszy za plecami.

Wydaje okrzyk zaskoczenia, gdy staje twarzą w twarz z Alanem.

Przebrany jest za Myszkę Miki, ale zdjął głowę.

- Znowu ty? Siedzisz mnie czy co? - pyta ze zniecierpliwieniem.

- Czy my się przypadkiem nie znamy? - odpowiada, patrząc do góry, jakby głęboko się nad tym zastanawiał.

- Nie zaczynaj...

- Zawsze jesteś taka najeżona? Nie smakowało ci śniadanie? No tak. *Churros*. Wołałabyś *churros*. Powiniennem być się domyślić.

Paula krzyżuje ramiona. Wcale nie ma ochoty rozmawiać z tym namolnym typem. Jednak, sama nie wie czemu, na jej wargi wymyka się delikatny uśmiezek. Gdy to sobie uświadamia, na Powrót przybiera niechętną minę.

- Nie chciałam *churros*. Wszystko było bardzo smaczne, dziękuję. Ale nie powinienes być tak się trudzić.

- Doprawdy żaden problem. Nawet **nie** musiałem za to płacić - odpowiada z szerokim uśmiechem.

- Mimo wszystko nie było sensu zamawiać nam śniadania do pokoju. I tak mamy je wliczone w cenę.

- Wiem. Widziałem rezerwację - mówi beztrząsco. - To co, umówisz się ze mną na kolację dziś wieczór?

„Co za bezczelny koleś!” przychodzi do głowy Pauli. Nigdy nie spotkała kogoś z podobnym tupetem.

- Zapomnij.

- To dziwne, ale jakoś nie mogę. Dziś nawet mi się śniło, że byliśmy razem na kolacji.

- Ze mną?

- No a z kim, jak nie z tobą! Jak mógłbym myśleć o innych, skoro poznałem ciebie?

„Akurat! Chyba sam nie wierzy w to, co mówi... Ta taktyka podrywu ze mną nie przejdzie. Francuzik nie wie jeszcze, na kogo trafił”, myśli Paula.

- Słuchaj, Alan...

W tym momencie Erica podbiega do nich, powiewając gigantycznym plakatem z Piotrusiem Panem i Wendy.

- Kup mi ten! - krzyczy, a potem macha na powitanie Alanowi, który odpowiada jej tym samym.

- Erica, to kosztuje aż dwadzieścia pięć euro. A ja mam tylko trzydzieści.

- Ale proszę! Jest cudny!

Dziewczynka próbuje rozwinąć plakat, by pokazać go siostrze. Ciężko jej to idzie i gniecie brzegi.

- Dobrze, już dobrze... Nie rozwijaj, bo zaraz go podrzesz, i w końcu i tak będziemy musiały za niego zapłacić.

Zachwycona Erica biegnie do kasy i woła do Pauli, żeby się pospieszyła.

- To co? Nie umawiamy się? - nalega Alan, który nie odstępuje jej na krok.

- Nie.

- Jak chcesz.

Chłopak znika za **regalami**.

Co za typek", myśli. Czemu się tak upiera? Czy nie potrafi przyjąć odmowy do wiadomości? Z wyglądu prezentuje się nienajgorzej. Ale Paula nie ma teraz nastroju na takie historie. Podchodzi do kasy i płaci za plakat z Piotrusiem Panem i Wendy. Zegnają sprzedawczynię i otwierają drzwi sklepu. Gdzie jest Alan? Czyżby wreszcie się poddał?

Błyskawica przecina niebo nad paryskim Disneylandem.

- Ale leje! - woła mała.

Paula zerka na komórkę, żeby sprawdzić, która godzina, ale ma wyladowaną baterię. Cholera. Jeżeli zaraz nie wróca, rodzice na pewno zaczną się niepokoić. Ale przy tej ulewie nie da rady stąd wyjść.

- Chodźmy! Nie lubię burzy! Chcę do mamy!

- Czekaj, Erica. Nie możemy chodzić po takim deszczu.

- Ja chcę już iść!

- Poczekamy, aż trochę się uspokoi.

Jednak rozpadło się na całego i nic nie wskazuje na to, by miało ustać.

- Może ci się przyda?

To Alan. Trzyma w ręku parasolkę z Kopciuszkiem. Właśnie ją kupił.

- Tak! Ale fajna! - woła Erica na widok parasolki.

- Dzięki, to miło z twojej strony.

- Ale wcześniej... - Chłopak chowa parasolkę za plecy. -

Obiecuj, że pójdziesz dziś ze mną na kolację.

- Co? Nie ma mowy!

Kolejny grzmot. Deszcz nad Disneylandem zmienia się w prawdziwą nawałnicę.

- No cóż. W takim razie idę sobie.

Alan otwiera parasolkę i odchodzi, pogwizdując.

Erica, widząc to, wybucha płaczem.

- Chcę stąd iść! Chcę do mamy i taty! Chodź!

Dziewczynka jest bardzo zdenerwowana. Nie ma **wyjścia**.

Czekaj! - krzyczy Paula. - Alan, poczekaj!

Chłopak odwraca się z szerokim uśmiechem.

O co chodzi? - pyta z daleka.

- W porządku, pójdę z **tobą** na tę **kolację...**

- Co? Nic nie słyhać!

- Pójdę z tobą na kolację.

Alan uśmiecha się jeszcze bardziej i zawraca.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- Świetne. Przyjdę po ciebie do pokoju koło dziewiątej. - Podaje parasol Erice, której natychmiast wraca dobry humor.

- A co powiem rodzicom?

- Najlepiej prawdę. Ze umówiłaś się na spacer z synem właściciela hotelu.

- No jasne, i od razu pozwolą mi łączyć z tobą po nocy.

- Powiedz im, że idzie też z nami moja kuzynka. W ten sposób na pewno się zgodzą.

Paula wzdycha. Czy wszystko to miał już zaplanowane?

- Dobrze.

- Dobra. W takim razie do wieczora!

Podchodzi, by pocałować ją w policzek, ale Paula cofa twarz.

Alan wrusza ramionami. Potem kuca i mówi po cichutku do Eriki:

- Dzięki. - Puszcza do niej oko. Dziewczynka próbuje go naśladować, ale spuszcza jednocześnie obie powieki.

Alan zostawia je same.

Paula nic nie rozumie, za to jej siostrzyczka uśmiecha się zadowolona. Uwielbia tego Myszkę Miki! Jest strasznie fajny! Poza tym potem da jej tę wielką torbę słodczy, którą obiecał jej wcześniej w gabinecie luster. Zrobiła wszystko, o co ją prosił. Czuje się ważna. Tylko skąd wiedział, że będzie padać? Nie ma pojęcia. Jeśli zawsze chodzi przebrany za Myszkę Miki, to pewnie zna różne czarodziejskie sztuki. Jej siostra ma wielkie szczęście, że wpadła mu w oko!

Tego samego dnia wieczorem, gdzieś we Francji.

Puk, puk.

Paula otwiera drzwi. Ma na sobie stare dżinsy i podkoszulek z napisem „I love Paris”, który kupiła sobie poprzedniego dnia. Alan za to ubrał się w ładną szarą marynarkę, niebieską koszulę i spodnie

pod kolor marynarki. Mokasyny. Nie zawiązał krawata, ale i tak wygląda bardzo elegancko.

Idziesz w tym na kolację? - pyta, obrzucając ją krytycznym spojrzeniem.

- Jasne. A co myślałeś? Jesteśmy w Disneylandzie, prawda?
- Tak, tak. W porządku... - mówi z uśmiechem.
- To chodźmy.

Dziewczyna bierze torebkę, magnetyczną kartę hotelową i zamyka drzwi.

- Tak czy inaczej, nie wybieramy się daleko.
- Nie zamierzałam daleko z tobą chodzić. Myślałam, że napijemy się kawy gdzieś tu w pobliżu.

- Widać, że mnie nie znasz.
- Właśnie dlatego nie zamierzam iść daleko.

Idą po czerwonym dywanie do windy. Paula z zaskoczeniem dostrzega, że Alan wzywając dźwig wcisnął przycisk dla jadących do góry. Chyba się pomylił. Drzwi otwierają się i wsiadają. Są sami, towarzyszy im tylko irytująca, cicha muzyczka w tle.

- Dokąd idziemy?
- Na samą górę - mówi i wciska guzik z dziewiątką.

A zatem się nie pomylił. Jadą do góry. Paula nic nie rozumie.

- A po co tam jedziemy?
- Zaraz zobaczysz, trochę cierpliwości.
- Jestem cierpliwa. Ale nie mam do ciebie zaufania.
- No to jesteśmy sam na sam zamknięci w windzie. Trochę za

późno na środki ostrożności wobec mnie, nie wydaje ci się?

Dziewczyna nie odpowiada i przygląda się zmieniającym się numerom pięter. Cichy dzwonek daje znać, że dotarli do celu. Dziewiąte piętro. Drzwi się otwierają, chłopak wysiada pierwszy. Ona zaintrygowana idzie za nim.

- Chodź za mną.

Słucha go bez słowa. Nie wie, do czego on zmierza, ale zdołał rozbudzić jej ciekawość. Idą długim korytarzem. Wszędzie jest bardzo cicho. Nic nie słychać. Zatrzymują się przed drzwiami pokoju 916. Alan wyciąga z kieszeni kartę magnetyczną i przeciąga nią po czytniku. Drzwi się otwierają. Uśmiecha się i gestem zaprasza Paulę do środka.

- Śmiało.

Dziewczyna patrzy mu w oczy, jest pełna wątpliwości, ale zaciekawiona. Wchodzi do pokoju.

Jej oczom ukazuje się ogromne pomieszczenie. Nie jest to właściwie pokój, raczej apartament. Najpierw widać niewielki salonik, z sofą i szklanym stolikiem, z którego wchodzi się do drugiego znacznie większego pomieszczenia, umeblowanego zabytkowymi sprzętami. W rogu stoi nawet pianino. Paula zdziwiona przechadza się po pokoju. Apartament wywarł na niej wielkie wrażenie. Nigdy nie była w takim miejscu. Łazienka też jest gigantyczna, z lustrami na wszystkich ścianach. I z jacuzzi.

- Jak chcesz, potem możemy się wykąpać - proponuje Alan.

- Czy to też ci się przyśniło?

- Na razie nie. Ale daj mi trochę czasu.

Jest niepoprawny. Paula uśmiecha się ironicznie i kieruje się dalej. Wychodzi z łazienki i wchodzi do sypialni. Jest prześliczna, ozdobiona z wielkim smakiem. Jedwabne zasłony i indyjskie dywany. Z sufitu zwieszają się dwa kunsztowne żyrandole. Małe łóżko wydaje się żywcem przeniesione z *Baśni z tysiąca i jednej nocy*.

- Jak udało ci się zdobyć klucze? - pyta dziewczyna, muskając ręką jedną z draperii nad łóżkiem.

- Bardzo prosto. Nikogo nie pytałem o pozwolenie.

- Jak to?

- Wszedłem do systemu i zarezerwowałem apartament na nazwisko Jacqueline Larsson.

- A kto to taki?

- Nikt. Nie istnieje. Ale dzięki temu mamy dla siebie apartament na całą noc.

- Zwariowałeś? Nie zamierzam tu zostawać na noc. Przyszedłem tylko na kolację.

- Właśnie! Byłbym zapomniał! Kolacja! - woła Alan, uderzając się w czoło. - Czekaj.

Chłopak podchodzi do szafki nocnej na której stoi telefon. Podnosi słuchawkę i wykręca numer. Przez moment rozmawia z kimś po francusku. Paula przygląda mu się. Nie rozumie ani słowa. Chwilę później Alan kończy rozmowę.

- Do kogo dzwoniłeś?
- Do François.

- Kto to?
- Zaraz go poznasz. Chodź.

Alan szybko przechodzi z sypialni do dużego salonu. Paula posłusznie idzie za nim. Wciąż rozgląda się wokół. Nie może uwierzyć, że znajduje się w takim miejscu. Na ścianach wiszą obrazy, wszędzie pełno drogocennych drobiazgów. Ile może kosztować noc w podobnym apartamencie?

W tym czasie Alan siada przy fortepianie i rozprostowuje palce.

- Jakies życzenie?
- Umiesz grać?
- Mówiłem ci już, że słabo mnie znasz - podkreśla z uśmiechem. - No dobrze, zobaczmy co powiesz na to.

Zamyka oczy, nabiera głęboko powietrza, znów je otwiera i uderza palcami w klawisze. Gra bardzo znaną francuską melodię, ale Paula nigdy wcześniej jej nie słyszała. Ładnie mu wychodzi. Przypomina jej się występ, który dał na saksofonie Alex podczas jej urodzin. Czuje dziwne mrowienie w żołądku. Co się dzieje z pisarzem? Nigdy więcej nie miała już od niego wiadomości. Tamtego dnia postawił sprawę jasno. Nigdy więcej. Tak było lepiej. Chłopak o idealnym uśmiechu pomógł jej pojąć, że jej uczucia są bardzo pogmatwane, że potrzebuje czasu na przemyślenie paru spraw i zrozumienie samej siebie. Kochała Angela, ale nie była gotowa na tę miłość. A może tak?

Kiedy myśli o dziennikarzu, tęskni bardziej. Była gotowa pójść z nim do łóżka. Ofiarować mu swoje dziewictwo. Zdawało się jej, że jest tą właściwą osobą. Ale kiedy już mieli to zrobić, pojęła, że wcale nie jest gotowa ani nie ma pewności, że to mężczyzna jej życia. Tyle wątpliwości musiało coś znaczyć. Jednak nadal go kochała. Rozmyślała o nim. Tęskniła za nim. Wobec tego, dlaczego Postanowiła być sama?

Ktoś puka do drzwi. Alan przerywa grę i idzie otworzyć.

- *Bonsoir, François. Vous nous avez apporté tout?* - pyta chłopak, Pomagając kelnerowi wtoczyć wózek do środka.

- Oui, *monsieur.*

- *Merci beaucoup.*

Paula wychyla się i widzi mężczyznę, który tego ranka dostarczył jej śniadanie. Tamten skłania się przed nią głęboko, a dziewczyna macha do niego ręką. Potem bez słowa wycofuje się z apartamentu, cicho zamykając za sobą drzwi.

- Oto i nasza kolacja.

Alan bierze z wózka tacę i niesie ją na duży stół w salonie. Zapala świece.

- Ten człowiek pracuje tylko dla ciebie? Twój rodzice wiedzą o tym? - pyta dziewczyna, siadając przy stole.

- Francois to równy gość. Opowiedziałem mu, co chcę zrobić i zaofiarował mi swoją pomoc. Oczywiście w zamian i ja będę musiał wyświadczyć mu parę drobnych przysług.

- Jakich?

- Na przykład umówić się z jego synem - odpowiada Alan, wyciągając z wiaderka butelkę szampana.

- Jest gejem?

Na te słowa Alan wybucha śmiechem.

Bum! Korek wylatuje w powietrze, a z butelki tryska w górę piana.

- Co ty! Po prostu jest strasznie nieśmiały. Nie ma za wielu przyjaciół. A ściślej mówiąc, nie ma żadnego. Więc Francois chce, żebym go trochę wyciągnął z domu.

Chłopak napełnia szampanem dwa kieliszki. Jeden podaje Pauli, a drugi stawia na stole.

- Będziemy pić szampana do kolacji?

- Tak. Nie masz ochoty?

- Wolałabym nie pić alkoholu.

- Jak chcesz. Zadzwoń po Francois, żeby przyniósł ci wodę mineralną albo jakiś napój?

Dziewczyna waha się chwilę, ale w końcu bierze kieliszek i podnosi go do ust.

- Czekaj! Stój! - krzyczy Alan.

- Co się stało?

- Musimy wznieść toast.

Paula wzdycha, ale nie oponuje.

- Za co pijemy?

Chłopak namyśla się przez moment, potem **patrzy swojej rozmówcy** prosto w oczy i się uśmiecha.

- Za gabinet luster i tę cudowną kolację.

Paula nie rozumie, o co mu chodzi z tymi lustrami, ale nie ma to dla niej większego znaczenia. Jednym haustem wychyla pierwszy kieliszek szampana tej nocy.

ROZDZIAŁ 12

Pewnego czerwcowego wieczora, gdzieś w mieście.

Przez chwilę nic nie mówią. Ona prowadzi, za podkład mając muzykę Fireflight. Pierwsze akordy gitary w *Unbreakable* przyprowadzają ją o dreszcze. Jest gorąco. Zamyka okna, ścisza radio i włącza klimatyzację.

- Nie masz nic przeciwko, prawda? - pyta Sandra raczej retorycznie.

- Nie. Strasznie gorąco - odpowiada Angel, z wdzięcznością przyjmując ściszenie muzyki.

Dziewczyna zerka na niego w lusterku. Jest bardzo poważny. Ma wrażenie, że posmutniał. Nie odezwał się niemal słowem, od kiedy opuścili Starbucks. Ona sama też nie ośmiela się pytać, ale ciekawość zżera ją od środka.

- Miła ta twoja koleżanka - rzuca lekkim tonem.

- Co?

- Ta dziewczyna ze Starbucks... Mówię, że jest miła.

Wzrok Angela wbity jest w szosę. Wiedział, że Sandra wcześniej czy później o to zagadnie.

- Tak. To dobra dziewczyna.

- Ma na imię Paula, tak? Ile ma? Z piętnaście lat?

- Nie. Siedemnaście.

- Ach. Nie umiem określać wieku nastolatków, bo zawsze chodzą takie wymalowane i ubierają się tak pstrokato. Naprawdę trudno nieraz stwierdzić, czy mają czternaście czy osiemnaście lat.

Na te słowa dziennikarz spogląda na nią uważnie. Sandra udaje, że tego nie widzi i wbija wzrok w drogę, jakby prowadzenie całkowicie ją pochłaniało.

- Sama nie tak dawno byłaś nastolatką - zauważa mężczyzna, odwracając głowę do przodu.

- Wiem. Nie musisz mi przypominać. **W** każdym razie ja nigdy tak nie ułatwiałam sprawy facetom.

- Co masz na myśli?

Ich spojrzenia krzyżują się po raz pierwszy od chwili, gdy wsiadli do samochodu.

- Daj spokój, Angel, nie zaprzeczysz chyba, że te dzisiejsze dziewczyny ubierają się zbyt prowokująco i są gotowe na wszystko. Upijają się, palą do naćpania i tracą cnotę w wieku trzynastu lat.

- Zbyttnio uogólniasz. Nie sądzę, by wszystkie nastolatki takie były.

- Nie? To pokaż mi chociaż jedną, która taka nie jest.

- Właśnie ją poznałaś.

Sandra wydaje z siebie prychnięcie, które wcale nie podoba się jej chłopakowi.

- Jakoś trudno mi uwierzyć, żeby ta dziewczyna różniła się od innych. I wybacz, że ci to mówię, bo wygląda na to, że ją lubisz, ale czy zwróciłeś uwagę, jaką miała spódniczkę?

- Ma ładne nogi. Cóż w tym złego, że nosi krótkie spódnice?

Sandra nie odpowiada. Czego by tam Angel nie mówił, nie zamierza zmienić zdania. Taki strój jest prowokacyjny. Ale nie chce się z nim kłócić. Jadą do niego, w planach mają romantyczną kolację, będą się kochać, i nie chce, by coś to zepsuło. Mimo wszystko ciekawi ją, kim jest ta cała Paula.

- Od dawna się znacie? - pyta łagodniejszym tonem.

- Od kilku miesięcy. Chodziliśmy ze sobą jakiś czas temu.

Co takiego? Chodzili ze sobą? Nie do wiary! Sandra hamuje gwałtownie na czerwonym świetle, którego mało nie przeoczyła.

- Jak to chodziliście ze sobą? O czym ty mówisz?

- Tak jak słyszałaś. Byliśmy razem przez jakiś czas.

- Żartujesz. Przecież jesteś od niej pięć lat starszy!

- I co z tego? A ty ode mnie o trzy.

- To nie to samo. My stanowimy dobraną parę.

Angel się uśmiecha. Pewnie lepiej by zrobił, gdyby nic nie mówił, Ale nie spodobały mu się insynuacje Sandry. To był impuls.

Paula jest dużo dojrzałsza, niż sądzisz.

- Nie wątpię. Ale to wciąż tylko nastolatka. Niepełnoletnia. Nie zastanawiałeś się, co ludzie pomyślą?

- Szczerze? Nie bardzo. Wiek nie przesądza jeszcze o wszystkim. Zwykle mężczyźni są starsi niż ich partnerki, a z nami jest odwrotnie. Czy z tego powodu mielibyśmy mniej się sobie podobać lub przestać się widywać?

Klakson auta z tyłu przypomina, że Sandra powinna już ruszyć. Mają zielone światło. Kobieta wciska pedał gazu, aż zarzuca autem.

- Powtarzam ci, że to nie to samo. To jeszcze małolata. Nie przypuszczam, żebyście mieli wiele wspólnego. Jesteście z dwóch różnych pokoleń. - Cisza. Kolejne czerwone światła. Tym razem jest czujna i hamuje w porę. - A jak się poznaliście? - drąży dalej, spoglądając na niego.

Angel wzdycha. Zaczyna mieć dosyć tego przesłuchania. Paula należy już do przeszłości i wiele go kosztowało, by o niej zapomnieć. Zbyt wiele. Dzisiejsze spotkanie wzburzyło go bardziej, niż się tego spodziewał. A do tego jeszcze te wszystkie pytania.

Kobieta zdaje sobie sprawę, że jej partner jest poirytowany. Chce wiedzieć więcej: kto zerwał? Jak długo byli razem? Czuje do niej coś jeszcze?... Ale to chyba nie jest najlepszy moment.

- Mniejsza o to. Nie musisz odpowiadać. To twoje życie, w którym jestem dopiero od dwóch miesięcy - uprzedza odpowiedź Angela Sandra i znów przyspiesza.

- Nic się nie stało. To dobrze, że pytasz i chcesz więcej o mnie wiedzieć. Ale teraz jestem zmęczony. To był ciężki dzień. Jeszcze ci kiedyś opowiem o Pauli i innych rzeczach. Okej?

- Jasne. Nie ma sprawy. Jeszcze o tym pogadamy.

Pochyla się w prawo i ze spojrzeniem wbitym w drogę, z rękami na kierownicy, składa szybki pocałunek na jego wargach.

Oboje uśmiechają się i jadą w kierunku domu dziennikarza. Jak gdyby nic się nie stało. To jednak tylko pozory. Bowiem w sercu Angela na nowo obudziło się uczucie, które uważał za całkowicie przebrzmiałe.

Kilka miesięcy wcześniej, pewnego kwietnbowego dnia, gdzieś w mieście.

To koszarne dni. Angel niemal od dwóch tygodni prawie nic nie bierze do ust, a od trzech dni przestał chodzić do pracy.

Powiedział, że jest chory. Faktycznie nie czuje się dobrze. Po tym, co wydarzyło się na urodzinach Pauli, nic nie jest już takie samo.

Zerwali? To już koniec?

Nie rozumie tego. Nie pojmuje, jak można przejść od takiej pełni do niczego w tak krótkim czasie. Przestała go kochać?

Teraz pojechała z rodziną do Francji, do Disneylandu. Ciekawe co robi?

Ostatnia rozmowa telefoniczna w miniony piątek była chłodna jak sople lodu. Chciał ją usłyszeć. Potrzebował tego.

- Cześć, Angel. - Paula odebrała po trzecim sygnale.
- Cześć, jak się masz?
- Kiepsko. A ty?
- Fatalnie.

Niewygodna cisza w słuchawce. Oboje zastanawiają się, co powiedzieć, żadne nie ma odwagi zacząć.

- Oblałam dwa przedmioty - odzywa się w końcu ona.
- Przykro mi.
- Mogło być gorzej. Nie mogłam się ostatnio skupić.
- Mam to samo. Moje artykuły są coraz gorsze.
- Przykro mi.

Znowu milczenie. Westchnienia. Po obu stronach.

- Paula, myślałaś już o nas?
- Nic innego nie robię, Angel. I wciąż dochodzę do tego samego wniosku.

- jakiego?
- Ze mam mętlik w głowie. I zablokowane serce.
- To znaczy, że już mnie nie kochasz?
- Jasne, że cię kocham. Ale... trudno to wyjaśnić, Angel. To

wszystko jest piekielnie trudne.

- Nie chcesz już ze mną być, prawda?

Dziewczyna nie odpowiada od razu. Mija kilka sekund, nim odpowie.

- Sama nie wiem, Angel. Nic już nie wiem. Wiem tylko, że strasznie się z tym wszystkim męczę.
- Czy my właśnie zrywamy?
- Nie wiem - mówi niemal szeptem. - Naprawdę nie wiem.

Od tego czasu minął już prawie tydzień. Po tamtej rozmowie ogarnęło go poczucie bezsilności. Nie może jej słyszeć, być obok niej. Nie wie, co tak naprawdę się dzieje. Co może zrobić?

Rozciągnięty na łóżku próbuje się uspokoić, oddychać głęboko i znaleźć coś, co pozwoli mu na chwilę oderwać myśli od tej dziewczyny, w której wciąż jest zakochany. Jednak nie potrafi. Co za męka!

W tym momencie pewna myśl wpada mu do głowy. A gdyby tak pojechał po Paulę do Francji? Tak. Mógłby powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha, ile dla niego znaczy. Że jej potrzebuje i nie umie bez niej żyć. Znowu spojrzałby jej głęboko w oczy i wszystko wyprostował. Wytłumaczyłby jej, że nie ma znaczenia to, co się wydarzyło, powiedziałaby jej, że zaczną wszystko jeszcze raz i znowu będą się tak mocno kochać.

Fala nadziei zalewa Angela. Jest to jakaś możliwość. Małe światełko w tym morzu ciemności, w którym tonie. Szaleńczy pomysł? Może i tak. Ale w miłości takie szaleństwo jest czasem potrzebne.

Postanowione: pojedzie do Paryża po dziewczynę, którą kocha.

ROZDZIAŁ 13

Pewnego czerwcowego wieczora, gdzieś w mieście.

Otwiera oczy. Powoli. Jak na początku odcinka serii *Zagubieni*. Mruga, bo rzęsy jej się zlepily. I widzi go. Leży koło niej. Ma otwarte oczy. Najwyraźniej rozmyśla. Diana siada i się przeciąga. Mario patrzy na nią i się uśmiecha.

- Jak tam? Dobrze ci się spało?

Chłopak przygarnia ją i całuje.

- Tak. Bardzo dobrze - odpowiada, **czując jeszcze smak jego** warg. - Która godzina?

- Prawie ósma.

- No to faktycznie sobie pospałam. Dawno się obudziłeś?

- Nie. To znaczy tak - odpowiada z wahaniem. - Właściwie to w ogóle nie spałem.

- Nie? To co robiłeś przez ten czas? Mogłeś mnie obudzić!

- Po co? Byłaś zmęczona, a ja nie mogłem zmrużyć oka - wyjaśnia z uśmiechem. - Przemyślałem sobie parę spraw.

Diana przygląda mu się uważnie. Oczy mu błyszczą. Wygląda ładniej niż zwykle. Dojrzałej. Jakby nagle wydorósł.

- Rozmyślałeś o tym, co...?

Chłopak uśmiecha się nieśmiało. Odwraca wzrok i przykrywa sobie nogi prześcieradłem.

- Owszem, rozmyślałem o tym, co między nami zaszło. Nie potrafię tego uniknąć. To był mój pierwszy raz. - Przerzywa na chwilę i dodaje zawstydzony. - To chyba normalne, że nie mogę myśleć o niczym innym, nie?

- I do jakich wniosków doszedłeś?

- Że muszę się dużo nauczyć. Przy tobie jestem kompletnym żółtodziobem.

Diana wybuchła śmiechem, siada na łóżku i mierzwi mu włosy, jakby był małym chłopcem, który właśnie przeprosza za jakąś psotę.

- Spokojnie. Bardzo dobrze ci poszło.

Mario nie jest co do tego zbyt przekonany. Jednak nie chce się powtarzać, ani wywoływać współczucia u dziewczyny.

W tym momencie rozlega się sygnał telefonu. SMS.

- To mój - stwierdza Diana, wstając z łóżka.

Jednak kiedy idzie do biurka, na którym leży telefon, czuje zawrót głowy. Musi podeprzeć się ręką o ścianę, żeby nie upaść.

- Co ci jest? - pyta zaniepokojony Mario. Wstaje szybko i podchodzi do dziewczyny, gotów jej pomóc.

- To nic takiego. Po prostu zakręciło mi się w głowie, bo wstałam za szybko.

Diana jest bardzo blada. Wciąż jeszcze wszystko wiruje jej przed oczami, ale zbiera się w sobie i uśmiecha się do Maria. Bierze komórkę i czyta na głos wiadomość, która właśnie przyszła: „Jedziecie w końcu jutro do Alana? Pytam, bo musimy się jakoś zorganizować, moglibyśmy umówić się na przystanku. Odpowiedzcie jak najszybciej. Całusy”.

- Moja siostra?

- Tak, to Miriam - odpowiada dziewczyna, która czuje się już nieco lepiej. - Co jej napisać?

Mario wzdycha. Gdyby tylko o niego chodziło, odpowiedź byłaby oczywista. Nie znosi tego Francuza. Ale domyśla się, że Diana ma ochotę jechać i pewnie dobrze byłoby trochę ustąpić. Ostatecznie może nie będzie tak źle.

- Nadal chcesz jechać? - pyta, patrząc jej w oczy.

- Może być fajnie. Mają basen i kort tenisowy... Zaczęlibyśmy wakacje w dobrym stylu.

- Ech.

Dziewczyna podchodzi bliżej i obejmuje go w pasie. Drugą rękę zanurza mu we włosach, tym razem znacznie delikatniej niż poprzednio.

- Pojedziemy? - pyta przymilnie.

Całuje go w usta. Mario gwałtownie się odsuwa.

- Manipulujesz mną. Używasz swoich...

Diana zamyka mu usta pocałunkami tak, że nie może dokończyć. Teraz Mario nie stawia już oporu i opadają na łóżko. Dziewczyna siada mu między nogami i się uśmiecha.

- To co? Jedziemy?

Chłopak unosi wzrok do góry i się krzywi.

- Niech ci będzie. Jedziemy.

- Super! Zaraz odpiszę twojej siostrze!

Składa na jego ustach jeszcze jeden szybki pocałunek i łapie komórkę, aby wysłać wiadomość z potwierdzeniem ich udziału. Idealny plan na sobotę i niedzielę.

Żadne z nich nawet się nie domyśla, co im szykuje nadchodzący weekend.

W tej samej chwili, w innej części miasta.

Cristina czyta Pauli wiadomość, którą dostała od Miriam. Pyta, czy wybiera się jutro do Alana, bo chce się umówić, żeby pojechali razem. Od dobrej chwili debatują nad tą kwestią, siedząc na ławce na jednym z placów w centrum.

- Co mam jej odpisać? - pyta Cris.

- Powiedz, że będziesz. Przecież masz ochotę, prawda?

- Tak. Ale co z tobą? Jedziesz?

Paula wzdycha. Sama już nie wie. Wcześniej była w stu procentach pewna, że nie. Teraz wszystko się zmieniło. Spotkanie z Angelem wytrąciło ją z równowagi znacznie bardziej, niż się spodziewała. W dodatku nie był sam. Ta kobieta wyglądała na jego dziewczynę. Jak szybko o niej zapomniał! Choć z drugiej strony trudno go winić. Szczególnie po tym, co się wydarzyło.

- To nie jest najlepszy pomysł. Nie powinnam tam jechać, ile razy mam ci to powtarzać?

- Wiem. Ale i tak cię nie rozumiem. Choćbyś nie wiem ile razy mi powtarzała, że nie znosisz Alana.

- Chodzi o to, że między nami...

- Przecież wiem... Ale może jednak powinnaś dać mu szansę.

Miasto wciąż jest pełne słonecznego światła. W efekcie ich nogi wraz z początkiem lata zaczynają brązowieć. Na coś się przydały

ostatnie przerwy na szkolnym patio. Ładnie się opalić to jeden z głównych celów, nim zaczniesz się okres basenów i bikini.

- To nie takie proste, Cris. Sama nie wiem, czy on mi się podoba.
- Podoba ci się. I możesz go sobie owinąć wokół palca.
- Nie przesadzaj. Jestem tylko kolejną dziewczyną, która wpadła mu w oko. Nie znam go wystarczająco dobrze, by coś z nim zaczynać.
- Jeśli nie dasz mu szansy, to jak chcesz go lepiej poznać?

Paula nie odpowiada od razu. Zamyśla się. Nie chce znów namieszać sobie w życiu. To prawda, ten chłopak pociąga ją bardziej, niż chciałaby przyznać. Choć z drugiej strony, gdyby zaczęła się z kimś umawiać, łatwiej zapomni o Angelu.

Angel. Wciąż do niej powraca. Bez końca. Czy nie zamknęła już tego rozdziału? Nie zdecydowała, że chce być sama? Tak. Tak właśnie postanowiła. Jej przyjaciółki nalegały, by zaczęła nowy etap. To najlepsze, co może zrobić.

- Masz rację. Ale nie jestem pewna, czy mam ochotę kąpać się w jednym basenie z Alanem.

Cris uśmiecha się i łapie ją za rękę.

- Słuchaj, przecież nie musisz robić z nim niczego, na co nie masz ochoty. Nie możesz spędzić reszty życia rozpaczając i robiąc sobie wyrzuty. Co się stało, to się nie odstanie. Angel należy do przeszłości. Alan to chwila obecna, a kto wie, może i przyszłość. Mam wrażenie, że to nie jest zły chłopak. A tamtej nocy...

Odzywa się telefon Pauli. Wiadomość. Bierze telefon i czyta w milczeniu.

- O wilku mowa - wzdycha.
- Alan?
- Tak. Pyta czy będę jutro. Uważa, że powinnam, bo wszyscy tam będziecie. I że na sto procent będzie odlatowo.
- Nie bądź głupia. Jedź.
- Ale...
- Dotrzyмай mi towarzystwa. No błagam!
- Będziesz pilnowała, żebym nie popełniła jakiejś głupoty?
- Masz to jak w banku.
- Obiecuj mi, że tego osobiście dopilnujesz.
- Obiecuję. Będę cię pilnować.

Paula przeciąga dłońmi po twarzy, a w końcu wsuwa palce we włosy i poprawia fryzurę. Wzdycha

- No dobra. Pojadę.
- I dobrze zrobisz! Lubisz, jak cię proszą, co?
- Daj spokój.
- Nic się nie martw - mówi Cris, wstając i poprawiając spódniczkę. - Jestem pewna, że nie będziesz żałowała.
- Mam nadzieję. Wolałabym się nie pomylić... tak jak we Francji.

ROZDZIAŁ 14

Pewnej kwietniowej nocy, w pewnym francuskim hotelu.

- Nie ma więcej? Chce mi się pić.

Paula odwraca butelkę szampana do góry dnem i potrząsa nią gwałtownie. Wątła kropelka spada na blat. Ostatnia.

- Nie, skończył się - odpowiada ze śmiechem Alan. - Daj, bo potłuczesz.

Wyjmuje jej butelkę z ręki i wstawia do wiaderka.

- Wow! Wypiliśmy aż tyle?

- Właściwie ty wypić wszystko.

- Akurat.

Dziewczyna wstaje z krzesła. Kręci jej się w głowie. Co się z nią dzieje? Nie przypomina sobie, by wypić tak dużo. Cztery, pięć, maksymalnie sześć kieliszków. Zawroty głowy zwiększają się z każdym krokiem. Och. Lepiej usiąść. Potykając się, dociera do sofy i opada na nią. Głupi Francuz. Na pewno czegoś jej dosypał do kieliszka.

- Dobrze się czujesz? - pyta Alan, który także wstał i podszedł do sofy.

- Doskonale. Jak nigdy.

- Aha.

Chłopak siada koło niej i patrzy jej w oczy. Potem się uśmiecha.

- Na co się tak gapisz?

- Na ciebie. Podobasz mi się.

- Co ty nie powiesz! Jesteś beznadziejny!

- Czemu? Na pewno są tysiące facetów, którym się podobasz.

- Ciii.

Paula czuje się gorzej. Zaciska powieki. Wszystko wokół wiruje. Jednak znów je otwiera, gdy czuje oddech Alana zbyt blisko.

- Ej, Francuziku, co robisz?

- Nic - odpowiada z uśmiechem.

Ich usta są bardzo blisko. Zbyt blisko.

- Słuchaj, kolego... Nie... zamierzam... nic tu z tobą robić -
jąka się.

- Nic? Nawet jednego buziaka?
- Powaliło cię?
- Uwierzysz, że się w tobie zakochałem?

Paula parska śmiechem. Co on opowiada? Mówi o miłości? Znów zamyka oczy. I gwałtownie je otwiera.

- Czego chcesz, Francuziku?
- Ciebie. Chcę spędzić z tobą noc.
- Dobrze!
- Nie masz ochoty?

Dziewczyna nie odpowiada. Odchyła się do tyłu. Głowa opada jej na bok. Alan podtrzymuje jej głowę ręką i całuje w usta. Z początku dziewczyna zupełnie nie reaguje. Ale nie stawia też oporu. Czuje wilgotne wargi chłopaka na swoich ustach. Smakują szampanem. Podświadomie decyduje się nie przerywać tej sytuacji. Czuje, jak jego język wślizguje się do jej ust. Czuje jego ciepłe dłonie zapuszczające się pod bluzkę.

- Co ty...? Co ty robisz... Alan? - pyta, nie otwierając oczu.
- Nic. - Całuje ją w dekol. - Nic nie robię.

Paula czuje pocałunki na całym ciele.

Ciało ciąży jej coraz bardziej. W głowie nie przestaje wirować. Sama do końca nie wie, co właściwie się dzieje. Coraz trudniej jej myśleć. Ale przecież chyba jest świadoma?

Powoli otwiera prawe oko. Wszystko jest zamazane. Alan leży na niej. Jest bez koszuli, choć jeszcze w spodniach. Znów zamyka w półotwarte oko. To sen czy rzeczywistość? Chłopak pomaga Pauli wygodniej ułożyć się na sofie. Ona ulega. Potem rozpina jej dżinsy i stopniowo uwalnia długie nogi. Całuje po udach. Po biodrze. Po skraju niebieskich majteczek. Paula nic już nie czuje. Nie wie, co robi sama, ani co robi on. Chłopak jest podniecony. Za chwilę ściągnie jej bieliznę.

- Mam przestać? - pyta, dysząc.

Nie dostaje jednak żadnej odpowiedzi. Paula jęczy, a jej oddech Przyspiesza. Co się właściwie dzieje?

Jeszcze raz uchyla prawe oko. Alan trzyma w rękach jej biustonosz. Dlaczego to on go ma? Co tu się dzieje, u licha? Czy to znaczy, że jest naga? Dlaczego?

Nie wiedząc skąd, Paula znajduje siły, by unieść obie powieki na raz. Co ona tu robi? Czy oni...?

Nie. Nie. Nie chce, nie może tego zrobić. Nie teraz. Próbuje coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie wydobywa jej się z ust. Nie.

- Jestem...

Chce mu coś wyjaśnić. Czemu tak ciężko jej wydobyć głos?
Czemu wszystko wiruje?

Alan całuje ją w usta i gryzie w wargę, już się nie hamuje. Przeleci tę śliczną Hiszpaneczkę, którą przywazażył kilka dni wcześniej. Wspaniała zdobycz dla takiego łowcy jak on. Żadna nie potrafi mu się oprzeć. Śmieje się i wyciąga prezerwatywę z kieszeni spodni. Potem je opuszcza. Szybciutko pozbywa się też bokserek.

- Jestem... dziewicą - wydusza wreszcie Paula.

Księżyc chowa się za białą chmurą i zapada mrok. Jutro znów będzie padało w Paryżu.

ROZDZIAŁ 15

Pewnej czerwcowej nocy, gdzieś w mieście.

Wciąga ostatniego macha i wyrzuca papierosa przez okno. Macha rękami, żeby dym szybciej wyleciał z pokoju. Rozpyła w powietrzu trochę waniliowych perfum. Lepiej nie zostawiać śladów.

Paula po raz kolejny zerka na komórkę. Zadzwoić do niego?

Jest tyle rzeczy, które chciałaby mu wyjaśnić, tyle pytań, które chciałaby zadać. Ale to oznaczałoby ponowne jątrzenie niezabliźnionej rany. Minęły prawie trzy miesiące.

Kim jest kobieta, z którą był Angel? Co za różnica! Nie jej sprawa. Włącza radio. Leci piosenka Damiana Rice. *Smile* - „Uśmiechnij się”.

Teraz nie potrafiłaby się zaśmiać. Los jest zbyt przewrotny. I okrutny. Bardzo okrutny. Angel zniknął już z jej myśli. Był zapomniany. Praktycznie rzecz biorąc. Prawie. A przynajmniej potrafiła schować jego wspomnienie w zakątku serca, do którego nie zamierzała nigdy więcej zaglądać.

Ma przez to wszystko przechodzić od nowa?

Po policzku spływa jej łza. Cholera, nie! Obiecała sobie nie płakać więcej z jego powodu. Nabiera głęboko powietrza i gwałtownie je wypuszcza. Ręką ociera mokłą kroplę z policzka.

- Tylko spokojnie - mruczy. - Spokojnie, Paula. To był zwykły pech. Wcale nie musisz o nim myśleć.

Przyjaciółki doradziły jej, żeby w chwilach, gdy jest sama i źle się czuje, mówiła do siebie na głos. Wypowiedzenie myśli na głos, choćby tylko do samej siebie, może przynieść ulgę.

Znów zerka na telefon. Wciąż jeszcze zna jego numer na pamięć, to jedyne, który pamięta ze swojej obszernej książki telefonicznej.

Tamta kobieta była naprawdę ładna. Tworzą razem piękną parę. A przecież to ona sama mogłaby teraz być na jej miejscu...

Nie myśl o nim więcej. Zapomnij. To już przeszłość.

Nagle odzywa się komórka. To nie Angel, to Alan. No tak. To chyba nie jest najlepszy moment, żeby klócić się z Francuzem. Ich rozmowy nieodmiennie tak się kończą. Jest między nimi zbyt wielkie napięcie. Stale wyprowadza ją z równowagi. Choć z drugiej strony...

- Tak? - odbiera, ścisząc radio.
- Cześć! - Jego głos brzmi wesoło. Alan właściwie zawsze robi takie wrażenie.
- Cześć. Czego chcesz?
- Rozmawiałem z Cris. Powiedziała mi, że jednak postanowiła jutro przyjechać.
- Tak ci powiedziała?
- Tak.
- To pewnie tak jest.
- Rewelka! - wykrzykuje. - Bardzo się cieszę, że się zdecydowałaś. Zobaczysz, że będzie fajnie.

Paula wzdycha. Jeszcze może się wycofać. Wciąż nie jest pewna, czy chce tam jechać. Jak mogła pozwolić, żeby Cristina ją przekonała?

- Nie wątpię. - W jej głosie daje się odczuć ironię.
- Jeśli mam być szczery, to nie sądziłem, że przyjedziesz - przyznaje chłopak.
- To coś nowego: ty i wątpliwości. Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Alan wybuchł śmiechem, słysząc ton Pauli.
- Masz rację. Nie wątpiłem. Byłem pewien, że się pojawisz.
- Czemu jesteś taki zarozumiały?
- A jestem?
- I to bardzo.
- Nie podoba ci się to?
- Wcale.
- Nie wierzę.
- To lepiej uwierz.
- Okej. W takim razie spróbuję się trochę pohamować.
- Akurat. Znów kłamiesz. Będziesz zarozumiałym pyszałkiem po kres swoich dni.

Chłopak znów wybuchł śmiechem. Wygląda na to, że ta rozmowa bardzo go bawi.

- Kto wie? Dla ciebie jestem gotów na zmiany.
- Alan.
- Tak?
- Przestań już. Zaraz naprawdę pożałuję, że zgodziłam się przyjąć twoje zaproszenie.

- Spokojnie. Już nic nie mówię.
- Dziękuję.
- Muszę na razie przerwać. Moja kuzynka drze się jak nawiedzona. Chyba się zorientowała, że zmieniłem kod dostępu do jej laptopa. Do zobaczenia, Paula.

X nie czekając na jej odpowiedź, rozłącza się.

Beznadziejny przypadek. Beznadziejny. Nie ma na niego rady. Jak może uwierzyć w cokolwiek, co on mówi? Chybaby musiała upaść na głowę!

A jednak czuje dziwne ściskanie w żołądku, kiedy z nim rozmawia.

Wzdycha.

Może tak naprawdę beznadziejnym przypadkiem jest ona sama.

Tego samego *czwecowego* wieczora, *dokładnie w chwili, gdy rozmawiają przez telefon, w stacji radiowej, której słucha Paula, a którą ściszyła na czas rozmowy.*

- I to była światowa premiera *Amor sin edad!* Murowany hit! - wykrzykuje prezenter. - A wy jak myślicie?

- Mamy taką nadzieję. Oboje wiele sobie obiecujemy po tej piosence, praca nad nią była dla nas wielką przygodą - odpowiada zagadnięta.

Drugi uczestnik programu też chce odpowiedzieć, ale uprzedza go prowadzący.

- Oczywiście, że tak. Jesteśmy pewni, że *Amor sin edad* podbije wszystkie listy przebojów. Skąd wziął się pomysł?

Goście porozumiewają się wzrokiem, uśmiechają do siebie, wreszcie głos zabiera on.

- Pomysł był mój, ale piosenkę napisała ona. - Zastanawia się Przez moment i dodaje: - Tak naprawdę ten temat istniał już wcześniej, ale zaadaptowaliśmy go.

- Jest świetny! I bardzo oryginalny - zauważa prezenter, któremu operatorzy dźwięku dają znaki, że zostały mu tylko dwie minuty na wywiad. - Jak się poznaliście?

Znów spoglądają po sobie. Wybuchają śmiechem i tym razem to ona zabiera głos.

- Przypadkiem, na imprezie.

- Z tym, że ja już wcześniej próbowałem się z nią skontaktować.

- To prawda. Ale jeśli mam być szczerą, nie zwróciłam na to specjalnej uwagi.

- Ja też bym nie zwrócił.

I wszyscy troje się śmieją.

- Chcielibyście powiedzieć coś na zakończenie naszym radio-słuchaczom?

- Chcielibyśmy podziękować za wielkie wsparcie, jakie od was dostajemy - odpowiada ona, poprawiając słuchawki. - Mamy nadzieję, że zarówno moi, jak jego fani, ucieszą się z naszego wspólnego projektu.

- Z pewnością! Kiedy jest talent i są chęci, to gotowa recepta na sukces! - woła prezenter, puszczając oko do swojego gościa. - Życzę powodzenia! Katiu, Aleksie, bardzo dziękujemy za przybycie.

ROZDZIAŁ 16

W tej samej chwili, pod koniec czerwca, gdzieś w mieście.

Leżą obok siebie na łóżku. Właśnie skończyli się kochać.

Sandra wyciąga rękę i gładzi go po włosach, nieco dłuższych niż zwykle. Wkrótce je zetnie. Angel nie jest z tych, którzy lubią eksperymentować ze swoim wyglądem. Fryzura ma dla niego znaczenie, najchętniej nosi się krótko, ale ona woli go tak jak teraz. Na razie nie zamierza jednak wywierać na nim presji.

- O czym myślisz? - pyta dziewczyna i przewraca się na bok, by zajrzeć mu w oczy.

- O niczym.

- Kłamiesz. Zawsze o czymś się myśli. Ludzki umysł nie potrafi całkiem się wyłączyć.

- Nie? W takim razie o czym ty myślisz?

- Że bardzo kocham mojego faceta. Że miałam wielkie szczęście, że nowy redaktor zwrócił na mnie uwagę. I że nie wiem, o czym u diabła myślisz, bo jesteś dziś bardzo nieobecny. Wystarczy?

Angel uśmiecha się, całuje ją w rękę i wstaje z łóżka.

- Dużo myślisz. Może za dużo.

- To wada?

- Nie, cecha szczególna - odpowiada, zakładając szary podkoszulek z krótkim rękawem.

- Podoba ci się ten znak szczególny?

- Całkiem niezły.

- Ty też dużo myślisz. Chyba nie zaprzeczysz.

- Pewnie też za wiele.

- Jeśli o innej kobiecie, to zgadzam się z tobą: myślisz za wiele. I będziesz musiał to zmienić. - Chłopak jest zaskoczony insynuacją Sandry, wypowiedzianą na wpół żartobliwym tonem. Jednak nie chce mówić jej wszystkiego. Podchodzi do niej, zagłąda głęboko

w oczy i całuje w usta.

- A to co? - pyta zaskoczona dziewczyna.
- Nie spodobało ci się?
- I to bardzo. Ale... - Urywa. Lepiej tego nie drażyć. - Już

nieważne.

Jednak Angel nie zamierza stanąć w pół drogi.

- Właśnie, że ważne. Ale... co? Dokończ zdanie.
- Nie.
- Tak.
- Nie.
- Nie lubię, jak coś urywa się w połowie...
- Mam prawo robić i mówić, co mi się podoba.
- A ja mam prawo wiedzieć, o co chodzi, jeśli dotyczy to mnie.

Szybkim ruchem Angel przewraca Sandrę na plecy i siada tak, że przytrzymuje jej ręce.

- Ej! To się nie liczy! Puść mnie! - woła, śmiejąc się nerwowo.
- Co mówiłaś?
- Nic.

Chłopak pochyla się i całuje ją. Najpierw w płatek ucha, potem w szyję. Zmysłowo.

- Co mówisz?
- Nic nie mówiłam. Puść mnie! - Z ust obezwładnionej dziewczyny wrywa się cichy jęk.

Angel nie przerywa słodkiej kary. Całuje ją po ręce, którą nadal przytrzymuje, powoli, od palców po ramię, przechodząc następnie na pierś, a wreszcie znów wspina się do ust. Gryzie i całuje jej wargę.

- Nadal nie masz mi nic do powiedzenia?
- Nie - mruczy z zamkniętymi oczami.
- Jak chcesz. - Dziennikarz uwalnia dziewczynę i wstaje. -

W takim razie wezmę prysznic sam.

I nie oglądając się, wychodzi z pokoju.

No nie! Sandra dyszy niezadowolona. Teraz to on porzucił coś w połowie. A wszystko przez to, że nie chciała mu powiedzieć, co myśli: że kiedy ktoś zachowuje się tak jak Angel przed chwilą, to dlatego, że czuje się winny. Jest pewna, że wszystko to wiąże się z tamtą dziewczyną, którą spotkali w Starbucksie. I nie myli się. Jednak Angel nie potrafiłby skrzywdzić Sandry w taki sposób. Nie

umiałby jej powiedzieć, że kiedy się kochali, obraz Pauli wciąż napływał mu przed oczy.

Niemal trzy miesiące wcześniej, pewnej kwietniowej nocy, w samolocie do Francji.

I co jej powie na powitanie?

Nie wie jeszcze. To dziwne. Angel zawsze wie, co powinien zrobić i powiedzieć. Ale tym razem wszystko jest inaczej. Nigdy nie przeżył czegoś podobnego. Miał plan nawet wtedy, gdy mieli zobaczyć się po raz pierwszy po dwóch miesiącach czatowania.

Teraz chce zdać się na improwizację. Pozwoli nieść się emocjom, temu co podyktuje mu serce. Tak. Teraz czas na rządy serca.

Musi jasno dać Pauli do zrozumienia, że ją kocha. Mocno, szczerze. I że nic z tego, co się wydarzyło, cokolwiek by to było, nie jest w stanie tego zepsuć. Najważniejsze, żeby byli razem, żeby znów razem się zaśmiewali, patrzyli na siebie, kochali się. By znów byli Paulą i Angelem, parą idealną.

Wygłąda przez okienko. Na zewnątrz panują ciemności.

Samolot gwałtownie podskakuje. To turbulencje.

Chłopak na sąsiednim miejscu kaszle. Jest gruby, ma długie, kręcone włosy. Czyta komiks o zombi i słucha czegoś przez słuchawki. Wygląda na spokojnego. Znów kaszle, nieco głośniejsze. Angel sięga ręką do kieszeni spodni i wyciąga paczkę landrynek, które kupił na lotnisku.

- Chcesz jednego? - pyta.

Chłopak uśmiecha się i bierze cukierka.

- Merci - odpowiada, wkładając go do ust.

- Nie ma za co.

Dziennikarz znów chowa paczkę do kieszeni i wygląda przez okienko. Widzi odbicie swojej twarzy w szybie i wzdycha. Wciąż o niej myśli. Chciałby ją mieć obok siebie. I to bardzo.

Co też ona teraz robi? Wzdycha jeszcze raz. Pragnie ją przytulić, zapewnić o swojej miłości. I że nigdy nie pokocha żadnej innej.

Angel nie może wiedzieć, że najbliższa przyszłość będzie zupełnie inna, niż to sobie wyobraża.

ROZDZIAŁ 17

Pewnej czerwcowej nocy, gdzieś w mieście.

Jest gorąco. Otwiera okno, a lekka nocna bryza targa jej włosy. Właśnie założyła letnią piżamę i wkrótce położy się spać. Jutro trzeba wstąpić. Czeka ją aktywny weekend. Całe szczęście, że Paula też jedzie, inaczej czułaby się niezręcznie. Diana z Mariem, Miriam z Armandem, a Alan... niezależnie z kim będzie, to na pewno akurat nie z nią. Cris nawet trochę się podoba ten Francuz. Uważa wręcz, że jej przyjaciółka powinna dać mu szansę, zapomnieć wreszcie o Angelu i spróbować z kim innym. Ale sprawy sercowe nie są takie proste. Przeciwnie, nie ma nic trudniejszego od miłości. Doskonale o tym wie.

Bierze notebooka i siada na łóżku, opierając go sobie na kolanach.

Czy on jest podłączony do MSN?

Tak, tu go ma. Wzdycha. Od kiedy dała mu swoje namiary w Messengerze, zawsze w pierwszej kolejności szuka go na liście kontaktów. Jednak nie rozmawiają za często; jeśli chodzi o ścisłość, tylko dwa czy trzy razy. Mimo wszystko czuje się lepiej, kiedy widzi jego nick wśród „dostępnych”. Uspokaja ją to, a w brzuchu czuje wtedy dziwne łaskotanie.

A przecież wie, że między nimi do niczego nie dojdzie. Armando jest chłopakiem Miriam.

- Cześć!

To właśnie pomarańczowa suguska odezwała się do niej, dodając na końcu uśmiechniętą buźkę.

- Cześć, Miriam - odpowiada Cris, załączając żółtą ikonkę szczerzącą radośnie zęby.

- Spakowałaś się już? Na pewno będzie super!

- Tak. Właśnie miałam się położyć.

- Ja też się wcześniej kładę. Będzie zajebiste! Alan podesłał mi parę fotek z domu swojego wujka i normalnie mnie zatkało!

- Tak? Nic nie widziałam.
- Kurde! To jest pełen odlot! Gigantyczny basen... Czekaj

chwilę...

Miriam na kilka sekund przestaje pisać. W tym czasie Cristina otwiera kilka innych stron w wyszukiwarce. Sprawdza Tuenti. Nie ma nic nowego, tylko jedno zdjęcie, które wrzuciła Paula. Nazwała je „Laski”. Stoją na nim obie razem. To jedno z tych zdjęć zrobionych z bardzo bliska. Ale gęba! Fatalnie! Ma krostę na policzku i pryszcz na brodzie. Odruchowo szuka ich na twarzy i przeklina pod nosem. Nie przypuszczała, że tak bardzo je widać.

Pomarańczowe światełko MSN znów zaczyna do niej mrugać. Miriam wróciła. Jednak nie sama. Zaprosiła do rozmowy Armanda. Och...

- Cześć, Cris - odzywa się chłopak po prostu. Sprawia wrażenie obojętnego.

Jednak dziewczynie serce zaczyna bić mocniej. Dlaczego? To chłopak jednej z jej najlepszych przyjaciółek, jednej z sugusek. Nie powinna. Nie może czuć takich rzeczy. Nabiera głęboko powietrza i odpowiada:

- Cześć. Co u ciebie?
- W porządku. Nie mogę się doczekać jutrzejszego wyjazdu.

Cristina uśmiecha się do siebie. Przeszywa ją dreszcz i się wzdryga. Panuje nocny chłodek. Bierze prześcieradło i narzuca je sobie na ramiona.

- Będzie super! Zobaczycie! - pisze Miriam, która z największym entuzjazmem podchodzi do weekendowego projektu.

- Jasne, kochanie - odpowiada jej chłopak.
- Mam nadzieję, że Alan da nam osobny pokój.
- Ja też.

Cris ogranicza się do wklejania uśmiechniętych buziek. Choć tak naprawdę wcale nie jest jej do śmiechu w tym momencie. Te poufne uwagi w jej obecności sprawiają jej przykrość.

- Masz pojęcie? Ty i ja w tym gigantycznym basenie, sącymy Przez słomkę mojito, a potem...

- Będzie świetnie. Już się nie mogę doczekać, kochanie.
- Kocham cię, maleńki! - pisze Miriam opatrując wyznanie wieloma różowymi wykrzyknikami. Wcisną enter i kontynuuje od

nowego wiersza. - Wybacz, Cris. Czasem nie umiem się powstrzymać.

Na ekranie pojawia się ikonka uśmiechniętego pieska.

Cristina tym razem nic nie pisze. Czuje ukłucie w sercu. Wzdycha.

Czy to na pewno dobry pomysł jechać z nimi?

- Słuchaj Cris, a ty nikogo nie zabierasz? - pyta nagle Armando.

- Nie.

- Musimy ci poszukać chłopaka - stwierdza najstarsza suguska.

- Daj spokój. Nie przejmuj się tym. Zresztą, kto by tam mógł się we mnie zakochać?

- Prawie każdy - odpowiada Armando.

- Akurat!

- Ręczę za to - upiera się chłopak.

- Ej, ty! Bo zrobię się zazdrosna!

- Ale Cris jest odłotową laską, Miriam. Trzeba to szczerze przyznać.

- Uważaj głupku, bo zaraz się obrażę!

- Tak?

- Tak!

- Za to, że powiedziałem, że Cris jest niezła?

- Armando!

Cristinie uśmiech nie schodzi z twarzy. Kładzie laptopa na materacu i układa się na brzuchu, z prześcieradłem na plecach. Macha nogami i czyta raz i drugi to, co właśnie napisał Armando.

- Wybacz, kochanie. Choć powiedziałem prawdę.

Chłopak próbuje udobruchać dziewczynę wysyłając jej najpierw ikonę puszczającego oko cukiereczka, a potem całującej się pary.

Cris wołałaby, by ten wirtualny pocałunek skierował do niej.

- Jasne... teraz to całuski.

- Nie pasuje ci? Jak ty nie chcesz, to prześlę je Cris...

Wspomniana otwiera szeroko oczy. Ma ochotę krzyknąć: „Tak!”. Byłaby zachwycona takim podarunkiem. W ciszy jej sypialni rozlega się głupawy nerwowy chichot.

- Jasne, że mi pasuje, głupku. Przyjmuję ten pocałunek. Masz tu coś w zamian - odpowiada Miriam i przesyła inną, nieco pikantniejszą ikonę pary całującej się z języczkiem.

Kłócić się i godzić. To jedna z najlepszych rzeczy w związku. Cris za tym tęskni. Od jak dawna nie ma chłopaka? Ile to już czasu? Dużo. Nie jest jej źle samej, ale tęskni za czułością kogoś bliskiego. Coraz bardziej. Sprzeczać się i godzić za pomocą pocałunku. Choćby tylko takiego wirtualnego jak ten, który Armando przesłał Miriam.

- Wiecie co? Idę do łóżka. Nie chcę jutro zaspać - pisze pełna melancholii i rezygnacji w swojej samotności.

- My też już kończymy - odpowiada Miriam. - Kochanie, jeszcze za chwilę do ciebie zadzwonię, żeby życzyć ci miłej nocy. Cześć, Cris.

I znika z czatu. Armando i Cristina zostają sam na sam.

- Wobec tego ja też znikam - mówi chłopak.

- Okej.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że to co powiedziałem wcześniej to szczerą prawdą. Jesteś świetną laską i możesz mieć kogo zechcesz.

Cris szerzej otwiera oczy i nabiera głęboko powietrza. Potem powoli kręci głową. Czemu on jej to mówi? To niesprawiedliwe! Czemu musi być dla niej taki miły? Czemu wszystko musi być zawsze takie trudne?

- Dzięki. Dobrej nocy.

- Dobrej nocy.

Oboje, każde w innej części miasta, wyłączają swoje komputery. Nadchodzący weekend przyniesie im wydarzenia, których nigdy nie zapomną.

ROZDZIAŁ 18

Tej samej czerwcowej nocy, gdzieś w mieście.

Nie może zasnąć. Co za noc! Paula podchodzi do okna i wygląda przez szybę. Otwiera połówkę okna i wdycha nocne powietrze. Potem energicznie je wypuszcza. Robi tak kilka razy. Ma ochotę zapalić, ale to nie jest dobry moment. Powinna być już w łóżku i spać, żeby wypocząć przed jutrzejszym wyjazdem. Jednak od półtorej godziny myśli nie dają jej zasnąć.

A może by tak poczytać przez chwilę? Na szafce nocnej leży *Dawca*, czuje jednak, że ma zmęczone oczy. Pieką ją. Zresztą nie byłoby jej łatwo się skupić. Nie, czytanie, to stanowczo nie jest dobry pomysł na dziś.

Co się z nią dzieje? Czy to przez Angela? Nie. Już o nim przecież zapomniała, prawda? Przez Alana? Mało prawdopodobne. Francuz budzi w niej sprzeczne emocje. Miłość i nienawiść zarazem? Nie.

Uczucia nie osiągają takiego natężenia ani w jedną, ani w drugą stronę. Po prostu pociąga ją, a zarazem nie ma do niego zaufania.

Uświadamia sobie, że oddycha z trudem. Co właściwie czuje? Czemu znów jest jej źle? Och... Ma ochotę się rozplakać. Coś ściska ją za gardło. I dławi. Wcześniej zdołała się powstrzymać, ale teraz już wszystko jedno. Jedna łza toczy się za drugą.

Sama sobie wyrzuca własne reakcje, ale nie potrafi się uspokoić. W okiennej szybie widzi swoje odbicie i próbuje się uśmiechnąć. Właśnie. Stopniowo. Po troszku.

Krok po kroku.

Czemu jest taka głupia?

Nagle słyszy jakiś chrobot. Jakby ktoś skrobał w dolną część drzwi sypialni. Wydaje jej się, że wie co to takiego. Podchodzi bliżej i otwiera.

- Waku, a co ty tu robisz? - pyta z uśmiechem. Ocierając łzy, pochyla się i bierze na ręce szczeniaka czarnego labradora.

Tuż za czworonogiem z miną winowajczyny pojawia się Erica.

- Waku-Waku, czemu obudziłeś Paulę - sztorcuje pieska, a ten liże ją po rękę.

- Co on tu robi, Erica? Powinien spać na dole w swoim koszyczku - mówi poważnie starsza siostra.

- Uciekł mi. No bo ja... chciałam być z nim. Jest taki słodki. Taki malutki. Szkoda mi, że zostaje w nocy zupełnie sam na dole.

- Nic mu nie będzie. Wczoraj spał tam bez problemu.

- No pewnie, bo odwiedziłam go wiele razy.

- Pozwól mu się przyzwycząić do samotnego spania nocą.

- Jest jeszcze bardzo mały. Nie widzisz?

Paula patrzy w czarne ślepiec pieska i mimo woli czuje falę rozczulenia. Szczeniak ma dopiero dwa miesiące. Dziewczyna nie chciała zwierząt w domu, ale jej siostrzyczka nalegała tak długo, aż rodzice musieli ustąpić. Choć Waku Waku był pomysłem Eriki, Paula wiedziała, że w końcu i ona go pokocha.

- Chodź. Zniosę go z powrotem na dół.

- Jej! A nie może wyjątkowo zostać dziś u mnie w pokoju na noc?

- Nie. Rodzice by się pogniewali.

- No to nic im nie mów!

Jednak Paula nie słucha małej i schodzi na dół z pieskiem na rękach. Siostra idzie za nią, narzekając.

W salonie nie ma nikogo. Mercedes i Paco poszli już spać.

- Tutaj będzie ci najwygodniej - mówi dziewczyna, kładąc Waku na kocu w koszyku.

Zwierzak popiskuje cichutko.

- Widzisz? Boi się zostać sam!

- Wcale nie. Po prostu jest senny.

- Akurat! On nie chce być tu sam w ciemnościach!

Paula wzdycha i zapala w salonie lampkę nocną.

- Załatwione. Chodźmy, żeby Waku mógł wreszcie zasnąć.

- Jejku! Moje biedactwo...

- Będzie mu tu dobrze. Nie możemy rozpuścić go od samego Początku.

- Strasznie mi go żal.

- Nie martw się.

Dziewczynka pochyla się i gładzi pieska po głowie.

- Do zobaczenia Waku-Waku. Bądź grzeczny.

Czarny labrador liże ją po rękę, a potem znów zaczyna piszczeć, kiedy siostry wchodzą po schodach. Erica patrzy na niego z góry i z trudem powstrzymuje płacz..

- Zobaczysz, że zaraz zaśnie - pociesza siostrę Paula i przygarnia ją do siebie ramieniem.

- Strasznie mi go szkoda.

- To mi przypomina, jak się urodziłaś.

- Jak to?

- Tak. Kiedy byłaś dzidziusiem, chciałam spać koło twojego łóżeczka, żeby się tobą zajmować. A mama przepędzała mnie do mojej sypialni.

- Naprawdę?

- Naprawdę. A ja się obrażałam. Ale tak było najlepiej. Dzięki temu mogłaś spokojnie spać.

Dziewczynka wzdycha. Może jej siostra ma rację, choć nadal strasznie jej żal pieska.

- No dobrze. Mam nadzieję, że zaraz będzie rano, to się z nim pobawię. Teraz, kiedy skończyła się szkoła, będę miała dużo wolnego czasu.

- Właśnie! No, marsz do łóżka.

- Dobra. Zabierzesz nas jutro z Waku-Waku do parku?

Paula uśmiecha się i kiedy już ma się zgodzić, przypomina sobie, że umówiła się z przyjaciółmi na ten weekend u Francuza.

- Przykro mi, maleńka. Jutro mnie nie będzie.

- Nie? A gdzie idziesz?

- Alan zaprosił nas do domu swojego wujka.

Erica mruga szybko i przygryza wargę. Do domu wujka Alana.

Tam będzie...

- Tam gdzie mieszka Aaron?

- Tak, ale nie wiem, czy on będzie. Chyba gdzieś wyjeżdża z rodzicami.

- Aha.

- Jak go spotkam, to mam mu coś od ciebie przekazać?

- Że jest głupi.

Pędem biegnie do swojego pokoju, nie wyjaśniając nic więcej, i zatrząskuje za sobą drzwi. Paula wzrusza ramionami i też wraca do siebie.

Jest już spokojniejsza. Rozmowa z siostrą rozładowała trochę napięcie. Kładzie się na łóżku z rękami pod głowę. Uśmiecha się.

Czyżby Erice spodobał się kuzyn Alana? Szybko zaczyna. Do jakiego stopnia może się jej podobać Aaron? Trudno powiedzieć. Jest za to całkowicie pewna, że to, do czego doszło owej nocy we Francji, nigdy nie powinno było się wydarzyć.

ROZDZIAŁ 19

Pewnego kwietniowego dnia, we francuskim hotelu.

Co to za odgłos? Brzmi jak telefon, ale to nie jest sygnał jej komórki. Paula powoli otwiera oczy i siada. Jest już dzień. Ależ ma ból głowy! Dzwonek pochodzi z aparatu hotelowego. Kto to może być? Jej rodzice? Patrzy na prawo, drugie łóżko jest puste. Gdzie jest Erica?

Schyla się po słuchawkę, ale nagle czuje potworne mdłości. Nie ma czasu na rozmowy. Wstaje szybko i biegnie do łazienki.

Telefon milknie.

Czuje się fatalnie. Siada na posadzce obok sedesu, ręką ścisną się za brzuch i zwraca całą wczorajszą kolację. Uch... Gdy kończy, przemywa twarz zimną wodą i zwilża wargi. Są całkiem suche i popękane.

Która to godzina?

Wychodzi z łazienki i stwierdza na zegarku w komórce, że jest prawie dwunasta w południe.

- O Boże, niemożliwe! - wykrzykuje na głos.

Poza tym ma SMS-a. Od mamy. Znow siada na łóżku. Boli ją żołądek, głowa za chwilę jej eksploduje. Otwiera wiadomość i czyta, poruszając ustami: „Paula, poszliśmy się przejść. Próbowaliśmy cię obudzić, ale spałaś jak zabita. Przyjdziemy po ciebie o drugiej, jak będziemy szli na obiad. Erica poszła z nami”.

To znaczy, że zostawili ją samą w hotelu. Tym lepiej. Nie ma siły ani nastroju na spacer. Tak naprawdę na nic nie ma siły. Wraca do łóżka i przykrywa się kocem. Co takiego wydarzyło się wczoraj, że czuje się tak potwornie? Ostatnie co pamięta, to toast z Alanem. Brzdęk kieliszków pełnych szampana. Czy wypila aż tyle? Skąd ten kac? Odpowiedź wydaje się więcej niż oczywista. Jednak dręczy ją niepokój: czy zaszło coś jeszcze?

Wspomnienia ma bardzo mętne. Ale kiedy próbuje coś sobie przypomnieć, czuje nieznośne ukłucia w skroniach. Jedna rzecz ją dziwi: nie ma na sobie wczorajszego ubrania, w którym poszła na spotkanie z Alanem. Ktoś musiał ją rozebrać i ubrać w piżamę. Alan? I jak wróciła do siebie z tamtego apartamentu? Potrzebuje wyjaśnień. Ma tylko nadzieję, że nie zrobiła żadnej głupoty.

Musi coś zrobić. Może pomoże jej prysznic?

Zrzuca z siebie koce i z jękiem podnosi się powoli z łóżka, wyrzucając sobie, że nie umiała wczoraj w porę powstrzymać się z piciem. Rozbiera się powoli, składając każdą sztukę odzieży i odkładając na krzesło, gdzie już leżą wczorajsze dżinsy i podkoszulki. Też są ładnie złożone. Wszystko to jest bardzo dziwne. Najgorsze, że niczego nie pamięta. Może prysznic rozjaśni jej w głowie.

Całkiem naga zakłada klapki, żeby nie wchodzić na bosaka do kabiny i rusza w kierunku łazienki. Jednak w tym momencie z niedowierzaniem zauważa, że gałka w drzwiach wejściowych się porusza. Nie wierzy własnym oczom: ktoś próbuje wejść do pokoju! Nie tracąc czasu chowa się w łazience i słyszy jak drzwi się otwierają. Nic z tego nie rozumie. Czy rodzice nie mówili, że wrócą w porze obiadu? A jeśli to nie oni? Jeśli to złodziej? Albo zboczeniec?

Nabiera głęboko powietrza i próbuje się uspokoić. Intruz posuwa się powoli, niemal na palcach. Wydaje się, że to tylko jedna osoba. Paula jest wystraszona, jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie wrzeszczeć na cały głos. Owija się białym ręcznikiem i chowa za załomem ściany w łazience. Ostrożnie wychyla głowę, żeby sprawdzić, kto wszedł do pokoju.

Wtedy go widzi.

Chłopak o kręconych blond lokach podchodzi do jej łóżka. Wygląda na bardzo zaskoczonego, kiedy stwierdza, że Pauli tam nie ma.

- Alan! Można wiedzieć co tu robisz? - pyta dziewczyna, wychodząc z łazienki, odziana jedynie w ręcznik i klapki. Jest autentycznie wkurzona.

Francuz obraca się i obrzuca ją uważnym spojrzeniem od stóp do głów, uśmiecha się przy tym znacząco. Paula uświadamia sobie, jak wygląda i oblewa się rumieńcem.

- Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz. Skoro nie odbierałaś telefonu, musiałem podkraść klucz sprzątacze, żeby tu zajrzeć - mówi bardzo z siebie zadowolony.

- A nie wpadło ci do głowy zapukać?

- Owszem. Ale wtedy mogłabyś mi nie otworzyć. Poza tym nie byłoby to tak emocjonujące - śmieje się. - A właśnie, jak chcesz możemy wspólnie wziąć prysznic.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie sama - mówi poprawiając ręcznik, żeby zakrył jak najwięcej.

- Nie zasłaniaj się tak. I tak już zobaczyłem wszystko, co chciałem.

- Co proszę?

O czym on mówi? Co chciał przez to powiedzieć? Dziewczyna zaczyna się naprawdę denerwować.

- To co słyszałaś. Ale ty pewnie nic nie pamiętasz, może nie?

- O czym miałabym pamiętać?

- O tym, co zaszło wczoraj.

- Wczoraj? Nic nie zaszło.

Alan wzrusza ramionami i siada na łóżku, a uśmiech nie schodzi mu z twarzy.

- Oj, Paula, Paula... Tak to bywa, jak się pije za dużo; potem człowiek nie pamięta, co robił.

Chłopak zarzuca nogę na nogę i wykrzywia z przesadnym niesmakiem usta. Wie doskonale, dokąd zmierza. Paula, przeciwnie, ma dosyć jego gier.

- Słuchaj, nie wiem, co mi insynuujesz. No dobrze, może i wypiałam za dużo, i niektóre rzeczy pamiętam trochę niedokładnie.

- Trochę niedokładnie? - pyta ze złośliwym uśmiechem.

- Tak. Ale jestem pewna, że nie zrobiłam nic, czego bym nie chciała zrobić - stwierdza, starając się mówić z przekonaniem.

- Tu się z tobą zgodzę. O tym ja również jestem głęboko przeświadczony. Nie zrobiłaś nic, czego byś nie chciała.

Patrzą sobie w oczy. Krzyżują spojrzenia na kilka sekund, aż wreszcie Paula odwraca wzrok. Jego spojrzenie jej uwłacza.

Co takiego stało się wczoraj wieczorem? Wnioskując po słowach Alana, mogła popełnić jakiś niewybaczalny błąd. Co zrobiła? Wiele

by poświęciła, by to wiedzieć, ale nie chce dać tej satysfakcji temu bezczelnemu typowi.

- Słuchaj, poważnie, nie wydaje mi się w porządku, żebyś wchodził bez pukania do mojego pokoju, kiedy ja tu jestem na wpół naga, i do tego jeszcze coś insynuował.

- Nic nie insynuuję.

- Nie? A mnie się zdaje, że wciąż to robisz.

Alan wstaje z łóżka i podchodzi do Pauli, która przygląda się temu czujnie. Nie wie, jakie jej gość ma zamiary. Poprawia jeszcze raz ręcznik, który mało co, a by się zsunął na podłogę. Chłopak staje bliźniutko i rzuca szeptem:

- Uwielbiam te twoje dwa pieprzyki, które masz... no wiesz sama gdzie. - Kreśli ruch dłonią pod niedowierzającym spojrzeniem dziewczyny. - Będę w salonie na dole, gdybyś chciała pogadać.

Znów zagląda jej w oczy, uśmiecha się i bez słowa wychodzi z pokoju.

Paula stoi jak rażona piorunem. To ściema. To musi być ściema! Ale w takim razie... Jeśli widział jej dwa najintymniejsze pieprzyki, czy to znaczy, że...?

Nie. Niemożliwe.

Zdenerwowana wraca do łazienki. Odrzuca ręcznik i przygląda się sobie w lustrze. Trzęsą jej się nogi. Brakuje jej powietrza. Łupanie w skroniach staje się nie do wytrzymania.

Coraz bardziej się denerwuje. Co chciał przez to powiedzieć? Jak to możliwe, że wie o jej pieprzykach? Czyżby przeżyła swój pierwszy raz z Alanem? Niemożliwe. To po prostu niemożliwe. Czemu nic nie pamięta? Co za głupota tyle pić! I co teraz?

Nie ma innego wyjścia. Musi porozmawiać z Francuzem i wyjaśnić raz na zawsze, co wydarzyło się poprzedniej nocy w apartamencie.

ROZDZIAŁ 20

Pewnego czerwcowego poranka, gdzieś w mieście.

- Dzień dobry.
- Dzień dobry, kochanie! Jak się masz?

Mario właśnie z trudem uniósł powieki. Jest już dzień i słońce wpadające do pokoju przez okno razi go w oczy. Musi być jeszcze strasznie wczesnie. Czego może chcieć Diana o tej porze?

- Dobrze, bardzo dobrze. A ty?
- Cudownie. Jesteś już gotowy?

Gotowy do czego? Myśli szybko, maksymalnie szybko jak na kogoś, kto dopiero co się obudził. Nagle przypomina sobie. Jasne! Sobota rano: umówili się z Alanem.

- Prawie. Dopinam ostatnie szczegóły.
- Szczegóły?
- No. Muszę się uczesać i takie tam.

- Ach! Takie tam... A co masz na sobie?

Mario wzdycha. Zagląda do szafy i odpowiada.

- Żółty podkoszulek i czarne bermudy.
- Żółtą koszulkę ze SpongeBobem?

Co takiego? O czym ona mówi? Nie ma przecież żadnej koszulki ze SpongeBobem. W słuchawce rozlega się wybuch śmiechu.

- Nabijasz się ze mnie, co?
- Wybacz, ale bardzo po tobie widać, że właśnie wstałeś.
- Wcale nie - sprzeciwia się poważnym tonem.
- Jasne. Dalej, Mario, przyznaj, że zapomniałeś, że dziś jedziemy i zaspaliśmy.
- Wcale nie.
- Nie?
- Nie.
- Okej.

Okej.

Milczenie.

To nie był najlepszy sposób na rozpoczęcie dnia. Dlaczego właściwie ją okłamał? To prawda, że właśnie się obudził. Czemu nie chce tego przyznać? Fakt, że Diana mogłaby inaczej dobrać słowa, ale tym razem to on zaczął kłótnię.

- Masz rację. Dopiero wstałem - przyznaje w końcu.

- Wszystko jedno - odpowiada obojętnie.

Ona oczywiście jest już całkiem gotowa. Wstała dobrą chwilę wcześniej i chciała usłyszeć jego głos. Był jej pierwszą myślą po przebudzeniu.

- Wybacz, nie wiem czemu ci powiedziałem, że nie. Głupek ze mnie.

- Nieważne. - Tym razem jej ton jest inny: miły, uspokajający.

Jednak Diana nie potrafi odpędzić od siebie lęków, które dręczą ją w ostatnich tygodniach. Jeśli on okłamuje ją w czymś tak nieistotnym jak to, to co się dzieje w poważniejszych sprawach? Od kiedy zaczęli się spotykać, ma podejrzenia co do szczerości jego uczuć.

- Nie gniewasz się już?

- Nie przesadzaj. Nie mam o co się gniewać. Zapomnijmy o tym.

- W porządku. Zapomnijmy.

- Załatwione.

Przez chwilę oboje milczą.

Od kiedy są razem, kłócili się niezliczoną ilość razy. Zawsze były to małe konflikty, które nigdy nie trwały długo. To pierwszy związek Maria i pierwsza prawdziwa miłość Diany. Nie są sobie pewni. Słabo się znają. Mają inne podejście do życia, co czasem owocuje sprzeczkami.

- Dobra, w takim razie się rozłączam. Bo jeszcze się spóźnię i ucieknę mi autobus.

- Nie zapomnij koszulki ze SpongeBobem!

Śmiech po obu stronach linii.

Możesz być spokojna. Nie zapomnę. To będzie pierwsze, co zapakuję do torby.

- Lepiej załóż ją na siebie.

- Okej.

- Mario...

- Co?
 - Przykro mi to mówić: nie masz takiej koszulki! Zejdź na ziemię i nie żyj marzeniami. - Diana nie potrafi powstrzymać chichotu na końcu zdania.
 - Jesteś...
 - Ładna?
 - Śliczna.
 - Sam jesteś śliczny! - wykrzykuje z szerokim uśmiechem na twarzy. - Dobra, nie zabieram ci więcej czasu, bo się spóźnisz i będzie na mnie. Do zobaczenia wkrótce.
 - Do zobaczenia.
- Chłopak przerywa połączenie.

Diana wdycha i wrywa jej się ostatnie „kocham cię”, którego Mario już nie może usłyszeć. Czemu on jej się tak strasznie podoba? Ciarki przebiegają jej po plecach.

Opada na łóżko i wdycha raz jeszcze.

Kocha go. Okropnie. Jednak dobrze wie, że ta miłość w każdej chwili może rozerwać jej serce na strzępy.

Tego samego czwercowego *poranka*, gdzieś w *mieście*.

Przez okno widzi odjeżdżające szare bmw wujka, które uwozi też jego małego kuzyna. Uśmiecha się. Nareszcie sam. Prawie.

- Teraz, kiedy zostaliśmy tylko my dwoje, pamiętaj, że to mój dom i ja tu decyduję - słyszy kobiecy głos.
- Tak jest.
- Mam nadzieję, że będziesz się dobrze sprawował i postarasz się nie uprzykrzać mi znanego życia. Zrozumiano?
- Tak jest.

Alan ustawia się na baczność i salutuje kuzynce ręką. Davinia przygląda się temu z niechęcią.

- Nie rób z siebie bałwana, dobra? Na mnie to nie działa. Bynajmniej nie wydajesz mi się słodki.
- Nie?
- Ani trochę. Nie jestem jedną z tych idiotek, które zaciągasz do łóżka.

- Nigdy bym cię nie zaciągnął do łóżka, kuzyneczko. Choć wyda ci się *to* nieprawdopodobne, ale w naszych żyłach płynie ta sama krew. To by było kazirodztwo. Poza tym nie jesteś w moim typie - wyjaśnia z szerokim uśmiechem na twarzy.

Davinia czerwienieje z wściekłości.

- Ani ty w moim, kretynie. Nie znoszę cię. Znam cię na wylot. Doskonale wiem, jaki jesteś.

- Ach tak? No jaki?

- Jesteś egocentrykiem zapatrzonym w koniec własnego nosa, którego nikt inny nie obchodzi. Zrobisz wszystko, byleby tylko tobie było miło.

- Więc jestem taki jak ty.

Czerwień na twarzy dziewczyny jeszcze bardziej się nasila. Czemu musi to znosić? Nie rozumie, dlaczego rodzice co roku upierają się, by spędzał u nich wakacje. Z powodzeniem mógłby zostać u siebie!

- Słuchaj no, kuzynie: ten weekend jest dla mnie szczególnie ważny. Więc lepiej mnie nie wkurzaj.

- Spoko, wyluzuj. Zaprosiłem paru znajomych i nie będę się tobą specjalnie zajmował.

Davinia nie wierzy własnym uszom. Otwiera szeroko oczy i mruga nerwowo.

- Co powiedziałaś?

- To co słyszałaś. Skoro twoich starych nie ma, to jest to dobry moment na małą imprezę.

- Chyba upadłeś na głowę! Nie masz prawa robić tu imprez!

- Obecnie ja też tu mieszkam. Dlatego nie widzę przeciwwskazań.

Mam takie samo prawo jak ty.

Czerwień na twarzy Davini nabiera buraczkowego odcienia, na czole nabrzmiewa jej żyła.

- Chyba cię powaliło. W ten weekend dom jest dla mnie i Bruna. Od miesiąca na to czekałam.

- Bruno, to ten pryszczaty koszykarz?

- Zamknij się! Jesteś odrażający!

- Przespałaś się z nim już? - pyta z uśmiechem. - A, nie...

W tym celu potrzebujesz wolnej chaty w ten weekend. A może się myślę, kuzyneczko?

- Nie twój interes!
 - A twoi starzy wiedzą, że Bruno wpadnie przelecieć ich słodką córunię, korzystając z tego, że ich nie ma?
- Davinia posyła kuzynowi wściekle spojrzenie. Ma ochotę zadusić go na miejscu gołymi rękoma.
- Ani słowa... rodzicom.
 - No ładnie! To znaczy, że nic nie wiedzą? Bardzo brzydko z twojej strony!
 - Alan, ostrzegam cię, nie wiesz z kim zadzieraszasz...
 - Chcesz powiedzieć, że jak się dowiedzą, że zaprosiłaś swojego fagasa na noc, kiedy oni wyjechali, to mogłoby dojść do katastrofy?
 - Alan, nie przeginaj.
- Teraz chłopak już się nie uśmiecha. Patrzy na nią uważnie, a potem gładzi się po podbródku prawą ręką.
- Więc chcesz, żebym im nic nie mówił?
 - Nawet o tym nie myśl.
 - W porządku. Powiem ci, co zrobimy.
 - O czym ty mówisz?
 - Jak nie chcesz, żebym im powiedział, to musimy zawrzeć umowę.
 - Umowę? Jaką umowę?
 - Bardzo prostą. Więc tak... Ja nic im nie powiem o Brunie, ale ty musisz być miłą dla moich gości, dbać o nich i postarać się, żeby mieli wszystko, czego będą potrzebowali... Poza tym twoja głowa w tym, żeby w poniedziałek rano, kiedy wrócą tu twoi rodzice, wszędzie było czyściutko. No i oczywiście udostępnisz mi swój laptop zawsze, kiedy będę go potrzebował. A! I jeszcze odstąpisz mi połowę swojego kieszonkowego, póki nie wrócę do Paryża. Co o tym myślisz?
 - Powaliło cię? Mowy nie ma!
 - Nie? Ja myślę, że to sprawiedliwe.
 - Sprawiedliwe? A co to ma wspólnego ze sprawiedliwością?
 - Czyli nie ma umowy?
 - Zapomnij!
- Davinia ma łzy w oczach i nie panuje nad sobą. Wszystko, co tak długo planowali sobie z Brunem, poszło w diabły z powodu tego żalostnego szantażysty, jej kuzyna.

- Okej. To zobaczymy, co o tym myślą twoi rodzice.
- Nie ośmielisz się. Nie masz...
- Przekonamy się - mówi wyzywająco i znów szeroki uśmiech rozlewa mu się na twarzy.

- Alan...

- Davi...

Znów krzyżują spojrzenia, jak podczas pojedynku. W końcu dziewczyna ustępuje.

- Jesteś świnią. Naprawdę nie wiem, czemu tu przyjeżdżasz, żeby zatruwać mi życie.

- To znaczy, że się zgadzasz?

- Tak - odpowiada cicho. - Ale lepiej, żebyś wiedział, że nie ujdzie ci to płazem. Kiedyś wyrównam rachunki.

- Oj, Davi, nie dramatyzuj tak.

Chłopak próbuje pogłodzić ją po policzku, lecz kuzynka odtrąca gwałtownym ruchem jego rękę.

- Nie dotykaj mnie! - krzyczy ze łzami w oczach. - Jeszcze mi za to zapłacisz! Przekonasz się.

- Będę czekał z niecierpliwością - uśmiecha się ironicznie.

- Jesteś nie do zniesienia.

Wkurzona na maksa wychodzi z pokoju, obiecując sobie solennie, że wkrótce kuzyn gorzko pożałuje, że tak ją potraktował.

ROZDZIAŁ 21

Tego samego czerwcowego poranka, gdzieś w mieście.

W ostatnim rzędzie siedzeń w autobusie słyhać rozbawione porozumiewawcze śmiechy. Następnie chwila ciszy i cmoknięcia. Potem kolejny pocałunek, i jeszcze jeden. Nowe śmiechy. Nowe pocałunki. Miriam i Armando nie hamują się w okazywaniu sobie uczuć.

Podczas tej podróży Cris przeżywa prawdziwe katusze. Jedzie na siedzeniu przed nimi, wygląda przez okno, a z każdą minutą jej serce kurczy się coraz bardziej.

Gdy przysła na przystanek, on już tam był. Sam. Powitał ją szerokim uśmiechem i dwoma całusami w policzek. Rozmawiali trochę, onieśmieleni, o pogodzie, o tym czy się wyspali... Błahostki. Ale jakie to miało znaczenie! Była z nim. Sam na sam. Jednak wkrótce nadeszła Miriam. I Cris musiała przyglądać się ich namiętym powitalnym pocałunkom tuż przed jej oczami, musiała patrzeć, jak włożył rękę do tylnej kieszonki jej szortów, a ona gładziła go po włosach. Musiała słuhać, kiedy co trzy zdania wyznawali sobie miłość.

Na tylnych siedzeniach autobusu śmiechy i cmoknięcia nie cichną ani na chwilę. Czasem docierają nawet ciche jęki. Cris nie może tego dłużej znieść. Nie powinna była jechać.

- Może zostawcie sobie coś na później - rzuca do nich Paula, obracając się do tyłu.

- Sorry. Już kończymy - przeprosza chłopak.

Armando wyciąga rękę spod bluzeczki Miriam i całuje ją w szyję. Patrzy przed siebie i siada prosto. Jednak najstarsza suguska nie jest z tego powodu zadowolona i protestuje. Chłopak uspokaja ją kolejnym pocałunkiem w usta i pikantną uwagą wyszeptaną do ucha. Chwilowo jego partnerka daje za wygraną i zadowolona opiera mu głowę na ramieniu.

- Gdyby mogli bzyknęliby się na miejscu — szepce Paula do ucha Cris.

Dziewczyna wzdycha. Nie chce nic wiedzieć o tych dwojgu, ale jest wdzięczna przyjaciółce, że zwróciła im uwagę i trochę pohamowała. Paula przygląda jej się uważnie. Oczy ją zdradzają. Coś się z nią dzieje.

- Dobrze się czujesz? - pyta ją.

- Tak - odpowiada Cristina, odwracając się do niej. - Jestem tylko trochę zmęczona.

- Źle spałaś?

- Tak.

- Czemu? Jakież koszmary?

- Nie pamiętam już. Ale długo nie mogłam wczoraj zasnąć.

A dziś musieliśmy się zerwać tak wcześnie...

- Pierwszy dzień wakacji, kiedy moglibyśmy się wreszcie wyspać, a tu wstajemy bladym świtem.

Głowa Pauli co chwilę opada, a usta rozdziera jej ziewanie. Cris mimo woli idzie w jej ślady. Uśmiechają się do siebie na ten widok.

- Masz rację. Powinnam była zostać w domu i się wyspać.

- Przeszła ci już ochota na ten wyjazd? Czy to nie ty mnie namawiałaś?

- No wiesz...

- To nie tylko senność, prawda?

Cytrynowa suguska waha się przez chwilę. Powiedzieć jej? Może by jej pomogło, gdyby się z tego zwierzyła. Ale Armando i Miriam siedzą tuż za nimi. Co, jeśli usłyszą? Nie, to nie jest odpowiedni moment. Zresztą to nie ma prawa trwać dłużej. To musi się skończyć.

- Nie, to tylko zmęczenie. Nic się nie martw. Jeszcze się rozruszam. - Daje Pauli całusa i zmusza się do uśmiechu.

Cristina wyciąga z torebki okulary przeciwsłoneczne. Zakłada je i znów wygląda przez okno. Tak, musi wziąć się w garść. Narzekanie niczego tu nie zmieni. Armando jest chłopakiem Miriam, a ona jedną z jej najlepszych przyjaciółek. To tylko lekkie zauroczenie. Może to nawet za dużo powiedziane. Zauroczenie, to zbyt mocne słowo, prawda? Jedyne drobne sercowe zaburzenie. Głupia chwila zamętu w uczuciach. O, właśnie. To, co do niego czuje, to niewygodna pomyłka, która przyszła nie w porę.

- Wczoraj, mało do niego nie zadzwoniłam - zaczyna nagle Paula.
- Tak? Do kogo? - pyta Cris, odrywając wzrok od widoku za szybą i przygląda się przyjaciółce przez ciemne szkła okularów.
- Do Angela.
- No to super. Ale nie zrobiłaś tego, prawda?
Dziewczyna przecząco kręci głową.
- Nie potrafiłam. Myślę, że to byłoby rozdrapywanie starych ran.
- Tak, też tak sądzę.
- Ale wczoraj w nocy na nowo zaczęłam za nim tęsknić. Nawet się popłakałam. Strasznie mi brakowało rozmowy z nim. Chciałam usłyszeć jego głos i spróbować naprawić to, co się zepsuło. A przynajmniej wyjaśnić mu sytuację.
- Lepiej, żebyś o nim zapomniała, Paula. Już raz ci się udało.
- Tak sądziłam, ale teraz znów mam zamęt w głowie.
- To normalne. Spotkałaś go po trzech miesiącach bez żadnych wieści w międzyczasie. Zobaczysz, że szybko ci minie - kończy Cristina z uśmiechem.
- Och...
- Nie łam się.
Paula wzdycha i się uśmiecha. Wyciąga rękę do przyjaciółki, która ściska jej dłoń.
- Jak to jest z tą miłością, co? - pyta Paula.
- Sama widzisz. Nic nie przychodzi łatwo. Jesteś dziewczyną, z którą każdy chłopak chętnie by się umówił. To tylko kwestia czasu, żebyś znalazła kogoś odpowiedniego.
- Nie wiem. Po tych ostatnich przejściach...
- Nie myśl o tym więcej. Co się stało, to się nie odstanie.
- To prawda. Ale nie masz pojęcia, ile mnie to kosztuje - wzdycha Paula i też zakłada okulary przeciwsłoneczne. - Dobrze, że przynajmniej możemy się wspierać.
- Jasne, na to zawsze możesz liczyć. Suguski nigdy nie opuszczają cię w potrzebie!
- Pewnie. Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną! Pokrzepione przywołaniem dewizy ich paczki przytulają się do siebie.

Tego samego czerwcowego ranka, kilka miejsc do przodu, w tym samym autobusie.

- Chcesz gumę? - pyta Mario Dianę, która w tym samym momencie gładzi go po nodze.

- Daj.

Chłopak grzebie w kieszeni czarnych bermudów i wyciąga paczkę miętowej gumy. Zdejmuje papierek i wkłada gumę wprost do ust dziewczyny. Ona bawi się, chwytając go za palec zębami, z początku delikatnie, potem mocniej.

- Ej, mało mi nie odgryzłaś palca! - woła Mario, szybko cofając rękę.

Śmieją się oboje. Zapomnieli już o porannej sprzeczce i wczorajszej kłótni. Oboje wyglądają teraz przez okno. Mario obejmuje ją ramieniem, a ona dalej delikatnie gładzi go palcami po nodze. Patrzą na mijane auta, domy i drzewa, które zostają w tyle. Słuchają tego samego. Każde ma w uchu po jednej słuchawce MP4 Diany. Leci *Duele* w wykonaniu Chenoa.

Dziewczyna zamyka oczy i puszcza wodze fantazji. Wyobraża sobie, jak wyglądałoby jej życie u jego boku: wielki dom z ogrodem, dwoje lub troje dzieci, wspólna starość. Zawsze razem. Jak szybko wszystko się zmienia! Kto by uwierzył kilka tygodni wcześniej, że będzie snuć takie plany? Ona, specjalistka od szybkich podrywów, niestała, żadna wrażeń i kapryśna. Zakochała się po uszy! Czy jednak nie spieszy się zanadto? Dopiero co zaczęli się spotykać i nie wiadomo, jak wszystko dalej się potoczy. Może Mario nie jest aż tak zaangażowany... Może nawet nie jest zakochany. Może traktuje ją tylko jak zastępczą narzeczoną. Słyszała już o takich parach. Facet spotyka się z dziewczyną, póki nie zdobędzie tej kobiety, którą kocha naprawdę. Czy ona jest dla Maria taką zastępczą dziewczyną do czasu, aż uda mu się pozyskać miłość Pauli? Nie zniosłaby tego.

Diana znów otwiera oczy, obrzuca go czujnym spojrzeniem i składa gorący pocałunek na jego wargach. Chłopak reaguje, choć jest zaskoczony nagłą namiętnością swojej towarzyszką. Kilka intensywnych sekund. Ekscytujących. Innych.

- Dojechaliśmy! - krzyczy Miriam, wstając i łapie Armanda za rękę, by mógł łatwiej się podnieść. - To nasz przystanek!

Diana i Mario przerywają pocałunki, ich spojrzenia się spotykają. Oczy dziewczyny lśnią wyjątkowo. Przepełnia je uczucie.

- Idziemy? - pyta.

- Tak - odpowiada chłopak i się uśmiecha. Nie bardzo rozumie przyczynę tamtego pocałunku, ale nie zamierza się o to dopytywać. Zna już trochę Dianę. Można się po niej spodziewać wszystkiego. Podoba mu się to. Nawet bardzo.

Wysiadają z autobusu. Najpierw Miriam i Armando, za nimi Paula i Cris, a Diana z Mariem na końcu. Przed nimi widać drogę, która prowadzi do domu wujka Alana.

Niebo jest błękitne, grzeje słońce. Właśnie zaczął się idealny letni dzień. Nikt z nich nie przypuszcza, co on im przyniesie.

ROZDZIAŁ 22

Czerwcowy poranek, gdzieś w mieście

Dzwoni telefon na jego biurku. To połączenie wewnętrzne.

Angel podnosi słuchawkę.

- Słucham? - mówi.
- Możesz przyjść?

Sandra dzwoni do niego z gabinetu swojego ojca, który wziął wolne przedpołudnie. Oboje wstali wcześniej i poszli do redakcji, choć każde osobno. Widzieli się zaledwie przez moment, i to w obecności innych.

- Coś pilnego?
- No wiesz... Muszę dać ci całusa. Uważasz, że to wystarczająco pilne?
- Tylko to?
- Gbur! - fuka z udawanym oburzeniem. - No dobra, jest jeszcze pewien temat, o którym wspominał mi ojciec, a o którym chcę z tobą pomówić.
- Już idę.

Dziennikarz odkłada słuchawkę. Wstaje z krzesła i kieruje się do drzwi w głębi korytarza. Stuka dwa razy i wchodzi. W środku siedzi Sandra rozparta w fotelu redaktora naczelnego. Ma na sobie krótką białą sukienkę, bardzo wakacyjną. Widać na niej dwa wielkie brązowe kwiaty. Jej śniade nogi kołyszają się, skóra połyskuje kusząco. Wygląda naprawdę apetycznie. Obrzuca nadchodzącego Angela długim spojrzeniem.

- Szybko przyszedłeś.
- Oczywiście. Przecież mnie wzywałaś.
- Jaki ty jesteś posłuszny!

Dziewczyna chwyta go obiema rękami za szyję, nogami obejmuje w pasie.

- Nie mam wyboru. Jesteś moją szefową.
- Tylko w pracy. Po godzinach możesz ze mną robić, co zechcesz - mówi, przytulając się do niego coraz mocniej.
- Ale tak się składa, że właśnie jesteśmy w pracy. I to jeszcze w gabinecie twojego ojca, który jest naczelnym - odpowiada, cofając się nieco.

- A zatem... nie będzie pocałunku?

- Tego nie powiedziałem.

Angel pochyla się do Sandry i całuje ją, ale nie w usta jak tego oczekiwała, lecz w czoło. Dziewczyna próbuje sięgnąć jego warg, ale dziennikarz uchyla się i całuje ją jeszcze raz, tym razem w policzek.

- Ale z ciebie czasami nudziarz! - Oburzona wyrywa się z jego objęć. Przechodzi na drugą stronę biurka i siada w fotelu. - Nie podobam ci się?

- Bardzo, ale to nie jest odpowiedni czas ani miejsce.

- Daj spokój! Mało to razy całowaliśmy się w redakcji.

- Być może za często. Nie powinniśmy tak robić. Jak nas zobaczą...

- Och!

Sandrę zaczyna naprawdę drażnić zachowanie jej chłopaka. Zarzuca nogę na nogę i obojętnie patrzy w bok. Na Angelu nie robi to jednak wrażenia. Siada na krześle, na którym niegdyś don Anselmo przyjął go do pracy w „La Palabra”. Tamtego pamiętnego dnia, gdy ją poznał.

- O czym chciałaś ze mną pomówić?

- A ty? Nie masz mi nic do powiedzenia? - pyta Sandra.

Najwyraźniej nie chce zmieniać tematu.

- Niby co takiego?

- Od wczoraj wszystko się zmieniło. Jesteś dla mnie bardzo chłodny. Nie masz ochoty mnie nawet pocałować.

- Zdaje ci się. Po prostu uważam, że gabinet naczelnego, który poza wszystkim innym jest twoim ojcem, to nie najlepsze miejsce na nasze romanse.

Nie wierzy mu. Sandra wzdycha i wznosi wzrok do nieba. Czy on ma ją za idiotkę?

- Jasne. Wczoraj nie znajdowaliśmy się w gabinecie mojego ojca, a byłeś bardzo zdystansowany.

- Przespaliśmy się. Czy tak wygląda dystans?
- Nie. Ale byłeś inny niż zwykle. Myślałam, że może mi się zdaje, dlatego nie wracałam do tego wczoraj. Ale potem zostawiłeś mnie w połowie i pożegnaliśmy się jak dwoje obcych.

- Przesadzasz.

- Wcale nie. Wysłałam od ciebie w przeświadczeniu, że coś się z tobą dzieje. Dziś utwierdziłam się w tym wrażeniu. Nie mogłam przez to zasnąć.

Angel gładzi się po brodzie i patrzy na nią uważnie. Nie lubi jej w takim nastroju. Zaczyna tracić humor.

- Daj spokój, Sandra.

- Mam dać spokój? Zrobiłam coś złego? - pyta podniesionym głosem. Zaczynają piec ją oczy. Nie potrafi się z tym pogodzić. Silna kobieta, taka jak ona, nie płacze. Przygryza wargi i powstrzymuje łzy.

Milczenie. Dziewczyna oddycha głęboko i stara się jak najbardziej uspokoić. Nie będzie płakać. Nie ona. Nie dopuści do tego.

- Zaczęłaś zdanie i go nie skończyłaś - stwierdza w końcu Angel.

Sandra wybuchła nerwowym śmiechem. Ironicznym, głośnym, przesadnym.

- Jeszcze ci to nie daje spokoju? Co za bzdura! - Kręci głową.

- Może dla ciebie to bzdura, ale ja bardzo tego nie lubię.

- Już nawet nie pamiętam, co ci powiedziałam - kłamie. -

Zresztą ty dziwnie się zachowywałeś już wcześniej.

- A ty znowu swoje.

- Bo to prawda, Angel. Nie możesz zaprzeczyć. Nie możesz zaprzeczyć, że...

Sandra waha się przez chwilę, czy powiedzieć swojemu chłopakowi, co tak naprawdę o tym myśli, to czego wczoraj mu nie powiedziała, a co może powinna wyjawić teraz, żeby rozwiązać problem.

- Od kiedy spotkaliśmy tamtą dziewczynę, jesteś nie ten sam.

- Co? Którą dziewczynę?

- Nie udawaj, że nie wiesz. Doskonale wiesz, o kim mówię,

Angel. Twoją eks, tę małolatę.

- Paulę?

- Tak, Paulę - powtarza. - Co się takiego stało, że spotkanie z nią tak mocno cię poruszyło?

Dziennikarz odwraca wzrok. Nie chce o tym mówić. Kiedy wczoraj wieczorem zobaczył ją w Starbucksie, coś się w nim przebudziło. Co takiego? Sam nie wie. Zupełnie nie wie, co się z nim dzieje. Wcale nie ma ochoty rozgrzebywać na nowo tamtej historii. Zapomniał już o niej. A przynajmniej na wszelkie możliwe sposoby próbował to zrobić. Sądził, że dzięki Sandrze to mu się udało. Czyżby się mylił?

- To co się z nią wydarzyło, to już przeszłość.

- Wciąż ją kochasz? - pyta dziewczyna drżącym głosem.

Angel się uśmiecha. Wstaje i przechodzi za biurko. Pochyla się i patrzy jej głęboko w oczy.

- Kocham ciebie.

I nie dając jej czasu na odpowiedź, całuje ją prosto w usta. Sandra próbuje się wyrwać, ale szybko ulega. Zamyka oczy i przytula Angela, czuje smak jego warg. To chwile miłości. Chwile namiętności. Zapomnienia. I iluzji. Oboje to wiedzą, ale gdy urywają pocałunki, nic nie mówią, tylko uśmiechają się do siebie. Być może czas, w długie letnie dni, przywróci wszystko na dawne tory.

Jednak przeszłość, ta przeszłość, od której Angel próbuje uciec, szykuje mu jeszcze większą i bardziej zaskakującą niespodziankę. A użyje w tym celu... właśnie tej kobiety, która teraz go obejmuje.

Pewnego kwietniowego poranka, gdzieś w Paryżu.

Hiszpański Erica nie jest najlepszy. Za to jego dziewczyna Véronique studiuje translatorykę i opanowała go niemal perfekcyjnie. Angel miał zresztą francuski w szkole przez cztery lata, i mniej więcej jest w stanie się dogadać.

- Dziękuję wam z całego serca. Bardzo mi pomogliście - mówi zegnając się trzema całusami w policzek z dziewczyną, pełnym wdzięku rudzielcem o jasnych oczach.

- Naprawdę nie chcesz żebyśmy cię podrzucili? - pyta Véronique, którą bardzo poruszyła historia tego hiszpańskiego chłopaka.

Eric się uśmiecha. Zrozumiał, o co pytała jego dziewczyna.

- Nie, dziękuję bardzo. Pojadę pociągiem. Wystarczająco dużo dla mnie zrobiliście, proponując mi nocleg u was.

Eric nie przestaje się uśmiechać. To też zrozumiał. Prawie. Ten hiszpański dziennikarz wydaje mu się bardzo sympatyczny. Zrobił

na nim miłe wrażenie już wczoraj, kiedy poznali się w samolocie. Wszystko zaczęło się od gumy, którą Angel zaproponował mu podczas lotu. Potem od słowa do słowa nawiązali rozmowę i Hiszpan w przygnębieniu wyjawiał mu cel swojej podróży, co Eric z grubsza zrozumiał. To było naprawdę romantyczne! Jechał aż do Francji, by poprosić dziewczynę, aby do niego wróciła. Potem on też opowiedział mu, po co pojechał do Madrytu: chciał zasięgnąć porady hiszpańskiego lekarza w kwestii leczenia otyłości. Jak dotychczas żaden francuski lekarz nie zdołał go odchudzić choćby o kilogram. Gdy wylądowali na lotnisku Charlesa de Gaulle'a, Eric przedstawił mu Véronique, która wysłuchawszy historii Angela, niemal błagała go, by tej nocy został u nich na kolacji i przenocował. Angel z początku odmawiał, ale znalezienie hotelu w Paryżu o tej porze mogło się okazać dość trudne, a z całą pewnością bardzo drogie. Dlatego w końcu przyjął zaproszenie tej uroczej pary.

- Mam nadzieję, że szczęście ci dopisze.
- Merci. Dam wam znać, jak mi poszło.
- Paula na pewno do ciebie wróci. Ty ją kochasz i jestem przekonana, że ona też cię nie zapomniała.
- Sam nie wiem. Obyś miała rację.
- Spokojnie, przyjacielu. Miłość zwycięży - dodaje Eric, obejmując swoją dziewczynę.
- Masz rację. Miłość zwycięży.

ROZDZIAŁ 23

Pewnego czerwcowego dnia, na obrzeżach miasta.

Szpaler drzew ciągnie się wzdłuż alei, która wiedzie do posiadłości wujka Alana. Na niebie nie ma jednej chmurki, widać tylko nieskazitelny błękit. Mimo wczesnej pory upał zaczyna dawać się we znaki.

Szóstka przyjaciół idzie parami. Z przodu Miriam obejmująca w pasie Armanda. Za nimi w milczeniu posuwają się Paula z Cristiną, obie w okularach przeciwsłonecznych. Kiedy spoglądają na siebie, uśmiechają się, ale obie dobrze wiedzą, że ten weekend może się okazać dla nich trudny. Diana z Mariem trzymają się za ręce i gawędzą o czymś wesoło. Oczy im błyszczą.

- A mnie wcale nie wydaje się to śmieszne - mówi chłopak, udając, że się obraził.

- Dziwnym trafem akurat tobie w kółko przytrafiają się takie wypadki. Bo ty...

- Ze wyrznąłem nogą w łóżko, a no dobitkę walnąłem głową w lampkę, to takie śmieszne?

- Pewnie! Niezłą musiałeś mieć minę.

Mario wypuszcza jej dłoń i przybiera poważny wyraz twarzy. Diana z uśmiechem wytrzymuje jego spojrzenie. Wtedy on wybucha śmiechem i znów łapie ją za rękę.

- Najgorsze, że przytrafiło mi się to, kiedy szukałem koszulki ze SpongeBobem.

Dziewczyna chichocze i wolną ręką klepie go po plecach. Uwielbia jego poczucie humoru.

Jednak nagle oczy zachodzą jej mgłą, a nogi się płaczą. Co się z nią dzieje? Diana się zatrzymuje. Wszystko wokół wiruje.

- Co ci jest? - pyta zaniepokojony Mario.

- Nic takiego. Nie zwracaj na mnie uwagi.

- Jesteś strasznie blada!

Inni widzą, że coś się dzieje i zawracają do dziewczyny, która opiera się o przydrożne drzewo.

- Co się stało? - dopytuje się Paula.
 - Nic. Nic takiego. Trochę zakręciło mi się w głowie.
- Mario zdejmuje plecak i rzuca na ziemię. Wyciąga butelkę wody.

- Weź. Napij się.
- Dzięki.

Diana posłusznie pije. Wszyscy patrzą na nią z troską.

- Jadłaś śniadanie? - pyta Cristina.
- Tak. Kawę z tostem.
- W takim razie może to od upału.
- Nie wydaje mi się, Cris, nie jest aż tak gorąco - wtrąca Miriam.
- Już mi lepiej. To nic takiego. Tylko mały zawrót głowy.
- Napij się jeszcze - radzi Mario.

Dziewczyna pije. Potem oddaje swojemu chłopakowi butelkę i uśmiecha się do niego. Wszyscy ją obserwują.

- Nie martwcie się. Już wszystko w porządku - zapewnia, jednak nadal lekko się chwieje, kiedy puszcza drzewo, o które się oparła.

Mario podtrzymuje ją za rękę, ale Diana upiera się, że nie potrzebuje pomocy, i idzie samodzielnie.

- Na pewno dobrze się czujesz? Wyglądasz mizernie - niepokoje się Paula.

- Tak, tak, na pewno. Chodźmy już.

Przyjaciele ruszają dalej, choć wszyscy mają wątpliwości, czy Diana faktycznie poczuła się już lepiej. Tak naprawdę dziewczynie wciąż jest słabo, ale nie chce o tym mówić. Nie pierwszy raz jej się to zdarza. Ma wszystko pod kontrolą, a przynajmniej tak jej się wydaje.

W tej samej chwili, w czerwcowy poranek, nieopodal.

Ściąga koszulkę, zwiija ją w kulę i rzuca do wiklinowego kosza. Punkt zdobyty. Ma dobrego cela. Gdyby był wyższy, mógłby zostać niezłym koszykarzem, jak jeden z jego idoli Tony Parker. Ale ma tylko metr siedemdziesiąt pięć, a przy tym wroście trudno wejść do czołówki. Alan nigdy nie chce być drugi.

Spogląda na zegarek. Zaraz tu będą. Zanim przyjdą, musi jeszcze wykonać swoje rutynowe ćwiczenia. Zwykle robi to wcześniej, ale dziś, w nawale wydarzeń jeszcze nie zdążył. Kładzie się na łóżku i mocno opiera stopami o ścianę. Zaplata dłonie na karku i zaczyna

robić brzuszki. Czuje pracę mięśni. Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści szybkich brzuszków. W minutę robi pięćdziesiąt. Przerwywa, gdy dochodzi do stu. Oddycha głęboko, zamyka oczy i rzuca pod nosem jakieś francuskie przekleństwo. Minuta odpoczynku i ciągnie aż do dwustu. Trzysta. Zadyszał się. Jest mu gorąco. Przeciąga ręką po brzuchu i się uśmiecha. Czuje pod palcami napięte twarde mięśnie. Uwielbia to uczucie. Nie ma jednak czasu na kontemplację rzeźby własnego ciała. Podrywa się jednym skokiem. Otwiera szafę i łapie zielony ręcznik, który przewiesza sobie przez ramię.

Alan wsuwa na nogi klapki i opuszcza pokój. Pogwizdując, zbiega po schodach na dół. Przecina salon i wychodzi na zewnątrz jednymi z siedmiu szklanych drzwi otwierających się na główny ogród. Davinia siedzi tam w objęciach wysokiego chłopaka, który całuje ją po szyi, a jedną ze swych ogromnych łap trzyma na jej pośladku.

- Nie przerywajcie sobie - rzuca Alan, kaszląwszy znacząco.

Para odsuwa się od siebie i patrzy na niego z niechęcią.

- Znowu zaczynasz? Czego chcesz? - obrusza się Davinia.

- Nie przedstawiś nas?

Dziewczyna wzdycha. Ten kretyń już im zepsuł pierwsze chwile namiętnego weekendu.

- Bruno, to mój kuzyn z Francji, Alan.

- Miło mi - mówi chłopak, wyciągając do niego rękę.

- Kurde! Tylko nie ściskaj za mocno, bo masz takie graby, że jeszcze mi zmiażdżysz palce.

Bruno nie wydaje się zachwycony tym żartem i szybko odsuwa się od niego, by na powrót zająć się tylną częścią krótkich spodenek Davini, którą obejmuje długim ramieniem.

- Już cię przedstawiłam. A teraz możesz nas zostawić na chwilę samych, bo zamierzamy się opalać.

- Przykro mi kuzyneczko, ale mam inne plany.

- Co proszę?

Chłopak zsuwa klapki, rzuca ręcznik na jeden z leżaków i bez słowa wskakuje na główkę do basenu. Nurkuje i wypływa aż na środku, odrzucając z czoła jasne włosy.

- Woda jest świetna! - krzyczy, płynąc do tyłu. - Nie chcecie się popluskać?

- Jesteś niezdolny! Mówiłam ci, żebyś zostawił nas samych.
- Oj tam, oj tam... Nie obrażaj się. Woda jest fantastyczna. Chodźcie się wykąpać. Poza tym nie ma to jak basen, żeby stracić cnotę!

Davinia oblewa się rumieńcem wstydu i wściekłości. Nie wierzy własnym uszom. Odwraca się i patrzy na Bruna, któremu zdumienie odjęło mowę.

- Kretyn! Jesteś żalnym idiotą! - krzyczy wkurzona dziewczyna z brzegu basenu.

Ma ochotę go zabić. I to już drugi raz tego rana. Nie panując nad sobą, łapie klapki Alana i ciska nimi w kuzyna. Niestety niezbyt celnie.

- Żartowałem! Nie łam się, Bruno. Moja kuzynka jest w tych sprawach ekspertką.

Teraz Davinia wrzuca do basenu zielony ręcznik. I plastikową popielniczkę. Zapowiada się fantastyczny weekend! To niesprawiedliwe! Przecież przygotowywała się do niego od ponad miesiąca...

W tym momencie zapala się czerwone światelko na ścianie i rozlega się odgłos dzwonka. To system, który rodzice Davini zamontowali, żeby wiedzieć, że ktoś przyszedł, kiedy są w ogrodzie.

- To moi znajomi. Możesz im otworzyć? - rzuca z uśmiechem Alan, płynąc do drabinki.

- Sam sobie otwórz! Imbecyl!

Łapie Bruna za rękę i ciągnie go do domu. Alan chichocze. Uwielbia się z nią drażnić.

Wychodzi z basenu, ale nie ma w co się wytrzeć. Przechodzi zatem mokry i na bosaka przez salon i dociera do domofonu, gdzie na małym ekraniku widzi swoich gości. Wśród nich jest Paula. Śliczna jak zawsze. Uśmiecha się i obserwuje ją przez kilka sekund, aż fagas Miriam, który nazywa się chyba Armando, jeszcze raz wciska dzwonek. Alan bierze domofon i wita ich.

- Cześć. Fajnie, że jesteście. Zapraszam do środka.

Wciska guziczek otwierający bramę.

Sześć osób wchodzi kolejno do domu, w którym spędzą najbliższe dwa dni. Ten weekend zapamiętają na całe życie.

ROZDZIAŁ 24

Tego samego czerwcowego ranka, *gdzieś w mieście*.

Daje jej ostatniego szybkiego całusa i się uśmiecha. Przegnał na chwilę burzę, ale wie, że niebo nie jest jeszcze bezchmurne. To tylko krótkie wytchnienie w kumulującym się napięciu.

Angel wraca na krzesło w miejscu dla petentów, gdzie pracownicy otrzymują polecenia, i patrzy prosto w oczy Sandry, która nadal siedzi w fotelu naczelnego. Pasuje do niej to miejsce. Wszyscy są przekonani, że to ona pewnego dnia zastąpi swojego ojca, i to dzięki własnym zasługom.

- No dobrze, a teraz powiesz, po co mnie wezwałaś? - pyta dziennikarz, biorąc długopis i składając na pół czystą kartkę.

- Nie ma potrzeby, żebyś notował.

- Rozumiem.

Sandra szuka czegoś wśród dokumentów na stole, znajduje niebieską teczkę. Otwiera ją, szybko przegląda zawartość i podaje Angelowi. Mężczyzna z zainteresowaniem zaczyna przeglądać papiery i nie potrafi uniknąć dreszczu, który przeszywa go na widok jej zdjęcia. Niemożliwe. To ona!

- Tutaj masz materiały do reportażu, który chcemy ci zlecić. Dwie strony do niedzielnego dodatku. Bezpośredni, osobisty, dowcipny wywiad. Taki jak ten, który zrobiłeś dla poprzedniego pracodawcy.

- Ale...

- Pójdzie w dodatku za dwa tygodnie, więc bierz się do roboty.

Angel milczy. Przegląda kolejne kartki. Jest więcej zdjęć. Na wszystkich wyszła prześlicznie, tajemniczo, jak to ona. Z różowymi włosami, nieco dłuższymi niż ostatnio, gdy ją widział. To było na urodzinach Pauli. Tamtego dziwnego piątku, kiedy ją odrzucił. Katia dotrzymała słowa. Od tamtej pory nigdy więcej do niego nie

zadzwoiła. Nie tęsknił za nią specjalnie. Miał jasność co do swoich uczuć względem piosenkarki. Tak naprawdę poczuł ulgę. Zresztą po historii z Paulą ledwo miał czas o tym myśleć. Jednak teraz wszystkie wspomnienia tamtego intensywnego tygodnia napływają do niego gwałtowną falą. Czy musi na nowo stawiać temu czoła? Wzdycha.

W teczce jest coś jeszcze.

- A to kto? - pyta pokazując na uśmiechniętego chłopaka koło Katii.

Sandra wstaje i z bliska rzuca okiem na zdjęcie.

- Alejandro Oyola Azurmendi, pisarz.

- Pisarz?

Angel przygląda się uważniej. Skądś zna tę twarz. Gdzie też mógł go widzieć? Nagle przypomina sobie. Jeśli zaskoczenie na widok Katii było wielkie, to odkrycie kim jest ten chłopak, wprawia go niemal w osłupienie.

— Wyjaśnię ci trochę w czym rzecz. Katia i Alejandro pracują razem nad pewnym projektem. Napisała dla niego piosenkę, która promuje jego książkę *Tras la pared*. Jeszcze nie ma tego w sprzedaży.

- Nagranie do książki? Jak do filmu?

- Tak. To ta piosenka, która nazywa się... - Sandra wyjmuje mu teczkę z ręki i szuka tytułu. - O to ta: *Amor sin edad*. Będzie też wydana jako specjalny dodatek do płyty Katii. Chcesz posłuchać?

- Tak...

Dziewczyna stuka w klawiaturę laptopa swojego ojca: www.traslapared.com. Wcisną enter. Natychmiast otwiera się strona pełna rysunków bohaterów książki, a w tle słychać słodki głos piosenkarki.

- To oficjalna strona książki. Zdaje się, że był to sukces na stronach społecznościowych. W sieci zdobyła setki czytelników. Dzięki temu, a także dzięki pomocy Katii, książka wkrótce zostanie opublikowana w formie papierowej.

- Aha.

Angel słucha piosenki. Mówi o tym, że dla miłości wiek nie ma znaczenia: każdy może się zakochać, niezależnie od tego, jaką ma datę w metryce i czy posiada dowód. Jeśli taki jest temat powieści,

czy to możliwe, że autor pisząc ją, inspirował się historią Pauli? Kiedy poznał go na imprezie urodzinowej, wyglądali na bardzo zaprzyjaźnionych. Może nawet za bardzo. Czy utrzymują jeszcze kontakt? A co, jeśli ze sobą chodzą? Rzuciła go dla tamtego?

Sandra wyłącza laptopa, piosenka się urywa.

- To piękna historia i ty najlepiej się nadajesz, by ją opowiedzieć.

Nie sądzisz?

- Sam nie wiem - odpowiada w zamyśleniu.

Ale owszem, wie doskonale: nie jest odpowiednią osobą do tego reportażu. Łączą go zbyt osobiste relacje z jego bohaterami. Katia chodziła za nim przez wiele dni, raz nieomal się przespałi i znajomość skończyła się w najgorszy możliwy sposób. A Alex jest przyjacielem Pauli, co oznacza dodatkowe komplikacje.

- A ja owszem, wiem. I co ważniejsze: mój ojciec, naczelny tej gazety, który ci płaci, również to wie. Z jego decyzjami chyba nie zamierzasz polemizować?

Jeśli decyzję podjął sam don Anselmo nie może się wykręcić.

Zresztą wzbudziłby zbyt duże podejrzenia.

- No to nie ma o czym mówić. W poniedziałek zadzwonię do agenta Katii i poproszę go o wywiad w tym tygodniu.

- Niemożliwe.

- Jak to?

- Katia nie ma już agenta. Powinieneś zadzwonić pod ten numer, który dostaliśmy w wytwórni. Należy do osoby, odpowiedzialnej za kontakty z mediami w tym projekcie - wyjaśnia dziennikarka, wskazując zakreślony na żółto numer z tyłu teczki.

- W porządku.

Angel próbuje się uśmiechnąć. Zdaje się, że nie jest mu jeszcze pisane definitywne odcięcie się od przeszłości. Z drugiej strony nie może odmówić zrobienia reportażu. Uważa się za zawodowca i powinien to udowodnić. Jest to winien sobie samemu i szefowi, który pokłada w nim nadzieje. Może zresztą nadarza się dobra okazja, by wyprostować relacje z różowowłosą piosenkarką.

W ten sam czerwcowy poranek, w innej części miasta.

- Cześć! Wejdz, proszę.

Całus w policzek.

Jest piękny letni dzień. Znajdują się w idealnym miejscu, by się tym cieszyć. Katia uwielbia ten dom, od kiedy po raz pierwszy tu przyjechała: za miastem, z dala od zgiełku i huku, korków, a przede wszystkim ludzi, którzy ją rozpoznają i zatrzymują na ulicy. Mieszkanie Aleksa zdaje się być oazą spokoju.

Piosenkarka i pisarz przechodzą do salonu. W ostatnich tygodniach często spotykali. Zaprzyjaźnili się. Oboje bardzo tego potrzebowali po marcowych wydarzeniach. Mimo wszystko przez cały ten czas unikają tematu Pauli i Angela.

- Jak ci się spało?
- Dobrze, choć raczej krótko. Pracowałem do późna.
- Sprawy związane z książką?
- Tak. Robiłem trochę reklamy w Internecie.
- Ty jak się bierzesz do roboty...
- ... to robię co mogę.
- Tras la *pared* będzie sukcesem, sam się przekonasz.
- Mam nadzieję. W dużej części dzięki tobie.
- Nie mam tu żadnej zasługi, pomagam ci tylko w promocji. To

ty napisałeś książkę.

Para wchodzi do salonu. Katia siada na sofie. Alex nadal stoi.

- Ale mi tu dobrze! - Dziewczyna się przeciąga.
- Chcesz kawy? - pyta chłopak z uśmiechem. Z góry zna

odpowiedź.

- Pewnie. Pomóc ci?
- Coś ty! Wszystko jest już gotowe.

Puszczą do niej oko i rusza do kuchni. Po chwili ukazuje się z tacą, na której widać dwie filiżanki kawy i dwa croissanty. Stawia ją na stole i siada obok piosenkarki, która sięga po porcję z większą ilością mleka i mniejszy rogalik.

- Denerwujesz się? Zostało szesnaście dni do premiery powieści -

Pyta, sypiąc cukier do filiżanki.

- Trochę. Chciałbym już ją zobaczyć w księgarniach. Zawsze o tym marzyłem. A teraz staje się to rzeczywistością.

- Wiem, co czujesz. Szalałam z radości, gdy zobaczyłam okładkę mojej pierwszej płyty.

- To chyba musi być podobne uczucie. Poza tym myślę, że to fajny moment dla wszystkich czytelników, którzy śledzili powstawanie książki w Internecie. Cieszę się również ze względu na nich.

Dziewczyna uśmiecha się i moczy rogalik w kawie. Bierze pierwszy kęs. Wewnątrz odkrywa czekoladowe nadzienie.

- Jesteś geniuszem - mówi z pełnymi ustami.

Pochyla się ku niemu i nieoczekiwanie daje mu całusa w policzek.

- Ej, pobrudziłaś mnie! - protestuje ze śmiechem Alex.

Odlamuje kawałek swojego rogalika i rzuca nim w Katię. Okruch trafia ją w szyję i ześlizguje się za dekollet.

- Co ty wyrabiasz?

- Sama zaczęłaś!

Dziewczyna marszczy nos i czoło. Zaciska wargi i znienacka, nie bez trudu przewraca Alexa na sofę. Siedzi na nim. Zasapała się. Ich oddechy się mieszają. Patrzą sobie w oczy. Pachną kawą z mlekiem.

- A co to ma być? Na takie igraszki to idźcie do motelu! - rozlega się kobiecy głos.

Para siada na te słowa.

- Cześć, Irene - wita się Katia, poprawiając sobie bluzkę, która nieco się zadarła.

- Cześć, Katia - przybyła odpowiada jej wesoło. Siada w wolnym fotelu i bierze rogalik, który miał przypaść Aleksowi. - Nie masz chyba nic przeciw? Jeszcze nie jadłam śniadania.

Chłopak gestem zachęca ją, by się obsłużyła.

- Jak leci? - pyta piosenkarka, która teraz poprawia sobie fryzurę.

- Straszny młyn. Mój kochany braciszek i jego książka dają mi niezły wycisk.

- Sama chciałaś, może nie? - wtrąca Alex.

- Przecież wiem.

Irene wzdycha. Zajmowanie się stroną *Tras la pared*, kontakty z mediami i obsługa fanek powieści zajmują jej mnóstwo czasu. Nigdy by się tego nie spodziewała, kiedy nalegała na Alexa, by pozwolił jej sobie pomóc w sprawach związanych z książką i uczynił ją kimś w rodzaju swojej agentki literackiej.

- Zamówiłaś już koszulki na konkurs?

- Tak. Wszystkie trzy.
- Super.
- To na ten konkurs klipów do Tras *la pared?* - pyta Katia z ustami pełnymi rogalika.

- Tak. Trzem najlepszym podarujemy koszulkę. A poza tym użyjemy tych klipów do promocji książki w sieci. Wydawnictwo się zgodziło.

- To wielki fart, że pozwalają wam brać udział w promocji.

- To małe wydawnictwo. Wszystko, co robimy, bardzo im pomaga - zauważa Irene, wstając. - No dobrze, zostawiam was. Pójdę trochę pobiegać. Tym sposobem odetchnę sobie od tego całego Tras *la pared*.

Dziewczyna macha im ręką i idzie na swoją codzienną porcję joggingu. Te same pięć kilometrów, które przebiega, od kiedy wróciła do domu brata.

- Twoja siostra przyrodnia bardzo się zmieniła - zauważa Katia, gdy słyszy odgłos zamykających się drzwi.

- Te dwa miesiące spędzone z Mendizabalem świetnie jej zrobiły.

- Bardzo go polubiła, prawda?

- Tak. Bardzo. Ciężko przeżyła jego śmierć.

- Ty też.

- Tak. Zawsze będę miał dług wdzięczności wobec Agustina za wszystko, co dla mnie zrobił i za to, jak wpłynął na Irene. Ale życie toczy się dalej.

Alex wzdycha. Kończy kawę i wstaje, biorąc tacę ze stołu. Uśmiecha się do Katii i idzie do kuchni. Dziewczyna odprowadza go ciepłym spojrzeniem. Podoba się jej. I choć może nigdy nic między nimi nie będzie, coraz lepiej czuje się w jego towarzystwie.

ROZDZIAŁ 25

Tego samego czerwcowego poranka, gdzieś na przedmieściach.

- No i jak? Podoba się wam?

Cała szóstka rozgląda się z podziwem. Nigdy w życiu nie widzieli takiego niewiarygodnego domu. Jest ogromny. Prawdziwy pałac. Willa z basenem, dwoma kortami tenisowymi i kolejnymi dwoma do padła, altaną, czterema ogrodami, po jednym z każdej strony głównego budynku... Jest nawet małe sztuczne jezioro w południowej części, pełne kolorowych rybek.

- Ilu ludzi tu pracuje? - pyta Cris równie zafascynowana jak cała reszta.

- Około dwudziestu osób. Większość z nich mieszka tam. - Alan pokazuje domek w oddali. - Nie martwcie się, nie będą nam przeszkadzali. Ponieważ wujostwa nie ma, większość z nich dostała wolny weekend - wyjaśnia ze znaczącym uśmiechem.

Goście wchodzi do rozległego salonu, w którym zwykle rodzina spotyka się na posiłkach.

- Niesamowite! - woła Miriam, opierając się na Armandzie.

Chłopak całuje ją w ramię. Jest bardzo zadowolony. Rzucił już okiem na ferrari, którym Alan przyjechał poprzedniego dnia pod szkołę. Zaparkowane jest w wielkim garażu obok drugiego sportowego wozu i dwóch innych aut: kabrioletu i terenówki. Szybko obliczył, że koszt wszystkich razem musiał przekraczać milion euro. Ma nadzieję, że Alan da mu się którymś przejechać.

- Ale bym się wykąpała! - krzyczy Diana, która z grubsza doszła już do siebie po wcześniejszych zawrotach głowy. Nie czuje się jeszcze całkiem dobrze, chwilami brak jej sił i musi się dyskretnie opierać o ściany lub przyjaciół, by nie upaść na ziemię.

- Zaraz idziemy do basenu. Ale wcześniej pokażę wam pokoje. Chodźcie za mną.

Alan prowadzi wszystkich na pierwsze piętro.

- Mamy trzy wolne pokoje. Czyli po dwie osoby w każdym. Może być? - pyta, patrząc najpierw na Maria, a potem na Paulę. Ci dwoje jak dotychczas okazali najmniej entuzjazm.

- W porządku - odpowiada poważnie dziewczyna, odwracając szybko wzrok od przenikliwych oczu Francuza.

Ją też olśniło to miejsce. Na mieszkanie w takich warunkach może pozwolić sobie jedynie niewielka grupa uprzywilejowanych. Nie zamierza jednak ulec urokowi domu. Nie chce, by to uspiło jej czujność.

- To jak chcecie spać? Parami? Czy chłopaki z chłopakami, a dziewczyny z dziewczynami?

- Ja śpię z Armandem. - Miriam nie waha się ani chwili.

Przypieczętowuje swoje słowa, całując chłopaka w usta.

Cristina odwraca wzrok. Nabiera duży haust powietrza i wypuszcza je nosem. Próbuje przekonać samą siebie, że wcale jej to nie przeszkadza.

- Ja z Cris - dodaje Paula. I uśmiecha się do przyjaciółki, która odpowiada jej tym samym.

- Okej. W takim razie wszystko się zgadza. Diana z Mariem, tak?

- Nieźle się musiałeś nagłówkować, żeby to odkryć, co? - kpi sobie z niego jabłkowa suguska.

- Lepiej ze mną nie zadzieraj. Nigdy nie byłem dobry z matmy.

- No to w tym aspekcie różnicie się z Mariem, który jest jak chodzący komputer. - Głośno cmoka swojego chłopaka w policzek.

- Nie wątpię. Zmiótlby mnie z powierzchni ziemi na turnieju sudoku.

Diana śmieje się z żartu Francuza, ale jej chłopakowi nie bardzo te słowa przypadły do gustu. Nie leży mu ten koleś. Jest uparty i za bardzo się spoufala. Choć z drugiej strony ma rację: w turnieju sudoku nie miałyby z nim szans.

Goście zwiedzają całe pierwsze piętro. Alan pokazuje każdemu jego pokój. Ostatni, w zachodnim skrzydle budynku, należy do Pauli i Cristiny.

- Zostawiam was teraz, żebyście spokojnie mogły się przebrać w bikini. Za piętnaście minut spotykamy się na dole. Nie zgubcie się.

I rzuciwszy z uśmiechem ostatnie spojrzenie Pauli, zamyka za sobą drzwi.

Przyjaciółki zostają same.

- Niezgorszy pokoiak - zauważa Cristina, zrzucając plecak na krzesło i rozglądając się wokół.

Jest to sypialnia z dwoma łózkami. Duża, bardzo duża, a ponadto tuż obok ma własną łazienkę z kabiną prysznicową. Ściany pomalowane są na jasnocytrynowo, a sufit na nieco intensywniejszą żółć. Dwa wielkie okna wychodzą na ogród i dostarczają mnóstwo światła. Paula otwiera jedno i wygląda na zewnątrz.

- Popatrz tylko!

Cris podchodzi bliżej i we dwie podziwiają utworzony z żywopłotu labirynt.

- Świetne miejsce na zabawę w chowanego! - zauważa.

- Tak, mógłby się tu zgubić taki jeden.

Chichoczą i odchodzą od okna.

- Czemu nie dasz mu szansy? - pyta Cristitina, wyciągając z plecaka różowe bikini. Paula wzięła ze sobą brązowe.

- Nie mam do niego zaufania.

- Przyznaję, że Alan jest trochę dominujący.

- Trochę?

- No dobrze, bardzo. Ale trudno takim nie być, jeśli się mieszka w takim pałacu i jeździ ferrari. Przyzwyczał się do takiego trybu życia od dziecka. Trudno zachować właściwe proporcje, kiedy się żyje w podobnym przepychu.

Paula ze zdziwieniem patrzy na przyjaciółkę.

- Dziwne, że akurat ty to mówisz.

- Dlaczego?

- Bo jesteś sensowną i skromną osobą. Nigdy się niczym nie przechwalasz.

- Pewnie dlatego, że nie mam czym.

- Nie przesadzaj! Znalazłoby się...!

Paula łapie ją za rękę i prowadzi do łazienki, ustawia przed wielkim lustrem, w którym można się przejrzeć w całości.

- Spójrz na siebie, proszę! I powiedz, że nie jesteś odlotowa!

Cris, wyglądasz niesamowicie!

- Wcale nie. Ty jesteś dużo ładniejsza.

Cristina staje obok i porównuje się z Paulą. Nie jest tak źle. To prawda, że w ostatnich miesiącach sporo się zmieniła. Jednak nigdy nie będzie tak piękna.

- Ja? Ładniejsza? Weź nie żartuj. Poza tym fantastycznie ci w tym bikini. Co za ciało!

- Akurat! Gdzie mi tam do ciebie...

Obracają się i patrzą na siebie od tyłu. Uświadamiają sobie, że fizycznie są coraz podobniejsze. Nawet noszą ten sam rozmiar.

- Obie jesteście boskie. Ale teraz... chodźcie, bo chcę się wykąpać. Wszyscy na was czekają.

Głos należy do Miriam, która weszła do łazienki ubrana w białe bikini w niebieskie paski. Aramando przygląda im się, stojąc w drzwiach pokoju.

- Wow! Ty też nie najgorzej wyglądasz! - woła Paula, obracając przyjaciółkę wokół.

- „Wow”? Gadasz jak Cassie, ta ze *Skinsów*.

Wszystkie trzy wybuchają śmiechem na wzmiankę o bohaterce jednego z ich ulubionych seriali. Stoją jeszcze chwilę przed lustrem, wymieniając się komplementami, aż wreszcie zniecierpliwiony Armando woła je z korytarza.

- Już idziemy, kochanie! - odpowiada mu najstarsza suguska.

Biorą ręczniki i wychodzą z pokoju.

- Ale z was laski, no, no!

Oczy Cristiny niemal bezwiednie krzyżują się ze spojrzeniem chłopaka, który też mimowolnie zatrzymuje na chwilę wzrok na jej biustonoszu. Cris oblewa się rumieńcem, gdy czuje to spojrzenie, ale jest zadowolona. Armando też wygląda na speszzonego i szybko zwraca oczy na swoją dziewczynę.

- I co powiesz? - pyta Miriam, która już zdążyła objąć go w pasie.

- Jesteś prześliczna.

- Wow!

I całują się w usta, akurat na oczach Cris, której nadzieje błyskawicznie się rozwiewają. Znów czuje gdzieś w środku głęboki smutek. Jak u licha ma powściągnąć swoje emocje? Zwyczajnie, nie Potrafi. Nie da się zapanować nad tym bolesnym ściskaniem w sercu, które dopada ją za każdym razem, gdy tamci się całują.

Jednak musi sobie poradzić, dla dobra własnego i wszystkich innych.

Gdy już mają zejść po schodach, dołączają do nich Mario i Diana. Chłopak ma na sobie przykuwające wzrok bordowe kąpielówki z wielkimi białymi kretami, które kupił na żądanie swojej dziewczyny, choć nie za bardzo mu się podobały. Ona założyła żółte bikini.

- Wiesz co? Znowu schudłaś - mówi Miriam na jej widok.
- Wcale nie. Zawsze taka byłam.
- To prawda. Mnie się też wydaje, że wyszczuplałaś - potwierdza Paula.

Cristina również kiwa twierdząco głową. Diana wzrusza ramionami i się śmieje.

- No, jeżeli tak mówicie... Ale myślę, że wam się tylko zdaje.
- Jesteś chudsza. Prawie już nie masz tyłka - upiera się Miriam.

Wszyscy jednocześnie patrzą na pośladki Diany, która mało nie umiera ze wstydu.

- I co się tak gapicie! - krzyczy, zakrywając się rącznikami.
- No właśnie! Gdzie tam się gapisz? - sztorcuje Armanda

Miriam i daje mu przy tym kuksańca w bok.

Chłopak jęczy i wybucha śmiechem. Nic nie mówi, ale też uważa, że Diana ma mniejszy tyłek, niż kiedy ją poznał kilka tygodni wcześniej.

Wśród żartów schodzą na dół, gdzie spotykają jeszcze kogoś. Na sofie w salonie siedzi chłopak z dziewczyną, oboje dzierżą w rękach po butelce piwa. Dziewczyna wstaje na widok grupy i kieruje się wprost do Pauli.

- Cześć, miło znów cię widzieć - mówi i daje jej dwa powitalne całusy w policzek. Jej oddech pachnie piwem.

- Ja też się cieszę, Davinia.

Obie wracają myślami do wydarzeń sprzed kilku tygodni.

- Mam nadzieję, że będziecie się tu dobrze bawić.

Z uśmiechem, powstrzymując się od powiedzenia tego, co myśli naprawdę, wraca na fotel obok Bruna. Pociąga spory łyk piwa, a potem obdarza go długim pocałunkiem.

ROZDZIAŁ 26

Pewnego kwietniowego ranka, we francuskim hotelu.

Wciąż jeszcze nie może w to uwierzyć. To musi być jakiś koszmar. Co zrobiła wczoraj z Alanem w hotelowym apartamencie? Paula jest bardzo zdenerwowana. Gdyby nie piła, do niczego by nie doszło.

Wsiada do windy i wciska zero. Sekundy wloką się w nieskończoność. Setki myśli kotłują jej się w głowie. Żadna z nich nie jest miła, a wszystkie koszmarnie pogmatwane. Czy się z nim przespała? Jeśli tak, nigdy sobie tego nie wybaczy. Ani jemu. Choć odpowiedzialność ciąży wyłącznie na niej. To ona poszła z nim na kolację do apartamentu, sam na sam, praktycznie go nie znając, i to ona straciła kontrolę nad sytuacją i sobą samą. Postąpiła jak kompletna kretyńska!

Na wyświetlaczu windy pokazują się coraz niższe cyfry. Wsteczne odliczanie. Paula obgryza paznokcie i nieświadomie postukuje nerwowo prawą nogą. Po tym wszystkim, co przeszła w ostatnim czasie, teraz jeszcze i to... Czy kiedykolwiek się czegoś nauczy? Winda zatrzymuje się i drzwi rozsuwają się wreszcie, co obwieszcza piskliwy sygnał. Jest na parterze hotelu. Alan powiedział, że będzie na nią czekał w salonie. Rozgląda się na wszystkie strony, aż dostrzeżę kartkę, z której dowiaduje się, że powinna iść na prawo. Posuwa się zgodnie ze strzałkami przez coraz to nowe korytarze, mijając dziesiątki kręcących się tu turystów. Nadal strasznie boli ją głowa po szampanie. Rośnie jej przygnębienie i zdenerwowanie. Czy naprawdę chce wiedzieć, co Alan ma jej do powiedzenia? Do czego jej to potrzebne? Jutro wraca do Hiszpanii. Mogłaby o wszystkim zapomnieć, jak gdyby nigdy nie było tej nocy. Zamknąć ten rozdział. A raczej zniszczyć. Na zawsze wydrzeć z pamięci.

Ale już za późno, by się cofać. Weszła do salonu, on tu jest, siedzi w fotelu z nogą założoną na nogę i gazetą w ręku. Na pierwszej

stronie widać artykuł o francuskiej reprezentacji w piłce nożnej. Obok niego jakaś dziewczyna przegląda czasopismo o modzie. Jej twarz wydaje się Pauli znajoma. Tak, to ta sama, która jadła z Alanem śniadanie, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Młodzieniec podnosi wzrok znad gazety, jak gdyby wyczuł jej obecność. Uśmiecha się i odkłada „L'Equipe” na pobliski stolik. Wstaje i gestem zaprasza, by podeszła bliżej. Paula nabiera głęboko powietrza i idzie do niego z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

- Cześć, czekałem na ciebie - mówi Alan.

Chce ją pocałować, ale Paula odsuwa głowę i siada w krześle naprzeciw. On również opada na fotel i znów zakłada nogę na nogę. Dziewczyna z czasopismem o modzie obrzuca ją obojętnym spojrzeniem.

- Nie zamierzałam tu przychodzić. Wiem dobrze, że wczoraj nie wydarzyło się nic poza kolacją i kilkoma kieliszkami szampana.

- To w takim razie co tu robisz?

- Ciekawa jestem, jak daleko sięga twoja kreatywność.

Francuz parska śmiechem i znów patrzy jej prosto w oczy.

- Przedstawiam ci moją kuzynkę Davinie - mówi, nagle zmieniając wyraz twarzy.

- Cześć.

- Cześć.

Dziewczęta witają się bez wielkiego entuzjazmu. Paula Sama nie wie, co tu robi.

- Cieszę się, że już ci lepiej - mówi Davinia odkładając swoje czasopismo na gazetę Alana. - Wczoraj nieźle dałaś sobie w palnik.

Paula nie potrafi ukryć zdumienia na te słowa. Czy ona też była w apartamencie?

- Po twojej minie widzę, że nie pamiętasz Davi? Czy może się myłę?

- No... może...

Teraz jej zmieszanie sięga szczytu. Pamięta ją z tamtego śniadania z Alanem i małym chłopcem, który stroił miny do Eriki, ale nie przypomina sobie, by spotkała ją wczorajszego wieczora. Ile musiała wypić, by zapomnieć takie rzeczy?

- Nic się nie martw, to normalne, że nie pamiętasz. Davi przyszła, kiedy już właściwie nie kontaktowałeś.

- Nie kontaktowałam?

- Tak. Na początku myślałem, że sobie ze mnie robisz jaja. Upiłaś się. Urwał ci się film. A potem załapałaś straszego doła. Zadzwoniłem po Davi i we dwójkę zawlekliśmy cię do twojego pokoju.

- Ale...

- Nic nie pamiętasz, co? - pyta Davinia.

- Nie - odpowiada załamana.

Kuzynka Alana wzdycha i znowu sięga po czasopismo.

- Bałaś się, że twoi rodzice przyjdą do twojego pokoju i cię nie zastaną - dodaje Alan.

- Więc między nami...

Francuz uśmiecha się złośliwie. A potem kręci przecząco głową. Teraz jego uśmiech jest czystszy, bardziej szczery. Po raz pierwszy, od kiedy go poznała, wydaje się, że niczego nie insynuuje.

- Do niczego nie doszło.

- To skąd wiedziałeś o...?

- O pieprzykach? - kończy pytanie z rozbawieniem. - Davi zobaczyła je przypadkiem, kiedy cię przebierała, żebyś nie poszła spać w dżinsach. Opowiedziała mi o tym żartem. Choć wolałbym osobiście je odkryć...

Paula czerwieni się, ale oddycha z ulgą. Całe szczęście! Nie przespała się z tym chłopakiem, który koniec końców nie jest chyba taki zły. Nie wykorzystał sytuacji, choć ma w sobie coś, co jej się nie podoba. Jest tajemniczy, ale dziewczyna nie może oprzeć się wrażeniu, że Alan coś ukrywa.

Davinia zerka sponad czasopisma. Zmęczył ją już udział w przedstawieniu teatralnym Alana. Co za idiotka! Idealnie pasuje do wszystkich podbojów jej powalonego kuzyna. Wstaje i żegna się chłodno z Paulą. Kolejna naiwna na liście. Ta przynajmniej na coś się przydała, pozwoliła jej zdobyć sto euro.

- Po co insynuowałeś, że się przespaliliśmy - obrusza się dziewczyna, gdy już zostają sami.

- Nic nie insynuowałem. Po prostu chciałem jeszcze raz się z tobą zobaczyć. Gdybym tego nie powiedział, idę o zakład, że byś tu do mnie nie zeszła.

- Nie wiem. Ale to było bardzo okrutne z twojej strony.
- Okrutne to by było, jakbym cię wczoraj przeleciał, kiedy urwał ci się film, prawda? Ale udowodniłem ci, że jestem dżentelmenem. W tym punkcie ma rację. Inny chłopak pewnie skorzystałby z okazji.

- Mimo wszystko nie powinieneś być tak mnie straszyć.
- Okej. Daruj! - mówi z uśmiechem, zaglądając jej w oczy. - Życzysz sobie, bym prosił o wybaczenie na klęczkach?

- Nie ma takiej potrzeby. Zapomnijmy o tym.
- W porządku. Umówimy się dziś wieczorem?
Tym razem Pauli wyrywa się wybuch śmiechu.
- Przykro mi. Jutro wyjeżdżam.
- I co z tego? Jeśli jedziesz jutro, to dzisiejszą noc spędzasz jeszcze tutaj, może nie?

- To nie jest dobry pomysł, Alan.
- Dobra. Jak zmienisz zdanie, zadzwoń do mnie.
Chłopak urywa kawałek gazety i notuje na nim swój numer.

Wręcza jej go z uśmiechem.

- Dobrze. Ale nie sądzę.
- Jak uważasz. Tak czy inaczej, będę czekał.

Paula wstaje z krzesła. Patrzy uważnie w te piękne i tajemnicze, zielone oczy i ciarki przechodzą jej po plecach. Nie ufa mu, ale musi przyznać, że to interesujący chłopak. Nie tylko dlatego, że jest przystojny, ale również przez swój szczególny sposób bycia.

- Żegnaj, Alan. Na wypadek gdybyśmy się już nie zobaczyli, życzę ci dużo szczęścia.

- Na pewno jeszcze się spotkamy.
Dziewczyna uśmiecha się do niego i idzie do windy, teraz już dużo spokojniejsza. Popełniła błąd, bardzo poważny, ale uniknęła najgorszego. Boli ją głowa, ma kaca, sytuacja wymknęła jej się spod kontroli... ale nie przespała się z nim. Jej pierwszy raz wciąż jest przed nią i wydarzy się wtedy i z tą osobą, którą ona świadomie wybierze.

Wzdycha z ulgą.

Paula nie wie, że Alan opowiedział jej jedynie część historii, która wydarzyła się poprzedniej nocy w apartamencie.

Kilka godzin wcześniej, w apartamencie hotelowym.

Co? Dziewica? Czy dobrze usłyszał?

Tak, nie ma wątpliwości, właśnie to powiedziała Paula. Ale jak to możliwe, że taka świetna laska w wieku siedemnastu lat jeszcze z nikim tego nie robiła?

Cholera! I co teraz? Kontynuować?

Ma ją przed sobą, całkiem nagą. Jest podniecony. I to bardzo. Ta dziewczyna szaleńczo mu się podoba i zdołał zaciągnąć ją do łóżka. Nie da się ukryć, że niewątpliwie mocno mu w tym pomógł nieprzypadkowo wybrany na tę okazję szampan. Te prochy nigdy nie zawodzą.

Nie pora się teraz cofać.

Alan dyszy. Odgarnia jej się włosy i całuje w szyję. Leży na niej. Czuje jej uda, biodra, piersi. Całe jej ciało tuż obok jego ciała. Paula wydaje cichy jęk, choć z pewnością nie jest świadoma tego, co się dzieje. Jakie to zresztą ma znaczenie? Od kiedy?

Chłopak podnosi się i przygląda jej się uważnie. Jest doskonała. Bez ubrania nawet jeszcze bardziej. Jej młodzieńcze kształty są apetyczne do granic wytrzymałości. Ale jest dziewcziną. Nigdy się z nikim nie kochała, a taki pierwszy raz na pewno nazaczy ją na zawsze. Znienawidzi ten dzień. On będzie temu winien.

Poza tym...

Nie, to o czym teraz pomyślał, to nieprawda. Nigdy mu się nie przytrafiło.

Ona mu się podoba? Nie. Nie podoba mu się.

Na pewno?

Alan wstaje z łóżka i pochyla się nad Paulą. Ma zamknięte oczy i pachnie szampanem. Jest śliczna. I choć osiągnął to, co zamierzał, nie potrafi ciągnąć tego dalej. Nie, to nie jest dobry moment. Zbliża swoje usta do warg dziewczyny i całuje ją. Potem przykrywa ją prześcieradłem, żeby nie zmarzła. Musi ją stąd wyciągnąć, zanim wrócą jej rodzice. Sam nie da rady. Kogo może poprosić o pomoc? Jest tylko jedna taka osoba. Bierze telefon i dzwoni do niej.

- Czego chcesz o tej porze? - słychać w słuchawce poirytowany głos.

- Davi, musisz mi pomóc.

- Tobie? Zapomnij!
- Nie bądź taka, kuzynko. Nie zostawiaj mnie w potrzebie.
- Alan, znęcasz się nade mną od dwóch lat, czemu miałabym ci teraz pomagać?
- Za pięćdziesiąt euro.
- O! ...Sto.
- Okej. Sto.
- Cudownie. O co chodzi?

Alan wzdycha i wyjaśnia Davinii co ma zrobić: razem z nim zanieść pewną dziewczynę, która wypła za dużo, do jej pokoju, tak żeby nikt tego nie zauważył. Pomija takie szczegóły jak prochy w szampanie i dziewictwo jego koleżanki.

We dwójkę załatwiają sprawę. Najpierw ubierają Paulę w to, co miała na sobie podczas kolacji, potem prowadzą do pokoju, czujnie rozglądając się, czy nikt ich nie widzi, wreszcie przebierają w piżamę i kładą do łóżka. Wszystko wychodzi doskonale.

- Przeleciałeś ją? - pyta Davinia, kiedy wychodzą z pokoju Pauli.
- Nie twój interes.
- To strasznie smutne kłaść się z pijanymi. Musisz być bardzo zdesperowany...
- Nie przespałem się z nią.
- Akurat.
- Naprawdę.
- Podoba ci się?
- Nie. To tylko kolejna laska. Ale była zbyt pijana, żeby coś się dało zrobić.
- Już ci wierzę. Ona ci się podoba. W przeciwnym razie nie miałbyś oporów... - upiera się Davinia.

Wsiadają do windy. Ona jedzie na drugie, on na pierwsze. Weiskają oba przyciski.

- Myśl sobie co chcesz, kuzynko - kwituje ze swoim zwykłym uśmiechem Alan. Wyciąga z kieszeni spodni dwa banknoty po pięćdziesiąt euro i wręcza jej. - Dzięki za okazane wsparcie.

Dziewczyna łapie pieniądze i chowa do kieszeni dzinsów. Przydadzą się, choć gdyby wiedziała dokładnie, o co prosi ją kuzyn, zażądałaby więcej.

- Dzięki. A na przyszłość, jak będziesz chciał sobie pobrykać, wybieraj lepiej.

- Wielka szkoda, że twoje przyjaciółki zostały w Hiszpanii.

- Kretyn.

Drugie piętro. Davinia wysiada z windy i nim zamkną się drzwi, pokazuje mu środkowy palec.

- Ja też cię uwielbiam - rzuca jej przez zęby na pożegnanie.

Winda zjeżdża piętro niżej. Tam Alan ma swój pokój. Lubi okresowo mieszkać w hotelu. Tym bardziej, gdy zatrzymują się w nim takie dziewczyny jak Paula. Uśmiecha się na myśl o niej.

Czy ona mu się podoba?

ROZDZIAŁ 27

Pewnego czerwcowego *przedpołudnia, za miastem.*

Dzień smakuje latem. Słońce połyskuje na tafli wielkiego ogrodowego basenu. Pierwsza na główkę rzuca się Diana. Wspaniały skok. Siedem lat lekcji pływania nie poszło na marne. Wydaje się, że dziewczyna stopniowo odzyskuje siły, a kąpiel może dodatkowo ją orzeźwi. Zanurza się pod wodę i po chwili wypływa na powierzchnię, krzycząc:

- Ale super woda! Chodźcie!

Następna jest Miriam, która naśladowuje koleżankę, choć jej skok nie jest już taki ładny. Odbija się nogami od dna basenu i płynie do Diany, która na powitanie próbuje ją podtopić. Przez chwilę przepychają się dla żartu. Potem znów zanurzają się pod powierzchnię i nurkują na samo dno.

Paula jest ostrożniejsza i woli zejść po drabince. Najpierw ochlapuje ręce i głowę. Jej blond włosy lśnią jak nigdy. Alan obserwuje ją uważnie. Uwielbia na nią patrzeć.

- Podoba ci się, co?

Pytanie zadała Cris, która usiadła koło niego na leżaku.

- Tak myślisz? - mówi z uśmiechem, który chyba nigdy nie schodzi mu z twarzy.

- Owszem. I to bardzo. Może nie?

- Jest bardzo ładna.

Oboje przyglądają się Pauli, która zanurza się w wodzie, by całkiem zmoczyć włosy.

- Nie tylko ładna. Ma w sobie coś szczególnego. Urodziła się pod dobrą gwiazdą - dodaje Cristina.

- Możliwe.

- Nie bardzo ci ufa. Myśli, że coś ukrywasz.

- Wszyscy tak myślą. Ale to nie moja wina. Taki już mam sposób bycia.

Mario też wchodzi do basenu i pod pływa do Pauli. Szybciutko dociera do nich Diana i całuje swojego chłopaka.

- Jeśli ona ci się podoba i chcesz mieć u niej szanse, powinieneś zmienić styl - radzi Cris. - Czasem musimy dostosować się trochę do drugiej osoby. Nie chodzi o to, żebyś się całkiem zmieniał, tylko poszukał innych dróg.

Chłopak patrzy na nią i się uśmiecha.

- A ty? Też się dostosowujesz do tej drugiej osoby? - pyta nieoczekiwanie.

- Ja? Nie mam do kogo.

- Wobec tego poszukaj nowej drogi.

- Moja droga pełna jest pułapek i cierni.

Czworo przyjaciół w basenie spotyka się pośrodku i bawi dmuchaną piłką, którą Armando rzucił im z brzegu. Cris przygląda się chłopakowi Miriam. Zdjął podkoszulek, ukazując szeroki tors i dość ładnie wyrzeźbiony brzuch. Wzdycha z rezygnacją.

- Idziemy - proponuje Alan, wstając.

- Co?

- Pójdź do swojego pokoju i przebierz się w spodnie i koszulkę.

- Po co?

- Żebyś mogła ze mną pojechać.

- Dokąd?

- Na stację benzynową po piwo. Potrzebna mi pomoc.

- Ile zamierzasz kupić?

- Na cały weekend.

Miriam wychodzi z basenu i bosą nogą biegnie do swojego chłopaka. Łapie go za rękę i próbuje na siłę wciągnąć do wody. Jednak Armando się broni i w końcu to ona ląduje w basenie.

- Dobra. Poczekaj, pójdę z tobą.

Cristina wstaje z łóżka i znów wchodzi do domu. Nie ma ochoty dłużej patrzeć na takie sceny. Idzie zamyślona. Czy spotka kiedyś kogoś takiego jak Armando? Nigdy nie miała szczęścia w miłości. Może dlatego, że jest nieśmiała i niepewna. Zawsze była dodatkiem, bohaterką drugiego planu, na którą faceci nie zwracają uwagi. A ci,

którzy ją zauważają, szukają tylko jednego. Jak tamten, z którym przeżyła swój pierwszy raz. Błąd, za który zapłaciła, gdy porzuciła ją tydzień później. Sama zresztą też nie była w nim zakochana, choć niewątpliwie zauroczona.

Wchodzi do pokoju i zakłada krótkie džinsowe spodenki i bluzeczkę na ramiączkach. Jeszcze raz obrzuca się wzrokiem w lustrze, przed którym wcześniej stała z Paulą i Miriam. Bardzo się zmieniła w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Może jeszcze zdąży znaleźć swojego księcia na białym koniu. Pewnie że tak, ma dopiero szesnaście lat... Jedyne problem, że chłopak, który jej się podoba, jest nieosiągalny.

Schodzi do ogrodu. Towarzystwo nadal baraszkuje w basenie. Ścigają się. Armando siedzi koło Alana, ale założył podkoszulek.

- Już? Jedziemy? - pyta Alan. Jednak nie tylko on się podnosi.

Wraz z nim wstaje Armando.

- Ty też idziesz?

- Tak - odpowiada chłopak z uśmiechem.

Cris zalewa fala radości. To podobne uczucie jak wtedy, kiedy jadąc autem, wjeżdżasz szybko pod górę.

- Zaraz wracamy! - krzyczy Alan do czwórki w basenie.

Paula pod pływa bliżej.

- Gdzie idziecie?

- Na stację. Po piwo.

- Okej.

- Jedziesz z nami? Możesz iść mokra i w bikini - mruga do niej znacząco Alan.

- Nie, dzięki. Tu mi dobrze.

Od pływa do reszty i wyjaśnia im, że Cris, Alan i Armando idą na zakupy. Miriam krzyczy do swojego chłopaka, żeby szybko wracał i żeby o niej nie zapomniał. Ale natychmiast przerywa wciągnięta przez Dianę do wody.

We trójkę idą do garażu. Cristina się denerwuje. Próbuje powiedzieć coś zabawnego, ale odpowiednie słowa nie przychodzą jej do głowy. Armando mimo wszystko śmieje się z jej żartów. Alan dotrzymuje mu towarzystwa. Już zdążył się domyślić, jaką to ciernistą drogę ma Cris do pokonania. Dziewczyna budzi jego sympatię. Może będzie mógł trochę jej pomóc.

- Który wóz bierzemy? - pyta, gdy wchodzi do garażu.

Armando miałby ochotę przejechać się ferrari, ale nie mieszczą się we troje. Dlatego pokazuje na kabriolet Aston Martin. Alan kiwa z aprobatą głową i otwiera drzwiczki samochodu. Cris siada z tyłu i gestem pokazuje Armandowi, by zajął miejsce koło kierowcy. Chłopak nie daje się prosić.

- To musi być niesamowite mieć do dyspozycji takie bryki - mówi szczęśliwy, że siedzi w kabrioletcie.

- Nie narzekam - przyznaje Alan.

Silnik zapala, auto rusza. Wyjeżdżają powoli z garażu, a potem przemierzają drogę prowadzącą do głównej szosy. Cris usiadła za Armandem i dyskretnie próbuje obserwować go w lusterku. Jest szczęśliwa. Przynajmniej przez te kilka minut. Ma świadomość, że zadowolona się byle czym. Wie też, że jadą tylko po parę piw na stację benzynową. Ale jadą razem, siedzi blisko niego. W tym momencie to wszystko, na co może liczyć. Jednak już wkrótce sprawy przyjmą inny obrót.

W tym samym czasie, w czerwcowy poranek.

- Czekaj! Czekaj! - krzyczy Miriam.

Szybko wyskakuje z basenu. Diana udaje, że chce w nią rzucić piłką plażową. Najstarsza suguska biegnie do stoliczka, na którym zostawili komórki. Bierze swój telefon i szuka na liście odtwarzania piosenek, które ściągnęła z Internetu. Tu jest. Wcisła klawisz i rozlega się *When love takes over* Dawida Guetty i Kelly Rowland. Podgłośnia na maksa i zaczyna tańczyć na brzegu basenu. Diana i Paula też wychodzą i ustawiają się obok niej. Wszystkie trzy tańczą w rytm muzyki. Mario zakrywa oczy rękami, ale się uśmiecha. Jego siostra, dziewczyna i pierwsza miłość wygłupiają się i chichoczą wszystkie na raz. Czegóż więcej mógłby pragnąć?

- Chodź, Mario! Zatańcz z nami! - woła Paula.

Jednak chłopak kręci głową. On i taniec! Tego nie zobaczą. Ananasowa suguska nie jest zadowolona z takiej odpowiedzi. Wraca do basenu i próbuje go przekonać. Najpierw słowami, potem łapiąc go za ręce i łaskocząc. Chłopak próbuje się bronić i wciąga ją pod wodę. Ale kiedy najmniej się tego spodziewa, Paula wyłania

się od tyłu i wskazuje mu na plecy, starając się go zatopić. Teraz to Mario znajduje się pod wodą. Tylko na chwilę. Jednym susem odbija się od dna i wypływa, unosząc dziewczynę na ramionach. Paula krzyczy, by ją puścił, a on posłusznie wyrzuca ją w górę. Na środku basenu rozlega się wielkie „plum!”. Paula wynurza się, plując wodą i przeklinając swojego kolegę. Ale kiedy dopływa blisko, daje mu tylko lekkiego kuksańca w ramię. Śmieją się i przytulają.

Nie wszystkich rozbawiła ta scena. Diana obserwuje ich badawczo z brzegu. Słychać *El fin de semana* Robina. Ale ona już dobrą chwilę temu przestała tańczyć.

- Zaraz wracam - mówi poważnie do Miriam. I znika we wnętrzu domu.

Co ten Mario sobie myśli? Sama już nie wie, czy jest wkurzona, czy raczej smutna. A ona? Czy Paula zawsze musi być w centrum uwagi wszystkich facetów, którzy tylko się napatoczą? Powinna wiedzieć, że ten gość ma już dziewczynę. Co z tego, że za nią ciężki okres? Prawdę powiedziawszy, sama jest sobie winna, bo zamiast zadowolnić się jednym facetem, pakuje się w jakieś zawile sytuacje. Niech robi, co jej się podoba, ale niech zostawi w spokoju Maria.

Diana idzie, nie wiedząc za dobrze dokąd. Ten dom jest gigantyczny. Gdzie szukać łazienki? Prawdziwy labirynt. Nie ma kogo zapytać. Gdzie ta ubikacja? Przypadkiem trafia do kuchni. Jest ogromna. Wszędzie pełno szafek i drzwiczek. Bardzo podoba jej się wystrój z czarno-białych kafelków. Poza tym pięknie pachnie świeżo upieczonym biszkoptem. Na pewno mają kucharkę, która codziennie im gotuje. Dziewczyna czuje, jak burczy jej w brzuchu. Wydaje się, że zapach dobiega z patery obok piekarnika. Podchodzi tam chyłkiem, upewniając się, że nikt jej nie widzi. Zdejmuje pokrywę i pod spodem odkrywa z zachwytem imponujący tort czekoladowy.

- O rany! - szepce. Ślinka napływa jej do ust.

Nie chce jednak ulec pokusie, rzuca okiem na swój nagi brzuch i zakrywa na powrót patere. Jej żołądek nie zgadza się z tą decyzją i wydaje żaloszny jęk. Diana zamyka oczy i myśli, że to co zamierza zrobić, nie jest w porządku. Nie może się powstrzymać, zaczyna buszować w szufladach, aż wreszcie znajduje tę ze sztućcami. Bierze

łyżkę, prosząc w myślach o wybaczenie. Jeszcze raz podnosi pokrywę paterę i rzuca się na tort. Zje tylko maleńki kawałeczek.

- Mój Boże! - wyrwawaj się spontanicznie, kiedy czuje wyborny smak.

To najlepszy tort czekoladowy, jaki w życiu jadła. Odcina łyżką niewielką porcję, żeby nie przesadzić i z rozkoszą smakuje każdy kęs, który trafia do jej ust. Coś niesamowitego. Pełna wyrzutów sumienia zjada ostatni okruszek. Być może gdyby zjadła jeszcze kawałek, zaspokoiłaby ten straszny głód. Powtarza więc całą operację. Powolutku zjada kolejny trójkącik tortu.

- Diana! Tu jesteś!

Dziewczyna aż podskakuje na głos Maria.

- Ale mnie przestraszyłeś!

- Wybacz, szukałem cię. Co robisz?

- Nic - odpowiada, przelżykając szybko ostatni kęs tortu z porcji, którą sobie nałożyła.

Chłopak podchodzi bliżej i śmieje się, widząc swoją dziewczynę z ustami umazanymi czekoladą.

- Dobre było?

Wtedy Diana przypomina sobie, dlaczego wróciła do domu.

Głupi Mario flirtował sobie z tą cwana Paulą...

- Tak - odpowiada poważnie.

Wyciera usta serwetką i przykrywa paterę.

- Poszłaś, bo byłaś głodna?

- Nie. Szłam do łazienki.

- Aha. Ale trafiłaś do kuchni - konstatuje wesoło Mario.

- No wiem.

Mario zaczyna rozumieć, że coś jest nie tak. Czyżby ją uraził?

- Idziemy do basenu?

- Sam idź. Zaraz przyjdę. Muszę tylko znaleźć łazienkę.

- Mam wrażenie, że to akurat po przeciwnej stronie. Dziwne, że w tak wielkim domu mają tylko jedną łazienkę. Zaprowadzę cię.

- Okej.

Oboje wychodzą z kuchni. Chłopak obejmuje ją ramieniem w pasie. Diana pozwala na to, choć nadal jest poważna.

- Może to wcale nie był taki zły pomysł, żeby tu przyjechać.

- Dobrze się bawisz, prawda?
- Tak. A ty nie?
- Tak, tak - odpowiada bez przekonania. Idą dalej. Mario miał rację, łazienka znajduje się po drugiej stronie domu.
- Jak się czujesz? Miałaś jeszcze te zawroty głowy?
- Nie. Wszystko w porządku.
- Na pewno? Wyglądasz jakoś inaczej niż zwykle.

Wielkie nieba! Zauważył! Trochę mu to zajęło. Wszyscy faceci są identyczni, niezależnie od tego czy się w nich zakochasz, czy potrzebujesz ich na jedną noc. Nigdy nie wiedzą, o co chodzi.

- Czuję się dobrze - mówi i wchodzi do łazienki, zostawiając swojego chłopaka w progu. Mariowi przypomina się słynne hasło reklamowe z telewizji: „Życia ci braknie, by je pojąć”. Święta prawda.

ROZDZIAŁ 28

Pewnego kwietniowego dnia, gdzieś we Francji.

Spędził cały dzień, kręcąc się po Disneylandzie. To ogromny teren pełen ludzi. Nic z tego. To niemożliwe. Przypomina szukanie igły w stogu siana. Jak mógł myśleć, że spotka Paulę dzięki miłosnej magii? Nawet nie zna nazwy hotelu, w którym się zatrzymała. Nie wie, czy jest w Paryżu, na terenie samego parku, czy też w okolicach. Co ma teraz robić?

Angel wędruje to tu, to tam, szukając rozwiązania. Zatrzymuje się przed jakimś sklepem i kupuje paczkę słodyczy. Nie jadł nic od śniadania, a już zmierzcha.

A może zadzwonić do niej? To oczywiście byłoby błędem i pogrzebałoby wszelką możliwość spotkania. Jak miałyby jej powiedzieć, że jest we Francji i że przyjechał, żeby się z nią pogodzić? Od razu by się rozłączyła. A gdyby tak zadzwonił do którejś z jej przyjaciółek i wyjaśnił, o co chodzi?

Ten pomysł bardziej mu się podoba. Otwiera spis kontaktów w komórce. Ma numery trzech najlepszych koleżanek Pauli. Do której suguski zadzwonić? Zastanawia się przez chwilę. Cris jest najbardziej nieśmiała i milcząca, być może nie chciałaby mu nic powiedzieć przez wzgląd na lojalność wobec przyjaciółki. Miriam jest najstarsza i nie zrobi niczego bez zgody Pauli. Nie. Stanowczo powinien zadzwonić do Diany, która jest z nich wszystkich najbardziej spontaniczna. Do tego gadatliwa. Od niej na pewno uda mu się wyciągnąć potrzebną informację. Jest dziennikarzem i umie sobie radzić w takich sytuacjach, sprawiać, że ludzie zaczynają mówić. Pełen nadziei siada na ławeczce naprzeciw sprzedawcy balonów, który już powoli zbiera się do domu. Wybiera numer jabłkowej suguski, dodając kierunkowy 34, i czeka w napięciu, trzymając kciuki za powodzenie pomysłu. Trzy sygnały później dziewczyna odbiera.

- Tak? Angel? - W jej głosie słychać zaskoczenie.
- Cześć, Diana.
- Cześć. Co słychać?
- Nic szczególnego, jakoś leci. Dziękuję, że nie skasowałaś mojego numeru.
- A czemu miałabym go kasować? To z Paulą się pokłóciłeś, a nie ze mną.
- No tak, ale przyjaźnisz się z Paulą. Myślałem, że może pozbędziesz się wszystkiego, co ma związek ze mną.
- No to już wiesz, że się myliłeś.
- Okej - waha się przez moment, ale ciągnie dalej. Teraz nie może się już cofnąć. - Chciałbym z tobą porozmawiać. Jesteś bardzo zajęta?

Na moment zapada milczenie, ale po chwili dziewczyna znowu się odzywa.

- Nie, w porządku. O co chodzi?
- Jestem w Disneylandzie.
- Co?
- Przyjechałem do niej.
- I co ona na to?
- Jeszcze się z nią nie widziałem.
- Zwariowałaś! Nie powinieneś być tam jechać!
- Nie potrafiłem dłużej tego znieść. Bardzo mi ciężko i muszę z nią pogadać.
- I myślisz, że tym przyjazdem coś rozwiążesz?
- Nie wiem. Dlatego przyjechałem.

Diana wdycha. Nie uważa tego za dobry pomysł. Owszem to bardzo romantyczne i w ogóle, ale Angel za bardzo naciska.

- No dobrze, a po co do mnie dzwonisz? Co ja mam z tym wspólnego?
 - Muszę wiedzieć, w którym hotelu ona mieszka.
 - I chcesz, żebym ja ci to powiedziała...
- Diana spogląda na swój plecak. Ma tam kalendarzyk, a w nim nazwę hotelu, w którym zatrzymała się Paula.
- Tak. Oddałabyś mi wielką przysługę.
 - Angel, nie mam prawa nic ci powiedzieć.

- Proszę cię, Diana. Muszę to wiedzieć. Błagam!

Dziewczyna wzdycha. Co jest? Czemu dzwoni akurat do niej? Czy jest największą papłą w ich paczce? Ledwie parę dni wcześniej Alex wyciągnął od niej adres Pauli. Choć musi przyznać, że miało to swoje dobre strony, bo dzięki temu pisarz mógł Pauli wyjaśnić nieporozumienie wywołane przez Irene. A teraz Angel stawia ją w podobnej sytuacji.

- Czemu nie zadzwonisz do niej i nie zapytasz bezpośrednio?

- Bo ryzykuję, że przerwie połączenie. Tylko bezpośrednia rozmowa twarzą w twarz może coś dać.

- Och...

- Proszę cię, Diana.

- Cholera...

- Jak chcesz, nie powiem jej, że wiem to od ciebie.

- Wszystko jedno. Czekaj.

- Czekam. Dziękuję.

Diana sięga po plecak, wyciąga kalendarzyk i uważnie go kartkuje, aż wreszcie trafia na nazwę hotelu. Paula podała ją suguskom, żeby w razie czego wiedziały, gdzie ją znaleźć. Komórki nie zawsze dobrze działają za granicą.

- Mam już. To jeden z hoteli w samym parku. Ale nie mów Pauli, że to ja ci powiedziałam.

Dziennikarz wzdycha z ulgą. Całe szczęście. Przynajmniej nie będzie musiał wracać do Paryża.

- Będę milczał jak grób.

- Notuj.

Dziewczyna podaje mu nazwę hotelu i przypomina, że ma nie mówić, skąd zaczerpnął tę informację.

- Dzięki, Diana. Nie martw się, nic nie powiem. Dobry dziennikarz nigdy nie ujawnia swoich źródeł.

- Mam nadzieję. W przeciwnym razie ty zostaniesz bez dziewczyny, a ja stracę przyjaciółkę.

- Polegaj na mnie. Teraz już biegnę jej szukać, bo zbliża się noc.

- Powodzenia.

- Dzięki. Do widzenia.

- Do widzenia.

Kończą rozmowę. Oboje wzdychają. On z ulgą, ona z rezygnacją. Jednak Angel pokonał dopiero pierwszą trudność. Zostało wiele do zrobienia. Powinien się pospieszyć. Wydaje mu się, że widział już hotel, w którym zatrzymała się Paula z rodziną, więc nie namyślając się wiele, kieruje się ku niemu, szukając swojej drugiej szansy.

W tej samej chwili kilka metrów dalej.

Światła. Tysiące światel. Mrugających, niespokojnych, lśniących. Przygląda im się z okna swojego pokoju. Park przepełniają świetlne refleksy.

Paulę przestała wreszcie boleć głowa i żołądek. Nawet parę razy uśmiechnęła się, słuchając paplaniny młodszej siostry. Mimo wszystko nastrój ma fatalny. Czuje wielką wewnętrzną pustkę i chce jej się płakać. Jutro wraca do Hiszpanii i nie ma pojęcia, jak wszystko się potem ułoży. Rok szkolny potoczy się dalej, będzie miała koło siebie te same koleżanki i wszystko wróci do tego samego punktu, co kilka dni wcześniej. A jednak coś się zmieniło. Ona sama. Jej serce krwawi, a ona nie wie, jak temu zaradzić. Angel? Alex? To wydarzyło się tak niedawno, a ma wrażenie, że całe wieki temu. Obaj pojawili się w jej życiu i zniknęli, zostawiając ślady na zawsze. Ona miała tylko przyjąć ich uczucie. Problem polegał na tym, że sama nie wiedziała, co czuje. Nadal tego nie wie.

Ktoś puka do drzwi. To nie Alan, bo on otworzyłby sobie jakimś podkradzionym sprzątacze kluczem. Uśmiecha się lekko na myśl o tym beczelnym i tajemniczym chłopaku. Nie widziała go od rana. Trochę zdążyła za nim zatęsknić. Okazał się jedynym urozmaicheniem jej pobytu we Francji. Mimo wczorajszego pijaństwa i fatalnego poranka, kiedy insynuował, że się przespali, zachowa pozytywne wspomnienie o Alanie.

To przyszli rodzice z Eriką.

- Jesteś gotowa? - pyta Mercedes, która założyła elegancką czarną sukienkę.

- Tak.

- Ale ty jesteś ładna - mówi zaskoczona dziewczynka.

- Dzięki, maleńka. Ty też jesteś bardzo ładna.

Paula ma na sobie wdzięczną białą sukienkę na ramiączkach, która sięga jej do pół uda. Ułożyła włosy, pomalowała na różowo usta i paznokcie. To ostatni wieczór i zjedzą kolację w restauracji hotelowej na zaproszenie właściciela. Nie wie, czy Alan maczał w tym palce, ale to trochę nieoczekiwane, że jego ojciec chciał być dla nich tak miły. Być może jest to uprzejmość przeznaczona dla wszystkich gości.

Wsiadają do windy, Paco wybiera parter.

- Miki też z nami idzie na kolację?

- Miki? Jaki Miki? - pyta z uśmiechem ojciec, który nie rozumie pytania swojej młodszej córki.

- Narzeczony Pauli.

- Narzeczony? Co za narzeczony?

Paula oblewa się rumieńcem i klepie Erikę po głowie.

- Ta dziecina jest tu już chyba za długo. Zobaczyła tyle Myszek Miki i Kaczorów Donaldów, że jej się poprzestawiało w głowie.

- Co to znaczy poprzestawiało w głowie?

- Że zwariowałaś - odpowiada ze śmiechem Mercedes.

- Ej! Wcale nie!

Winda dojeżdża na parter.

- Ciii. Teraz nie krzycz - mówi kobieta do małej.

- Wcale nie zwariowałam - mruczy dziewczynka pod nosem.

Erica rzuca Pauli pełne urazy spojrzenie. Przez nią teraz wszyscy będą myśleli, że ma poprzestawiane w głowie.

- Musimy pójść do recepcji, tak? - pyta żonę Paco.

- Tak.

Rodzina Garcia kieruje się ku głównemu wejściu. Tam odbiorą specjalne karty na kolację w prywatnym saloniku.

Córki rozmawiają o czymś cicho po drodze. Erica nie rozumie, czemu Paula tak się do niej odezwała i żąda wyjaśnień.

- Przecież wiem, że nie zwariowałaś. Nie gniewaj się już.

- To dlaczego tak powiedziałaś?

- Ze masz poprzestawiane w głowie?

- Właśnie.

- Bo jestem głupia.

- To prawda. Jesteś.

Podchodzą do recepcji. Grupka japońskich turystów próbuje porozumieć się z recepcjonistą. Obok nich czeka na swoją kolej wysoki mężczyzna. Na jego widok Erica staje w osłupieniu.

- Kurczę! Jeszcze jeden! Twój drugi narzeczony! Tylko nie mów, że mi się poprzestawiało.

Paco i Mercedes też go widzą. Paula nie wierzy własnym oczom. Angel tutaj? Czy to jakiś sen? Nie. To naprawdę on. Naprawdę tu jest.

- Dzień dobry wszystkim! - wita się z nieśmiałym uśmiechem dziennikarz. Wreszcie ją znalazł.

ROZDZIAŁ 29

Pewnego czerwcowego dnia, pod miastem.

Kabriolet wjeżdża do garażu i wysiadają z niego trzy osoby. Kupili piwo, mnóstwo piwa na cały weekend.

- Czekaj. Daj mi to - mówi Armando do Cris. Zabiera jej jedną ciężką torbę.

- Dzięki.

Prosty fakt, że musnęła ją dłonią sprawił, że poczuła się szczęśliwa. Świetnie jej zrobiła ta krótka wyprawa. Patrzyli na siebie, uśmiechali się, żartowali. Pół godziny złudzeń i oderwania od rzeczywistości. Przez te trzydzieści minut Cristina zapomniała, że Armando jest chłopakiem Miriam. Ale teraz przyjechali z powrotem do domu i on wróci do tamtej. Skończyła się jej szczęśliwa chwila. O co ma żał? jest tak, jak miało być. Tylko że tak trudno czasem zaakceptować rzeczywistość. Wzdycha smutno i idzie za chłopakami do reszty towarzystwa.

W basenie jest tylko Paula. Opala się na materacu. Miriam robi to samo, tyle że na leżaku. Słyszac, że nadchodzą, podrywa się i biegnie przytulić swojego chłopaka. Ten odkłada torby i całuje ją namiętnie na powitanie.

- Bardzo za tobą tęskniłam - szepce mu do ucha.

- Ja też. Ale już tu jestem z powrotem.

- Pójdziemy do pokoju?

Chłopak się uśmiecha. Bierze ją za rękę i wchodzi do domu. Cristina obserwuje scenę ze ściśniętym sercem. Ból niemal rozsada jej pierś. Nikt nie powinien tego zauważyć. Nie wszystkim jednak umyka jej stan. Podchodzi do niej Alan, który właśnie podniósł porzucone przez Armanda torby.

- Ty chyba też powinnaś poszukać innych dróg. Albo raczej zastanowić się, jak usunąć przeszkody z tej, którą kroczysz.

- Co?
- Wiesz dobrze, o czym mówię. Od razu zauważyłem.
- Tak bardzo po mnie widać?
- Jeśli ktoś jest dobrym obserwatorem jak ja, to owszem. Ale spokojnie, nie przypuszczam, by ktoś poza mną znał twój sekret.
- Paula chyba się domyśla.
- To bystra dziewczyna. Poza tym twoja przyjaciółka. Nie zdziwiłbym się.
- Jeszcze z nią pogadam. Ale bardzo cię proszę, nie mów o tym nikomu więcej.

Chłopak uśmiecha się i patrzy w kierunku basenu. Paula właśnie pod pływa do drabinki. Wychodzi na brzeg, woda spływa jej po włosach. Opalona skóra lśni w blasku coraz mocniejszych promieni słonecznych.

- Nie martw się o to.
- Jest piękna, prawda?

Alan wraca spojrzeniem do Cristiny. Kiwa głową.

- Tak. I to bardzo.
- Więc postaraj się trochę w ten weekend. Jeszcze masz szansę. W każdym razie większe niż ja.

- Tak myślisz?
- Ty nawet u Maria masz większe szanse niż ja z... no wiesz.

Francuz parska śmiechem. Cris uśmiecha się nieśmiało. W bliskich kontaktach Alan nie wydaje się taki zły.

- Ej, z czego się śmiejecie? - pyta Paula, która podchodzi do nich owinięta w ręcznik.

- Cris opowiedziała niezły dowcip.
- Naprawdę? To ty opowiadasz żarty? Od kiedy?

Cytrynowa suguska oblewa się rumieńcem i odwraca wzrok.

- Jeszcze usłyszysz. Jest naprawdę niezły. Teraz zanieśmy piwa do lodówki, bo się nagrzeją.

- W porządku.

Dziewczyny biorą po trzy torby, a Alan cztery. Obładowani, wchodzą do domu.

- Ile kupiliście?
- Dziewięćdziesiąt buteleczek.

- Dziewięćdziesiąt? O matko! I kto to wypije? Jest nas tylko siedmioro! - woła Paula, czując jak reklamówki wrzynają się jej w palce.

- Znając twoją przeszłość, korciło mnie, żeby kupić jeszcze więcej.

- Świnia. Nie przywalę ci w ten głupi łeb tylko dlatego, że mam zajęte ręce.

- Nic się nie martw. Zaraz będziesz się mogła wyładować. Już jesteśmy na miejscu. - Alan z uśmiechem wskazuje drzwi.

We trójkę wchodzi do ogromnej kuchni.

- O rany! Ale wielka... - wrywa się Cris, która kładzie reklamówki na blacie.

- I jak ładnie pachnie. To biszkopt czekoladowy? - pyta Paula, która też już pozbyła się toreb.

- Całkiem możliwe. Maria świetnie piecze. Jeśli macie ochotę, to zaraz możemy spróbować, ale najpierw schowajmy zapasy.

Wyciągają butelki z reklamówek i wkładają do specjalnej lodówki do napojów.

- A właściwie gdzie są Diana i Mario? Nie widziałam ich, od kiedy wróciliśmy.

- Nie wiem. Ulotnili się chwilę temu.

- Pewnie miziąją się w jakimś kąciku - stwierdza Alan.

Paula się uśmiecha. Wciąż nie bardzo wierzy, że ci dwoje są razem. Tworzą dziwną parę. Ma tylko nadzieję, że nie zrobią sobie nawzajem krzywdy, bo oboje bardzo lubi.

Tymczasem związek Diany i Maria najwyraźniej zbliża się do jakiegoś punktu krytycznego. I to właśnie Paula będzie tym czynnikiem, który zapoczątkuje rozwój wypadków.

Kilka minut później, w domu Alana.

Jak długo jest już w środku? Nie ma pojęcia. Mario nie wziął ze sobą zegarka ani komórki, stracił więc poczucie czasu. Diana zamknęła się w łazience przeszło dziesięć minut temu.

Próbował kilka razy podsłuchiwać pod drzwiami, ale słychać tylko szum wody. Kąpie się? Nie brzmi to jak woda z prysznica, raczej jak z kranu w umywalce. Dziwne. Zaczyna się niepokoić.

- Diana, wszystko dobrze? - pyta zaniepokojony.

Nie dostaje żadnej odpowiedzi. Słysząc tylko strumień wody.
A jeśli znów dostała zawrotów głowy i zemdlą?

- Wchodzę do ciebie! - krzyczy.

Przekręca gałkę i stwierdza, że drzwi nie są zamknięte na klucz, a może go po prostu nie było. Uchyła drzwi, nie zaglądając do środka i jeszcze raz uprzedza, że wchodzi. Nie chce zobaczyć czegoś, co nie jest przeznaczone dla jego oczu. Zdaje mu się, że oprócz szumu lecącej wody, słyszy odgłos wymiotowania. Mario traci opory i otwiera drzwi na oścież. Przestraszony, podbiega w głąb łazienki. Diana klęczy koło sedesu. Wymiotuje, ściskając się za żołądek. Skręca się.

- Co ci jest?

Szum wody zagłuszył kroki Maria i dziewczyna zaskoczona, patrzy na niego. Potem się uśmiecha. Ma brudny kącik ust, ręce jej drżą.

- Ten tort... czekoladowy - wyjaśnia słabym głosem.

Mario kuca koło niej i patrzy jej w oczy. Są czerwone, załzawione, nabiegłe krwią.

- Zaszkodził ci?

- Chyba tak. Chcieli mnie otruć - dorzuca ironicznie. - Ale już mi lepiej.

Z trudem, przytrzymując się ściany, wstaje i spuszcza wodę. Mario też się podnosi. Wciąż jeszcze martwi się o nią. Wątpi, by całkiem doszła do siebie.

- Już przedtem źle się czułaś. Miałaś zawroty głowy. Może jesteś chora?

- Nie. Już mi lepiej. Mam widocznie wrażliwy żołądek.

- Często ci się to zdarza?

- Nie. Naprawdę, Mario. Nic się nie martw. Już w porządku.

Dziewczyna pochyła się nad umywalką i myje twarz. Potem wyciska trochę pasty na palec i czyści zęby, uśmiechając się do Maria w lustrze.

- Jak chcesz, możemy wrócić. Albo chodźmy do lekarza, niech sprawdzi, czy nie załapałaś jakiegoś wirusa.

- Nie, nie. Już czuję się dobrze. Żadnych lekarzy.

Jeszcze raz przepłukuje usta.

- Lepiej, żebyśmy jednak poszli i żebyś się przebadala...

- Daj mi spokój! Czuję się świetnie! Głuchy jesteś? - krzyczy nagle Diana.

Mario, który nie spodziewał się takiej reakcji, daje krok do tyłu.

- Wybacz. Nie chciałem ci się naprzykrzać.

Dziewczynie natychmiast robi się przykro, że wrzasnęła i przytula się do niego.

- To ty mi wybacz. Naprawdę już czuję się lepiej. Nie potrzebuję lekarza. Najlepiej mi zrobi, jak odpocznę tu trochę z tobą i resztą.

Zarzuca mu ręce na szyję i całuje go. Smakuje miętową pastą.

- Martwię się o ciebie - mówi Mario po chwili.

- No to przestań. I pocałuj mnie jeszcze raz.

Ich wargi znów się łączą. Tym razem z większą namiętnością. Na dłużej. To chwile zapomnienia. Dłonie dziewczyny zatrzymują się na wilgotnych kąpielówkach Maria, który wzdycha głęboko, czując ją przy sobie i jeszcze mocniej przyciska swoje usta do jej warg.

- Diana...

- Nie przerywaj... - mruczy.

Nie odrywając warg od jego ust, pociąga go na ziemię i kładzie na plecach. Siada na nim i pomaga mu zdjąć podkoszulek. Rozpina górną część bikini, która ześlizguje się aż na nagą pierś Maria.

- Jesteś pewna? Mogą nas usłyszeć.

- Co za różnica?

- Ale nie mamy zabezpieczenia - wtrąca, nim Diana znów go pocałuje.

- Nic się nie martw. W poniedziałek łyknę tabletkę.

- Ale...

Nie dając Mariowi dokończyć, zamyka mu usta nowym pocałunkiem i kładzie się na nim, pozwalając się porwać namiętności.

ROZDZIAŁ 30

Tego samego czerwcowego przedpołudnia w innym miejscu za miastem.

Podnosi stopy i opiera je na fotelu, który wyciągnęła na zewnątrz, żeby opalać się podczas lektury. Katia nie jest zbyt zagorzałą czytelniczką, ale Alex dał jej oryginał *Tras la pared* i jest nim zachwycona:

Wszedłem na trzecie piętro. Dotarłem na koniec korytarza i wcisnąłem przycisk dzwonka pod numerem 3 B. Dźwięk był dziwny. Bardzo melodyjny. Irytująco słodki. W tym momencie usłyszałem odległe: „Już idę” i szybko zbliżające się kroki. Drzwi otworzyły się i przede mną stanęła mniej więcej dwudziestopięcioletnia dziewczyna w czerwonych okularach, z bardzo króciutko ściętymi włosami, jak Chenoa w Operacji Tryumf. Nie była szczególnie piękna, ale miała w sobie coś pociągającego. Nosila czarno-różową, orientalną sukienkę, która ściśle przylegała do jej szerokich bioder. Na mój widok na jej twarzy odmalowało się absolutne zdumienie.

- *Nie!* - krzyknęła i złapała się za głowę.
- *Nie?*
- *Nie. To niemożliwe.*
- *Co jest niemożliwe?*
- *Ty.*
- *Ja? Jestem niemożliwy?*
- *To ty...*
- *Oczywiście, że ja.*
- *Niemożliwe.*
- *Co jest niemożliwe?*
- *Że to ty.*
- *A kim miałbym być, jak nie sobą?*

- Nie wiem. Ale to ty.

Wyrzucała z siebie słowa z zawrotną szybkością. Była bardzo zdenerwowana i mnie również zaczęło się udzielać je podekscytowanie. Poczułem, że rozmowa za chwilę pogrąży się w totalnym chaosie, spróbowałem więc trochę się uspokoić i odnaleźć sens w całej tej sytuacji.

- Nie mów nic więcej.

- Co?

- Nie mów nic więcej.

- Dobrze.

- Powiedziałem, żebyś nic więcej nie mówiła.

- Okej.

Wydawało się niemożliwe uzyskać z tą dziewczyną to, co specjaliści nazywają „płynną komunikacją”. Ale przynajmniej trzeba było spróbować.

- Zaczniemy od początku.

- Aha...

Dobrze. Wreszcie zrozumiała.

- Teraz, kiedy się z tobą przywitam, ty odpowiesz mi spokojnie, a potem zaczniemy dialog jeszcze raz, jak dwie osoby, które mówią tym samym językiem. Zrozumiałaś?

Japonka" uczesana na Chenoę skinęła głową. Nogi jej się trzęsły i ciągle musiała sobie poprawiać spadające okulary.

- Cześć - powiedziałem, nabrawszy wcześniej dużo powietrza. -

Nazywam się Julian.

- Wiem.

- Wiesz?

- Tak.

- Skąd wiesz?

- Bo mam twoją książkę.

- Co?

- Mówię, że mam twoją książkę. To najlepsza książka, jaką w życiu czytałam. Najlepsza książka wszechczasów. Najlepsza na naszej planecie i w całej Drodze Mlecznej. A kiedy w przyszłości zostaną odkryte nowe galaktyki, gdzie też istnieje literatura, i tak twoja książka będzie najlepsza ze wszystkich. Przynajmniej do czasu, aż napiszesz następną.

Zaczynałem rozumieć. Ta dziewczyna była fanką mojej książki. To chyba jasne?

- *Cieszę się, że ci się podoba.*
- *Podoba? - Udała, że omdlewa, jednak nie upadła na ziemię. -*

Poczekaj.

Wróciła w głąb mieszkania, zostawiając mnie w progu.

- *Który rozdział czytasz?*

Alex zaskakuje Katię, całkowicie pogrążoną w lekturze *Tras la pared*.

- *Siódmy.*
- *I jak? Podoba ci się?*

- *Jest świetna. Cały czas skręcam się ze śmiechu. Doskonale piszesz. Poza tym główny bohater ma wiele z ciebie. A może się mylę?*

- *No cóż, historia jest fikcyjna, ale nie mogę zaprzeczyć, że niektóre postacie są zainspirowane rzeczywistymi osobami, zwłaszcza Julian.*

- *Właśnie zauważyłam. Julian to twoje alter ego. Jesteście bardzo podobni.*

- *Zawsze chciałem mieć bohatera, który też jest pisarzem. Łatwiej mi zrozumieć motywy i marzenia takiej postaci. To kuszące rozwiązanie.*

- *Jasne.*
- *Świetnie się bawiłem podczas pisania. Wydaje mi się, że to czuć.*
- *Bardzo mi się podoba, naprawdę.*

Alex się uśmiecha. Z każdym dniem coraz lepiej się czuje z Katią. Dziewczyna znów spuszcza stopy na podłogę i się przeciąga.

- *Zapraszam cię na obiad.*
- *Dokąd?*
- *Tu, do mojego domu - odpowiada chłopak. - Irene z kimś się umówiła i je dziś na mieście.*
- *Co mi upichcisz?*

- *Jeszcze nie wiem. Jak chcesz, to chodź ze mną do kuchni, zobaczymy, co tam mamy i może razem coś ugotujemy.*

- *Dobra. Tylko żadnych klusek!*

Alex w zamyśleniu gładzi się po podbródku, uśmiecha się.

- *Obawiam się, że mam wyłącznie kluski.*
- *Nie żartuj! Same kluchy?*

- *A co myślałaś?* Jestem człowiekiem pracy i nie mam czasu chodzić po zakupy. Irene podobnie. Poza tym mieszkam tu bez auta...

Katia wybuchła śmiechem i wstaje, jeszcze raz się przeciąga.

- No to zjemy kluski.
- Mam nadzieję, że lubisz rurki.
- Po prostu uwielbiam - wesoło zapewnia piosenkarka.
- Całe szczęście.

Żartując, wchodzą razem do kuchni. Poznali się na siedemnastych urodzinach Pauli, na tamtej dziwnej imprezie, kiedy oboje zostali odrzuceni przez ukochaną osobę. W tamtym dniu rozpoczęła się ich przyjaźń, która z czasem coraz bardziej się pogłębia.

- Jeśli masz ochotę, wybierzemy się wieczorem po zakupy moim autem. Co o tym sądzisz?

- Dobra myśl.

W kuchni Katia zakłada fartuch, który wisi na haku w ścianie i wygląda, jakby od lat nikt go nie używał.

- Mam pewien pomysł.

Alex patrzy na nią z zaciekawieniem.

- A mianowicie? - pyta, wyciągając garnek z szafki.
- Chodzi o twoją książkę i moją muzykę - wyjaśnia, otwierając lodówkę. - O! Masz nawet cebulę i pomidory!

- Na to wygląda. Pewnie Irene kupiła wczoraj do tych swoich sałatek.

- W takim razie zrobię z nich sos.

Chłopak napełnia garnek wodą i dolewa trochę oliwy. Potem wstawia na gaz. Katia bierze nóż, drewnianą deskę i zaczyna siekać cebulę.

- Moja książka i twoja muzyka? - wraca do przerwane go wątku. - Co masz na myśli?

- Mogłabym nagrać płytę tematycznie powiązaną z twoją książką.
- I ty byś śpiewała?

- Tak i nie. Śpiewałabym niektóre kawałki, mogłabym też napisać teksty. Ale żeby trochę urozmaicić, poprosilibyśmy o współpracę innych wykonawców, zaprzyjaźnionych ludzi, którzy na pewno chętnie przyłączyliby się do tego projektu.

- Fantastyczne! Ale pewnie dość drogie w realizacji?
Chłopak otwiera paczkę rurek i wrzuca do gotującej się wody.
- Trzeba by zrobić budżet. Poszukać sponsorów. Moja wytwórnia na pewno wsparłaby ten pomysł.

- A dystrybucja?
- Musielibyśmy dobrze to przemyśleć. Z jednej strony płytę można by sprzedawać w dużych domach handlowych, w dziale muzycznym, ale zarazem nic nie stoi na przeszkodzie, żeby rozprowadzać ją również w księgarniach.

Alex miesza kluski w garnku, żeby się nie zlepily. Katia kroi teraz pomidory. Potem dorzuci je na patelnię do cebuli.

- Świetny pomysł. Powinniśmy porozmawiać z wydawnictwem, z twoją wytwórnią, z innymi wykonawcami, z Irene...

- To na razie taka luźna myśl. Myślę, że mogłoby to wyjść na korzyść nam obojgu. A przy okazji trochę byśmy zarobili.

Różowowłosa dziewczyna się uśmiecha. Alex patrzy w jej niewiarygodnie błękitne oczy i odwzajemnia uśmiech. Pomysł Katii może wypalić i przynieść im obojgu sporo korzyści finansowych, ale przede wszystkim pozwoliłby im jeszcze bardziej zacieśnić przyjaźń. Oboje z radością spędziliby więcej czasu razem. Bo choć żadne z nich nie ma na razie śmiałości tego przyznać, ten związek mógłby stać się czymś więcej niż prostą i piękną przyjaźnią.

ROZDZIAŁ 31

Pewnego czerwcowego dnia, gdzieś za miastem.

Wszyscy siedmioro rozsiedli się w ogrodzie i po burzliwej dyskusji wreszcie postanowili, co zjedzą. Alan trzyma w ręku komórkę, czekając, aż powiedzą mu, na jaką pizzę mają ochotę.

- Ja najbardziej lubię hawajską - stwierdza Miriam, która siedzi u Armanda na kolanach. Po długiej serii pocałunków i pieszczot kochali się u siebie w sypialni i teraz są głodni.

- Dla mnie najważniejsze, żeby było dużo sera - dodaje jej chłopak.

- Jasne, a potem nikt już nie odważy się ciebie pocałować.

- Ty mnie nie pocałujesz?

- Nie.

Patrzą sobie w oczy, bardzo poważnie, ale długo nie wytrzymują, uśmiechają się i całują na nowo.

- Mnie jest obojętne - mówi z rezygnacją Cris.

Dobrze wie, co działo się na górze w sypialni; posmutniała, choć próbuje nie myśleć o tym za wiele.

- Ja nie jestem głodna. Zamówcie, co chcecie, wezmę sobie kawałek czegokolwiek. Mario też lubi hawajską - mówi Diana, która po przygodzie w łazience trochę się ożywiła.

Jej chłopak siedzi obok i nie spuszcza z niej zatroskanego spojrzenia. Ma ważniejsze sprawy do przemyślenia niż jakiś kawałek pizzy. Wciąż martwi się o Dianę. Zawroty głowy, wymioty... Gdyby nie to, że wczoraj kochali się po raz pierwszy, myślałby, że jest w ciąży. A jeśli faktycznie jest? Nie, to niemożliwe. A jednak te objawy są bardzo podejrzane... Może dlatego jest taka dziwna.

Zanim zaczęła się z nim spotykać, miała wiele kontaktów seksualnych z innymi facetami. A przynajmniej Mario tak przypuszcza, bo nie rozmawiali zbyt dużo na ten temat. Ale przecież gdyby spodziewała

się dziecka, to już chyba by mu powiedziała, prawda? A może boi się o tym rozmawiać, żeby źle o niej nie myślał? Och... Zaraz zwariuje. Od kiedy wyszli z łazienki, ta sprawa nie daje mu spokoju. Im więcej o niej myśli, tym większy czuje zamęt w głowie.

- A ty, Paula? Jaką pizzę zamówić dla ciebie? - pyta Alan.

- Wszystko jedno. Zjem, co będzie. Nie mam żadnych szczególnych wymagań.

- Nawet co do mnie.

- Co do ciebie tym bardziej. Wolę już pizzę.

Alan wybuchł głośnym śmiechem. Lubi, kiedy Paula pokazuje pazurki i broni się za pomocą ironii.

- Wolisz marny kawałek pizzy niż mój pocałunek?

- Oczywiście, miałaś wątpliwości?

- W ogóle ich nie mam. Raczej jestem głęboko przekonany, że marzysz o tym, aby mnie pocałować.

- Jasne.

Dziewczyna odwraca głowę. Znow zaczyna ją irytować. Co on sobie myśli?

- Jak przyniosą pizzę, to porównamy co lepsze. Chcesz?

- Alan, nie zamierzam się z tobą całować - ucina, nie patrząc mu w oczy.

- Nie bądź dzieckiem, cóż znaczy jeden pocałunek?

Dziewczyna znow odwraca się i przesywa Francuza spojrzeniem. W co on pogrywa?

- Wyglądacie jak para zakochanych - śmieje się Miriam.

- Może rzeczywiście jedno z nas jest zakochane. Co, Paula? - zgadza się Alan z krzywym uśmiechem i wystukuje numer pizzerii. - W takim razie zamawiam dwie rodzinne, jedną hawajską i jedną cztery sery, okej?

Miriam i Armando kiwają głowami, reszta też się zgadza, tylko Paula naprawdę się obraziła. Co miał na myśli mówiąc, że jedno z nich jest zakochane, i tak dalej? Ona dzieckiem? Alan przegina. Ma tego dosyć. Ku zdumieniu wszystkich wstaje z krzesła i idzie do domu.

Przechodzi przez salon i wchodzi na piętro, rozmyślając o tym, jak idiotycznie czasem zachowuje się Alan. Mówi takie rzeczy,

a potem wraca do pizzy jak gdyby nigdy nic. Kretyn, W kółko jakieś podteksty i aluzje... Ma tego dość.

Idzie szybko do siebie i zamyka drzwi.

Szuka w plecaku tytoniu i zapalniczki. Jest zdenerwowana. Wkłada papierosa do ust i zapala. Co ten dupek może wiedzieć o miłości? Czy on ma pojęcie, co to znaczy kochać kogoś, tęsknić za nim tak, że mało nie pęknie serce... Otwiera okno i mocno wydmuchuje dym.

Drzwi pokoju się otwierają. To Cris.

- Wszystko w porządku? - pyta, wchodząc.
- Jak mogłabym dać szansę takiemu idiocie?
- Cóż...
- Ty uważasz za normalne, że zwraca się do mnie w taki sposób?
- Przecież żartował, znasz go.

Paula strzepuje przez okno popiół z papierosa i znów się zaciąga.

Miriam też wchodzi do sypialni i w osłupieniu patrzy na palącą przyjaciółkę.

- O rany! Co ty robisz?
- Palę. Nie widzisz?
- Od kiedy to palisz?
- Od kwietnia.
- Od kwietnia? - nie dowierza.
- Tak!
- Od... tamtego.

Miriam siada na łóżku. Nigdy by nie pomyślała, że Paula może się uzależnić od tytoniu. Ale po wszystkim, co przeżyła, można się było spodziewać czegoś podobnego.

Pewnej kwietniowej nocy, gdzieś w paryskim Disneylandzie.

Znów są razem. W pokoju 601. Sam na sam. Jak tamtego piątku, kiedy to wszystko się wydarzyło. Jak w dniu urodzin, którego Paula i Angel nigdy nie zapomną.

Rodzice ten jeden raz okazali się wyrozumiali. Mniej więcej. Paco nie był zbyt zadowolony, że nie poszła z nimi na ostatnią we Francji kolację, na którą zaprosił ich dyrektor hotelu. Ale Mercedes od razu powiedziała, że tak, mogą iść na górę i spokojnie porozmawiać.

Ona wie, przez co jej córka przeszła w ostatnich dniach, i choć nie zna szczegółów, domyśla się, że coś poważnego musiało między nimi zajść. Widziała, że Paula jest smutniejsza niż kiedykolwiek wcześniej, do tego stopnia, że oblała dwa przedmioty. Teraz, w tym niezwyklej miejscu, nadszedł dobry moment, by rozwiązać swoje problemy.

- Nie powinieneś być tu przyjeżdżać - stwierdza dziewczyna, siadając na łóżku.

Angel siada obok. Paula wygląda ślicznie w białej sukience. Za każdym razem, kiedy na nią patrzy, czuje dziwne łaskotanie w brzuchu.

W windzie żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

- To były dla mnie bardzo ciężkie dni - mówi dziennikarz.

- A myślisz, że dla mnie nie?

- Domyślałam się, że również. Ale to ty zdecydowałaś, że powinniśmy się rozstać.

Paula wzdycha. Ma rację. To ona zrobiła ten krok, kiedy nie potrafiła się z nim kochać w dniu urodzin. To ona uciekła z pokoju, zostawiając go samego. To ona była rozdarta między dwiema miłościami. To ona chciała stopniowo zniknąć z jego życia.

- Wiem. Ale przyjeżdżanie tutaj było szaleństwem.

- Musiałem z tobą porozmawiać i nie mogłem już dłużej czekać - mówi, wzdycha ciężko i patrzy jej prosto w oczy. - Kocham cię.

„Kocham cię”, właśnie tych słów obawiała się najbardziej. Co ma mu odpowiedzieć? Że ona też? Jasne, że go kocha. I to bardzo. Najbardziej. Jednak zachowuje milczenie. Wstaje z łóżka i wchodzi do łazienki. Angel idzie za nią.

- Powinieneś być zostać w Hiszpanii.

- I do reszty cię stracić. Nie mogłem do tego dopuścić.

- To błąd, Angel.

- Dlaczego? Nie kochasz mnie? Już mnie nie kochasz?

- Nie o to chodzi.

Paula ma łzy w oczach. Czuje zbyt wielką presję. Zbyt wiele ma wątpliwości.

- A o co?

- Sama już nie wiem, Angel.

- Coś ci się stało? Wszystko poszło za szybko?

Nie ma na to odpowiedzi. Nie wie, co powiedzieć. Trudno wytłumaczyć komuś, co czujesz, kiedy sama tego za dobrze nie wiesz.

Dziewczyna odkręca kran i przemywa twarz zimną wodą. Potem wyciera ją ręcznikiem. Angel patrzy wyczekująco. Potrzebuje jakiejś odpowiedzi. Ale przede wszystkim potrzebuje jej samej.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje — mówi Paula odejmując ręcznik od twarzy. Płacze. - Naprawdę nie wiem. Wszystko jest tak samo. Tak samo jak tamtego dnia. Tak samo, Angel. Kocham cię. Bóg w niebie wie, że cię kocham. I nie wiem, co się ze mną dzieje.

Lzy ciekną jej po policzkach. Załamana, zakrywa twarz dłońmi, Angel nie pozwala na to, chwyta ją za ręce. Zmusza ją, by na niego spojrzała. Paula woli na niego nie patrzeć, lecz Angel szuka wzrokiem jej oczu. Dziewczyna w końcu ulega.

- Kocham cię, Paulo.

Obejmuje ją mocno. Przytulają się. Jak tamtego pierwszego dnia, gdy się poznali. Kiedy pocałowali się koło fontanny. A teraz znów są blisko, jedno przy drugim, ich wargi powoli zbliżają się i łączą w długim pocałunku, intensywnym, zmysłowym, który stopniowo staje się coraz bardziej namiętny. Języki poznają się nawzajem. Dłonie splatają w pełnym emocji uścisku.

Angel i Paula przyciskają się do siebie. Niemal depczą sobie po stopach. Osuwają się na podłogę i dalej całują. Pocałunki są coraz krótsze, szybsze, bardziej kąśliwe. Oboje nie panują już nad sobą. Wstają, żeby szybko przejść do łóżka. Marynarka dziennikarza frunie w powietrze, za nią koszula. Ręce dziewczyny pieszczą konwulsyjnie jego szeroki młody tors. Jego dłonie szukają drogi pod śnieżnobiałą sukienkę. Całuje ją po szyi, płatkach uszu i całej twarzy. Pocałunki wymykają się spod kontroli, przesycone napięciem, które gromadziło się przez te wszystkie dni rozstania.

- Chcę... - szept Paula cichutko, niemal niesłyszalnie, czując przy tym jak noga Angela pod sukienką trze jej udo.

- Czego chcesz?

- Chcę, żebyśmy to zrobili teraz.

- Jesteś pewna? - pyta, choć zna odpowiedź.

- Tak. Jestem pewna.

Jęczy i wzdryga się czując kolano chłopaka między udami, pod białą sukienką. On zatrzymuje się na chwilę, jeszcze raz patrzy jej w oczy. Znowu zaczyna ją całować, przygarnia ją ręką w pasie, a drugą pomaga ściągnąć bieliznę. Figi zsuwają się po długich nogach i lądują na stopach. Podniecenie obojga rośnie, niemal eksploduje, podobnie jak ich pocałunki. Paula rozpina mu spodnie i ściąga je w dół. Potem popycha Angela na łóżko i kładzie się na nim, trzymając go za ręce. Ciało na ciele. Wyzwoleni. Odkrywają się nawzajem. Jak nigdy dotąd. Odzyskują to, co pewnego dnia zaczęli i nie skończyli. Czują się kochankami. Bez zbędnych wyjaśnień, bez zahamowań, bez strachu, bez żadnych ubocznych myśli. Nie zdają sobie sprawy, że to co przeżywają, jest raczej namiętnością niż miłością. Wkrótce się o tym przekonają.

ROZDZIAŁ 32

Pewnego czerwcowego dnia, gdzieś za miastem.

„Chłopaki wołają ciebie / Nie zniosę tego dalej / Nie patrz wcale na mnie / Przystojni i brzydali” - to tekst piosenki rozlegającej się właśnie z głośników wieży, którą Alan wyniósł do ogrodu. Diana obserwuje Paulę, która od dłuższej chwili nic nie mówi. Chyba się obraziła. „Dlaczego chłopaki wołają ciebie? Dlaczego?”

Mario przeżuwa u jej boku kawałek pizzy hawajskiej. Też nie wygląda na specjalnie zadowolonego. Kiedy jednak jego spojrzenie napotyka wzrok Pauli, uśmiecha się. W takich chwilach Diana cała aż się gotuje od wewnątrz i ma ochotę krzyknąć, żeby go zostawiła w spokoju, bo to jej chłopak. Niech sobie poszuka innego!

- Dasz mi kawałeczek tamtej? - pyta Miriam Armanda.
- Jasne. Trzymaj.

Podaje jej porcję pizzy cztery sery, z której najstarsza suguska odgryza wielki kęs.

- To ma być kawałeczek?
- Nie narzekaj. Wzięłam tylko jeden gryz.
- Niezły kęsik!

Dziewczyna znowu nachyla się do pizzy, którą trzyma jej chłopak i odgryza następny kawałek.

- Moja pizza!
- Nasza pizza. - I całuje go z pełnymi ustami.

Cristina patrzy na nich z rezygnacją. Powoli zaczyna się przyzwyczajać, choć wciąż ten widok sprawia jej ból. Ale nie ma wyjścia. Przynajmniej mogła spędzić chwilę z Aramandem, kiedy pojechali po piwo. Uśmiecha się do siebie na wspomnienie tamtego momentu, ale gdy para jeszcze raz na oczach wszystkich się całuje, znów Pograża się w melancholii.

- Jestem pełen - oznajmia Alan, podnosząc podkoszulek i gładząc się po brzuchu.

- Ja też - dodaje Diana.

- Przecież nic nie zjadłaś - zauważa Miriam. - Ledwie uszczknęłaś kawałeczek.

- Co jest? Śledzisz mnie?

- Nie śledzę. Ale siedzę naprzeciw ciebie i widziałam, ile zjadłaś.

- No to powinnaś się poważnie zastanowić nad wizytą u okulisty - odcina się Diana.

- Nie mów tak do mnie, przecież nie powiedziałam nic złego - broni się Miriam.

- Wtrącasz się w nie swoje sprawy.

Reszta przysłuchuje się sprzeczce, nie biorąc w niej udziału, aż wreszcie odzywa się Cristina.

- Dobra, dajcie już spokój.

- Niech się nie wtrąca w moje życie.

- Teraz twoje życie to także moje, bo spotykasz się z moim bratem.

Ton głosu Miriam jest zbyt szorstki i wszyscy widzą, że rozmowa przybiera zły obrót.

- Ach, o to chodzi, co?

- Przestańcie. - Tym razem interweniuje Paula. Wie, że ta wymiana zdań nie doprowadzi do niczego dobrego.

- Mówię tylko, że dziewczyna Maria, kimkolwiek by była, nie jest obojętną mi osobą, bo w pewnym sensie należy do rodziny.

- Jasne. A ty byś wolała kogo innego na moje miejsce, co? Jakąś bystrzejszą, ładniejszą, z mniej burzliwą przeszłością... Co? Kogoś takiego jak Paula.

- Co?

- Co?

Miriam i Paula reagują niemal jednocześnie. Mario patrzy zdezorientowany na swoją dziewczynę, a Cristina przeciera oczy. Nie powinna była dopuścić, by rozmowa zaszła tak daleko.

- No pewnie. Wszyscy byliby bardziej zadowoleni, gdybym ja dalej kładła się z kim popadnie, a Mario był z Paulą.

- Nie wszyscy - zaznacza Alan ze znaczącym uśmiechem.

- Lepiej się zamknij! - nie wytrzymuje Mario.
Francuz wzrusza ramionami i opada na oparcie swojego leżaka.
- Czemu tak mówisz, Diano? - docieka Mario.
- Też bym chciała wiedzieć! - dorzuca Paula.
- Bo to prawda. Brutalna rzeczywistość.
- Rzeczywistość jest taka, że ty chodzisz z Mariem, a ja nie mam nikogo - poprawia ją Paula.

Jabłkowa suguska wstaje z krzesła, patrzy na swojego chłopaka, a potem na przyjaciółkę.

- Tworzylibyście piękną parę. Może spróbujecie?

Mario nie wie, co powiedzieć. Sytuacja zupełnie go zaskoczyła. Od kilku dni Diana zachowuje się bardzo dziwnie, jest okropnie nerwowa, ale nie przypuszczał, że posunie się tak daleko.

- Najlepszą parę tworzycie wy dwoje. Kochacie się - mówi Paula, wstając i podchodząc do koleżanki, by ją objąć. Ale Diana nie jest w nastroju do uścisków i odsuwa się gwałtownie.

- To prawda. Mój brat i ty stanowicie piękną parę - dodaje Miriam, która czuje niejaki wyrzuty sumienia, że dała początek tej wymianie zdań.

Diana ma już tego dosyć. Wie, że nie mówią tego, co myślą. Czego by nie powiedzieli, jest przekonana, że Mario jej nie kocha. To rana, która wykrwawia jej serce.

- Jestem zmęczona. Idę się przespać.

- Ale Diana...

Mario też wstaje, ale dziewczyna gestem nakazuje mu, by został.

- Chcę być sama. Potrzebuję trochę spokoju. - I wbiega do domu.

Chłopak nie słucha i rusza za nią. Diana biegnie szybko, więc Mario musi się trochę postarać, by ją dogonić. Ona go zauważa i odwraca się gwałtownie.

- Nie słyszałeś, co mówiłam?

- Nie zostawię cię samej.

- A powinienes. Bo tego mi właśnie potrzeba.

Jednak Mario nie zwraca uwagi na jej słowa i idzie za nią po schodach.

- Co ci jest? Czemu się tak zachowujesz? - pyta łagodnie.

- A ty? Czemu ty się tak zachowujesz?

Nie wie, o co jej chodzi.

- Ja? Przecież nic nie zrobiłem... — mówi zdezorientowany chłopak.

- Nie? Nic nie zrobiłeś?

- Powiedz mi, co takiego zrobiłem? Co tak bardzo wyprowadziło cię z równowagi? - prosi chłopak, nie tracąc panowania nad sobą.

Diana robi pogardliwy ruch ręką i wchodzi do pokoju. Mario za nią.

- Nie zostawisz mnie w spokoju, co?

- Nie, dopóki mi nie powiesz, co takiego zrobiłem.

- Nie chodzi o jedną rzecz, Mario. Robisz to co chwila.

- Jak to co chwila? Nic nie rozumiem.

Dziewczyna wzdycha i siada na łóżku. Bierze poduszkę i przytula się do niej.

- Wciąż się na nią gapisz, uśmiechasz się do niej. Widziałam. Cały czas to widzę.

- O kim ty mówisz? O Pauli?

- Tak. Ona dalej ci się podoba. To widać.

- To nieprawda. To ty mi się podobasz, dlatego jestem z tobą.

Ale te słowa tylko budzą w niej nowe wątpliwości. Nie wierzy mu. Chciałaby uwierzyć, ale jest pewna, że to nieprawda.

- Przykro mi Mario, ale nie wierzę ci.

- Co mam zrobić, żebyś uwierzyła? Przecież mówię, że to ty mi się podobasz.

- Na mnie nigdy nie patrzyłeś tak jak na nią.

- Nie przesadzaj, Diana! A z kim przeżyłem wczoraj mój pierwszy raz? Z tobą czy z Paulą?

- Ze mną, bo ona cię nie chciała. Ale ty dalej ją kochasz.

- Historia z Paulą jest już zakończona. Nie Kocham jej. Jest tylko moją przyjaciółką.

- Przykro mi.

Diana rzuca się na łóżko, wtula twarz w prześcieradło i zakrywa głowę poduszką. Potem nagle się odwraca, odrzuca poduszkę i patrzy Mariowi prosto w twarz. Dojrzały, pewniejszy siebie. Teraz wygląda dużo lepiej niż dawniej. I kocha go. Kocha tak bardzo. Jednak...

- To co zrobimy w takim razie?

- W takim razie lepiej, żebyśmy zerwali - stwierdza dziewczyna.

To zdanie rozdziera serca obojgu. Wybuchają im w głowach. Łzy stają im w oczach.

- Chcesz ze mną zerwać? Jesteś pewna?

Diana tylko kiwa głową. Nie może wydobyć z siebie głosu. Mario zwiesza głowę i wzdycha.

- Przykro mi - bełkoce dziewczyna.

- Mnie też.

- Przykro mi, Mario - powtarza i znowu chowa głowę pod poduszkę, by nie widział jej łez.

- W takim razie zostawiam cię, żebyś odpoczęła. Do zobaczenia.

Nie może dłużej na nią patrzeć, zgnębiony wychodzi z pokoju. Tego się nie spodziewał. Boli go to. Bardziej niż tamtego dnia, gdy odrzuciła go Paula. Dużo bardziej.

ROZDZIAŁ 33

Tego *samego* czerwcowego dnia, *gdzieś* na obrzeżach miasta.

- Nie mogę więcej! - woła Katia i wzdycha.
- Może chociaż kawę?
- Jest już zaparzona?
- Nie, ale zaraz będzie. Ja też mam ochotę.
- No dobra. Napijmy się tej kawy.

Dziewczyna uśmiecha się i wstaje, by pozbierać naczynia ze stołu, jednak Alex uprzedza ją i sam sprząta.

- Nie. Ja się tym zajmę. Ty sobie odpocznij.
- Pozwól, że ci pomogę.
- Nie, jesteś moim gościem. Zostań tu.
- I co mam robić w tym czasie?
- Poczytaj sobie.

Chłopak opuszcza salon, w którym jedli i wchodzi do kuchni. Pomysł nie jest zły. Katia bierze *Tras la pared* z fotela, na którym je wcześniej porzuciła i podejmuje lekturę.

Była to naprawdę niezwykła dziewczyna. Jedna z tych, którym się przyglądasz, zadając sobie pytanie, czy przypadkiem nie przybył y z innej planety. A przecież już ją zdążyłem polubić. Była jedną z 1151 osób, które kupiły moją książkę! Obok tego faktu nie mogłem przejść obojętnie. Jednak to nie wszystko...

- *Patrz!* - krzyknęła, wracając.

Stanąłem oniemiały, zdumiony, oszołomiony... by jakoś nazwać to uczucie. Dziewczyna przyniosła ze sobą solidną teczkę, pełną zdjęć okładki i moich, które Bóg jeden wie, skąd wytrasnęła.

- *Co to ma być?*
- *To ty!*
- *Tyle widzę.*

- Jestem twoją największą fanką... To znaczy razem z przyjaciółką. Mamy fanklub i w ogóle, ale ponieważ jesteśmy tylko dwie, wstyd nam było pisać i prosić cię, żebyś uświetnił inaugurację. Ale wszystkim naszym znajomym opowiadamy o wielkim pisarzu Julianie Montalbanie. Tego już było dla mnie za wiele. W życiu uszy moje nie słyszały czegoś równie... surrealistycznego. Miałem własny fanklub! Dwuosobowy. Jak miałem zareagować? Podziękować czy wybuchnąć szalonym śmiechem wobec tej dziwacznej sytuacji? Wybrałem tę pierwszą opcję.

- Wielkie dzięki za promocję. Nie miałem pojęcia, że mam tak zagorzałych zwolenników.

- Żartujesz? Jesteś świetny.

- Dziękuję.

- A, zapomniałabym... Na imię mi Luna. Tego ci nie powiedziałam, prawda?

- Nie.

Ale domyślałem się, że to będzie imię tego rodzaju. Coś niezemskiego: Luna, Aurora, Kasjopeja, Andromeda.

- Mogę dać ci dwa powitalne calusy?

Nie czekając na odpowiedź, rzuciła się na mnie i ucałowała po kolei w oba policzki. Potem zaczęła podskakiwać z radości, przyciskając mocno do piersi swoją teczkę. Nie mogłem uwierzyć w całą tę sytuację.

- Luna mi nie uwierzy jak jej opowiem. Umrze z zazdrości!

- Luna?

- No tak, to ta druga dziewczyna z klubu, moja najlepsza przyjaciółka. Też ma na imię Luna. Chociaż, dla odróżnienia, na mnie wolają Lunae.

Czy już wspominałem, że wszystko to było surrealistyczne?

- Ach, co za zbieg okoliczności! W takim razie jak mam się do ciebie zwracać?

- Jak chcesz: Luna, Lunae, Amparo...

- Amparo?

- Tak. To moje drugie imię. Jak widzisz moje inicjały to L.A., jak Los Angeles, najwspanialsze miasto na świecie. Nie wydaje ci się? Choć oczywiście, przy twojej sławie na pewno odwiedziłeś już strasznie dużo miast...

- Dużo.

To sen? Rzeczywistość? Zaczynałem się zastanawiać, czy moje spotkanie z L.A. dzieje się naprawdę.

- Ale odlot! - powiedziała, spoglądając w niebo i wyraźnie puszczając wodze fantazji, jakby to ona odbywała podróże do jakichś dalekich krajów. - A tak właściwie, to po co przyszedłeś? - zapytała nieoczekiwanie.

- Rzeczywiście. Zdążyłem już o tym zapomnieć. Jestem twoim sąsiadem z dołu i...

Ogłuszający pisk omal nie uszkodził mi bębenków. Czy to możliwe, że jedna wątła osobka może pomieścić w sobie tyle emocji?

- Nie wierzę! Nie wierzę! Jesteś moim sąsiadem? Luna padnie

Z wrażenia!

- Coś mi się zdaje, że będziecie miały dużo do omówienia...

- Boże mój! Matko Boska! Julian Montalban jest moim sąsiadem. -

Rzuciła się, by mnie uściskać.

Uśmiechałem się, choć z niejakim trudem, gdyż L.A. zgmiotła mnie w objęciach z taką mocą, że ledwo łapałem powietrze.

- Jak ci idzie? - pyta Alex, wchodząc znowu do pokoju i siadając obok.

- Ta cała Lunae jest zupełnie odjechana - odpowiada z uśmiechem Katia. - Bardzo mi się podoba ten lekko surrealistyczny klimat, jaki nadałeś historii, wprowadzając jej postać.

- Fajnie mi się tak pisze.

- Wychodzi ci to genialnie.

Nagle słowa przestają się liczyć. Spoglądają sobie w oczy. W milczeniu. Nic nie myślą, nic nie robią, niemal nie oddychają. Słyszą tylko śpiew ptaków, które cieszą się spokojem tego zakątka.

- Cześć! Już jestem z powrotem! - Z otwierających się drzwi wejściowych dobiega kobiecy głos.

Irene wchodzi radośnie do salonu i widzi Katię i swojego brata siedzących podejrzenie blisko na tej samej sofie. Nieświadomie oboje pochylili się ku sobie. Z uśmiechem rozsiada się w fotelu naprzeciw. Ma wrażenie, że w czymś przeszkodziła. Kilka tygodni wcześniej taki widok chyba by ją zabił, teraz tylko bierze głęboki oddech i wesoło macha do tamtej ręką na powitanie.

- Cześć, Irene - odpowiada uprzejmie Katia, odsuwając się nieco od pisarza.

- Cześć. Jak szybko wróciłaś! - zauważa chłopak, wstając.
Gwizd dobiegający z kuchni zawiadamia, że kawa jest już gotowa.

- Tak. Facet, z którym się umówiłam, trzydziestopięcioletni gość, jak się okazało ma żonę i dwójkę dzieci. Kiedy się z tym wygadał, grzecznie się pożegnałam.

- I dobrze zrobiłaś. Ciekawe, czemu wcześniej ci tego nie powiedział?

- Bo to był pierwszy raz, kiedy widzieliśmy się twarzą w twarz. Poznałam go na Twitterze, gadaliśmy przez kilka dni na Messengerze i nie miałam o tym bladego pojęcia. Wiecie przecież jak to jest z internetowymi znajomościami...

Alex kręci głową i wychodzi do kuchni.

- Ja nie mam Twittera - zaznacza Katia, która zadaje sobie pytanie, do czego też by doszło między nią i Alexem, gdyby nie pojawiła się Irene.

- No to powinnaś sobie założyć. To proste, a wszyscy celebryci go mają. Przy twojej sławie i ilości fanów szybko awansowałabyś do czołówki najpopularniejszych użytkowników.

- Pomyślę o tym. Trzeba być na bieżąco w tych sprawach.

Irene wstaje i przesiada się bliżej. Zerka do kuchni, by się upewnić, że Alex zaparza kawę i odzywa się cicho:

- Słuchaj, jest coś między wami?

Katia nie spodziewała się tego pytania i szeroko otwierając oczy, uśmiecha się zakłopotana.

- Nie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Ale on ci się podoba?

- Chcesz to wrzucić do sieci? - pyta, starając się zachować spokój.

- Tak. I zarobię kupę kasy.

- W takim razie liczę na tantiemy.

Alex wraca do salonu, niesie tacę z kawą. Wszyscy troje siadają i biorą filiżanki.

- Tobie też nalałem. Pomyślałem, że chętnie się napijesz.

- Dziękuję - mówi Irene. - Cały dzień tak razem siedzicie?

- Tak. Spędziliśmy tu poranek, zjedliśmy obiad, a co najważniejsze, wpadliśmy na pewien pomysł - stwierdza pisarz. - A właściwie to Katia wpadła.

- Tak? Jaki?

- Ty jej powiedz - prosi Alex Katię i bierze łyk kawy.

Wokalistka odstawia swoją filiżankę na spodek i opowiada, co jej przyszło do głowy: nagrać płytę na temat Tras *la pared*, na której śpiewałaby nie tylko ona, ale również inni wykonawcy i sprzedawać ją razem z książką.

- To świetna koncepcja. Ale trzeba to dobrze przemyśleć, sprawdzić wszystkie kwestie związane z prawami autorskimi, kosztami, sprzedażą...

- Mogłabyś się tym zająć?

- Pewnie. Po to studiowałam. Trzeba będzie to omówić z wydawcą i twoją wytwórnią.

- Będę musiała cię zatrudnić jako moją przedstawicielkę - mówi z uśmiechem Katia.

Prawie trzy miesiące temu, dzień po urodzinach Pauli zerwała z Mauricio Torrese. Nie przyszła wtedy na imprezę, którą zorganizował w tym samym dniu. To był błąd, który w połączeniu z innymi tego typu wpadkami definitywnie ich rozdzielił. Teraz sama była swoją agentką, doradzała jej tylko wytwórnia płytowa i własna intuicja. Irene zajmowała się wszystkim, co miało związek z *Amor sin edad*, piosenką promującą książkę.

- Propozycja godna uwagi. Przemyślę ją.

Wszyscy troje wybuchają śmiechem.

- Czyli że pomysł ci się podoba, tak?

- Tak. Chociaż jest dość skomplikowany. Daj mi parę dni na rozpracowanie tematu - podsumowuje Irene. - A na kogo z wykonawców moglibyśmy liczyć?

- Myślałam o takich ludziach jak Robin, Paula Dalii, raperki Arixx i May, Lidia Guevara... Młodych, którzy dopiero zaczynają i doskonale by pasowali do takiego albumu.

- Świetnie. Ty, Alex, mógłbyś skomponować jakąś melodię na saksofon i nagrałibyście to wspólnie...

Aleksowi nie przyszło to wcześniej do głowy, ale myśl od razu przypada mu do serca.

- Właśnie.

- Super! - wykrzykuje piosenkarka.

Irene uśmiecha się i wstaje z filiżanką w dłoni.

- Wypijmy za to! - proponuje. Katia i Alex, rozbawieni, idą w jej ślady. - Za Tras *la pared* i płytę! Narobimy szumu w świecie literackim i muzycznym!

Stukają o siebie trzema filiżankami za projekt, który zaprowadzi ich znacznie dalej niż którekolwiek przypuszcza.

ROZDZIAŁ 34

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś pod miastem.

Naprawdę zerwali?

Mario nie potrafi przestać myśleć o tym, co wydarzyło się przed chwilą. Siedzi na ostatnim stopniu schodów prowadzących na pierwsze piętro i zastanawia się, jak mogło dojść do tej sytuacji. Głowę wsparł na dłoniach. Nie rusza się. Jest załamany. Oszołomiony. Co zrobił źle?

Ona została kilka metrów dalej, w tym przeklętym pokoju, w którym mieli wspólnie spędzić noc. Jako para, która zasypia i budzi się razem, jedno obok drugiego. Teraz ten związek już nie istnieje. Zerwany na zawsze. Zakończony.

Z dołu schodów przygląda mu się zmartwiona Paula. Nie wie, co się stało, ale sądząc po smutku malującym się na twarzy przyjaciela, obawia się najgorszego. Jego widok budzi współczucie. Zaniepokojona dziewczyna powoli wchodzi na górę. Ma nadzieję, że tym razem przeczucia ją mylą. Mario wreszcie zauważa jej obecność. Jego spojrzenie jest smutne, zagubione.

- Hej. - Chłopak reaguje lekkim ruchem głowy. - Długo nie wracałeś, przyszedłam sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Dzięki za troskę.

- Nie jest w porządku, prawda?

- Nie. Zerwała ze mną. Tak po prostu.

Dziewczyna czuje gdzieś w środku intensywny chłód, który zupełnie nie pasuje do upalnego czerwcowego dnia.

- Zerwaliście? Dlaczego?

- Nie bardzo wiem.

- Ale przecież szło wam tak dobrze... To znaczy kłóciliście się i tak dalej, jak wszystkie pary, ale sprawialiście wrażenie szczęśliwych.

- Niestety ona tak nie uważa.

- A co mówi?
- Że nie kocham jej wystarczająco. Że nie patrzę na nią tak, jak na ciebie.

Te słowa robią wielkie spustoszenie w sercu Pauli. Czy to znaczy, że ona jest powodem zerwania? Mimo że podczas obiadu Diana powiedziała, że tworzyłyby z Mariem dobraną parę, nie wierzy własnym uszom.

- Diana myśli, że ty mnie kochasz? Przecież to absurd!
- Ona wciąż pamięta, co wcześniej czułem do ciebie i sądzi, że to się nie zmieniło.
- Porozmawiam z nią - decyduje Paula, energicznie podnosząc się na nogi.
- Nie. Zostaw ją. Teraz powinna odpocząć - sprzeciwia się chłopak, chwytając przyjaciółkę za rękę. - Lepiej, żebyś zostawiła ją w spokoju, bo i tobie się dostanie.

- Ale ona popełnia błąd. Poważny błąd...
- To jej decyzja.

Mario wzdycha. Paula znów siada obok na stopniu schodów. Bierze dłoń chłopaka i gładzi ją. Nigdy nie przypuszczał, że pieszczota jego wymarzonej dziewczyny może dla niego znaczyć tak niewiele.

- To znaczy... że już po wszystkim? To koniec?
- Na to wygląda.
- Nie będziesz o nią walczył? O wasz związek?
- Nie wiem jeszcze, co zrobię. Ona jest strasznie impulsywna i uparta. Zresztą, co ci będę tłumaczył, znasz ją lepiej niż ja. Przekonanie Diany do czegoś, kiedy ma inne zdanie, jest praktycznie niewykonalne.
- A teraz wbiła sobie do głowy, że jesteś zakochany we mnie, a nie w niej.

- Dokładnie.

Paula wypuszcza rękę Maria i ukrywa twarz w dłoniach. Czuje się bezsilna i wściekła, że nic nie może zrobić. Najpierw zniszczyła swój związek z Angelem, a teraz zniszczy związek Diany z Mariem. Mimo woli to ona jest powodem ich rozstania.

- To strasznie niesprawiedliwe, że tak się to kończy - mówi ze łzami w oczach i zaciska pięści. - A może to tylko atak złości?

- Coś więcej. Powiedziała mi, że ze mną zrywa. Że nie może tego ciągnąć dalej - opowiada przygnębiony Mario, powstrzymując łzy. Nie chce się rozplakać na oczach przyjaciółki. - Od rana była jakaś dziwna. Ale jej ostatnie słowa nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości. I pomyśleć, że ledwie chwilę temu obejmowaliśmy się w łazience i zapewniała mnie o swojej miłości!

Paula patrzy na niego zdumiona.

- W łazience?

- Tak... Diana źle się poczuła i zamknęła się w środku. Gdy wszedłem, wymiotowała.

- Co? Czemu nic nam nie powiedziałaś?

- Nie chciała was martwić. Poprosiła, żebym nic wam nie mówił. Uważała, że na pewno zaraz jej przejdzie.

Umysł Pauli przeprowadza szybkie podsumowanie. Dziś rano Diana miała zawroty głowy, później zwracała. Ale to co przychodzi jej do głowy, jest niemożliwe. Jednak, gdyby jej podejrzenia były prawdziwe, wyjaśniałyby dziwne zachowanie Diany.

- Mogę ci zadać niedyskretne pytanie? - mówi, czując się dość niezręcznie.

Mario domyśla się, co teraz nastąpi. Jednak nie się sprzeciwia.

- Dobrze.

- Ty z Dianą... Zrobiliście to?

- Tak - odpowiada nieśmiało i oblewa się rumieńcem.

- A... kiedy po raz pierwszy?

- Wczoraj. Wiem, co chcesz powiedzieć. Dziecko nie byłoby moje - odpowiada nieoczekiwanie nieco pewniejszym tonem, niemal chłodno.

- Też ci to przyszło do głowy...

- Tak. Nie daję mi to spokoju, od kiedy zobaczyłem ją w łazience, jak wymiotuje i doszedłem do podobnych wniosków co ty.

- Och...

Na chwilę zapada milczenie. Paula nie chce powiedzieć niczego, co mogłoby mu sprawić jeszcze większą przykrość.

- A zatem przypuszczasz, że Diana zerwała ze mną, bo jest w ciąży? - nagle wyrzuca z siebie Mario.

- Nie wiem. To że wymiotuje i ma zawroty głowy, niekoniecznie świadczy o tym, że jest w ciąży. Równie dobrze może to być jakiś wirus albo niestrawność. Naprawdę nie wiem.

- Ale tak myślisz.

- Nie, wcale tak nie myślę. To tylko jedna z możliwości.

- Możliwość, która dziwnie dobrze ze wszystkim się zgadza: zawroty głowy, mdłości, gwałtowne zmiany nastroju... Ma wszystkie objawy.

- Jeżeli w ten sposób to ujmiesz... Ale jest jednak coś, co mi tu nie pasuje.

- Co takiego?

- To, że Diana cię kocha. I to bardzo. To widać gołym okiem. Gdyby była w ciąży, czy nie sądzisz, że powiedziałaby ci o tym wprost i razem zastanawialibyście się, co robić?

Nowe westchnienie. Chyba zaraz zwariuje. Nie jest gotowy na to wszystko. Może właśnie dlatego Diana postanowiła z nim zerwać. Jest za dziecinny. A to poważna sprawa. Ledwie trzy miesiące temu jeszcze nigdy nawet nie całował się z dziewczyną i przeżywał skrytą miłość do nieosiągalnego obiektu marzeń. Teraz jego dziewczyna, a raczej była dziewczyna, przypuszczalnie jest w ciąży z kim innym. Wczoraj przestał być prawiczkim i serce ma złamane na pół. To zbyt wiele jak na tak krótki czas.

- Nie mówmy już o tym. Nie mam siły.

- Powinieneś pogadać z Dianą.

- Nie chcę z nikim rozmawiać. Wracam do domu - mówi, wstając.

- Jak to? Nie możesz teraz wyjechać.

- Po prostu nie mam już siły, nie potrafię dłużej. Jestem całkiem zablokowany. Mam dosyć.

Paula także wstaje i patrzy mu w oczy. Mario płacze. Ona też czuje gulę w gardle. Ale musi nad sobą zapanować, powinna mu pomóc, uspokoić. Zaciska powieki i przytula go. Mocno i delikatnie, z czułością. Chłopak też zamyka oczy i opiera głowę na jej ramieniu, nie wstrzymuje już łez.

- Dobrze, już dobrze - szepce mu do ucha.

I delikatnie gładzi go po karku.

- Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

Łzy Maria skapują na ramię Pauli. Jest pogrążony w rozpacz, przerasta go ta sytuacja. Nie potrafi pohamować płaczu. Czuje się źle jak nigdy dotąd.

Już wkrótce kolejna z osób przebywających pod tym dachem poczuje się równie źle jak on. Jednak powody będą inne. Całkiem inne.

ROZDZIAŁ 35

Tego samego czerwcowego popołudnia, gdzieś w mieście.

Ich nogi spotykają się pod stołem. Spoglądają po sobie i się uśmiechają. Choć restauracja VIPs jest całkiem pełna, dla Sandry liczy się tylko Angel.

- Może wybierzemy się do kina?
- Dobrze. Na jaki film masz ochotę?

Sandra waha się przez chwilę. Oboje dostali w redakcji wolne popołudnie. Tak wszystko zorganizowała, żeby zsynchronizować ich grafiki, dzięki temu mają dla siebie więcej czasu.

- Nie wiem, wszystko jedno... Może *Zmierch!*
- *Zmierch!* Nie wiedziałem, że lubisz wampiry - dziwi się Angel.
- Uwielbiam je...

Dziewczyna przypomina sobie, co napisali jej w jednym z maili, które odebrała w redakcji.

- Grają niedaleko... Pójdziemy?

Angel nie bardzo lubi takie filmy, ale nie chce robić jej przykrości.

- jeśli chcesz... - odpowiada z uśmiechem. - Nie spodziewałem się, że w wieku dwudziestu pięciu lat jesteś jeszcze fanką wampirów.
- I wilkołaków - dodaje Sandra, kładąc rękę na jego nodze. - jest jeszcze wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz.

Śmieje się łobuzersko i bierze łyk swojego truskawkowego koktajlu. Uwielbia z nim przebywać. Angel jest świetnym facetem. I należy do niej!

- Z czasem je odkryję.
- Możemy w coś zagrać, jeśli chcesz.
- W co?

Dziennikarzowi nagle przypomina się coś, o czym już całkiem zapomniał. Nagle przychodzi mu do głowy tamten dzień, kiedy jadł z Paulą churros w kawiarni. Dziewczyna zaproponowała mu zabawę,

w której z zawiązanymi oczyma mieli się wzajemnie karmić. Ale Paula go nabrała i ściągnęła z oczu opaskę. Dla zabawy ubrudziła mu całą twarz czekoladą. Smak jej warg, jej pocałunków... Ma wrażenie, że zdarzyło się to przed chwilą.

- Angel? Słuchasz mnie?

Nie. Nie słuchał. Tamto wspomnienie przeppełniło go nieskończonym smutkiem. Nie powinien dać tego po sobie poznać.

- Jasne, że cię słucham - odpowiada z uśmiechem.

- Tak? To co powiedziałam?

- Więc...

Mężczyzna wstaje pochyla się przez stół i całuje ją w usta. Smakuje truskawką. Sandra zamyka oczy i pozwala unieść się miłemu uczuciu. Och... Kiedy kończą, Angel znów siada i się uśmiecha. Jego towarzyszka przygryza wargi. Drży na całym ciele.

- Nie możesz robić takich rzeczy przy ludziach.

- Nie? Niby czemu?

- Bo...

Dziennikarz wstaje jeszcze raz i pocałunkiem uprzedza jej odpowiedź.

- W co chcesz zagrać? - pyta.

- Myślisz, że jednym... dwoma pocałunkami zamaskujesz fakt, że wcale mnie nie słuchałeś? Nie ze mną te numery!

Angel się uśmiecha. Wiedział, że jej to nie umknie, ale przynajmniej zmniejszył jej ewentualne oburzenie.

- Przyłapałaś mnie. Wybacz. Co mówiłaś?

- Niech ci będzie! - Przez chwilę wygląda na zasepioną, jednak szybko zmienia wyraz twarzy i się uśmiecha. - Ale sprytnie to załatwiłeś. Poczawszy od teraz, życzę sobie wyłącznie takich przeprosin.

- Postaram się cię nie zawieść.

- Już dobrze, mój chłopcze... A więc to, o czym ci mówiłam, nie jest grą w pełnym tego słowa znaczeniu, raczej serią pytań i odpowiedzi, które pozwolą nam stwierdzić, na ile się znamy. Co ty na to?

- Ciekawy pomysł. Ale coś mi się wydaje, że ja wiem o tobie dużo więcej niż ty o mnie.

- Tak? Lepiej mnie nie prowokuj...

- Sama się przekonasz.
- Zobaczymy. Zamiast się **dalej bez sensu przechwalać, zapytaj** mnie o coś dotyczącego ciebie.
- Cokolwiek?
- Cokolwiek.
- A skąd będziemy wiedzieć, **czy** ktoś nie **oszukuje?**
- Co jest? Nie wierzysz mi?
- Jasne, że tak. Ale...
- Nie nudź już! Czekaj.

Sandra otwiera torebkę i wyciąga dwa długopisy. Jeden wręcza Angelowi, a sobie zostawia drugi. Potem daje każdemu po papierowej serwetce.

- Załatwione. Tu napiszemy odpowiedzi. Zadowolony?
- Świetnie. W ten sposób nie wpuścisz mnie w maliny.
- No to dalej, pytaj - mówi, prychając. Zaraz potem jednak się uśmiecha, posyła mu czule spojrzenie i popija łyk truskawkowego koktajlu.

Dziennikarz namyśla się kilka sekund, zanim się decyduje. Notuje odpowiedź na serwetce i rzuca pytanie:

- Moja ulubiona piosenka?
- E tam! Prościzna: *Somebody told me*, The Killers - odpowiada z perfekcyjnym angielskim akcentem.

- To było takie oczywiste?

Angel odwraca serwetkę i pokazuje co napisał. Sandra ma rację.

- Bardzo. To było pytanie dla początkujących... Moja kolej. - Zastanawia się chwilę i notuje odpowiedź. - Kim chciałam być w dzieciństwie?

- Dziennikarką? - zgaduje.
- Bingo! Nigdy nie miałam co do tego najmniejszych wątpliwości. Ani kosmonautą, ani pielęgniarką, ani adwokatem. Zawsze chciałam być tym, kim jestem. Twoja kolej.
- Jaka jest moja najbardziej zniechęcająca potrawa?
- Soczewica! - wykrzykuje. Chłopak przyznaje jej rację, kiwając głową, i pokazuje co napisał. - Mój ulubiony podkoszulek?
- Czarny z dziewczyną w białym kapeluszu.
- Zgadza się.

- To było łatwe. Teraz ja. Hmm... Dokąd pojechałem na wycieczkę z moim rokiem na zakończenie uniwersytetu?

Sandra zastanawia się, podczas gdy Angel pisze odpowiedź na serwetce. Zdaje jej się, że widziała jakieś zdjęcie...

- Już wiem. Nowy Jork.

- Rzeczywiście.

I pokazuje jej dwie litery, które wcześniej zapisał: NY.

- Jaka jest moja ulubiona kreskówka? - pyta Sandra.

- Lubisz kreskówki?

- Teraz już nie, ale dawniej je uwielbiałam. Zwłaszcza jedną.

Mam nawet plecak, którego już nie używam, związany z tym filmem.

- Hmm.

Angel stara się sobie przypomnieć, ale nic nie przychodzi mu do głowy. Zastanawia się. Popija łyk waniliowego szejka. Nic z tego. Nie wie.

- Poddajesz się?

- Tak. Teraz możesz mnie zażyć.

- Atomówki! Bójka, Bajka i Brawurka. Widziałeś to kiedyś?

- Nie.

Dziennikarz jest oszołomiony odpowiedzią. „Będę miała fioletowy plecak z Atomówkami”. Co za okrutny zbieg okoliczności. Przeznaczenie rzuca mu kłody pod nogi i nie pozwala o niej zapomnieć.

- Co ci jest Angel? Zbladłeś.

- Nie, nie. Nic takiego. Spokojnie. Tylko...

Wstaje. Sandra przez moment myśli, że znów ją pocałuje, ale tym razem Angel zwraca się w innym kierunku.

- Gdzie idziesz?

- Do łazienki. Zaraz wracam.

Idzie do schodów prowadzących na parter VIPsa. Zamyślony. Nieobecny. Znów pojawiła się w jego życiu. Wczoraj fizycznie, dziś w postaci wspomnień. Nie umie wymazać jej z pamięci. To uczucie, które już znikło, teraz rozkwita na nowo, powoli ale nieuchronnie. A przecież kocha też Sandrę. To bardzo dziwne. Ma wrażenie, że nie zakończył jakiegoś ważnego etapu w swoim życiu. To go dusi i nie pozwala być sobą. Cierpiał przez wiele tygodni. Spotkał idealną dziewczynę. Ale teraz... Czego tak naprawdę pragnie jego serce?

ROZDZIAŁ 36

Pewnej kwietniowej nocy w Paryżu, w hotelu Disneyland.

Leży na łóżku, wsparty na boku i patrzy, jak Paula wchodzi do łazienki. Całkiem naga. Weźmie prysznic po tym, jak kochała się pierwszy raz w życiu. Jednak Angela przepełniają mieszane uczucia, zupełnie inne niż się tego spodziewał. Nie jest szczęśliwy. Dali się ponieść namiętności i nie jest pewien, czy to było takie dobre.

Ona czuje podobnie. Gdy wszystko się skończyło, było jej nieswojo, nie wiedziała, co dalej robić. Pocałowała go w policzek, potem w usta, ale nie czuła miłości. W każdym razie nie tego typu. Angel wyczuł chłód, który okazała Paula po stracie dziewictwa. To nie powinno tak wyglądać.

Nawet nie poprosiła go, by się z nią wykąpał.

Co ona tak naprawdę czuje? Czy to, że się kochali, znaczy, że znów są razem? Te wątpliwości dręczą go podczas nieskończone długich minut, kiedy słucha jedynie szumu wody kilka metrów dalej. Możliwe, że duchem Paula jest znacznie dalej.

Może lepiej było porozmawiać. Najpierw wszystko wyjaśnić, a nie ulegać pokusie nadarzającej się sposobności.

Zagłębiony w myślach słyszy, że ktoś puka do drzwi pokoju 601. Woda przestaje lecieć i znów słychać pukanie.

- Angel, otwórz, proszę! - krzyczy dziewczyna z łazienki.

Dziennikarz waha się chwilę, ale potem szybko wkłada spodnie i koszulę, którą miał na sobie wcześniej i podchodzi do drzwi. A jeśli to rodzice Pauli? Co im powie? Jednak nie ma czasu do namysłu, bo znów rozlega się pukanie. Otwiera zdenerwowany i staje twarzą w twarz z chłopakiem sporo niższym od niego, blondynem o zmierzwionych włosach, ubranym bardzo elegancko w marynarkę z muszką.

- Cześć - mówi tamten z uśmiechem. - Jest Paula?

Angel nie wie jak zareagować na tę wizytę. Co to za jeden? Może obsługa hotelowa.

- Tak. Kąpie się. A o co chodzi?
- Przyszedłem zabrać ją na kolację.
- Co?

Młodzieniec bez pytania wchodzi do pokoju i siada na krześle.

- Kto to? - pyta Paula, która jeszcze nie wyszła z łazienki.
- To ja, Alan! - krzyczy Francuz i znów uśmiecha się do Angela,

który nie rozumie, co tu się dzieje.

Dziewczyna wychodzi szybko z łazienki, zawinięta w ręcznik, zaalarmowana sytuacją. Alan i Angel razem w jednym pokoju!

- Co ty tu robisz?
- Przyszedłem zabrać cię na kolację. Mój ojciec chciał was zaprosić całą rodziną. No więc kiedy zobaczyłem, że cię nie ma, przyszedłem po ciebie.

Angel siada na łóżku w wyczekującej pozie. Patrzy z niedowierzaniem, jak poufale ten chłopak zwraca się do Pauli.

- Przykro mi, ale nie zjem z wami.
- Dlaczego?
- Bo jestem z Anielem.

Alan patrzy na dziennikarza i się uśmiecha. Potem znów skupia wzrok na niej.

- To twój chłopak?
- Tak... nie. Nie wiem.

To trudny moment dla Pauli i Angela. Jednak Alan wydaje się delektować tym spotkaniem.

- Jesteś jej chłopakiem? - pyta teraz dziennikarza, patrząc mu prosto w oczy.

- Tak - odpowiada, starając się wypaść przekonująco.
- To czemu ona się waha?
- Nie waham się. Po prostu chcemy dać sobie trochę czasu.
- Chcemy? Mówisz w czasie teraźniejszym? Czyli to wciąż aktualne, tak? - reaguje Angel.

- Nie wiem.

- Teraz rozumiem, czemu nie chciałaś się ze mną umówić na kolację. Całe szczęście, że w końcu dałaś się przekonać - zauważa Alan, rozkładając dłonie teatralnym gestem.

- Co takiego?

- Alan!

Angel i Paula patrzą na chłopaka, który krzyżuje ręce na piersi i się śmieje.

- Byliście razem na kolacji? - pyta Paulę Angel.

- Tak, w cudownym apartamencie. Świetnie się bawiliśmy - pospiesznie wyjaśnia Francuz, nim dziewczyna zdąży coś wtrącić.

Dziennikarz zaczyna się denerwować. Ten koleś działa mu na nerwy. Co takiego zaszło między nim i Paulą?

- To była zwykła kolacja - podkreśla dziewczyna, zwracając się do Angela.

- Tu bym się z tobą zgodził tylko połowicznie. Zjedliśmy kolację, ale na pewno nie była to taka zwykła kolacja. Robiliśmy takie rzeczy, że...

- Nic nie robiliśmy!

- Bo się upiłam.

Angel wstaje. Teraz jest już nie tylko zdenerwowany, ale i wkurzony. Podchodzi do Pauli i patrzy jej prosto w oczy.

- Nic z nim nie robiłam. Zjedliśmy tylko kolację i wypiliśmy trochę szampana. Przysięgam - mówi zawstydzona dziewczyna.

Jednak Angel patrzy na nią z wyrzutem. Nie rozumie, co robiła Paula z tym chłopakiem, jedząc z nim sam na sam kolację i pijąc szampana w hotelowym apartamencie. Chciałby jej wierzyć, ale nie wie, jak dalece może.

- Mówi prawdę - stwierdza Alan. - Zachowałem się jak dżentelmen i nie wykorzystałem sytuacji.

- Zamknij się z łaski swojej - przerywa mu dziennikarz. Ma go już dosyć.

- Kiedy to czysta prawda. Miałem ją tam w łóżeczku, na wpół naga, zalaną w trupa... i nic jej nie zrobiłem.

- Naga? W łóżku? - pyta nerwowo Angel.

Paula nie pamięta za dobrze tej części historii. Choć nie przywiązywała do tego zbyt wielkiej wagi, w ciągu dnia przypominała sobie jakieś urwane sceny, ale sama nie wiedziała, ile z tego wydarzyło się naprawdę, a ile było majakiem. W tych scenach leżała z Alanem w łóżku.

- Ale naprawdę do niczego nie doszło - zapewnia chłopak.

- No pewnie, że nie!
- Nigdy nie wykorzystałbym dziewczyny, która mi się podoba i której, jak sądzę, i ja się podobam...

Angel słucha w najwyższym zdumieniu. Co on mówi? Paula też jest zdezorientowana.

- Wcale mi się nie podobasz Alan. - Znów patrzy w oczy Angelowi. - Naprawdę. Wiem, że to wszystko brzmi co najmniej podejrzanie, ale nic między nami nie zaszło.

- Owszem, coś jednak zaszło! Podczas gdy ja umierałem za tobą z tęsknoty, marzyłem, żeby być obok ciebie i wszystko wyjaśnić, ty upijałaś się z tym kretynem.

Słowa Angela wbijają się w serce Pauli niczym ostra klinga. Ranią.

- Ej, kolego! Ja odnosiłem się do ciebie z szacunkiem.

- Zamknij się! Jesteś nikczemnikiem! - krzyczy Angel, który zaczyna tracić panowanie nad sobą.

- Gdybym był nikczemnikiem, to przeleciałbym twoją pannę - rzuca Francuz, wstając.

Wtedy dziennikarz nie umie się już dłużej powstrzymać i rzuca się na niego. Prawym prostym wymierza Alanowi cios w oko. Zaatakowany nie zdąża uchylić się na czas. Upada na łóżko, pęknięty łuk brwiowy obficie krwawi.

- Angel! Co ty wyprawiasz? Co zrobiłeś? - krzyczy Paula, która nigdy nie widziała go w takim stanie.

- A ty? Co ty zrobiłaś?

- Nic!

Patrzą na siebie wyzywająco. Wcześniej nigdy nie doszło między nimi do podobnej wymiany zdań. Angel nigdy nikogo nie uderzył. Teraz dyszy nerwowo. Nie panuje nad sobą. Całe napięcie skumulowane podczas ostatnich tygodni, podróży, niezrozumiałej ucieczki Pauli w dniu jej urodzin, jej milczenia, tego spotkania... wszystko to zawarł w ciosie, który wymierzył Alanowi.

- Idę. Mam tego dosyć. - Wychodzi z pokoju ze łzami w oczach.

Pełna bólu i frustracji Paula odprowadza wzrokiem Angela. Jest przygnębiona, zaskoczona, ale przede wszystkim rozczarowana. A także wkurzona. Jego reakcja nie była w żaden sposób uzasadniona.

Jęk od strony łóżka sprawia, że spogląda na Alana, który leży, ściskając dłońmi obolałe miejsce. Podbiega do niego.

- Mój Boże! Co z tobą? W porządku?

Chłopak odejmuje ręce i pokazuje jej oko. Jest mocno zaczerwienione, z rozciętego łuku brwiowego nadal płynie krew.

- Niezupełnie - mówi, uśmiechając się. Bierze prześcieradło, żeby zatamować krwotok.

- Co mam robić? Zadzwoń po kogoś?

- Spokojnie, to nic takiego. Parę szwów i będzie jak nowe...

- O Boże! Musisz iść do lekarza.

- To może go poszukamy, co?

Chłopak wstaje, przyciskając prześcieradło do rozcięcia.

- Gdzie o tej porze w Disneylandzie można znaleźć lekarza?

- Tu niedaleko jest dwudziestoczworogodzinny dyżur. Pójdiesz ze mną?

- Oczywiście. - Paula pozwala mu wesprzeć się na swoim ramieniu.

- Weź jakiś ręcznik na wszelki wypadek i chodźmy.

Paula posłusznie idzie do łazienki. Zabiera Alanowi zakrwawione prześcieradło i na jego miejsce przyciska do rany ręcznik.

Wychodzą z pokoju, starając się nie robić hałasu i nie zwracać na siebie uwagi. Postanawiają nie korzystać z windy i schodzą schodami.

- Twój chłopak ma niezły cios.

- Trochę przesadził. Nie spodziewałam się tego po nim.

- Kochasz go?

Dziewczyna patrzy na Alana. Wygląda strasznie. Ale przynajmniej wreszcie zniknął z jego twarzy nieodłączny ironiczny uśmiezek.

- Chodźmy już do tego lekarza. Lepiej nie gadaj za dużo.

- To znaczy, że tak, prawda?

- Zastanowię się jeszcze.

Tylnymi drzwiami przeznaczonymi dla pracowników hotelu wychodzą na chłodną francuską noc, w poszukiwaniu lekarza, który opatrzy ranę Alana.

Rana, która otworzyła się właśnie w sercu Pauli, wymaga znacznie bardziej złożonej kuracji.

ROZDZIAŁ 37

Pewnego czerwcowego wieczora, za miastem.

Mały biały obłoczek przesłania słońce, powodując nagle zaciemnienie sielankowego pejzażu. Trwa to tylko kilka sekund. Szybko odpływa i promienie znów odbijają się w krystalicznej tafli owego dziwnego jeziora, stworzonego ręką człowieka.

Cristina usiadła na brzegu. Zastanawia się, jak to możliwe, żeby jedna osoba miała tyle pieniędzy, by rzucać wyzwanie naturze. Stworzyć jezioro tam, gdzie wcześniej go nie było, to coś niesamowitego. A fakt, że jezioro jest potem czyjąś prywatną własnością, to już kompletny odlot.

Dla nikogo ten dzień nie jest prosty: Diana zerwała z Mariem; Paula posmutniała i nie ma ochoty z nikim gadać; ona sama musi znosić nieustanne czułości między Miriam i Armandem. Jedyne ci dwoje rzeczywiście świetnie się bawią, mimo że najstarszą suguskę bardzo zmartwiły problemy Maria z Dianą.

- Co tu robisz sama?

Dziewczyna odwraca się i widzi Alana. Jak zawsze nadchodzi z uśmiechem przyklejonym do warg. Po nim wszystko splywa jak woda po kacze. Co by się nie działo, zawsze zachowuje swoją wyluzowaną pozę.

- Miałam ochotę na mały spacer. Bardzo tu ładnie.

- Tak - potwierdza i siada obok. - Wujek miał świetny pomysł.

- I pieniądze. Trzeba wydać kupę kasy, żeby stworzyć coś takiego.

Delikatny wietrzyk porusza łagodnie włosami dziewczyny, która syci się powietrzem przepojonym zapachem trawy i kwiatów.

- To prawda. Jednak nie wszyscy milionerzy potrafią dobrze używać swojej kasy. Mogą wiele: kupować gigantyczne posiadłości, dziesiątki aut wszelkiego rodzaju, podróżować do setek krajów

własną awionetką... ale nie wszyscy mają klasę i dobry smak. Moi wujostwo są ekspertami w tej dziedzinie.

- Jeżeli tak na to spojrzeć...

Ławica czerwonych rybek przepływa tuż przed nimi. Dziewczyna śledzi je wzrokiem i się uśmiecha. Alan przygląda się jej. Jest bardzo ładna i fizycznie nie ma czego zazdrościć Pauli. Ponadto Cris emanuje swoistą delikatnością, być może ze względu na jej pozorną nieśmiałość.

- Jak ci idzie z chłopakiem twojej przyjaciółki?

Cristina odrywa wzrok od rybek i z grymasem niezadowolenia na twarzy spogląda na Alana.

- Chyba wolę o tym nie rozmawiać.

- Dlaczego? Sprawia ci to przykrość?

- Trochę.

- To znaczy, że on naprawdę ci się podoba.

- Być może, ale jak sam powiedziałeś, to chłopak mojej przyjaciółki.

Francuz wstaje otrzepując dłonie, do których poprzylepiały się źdźbła trawy.

- Cristina, na wojnie i w miłości wszystkie chwytys są dozwolone.

- Nieprawda. Kiedy chodzi o przyjaciółkę, nie wszystkie.

Alan wzrusza ramionami. Oczywiście jest innego zdania. Jednak nie zamierza teraz się spierać. Wyciąga do niej rękę.

- Chodź. Chcę ci coś pokazać.

- Kolejne jezioro?

- Nie. Coś dużo lepszego niż sztuczne jezioro.

Zaciekawiona dziewczyna łapie rękę Alana i wstaje.

Mijają staw i idą ścieżką, która prowadzi do południowej części posiadłości. Wszystko jest piękne, jakby żywcem przeniesione z baśni. Doskonałe miejsce, by pójść na spacer z ukochaną osobą i zagubić się w którymś z tych uroczych zakątków.

- To tu - mówi chłopak, wskazując miejsce osłonięte krzewami jeżyn i pnączami.

Starszy mężczyzna z imponującą białą brodą rozpromienia się na ich widok.

- Panicz Alan! Co też panicz tu robi?

- Cześć, Marat. A co niby mam robić? Przyszedłem do ciebie z wizytą.

Mężczyzna wita Alana krzepkim uściskiem, a potem zerka na Cristinę.

- A to kto? Dziewczyna panicza?

Cris oblewa się rumieńcem na te słowa, ale stara się uśmiechnąć.

- Nie. Koleżanka - poprawia z rozbawieniem Alan. - Ma na imię Cristina. Przedstawiam ci starego Marata, najlepszego ogrodnika pod słońcem.

Dziewczyna nie jest pewna, czy powinna go pocałować na powitanie, ale ogrodnik przejmuje inicjatywę i cmoka ją w policzek.

- Miło mi pana poznać - mówi onieśmielona.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panienko. I niech panią nie bierze sobie za bardzo do serca słów tego młodzieńca. Jestem najlepszym ogrodnikiem pod słońcem, ale wcale nie jestem taki stary.

I wybucha gromkim śmiechem.

- Co się stało Marat, że dziś pracujesz? Wujek nie dał ci wolnego weekendu?

- Tak. Prawie nikogo dziś tu nie ma. Została tylko Marta z mężem i ja. Kwiatki i rośliny nie przyjmują do wiadomości, że mam wolny weekend, muszą się nimi zająć jak w każdy inny dzień. Niezależnie od tego, że jest sobota czy niedziela.

- Ciekawe, czy zdążysz odebrać wszystkie zaległe urlopy? Masz już swoje latka.

- Ledwie sześćdziesiąt jeden!

- To samo mi mówiłeś, kiedy byłem mały.

- Skubany Francuz! - krzyczy ogrodnik i nieudolnie próbuje dzielić chłopaka dłonią.

Obaj wybuchają śmiechem. Ze wszystkich zatrudnionych u wujka ludzi Alan najbardziej lubi ogrodnika.

- Słuchaj, pokaż no Cristinie swój skarb!

- Ach! Teraz rozumiem, po co przyszedłeś. Wiedziałem...

- Tak, chciałbym, żeby to zobaczyła.

Teraz Cris jest już naprawdę zaintrygowana. Skarb? O czym oni mówią?

We troje podchodzą do małych drzwiczek ozdobionych girlandami i suchymi liśćmi.

- To co panienka teraz zobaczy - zaczyna ogrodnik, a przemawia z wielką dumą i przejęciem - to coś zupełnie wyjątkowego. Niesamowitego, jedyne w swoim rodzaju. Istota piękna ukazana w całej swej krasie.

Mężczyzna przepuszcza przodem gości i wchodzi za nimi.

Cris staje oniemiała. Jej oczom ukazuje się komnata pod gołym niebem, gdzie splatają się ze sobą dziesiątki i setki krzaków różanych w najrozmaitszych barwach. Są róże białe, żółte, czerwone, różowe... nawet niebieskie!

- Cudowne! - woła dziewczyna, krocząc wąską ścieżyną i obserwując nachylające się ku niej ze wszystkich stron pąki kwiatów.

- Mamy sto trzy krzewy. Jak panienka widzi, są tu najróżniejsze odmiany we wszystkich możliwych kolorach.

- Rzeczywiście. To prawdziwy skarb... - szepce Cristina, przejęta tym, co zobaczyła.

- Cieszę się, że się panience spodobało. Byłem pewien, że tak się stanie. Pracuję przy nich od piętnastu lat, kilka razy dziennie przychodzę tu, by ich doglądać, podlewać, wachać... i za każdym razem odnajduję coś nowego. Z każdym dniem jestem coraz bardziej wzruszony, że mogę cieszyć się tym miejscem.

Alan od dłuższej chwili nic nie mówi. Jego też fascynuje ta altana. Od dziecka prosił Marata, by pozwalał mu odwiedzać różaną komnatę. Ogrodnik uwielbiał, kiedy odwiedzał go mały Francuz.

- Poczekajcie chwilę - prosi mężczyzna.

Kieruje się w głąb komnaty i schyla się po coś do skrzyni z narzędziami. Wyciąga sekator i wraca do gości.

- Niech sobie panienka jedną wybierze - mówi do Cristiny.

- Chce pan podarować mi różę? - pyta zaskoczona i zarazem bardzo wzruszona.

- Jasne. Niech mi panienka pokaże, która się jej najbardziej podoba.

Dziewczyna spogląda na Alana. Chłopak uśmiecha się i daje znak dłonią, by przyjęła prezent Marata. Cris cofa się kilka kroków, wachając po drodze każdy kwiat. Wreszcie zatrzymuje się przed czerwoną różą.

- Ta - mówi, wskazując ogromny kwiat.
- Jest prześliczna. Dobry wybór - zauważa Alan.

Marat wyciąga z kieszeni rękawicę i zakłada ją na **lewą** dłoń.

Delikatnie przytrzymuje łodyżkę i ścina kwiat.

- Dla panienki. - Wręcza jej z uśmiechem.

Cris dziękuje sympatycznemu mężczyźnie. Potem zamyka oczy i wacha. Słodki aromat pozwala jej na chwilę zapomnieć o wszystkim i wszystkich. Ma ochotę się śmiać i być szczęśliwa. Porzucić wszystkie zgrzoty. A jeśli już płakać, to tylko z radości.

ROZDZIAŁ 38

Tego samego czerwcowego popołudnia, za miastem.

Od pół godziny kołysze się w hamaku, słuchając w kółko tej samej piosenki - *Tu solo tu Calle Paris*. Ale muzyka ani tekst już właściwie do niej nie docierają. Uwaga Pauli skupiona jest na czym innym. Nie może przestać myśleć o tym, co wydarzyło się między Dianą i Mariem. I pomimo licznych obiekcji przyjaciela uważa, że koniecznie należy porozmawiać z Dianą. Taka rozmowa pomoże rozwiązać problem, niezależnie od tego, jaki by on nie był. W każdym razie przynajmniej trzeba spróbować. Kiedy przyjaciółka się obudzi, poszuka sposobności, żeby wyjaśnić sytuację.

Psotny motyl przelatuje tuż przed jej twarzą i przywołuje ją do rzeczywistości. Siada w hamaku, zdejmuje słuchawki i dostrzega, że nie jest sama. Davinia z tamym tyczkowatym chłopakiem odpoczywają nieopodal rozłożeni na ręczniku nad brzegiem basenu. Bruno pochyła się nad nią i swoimi ogromnymi dłońmi smaruje jej plecy kremem do opalania. Stanowią doprawdy dziwaczną parę.

Kuzynka Alana nie jest zbyt sympatyczna. Kiedy Paula poznała ją we Francji, wywarła na niej raczej niemiłe wrażenie. I wydaje się, że to odwzajemnione uczucie. Zawsze traktowały się chłodno. Trudno oczekiwać, że Davinia będzie ją darzyć wielkim szacunkiem, biorąc pod uwagę, w jakich okolicznościach się spotkały. Widziała ją pijaną, i to właśnie ona pomagała kuzynowi zaprowadzić ją do pokoju i przebrać. Za każdym razem, kiedy Paula to sobie przypomina, zalewa ją fala wstydu. Wciąż nie rozumie, jak mogło do tego dojść, ale faktem jest, że doszło i to właśnie jej lekkomyślność doprowadziła do wszystkich późniejszych komplikacji.

Bruno dostrzega jej spojrzenie, macha do niej ręką i się uśmiecha. Paula odpowiada na pozdrowienie i speszona odwraca wzrok. Czuje się niezręcznie.

Nadchodzą Miriam z Armandem, trzymając się za ręce.

- Cześć, Paula - mówi najstarsza suguska. - Co porabiasz?
- Leżałam sobie i słuchałam muzyki.
- Fajnie tu, co? - wtrąca z uśmiechem Armando.
- Tak. Choć wciąż mnie gryzie sprawa Diany i Maria. Martwię się o nich.

- Ja też. Ale na pewno jeszcze się dogadają - stwierdza Miriam, która nie wie, że Paula rozmawiała wcześniej z jej bratem.

- Oby!

Dziewczyna wzdycha, ale zaraz potem próbuje się uśmiechnąć.

Tak, na pewno jeszcze wszystko się ułoży.

- A my właśnie szukamy Alana i Cris. Nie wiesz, gdzie są?
- Nie. Już od jakiegoś czasu ich nie widziałam.

To prawda. Ciekawe dokąd poszli? Cristina chciała z nią wcześniej porozmawiać, ale Paula przeprosiła ją i powiedziała, że potrzebuje chwili samotności, żeby spokojnie przemyśleć parę spraw i odpocząć. Wtedy poszła się przejść. O Francuzie Paula też nic nie wie.

- Szukamy ich, bo myśleliśmy, że może mieliby ochotę natenisa.

Moglibyśmy zrobić debla.

- Nie mam pojęcia. Tu ich nie ma od dłuższej chwili.
- Byli nad jeziorem - zauważa Davi, która przysłuchuje się rozmowie. - Widzieliśmy ich z Brunem przez okno.

Dziewczyna siedzi między nogami koszykarza, który tym razem naciera jej olejkami ramiona.

- A, dzięki - odpowiada zaskoczona Miriam.
- Pewnie ją podrywa - dorzuca Davinia. - Jak wszystko, co się rusza.

Paula patrzy na nią z niechęcią. Nie podoba jej się to, co usłyszała.

- Cris nie jest tego typu dziewczyną - odpowiada.
- Może i twoja koleżanka taka nie jest, ale mój kuzyn bez wątplenia. A może myślałaś, że jesteś jedyna?

- Nic nie myślałam, bo między nami nic nie ma.

Davinia śmieje się i przymyka oczy. Palce Bruna muskające jej łopatki sprawiają, że się rozluźnia.

- Znaczysz dla niego mniej, niżbyś chciała - podsumowuje, poprawia rękaw i kładzie się na brzuchu. Podpiera brodę na rękach.

Paula nie spodziewała się takiej odpowiedzi. O co jej chodzi?

Chce już coś odpowiedzieć, ale Miriam łapie ją za rękę.

- Nie ma sensu, żebyś się z nią kłóciła. Nie wie, o czym mówi.

- Masz rację - odpowiada Paula, uspokajając się.

- Alan zawsze robi z dziewczynami, co mu się podoba. Jego jedynym celem jest zaciągnąć pannę do łóżka, a potem... nawet nie pamięta, jak ma na imię. Nigdy się w nikim nie zakochał. Traktuje laski wyłącznie przedmiotowo, żeby mu...

- Żeby co? - pyta ktoś, przerywając jej w pół słowa. - Żeby robiły mi masaż?

Alan właśnie wrócił, a wraz z nim Cris. Cytrynowa suguska ma we włosach piękną, czerwoną różę.

- Witaj, kuzynie. - Dziewczyna znów siada na ręczniku i przygląda się kwiatowi, który przyozdabia skroń nowo przybyłej. - Widzę, że dotarliście już do różanej komnaty. Bardzo romantycznie.

- Niewątpliwie - przyznaje Alan z uśmiechem. - Ale nie zmieniaj tematu. Do czego, mówiłaś, służą mi kobiety?

- Dobrze wiesz.

- Ach tak?

- Tak.

- A twoi rodzice? Już wiedzą? A może zupełnie nie mają pojęcia, że spędzasz tu namiętny weekend z tym drągałem?

Oczy wszystkich kierują się na Alana, a potem szybko na Bruna, który nie uważa się za obrażonego, póki nie uświadamia sobie wbitych w siebie spojrzeń.

Davinia zrozumiała przesłanie.

- Sukinsyn - syczy przez zęby.

Wstaje i daje swojemu chłopakowi znak, by zrobił to samo. Bierze go za rękę i prowadzi do domu.

Wszyscy uśmiechają się, widząc ewakuację pary.

- Przeszkadzali wam? - pyta Alan, zwracając się głównie do Pauli. Dziewczyna jednak nie odpowiada, w ogóle nie zwraca na niego uwagi.

Podchodzi do przyjaciółki i przygląda się róży w jej włosach.

- Jaka piękna! Skąd ją masz?

- Z cudownego zakątka, pełnego różnokolorowych róż.

Miriam też podchodzi bliżej i wdycha słodką woń kwiatu.

- Jaki zapach!

- Są ich tam setki. Różowe, czerwone, herbaciane... Musisz to zobaczyć!

Cris jest zachwycona. Choć raz znalazła się w centrum zainteresowania. Poznała coś wcześniej niż inni. Rzadko jej się to zdarza. Zawsze ona jest tą, która dotrzymuje towarzystwa, uzupełnia, wycisza grupę. To inne suguski błyszczą i przyciągają uwagę.

Oczy Cris szukają Armanda. Chłopak przygląda jej się z uśmiechem. Ma cudowny uśmiech. Ciarki przebiegają jej po plecach. Jednak te usta należą do Miriam, to jej chłopak. Dlatego szybko odwraca wzrok. Teraz dla odmiany natyka się na spojrzenie Alana. Francuz puszcza do niej oko i też się uśmiecha. To nie to samo, ale sprawia jej przyjemność.

Paula stoi obok swojej przyjaciółki, kątem oka dostrzega Alana, który wygląda na zadowolonego. Ma jakieś tajne porozumienie z Cris, czy tylko jej się zdawało? Coś wydarzyło się między nimi?

W tej samej chwili, w czerwcowe popołudnie, w innej części domu.

Pokój pogrążony jest w mroku, żaluzje spuszczone, żeby ciężkiupał nie przenikał do środka. Mario ciągle rozmyśla i nie może zasnąć. Paula i Cris odstąpiły mu swoją sypialnię, żeby trochę odpoczął. Jednak on nie potrafi przestać myśleć o tym, co się wydarzyło. Jak mógłby zapomnieć, że zerwał z Dianą, która w dodatku być może jest w ciąży z Bóg wie kim? Być może? Kogo chce oszukać? Ma wszystkie symptomy: zawroty głowy, mdłości, wymioty, dziwne zachowanie, zmiany nastroju, zachcianki... Zachcianki to w sumie nic nowego. Jego dziewczyna (była dziewczyna) jest dość kapryśną osobą, z ciążą czy bez. Ale to nieważne. Nie przeszkadza mu to. I tak mu się podobała. Nadal mu się podoba. Zerwali, ale to przecież nie znaczy, że przestał czuć to, co czuł wcześniej. Ale co właściwie czuł do niej tak naprawdę? Kochał ją? Czy wciąż ją kocha?

Powieki mu ciążyą i zamyka oczy. Zbyt duże napięcie. Wraca do niego myśl, że wszystko to przyszło za szybko. Nie jest gotowy na problemy tego kalibru. Przerasta go to, co się dzieje i perspektywa tego, co jeszcze może się wydarzyć. Cięża! Jego dziewczyna w ciąży! I to z kim innym!

Jak mógłby się tym wszystkim nie zdołować? Jest dopiero nastolatkiem przed maturą.

Wyobraża sobie Dianę z wielkim brzuchem, odchyłoną do tyłu, podpartą rękami pod boki. Wystrojoną w jedną z tych szerokich ciężowych sukienek. A potem małe niemowlę na jej rękach, płaczące bez ustanku, bo chce jeść albo trzeba mu zmienić pieluchę... Nie ma pojęcia, jak się zmienia pieluchy. W ogóle nie wie nic o pielęgnacji niemowląt. Pamięta tylko, że ich głowa jest proporcjonalnie większa w stosunku do reszty ciała niż u dorosłych.

Do wczoraj nie wiedział nawet, jak się je robi! Jest chyba pierwszym facetem, który dowiedział się, że jego dziewczyna jest w ciąży zaraz po tym, jak przestał być prawiczkim. Normalnie rekord Guinnessa! Zresztą to już nieważne. Przecież zerwali. Skończyło się. Nie są już parą. Ona żyje sobie, a on sobie. W końcu nawet nie jest ojcem. Czyje to może być dziecko? Na pewno jakiegoś przystojniaka dużo atrakcyjniejszego niż on. Jakiegoś mięśniaka. Wygolonego na łyso i z byczym karkiem. Z tatuażami i ścigaczem. Jakiegoś ciemnego typu, który w kółko słucha rapu lub hip-hopu. Jednego z tych, dla których laski tracą głowę i którzy są zarazem prości jak instrukcja cepa i trudni jak droga przez mękę. Ale wystarczy, że raz spojrzą, a już panna jest ich. Akurat całkiem odwrotnie niż on. Właściwie nie ma się co dziwić, że Diana z nim zerwała. To jasne, że nie jest w jej typie.

Wzdycha i otwiera oczy.

Tęskni za nią.

W tej samej chwili, w czerwcowe popołudnie, w tym samym domu.

Spluwa i przepłukuje usta zimną wodą. Powtarza całą czynność trzykrotnie. Zakręca kran i przegląda się w lustrze. Chlor z basenu podrażnił jej oczy. Są czerwone i zażawione. Może zresztą nie tylko od chloru. Diana dobrze o tym wie.

Opuszcza łazienkę i podchodzi do regału, na którym wcześniej zauważyła małe staromodne radio. Nie wie, czy działa, ale nie zawadzi spróbować. Chciałaby posłuchać muzyki. Ma dosyć ciszy, która przepelnia tę część domu. Spała ledwie kilka minut, podczas których dręczył ją jakiś koszmar. We śnie była z Mariem na

gigantycznej huśtawce-równoważni, każde na przeciwległym końcu. Wznosili się i opadali. Byli szczęśliwi, śmiali się. I nagle on wystrzelił w powietrze i zniknął. Przeraziła się i zaczęła wołać o pomoc. Jednak nikt nie nadchodził. Próbowwała sama go szukać w gąszczu drzew, które pojawiły się nie wiadomo skąd, ale te drzewa miały twarze i szeptały niezrozumiałe słowa. Nie mogła go znaleźć. Błądziła w przerażeniu po potwornym lesie, krzyząc rozpaczliwie. Wreszcie z oddali, z polany pełnej kolorowych kwiatów, przywołała ją jakaś kobieta w żałobie. Mario leżał obok niej na ziemi. Diana podbiegła, jak najszybciej umiała. Kiedy jednak tam dotarła, chłopak zniknął. Nie było też kobiety w czarnej szacie. Znalazła tylko wielką kałużę krwi i resztki jedzenia.

- To nie ty - powiedział ktoś za jej plecami.

To była Paula. A raczej głos Pauli w ciele innej osoby.

Na tym sen się urwał. Potem nie zdołała już zasnąć.

Sprawdza małe radyjko, kręci anteną. Jest starsze, niż jej się zdawało. Przekręca pokrętło, które powinno je uruchomić i... działa! Choć na razie słyhać jedynie nieznośne gwizdy i zgrzyty. Próbuje je nastawić, kręcąc boczną gałką, ale nic więcej nie słyhać. Odwraca odbiornik i z tyłu znajduje mały przycisk, który pozwala wybrać kanał AM lub FM. Przesławia go na FM. Całkiem nieoczekiwanie wybucha na cały regulator piosenka Russian Red. Diana podskakuje przestraszona i szuka pokrętła głośności. Kręci nim i udaje jej się ściszyć.

- Przekłęte plotki - mówi, wracając do łóżka i rzucając małe radyjko na poduszkę.

Kładzie się na boku, z rękoma pod głową.

Ma fatalny nastrój. Dała się porwać impulsowi chwili i zerwała z Mariem. Ale tak było najlepiej. Cień Pauli za bardzo ciążył na ich związku. Może właśnie tak należy rozumieć ostatni sen. Tamta zawsze będzie obok, Mario nigdy nie zdoła zapomnieć. Diana widzi Paulę w jego spojrzeniu, w jego oczach. W tym jak się uśmiecha i jak mówi do Pauli. Choćby z siebie wyszła i tak nigdy nie będzie taka jak ona. Nigdy nie wzniesie się na jej poziom. Nie ma sensu walczyć z ideałem, w którym jej chłopak zakochany jest od zawsze.

Zamyka oczy i mocno zaciska powieki. Podkurcza nogi, zwija się w kłębek. Ostatecznie tylko to jej pozostało. Ona sama.

Radio gra coraz ciszej, widocznie baterie są wyczerpane. Od jak dawna nikt ich nie zmieniał? Diana bez skutku kręci gałką w tę i z powrotem. Radio milknie.

Wzdycha i znów siada na materacu. Czy nic dziś jej się nie uda?

W tym momencie ktoś puka do drzwi. Bardzo cichutko. Delikatnie. Czyżby Mario? Nie. Nie przypuszcza, żeby miał ochotę z nią rozmawiać.

Wstaje i powoli podchodzi do drzwi. Przykłada ucho do drewna i nasłuchuje. Jej gość już odchodzi. Powolutku otwiera i wychyla się na korytarz. To ona, spod jej drzwi odchodzi Paula. Ta Paula, którą wszyscy uwielbiają, kochają i podziwiają. Z pewnością przyszła, aby ją zapewnić, że to co nagadała Mariowi to jedynie jej zwidy. Że nic między nimi nie ma. Jednak nikt nie zdoła jej o tym przekonać. Z punktu widzenia Diany nie ma już tu więcej o czym mówić.

Mimo że bardzo go kocha, jej związek z Mariem dobiegł końca.

ROZDZIAŁ 39

Tego samego czerwcowego popołudnia, gdzieś w mieście.

W pomieszczeniu panuje absolutna cisza. Choć większość widzów widziała już *Zmierzch* kilka razy, kino pełne jest młodzieży i nie tylko. Sandra i Angel patrzą w ekran z przedostatniego rzędu. Siedzą obok siebie. Mimo tej bliskości Angel podczas filmu wciąż nie umie zapomnieć o Pauli, w myślach nieustannie ze sobą zestawia i porównuje obie dziewczyny. Jego serce wyrywa się na dwie różne strony i sam już nie wie, co powinien zrobić.

Dziwne zwroty zdarzają się w życiu. Trzy miesiące temu przeżywał podobny dylemat uczuciowy pomiędzy Katią i Paulą, choć wtedy się nie wahał. Był z Paulą i kochał Paulę. A kiedy tylko znikła różowowłosa wokalistka, wypróbował wszystkie możliwe sposoby, by go zdobyć, jego wybranka zrobiła to samo. Teraz było odwrotnie. On jest z Sandrą, z którą jak się zdawało, wszystko idzie dobrze i nagle kaprys losu sprawia, że natyka się na Paulę w Starbucksie, miejscu, gdzie spotkali się po raz pierwszy. Nowy trójkąt, nowe rozterki i nowy konflikt uczuciowy. Chociaż nie rozmawiał nawet pięciu minut ze swoją dawną dziewczyną i wiedział o wszystkim, co wydarzyło się we Francji.

Na dobitkę w przyszłym tygodniu ma zrobić wywiad z Katią!

Uśmiecha się. To jak *Powrót do przeszłości*.

- Uwielbiam tę scenę - szepce mu do ucha nieświadoma jego rozmyślań Sandra. Opiera mu głowę na ramieniu.

Dziennikarz nic nie mówi. Film nie jest zły, ale w obecnym stanie, z głową pełną Pauli i kiedy czuje, że ukrywa coś ważnego przed Sandrą, wolałby znajdować się gdzie indziej. Jednak jego towarzyszka świetnie się bawi.

- Uważasz, że Bella ostatecznie zerwie z Edwardem? - pyta Sandra, nie podnosząc głosu.

- Co?

Angel odezwał się nieco głośniejsz, niż to jest przyjęte i natychmiast zostaje przywołany do porządku syknięciami z rzędu przed nimi. Jakaś piętnastolatka, która przez cały seans chichocze i wymienia całusy ze swoim chłopakiem, posyła mu oburzone spojrzenie.

- Przecież sami bez przerwy się...

Kolejne „ciiiii” przerywa mu wpół słowa, tym razem z rzędu za nimi. Angel poprawia się w fotelu i postanawia więcej się nie odzywać. Przygryza wargi i wzdycha. Sandra uśmiecha się i próbuje uspokoić go pocałunkiem w policzek.

- Nie zwracaj na nich uwagi. To dzieci - szepce mu do ucha.

Dzieci? Mają rok, góra dwa mniej niż Paula.

Film trwa dalej, a para przed nimi znów się obściskuje. Nowe chichoty i pocałunki. Angela zaczyna to drażnić. Chłopak bez skrępowania wkłada dziewczynie rękę pod bluzkę i gładzi po brzuchu. Kolejny chichot. Dziennikarz stara się patrzeć w ekran, ale wzrok nieuchronnie ucieka mu w kierunku pary w dolnym rzędzie. Nie zamierzają nigdy przestać? Otóż nie, bo powtarzają pocałunek, tym razem w usta. Ten jest dużo dłuższy i głośniejszy.

- Też masz ochotę? — pyta Sandra, która zauważyła jego spojrzenie.

- Nie - mruczy Angel. - Przeszkadzają mi.

- Daj im spokój. Pewnie nie mają gdzie się podziać i wykorzystują ciemności kina.

- Więc niech nie zwracają mi uwagi.

- To dzieciaki.

- Raczej źle wychowane małolaty.

Głos Angela rozlega się w całej sali. Widzowie siedzący obok patrzą na niego, a ci którzy znajdują się dalej, rozglądają się, by stwierdzić, kto też wydał taki okrzyk podczas sceny największego napięcia erotycznego między **Bellą** i Edwardem.

Dziennikarz o mało nie umiera ze wstydu i próbuje schować się w fotelu.

- Gościu myśli, że siedzi u siebie w salonie - mówi dość głośno dziewczyna z rzędu przed nimi do swojego chłopaka, korzystając z pomruku niezadowolenia, który przeszedł przez salę.

- Właśnie - odpowiada jej partner, znowu wkładając jej rękę pod bluzkę.

Sandra parska śmiechem na te słowa.

Angel ma już dosyć. Nawet jego własna dziewczyna nabija się z niego. Wstaje i bez słowa pożegnania przeciska się do wyjścia pośród akompaniamentu protestów poirytowanych widzów.

Stracił panowanie nad sobą. Wyszedł z siebie. Jak tamtej pamiętnej kwietniowej nocy w paryskim Disneylandzie.

Pewnej kwietniowej nocy, gdzieś w Paryżu.

Taksówka zatrzymuje się w centrum Paryża. Angel płaci i wysiada z auta. Jeszcze piecze go pięść, po tym jak przyłożył tamtemu typkowi. Ale to nie ręka boli go najbardziej. Coś w nim pękło i roztrzaskało się w kawałki.

Paryska noc. Spaceruje pod latarniami z rękoma w kieszeniach. Zrobiło się chłodno, na ulicy nie ma zbyt wielu ludzi. Jest smutny, przybity, zawstydzony i rozczarowany. Żałuje tego, co zrobił. Po raz pierwszy w życiu tak zupełnie stracił panowanie nad sobą. Bo jak bardzo ten Alan (zdaje się, że tak się nazywał) by go nie prowokował, nie ma usprawiedliwienia dla tego, co zrobił. Nigdy wcześniej nikogo nie uderzył.

Jakiś żebrak próbuje wyciągnąć parę groszy i idzie za nim przez kilka metrów, mamrocząc coś po francusku. Z trudem go rozumie. Natręt zostawia go w spokoju i uczepia się starszego pana z laską, który daje mu na odczepnego kilka drobniaków.

Nie powinien był tu przyjeżdżać.

Kiszki grają mu marsza. Jest głodny. Od wielu godzin nie jadł nic konkretnego. Rozgląda się wokół i na rogu naprzeciw dostrzega jakąś spelunę o nazwie La Maison Rouge. Lokal nie wygląda specjalnie zachęcająco, ale z pewnością jest tani, a on musi szybko coś zjeść. Przechodzi na drugą stronę ulicy i zagląda do środka.

Przybytek jest większy, niż się spodziewał, słabo oświetlony, na podłodze poniewiera się mnóstwo śmieci. Niemal nikogo nie ma. Widzi tylko wąsatego czterdziestolatka, który rozprawia o czymś z pulchną panią. Siedzą przy barze i jedzą panierowane paluszki, chyba serowe. Para obrzuca Angela krytycznym spojrzeniem. Jest

intruzem, którego nigdy wcześniej tu nie widzieli. Dziennikarz nie zwraca na nich uwagi i zajmuje miejsce na stołku w głębi lokalu. Niezbyt mu wygodnie, ale i tak lepiej niż na stojąco. Czekając, aż ktoś go obsłuży, przegląda kartę. Bocznymi drzwiami wchodzi młodzieńki, najwyżej osiemnastoletni kelner, który wita go i pyta, co podać.

- *Je veux une omelette et un Coca-Cola* - odpowiada Angel, starając się jak najlepiej wymówić francuskie słowa.

Chłopak rozumie go i wykrzykuje zamówienie. Z kuchni rozlega się okrzyk potwierdzający jego przyjęcie. Następnie kelner wyciąga z lodówki butelkę coca-coli i podaje ją w wysokiej szklance z kostkami lodu i cytryną.

- *Merci beaucoup* - mówi dziennikarz i natychmiast popija łyk napoju.

Chłód szklanki łagodzi ból prawej ręki, która zaczyna puchnąć. Kelner dostrzega to i unosi brwi.

- *Un combat?*

Angel nie rozumie pytania i bezradnie kręci głową. Chłopak wskazuje na siną dłoń i robi gest, jakby kogoś uderzał. Dziennikarz uśmiecha się i kiwa głową.

Kelner najwyraźniej jest przyzwyczajony do klientów, którzy wdali się w awanturę, bo podchodzi do tematu z wielkim spokojem. Z lodówki wyciąga torbę z lodem. Uderza nią dwukrotnie o zlew, żeby skruszyć lód, wybiera duży kawałek i owija go w szmatkę.

- *Tiens, cest bon pour la maine.*

- *Merci.*

Angel się uśmiecha. Bierze szmatkę i kładzie na prawej ręce. W miarę jak zimno przenika stopniowo przez tkaninę, zauważa, że facet z wąsami i pulchna kobieta przyglądają mu się z drugiego końca baru. Na pewno o nim mówią. Jednak nie przywiązuje do tego wagi. Ma teraz pilniejsze sprawy do przemyślenia.

Z każdą upływającą minutą coraz bardziej żałuje tego, co zrobił. Nie da się ukryć, że choćby do niczego nie doszło między Paulą i tamtym chłopakiem, rozdrażniło go, że umówili się na kolację i że w krótkim czasie tak bardzo się spoufalili. To nie fair, że kiedy on w domu usychał z tęsknoty, jego dziewczyna, czy może była

dziewczyna, zabawiała się z kim innym. Czy właśnie o to jej chodziło? Tak szybko zapomniała o ich uczuciu? Sądził, że Paula jest inna. Jednak mimo wszystko ją kocha. Nadal ją kocha. Musi ją przeprosić. Tak właśnie powinien postąpić: poprosić ją o wybaczenie.

Wyciąga telefon z kieszeni kurtki i dzwoni do niej. Angel czeka niecierpliwie aż odbierze, ale odpowiada mu jedynie cisza. Wygląda na to, że nie ma zasięgu. Wstaje i robi parę kroków, szukając miejsca, gdzie komórka zacznie działać. Bezskutecznie. Kelner zza baru kręci głową i ręką daje znak, że mu się nie uda. Para obserwuje cudzoziemca i komentuje coś po cichu.

Zniechęcony dziennikarz wraca na swój stołek. Jednak nim jeszcze zdążył usiąść, dostrzega płatny telefon na ścianie obok drzwi do toalety.

- Mogę skorzystać? - pyta po hiszpańsku, kelnera wskazując ręką aparat. - *Ca marche?*

Chłopak potwierdza i gestem zaprasza go, by skorzystał z aparatu. Angel dziękuje mu jeszcze raz po francusku i podchodzi do telefonu. Wrzuca euro i wykręca numer Pauli. Kilka sekund ciszy i rozlega się pierwszy sygnał. Drugi, trzeci... Jeszcze dwa. Wreszcie słyszy jej głos: „Cześć, tu Paula. Teraz nie mogę odebrać telefonu. Jeśli chcesz, zostaw wiadomość, a ja oddzwonię. Dzięki”. Nowy sygnał.

Angel słyszy ten dźwięk i przez chwilę ma zupełną pustkę w głowie. Zastanawia się, czy coś powiedzieć. Nie lubi nagrywać się na automatycznej sekretarce. Jednak, sam dobrze nie wiedząc czemu, zaczyna mówić.

- Cześć, Paula. To ja... Angel. Jestem w Paryżu... w jakiejś spelunie. Niezbyt tu ładnie. Przyszedłem coś zjeść... pewnie nie bardzo cię to obchodzi. - Milknie na kilka sekund, podczas których wzdycha i zastanawia się, co powiedzieć. Potem ciągnie dalej: - Przepraszam. Zachowałem się jak dzikus. Nigdy wcześniej nie podniosłem na nikogo ręki... bardzo żałuję tego, co zrobiłem. Mam nadzieję, że ten chłopak już czuje się dobrze i że niczego mu nie zламаłem... Jestem kompletnym idiotą i masz prawo być na mnie obrażona.

Młody kelner daje mu znaki zza baru, że omlet jest już gotowy i stawia talerz w miejscu, gdzie wcześniej siedział dziennikarz. Angel widzi to i podnosi do góry kciuk lewej ręki. Mówi dalej:

- Te dni bez ciebie to był najgorszy czas w moim życiu. Wiem, że cię kocham. Potrzebuję cię. Nie wiem, czy kiedyś mi wybaczysz. Przykro mi, że widziałas mnie w takim stanie. Wszystko spiętrzyło się w jednej chwili. Dni rozłąki, podróz, twoje urodziny... a teraz jeszcze ten Alan. Trudno mi wyjaśnić, co czuję... Mam nadzieję, że kiedy spotkamy się w Hiszpanii... - Nagle Angelowi coś wpada do głowy. - Jakim samolotem lecisz? Ja tym o jedenastej... Bardzo chciałbym z tobą porozmawiać osobiście i...

Słychać kolejny sygnał i głos informujący, że czas na nagranie minął.

- ...wszystko wyjaśnić - kończy Angel, odwieszając słuchawkę i wzdychając z rezygnacją.

Zamyślony, kieruje się do stolika, nad którym para z gorącego omletu unosi się aż po sufit. Tamci dwoje już sobie poszli. W lokalu został tylko młodziutki kelner, który uśmiecha się pocieszająco. Angel odpowiada tym samym, choć w istocie nie bardzo ma z czego się cieszyć. Mimo lodu, który przyniósł mu sporą ulgę, nadal boli go ręka. A przecież dużo większe cierpienie sprawia mu klucie w piersi. Ten ból sięga głęboko i wcale nie przechodzi, a wręcz przybiera na sile.

ROZDZIAŁ 40

Pewnego *czerwcowego popołudnia, za miastem.*

Nadchodzi wieczór i cienie się wydłużają. Nie jest już tak gorąco, daje się odczuć nawet delikatny świeży wietrzyk.

Alan, Cris, Miriam i Armando idą na kort tenisowy. Francuz pożyczył rakiety od kuzynki, która przystała na to z konieczności. Wziął też rakietę wuja i ciotki. Sam będzie używał własnej, wspaniałej rakiety marki Head, z trójkolorową rączką na cześć jego ojczyzny.

- Umiecie grać? - pyta Alan dziewczyn w drodze na kort numer jeden, gdzie mniej przypieka słońce.

- Miałam lekcje w dzieciństwie - mówi nieśmiało Cris.

- Ja też, ale tylko przez trzy miesiące. Ostatnio grałam chyba ze dwa lata temu czy coś takiego - dodaje Miriam.

- To znaczy, że z grubsza wiecie o co chodzi. A ty pewnie jesteś niezły, co? - domyśla się Alan, zwracając się do Armanda.

- Jest świetny! - woła najstarsza suguska, łapiąc za ramię swojego chłopaka. - Zawsze wygrywa puchar naszej szkoły.

Zagadnięty nic nie mówi. Po prostu uśmiecha się i wyciąga rakiety z futerału. Sprawdza naciąg i wykonuje kilka ruchów w powietrzu, by upewnić się jak leży w dłoni.

- O! Już widzę, że trafiłem na profesjonalistę - mówi Alan, otwierając pudełko z piłkami. - Dwanaście nam chyba starczy?

Armando potwierdza i zaczyna się rozgrzewać. Francuz spogląda na niego i uśmiecha się pod nosem. Może być niezła zabawa.

Wszyscy czworo kończą przygotowania. Cris i Miriam ustawiają się na korcie.

- Ej! A ty gdzie? - pyta Miriam Alana, który ustawia się koło niej.

- Co? Nie chcesz być ze mną w parze?

- No wiesz, ja...

- Daj spokój! Skorzystaj z okazji, żeby spuścić porządny łomot swojemu kochasiowi. Potem zrobisz mu masażyk na pocieszenie.

- Nie bądź taki pewny! On jest świetny. Na pewno nas ograją.

- W takim razie postaramy się, żeby nie przyszło im to łatwo.

Dziewczyna wzdycha i ostatecznie zgadza się grać w parze z Francuzem. Armando kończy truchtać i idzie na drugą stronę kortu obok Cristiny.

- Zdaje się, że gramy razem.

- Tak.

Cris uśmiecha się nieśmiało i czuje falę gorąca. Będzie grała z Armandem. Cudownie! Alan patrzy na nią i puszcza do niej oko. Zrobił to specjalnie.

- Parę podań na rozgrzewkę - woła Alan, podnosząc nogą piłkę z ziemi. Dwie kolejne chowa do kieszeni krótkich spodenek.

- Dawaj! - woła Armando.

Chłopak podrzuca piłkę i uderza słabo na drugą stronę siatki. Cris odbiera i posyła ją w kierunku Miriam, której też udaje się przyjąć piłkę. Armando daje krok do przodu i elegancko kieruje piłeczkę do strefy bronionej przez Alana. Ten uśmiecha się i uderza.

Wymiana podań trwa kilka minut, w tym czasie wszyscy przyjmują piłeczkę pośród śmiechów i zapewnień o rychłym rozgromieniu przeciwnika.

- Założymy się o coś? - pyta Miriam, która gra najgorzej z całej czwórki.

- Dobra. A o co? - pyta wyzywająco Armando.

- Dziś wieczorem zrobimy grilla - proponuje Alan. - Para, która przegra, będzie musiała wszystko przygotować. Co wy na to?

- Doskonale - odpowiada Armando, uderzając raketą o but. - Zaczynacie?

- Nie. Lepiej wy zacznijcie! - krzyczy Francuz i podaje piłki na drugą stronę.

Cris patrzy Armandowi w oczy. Widać, że chłopak podchodzi do meczu na poważnie. Alan w tym czasie nie przestaje się uśmiechać i daje kilka wskazówek Miriam. Dziewczyna posłusznie staje po Prawej stronie.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym pierwszy zaserwował? -
pyta Armando swoją tenisową partnerkę.
- Jasne. Serwuj - odpowiada Cristina.
- Super. Spuścimy im niezłe lanie.
- Pewnie!
- Kiedy ja będę serwował, ty stój blisko siatki. Czekaj na piłkę.
Nie musisz biegać po całym polu.

- Dobrze.
- No to zaczynamy.
Stukają się raketami i uśmiechają do siebie. Potem Armando mocno łapie raketę i truchtem podbiega na stanowisko do serwu.
Miriam woła do niego wesoło:
- Dalej, dziecino! Zaserwuj nam tu ładnie! Wcale się ciebie nie boję!
Ale jej chłopak nie zamierza odpuszczać. Podrzuca piłeczkę do góry i efektownie uderza, umieszczając ją na linii prawego pola, znacznie poza zasięgiem Miriam.

- Ej! Nie wal tak mocno! - obrusza się dziewczyna.
- To wcale nie było mocno - odpowiada z uśmiechem.
- Podlec!
- Przykro mi! - woła chłopak. - Piętnaście do zera.
Cris śmieje się i wiwatuje na cześć swojego deblowego partnera.
Teraz kolej Alana, który czeka na piłkę lekko pochylony, przytrzymując raketę obiema rękami. Armando decyduje się tym razem na mocniejszy serwis. Jego uderzenie trafia w środek lewego pola kortu. Francuz broni się lobem. Piłka przelatuje nad głową Cris, która musi jedynie uderzyć smeczem, by zdobyć punkt.

- Świetnie! - krzyczy Armando podchodząc do niej i klepie ją po plecach, tuż nad spodenkami.

Dziewczyna oblewa się rumieńcem i bardzo zadowolona staje znów na swojej pozycji koło siatki.

Kolejne podanie do Miriam, która tym razem odbiera piłkę, jednak uderza tak niefortunnie, że ta ląduje w siatce.

- Czterdzieści do zera! - stwierdza Armando, przygotowując się do podania w kierunku Alana.

Kilka razy odbija piłeczkę o ziemię. Patrzy na swojego przeciwnika, podnosi ją i uderza mocno. Francuz odbiera z trudem i bez mocy. Cristina musi jedynie nastawić raketę, uderza z woleja i zdobywa punkt. Gem wygrany!

- Cudownie, Cris! Doskonały wolej! - woła chłopak i podbiega do niej. Znow klepie ją po plecach z radości.

- To było łatwe - przyznaje speszona dziewczyna.

- Grasz bardzo dobrze. Już mamy pierwszego gema - cieszy się Armado w czasie, gdy zamieniają się stronami kortu z przeciwnikami.

Koło siatki mijają się z Alanem i Miriam. Najstarsza suguska jest wkurzona i nie poświęca im nawet spojrzenia. Wiedziała, że przegrają. To nie fair. To ona jest dziewczyną Armada i powinna być z nim w parze. Na twarzy Francuza gości za to szeroki uśmiech. Teraz on będzie serwował.

- Stań bardziej z tyłu, Miriam - prosi swoją tenisową partnerkę, która wybrała miejsce koło siatki.

Dziewczyna cofa się niechętnie, narzekając pod nosem.

Alan sprawdza, jedną po drugiej, trzy piłeczki, które wziął do serwu. Wybiera jedną, drugą chowa do kieszeni, a trzecią odrzuca na bok. Kilka razy uderza o ziemię. Armando czeka w gotowości. Postanowił odebrać jako pierwszy.

- Mogę już?

- Jasne. Serwuj!

Chłopak się uśmiecha. Skupia się i uważnie patrzy na przeciwnika. Unosi piłeczkę nad głową i uderza niesamowicie mocno. Piłeczka przelatuje nad siatką niczym pocisk i bez przeszkód wpada na prawą stronę kortu. Armado nawet nie zdążył jej zobaczyć. Podobnie jak dziewczyny. Wszystkich olśnił atomowy serwis Francuza.

- Weszła, prawda?

Nikt nie potrafi mu odpowiedzieć, bo piłeczka przeleciała tak szybko, że nawet nie odnotowali gdzie upadła.

- Rany! - woła Miriam. - Jak ty to zrobiłeś?

Alan wzrusza ramionami i bierze piłeczkę do kolejnego serwu. Uśmiecha się. Może powinien był ich uprzedzić, że był mistrzem Francji kadetów i młodzików, i jedynie lenistwo przeszkodziło mu w zostaniu zawodowym tenisistą.

ROZDZIAŁ 41

Tego samego czerwcowego wieczora, gdzieś za miastem.

Stara się nie robić hałasu. Paula ostrożnie otwiera drzwi i powolutku wchodzi do pokoju. Żaluzje są spuszczone. Niewiele widać, panuje absolutna cisza. Mario leży bez ruchu na łóżku, wygląda na to, że zasnął. Położył się na brzuchu z rozrzuconymi nogami i rękoma. Pewnie był wykończony i zasnął. Paula dobrze wie jak człowiek się czuje, kiedy przytrafi mu się coś takiego. Ciało, a przede wszystkim umysł osiągają stan krańcowego wyczerpania jak po ciężkiej walce.

Dziewczyna uśmiecha się, widząc jego dziwaczną pozę. A przecież zarazem jest jej bardzo smutno. Przykro jej, że Mario i Diana zerwali. Choć z suguskami żartowały sobie nieraz, co by to było, gdyby Diana umawiała się z Mariem, nigdy wcześniej nie przypuszczała, że mogliby stanowić parę. Mimo wątpliwości wszystkich znajomych co do szczęśliwej przyszłości tego związku, cieszyła się widząc ich razem, zadowolonych i szczęśliwych. Trudno było uwierzyć, że między dwiema tak różnymi osobami pojawiło się uczucie. Może właśnie dzięki temu ta para cechowała się wielkim urokiem i budziła zaciekawienie.

Ale to już przeszłość. Tak zadecydowała Diana.

Wcześniej Paula poszła do pokoju przyjaciółki, ale tamta nie otworzyła. Pewnie zasnęła. Nie było sensu pchać się do niej na siłę i dodatkowo ją męczyć. Na pewno czuje się fatalnie. Zerwanie zawsze jest trudne dla porzuconego, ale także dla tego, kto zrywa. Cierpi podwójnie: za siebie i swojego partnera. W takiej sytuacji ma się nieznośne poczucie winy. Diana niewątpliwie teraz przez to przechodzi. Jest bardzo impulsywna, czasami sprawia wręcz wrażenie, że niewiele ją obchodzi, co dzieje się wokół. Ale kto dobrze ją zna, wie, że to nieprawda. Zwłaszcza od pewnego czasu. Bardzo wszystko przeżywa. Nie jest taka twarda, na jaką wygląda.

Paula zrzuciła pantofle i podchodzi na palcach do krzesła, na którym położyła plecak. Musi się wykąpać i przebrać. Niebawem wszyscy wrócą z meczu tenisa, więc chce się przygotować do kolacji. Wybiera różową bluzeczkę na ramiączkach, pomarańczowe bikini i krótkie białe spodenki. Prawie nic nie widzi, porusza się więc ostrożnie, żeby na nic nie wpaść. Nawet nie zamyka plecaka, bo nie chce hałasować suwakiem, i rusza do łazienki.

- Idziesz się kąpać?

Dziewczyna odwraca się i w ciemnościach przygląda się zarysowi sylwetki Maria, który dalej leży, ale teraz już na plecach.

- Oj, obudziłam cię.

- Nie szkodzi.

- Przykro mi. Chciałam wziąć prysznic przed kolacją.

Chłopak wyciąga rękę i zapala lampkę nocną stojącą na szafce koło łóżka. Światło oślepia go na chwilę. Mrugając oczami kładzie się na boku i patrzy na przyjaciółkę. Słońce nadało jej skórze złocisty odcień, który ładnie kontrastuje z ufarbowanymi na blond włosami.

- Nie przejmuj się. Wcale nie spałem.

- Tak? To mogłeś wcześniej powiedzieć i zapaliłabym światło.

Mało się tu nie zabiłam po ciemku.

- Wybacz.

Dziewczyna podchodzi bliżej i siada na łóżku.

- Jak się czujesz?

- Nie wiem... Dziwnie. Tak jakby to nie wydarzyło się naprawdę.

- Oszołomiony, prawda?

- Coś w tym rodzaju.

- To normalne. Zawsze tak jest, kiedy zdarza się coś podobnego.

Masz wrażenie, że to był tylko zły sen, że to nie mogło się wydarzyć. Ale kiedy o tym myślisz, wiesz, że owszem wydarzyło się jednak, i wszystko wydaje się bardzo dziwne.

- Tak. Bardzo dziwne.

Mario mówi ze spuszczonej oczami. Paula przygląda mu się i widzi smutek wypisany na jego twarzy. Ciężko poradzić sobie w takiej chwili. Doskonale go rozumie. Nie tak dawno przeżyła coś Podobnego.

- Byłam u niej.
- Co? Nie powinnaś...
- Spokojnie. Nawet mi nie otworzyła. Spała. Albo nie chciała ze mną gadać.
- Raczej to drugie.
- Tak czy inaczej, nie spędzi całego życia zamknięta w pokoju.

Pogadam z nią, jak wyjdzie.

- Po co? To bezużyteczne. Jeśli ona uważa, że ty podobasz mi się bardziej niż ona, w życiu nie zdołasz jej przekonać, że jest inaczej.

- No tak. Ale jeśli prawdziwy problem tkwi w czym innym, a ten jest tylko wymówką... może jeszcze nie wszystko stracone.

Chłopak wdycha i siada na łóżku obok swojej przyjaciółki.

- Chyba już wolę, żeby nie było innego powodu - mówi, pocierając brodę dłonią. - A przynajmniej żeby nie był taki jak ten, o którym mówiliśmy.

Paula się zamyśla. Mario ma rację. Jeśli Diana jest w ciąży i dlatego z nim zerwała, to jest to najgorsza opcja.

- Tak czy inaczej chcę, z nią porozmawiać. A ty nie powinieśś tak łatwo się poddawać.

- Nie poddaję się. Akceptuję fakty.

- Wszystko jedno jak to nazwiesz. Jeśli ją kochasz, powinieśś o nią zawalczyć!

- A jeśli nosi dziecko w brzuchu... to co mam zrobić? Nie jestem gotowy na... to wszystko. Zresztą, co mogę zrobić, jeśli nawet nie jestem ojcem?

- Owszem, możesz zrobić bardzo dużo. Jeśli Diana zaszła w ciążę, będzie potrzebowała wiele wsparcia z naszej strony. Nawet jeśli teraz jest szorstka i nadwrażliwa.

- Trudno pomóc komuś, kto nie chce tej pomocy.

Dziewczyna niemal mimowolnie kładzie mu rękę na kolanie. Delikatnie, czule. Jednak Mario mocno odbiera ten dotyk. Jak wtedy na schodach, gdy złapała go za rękę. Nie kocha już Pauli, ale mrowienie w całym ciele, gdy dziewczyna znajduje się blisko, nie zniknęło.

- Musimy być po jej stronie. Będzie nas potrzebować. A ty jesteś jedną z najważniejszych dla niej osób. Bardzo cię kocha.

Niezależnie od tego **czy jesteście razem. Chyba to rozumiesz?** - dodaje z uśmiechem.

Mario kiwa głową i też się uśmiecha.

W tym momencie drzwi pokoju się otwierają. Oboje patrzą zaskoczeni w ich kierunku i widzą, że do środka wsuwa się głowa Diany.

- Cześć... - pozdrawia ich zmieszana i poruszona widokiem Pauli siedzącej tuż obok Maria na łóżku. - Przyszłam ci powiedzieć... powiedzieć wam... że wracam do domu. Żebyście się o mnie nie martwili. Chociaż już widzę, że nie bardzo tu za mną tęsknicie.

- Czekaj chwilę. Nie idź jeszcze - prosi Paula, odruchowo cofając rękę z kolana Maria.

- Bawcie się dobrze. Ciao.

Bez dalszych wyjaśnień zatrząskuje za sobą drzwi.

Oboje zastygają na moment bez ruchu. Wreszcie Paula podrywa się z łóżka i daje chłopakowi znak, by pędził za Dianą. Mario rusza za nią biegiem. Paula idzie w jego ślady.

Pędem zbiegają po schodach. Na ostatnim stopniu Mario chwytą Dianę za ramię i przytrzymuje ją.

- Puść mnie! - krzyczy. - Miedzy nami skończone!

- Wiem, ale...

- Diana... błagam cię... nie jedź teraz... - prosi zasapana od biegu Paula. - Musimy porozmawiać.

Dziewczyna wyrwa się Mariowi i szybko umyka do drzwi frontowych.

- Nie mam o czym z wami rozmawiać. To jasne, że Mario kocha ciebie, a ja mu się przydadę jedynie dla zabicia czasu.

- Nieprawda. On cię kocha! Powiedz jej, Mario.

Obie zatrzymują się i patrzą na niego.

- Ona ma rację. - Mario przetyka ślinę. - To ty mi się **podobasz** - odpowiada, wpatrując się w Dianę.

- Nie wierzę ci.

- A co mam zrobić, żebyś uwierzyła?

- Nic. Nic nie musisz robić.

Dziewczyna odwraca się i znów rusza ku drzwiom.

- Przestań, Diana. Nie bądź taka. On chce być **z tobą. Między** nami nic nie ma. jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Nie wypierajcie się. Przecież widzę, jak on na ciebie patrzy, jak się uśmiecha.

- Jak kolega - upiera się Paula.

- Być może. Ty może i traktujesz go jak kolegę, ale on ciebie nie. On cię kocha. A ja nigdy nie będę taka jak ty.

- Wcale nie musisz być taka jak ja. Każdy ma swoje wady i zalety. Ty jesteś sobą. I jesteś super.

- Ale on woli ciebie. Widzę to w jego spojrzeniu co dnia.

Diana nie chce zmienić punktu widzenia. Mario i Paula, którzy za nią idą, zaczynają czuć się bezsilni. Nie ma sposobu, by ją przekonać.

Docierają do wyjścia. Dziewczyna ma już dosyć kłamstw, chce żeby zostawili ją w spokoju. Ale kiedy chwyta klamkę, gotowa otworzyć drzwi i znaleźć się jak najdalej stąd, dzieje się coś złego: oczy zachodzą jej mgłą, a powieki gwałtownie opadają. Nogi odmawiają posłuszeństwa i uginają się pod nią. Osuwa się na kolana, ręce zwisają jej bezwładnie.

- Diana! Co ci jest? - krzyczy Paula, podtrzymując przyjaciółkę w pasie.

Mariowi udaje się złapać ją za ramiona, nim uderzy twarzą o posadzkę.

- Diana! Słyszysz mnie? - pyta, pochylając się nad nią. - Słyszysz mnie?

- Diana, odpowiedz coś! Proszę!

- Powiedz coś!

Ale dziewczyna nie reaguje. Wciąż ma zamknięte oczy. Płytki oddech. Sekundy, kiedy leży bez ruchu na podłodze, są przerażające.

- Musimy zadzwonić po lekarza! - krzyczy Paula, sprawdzając *tętno* przyjaciółki najpierw na piersi, potem na nadgarstku.

W tym momencie, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Diana otwiera oczy. Nie wie za dobrze, gdzie jest ani co się stało. Ale dotarły do niej ostatnie słowa Pauli.

- Nie... Nie trzeba - odzywa się słabo. - Nie chcę... iść do lekarza.

- Diana! Ocknęłaś się! Całe szczęście! — mówi Paula, przytulając ją.

- Jasne... ale ja... nie pójdę... do lekarza - upiera się, z trudem dobywając głosu.

- Musisz pójść. Zemdlałaś. Przez chwilę byłaś nieprzytomna.

Dziewczyna uśmiecha się i patrzy Mariowi w oczy.

- Kocham cię - wyrzuca z siebie nagle. - Ale nie wiem... nie... nie... to niemożliwe.

Po policzku Pauli spływa łza. Mario czuje, jak rośnie mu gula w gardle.

- Powinnaś pójść do lekarza. Od rana masz zawroty głowy i torsje - stwierdza, odzyskując panowanie nad sobą. Pomaga jej usiąść na podłodze.

- Już mi lepiej.

- Nie mów, że ci lepiej, bo to nieprawda. Dopiero co straciłaś na chwilę przytomność - protestuje jej przyjaciółka.

- Ale już... mi się... poprawiło.

- Wcale nie! Musisz iść do lekarza!

- Nie pójdę do żadnego lekarza.

Przez chwilę siedzą we trójkę na podłodze. Patrzą **na** siebie bez słowa. Diana wygląda już trochę lepiej.

- Gdzie jest najbliższy szpital? - pyta Paula swojego przyjaciela.

- Nie wiem.

Diana prycha z irytacją, podpira się rękoma o podłogę i ścianę, próbuje wstać. Z trudem, asekurowana przez przyjaciół, osiąga w końcu pionową pozycję.

- Widzicie? Czuję się świetnie. Nie potrzeba mi żadnych szpitali ani lekarzy. Chcę się napić.

- Jesteś uparta jak osioł - obrusza się Paula. Na wszelki wypadek podtrzymuje przyjaciółkę pod ramię, żeby znów nie upadła.

- A ty odbijasz cudzych facetów. I nie musisz mnie tak trzymać.

- Znów zaczynasz! Nie wiem, jak ten człowiek cię znosi.

- A ja nie wiem, jak mógł się kochać w tobie przez tyle czasu.

- Bo ma dobry gust. Choć miesiąc temu chyba go stracił.

- Zołza!

- Sama jesteś zołza!

Milczenie.

Przyjaciółki patrzą na siebie i wybuchają śmiechem. Padają sobie w objęcia.

Mario patrzy na nie i nie wierzy własnym oczom. Nic nie rozumie.

- A właściwie gdzie są pozostali?

- Poszli zagrać w tenisa - odpowiada Paula, która już wypuściła ją z objęć i pozwoliła chodzić o własnych siłach. - Ale nie zmieniaj tematu. Co ci jest?

Wchodzą we troje do wielkiego salonu na parterze i siadają na czarnej skórzanej sofie. Mario i Diana z brzegów, Paula pośrodku.

- Czuję się dobrze. Nie nudź.

- Nieprawda. Co znaczą te mdłości i zawroty głowy? Czy nie jesteś przypadkiem...?

Mario, który od dłuższej chwili nic nie mówi, nieruchomieje ze zdumienia. Nie przypuszczał, że jego przyjaciółka zapyta o to tak wprost i akurat teraz. Diana też patrzy na Paulę zaskoczona.

- Nie jestem... co?

- Mdłości, wymioty, zawroty głowy, zmiany nastroju...

Diana szeroko otwiera ze zdumienia oczy, gdy dociera do niej, do czego zmierza jej przyjaciółka.

- Myślisz, że wpadłam?

- A nie?

- Ty też? - pyta Maria, pochylając się do przodu, by lepiej widzieć go zza Pauli na drugim końcu sofy.

- Ja wiem tylko, że ze mną zerwałaś, a to mógłby być powód.

Dziewczyna nerwowo poprawia sobie włosy. Wzdycha ciężko, patrzy na przyjaciółkę i się uśmiecha.

- Nie jestem w ciąży. - Potem zmienia wyraz twarzy, poważniejsze i zwraca się do Maria. - I nie, nie zostawiłam cię z tego powodu. Gdybym była w ciąży, ty oczywiście nie byłbyś ojcem tego dziecka. I powiedziałabym ci o tym.

- To znaczy, wiesz na pewno, że nie jesteś? Masz wszystkie...

- Absolutnie pewna, Paula. Nie jestem w ciąży.

- Całe szczęście - mówi dziewczyna z ulgą.

Jednak Paula nadal martwi się o Dianę. Bo jeśli to nie ciąża, to co jej jest?

ROZDZIAŁ 42

Tego samego dnia pod koniec czerwca, za miastem.

- Co za nudziarz!

Irene odkłada telefon na stół, idzie w przeciwny kąt salonu i siada obok swojego przyrodniego brata.

- Czego chciała? - pyta Alex, nie odrywając wzroku od ekranu laptopa. Nie zwrócił uwagi, o czym rozmawiała przez telefon.

- Wywiad z tobą. I kolacja ze mną dziś wieczór.

- I co mu powiedziałaś?

- Że zgadzamy się na wywiad. To dla jakiegoś blogu literackiego, dość ciekawego i z dużą liczbą odwiedzających. Wyśle ci pytania mailem.

- A co z kolacją?

- Że nie. Już trzeci raz mnie o to prosi i trzeci raz daję mu kosza.

Ale się nie zniechęca.

Pisarz uśmiecha się i otwiera swoje konto na Facebooku. Cztery nowe zaproszenia do „znajomych”. Akceptuje wszystkie po kolei.

- A czemu się z nim nie umówiłaś? Nie podoba ci się?

- Ma siedemnaście lat!

- Za młody?

Dziewczyna kręci głową z niechęcią.

- Nie będę pytała, czy ty umówiłbyś się z kimś w tym wieku, bo odpowiedź jest raczej oczywista.

- To stare dzieje - odpowiada obojętnie. - Ale owszem, czemu nie? Wiek to najmniejsza przeszkoda.

- Pod warunkiem, że mówimy o kimś pełnoletnim.

- Jesteś bardzo radykalna. Pomyśl choćby o *Tras la pared*: Julian ma dwadzieścia pięć, a Nadia tylko czternaście.

- To tylko literatura.

- Literatura, która przypadła ci do **gustu**, i o której nie raz mówiłaś, że jest bardzo z życia wzięta.

- To nie to samo.

- Nie to samo? A ten koleś, z którym poszłaś dziś na obiad... ten żonaty, ile miał lat?

- Ech, daj mi spokój! - wykrzykuje Irene, dając mu kuksańca łokciem. - Lepiej odpowiadaj dalej na komentarze, bo przyda nam się jeszcze kilku fanów, żeby kupili twoją książkę.

Alex znów się uśmiecha. Zamyka Facebooka i wchodzi na jedno ze swoich kont na Tuenti. Dwie prywatne wiadomości, dwa komentarze i trzy zaproszenia do „znajomych”.

Najpierw otwiera prywatne wiadomości. Jedna jest od Susany („Uwielbiam twoją książkę. Nie mogę się doczekać, kiedy będzie w sprzedaży. Gratulacje”), a druga od Any („Piszesz genialnie. Jak kupię twoją książkę, to mam nadzieję, że dasz mi autograf.”) Odpowiada szybko i czyta komentarze na swojej tablicy. Elena napisała z gratulacjami, a Marta pyta, kiedy książka będzie w księgarniach. Na to również odpowiada. Jak mógłby nie odpowiedzieć? Te dziewczyny poświęcają mu część swojego czasu i kupią *Tras la pared*, kiedy tylko będzie w księgarniach. Przynajmniej tyle jest im winien.

Umieszczanie kolejnych rozdziałów w Internecie było dobrym pomysłem. Dzięki temu ma teraz dziesiątki czytelników, którzy nie mogą się doczekać, kiedy wezmą książkę do ręki. Zresztą zakończenie będzie można poznać tylko w wersji papierowej. To tajemnica, którą zna jedynie wydawnictwo, Irene i on sam.

- A zatem co robisz dziś wieczorem? Siedzisz w domu? - pyta Alex, zamykając jedno Tuenti i otwierając kolejne.

Dziewczyna rzuca mu spojrzenie kątem oka i śmieje się porozumiewawczo.

- A co? Chcesz zostać sam na sam z Katią?

Pisarz starannie dobiera słowa. Rzeczywiście nie miałby nic przeciw temu, by zjeść dziś kolację z piosenkarką. Lubi spędzać z nią czas. Gdyby tak się stało, musieliby pójść po zakupy lub znów zadowolić się makaronem.

- Nie. Tak tylko pytałem.

- Jasne - odpowiada mu, przeciągając się. - A może we trójkę pójdziemy coś zjeść tu niedaleko?

- Nie chce mi się wychodzić. Wolę zjeść w domu i spokojnie obejrzeć film. Zresztą nie wiem, jakie ona ma plany.

Irene wzdycha.

- Też mi rozrywka! Człowieku, jest sobota wieczór!

- I co z tego?

- Widzę, że na tobie gorączka sobotniej nocy jakby nie...

W tym momencie do salonu wkracza Katia. Nie chciało jej się wracać do miasta po obiedzie, a ponieważ była zmęczona, Alex zaproponował jej, żeby przespała się chwilę na jego łóżku. Piosenkarka przyjęła propozycję i się zdrzemnęła.

- Dzień dobry - wita się z uśmiechem. Ma jeszcze zapuchnięte od snu powieki.

- Raczej dobry wieczór - odpowiada Irene.

- Dobrze spałeś? - pyta Alex.

- Tak, świetnie. Masz bardzo wygodne łóżko.

Siostra Aleksa znacząco unosi brew, chrząka i klepie przyrodniego brata po kolanie. Różowowłosa wokalistka siada na krześle naprzeciw nich. Coś w jej wyglądzie przyciąga uwagę Irene.

- Ta koszula... - zaczyna zaskoczona.

Katia zerka w dół na swoje ubranie i się uśmiecha.

- A tak! Wybacz, że nie poprosiłam cię o pozwolenie, Alex.

Pożyczyłam ją sobie od ciebie do spania. Nie gniewasz się, prawda?

- Pewnie, że nie. Nie ma sprawy - odpowiada chłopak.

- Nie chciałam pognieść tej, którą miałam na sobie. A że nie wzięłam nic więcej...

- Jak chcesz, mogę ci coś pożyczyć - proponuje wciąż jeszcze zdziwiona Irene. Dla niej fakt, że dziewczyna zakłada koszulę chłopaka, coś jednak znaczy.

- Wielkie dzięki, ale wrócę już do domu. Zrobiło się strasznie późno.

Irene spogląda na brata i dostrzega jego rozczarowanie. Dobrze go zna.

- A może zostaniesz z nami na kolacji? Albo jeszcze lepiej Pójdźmy gdzieś razem - proponuje.

- Ale...

- Właśnie o tym rozmawialiśmy. Jest świetna okazja, żebyśmy gdzieś razem wyszli i odreagowali stresy. Możemy zarezerwować stolik w jakimś spokojnym lokalu. Co wy na to?

Pod wrażeniem słów siostry Alex ze zdumienia szerzej otwiera oczy.

- Niezły pomysł. Nie mam żadnych planów na dziś wieczór - odpowiada z uśmiechem Katia. - Ale musiałabym wcześniej podejść do siebie i się przebrać.

- Tym się nie martw. Mam to i owo w szafie. Może najpierw tam zerknij. Jestem od ciebie trochę wyższa, ale myślę, że coś sobie dopasujesz.

Katia zerka na Aleksa, który wzrusza ramionami.

- Dobrze. Niech będzie.

- Doskonale. To chodź ze mną. Zobaczmy, co znajdziemy dla ciebie.

Irene wstaje i raz jeszcze klepie po kolanie brata, który rozumie jej przesłanie: „Jeszcze kiedyś mi się odwdzięczysz”. Katia też wstaje i idzie za nią. Opuszczają salon i wchodzą po schodach na piętro.

Alex wraca do laptopa. Na tym koncercie Tuenti ma cztery zaproszenia do „znajomych”. Akceptuje je. Uśmiecha się. Nagle czuje się szczęśliwy. Nie chciało mu się wychodzić, ale teraz jednak nabrał na to ochoty.

Przyczyna tej zmiany najwyraźniej ma różową fryzurę.

ROZDZIAŁ 43

Pewnego czerwcowego dnia, gdzieś w mieście.

Włączając telewizję i przeskakuje z kanału na kanał, na żadnym nie zatrzymując się dłużej. Wraz z technologią DVB-T zwiększyła się ilość stacji, ale nie ich jakość. Większość z nich to chłam, sieczka i reklama. Ostatecznie Angel zostawia CadenaOO, na którym leci *Thats what you get* Paramorea.

Jest rozdrażniony. Sytuacja w kinie była dla niego bardzo niemiła. Żeby taka para małałatów komentowała jego zachowanie! Kpili z niego w żywe oczy. A najbardziej ze wszystkiego zabolalo go, że nawet jego własna dziewczyna się z niego śmiała... Nie może się z tym pogodzić.

Zapewne jego ucieczka z kina była nieco przesadną reakcją. Może powinien był wytrzymać do końca seansu, a potem spokojnie porozmawiać z Sandrą. Jednak zareagował inaczej i wcale tego nie żałuje. No, może trochę. Jednak nie na tyle, żeby odebrać komórkę lub przeczytać któryś z licznych SMS-ów, które wysłała mu dziewczyna.

Wracając taksówką do domu, znów myślał o Pauli. Nie potrafił wybić jej sobie z głowy. Odszukał nawet w komórce ostatnie wysłane do niej SMS-y. Przypomniał sobie przygnębienie i rozpacz, które ogarnęły go tamtego ostatniego dnia, kiedy mu nie odpowiedziała. „Czy wiesz, że cię kocham?”. Płomień uczucia wygasł ostatecznie i oboje byli temu winni. Tak przynajmniej sądził. Nie było sensu dłużej nalegać. Kochał ją, ale rozumiał, że każde z nich musi pójść swoją drogą. Dostyc spotkań, dostyc prób, dostyc cierpień. A jednak pomylił się, bo cierpienie nie opuszczało go jeszcze przez długie tygodnie. Wiele go kosztowało powrót do normalnego stanu. Szlochał jak dziecko. W samotności. Zamknięty po ciemku w swoim pokoju. Próbował opanować uczucia, kontrolować je,

pogodzić się z myślą, że Paula odeszła na zawsze. Trochę potrwało, nim jego życie wróciło na dawne tory, ale w końcu się udało. Znalazł nową pracę, a wraz z nią Sandrę. Inteligentną, śliczną kobietę, zdolną go uszczęśliwić. Los znów się do niego uśmiechnął. Ale od wczoraj... od tamtego spotkania w Starbucksie... upiory przeszłości powróciły. Paula znów opanowała jego myśli.

Z zadumy wyrывa go dźwięk dzwonka do drzwi.

- Angel, otwórz! To ja! - słyzy z korytarza głos Sandry.

No ładnie. Miał nadzieję, że dziś da mu już spokój. Nie ma ochoty z nią gadać. Kłócić się i roztrząsać tego wszystkiego. Nie teraz. Ale co może zrobić? Przecież nie zostawi jej na korytarzu. Nie pozostaje mu nic innego jak otworzyć. Wzdycha i podnosi się z krzesła. Dzwonek rozlega się ponownie.

- Idę! - woła, zbliżając się do drzwi wejściowych.

Wreszcie otwiera. Przed nim stoi Sandra. Jest bardzo poważna.

Wkurzona, smutna, skruszona?

- Mogę wejść? - Pytanie brzmi prosto i spokojnie.

- Tak, proszę.

Angel robi jej przejście i pozwala, żeby pierwsza weszła do mieszkania. Idzie tuż za nią. Docierają do salonu i zasiadają w fotelach naprzeciw siebie.

- Czy tak źle cię potraktowałam, że musiałeś porzucić mnie w ten sposób? — pyta, przechodząc od razu do sedna. Zakłada nogę na nogę i odchyła się do tyłu.

- A jak myślisz?

- Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie.

Angel wzdycha. Sandra nie wygląda na specjalnie skruszoną.

- Po prostu nie bardzo rozumiem, czemu **się** ze mnie nabijałaś.

- Wcale się nie nabijałam.

- Nie? To czemu chichotałaś, kiedy tamci robili mi uwagi?

- Bo mnie to rozśmieszyło. Sam chyba przyznasz, że sytuacja była śmieszna.

- Nie dla mnie.

- Za to zupełnie mnie nie rozbawił fakt, że zostawiłaś mnie samą w środku filmu z powodu takiej pierdoły. A potem nawet nie zadałaś sobie trudu, żeby odebrać ode mnie telefon czy odpowiedzieć

na SMS-a. A jednak schowałam dumę do kieszeni i przyjechałam do ciebie, żeby wszystko wyjaśnić. Bo czegoś tu nie rozumiem.

W tym punkcie musi przyznać jej rację. Ona też ma powody do irytacji. Ale to niczego nie usprawiedliwia. To Sandra pierwsza zrobiła mu przykrość, dlatego to chyba jasne, że jako pierwsza powinna przeprosić. Angel nic nie mówi. Dziewczyna też się nie odzywa.

Muzyka wciąż gra. Leci jakiś kawałek Muse, a potem Travis. Przez kilka minut nie słyhać nic ponadto.

- Chcesz ze mną zerwać? - pyta cicho, ledwo słyszalnie Sandra. Jednak dziennikarz usłyszał ją i zdumiało go to pytanie.

- Dlaczego tak mówisz?

- Nie wiem. Mam wrażenie, że coraz bardziej się ode mnie oddalasz.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. Jeśli mam być szczerą, to tak.

Angel patrzy jej w oczy. Widać, że ona bardzo to przeżywa. Wie, że niełatwo przychodzi jej te słowa. Za wszelką cenę próbuje jednak nie rozkleić się przy nim. Nie powtórzy się scena z dzisiejszego poranka.

- Nie chcę z tobą zrywać - odpowiada z przekonaniem.

- Twoje zachowanie wskazuje na coś wręcz przeciwnego. Jak mi to wyjaśnisz?

- Nie wiem. To prawda, że w ostatnich dniach byłem trochę rozdrażniony.

- Trochę? Angel, zostawiłeś mnie samą w kinie pośród bandy nastolatków, bo zaśmiałam się z czegoś, co wydało mi się zabawne!

- Jeśli przedstawiasz to w ten sposób...

- Tak właśnie było. - Sandra spogląda mu prosto w oczy. - Wczoraj mieliśmy kłótnię, dziś rano następną, a teraz kolejną. Angel, co się dzieje? Proszę, powiedz mi prawdę. Mam prawo wiedzieć. Co się z tobą dzieje?

Apel Sandry porusza chłopaka. To szczerze, pełne niepewności i niepokoju słowa. Chce zrozumieć coś, czego on sam za bardzo nie potrafi pojąć.

- Nie chcę z tobą zrywać - zaczyna - ale sam siebie nie rozumiem. Jestem pełen wątpliwości.

Choć przeczuwała coś podobnego, Sandra czuje jak ciarki przechodzą jej po plecach. Zbiera się jednak na odwagę i próbuje doprowadzić rozmowę do końca.

- Jakiego rodzaju wątpliwości?
- Co do moich uczuć.
- Względem mnie? Nie kochasz mnie już?

Dziennikarz wzdycha. Rozgląda się nerwowo. Nie wie, co odpowiedzieć. Sandra patrzy wyczekująco. Serce boli ją coraz bardziej. Ale nie załamie się teraz. Nie może sobie na to pozwolić.

- Będę z tobą szczery - mówi Angel, szukając najlepszych słów, żeby powiedzieć dziewczynie prawdę. - Nie wiem, co czuję do pewnej dziewczyny.

- Do pewnej dziewczyny? - Sandrze łzy napływają do oczu. - Do Pauli?

Angel kiwa głową i zaciska wargi. Zaciska powieki i wzdycha jeszcze raz.

- Jakieś trzy miesiące temu zaczęliśmy się spotykać. To było bardzo intensywne, choć trwało ledwie parę dni. Zakochałem się jak nigdy wcześniej. A jednak ona zerwała ze mną w najmniej spodziewanym momencie, kiedy wszystko wspaniale się między nami układało. Nie rozumiałem tego. Nawet pojechałem za nią do Francji, gdzie spędzała wakacje ze swoją rodziną, żeby ułożyć nasze sprawy. Ale tam palnąłem wielką gafę i wszystko się popsuło. Choć nadal ją kochałem, sądziłem, że nasza historia skończyła się na zawsze.

Chłopak przerywa na chwilę. Spogląda na Sandrę, która siedzi jak skamieniała z ręką na ustach i oczami pełnymi łez, starając się z całych sił jakoś znieść te rewelacje.

- Minęło kilka tygodni. Pozbierałem się po tamtym rozczarowaniu i poznałem ciebie. Zachwyciłaś mnie. Dzięki tobie zapomniałem o Pauli. Przysięgam, że tak było. Jesteś kobietą, o jakiej marzy każdy mężczyzna. - Znowu przerwa, westchnienie i ciągnie dalej. - Ale kiedy wczoraj znów ją zobaczyłem po tym czasie... coś we mnie w środku drgnęło.

- Kochasz ją? - pyta, bojąc się możliwej odpowiedzi.
- Nie wiem. Sam już nie wiem, co czuję. Wszystko to jest bardzo pogmatwane.

Sandra odwraca wzrok. Zwiesza głowę i zastanawia się nad wszystkim, co usłyszała. Ciężko jest przyjąć do wiadomości, że osoba, na której ci zależy, ma wątpliwości co do waszego związku i być może kocha kogoś innego.

- Co w takim razie zamierzasz zrobić? - pyta, podnosząc wzrok.
- Nie wiem, Sandra.
- Jesteś pewien, że nie wiesz? A może raczej wolisz nie wiedzieć?
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Pamiętaj, że na pytanie nie odpowiada się pytaniem.

Sandra uśmiecha się gorzko. Wie, że za chwilę z oczu trysną jej łzy. Angel czuje się fatalnie. Nie myśli już o tym, co wydarzyło się w kinie ani o swojej zranionej dumie, tylko o tym, że ma przed sobą kobietę, którą szanuje i kocha, a której zadaje wielki ból. Pozwala ponieść się odruchowi serca, podchodzi do niej i obejmuje ramieniem. Dziewczyna kurczowo wtula się w niego, pozwalając, by łzy wreszcie spłynęły po policzkach, jej ciałem wstrząsa rozpaczliwy szloch.

W tle Incubus grają Love hurts. Przerwywają uścisk i patrzą sobie w oczy.

- Bardzo mi przykro. Nie zasługujesz na to.
- Masz rację. Nie zasługuję. Ale rozumiem, co czujesz.
- Naprawdę? Rozumiesz mnie?
- Cóż, nie bardzo potrafię pojąć, jak możesz kochać inną, mając mnie - mówi i uśmiecha się, ocierając dłonią łzy z policzka. - Ale tak to już jest z uczuciami... Nie sposób utrzymać ich na wodzy.

Im dłużej Angel słucha Sandry, tym bardziej ją podziwia. Tym bardziej mu głupio, że sprawia jej przykrość.

- Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiała.
- Wobec tego nie udało ci się - odpowiada z przekąsem. - Ale wiesz co? Poczekam.

- Co?

Teraz to on nic nie rozumie.

- To, co słyszałeś. Poczekam na ciebie. Chcę, żebyś sam to sobie wyjaśnił, zrozumiał, czego chcesz, a jak już będziesz wiedział, po prostu mi powiesz.

- Ale...

- Tak będzie najlepiej dla nas obojga... dla nas trojga. Bo ta dziewczyna też ma tu coś do powiedzenia.

Angel patrzy w sufit, na podłogę, wreszcie znów na Sandrę. Ale widzi nie tylko ją. W głowie ma także Paulę.

„Czy wiesz, że cię Kocham?”. Czy naprawdę ją kocha? Nawet on sam tego nie wie, ale nie pozostaje mu nic innego niż się przekonać.

- Będę musiał porozmawiać z Paulą.

- Wiem.

- Jesteś pewna, że chcesz, żebym to zrobił?

- Oczywiście, że tego nie chcę. Ale nie masz wyjścia. Musisz zakończyć raz na zawsze tę historię. Albo zniknąć z tą, która cię zraniła. Ja będę czekała z plastrami i bandażami niczym siostra miłosierdzia.

- Albo z obrzynek.

- Niewykluczone.

Oboje uśmiechają się na ulotny moment. Jeszcze raz spoglądają sobie w oczy, prosto, do głębi duszy. Angel znów pozwala się porwać odruchowi serca, pochyła się do Sandry i całuje ją w usta. Dziewczyna nie odsuwa się i odpowiada na jego pocałunek. Nie jest to długi pocałunek, ani słodki ani gorzki. Smakuje jak pożeganie.

- Nie rozumiem tego. Nie rozumiem jak to znosisz, czemu mi na to pozwalasz.

- To bardzo proste. A zarazem bolesne. Ponieważ cię Kocham, Angel. Znalazłam mężczyznę moich marzeń. Teraz muszę tylko zdobyć się na cierpliwość i poczekać, aż on znajdzie mnie.

ROZDZIAŁ 44

Pewnej czerwcowej nocy, gdzieś za miastem.

- Macie tu żeberka, filety z kurczaka i boczek - pokazuje Alan, stawiając trzy tace z mięsem na stoliku koło grilla.

Miriam się uśmiecha. Była przekonana, że przegrają mecz... a tymczasem wygrali 6-2, 6-1. Nie sądziła, że ten Francuz tyle potrafi. Właściwie to sam pokonał Cris i Armanda, którzy teraz odprawiają swoją „pokutę”, przygotowując grilla.

- Postarajcie się, żeby nie dymiło za bardzo. Jestem bardzo wrażliwa i nie lubię, jak dym gryzie mnie w oczy - złośliwie instruuje ich najstarsza suguska.

- Zrobi się, co będzie można - zauważa Armando, któremu przegrana nieco zwarzyła humor, choć kiedy zrozumiał, jak gra Alan, musiał się z tym pogodzić.

- Pamiętajcie, że mięsko ma być dobrze przypieczone - dorzuca Miriam.

- Coś jeszcze?

- Tylko tyle, że teraz idę pod prysznic i choć gorzej ode mnie grasz w tenisa i tak cię kocham.

Dziewczyna całuje go w usta i w podskokach oddala się w kierunku domu.

Armando wdycha i bierze zapalniczkę, żeby rozniecić ogień. Od kiedy skończył się mecz, jego dziewczyna nie przestaje z niego kpić.

- Zawołam resztę, żeby przyszli na kolację - mówi Alan. - Zostawiam was samych.

I dyskretnie puszcza oko do Cris, która w odpowiedzi nieśmiało się uśmiecha.

Dla cytrynowej suguski to wyjątkowa sobota. Musi wprawdzie Przyglądać się z bólem w sercu licznym przejawom czułości pomiędzy Miriam i Armandem, ale sama też może się nim trochę nacieszyć.

Kolekcjonuje te ulotne chwile szczęścia. Przeżywa prawdziwą huśtawkę nastrojów. Stan jej ducha zmieniał się chyba tyle razy, co zdanie w kwestii tego jak powinna się wobec niego zachowywać. To chłopak jednej z jej najbliższych przyjaciółek, a zatem jest zakazanym owocem. To jasne. Ale chyba nie będzie niczym strasznym, jeśli miło spędzi z nim czas, prawda? Choć z drugiej strony zdaje sobie sprawę, że jeśli sytuacja dalej będzie się rozwijać w tym kierunku, zadrzy się w nim jeszcze bardziej. Czy go kocha? Te słowa mają swoją wagę, dlatego powinna lepiej nad sobą panować, jak trudno ujarzmić uczucia! Mimo wszystko nie ma zamiaru rezygnować z tej odrobiny złudzeń, które ofiarowuje jej Armando.

Mimo że przegrali, mecz tenisa okazał się dla niej wspianiałym doświadczeniem. Za każdym razem, gdy któreś z nich dobrze odebrało piłkę lub zdobyło punkt, obejmowali się, a Armando klepał ją po plecach lub mówił coś miłego. I choć uwagi dotyczyły wyłącznie tenisa, doskonale się czuła u jego boku, dzieląc z nim te chwile, wspólnie się bawiąc.

- No dobra, to zacznijmy z tym żelastwem. Grillowałaś kiedyś? - pyta Armando, zapalając kawałek gazety ze sterty papierów, które przyniósł im Alan.

- Ja?

- No.

Cris kręci przecząco głową i się uśmiecha.

- Przykro mi. Jestem nowicjuską w tej dziedzinie. To będzie mój pierwszy raz.

Ostatnie zdanie rozśmiesza chłopaka. Dziewczyna oblewa się rumieńcem, kiedy dociera do niej, co jej towarzysz ma na myśli. Nogi jej się trzęsą, denerwuje się. Ale z niej idiotka! Armando kładzie płonąca gazetę pod węglem i porusza nim, żeby rozniecić ogień.

- Nie martw się. Ja rozpalę, a ty potem pomożesz mi przy opiekaniu mięsa.

- W porządku.

- Nie wieje za mocno, to dobrze. Mam nadzieję, że szybko się zajmie.

Cristina przygląda się, jak porusza węgiel pogrzebaczem. Śmiesznie wygląda, kiedy tak się pochyla i delikatnie dmucha, żeby rozpalic ogień. Mogłaby spędzić cały dzień przyglądając mu się, niezależnie od tego, czym by się zajmował.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Owszem, możesz. Chodź tu. Pochyl się.

Dziewczyna posłusznie podchodzi. Serce wali jej jak oszalałe.

- I co... teraz? - pyta drżącym głosem.

Jej noga ociera się o jego łydkę. Serce przyspiesza jeszcze bardziej, niemal słychać jego łomot.

- Dmuchaaj tu, jak ci powiem - mówi Armando, odsuwając się trochę, żeby zrobić miejsce Cristinie. - Zapalę drugą gazetę. Może szybciej się rozpali.

- Dobra.

Młodzieniec prostuje się i bierze kolejną kartkę. Podpala ją zapalniczką i wsuwa pod węgiel.

- Teraz. Dmuchaaj!

Cristina dmucha, ale w tej samej chwili pod wpływem nagłego porywu wiatru słup dymu i popiołu bucha jej prosto w twarz.

- Cholera! Moje oczy! - woła, zrywając się na nogi.

Armando podchodzi do niej zaniepokojony.

- Nawiało ci dymu do oczu?

- Tak. Nic nie widzę.

- Pokaż.

Chłopak przytrzymuje ją za ramiona, jakby chciał objąć i delikatnie zagląda w oczy. Cris drży na całym ciele, kiedy czuje dotyk jego dłoni. To bardzo dziwne uczucie. Nie może go zobaczyć, choć wie, że jest bliżej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Jestem całkiem ślepa.

- Spokojnie. Postaraj się powoli otworzyć oczy.

- Nie mogę.

- Możesz. Otwórz je, powolutku.

- Boli mnie.

- Czekaj. Może tak...

Zupełnie nieoczekiwanie dla Cris, Armando pochyla się i delikat-

nie dmucha jej w oczy. Dziewczynę przebiega dreszcz i czuje ciepło jego oddechu na powiekach.

- Spróbuj teraz. Otwórz oczy. Powolutku.

Cris posłusznie wykonuje polecenie. Powieki stopniowo ustępują, rzęsy się odlepiają. Wreszcie może coś zobaczyć, choć jeszcze jak przez mgłę. I pierwsze, co widzi to twarz Armanda tuż przed nią. Jest osłabiająco przystojny. Zbyt przystojny. Nie ma do niego żadnego prawa. To chłopak najlepszej przyjaciółki. Uświadamia sobie, że stoją za blisko i cofa się kilka kroków. Przeciera oczy zaciśniętymi w pięści dłońmi, bardzo delikatnie, mruga parę razy.

- Już mi lepiej.

- Dobrze mnie widzisz? - pyta Armando, podchodząc znów bliżej.

- Tak - odpowiada speszona.

Cisza. Patrzą sobie uważnie w oczy. Ona jest poważna, przestraszona. On uśmiechnięty, rozbawiony.

- Wiesz, że masz piękne oczy?

- Co?

- Masz naprawdę śliczne oczy.

Tego Cristina się nie spodziewała.

- Wcale nie.

- Jak to nie? Jestem pewien, że niejeden już ci to mówił.

- Nikt. Nigdy. Przecież są brązowe.

- I co z tego, że brązowe?

- Bardzo typowe. Nie ma w nich nic szczególnego.

- Ja inaczej na to patrzę - mówi, wciąż uważnie jej się przyglądając.

- Oczy nie są piękne ze względu na kolor, jaki mają, tylko w zależności od tego, co przekazują.

„I to właśnie jest ta chwila, kiedy na filmie chłopak całuje dziewczynę”, myśli Cris.

Ale życie to nie film. Armando wybucha śmiechem i wraca do rozpalania węgla, który zaczął się już żarzyć.

ROZDZIAŁ 45

Tej samej czerwcowej nocy, gdzieś za miastem.

Przez dłuższą chwilę nie wychodzi spod strumienia wody. Rozmyśla. Bezskutecznie szuka chwili wytchnienia. To dziwne, ale ostatnio jej życie pełne jest gwałtownych zwrotów. Prysznic nie pomógł jej zapomnieć o problemach nawet na małą chwilę.

A zatem rzeczywiście Diana myśli w ten sposób o niej i o Mariu. Nie chce z nim dłużej być, bo uważa, że on nadal kocha Paulę. Co za niereformowalna jednostka! Dobrze chociaż, że nie jest w ciąży. Wtedy faktycznie byłby poważny kłopot.

Ubiera się, siada na łóżku i dalej rozmyśla. Na ile to ona sama spowodowała zerwanie przyjaciół? Nie wie. Być może w żaden sposób nie zawiniła. Nie wydaje jej się, żeby zrobiła coś złego. Kocha ich oboje i przykro jej, że tak się to kończy. A jednak czuje się odpowiedzialna za tę sytuację. Może z czasem Diana uświadomi sobie swój błąd. Jest okropnie uparta i porywcza. Ale kocha Maria i z czasem powinno się to okazać silniejsze od zazdrości. Zazdrość zawsze jest destrukcyjna. Wskazuje na brak zaufania do partnera. Albo że przekroczył on jakieś granice.

Ktoś puka do drzwi.

- Cześć, nadajesz się do oglądania? - pyta Alan, wsuwając głowę do pokoju. Ręką zakrywa oczy.

- O co chodzi?

Francuz opuszcza ręce i spogląda na nią. Paula jak zwykle wygląda bardzo ponętnie. A nawet bardziej, dzięki lekkiej opalenizmie, która dziś ozłociła jej skórę.

- Już robimy grilla. Zejdziesz?

- Zaraz przyjdę. Dzięki - odpowiada chłodno.

Wstaje z łóżka i podchodzi do kąta sypialni, w którym położyła na krześle plecak. Pośrednio daje w ten sposób Alanowi do

zrozumienia, żeby zszedł sam. Jednak on łąduje się do pokoju i siada na łóżku.

- Co ci jest? Masz kwaśną minę.

Paula odwraca się poirytowana. Nie tylko nie poszedł sobie, ale jeszcze się jej czepia. Kwaśna mina, dobre sobie! Jakby była jakąś cytryną.

- Zostawisz mnie w końcu w spokoju?

- Nie - odpowiada z uśmiechem. - Dopóki nie wyjaśnimy naszej sytuacji.

- Naszej sytuacji? Chyba sobie żartujesz, co?

- Nie. Mówię poważnie. Musimy ją wreszcie wyjaśnić.

- Nie ma tu nic do wyjaśniania! - warczy wściekle Paula. - Jesteś bezczelny, robisz, co ci się spodoba, bawisz się ze mną w kotka i myszkę, a w gruncie rzeczy wszystko ci zwisa i powiewa.

- Nieprawda. Gdyby było mi wszystko jedno, nie siedziałbym teraz z tobą.

- Och! Daj mi spokój. Zaraz zejść.

Wzdycha i odwraca się tyłem, wygląda przez wielkie okno na ogród. Zrobiło się już ciemno, widać gwiazdy. Labirynt z żywopłotu wygląda niesamowicie w ich świetle. Jest piękna, letnia noc.

- Obraziłaś się o to na basenie?

- Alan, nie mam ochoty z tobą gadać.

- To ja powinienem się obrazić. Wolisz kawałek pizzy od moich pięknie wykrojonych ust.

- Nie widzę powodu, żebyśmy wymieniali pocałunki.

- Ach nie?

- Nie.

Chłopak podchodzi bliżej i przygląda się odbiciu jej twarzy w szybie. Ona też przygląda mu się w ten sam sposób.

- Przestań już. Nie bądź taka.

Paula wzdycha i odwraca się do niego. Alan nie poddaje się i jak zawsze wydaje mu się, że jest ponad zasadami. Ale z nią ten numer nie przejdzie. Przynajmniej nie tym razem.

- Posłuchaj, Alan. Między nami do niczego nie dojdzie. I jeśli ktoś powinien zmienić swoje zachowanie, to raczej ty.

- Ale ja taki już jestem.

- Więc jeżeli chcesz kiedykolwiek mieć poważny związek z jakąś kobietą, to przestań taki być. W ten sposób nigdy nikt nie potraktuje cię serio.

Na ustach Francuza błąka się niewyraźny półuśmiezek. Patrzy jej w oczy. Jednak, przeciwnie niż zwykle, jako pierwszy spuszcza wzrok.

- Dobrze. W takim razie idę sobie. Czekam na dole.
- Zaraz przyjdę.

Młodzieniec spokojnie wychodzi z pokoju. Na twarzy ma uśmiech, ale w głębi duszy, chyba po raz pierwszy od bardzo dawna czuje, że dotknęły go słowa jakiejś dziewczyny. Nie zdarzyło mu się to od pewnego odległego sierpnia.

Pewnego letniego wieczora, cztery lata wcześniej, gdzieś na francuskim wybrzeżu.

Młody Alan Renoir podnosi kieliszek, by uczcić zwycięstwo. Właśnie wygrał nowy turniej tenisa juniorów. Ten chłopak jest wielką nadzieją francuskiego sportu i jednym z głównych kandydatów do czołówki światowego tenisa w najbliższym dziesięcioleciu.

Alan szuka kogoś wzrokiem wśród publiczności. Nie ma jej tam. To bardzo dziwne, że nie przyszła na mecz.

Po wręczeniu nagród i gratulacjach chłopakowi udaje się wyrwać z tłumu. Ucieka na plażę i chowa się za dużą skałą, tą samą, która była niemyym świadkiem ich pocałunków, pieszczot i objęć. Jego pierwszego razu. Równy dwa tygodnie wcześniej.

Tam też jej nie ma.

Czy coś się stało?

Zaczyna naprawdę się niepokoić. Musi ją zobaczyć, usłyszeć ją. Raz jeszcze wyznać jej swoją miłość. Gdzie jest Roxanne?

Z plecaka wyciąga komórkę i wybiera numer. Niecierpliwie czeka, by ją usłyszeć. Bip, bip. Jednak dziewczyna nie odbiera. Próbuje raz jeszcze. Bezskutecznie. Kiedy wykręca numer po raz trzeci i zamierza już zrezygnować, rozlega się słodki kobiecy głos. Ma wrażenie, że jego rozmówczyni jest zdenerwowana.

- Cześć, Alan.
- Roxy, gdzie jesteś? Nie przyszłaś na mecz!

- Przykro mi, ale... Bardzo chciałam, ale nie mogłam.
- Nie mogłaś? Coś się stało? Wszystko w porządku?
- Tak, tak, wszystko w porządku. Nie martw się. Jak ci poszło?
- Bardzo dobrze. Wygrałem trzy sety.
- Super! Jesteś najlepszym tenisistą w kraju!

Alan milczy przez chwilę. Bardzo mu jej brakowało podczas meczu, właściwie przegrał pierwszy set, bo nie mógł się skupić z powodu jej nieobecności. Bez niej nic nie jest takie samo. Poznał ją pod koniec czerwca i natychmiast stracił głowę dla jej urody, przepastnych, niebieskich oczu, cudownego uśmiechu. Uwielbiał z nią gadać i słyszeć jej śmiech. Po tygodniu znajomości już ze sobą chodzili, a dwa tygodnie temu... stało się. W tej zatoce, w blasku gwiazd, przy akompaniamencie rytmicznego plusku fal przeżył swój pierwszy stosunek.

- Możemy się umówić? Strasznie chciałbym cię zobaczyć.
- Teraz? - pyta z wahaniem. - No wiesz... muszę iść do domu i...
- Do domu? Ale gdzie ty jesteś?
- No...

W tym momencie Alanowi wydaje się, że w głębi słyszy męski głos.

- Roxy? Z kim jesteś?
- Ja? Z nikim. Jestem sama. W domu.
- Ale przecież przed chwilą mówiłaś, że musisz iść do domu - teraz zaczyna się naprawdę denerwować. - Co się właściwie dzieje?
- Nic, kochanie. Nie wiem, o czym mówisz. Może umówimy się za godzinę na plaży? Masz ochotę?

Jednak Alana to nie zadowala. Czuje, że coś się dzieje, i ma wrażenie, że jest to coś, co mu się nie spodoba.

- Roxy, powiedz mi gdzie jesteś i z kim?
- Źle cię słyszę, kochanie. Do zobaczenia za godzinę.
- Nie przerywaj i powiedz mi prawdę! - krzyczy nie panując już nad osobą.

Dziewczyna nie odpowiada od razu. Wzdycha i wraca do rozmowy zmęczonym tonem.

- Przykro mi.
- Co? Dlaczego ci przykro?
- Przykro mi z powodu tego, co powiem.

- Roxy, o czym ty mówisz? Co się stało?

Nogi się pod nim załamują, serce wali jak szalone. Zaczyna obawiać się najgorszego.

- Zdradziłam cię. - Cieniutkim głosem Roxanne potwierdza jego obawy.

Alan czuje, że krew ścina mu się w żyłach. Nie słyszy wzburzonego morza i fal, które uderzają twardo o brzeg zatoki, w której znalazł schronienie.

- Z kim? - pyta niemal szeptem.

- Co za różnica? Przepraszam.

- Jesteś z nim teraz?

- Tak. Jestem u niego.

Chłopak nie wie, co powiedzieć. Wydarzenia go przerosły. Nigdy by nie pomyślał, że ta dziewczyna, która wydawała się idealna, i która mówiła, że go kocha, zdradzi go z kimś innym.

- Czy to... pierwszy raz... kiedy wy...? - pyta, jękając się.

- Nie.

Jeszcze zimniej. Jeszcze bardziej boli. Jeszcze smutniej.

- Nie rozumiem tego.

- Przykro mi, Alan. Bardzo mi się podobasz...

- Podobam ci się? Mówiłaś, że mnie kochasz...

- Tak. Ale jesteśmy jeszcze młodzi... Związki nie są dla takich młodych ludzi jak my.

- Nie próbuj się usprawiedliwiać. Zachowałeś się jak jakaś...

Nim jednak rzuci jej to słowo przygryza wargi i zaciska powieki. Słucha szumu morza i czuje chłodny powiew na twarzy.

- Wiem. Wiem, co zrobiłam. I wiem, że nie powinnam się usprawiedliwiać.

- To nie fair. Skrzywdziłaś mnie.

- Przykro mi. Chcesz, żebyśmy się spotkali i porozmawiali?

- Nie, nie chcę.

- Możemy być przyjaciółmi. Jesteś bardzo sympatycznym chłopakiem. Fajnie się z tobą bawiłam.

Przyjaciółmi? Sympatycznym chłopakiem? - pyta, a do oczu napływają mu łzy. - Kocham cię, Roxy! A ty właśnie mi powiedziałaś, że sypiasz z kim innym.

- Wiem, że to dla ciebie trudne.
- Nic nie wiesz. Nie możesz zrozumieć, co czuję. Kochałem cię.
- Wybacz, kochanie. Muszę już kończyć. Przyszli jego rodzice.

Bez dalszych wyjaśnień Roxy przerywa połączenie.

Alan spogląda w niebo. Samotny biały obłok przesuwa się po błękitnym niebie nad wybrzeżem. Słońce za chwilę położy się nad horyzontem. Wspaniały widoczek na pocztówkę, pozostający w absolutnej sprzeczności z piekłem, które wypala mu serce.

Siada na piasku i wyłącza komórkę. Nie chce więcej słyszeć o tej dziewczynie, która zakpiła sobie z niego, z jego uczuć, z jego miłości. Z upływem czasu dojdzie do siebie. Odbuduje to, co roztrzaskało się w jego duszy. Roxanne pozostanie tylko mglistym wspomnieniem. Jednak to doświadczenie odcisnie w nim piętno na zawsze. Nauczy go podejrzliwości. Obiecuje sobie, że nigdy więcej nie pozwoli się skrzywdzić. Musi się zmienić, uodpornić się. To on będzie dyktował warunki. Jeśli czyjeś serce się złamie, to nie jego.

ROZDZIAŁ 46

Pewnej czerwcowej nocy, gdzieś w mieście.

Butelka białego wina, grillowana ryba i kilka sałatek na spólkę.

We trójkę prowadzą ożywioną rozmowę przy narożnym stoliku, w zacisznym kącie restauracji. Nikt im nie przeszkadzał. Nawet obsługujący ich kelnerzy nie proszą o autograf czy zdjęcie Katii.

- Miło tu - zauważa Alex, podnosząc do ust małeńki kawałek ryby.

- Jednak warto było gdzieś wyjść - podkreśla Irene.

- W domu też nie jest źle.

- Tak, ale powinniście uzupełnić od czasu do czasu zapasy - śmieje się różowowłosa piosenkarka.

- Ten człowiek czasem w ogóle zapomina o jedzeniu, a mnie wystarcza sałatka.

Jeden z kelnerów zbliża się do stolika i ponownie napełnia winem kieliszki. Obserwują go w milczeniu. Gdy odchodzi, wracają do przerwanej rozmowy.

- Wcale nie zapominam zjeść. Ale kiedy siadam do pisania, tracę poczucie czasu. Zresztą często zjadam coś na mieście, przed lekcją.

- Dobra, dobra, teraz od miesiąca nie dawałeś żadnych lekcji, a lodówka nadal świeci pustkami.

- Czy ty przypadkiem też tam nie mieszkasz?

- Teraz próbujesz zrzucić winę na mnie?

- Nie, tylko ją podzielić.

- Jeżeli w podobny sposób podzielisz dochody z książki, to niech będzie.

Wybuchają śmiechem. Szczególnie Katia. Bardzo lubi przebywać z tym dziwnym rodzeństwem. Przyrodnim rodzeństwem. Kiedy zerwała współpracę ze swoim przedstawicielem Mauricem, a jej

siostra Alexia została służbowo przeniesiona, czuła się strasznie osamotniona. Wciąż otaczał ją tłum ludzi, ale nie miała obok nikogo zaufanego. Nikogo, kto umiałby ją rozweselić. Z kim, tak jak teraz, mogłaby spędzić trochę czasu. Na takiej zwykłej relaksującej kolacji. Niełatwo jej przyszło zapomnieć Angela. Jeszcze teraz czasem śnią się jej koszmarnie sny z jego udziałem, zwykle dotyczące ich ostatniego spotkania. To było na urodzinach Pauli, w dniu, kiedy powiedział jej, że nigdy nie zostaną parą. Pocałunek przed wyjściem z tamtej imprezy był jej pożegnaniem. Pożegnaniem na zawsze, choć nie raz miała potem ochotę do niego zadzwonić. Jak wtedy, gdy dowiedziała się, że zmienił pracę i chciała mu pogratulować. Teraz pracował w prestiżowym czasopiśmie i nie wątpiła, że odniesie tam sukces. Jednak nie odważyła się zadzwonić. Oznaczałoby to grzebanie w starej ranie i nie przyniosło żadnego pożytku. Wręcz przeciwnie. Nigdy nie przeszła tak ciężko rozstania z nikim. Po raz pierwszy czuła się tak strasznie z powodu chłopaka. Nigdy wcześniej się nie zakochała, dlatego też nigdy nie miała złamanego serca. Angel zdołał dokonać obu tych rzeczy.

- Jak wpadłeś na pomysł takiej powieści? - pyta Katia, lekko zaróżowiona od wina.

- Masz na myśli temat różnicy wieku?

- Tak.

- Mój brat przyrodni zawsze miał skłonność do małolat - odpowiada za niego Irene. - Zwłaszcza do jednej.

Alex patrzy na nią zaskoczony. Czy ma na myśli...?

- Dla zakochanych wiek nie istnieje - podkreśla pisarz, starając się nie zwracać uwagi na komentarz Irene.

- Co innego literatura, muzyka, a co innego rzeczywistość. Wiek nie istnieje... aż do pewnej granicy - zauważa Irene. - Za to są emocje. Przeczucia. A te względem Pauli miałam jak najgorsze.

- Lepiej pomówmy o czym innym.

- Dlaczego? Huragan Paulisia porwał cię za sobą. Musisz przyznać, że straciłeś głowę dla tej dziewczyny.

Katia nie ma ochoty się odzywać. Ogranicza się do picia. Jednym haustem kończy swój kieliszek białego wina i sama nalewa sobie następny.

- Ty, Irene, też straciłaś głowę. A może już nie pamiętasz?
- Jasne, że pamiętam. Ale to dlatego, że nie chciałam, żeby ta dziewczyna cię skrzywdziła.

- Jesteś pewna, że kierowały tobą akurat takie motywy?
- Oczywiście - odpowiada bez wahania, choć oboje wiedzą, że kłamie. - Potem zresztą sam się przekonałeś, że miałam rację.

Ton rozmowy zaczyna być zbyt ostry. Katia stara się myśleć o czym innym. Wszystko to zanadto przypomina jej historię z Angelem i psuje humor. To właśnie przez Paulę dziennikarz nie dał jej szansy. Ale nie ma żalu do dziewczyny. To nie jej wina, że zakochała się w tym samym mężczyźnie i że została przez niego wybrana. Teraz z pewnością tworzą piękną parę.

- Irene, zmieńmy temat. Nie ma sensu do tego wracać.
- Jak chcesz - mówi siostra, pociągając łyk z kieliszka. - Ja chcę tylko, żebyś był szczęśliwy i znalazł sobie odpowiednią dziewczynę.
- To już moje zmartwienie.
- Moje też. Jestem twoją siostrą. I mieszkamy razem.
- Wobec tego ja postanowię coś w sprawie tych fagasów, z którymi się umawiasz.

Dziewczyna wybucha śmiechem i bierze w palce pomidorek koktajlowy z sałatki. Bawi się nim przez chwilę i ogląda z zainteresowaniem, nim wsadzi do ust.

- W porządku - podsumowuje z szerokim uśmiechem.
- W porządku?
- Tak. Począwszy od dziś będziemy tak robić. Będziesz wydawał opinie i akceptował moje podrywy, a ja twoje.
- Co? Nie ma mowy! Zapomnij! Nie chcę, żebyś mi się wtrącała w takie sprawy.
- Dlaczego? To mogłoby być zabawne.

Katia z rozbawieniem przysłuchuje się rozmowie rodzeństwa. Bardzo się różnią: Alex to marzyciel, idealista, który szuka romantycznej strony życia; Irene jest bardzo impulsywna, nieprzewidywalna, a jeśli czegoś pragnie, walczy wszelkimi sposobami, by to osiągnąć.

- Zwariowałaś. Albo źle znosisz wino.
- Ale z ciebie drętwy nudziarz! A ja miałam nadzieję, że się zmienisz.

- Za to ty nigdy się nie zmienisz.

Dziewczyna znów wybucha śmiechem.

- A jednak troszkę się zmieniłam. Mimo wszystko zawsze będę kontestatorką. To się nie zmieni. Sporo się nauczyłam przez ostatnie miesiące, wiem, że są rzeczy, których nie powinnam robić, i że czasami trzeba zachować pozory. Nie wszystkie metody są do przyjęcia, Ale tak czy inaczej będę twardo walczyła o swoje cele. **1** choć niektóre marzenia nie są niczym więcej, tylko marzeniami, nikt nie wie, czy kiedyś, mimo wszystko, nie staną się rzeczywistością. Nigdy nie pogodzę się z rzeczywistością, która mi się nie podoba. A wy dwoje jesteście na to doskonałym przykładem.

- My? - pyta Katia, która z zainteresowaniem wysłuchiwała wywodu Irene.

- Tak. Ty jesteś wokalistką. Domyślam się, że to był twój cel życiowy od dziecka, i już teraz, jako bardzo młoda osoba, spełniłaś swoje marzenie. A ty - spogląda na Aleksa - chciałeś być pisarzem i za dwa tygodnie twoja książka ukaże się w księgarniach. Jesteście dla mnie dwoma wzorami do naśladowania, punktami odniesienia.

- A ty do czego dążysz?

- Nie mogę ci powiedzieć, Katiu.

- Dlaczego?

- Bo jak wypowiem to na głos, nigdy się nie spełni.

- To się odnosi do życzeń przy zdmuchiwaniu świeczek na torcie - uściśla Alex.

- I przy spadających gwiazdach albo kiedy zegar wybija dwunastą w Sylwestra - dorzuca Katia.

Irene nalewa sobie białego wina i pije.

- Przykro mi moi drodzy, ale nic wam nie powiem.

Powód jej milczenia jest bardzo prosty, choć jej towarzysze się tego nie domyślają. Jej marzenie, za którym gna od lat, to Alex. Chce z nim dzielić coś więcej niż mieszkanie, coś więcej niż kolację; więcej niż wspólną pracę, która teraz ich pochłania. Zajęcie się sprawami związanymi z promocją *Tras la pared* było wspaniałym pomysłem. Dzięki temu może być w pobliżu, kontrolować jego życie, wiedzieć, z kim się spotyka. I cieszyć się jego towarzystwem, nie budząc podejrzeń.

Tym razem nie zamierza się spieszyć. Zrobi wszystko jak należy. Tego też nauczyła się przez te dwa miesiące, które spędziła u Agustina Mendizàbala. Podczas historii z Paulą postępowała głupio. Popelniła błąd, nawaliła i zapłaciła za to tym absurdalnym wygnaniem. Ale dzięki temu miała czas na przemyślenie pewnych kwestii. Na opracowanie nowego planu: musiała przeistoczyć się w dobrą dziewczynkę. W kogoś, w kim jej brat przyrodni mógłby się zakochać. Wygląd już miała. Teraz musiała tylko znaleźć osobowość, która go zauroczy i usidli. Nad tym pracowała. To był prawdziwy łut szczęścia, że stary zmarł. Ułatwił jej powrót. I choć teraz na drodze wyrosła jej nowa przeszkoda, nie ma wątpliwości, że tym razem Alex będzie należał do niej. Katia nie da sobie z nią rady. Zresztą to nie para dla niego. Bo jedyną kobietą, która idealnie pasuje do jej przyrodniego brata, jest ona sama.

ROZDZIAŁ 47

Tej samej czerwcowej *nocy*, gdzieś za miastem.

Cristina kładzie na talerzu kotlet, który właśnie zdjęła z grilla i podaje go Miriam. Dziewczyna dziękuje i nim odejdzie na swoje miejsce, wolną ręką funduje Armandowi mocnego klapsa w tyłek.

- Uważaj co robisz, bo to mój tyłek! - protestuje chłopak, odskakując.

- Wiem doskonale, właśnie dlatego cię tam klepię - śmieje się Miriam. - Chodź do mnie na chwilkę, bo się za tobą stęskniłam.

- Przykro mi, kochanie. Muszę tu zostać z Cris. Przegrałem zakład. Pamiętasz, mistrzyni? - odpowiada, przygarniając ramieniem swoją tenisową partnerkę.

Dziewczyna uśmiecha się onieśmielona i wzrusza ramionami. Przykro jej ze względu na przyjaciółkę, ale podczas kolacji Armando należy do niej. Przynajmniej do czasu aż wydadzą całe mięso.

- Nie myśl, że będę zazdrosna, drogi panie.

- Wcale nie myślę, szanowna pani.

Miriam pokazuje mu język i odchodzi.

- Nie jestem zazdrosna! Ale następnym razem grasz ze mną w parze! - wykrzykuje najstarsza suguska, znajdując sobie miejsce przy stole, przy którym już siedzą Mario, Paula, Alan i Diana.

Wszyscy czworo wydają się dosyć poważni. Zamyśleni. Niemal się nie odzywają.

Diana i Mario nie zamienili słowa, od kiedy dziewczyna zemdląła. Sytuacja trwa bez zmian. Dla niej ich związek się skończył. I nie ma o czym więcej gadać. Paula od czasu do czasu spogląda na swoich przyjaciół i uśmiecha się, próbując podnieść ich na duchu. Wygląda jednak na to, że oboje czują się niezręcznie, siedząc razem przy stole. Chcieli wrócić do domu, ale reszta towarzystwa przekonała

ich żeby zostali na noc. Diana zgodziła się wbrew sobie. To i tak było lepsze niż wizyta u lekarza. Do tego nie zdołali jej nakłonić.

Alan też stracił swój zwykły dobry humor. Choć stara się to ukryć, dotknęły go słowa Pauli. Dawno już nie był w tak podłym nastroju.

Francuz otwiera kolejną butelkę piwa i pociąga duży łyk. Zapewne upicie się to żadne rozwiązanie, jednak może stanowić dobry środek zaradczy.

- Dasz trochę? - pyta Paula, która przesiadła się bliżej niego.

Alan spogląda na nią zdziwiony, jednak podaje jej piwo.

Dziewczyna podnosi butelkę do ust i zaczyna pić, duszkiem aż do dna.

- Dobry początek.

- Pod warunkiem, że nie skończę jak w Paryżu...

Uśmiechają się lekko. To dwa bardzo różne uśmiechy. Jej jest ironiczny; w jego znać pewne poczucie winy.

- Myślisz, że jestem bezczelnym pyszałkiem, prawda?

- Tak. I do tego autorytarnym dyktatorem.

- Dzięki.

- A nie jest tak?

- Jeśli ty tak uważasz...

- Uważam tak ja i cała reszta ludzkości. Każdy, kto cię zna.

- Stokrotne dzięki.

- Jednak to mnie nie usprawiedliwia. - Podkreśla słowa gestem ręki. - Chyba wcześniej trochę za ostro cię potraktowałam. Pewnie przez cały dzień byłam dla ciebie zbyt oschła.

Alan unosi brwi i uśmiecha się. Potem sięga po kolejną butelkę piwa i otwiera ją. Pociąga łyk i mówi dalej.

- Pięknie... Więc przyznajesz, że byłaś dla mnie oschła.

- Miałam swoje powody.

- Jakie?

- Prześladowałaś mnie przez cały czas i w kółko robiłaś jakieś głupie przytyki. Że jestem zakochana albo to z pocałunkiem. To było głupie.

Uważasz za głupotę całowanie się ze mną?

- Uważam za głupie, że mnie o to prosisz.

W odpowiedzi kładzie jej rękę na włosach i targa delikatnie. Uśmiecha się łobuzersko i pociąga kolejny łyk.

- Musisz się upić, żeby mnie pocałować?
- No widzisz... Znów pleciesz bzdury.

Dziewczyna wyjmuje mu butelkę z ręki i popija. Alan przygląda jej się w zadumie. Zaczyna czuć działanie alkoholu.

- Zdaje się, że do bezczelnego pyszałka i dyktatora trzeba jeszcze dodać kretyna, bo plotę jedną głupotę za drugą.

Paula uśmiecha się. Potrafi być całkiem miły, kiedy tylko się postara. I przystojny. Wciąż jednak nie ma do niego zaufania.

- Nikt nie jest doskonały - mówi, podnosząc butelkę do ust.
- Tobie niewiele brakuje do doskonałości.

Komplement sprawia, że Paula zaczyna się krztusić.

- Nie potrafisz przestać, prawda?
- Nie. Nie działa?

Paula spogląda mu w oczy. Są niesamowite. Zielone. Głębokie, hipnotyzujące. Ponętne. Bardzo ponętne. Jak ich właściciel. Wpaść w ramiona tego blondyna o kręconych włosach, to bardzo kusząca możliwość. Jest zarozumiałym głupcem, ale ma w sobie wielki czar, któremu trudno się oprzeć.

Wymianę spojrzeń przerywa dźwięk telefonu. To komórka Pauli. Rozlega się melodyjka, której nie słyszała już od bardzo dawna i która sprawia, że serce zaczyna jej walić jak szalone: Angel Corrsów.

Dziewczyna nie wie, co robić. Jest zdenerwowana, zaciekawiona, zaskoczona... Wstaje i wchodzi do domu z telefonem w reku. Alan obserwuje ją z leżaka. Chwyta mocno butelkę, pije do dna. Zna ten sygnał i domyśla się, kto dzwoni. To nie może być nikt inny. Czego chce ten cały Angel?

Komórka dalej dzwoni. Odebrać czy nie? Tysiące myśli przebiegają Pauli przez głowę w ciągu tych kilku sekund. Musi szybko podjąć decyzję, bo za chwilę włączy się automatyczna sekretarka. Co robić?

Forever, Angel!

Wreszcie telefon milknie. Nie znalazła sił, by odebrać.

To bardzo dziwne, że Angel chce z nią rozmawiać. Wczorajsze spotkanie było tyleż nieoczekiwane, co chłodne. Czy zadzwoni jeszcze raz?

Paula siada w jednym z foteli w salonie i czeka. Nie odrywa wzroku od komórki. Jak wtedy, gdy z całego serca pragnęła usłyszeć jego głos. W tamtych dniach pełnych szczęścia, magii, miłości. Ale także cierpienia. Niepewności, jak powinna postąpić. Co wybrać. Wątpliwości co do faktycznego stanu jej serca.

Tamte niezapomniane marcowe dni.

Ekran telefonu rozświetla się, przyszedł SMS.

Dziewczyna czym prędzej otwiera najnowszą wiadomość. Angel nagrał się na automatycznej sekretarce. Łączy się z pocztą głosową i słucha uważnie. Najpierw data, godzina i wreszcie jego głos:

„Cześć Paula... No tak, to sekretarka. Dawno już z nią nie rozmawiałem... Na pewno zastanawiasz się, po co dzwonię... Muszę z tobą porozmawiać. Wolałbym jednak zrobić to bezpośrednio, a nie przez sekretarkę. Odezwij się. Uściski”.

Paula szeroko otwiera oczy. To rzeczywiście było nieoczekiwane. Angel chce z nią porozmawiać! Co takiego ma jej do powiedzenia?

Jest kłębkiem nerwów. Wstaje i zaczyna nerwowo przechadzać się po salonie. Nie wie, czy do niego zadzwonić, czy wysłać mu SMS-a. Wszystko jest takie nieoczekiwane!

Jednego jest pewna: nic nie powie swoim przyjaciółkom, bo już dobrze wie, co o tym myślą. Tym razem sama zadecyduje.

Usłyszała jego głos!

Siada na nowo w tym samym fotelu co wcześniej i na nowo odsłuchuje wiadomość, którą Angel nagrał na sekretarce.

Jak tamtej nocy w paryskim Disneylandzie.

Pewnej kwietniowej nocy, w hotelu w Disneylandzie.

W tym rejonie Francji znów leje. Na niebie nie widać księżyca ani gwiazd. Zerwał się nawet zimny, nieprzyjemny wiatr. Ponura pogoda nie pasuje do miejsca takiego jak to. Chyba że jako sceneria horroru.

Paula zapala światło u siebie w pokoju. Jest zmęczona. Na szczęście nikt nie zauważył, jak wróciła z Alanem do hotelu. Chłopakowi musieli założyć trzy szwy na łuk brwiowy. Angel udowodnił, że ma niezły prawy prosty.

Teraz Francuz odpoczywa na łóżku z podbitym okiem, nieco oszołomiony. Jeśli ktoś go zapyta, powie, że uderzył się drzwiczkami od szafki.

Co za historia!

Nigdy by nie przypuszczała, że Angel jest zdolny do takiej reakcji. Miał powody, żeby się wkurzyć. I to nawet kilka. To było zrozumiałe. Nic dziwnego, że rozdrażniła go historia z Alanem. Ale nic nie usprawiedliwia podobnego zachowania. Nowo odkryta porywczą stroną osobowości dziennikarza wcale jej się nie podoba.

I co dalej?

Sama nie wie. W tym momencie nie potrafi zebrać myśli. Jutro wraca do Hiszpanii. Czuje, że nic już nie jest takie jak dawniej.

Właściwie nie nacieszyła się swoim pierwszym razem. Straciła dziewictwo niecałe dwie godziny temu! Ale nic nie wyszło tak, jak chciała, jak marzyła. Zrobiła to bez miłości, kierowana pożądaniem i napięciem ostatnich dni. Nie chodzi o to, że nie kocha Angela, choć ma teraz sporo wątpliwości względem niego. Po prostu to nie były dobre okoliczności na pierwszy raz.

Czemu pozwoliła się ponieść emocjom?

Wszystko to takie zawile!

Uderza się dłonią w czoło i opada na wznak na łóżko. Patrzy przez okno. Pada. To smutna noc, pełna melancholii jak jej dusza.

Przewraca się na bok i zwija w kłębek na poduszce. Tak, naprawdę jest jej bardzo smutno.

Spędziła kilka bolesnych dni we Francji, z dała od przyjaciółek, za którymi bardzo tęskniła. Jej chłopak, a może ekschłopak właśnie rozwalił łuk brwiowy pewnemu Francuzowi, który podrywa ją od tygodnia, i uciekł Bóg wie dokąd. Przeżyła swój pierwszy raz, którego zarazem chciała i nie chciała. Niby wiedziała, a przecież nie wiedziała, co robi. Dała się porwać namiętności, a nie uczuciom. Porzuciła czarującego chłopaka, Alexa, którego prawdopodobnie potraktowała gorzej, niż na to zasługuje.

Aż nadto powodów do przygnębienia.

Dobrze przynajmniej, że jej rodzice z niczego nie zdają sobie sprawy. Pozwolili jej porozmawiać z Angelem. Ma nadzieję, że nie dowiedzą się o całej reszcie. A jeśli do niej dzwonił?

Szybko siada i szuka telefonu. Leży na stole. Sprawdza go, i rzeczywiście: mama dzwoniła. Ale to nie wszystko. Znajduje ponadto jeszcze jedno nieodebrane połączenie z nieznanego numeru. I wiadomość. Paula otwiera SMS-a i okazuje się, że ktoś zostawił wiadomość na poczcie głosowej.

To Angel.

Słucha uważnie, co ma do powiedzenia.

Deszcz się nasila. Błyskawica rozświetla niebo nad parkiem rozrywki.

Wzdycha, kiedy sygnał daje znać, że wiadomość dobiegła końca.

Robi się jej jeszcze smutniej. Rośnie także jej poczucie winy. To prawda, Angel uderzył Alana. Zachował się beznadziejnie. Ale nie da się ukryć, że to wszystko wynikło z jej niekonsekwentnego postępowania. Z jej rozterek. Rozstała się z Angelem w dniu swoich urodzin i uciekła z łóżka po tym, jak sama mu zaproponowała, by to zrobili. Potem traktowała go chłodno, gdy do niej dzwonił. Zerwali? Ani tak, ani nie. Żadnego wyjaśnienia, żadnej odpowiedzi. A potem przyjechał do niej, i to aż do samej Francji, tylko po to, by ratować ich związek. I co zastał? Jakiegoś obcego kolesia, który powiedział mu, że spała się, jedząc z nim kolację w apartamencie.

Niewątpliwie Angel miał powody, żeby stracić panowanie nad sobą. A stracił je w najgorszy możliwy sposób. Potem jednak próbował naprawić swoje postępowanie, przyznał się do błędu i błagał, by mu wybaczyła.

Ale Paula tak naprawdę czuje, że jedyną winną jest ona sama.

Musi z nim porozmawiać, ale jeszcze nie teraz. Gdyby do niego zadzwoniła w tym momencie, pewnie wszystko jeszcze bardziej by się skomplikowało. Jest już zmęczona, on pewnie też. To nie jest odpowiedni moment. Angel odlatuje samolotem o jedenastej. Szkoda, że nie lecą razem.

Ale jak tylko przyjedzie do Hiszpanii, porozmawiają i wszystko sobie wyjaśnią.

Czuje jakieś dziwne ściskanie w żołądku. To miłość? Nie ma Pojęcia. Jednak mimo tego wszystkiego, co wydarzyło się ostatnio, nadal kocha Angela.

ROZDZIAŁ 48

Pewnej czerwcowej nocy, gdzieś w mieście.

Nie odebrała telefonu i musiał nagrać wiadomość na sekretarce. Jak trzy miesiące temu w Paryżu. Nie lubi rozmawiać z automatem, ale ma nadzieję, że tym razem bardziej mu się poszczęści niż ostatnio. Na razie Paula nie zareagowała. Może jeszcze nie zauważyła, że ma nieodebrane połączenie. Jest lato, sobota wieczór, pewnie gdzieś wyszła z koleżankami. Albo z jakimś chłopakiem. Od czasu, kiedy zerwali, minęło wystarczająco dużo czasu, żeby zdążyła sobie kogoś znaleźć. Czy on sam tak nie zrobił? Czemu miałyby się powstrzymać? Jeśliby tak było, nie zamierza się wtrącać. Choćby serce nakazywało mu coś zupełnie innego.

Tak czy inaczej, nie wie, co dokładnie jej powie. Ani co wydarzy się między nimi, jeśli ponownie się spotkają. To wielka zagadka. Mieć Paulę przed sobą, spojrzeć jej w oczy, usłyszeć jej słodki głos, wdychać charakterystyczną waniliową woń. Nie zapomniał żadnego z tych szczegółów. Przez kilka tygodni strasznie za nimi tęsknił. Jednak życie toczyło się dalej i pojawiła się Sandra. A potem potoczyło się jeszcze dalej i Paula wróciła. A teraz... co teraz?

Jego komórka dzwoni, ale to nie ona. To melodyjka, którą ma zarezerwowaną dla Sandry: *These boots are made for wadking*. W dniu, kiedy dała mu swój numer telefonu, dziewczyna miała na sobie wysokie buty i dżinsową spódniczkę, tak jak Edurne w *Operacji Tryumf*, kiedy śpiewała tę piosenkę. Jej wygląd przypominał Angelowi ten utwór i wybrał ją jako sygnał jej rozmów.

Wzdycha i odbiera.

- Cześć.
- Cześć.

Jej głos nie brzmi wesoło jak zwykle. Na pewno ciężko znosi aktualną sytuację, mimo że okazała wielki hart ducha w tej sprawie. Jednak niepokój o to, jak obecnie wygląda ich związek, jest silniejszy od niej.

- Co słyhać?
- Chciałam cię usłyszeć przed snem.
- Już się kładziesz?
- Tak, chociaż nie bardzo chce mi się spać.

Dziewczyna wzdycha. Tak bardzo kocha Angela, że nie wyobraża sobie, że obudzi się któregoś ranka, przyjdzie do redakcji, a on już nie będzie należał do niej. Jednak ufa, że postąpiła słusznie. Poczekaj, aż on podejmie decyzję. Choćby miało to bardzo boleć.

- Poczytaj coś sobie, aż zrobisz się senna.
- Nie chce mi się czytać.
- To może obejrzyj jeden z tych okropnych filmów, które tak uwielbiasz?

- Nie mam ochoty. Właściwie na nic nie mam ochoty.
- Aż trudno uwierzyć, zawsze jesteś taka aktywna.
- Tak to jest, kiedy twój facet ci powie, że chyba kocha inną.

To odbiera siły i chęć do czegokolwiek.

- Rozumiem.
- Nie bierz mi za złe tych słów. Nadal uważam, że postąpiliśmy najlepiej, jak się dało w tej sytuacji.
- Pewnie tak.

Przez chwilę nic nie mówią. Czują się niezręcznie. Angel nie wie, co jej powiedzieć, a Sandra zaczyna myśleć, że niepotrzebnie do niego dzwoniła.

- Rozmawiałeś już z Paulą?
- Nie - odpowiada dziennikarz. - Chciałem, ale nie odebrała. Jutro spróbuję jeszcze raz. Jest już późno.
- Pewnie oddzwoni, jak zobaczy połączenie od ciebie.
- Nie wiem. Zostawiłem jej wiadomość na sekretarce.
- Aha. I co jej powiedziałaś?
- Nic specjalnego. Że chcę z nią porozmawiać.

Sandra wzdycha. Ma nadzieję, że wszystko szybko się wyjaśni, bo w przeciwnym razie chyba zwariuje.

- Myślisz, że Paula zechce?
- Porozmawiać?
- Tak. To ona z tobą zerwała, prawda?
- Coś w tym rodzaju.

- Umówicie się?

Angel nie odpowiada od razu. Nie wie, dokąd zacierają pytania Sandry.

- Może lepiej zostawmy ten temat - mówi w końcu poważnie, choć stara się, by nie zabrzmiało to zbyt ostro.

- Niezła ze mnie masochistka, co?

- Troszeczkę.

- Zdaje się, że zaraz zwariuję - stwierdza Sandra, zmieniając ton głosu. - Myślisz, że w redakcji dadzą mi zwolnienie ze względu na zaburzenia emocjonalne?

- Niewykluczone.

- A po wyleczeniu zachowam moje miejsce pracy?

- Raczej tak. Naczelny to twój tata.

- Mój tata. Mój biedny tatuś! Zawsze mi powtarzał: „Nigdy nie mieszaj miłości z pracą”. Teraz widzę, że miał świętą rację! - wykrzykuje z żartobliwą przesadą.

Dziennikarz uśmiecha się. Gdyby koledzy z „La Palabra” zobaczyli ją w takiej akcji, nie uwierzyliby. Twarda i bezwzględna Sandra Mirasierra w nieznannej wersji, którą dopiero co odkrył.

- Na pewno dobrze się czujesz?

- Nie - odpowiada Sandra już poważniejszym tonem. - I wiem, że będzie jeszcze gorzej. Ale nie pozostaje mi nic innego, niż ci zaufać. I czekać.

- Naprawdę bardzo cię przepraszam. Strasznie mi przykro. Nie wiem, jak możesz to znosić.

- Wyobrażam sobie, że mnie kochasz.

W tym momencie ekran komórki rozświecła się. Ma drugą rozmowę. To Paula. Serce w nim zamiera.

- Przepraszam. Muszę się rozłączyć. Ktoś do mnie dzwoni.

- Ona?

- Tak. Potem porozmawiamy.

- Dobrze... Pamiętaj, że cię kocham.

Ostatnie słowa wypowiedziane są ledwie słyszalnym szeptem. Resztką głosu pełną strachu i niepokoju. Bo ta rozmowa może oznaczać koniec jej związku. Najlepszego, jaki kiedykolwiek miała.

- Do widzenia, Sandro - odpowiada Angel i wciska przycisk kończący rozmowę.

Zaraz potem, nie czekając, aż rozstrojone nerwy wezmą go całkiem we władanie, odbiera kolejne połączenie.

- Cześć, Paula.

- Cześć, Angel.

Kilka minut wcześniej, w czerwcową noc, gdzieś za miastem.

Zakłada nogę na nogę. Rozprostowuje ręce. Zdejmuje nogę. Pochyla się do przodu i opiera łokcie na kolanach, kątem oka obserwuje komórkę. Paula nie wie, co robić. Zadzwoić do niego?

Jeszcze raz odsłuchuje wiadomość, którą Angel zostawił jej na poczcie głosowej. Chce porozmawiać! A o czym?

Jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć: oddzwonić.

Ale taka rozmowa może obudzić dawne uczucia. A może wcale nie takie dawne. Wczorajsze spotkanie w Starbucksie mocno wytrąciło ją z równowagi. Choć trudno jej określić, dlaczego właściwie tak się stało.

Ma ochotę zapalić. Papierosy są w plecaku. Zostało jej jeszcze kilka. Wstaje i idzie w kierunku schodów. Wchodzi na górę, nie rozstając się ani na chwilę z telefonem, sprawdzając co chwila, czy Angel nie zadzwonił jeszcze raz. Na górze przyspiesza i wchodzi do pokoju. Zapala światło i kieruje się do kąta, gdzie zostawiła plecak. Z kieszonki wyciąga tytoń i zapalniczkę. Podnosi papierosa do ust, zapala go. Wydechany dym unosi się aż pod sufit i powoli ulatuje ku otwartemu oknu sypialni.

- Dasz jednego?

Alan też wchodzi do pokoju i zbliża się do Pauli. Dziewczyna wyciąga papierosa i podaje Francuzowi.

- Nie wiedziałam, że palisz - mówi do niego ze zdziwieniem.

- Bo nie pałę.

- To na co ci papieros?

- Żebyś ty go nie wypaliła. Palenie jest niezdrowe. Nie wiedziałas?

I pod jej zdumionym spojrzeniem, Alan rzuca papierosa na podłogę i rozgniata go obcasem.

- Co ty wyprawiasz? - wykrzykuje dziewczyna i pochyla się, by sprawdzić, czy papieros jest jeszcze zdalny do użytku. - Chyba cię powaliło!

- To ciebie powaliło, skoro chcesz robić krzywdę sama sobie.
Gdybyś była moją dziewczyną, nie pozwoliłbym ci palić.

- Ale jak dotąd nie jestem - oburza się.

Chłopak wychyla się przez okno i przygląda podświetlonemu labiryntowi z żywopłotu. Uśmiecha się, choć nie jest mu do śmiechu.

- A on, pali?

- Kto?

- Angel.

- Czemu o to pytasz?

- Z ciekawości.

- Trochę dziwna ta ciekawość, nie sądzisz?

- Jeszcze dziwniejsze, że do ciebie zadzwonił. Spotykacie się?

- Skąd wiesz, że do mnie dzwonił?

Alan macha ręką i unosi brwi. Potem zaczyna nucić piosenkę The Corrs, którą Paula przyporządkowała w telefonie Angelowi.

- A ilu znasz Angelów?

- Więcej niż ci się zdaje.

Francuz uśmiecha się pod nosem i siada na stole stojącym obok ogromnego okna.

- Nadal go kochasz?

- Angela? Nie! Oczywiście, że nie!

- To dlaczego oczy tak ci błyszczą?

- Co? Wcale mi nie błyszczą!

- To pewnie takie światło.

Paula zaciąga się papierosem i patrzy na niego uważnie.

- Tobie też oczy lśnią.

- W moim przypadku to efekt piwa. Trochę już je czuję.

- Aha.

Patrzą na siebie wzajemnie. Z coraz większym napięciem.

- No bo dlaczego niby miałyby mi lśnić twoim zdaniem?

- Nie wiem.

- Zapewniam cię, że do mnie Angel nie dzwonił.

Paula wybuchła gromkim śmiechem na te słowa. To było śmieszne. Zwłaszcza po tym, co wydarzyło się między nimi we Francji. Blizna pod lewym okiem Alana zostanie już na zawsze jako pamiątka po tamtym spotkaniu w hotelu w paryskim Disneylandzie.

- Nie widziałam go, od kiedy wróciłam do Hiszpanii - stwierdza Paula, strzepując popiół przez okno. - Zadzwoił do mnie, żeby porozmawiać.

- O czym?

- Nie mam pojęcia. Tego nie powiedział. Zostawił tylko wiadomość na sekretarce. Właśnie miałam do niego oddzwonić, kiedy przyszedłeś.

- I po co mi o tym opowiadasz?

- Zdaje się, że pytałeś, może nie?

Alan uśmiecha się i zeskakuje ze stołu.

- Wiesz co?

- Co?

- Teraz kiedy wiem, że palisz, już nie mam takiej ochoty cię pocałować.

I skłoniwszy się przesadnie, kieruje się do drzwi, odprowadzany zaskoczonym spojrzeniem Pauli.

- I dobrze, bo wcale nie zamierzałam się z tobą całować!

Ostatnia rzecz, o jakiej bym marzyła! - krzyczy urażona.

- Nie wierzę. Ale spokojnie, moja ochota zmniejszyła się jedynie ze stu na dziewięćdziesiąt dziewięć.

Puszczą do niej oko i zadowolony z siebie wychodzi z sypialni.

Dziewczyna patrzy, jak zamyka drzwi. Wydmuchuje ostatnią porcję dymu, gasi papierosa i wyrzuca go przez okno. Patrzy w nocne niebo i uśmiecha się sama do siebie. Jest niepoprawny! Sama nie wie, co jej się w nim podoba. Nic nie potrafi na to poradzić. Nie przypomina w niczym Angela ani tym bardziej Alexa. Wciąż mu nie ufa. Ale jedno musi przyznać: Alan bardzo ją pociąga.

Wzdycha.

Wie, co powinna teraz zrobić.

Bierze komórkę i otwiera książkę telefoniczną. Na literze A: tam jest jego imię i numer. Nabiera duży haust wpadającego przez okno nocnego powietrza i wciska przycisk z zieloną słuchawką. Jedno pip, drugie, trzecie...

- Cześć Paula.

- Cześć, Angel.

ROZDZIAŁ 49

Tej samej czerwcowej nocy, gdzieś za miastem.

- Naprawdę powinnaś sobie kogoś poderwać! - woła Miriam do Cris. - Patrz, jak mi dobrze z moim facetem!

Najstarsza suguska siedzi u Armanda na kolanach. Ręce zarzuciła mu na szyję i z dużym zaangażowaniem całuje go w usta. Smakuje piwem. Chłopak pozwala jej działać na oczach Cristiny, która widzi zmierzch swojej szczęśliwej minuty. Jak dobrze było stać u jego boku na meczu i przy grillu. Teraz jednak znów powróciły pocałunki i pieszczoty z Miriam, a ona na powrót wylądowała na drugim planie.

- Faceci są do niczego. Nigdy nie możesz im zaufać - sprzeciwia się Diana, która zdążyła już wypić dwie butelki piwa.

Siedzący naprzeciw Mario patrzy z dezaprobatą. Nie odzywa się jednak. Nie ma sensu znów z nią dyskutować.

- Oj, Diana, nie mów tak - strofuje ją Miriam, która zauważyła, że ta uwaga sprawiła przykrość Mariowi.

- Kiedy to prawda. Faceci tacy są. Czego byś im nie dała i tak zawsze okazuje się, że chcieli czego innego. Kiedy któremuś zaufasz, choćbyś z siebie wychodziła, wcześniej czy później poszukają sobie innej, która ma to, czego tobie brak.

Perorując w tym duchu, dziewczyna łapie nową butelkę i pociąga duży łyk. To już trzecia butelka w niecałe dwadzieścia minut.

- To niesprawiedliwe. Nie wszyscy mężczyźni są tacy.

- Doprawdy? To chciałabym wreszcie poznać jakiś chlubny wyjątek od tej reguły.

- Proszę bardzo. Masz tu koło siebie dwóch takich.

Miriam pokazuje najpierw na Armanda, a potem na Maria, którzy woleli nie zabierać głosu w dyskusji.

- Jasne! Twój chłopak i twój brat? Też mi przykłady! Wcale nie jesteś obiektywna...

- Ty tym bardziej. Dopiero co zerwałaś z Mariem i mówisz tak, bo chcesz sprawić mu przykrość.

- Powiedziałam jedynie prawdę. Facetom nie można ufać.

- Nie generalizuj, Diana. Sama jeszcze miesiąc temu przekakiwałaś z kwiatka na kwiatek.

- I bardzo żałuję, że przestałam. Przynajmniej teraz bym nie cierpiała.

- To ty chciałaś ze mną zerwać, a nie odwrotnie. Zdaje mi się, że ja też trochę cierpię - nie wytrzymuje Mario, któremu wydaje się, że zniósł już wystarczająco wiele.

Przy stole zapada grobowa cisza. Wszystkie spojrzenia kierują się na niego.

- A dlaczego zerwaliśmy? Bo ty nadal kochasz dziewczynę twoich marzeń. Perfekcyjną. Idealaną.

- Nie zaczynajmy od nowa!

Nie da się dłużej ukrywać napiętej atmosfery przy stole. Armando i Cristina wolą się nie udzielać i przysłuchują się w milczeniu. Miriam też wolałaby się nie mieszać, ale nie potrafi.

- Nienawidzisz mnie, prawda? - pyta chłodno Diana.

- Oczywiście, że nie.

- Owszem, nienawidzisz. Tylko ona ci się podoba.

- Daj już spokój, proszę. Już zerwaliśmy, tak jak chciałaś. Więc nie wałkujmy dłużej tego tematu. Wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, co myślisz. I chociaż się z tobą nie zgadzam, nie ma sensu, żebyśmy dalej o tym mówili, bo i tak mi nie uwierzysz.

- A jak mam ci wierzyć? Ty mnie nie kochasz.

- Przestań już. Nie psujmy wszystkim wieczoru. To nie ich wina, że zerwaliśmy.

- Masz rację.

Zataczając się lekko, Diana wstaje od stołu i pociąga ostatni łyk piwa.

- Dokąd idziesz? - pyta Miriam.

- Tam, gdzie nie będę musiała wysłuchiwać podobnych bzdur i gdzie bardziej mnie docenią.

Mówiąc to rusza w stronę domu. Mario też wstaje.

- Pójdę z nią na wypadek, gdyby znowu zaśląbla - wyjaśnia.

Diana wchodzi po schodach, a Mario za nią.

- Będziesz za mną łąził zawsze, kiedy chcę być sama?
- Tak. Nie mam wyboru.
- Daj mi spokój. Przecież zerwaliśmy. Nie musisz już zwracać

sobie mną głowy.

- Nic nie poradzę na to, że martwię się o ciebie...
- I niby to ja jestem uparta - prycha.

Wchodzą razem do pokoju. Diana bierze plecak i **zaczyna** się pakować.

- Co robisz?
- Czy nie szczyliłeś się swoją inteligencją? Zbieram **się stąd!**
- Ale gdzie chcesz pójść?
- Do domu! Jeśli mam trochę szczęścia, to mama jest u **swojego**

fagasa; wreszcie będę mogła odpocząć chwilę w samotności i **nikt** mi się nie będzie wtrzywał.

- Ale o tej porze chyba już nie ma autobusów.
- To złapię stopa!

Diana wkłada do plecaka bikini, w którym wcześniej się kąpała, i zasuwa zamek. Zarzuca plecak na ramię i wychodzi z sypialni.

- Chyba żartujesz z tym stopem! Jak to sobie wyobrazasz?
- Bardzo prosto. Wystawiasz palec i już. - Nie zatrzymując się,

podnosi rękę w geście autostopowicza.

- Nie dopuszczę do tego, żebyś wsiadła do samochodu jakiegoś obcego gościa.

- Nie jesteś moim ojcem! Ani chłopakiem!
- I co z tego? Nie pozwolę na to.
- Jeszcze zobaczymy.

Zbliżają się do drzwi wejściowych. Diana otwiera je i **wychodzi** przed dom. Mario idzie za nią.

- Jest bardzo późno! Wróćmy ze wszystkimi!
- Sam wracaj! Ja jadę do domu!
- Oślica!
- Dupek!

Panują nieprzeniknione ciemności. Słychać tylko bzykanie owadów i krzyki nocnych ptaków. Oddalają się od domu ścieżką prowadzącą do głównej drogi.

- Naprawdę, Diana, to nie jest najlepszy pomysł.
- Znacznie gorszym pomysłem jest to, że bez ustanku **za** mną łazisz. Może byś się raz odczepił?

- Wróćmy do wszystkich, bardzo cię proszę.
- Nie.

W tej chwili w kieszeni spodni Maria odzywa się telefon. To jego siostra.

- O co chodzi, Miriam? - odbiera.
- Gdzie jesteście? Poszliście sobie? Wydawało nam się, że słyszymy drzwi wejściowe.

- Tak, Diana chce wracać do domu.
- Co?
- Właśnie to. Ale myślę, że już nie ma autobusów.
- To co zrobicie?
- Zostanę z nią, póki się nie uspokoi.
- Dobra. Ale uważajcie - odpowiada zaniepokojona. - Mario, muszę kończyć, bo nie mam prawie nic na karcie.

- W porządku. Nie martwcie się o nas. Do zobaczenia.
- Na razie.

Chłopak kończy rozmowę i chowa telefon do kieszeni spodni.

Nieoczekiwanie Diana zatrzymuje się i patrzy na niego.

- Słuchaj Mario, naprawdę, idź do reszty.
- Nie ma mowy. Nie zostawię cię tu samej.
- Nic mi się nie stanie.
- Skąd możesz wiedzieć? Wcześniej też wszystko miało być w porządku, a zemdlałaś.

- Przypadek. Teraz czuję się świetnie. Nawet rausz po piwie mi minął.

- Nie przekonasz mnie.

Dziewczyna ze złości tupie w ziemię i idzie dalej ścieżką.

- Zamierzasz się za mną wlec aż do mojego domu? - pyta ironicznie.
- Nie ma autobusu o tej porze.
- Owszem, są. Patrz!
- Co?

W oddali, na poboczu szosy na przystanku stoi autobus z zapalonymi światłami. Wsiada do niego starszy mężczyzna. Nie ma nikogo więcej.

Diana rzuca się biegiem, jak najszybciej potrafi, z plecakiem kołyszącym się na ramieniu. Mario biegnie za nią.

- Odjeżdża! Nie! - woła dziewczyna. - Czekaj!

Ale jest już za późno. Pojazd rusza i znika na szosie w ciemnościach nocy.

- Pojechał - stwierdza spokojnie Mario, kiedy dociera na przystanek.

- Do dupy! Mało co, a bym zdążyła - oburza się Diana. - Gdybyś mi nie zawracał głowy, zdążyłabym i terazjechałabym sobie spokojnie do domu.

- Następny jest dopiero rano - stwierdza chłopak, pokazując na rozkład jazdy. - To był ostatni.

- Pieprzyć to! To twoja wina.

- Wcale nie. Sama sobie jesteś winna. Ty i twój upór.

Jednak dziewczyna nie zgadza się z nim. Prycha z oburzeniem.

Rozgląda się i rusza skrajem szosy.

- Gdzie idziesz?

- Byle dalej.

- Dalej? Ale dokąd?

- Nie twój interes! Idź do tamtych i daj mi wreszcie spokój!

Ale Mario po raz kolejny nie zwraca uwagi na jej protesty i choć, nie wie, dokąd idą, podąża za Dianą.

ROZDZIAŁ 50

Tej samej czerwcowej nocy, po dwóch stronach linii telefonicznej.

Na dźwięk jej głosu nogi odmawiają Angelowi posłuszeństwa i musi usiąść. Stracił już nadzieję, że Paula zadzwoni. Jest dosyć późno, pełnia czerwca, sobota, noc. Nie jest to najlepszy moment, żeby dowiedzieć się, co słyhać u siedemnastoletniej dziewczyny. Poza tym wczoraj, kiedy spotkali się w Starbucksie, była bardzo chłodna, wręcz nieprzyjazna. Najlepiej by było, gdyby nie dzwonił, ani teraz ani nigdy.

- Jak się masz? - pyta trochę niepewnie.

- Dobrze. A ty?

- Mniej więcej. Nie mogę się skarżyć.

- Cieszę się.

- Dzięki.

- Nie ma za co.

Milczenie.

- Nie spodziewałem się, że oddzwonisz.

- Nie?

- Nie. Jest dość późno. Myślałem, że gdzieś imprezujesz.

- No to się pomyliłeś.

Paula wzdycha głęboko i zamyka oczy. Czy nie jest zbyt oschła? Chce być miła, ale bardzo się denerwuje. Ma pustkę w głowie i mówi pierwsze, co jej przyjdzie na myśl. Musi się rozluźnić. Przecież nie rozmawia z kimś obcym. To Angel! Kilka tygodni temu chodziła z nim, rozmawiała godzinami, ufała bezgranicznie, a przede wszystkim była w nim szaleńczo zakochana. A przynajmniej tak jej się wydawało. Potem nadszedł czas wahań i zamętu.

- Cieszę się, że się pomyliłem. I dziękuję, że zadzwoniłaś.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to ty do mnie zadzwoniłeś. Ja tylko oddzwoniłam.

- To prawda.

- Przepraszam, że od razu nie odebrałam.
- Nie ma sprawy.

„Jestem przyzwyczajony”, myśli Angel. Ale się powstrzymuje. Nie zadzwonił do niej, żeby się kłócić, ani tym bardziej rzucać jej ironiczne czy beczelne uwagi. Co było minęło i nie pora teraz na robienie wymówek.

- Zaskoczył mnie twój telefon. Po co zadzwoniłeś?
- Żeby z tobą porozmawiać.
- O czym?
- Noo... Sam nie wiem, od czego zacząć.
- Może od początku. Nie sądzisz?

Znów zabrzmiało to zbyt chłodno. Chciała zażartować, ale nie wyszło. Co się z nią dzieje? Jest coraz bardziej zdenerwowana. Nie spodziewała się, że Angel na nowo wkroczy w jej życie. Czuje nieznośne mrowienie w brzuchu. Ma ochotę na kolejnego papierosa, ale teraz nie może zapalić.

- No dobrze, więc zacznę od początku.
- Słucham cię.
- To znaczy... To... Początek, tak? Kilka tygodni temu zacząłem się z kimś spotykać. Z Sandrą, tą dziewczyną, którą poznałaś wczoraj w Starbucksie.
- Ach, więc to była twoja dziewczyna.
- Tak.

Oboje milkną na chwilę. Angel szuka najkrótszej drogi, by opowiedzieć jej o wszystkim, co się wydarzyło. Paula próbuje oswoić się z ciosem. Zabołało. Mogła się tego spodziewać, jednak potwierdzenie przypuszczenia, że jej eks jest w związku z tamtą niesamowitą kobietą, sprawiło jej przykrość. Zrobił to specjalnie? Nie, nie sądzi. On nie jest taki.

- Jest bardzo ładna. I wygląda na inteligentną osobę - zauważa, starając się zachować spokój. - Cieszę się.
- Dziękuję.
- Przepraszam, że ci przerwałam. Mów dalej.
- Nie ma sprawy. - Waha się przez chwilę, co powiedzieć dalej. - Sandra jest moją szefową. Bo nie wiem, czy wiesz, że pracuję teraz w „La Palabra”.

- Tak? Nie miałam pojęcia!

- No więc teraz tam jestem. Podoba mi się. Więcej tematów, którymi mogę się zająć, większy odzew na to co piszę, no i płacą mi lepiej.

- To świetnie! To było do przewidzenia. Wiedziałam, że zostaniesz słynnym dziennikarzem.

Paula uspokaja się nieco, choć nadal jest jeszcze zdenerwowana. Przykro jej z powodu związku Angela, ale ucieszyła się na wieść o jego nowej pracy.

- Ta zmiana była bodźcem i motywacją, żebym coś robił po tym, jak się rozstaliśmy.

- No tak.

Te słowa ranią dziewczynę. On też nie czuje się po nich dobrze. Wspomnienia są ciężkie dla nich obojga.

- Chodzi o to, że w „La Palabra” poznałem Sandrę i bardzo mi się spodobała. Ja też wpadłem jej w oko. Któregoś dnia zaproponowała mi, żebyśmy gdzieś razem wyszli, i zgodziłem się. Jak powiedziałaś, to inteligentna kobieta. I bardzo ładna. Ma mocny charakter i silną osobowość. Jednak... pojawił się pewien problem.

- Jaki problem?

- Ty.

Dziewczyna, która położyła się na łóżku, żeby wygodniej rozmawiać, gwałtownie się podrywa. Łapie poduszkę i przytula ją do brzucha.

- Ja? Co masz na myśli?

- Wczoraj, kiedy cię zobaczyłem... nie wiem, co się ze mną stało. To było jak powrót do przeszłości. Zdaję sobie sprawę, że nasze spotkanie nie wyglądało zbyt serdecznie, właściwie byliśmy raczej oschli. Jednak poczułem się dziwnie. Od tamtej pory nie mogę uwolnić się od myśli, że powinniśmy uporządkować nasze relacje.

Kolejne milczenie.

- Ja... nie wiem, co ci powiedzieć.

Bo z nią dzieje się coś podobnego. Przypomniały jej się dobre chwile, jakie razem spędzili. Najpierw przez Internet, a potem osobiście. Nie trwało to zbyt długo, ale było bardzo intensywne.

Wydarzenia tamtych dni uszczęśliwiły ją: pokój krzyków, śniadanie z *churros* i czekoladą, pierwszy pocałunek, turniej golfowy z Andream Alfaro...

- Wiem, że to, o co cię poproszę, zabrzmi dziwnie. Obiecuję, że nie będę cię do niczego zmuszał, jeśli sama nie zechcesz.

- Już zaczynam się bać.

- Wiem też, że pewnie nie zapomniałaś wydarzeń we Francji i innych rzeczy. Może nawet jeszcze masz do mnie żal o to, że uderzyłem twojego kolegę.

- To stara sprawa. Oczywiście, że ci wybaczyłam. Chodzi o to, że...

- Ciii. Nie mówmy teraz o tym - przerywa jej. - Chciałbym...

- Wyduś to wreszcie, Angel. Zaczynam się denerwować.

- Chciałbym... - ciągnie starannie dobierając słowa. - Chciałbym, żebyśmy się spotkali i spędzili wspólnie cały dzień.

- Co? My razem cały dzień?

- Tak.

Zdumienie Pauli nie ma granic. Nigdy by nie przypuszczała, że Angel zaproponuje jej coś takiego. Jak mógł na to wpaść po prawie trzech miesiącach, kiedy w ogóle się nie kontaktowali? Znowu serce jej wali. Musi zapalić!

- Nie wiem. To chyba nie jest dobry pomysł. Przecież masz dziewczynę...

- I właśnie dlatego muszę się wreszcie dowiedzieć, co czuję do niej, a co do ciebie.

- Ale...

- Wiem, że to egoistyczne z mojej strony.

- Och...

- I że ryzykuję, że wszystko popsuję i z tobą, i z nią. Ale kiedy wczoraj cię zobaczyłem... Muszę spędzić z tobą trochę czasu, by zrozumieć, co czuję.

- Angel, nasz związek się skończył - podkreśla bardzo poważnie Paula.

Dziennikarz czuje się bezbronny wobec tego tonu głosu, coś ściska go w gardle.

- Tak, wiem. Ale...

- A ty masz teraz kogoś, kogo kochasz.
- Tak.
- Odgrzebywanie starych historii, to błąd. Nie możemy pozwolić, by kierowały nami impulsy.
- Tu nie chodzi o impulsy. Po prostu spędzimy wspólnie jeden dzień. Nie będziemy wracali do tego, co było wcześniej. Spotkamy się po prostu, jak para przyjaciół - przekonuje.
- Angel, dobrze wiesz, o co mi chodzi.
- Wiem, wiem. Rozumiem cię.
- To nie jest dobry pomysł. Zresztą, co na to powie twoja dziewczyna?
- Rozmawiałem już o tym z Sandrą.
- Co? Ona wie, że chcesz się ze mną umówić?
- Tak. No, może nie całkiem - waha się. - Sandra wie, że nasz związek dziwnie się skończył.
- Skąd o tym wie? Powiedziałeś jej?
- Wcześniej jej o tym nie mówiłem. Ale wczoraj, kiedy spotkaliśmy się w Starbucksie, musiałem jej to opowiedzieć. Bez zbędnych szczegółów. Od tamtej pory coś się między nami zmieniło. Zasłużyła na to, by wiedzieć, czemu tak się zachowuję.
- To jakieś szaleństwo.
- Wciąż o tobie myślę, Paula.
- Angel... Ja... To niemożliwe. Nie...
- Naprawdę sądzisz, że spędzenie ze mną. jednego dnia byłoby takie straszne?

Dziewczyna nie odpowiada. Wygląda przez ogromne okno, które niemal w całości zajmuje jedną ze ścian. Gwiazdy, księżyc, światła w ogrodzie... Wstaje i podchodzi bliżej do szyby. Widzi w niej własne odbicie. Zmieniła się przez te trzy miesiące. A jednak coś w głębi jej duszy pragnie tego spotkania.

- Nie. Nie byłoby aż tak straszne - odpowiada w końcu.

Kolejna fala łaskotania w żołądku. Szeroki uśmiech rozświetla twarz Angela.

- Wobec tego...
- To nie jest dobry pomysł. Wcale nie dobry - powtarza Paula,

najpierw do niego, a **potem do siebie.** - **Ale zgadzam się.** Niech będzie, umówmy się.

- Jesteś pewna?
- Wcale nie jestem.
- Więc czemu to robisz?
- Nie wiem - przynajmniej, dalej wyglądając przez okno. - Przypuszczam, że też mam ochotę cię zobaczyć.
- Może to nawet coś więcej niż przypuszczenie...

Paula uśmiecha się. Patrzy na liście drzew, które drżą leciuteńko. Mały wietrzyk, który czuło się przed chwilą, ustał. Szykuje się upalna noc.

- A co będzie, jeśli to ja poczuję, że cię kocham, że chcę, byśmy znów byli razem, a ty odkryjesz, że kochasz swoją dziewczynę?

- Nie wiem.
- Nie wiesz?
- Nie. Nie zastanawiałem się nad konsekwencjami. Wiem tylko, że powinniśmy to zrobić, aby moje, twoje i Sandry życie mogło się dalej toczyć właściwym torem. Możesz odmówić, jeśli nie jesteś pewna. Upredzę cię, że moja prośba będzie egoistyczna.

Dziewczyna zastanawia się przez chwilę. Tak naprawdę to, co dzieje się teraz z Angelem bardzo przypomina jej sytuację z Alexem. Dwie osoby: jej partner i ten drugi, też w jakiś sposób obecny w jej sercu i głowie. Trójkąt miłosny. Trudno wybrać, a jeszcze trudniej rozpoznać własne uczucia.

- Zaryzykuję. Myślę, że w pewnym sensie jestem ci to winna. Choć nadal wydaje mi się, że ten wspólny dzień to ryzykowny pomysł.

- W porządku.

Chłopak uśmiecha się. Udało mu się uzyskać to, czego chciał. A jednak nie jest całkiem zadowolony. Myśli o Sandrze. Na pewno przeżywa teraz koszmarnie chwile.

- Kiedy się umówimy?
- Jutro? Możesz?
- Co? Tak szybko?
- Tak. Mam wolny dzień. **Ale jeśli wolisz, możemy się umówić w przyszłym tygodniu...**

- Nie. Niech będzie jutro.

Tak naprawdę, jutrzejszy dzień nie bardzo jej pasuje. Musi wyjechać z domu wujka Alana o poranku i zostawić przyjaciół. Ale wie dobrze, że jeśli oczekiwanie będzie się przedłużać, nie zdoła skupić się na niczym innym. Im szybciej tym lepiej.

- Dobrze. Mam przyjść po ciebie?

- Nie - odpowiada prędko. Nie chce, żeby ktokolwiek o tym wiedział. A już tym bardziej rodzice! - Może spotkamy się w tym Starbucksie co za pierwszym razem?

- Doskonale. O jedenastej?

- Okej.

- Przyniosę czerwoną różę...

Uśmiechy po obu stronach linii. Wspomnienia. Uczucia. I wątpliwości. Całe morze wątpliwości.

- Klasycznie.

- Wiesz, że taki jestem.

Nowe uśmiechy. Myśli. Niepokoje. Co oni najlepszego właściwie robią? Czemu rozgrzebują stare rany? Czy to możliwe, by na nowo stali się parą? Paula i Angel?

Milczenie.

Żadne z nich nie wie za dobrze, czego chce i jakie uczucia targają ich sercami.

- Do jutra.

- Do jutra.

Jednocześnie, w świetle gwiazd czerwcowej nocy przerywają połączenie, nie przypuszczając, co czeka ich następnego dnia.

ROZDZIAŁ 51

Tej samej czerwcowej nocy, *gdzieś w mieście*.

Kelner przyjmuje pieniądze i napiwek, który mu zostawili i wycofuje się z uśmiechem.

- Może pójdziemy się czegoś napić?
- Dokąd?
- Możemy iść do mnie.

Uśmiech Katii natychmiast przekonuje Alexa.

- Dobra. Nie jestem jeszcze zmęczony. Jeżeli o mnie chodzi, to nie mam nic przeciwko - odpowiada pisarz.

- A ty, Irene? Co myślisz?
- Jasne. Cieszymy się tym wieczorem.

Dziewczyna też się uśmiecha. Nie zamierza zostawić swojego przyrodniego brata sam na sam z piosenkarką po całym tym białym winie, które razem wypili. To jasne, że między nimi w każdej chwili może zaiskrzyć. Tym bardziej, jeśli mają za sobą parę kieliszków.

- Super! - wykrzykuje różowowłosa dziewczyna. - Chodźmy!

Wstają od stołu i wychodzą z restauracji, w której niezauważeni spędzili wieczór. W drodze do auta Katii nie mają aż tyle szczęścia. Grupa młodzieży rozpoznaje piosenkarkę i bez skrępowania robią jej zdjęcia komórkami. Alex protestuje i chce interweniować, ale jego towarzyszkki uspokajają go.

- Daj spokój. To nie ma znaczenia - stwierdza Katia, wsiadając do swojego różowego kabrioletu marki Audi.

- Owszem, ma - sprzeciwia się Alex. - To twoje życie prywatne. Nie mają prawa robić ci zdjęć, nie pytając o zgodę.

- To dzieciaki. Już się do tego przyzwyczaiłam. Gorzej, gdyby to byli dziennikarze z jakiegoś brukowca.

Piosenkarka rusza i wyjeżdża z parkingu. Włącza cichutko radio. Grają Sum41.

- Jak można się do tego przyzwyczaić?

- Lepiej przygotuj się na podobne sceny - rzuca Irene z miejsca koło kierowcy. - Kiedy staniesz się sławny, też cię to spotka.

- Mnie? Coś ty! Ludzie rozpoznają muzyków, piłkarzy i aktorów. Na pisarzy nikt nie zwraca uwagi.

- Ale ty nie jesteś jakimś tam pisarzem: jesteś pisarzem medialnym. Już teraz masz setki fanek!

- Nie przesadzaj!

- Irene ma rację. Bardzo możliwe, że kiedyś też będą ci robić fotki na ulicy albo natkniesz się na dziennikarzy pod drzwiami domu.

- Poza tym jak będziecie się razem pokazywać, zaczną pisać, że jesteście parą.

Ani Katia, ani Alex nie reagują na ten komentarz. Specjalnie to powiedziała, aby przekonać się, co ich łączy tak naprawdę. Żadne z nich nie odpowiedziało na jej uwagę. Czy to znaczy, że już się coś między nimi dzieje?

Różowy kabriolet sunie przez oświetlone ulice miasta. Rozmawiają z ożywieniem, aż docierają do garażu pod domem Katii. Parkują i wysiadają z auta.

- Tamtędy - piosenkarka gestem wskazuje drzwi od windy.

Wjeżdżają na najwyższe piętro. Wychodzą na korytarz pokryty czerwonym dywanem.

- Fajnie się tu chyba mieszka? - zagaja Irene, która idzie jako ostatnia. - Świetna dzielnica.

- Tak. Lubię to miejsce. To jedna z dobrych stron sławy. Możesz cieszyć się rzeczami, o których wcześniej nawet ci się nie zamarzyło - mówi Katia i wyciąga klucze z torebki. - To tutaj.

Dziewczyna otwiera drzwi i wchodzi na poddasze. Nie wygląda na zbyt duże, ale jest dobrze pomyślane i ładnie urządzone. Szczególnie miłe wrażenie robi pomalowany na pastelowo salon, z gustownymi mebelkami.

- Świetnie to urządziłaś - przyznaje Irene, która nie przestaje rozglądać się na wszystkie strony.

- Faktycznie. Mnie też bardzo się podoba - potwierdza Alex.

- Dzięki. Chociaż, jeśli mam być szczerą, przymierzam się do zmiany wystroju.

- Tak?

- Tak. Znudziło mi się już patrzeć wciąż na to samo - szerokim gestem wskazuje sufit i ściany. - A tak w ogóle, to siadźcie gdzieś.

Irene i Alex posłusznie siadają obok siebie na trzyosobowej sofie.

Katia włącza plazmę i szuka kanału z muzyką.

- Co chcecie do picia?

- Masz rum? - pyta Irene, która zostawiła bratu miejsce na środku sofy, a sama usiadła z brzegu.

- Tak. Z coca-colą?

- Może być.

- A ty Alex, na co masz ochotę?

- Nie lubię za dużo pić... ale to samo.

Dziewczyny uśmiechają się. One niewątpliwie są bardziej przyzwyczajone do nocnych wypadów w miasto, połączonych z drinkami.

Katia wychodzi z salonu i zostawia ich samych.

- Jest strasznie sympatyczna, prawda?

- Tak.

- I bardzo ładna. Niziutka, ale wszystko ma na swoim miejscu.

Nie sądzisz?

Alex ze zdumieniem patrzy na Irene.

- Jest ładna - odpowiada zwięźle.

- Tylko tyle? Nie widziałeś, jakie ma wielkie oczy?

- Pewnie. Błękitne.

- Są niesamowite. A jakie spojrzenie... - Irene nie; ustaje w zachwytach. - Podoba ci się, prawda?

- Co?

- Widać to po tobie, braciszku.

„Braciszku”. Od jak dawna już tak się do niego nie zwracała? Od prawie trzech miesięcy, kiedy to Irene przyjechała, żeby zamieszkać u niego na czas trwania kursu menedżerskiego. Zabronił jej używać tego określenia.

- Nie sądzę, żeby było widać. Katia jest tylko moją przyjaciółką, a także współpracowniczką w pracy.

- Zawsze powtarzasz to samo.

- Co?

- Właśnie to. O Pauli też mi powiedziałeś, że jest tylko twoją koleżanką.

- Nie przypominam sobie, żebym tak powiedział.
- A ja owszem.
- Wszystko jedno. Znowu powraca temat Pauli?
- Nie. Teraz rozmawiamy o pewnej różowowłosej piosenkarce.
- Ja o niej nie rozmawiam.

Irene uśmiecha się figlarnie. Nie powinna drażnić Alexa. Widziała już jego reakcję i zobaczyła jasno, że Katia mu się podoba. Dobrze go zna. Teraz nadeszła pora na zmianę tematu.

- Masz rację. Strasznie nudzę, a w gruncie rzeczy nic mi do tego. Wybaczysz mi?

Pisarz patrzy na nią podejrzliwie, wzdycha i kiwa głową. Przez chwilę wydało mu się, że ma przed sobą dawną Irene, ale wygląda na to, że był to fałszywy alarm.

- Już jestem.

To głos Katii, która wróciła obciążona, z tacą, na której stoją trzy szklanki z lodem, butelka rumu i druga, coca-coli. Alex podrywa się, by jej pomóc i bierze tacę. Stawia ją na stole i podaje wszystkim szklanki.

- Macie pojęcie, że spędziliśmy razem całą sobotę? - zauważa Irene, która nalewa sobie jako pierwsza.

Potem podaje butelkę Katii, która również napełnia swoją szklankę.

- Bo stanowimy niezłą ekipę.
- Ekipę doskonałą: piosenkarka, pisarz i... kim ja właściwie jestem?
- Hmm... Aktorką? Masz talent dramatyczny?

Katia i Irene uśmiechają się, Alex tymczasem sięga po rum.

- Chyba nie jestem w tym najgorsza.
- W kontaktach z mediami i fankami twojego brata musisz trochę grać, prawda?

- Tak. Zresztą nie tylko w tych sytuacjach. Z mężczyznami czasami też jest konieczne podobne zachowanie. Nie możesz być taka, jaka jesteś naprawdę, tylko musisz udawać taką, jakiej oni pragną. Chociaż, koniec końców, i tak to my zawsze wygrywamy.

Alex patrzy na nią kątem oka mieszając rum z coca-colą. Co ona ma na myśli?

Irene pociąga łyk i uśmiecha się. Lubi się bawić, ale musi być czujna, bo inaczej cały jej plan pójdzie w diabły.

ROZDZIAŁ 52

Tej samej czerwcowej nocy, gdzieś za miastem.

Został jedynie żar z grilla, kilka rozżarzonych węgielków, które przetrwały dłużej niż ogień, a teraz stopniowo zmieniają się w popiół.

Grupa przyjaciół stopniała do czterech osób. Miriam i Armando siedzą na jednym krześle. Ona usadowiła mu się na kolanach, smakuje jego usta, kiedy tylko ma okazję. Cris stara się nie zwracać na nich zbyt dużej uwagi. Nawet poszła sama do basenu w tym celu. Pływała przez chwilę, oczyszczając umysł i zamrażając serce. Jednak ta próba ucieczki przed własnymi uczuciami zupełnie się nie powiodła, bo za każdym razem, kiedy napotyka spojrzenie chłopaka swojej najlepszej przyjaciółki, czuje, że topnieje od środka.

- Patrzenie, co znalazłem - mówi Alan, który wraca z głębi domu z butelką tequili i siedmioma małuteńkimi szklaneczkami.

Francuz jest dzisiaj jakiś inny niż zwykle. Ten beczelny, arogancki, nadaktywny chłopak tej nocy jakby przygasł. Ale teraz wydaje się, że nagle odzyskał swoją zwykłą żywotność. A przynajmniej próbuje sprawiać takie wrażenie.

- I co teraz z tym zrobimy? Mamy wypić tak na sucho? Ja po tych wszystkich piwach jestem trochę... - zauważa Miriam i jeszcze raz całuje Armanda, tym razem w policzek.

- Zagramy w coś.

- W co?

- Zdaje mi się, że w Hiszpanii nazywacie to „ja jeszcze nigdy...”

- A, grałam w to na koloniach! - wykrzykuje najstarsza suguska. - Ktoś mówił: „Ja jeszcze nigdy...” a potem coś robił. Na przykład: „Ja jeszcze nigdy nie *wszedłem* na drzewo”. I wszyscy, którzy już kiedyś wdrapali się na drzewo, musieli wypić łyk koktajlu.

Alan uśmiecha się.

- Właśnie o to mi chodziło. Tyle tylko, że nie mamy koktajlu ani dwunastu lat.

- Nie musiałeś tego mówić! Domyślamy się, że nie przypadkiem przyniosłeś tequilę.

- No właśnie - przytakuje, puszczając oko. - To jak w takim razie? Macie ochotę?

- Na co?

Pytanie zadała Paula, która właśnie pojawiła się w ogrodzie.

- Na chwilę prawdy - odpowiada Alan, którego najbardziej cieszy jej przybycie.

- Jak to? Nie rozumiem.

- Alan chce zagrać w „Ja jeszcze nigdy...”. Pamiętasz, jak grałyśmy w to na koloniach? - pyta Cris.

- Pewnie. Było fajnie. Potem mieliśmy po dziurki w nosie koktajlu.

- To musiało być straszne! - kpi sobie Francuz.

- Ej, nie nabijaj się z naszego dzieciństwa! - krzyczy ananasowa suguska.

Jednak dla Alana wczesna młodość sugusek nie ma specjalnej wagi. Otwiera butelkę tequili i napełnia pięć szklaneczek.

- Gramy? - upiera się.

Pozostała czwórka patrzy po sobie z wahaniem, ale w końcu przyjmuje propozycję.

- Kto zaczyna? - pyta Aramando.

- Ja - wybiera sama siebie jego dziewczyna. - Ja... nigdy nie przegrałam w tenisa ze swoim chłopakiem.

Miriam jest jedyną osobą, która śmieje się z własnego żartu. Reszta protestuje, wymachując rękoma. Armando wzdycha. Bierze swoją szklaneczkę i wychyla ją jednym łykiem.

- Uch! Mocne! - mówi napełniając ponownie kieliszek. - Dobrze to sobie wykombinowałaś.

Jego dziewczyna, która wciąż siedzi u niego na kolanach, odchyła głowę i całuje go na przeprosiny w usta.

- Moja kolej - ofiarowuje się Paula. - Ja nigdy... nie byłam sama w kinie.

- No daj spokój! - wykrzykuje Alan na te słowa. Łapie swój kieliszek, wychyla go i odstawia na stół. - Nie jesteśmy w przedszkolu, ani nie bawimy się w lepienie bałwanów z plasteliny!

- Nie spodobało ci się, co powiedziałam?

- Nie.

- To sam wymyślił coś lepszego, jak jesteś taki bystry.

Francuz patrzy Pauli prosto w oczy i uśmiecha się.

- Ja nigdy nie wyszedłem na ulicę bez majtek.

Dziewczyna szeroko otwiera oczy, a potem wybucha śmiechem. Bierze swoją szklanczkę, zaciska oczy i wychyla ją jednym haustem. Potrząsa głową. Alkohol pali ją w gardle. Wszyscy patrzą na nią ze zdumieniem. Nikt oprócz niej nie wypił.

- Co się tak gapicie? Kiedy idę na plażę albo na basen zakładam bikini, a nie majtki. Więc tylko ja powiedziałam prawdę.

- Dobra, dobra... - mruży Alan, na którego wargach błąka się figlarny uśmieszek. - Ja nigdy nie wyszedłem na ulicę bez majtek. Kąpielówki się nie liczą.

Znów spoglądają sobie w oczy. Chłopak napelnia kieliszek Pauli. Dziewczyna wzdycha, namyśla się kilka sekund, a w końcu pije.

- A jak byliśmy mali i nosiliśmy pieluchy, to co? - wyjaśnia wybuchając śmiechem i czując ciepło alkoholu w żołądku.

- Chcesz, żebym powtórzył pytanie, wykluczając jeszcze pieluchy?

- Nie! Daj już z tym spokój. Następna osoba. Teraz ty, Cris!

Twoja kolej.

Wszystkie spojrzenia kierują się teraz na cytrynową suguskę, która uśmiecha się nieśmiało.

- Ja nigdy nie widziałam filmu... no wiecie... z takich filmów.

- Z takich? Masz na myśli porno?

- Tak.

Francuz wybucha śmiechem i wypija kieliszek tequili. Inni idą w jego ślady z wyjątkiem Cristiny, która przygryza wargi i czerwieni się.

- Nie wiem, czy powinniśmy dalej w to grać - zauważa Paula, której zaczyna się kręcić w głowie.

- Już się wycofujesz? Dopiero zaczęliśmy - mówi Alan.

- Nie chciałabym, żeby... Wypiłam już trzy, a miałam inne plany.
- To dlatego, że jesteś najbardziej występna z nas wszystkich - zauważa Miriam, której po dwóch kieliszkach też już kręci się w głowie.

- Nie ma tak! - wykrzykuje ze śmiechem Cris. - Ja gram dalej. Ale jak się upiję, to przestaję grać. Czyja kolej?

- Mojego chłopaka, który jeszcze o nic nie pytał.

Armando dostaje od swojej partnerki całusa w usta. Dostrzega wyczekujące spojrzenie Cristiny. Zastanawia się przez chwilę i wreszcie mówi:

- Ja nigdy nie zakochałem się w dziewczynie mojego najlepszego przyjaciela.

Wszyscy patrzą po sobie słysząc te słowa, ale zdaje się, że nikt nie zamierza wypić. Choć jest jedna osoba, która się waha. Nie wie, czy naprawdę jest zakochana. I po co on o to zapytał? Czy ma na myśli ją? Tak bardzo to po niej widać? Być może Armando doskonale zdaje sobie sprawę z uczuć, które w niej rozbudził. Co robić? Wypić? Tak, tak będzie uczciwie. Zresztą być może on właśnie na to liczy.

Cristina pochyła się do przodu, bierze kieliszek, wypija.

- Wow, Cris! - krzyczy Miriam. - Ładna historia! W którym z naszych chłopaków się zakochałaś? Dalej, mów!

Jednak dziewczyna nic nie odpowiada. Krzyżuje ramiona i odwraca wzrok. Alan zauważa, co się dzieje, i przybywa z odsieczą.

- Ja nigdy nie gapiłem się na tyłek nikogo z tu obecnych.

- Kłamiesz! - woła Paula, która tym razem nie pije. Wołała skłamać niż upić się do reszty.

- Nie kłamię.

Znów wymieniają spojrzenia. Intensywne. Śmiałe. W tym czasie reszta łapie kieliszki i wypija.

- Ej, a ty na czyj tyłek się gapiłeś? - pyta Miriam Armanda, dając mu kuksańca w bok.

- Na twój, oczywiście. A, i jeszcze na Diany!

- Co? Dupek!

- Dziś rano wszyscy ją oglądaliśmy. Nie pamiętasz?

- My ją oglądaliśmy. Ty powinieneś był patrzeć w innym kierunku!

Chłopak wzrusza ramionami i wybucha śmiechem. Próbuje pocałować swoją dziewczynę, która uchyla się, ale niezbyt stanowczo. Kilka sekund później Miriam łapie go za podbródek i składa na jego ustach niesamowity pocałunek. Namiętny i zmysłowy.

- Skoro mowa o Dianie, to gdzie przepadła z Mariem? - pyta Paula, która nie zna ostatnich wydarzeń.

- Poszli sobie.

- Co? Dokąd?

- Do domu. A przynajmniej takie plany miała Diana. Mario poszedł za nią na wypadek, gdyby poczuła się gorzej. Ale nie wiem, czy złapali autobus - mówi Miriam.

- Zadzwoń do nich.

Paula bierze swoją komórkę i wykręca numer przyjaciela.

„Abonent czasowo niedostępny. Prosimy spróbować później.”

- Nie odbiera?

- Nie ma zasięgu albo wyłączył telefon. Spróbuję do Diany.

Szuka jej numeru na liście kontaktów i wybiera, ale skutek jest taki sam.

- To samo. Pewnie są w miejscu, gdzie nie ma zasięgu.

- Fajnie.

- Nic się nie martw, Miriam. Przecież są razem. Nie ma się co denerwować - mówi Paula, odkładając komórkę na stół.

- Nie martwię się. Zresztą tych dwoje powinno się porządnie rozmówić. Na pewno właśnie się tym zajmują - zauważa z uśmiechem siostra Maria. - To czyja teraz kolej?

ROZDZIAŁ 53

Tej samej czerwcowej nocy, gdzieś za miastem.

- No super, nie mam zasięgu.

Mario potrząsa komórką. Podnosi wysoko do góry. Wreszcie zakreśla nią wymyślane kółko w powietrzu. Nic to nie pomaga. Kreseczki określające zasięg nie pojawiają się. Nie może dzwonić ani odbierać telefonu. To samo z SMS-ami.

- Ja też nie mam już od jakiegoś czasu - mówi Diana, idąc wolno przed siebie.

Maszerują już prawie półtorej godziny, a od trzydziestu minut nie minęło ich żadne auto.

- Do luftu. Nie możemy nigdzie zadzwonić.

- A do kogo chciałeś dzwonić?

- Do kogoś, kto by nas stąd zabrał. Jesteśmy strasznie daleko od... wszystkiego.

- Eee tam. Nie przesadzaj. Na pewno gdzieś tu będzie jakaś przelotówka albo chociaż stacja benzynowa.

- Nie wydaje mi się. Chyba się zgubiliśmy.

- Wcale nie.

- Nie? To gdzie jesteśmy?

Diana wzdycha. Podchodzi do drzewa i siada pod nim.

- Nie mam pojęcia.

Chłopak uśmiecha się, choć jest zaniepokojony. Wygląda na to, że będą musieli spędzić noc pod gołym niebem. Podchodzi bliżej i siada obok.

- Odbicie w pole i szukanie skrótu to nie był najlepszy pomysł.

- Nie musiałeś za mną leżeć.

- A co miałem zrobić? Zostawić cię tu samą? Lepiej już, że zgubiliśmy się razem, niż miałabyś się zgubić sama.

- W samotności byłoby mi bardzo dobrze.

- Umiesz polować na niedźwiedzie?

- Bardzo zabawne.

Pohukiwanie sowy alarmuje Dianę, która przysuwa się bliżej Maria.

- Nie bój się, to tylko nocny ptak.

- Myślisz, że się boję? Ja? Tylko z tego powodu, że zgubiliśmy się w jakimś polu, gdzie nie ma zasięgu i wygodnego łóżka do spania?

- A co gorsza bez picia i jedzenia.

- Picie to akurat mamy - poprawia go Diana.

Otwiera plecak i wyciąga butelkę wody mineralnej.

- Nie pytam cię nawet, po co tachałaś ze sobą w plecaku półtoralitrową butlę wody mineralnej. Ale to prawdziwe szczęście, że ją masz.

Dziewczyna odkręca nakrętkę i pociąga łyk wody.

- Jest ciepła. Noszę ją od rana. Wzięłam sobie na drogę.

- Dasz trochę?

Diana podaje mu butelkę, a Mario przyjmuje ją z wdzięcznością. Ma wysuszone wargi i przęłyk. Choć woda nie jest zimna, smakuje fantastycznie.

- Och! Ciągłe nie mamy zasięgu.

- Chyba możemy zapomnieć o komórkach do jutra.

- To co zrobimy?

- Poczekamy, aż się rozjaśni. To nie jest wcale złe miejsce na spędzenie nocy.

- Co?

- Masz lepszy pomysł? Zgubiliśmy się, panują egipskie ciemności, i nie wiem jak ty, ale ja jestem wykończony.

- Ja też.

- Najlepiej zostaniemy tutaj, a jutro poszukamy drogi powrotnej.

- A tamci? Pewnie się wystraszą, jak nie będą mieli od nas wieści. A rodzice?

- Miejmy nadzieję, że się o tym nie dowiedzą. Zwłaszcza rodzice.

Ale tak czy inaczej, zrobimy coś.

- Co?

Mario bierze telefon i wchodzi w wiadomości.

- Na wszelki wypadek wyślę SMS-a do Miriam. jak tylko będziemy mieli zasięg, wiadomość do niej dojdzie.

- I co zamierzasz jej napisać? Nawet nie wiemy, gdzie jesteśmy.
- Napiszę tylko, żeby się nie martwiła, że jesteśmy razem i wszystko jest w porządku. Że zobaczymy się jutro.

Chłopak pisze SMS-a i wciska przycisk, by go wysłać. Tak jak przypuszczał, wiadomość nie zostaje wysłana, lecz przeniesiona do skrzynki SMS-ów oczekujących.

- Myślę, że to na nic - stwierdza dziewczyna.
- Ja też. Ale nie zaszkodzi spróbować. Poza tym jeśli jutro nie zauważymy, że już mamy zasięg, moja siostra dostanie wiadomość i zadzwoni.

„Bardzo sprytnie”, myśli. Cieszy się, że poszedł z Dianą. Gdyby zgubiła się sama, na pewno umierałaby teraz ze strachu. A tak przynajmniej wie, że ktoś ją chroni. Mario nie jest specjalnie silny ani odważny, ale głowę ma nie od parady. A to może się okazać kluczowe w takiej sytuacji.

Puszczek znów się odzywa, jednocześnie słychać drugi odgłos, znacznie bardziej ludzki. Diana spogląda na Maria i oblewa się rumieńcem.

- To u mnie w brzuchu - wyznaje zawstydzona.
- Pewnie z głodu.
- Nie wiem.
- Nic się nie martw. Ja też jestem głodny. Prawie nic nie zjadłem na grillu.

- Ale tobie nie burczy w brzuchu.
Dźwięk się powtarza. Dziewczyna chwyta się za brzuch.
- Od kiedy nie jadłaś? Nie widziałem, żebyś dziś jadła.
- Nie pamiętam.
- Poza tym wymiotowałaś. Na pewno masz całkiem pusty żołądek.

- No tak.
- Trudno się dziwić, że twój żołądek się czegoś domaga.
- Tak.
- A jadłaś wczoraj kolację?
- Kurka! Możemy porozmawiać o czymś ciekawszym? - krzyczy nagle Diana. Mario, który nie spodziewał się takiej gwałtownej reakcji patrzy zdumiony.

Diana wstaje i siada pod innym drzewem. W ciemnościach prawie wcale nie widzi Maria.

Przez kilka minut nic nie mówią.

Do pohukiwania sowy dołączyło teraz przenikliwe skrzeczenie jakiegoś innego ptaka, nieustająco cykają świerszcze.

- Dlaczego tak się na mnie wydarłaś? - pyta w końcu Mario.

Odpowiada mu milczenie.

- Myślę, że nie zrobiłem nic, co zasługiwałoby na taką reakcję - upiera się. - Tylko martwiłem się o ciebie. Jak zawsze. Przecież jestem tu, Bóg jeden wie gdzie, tylko dlatego, że martwiłem się o ciebie i nie chciałem zostawić cię samej.

- To powtórzę ci! Nie potrzebuje twojej pomocy! Nie prosiłam cię, żebyś za mną szedł! Nie musisz mi pomagać. Ani tym bardziej zastanawiać się, co jadłam i kiedy!

Ostatnie słowa Diany pełne są goryczy i bólu. Mario zdaje sobie z tego sprawę i zaczyna dochodzić do wniosków, które wcześniej nie przysły mu do głowy. Zawroty głowy, omdlenia, zmiany nastroju, wymioty w łazience... Jakimż był ślepcem, że nie dostrzegł tego wcześniej! Jak mógł podejrzewać ją o ciążę, skoro ostatnio tak bardzo schudła?

Chłopak również wstaje i podchodzi do drzewa, pod którym siedzi Diana. Usadawia się obok i próbuje spojrzeć jej w oczy. jednak jest zbyt ciemno, by mógł to zrobić.

- Masz problemy z jedzeniem, prawda?

- Zostaw mnie w spokoju, Mario - szepce.

Delikatnie kładzie dłoń na jej brzuchu i gładzi ją. Diana wzdraga się. W pierwszym odruchu zamierza wrzasnąć, żeby zabrał rękę, ale tak naprawdę wcale tego nie chce. Nigdy nie chciała, żeby odszedł, żeby się od niej odsunął, ale okoliczności i jej stan to utrudniały.

- Jestem z tobą. Rozumiesz? Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Po ciemku, jedynie w świetle księżycy i gwiazd, dłoń Maria gładzi skórę Diany, która zamyka oczy i wyobraża sobie, że wszystko jest jak dawniej. Jak kilka tygodni wcześniej, kiedy jeszcze mogła kontrolować, co się z nią dzieje.

Siedem tygodni wcześniej, pewnego majowego dnia, gdzieś w mieście.

- Część, mamó! - woła Diana, która właśnie przyszła do domu. Ale natychmiast odkrywa, że nikogo nie ma. Mama wyszła gdzieś ze swoim nowym facetem. Ten gość nie bardzo się jej podoba. Ale przynajmniej mama ma kogoś, kto ją kocha. Ona jest sama. A chłopak, który jej się podoba, nie zwraca na nią specjalnej uwagi. No, może niezupełnie. W ostatnich tygodniach bardzo się zbliżyli. Zaprzyjaźnili się. To jej pierwszy prawdziwy przyjaciel, bo wcześniej wszystkie jej kontakty z chłopakami sprowadzały się do jednego. Mario jest inny. Zupełnie inny. I jej uczucia względem niego również.

A jednak podejrzewa, że on nadal kocha inną: Paulę.

Paula, Paula, Paula. Zawsze ona.

To jedna z jej najlepszych przyjaciółek, ale czemu nie zostawi czegoś dla innych? Obecnie, kiedy nie ma chłopaka, jest jeszcze gorzej. Wszyscy za nią łążą, czekając na sposobność. „Słodką sposobność”, jak śpiewa w jednej piosence Robin. Chociaż teraz Dianie jest już wszystko jedno. Tylko jedna osoba się dla niej liczy.

Zadzwoń do niego?

Nie jest pewna. Przecież widziała go ledwie przed chwilą! Poszła do niego uczyć się matmy. Od kiedy zaczął jej pomagać, nie zawałiła ani jednego testu. Ze wszystkich dostała dobre stopnie. Fakt, że zadurzyła się w klasowym kujonie, ma swoje dobre strony.

Wchodzi na górę do sypialni, rzuca plecak na łóżko i wyciąga komórkę. Przechadza się po pokoju z telefonem w ręku. Zadzwoń do niego? I co mu powie?

Nie, lepiej nie. Nie chce mu się narzucać.

Może jest w Internecie.

Włącza komputer i szuka go w MSN. Nic. Czuje falę frustracji. Gdzie on się podziewa? Je kolacje? To możliwe, jest dziewiąta wieczór. Ona też jest głodna. Czekając, aż Mario się podłączy, przygotowuje sobie coś do jedzenia.

Zbiega po schodach i wchodzi do kuchni. W lodówce prawie nic nie ma. Otwiera zamrażarkę i znajduje pizzę cztery sery. Jest może trochę tuczająca, ale nie ma nic innego. Poza tym uwielbia pizzę. Wyciąga ją z lodówki i wstawia do mikrofali. Cztery minuty. Brzdęk. Gotowe. Jak łatwo jest gotować w dzisiejszych czasach.

Na tacy stawia talerz z pizzą, szklankę coca-coli i wraca do siebie. Znów sprawdza MSN. Super! Mario się podłączył! Ale ma status „Zajęty”. Powiedzieć coś do niego? Tak, czemu nie?

Odkłada pizzę na talerzyk i pisze.

- Cześć, jesteś już po kolacji?

Odgryza solidny kęs pizzy. Mario nie odpowiada. Kończy pierwszą i zabiera się za następną porcję. W takim razie pewnie naprawdę jest zajęty.

Burczy coś niezadowolona i przeżuwa pizzę. Rzuca na głos jakieś przekleństwo, niecierpliwie kołysze się na krześle. Spróbować jeszcze raz?

- Chcesz kawałek pizzy cztery sery? Jest bardzo dobra.

Ponieważ nie odpowiada od razu, będzie musiała go zaprosić na coś innego, bo z pizzy zostało już mniej niż połowa. Ale chłopak wciąż nie daje znaku życia.

Diana wzdycha. Jak okrutna jest miłość. A do tego strasznie tucząca. Kładzie rękę na brzuchu i stwierdza, że fałdka, która się jej tworzy przy siadaniu jest nieco większa niż wcześniej. Utyła? Niemożliwe. Na pewno jej się zdaje. Nagle odkłada kawałek pizzy na talerz i wstaje. Podnosi bluzkę i uważnie przygląda się brzuchowi. Wcale nie jest grubsza, prawda? A może jednak?

Charakterystyczne pyknięcie MSN i towarzyszące mu pomarańczowe światełko zawiadamia, że ktoś do niej napisał.

Mario!

- Cześć Diana, wybaczone, że wcześniej ci nie odpowiedziałem.

- Nic się nie stało. Właśnie jadłam kolację - pisze, patrząc wzywająco na resztkę pizzy.

Jedna porcja więcej jej nie zaszkodzi. Ciekawe, ile ma kalorii? Na pewno całe mnóstwo. Ach, co za różnica! Sięga po następną kawałek i odgryza kęs.

- A ja właśnie wrzucałem fotki na Tuenti.

- Tak? Zaraz zobaczę.

- Okej.

Kończy porcję i otwiera stronę Maria.

Dwanaście nowych zdjęć. Jest prawie na wszystkich, ale Paula również. Różnica bije po oczach. Jej koleżanka jest dosłownie

idealna. Nawet teraz, kiedy przefarbowała włosy na blond. A ona sama? Utyła w biodrach? Wygląda dużo grubiej. A u boku Pauli to już

szkoda gadać... Trudno się dziwić, że Mario woli Paulę. Jaki żal!

Na talerzu zostały tylko dwa kawałki. Diana jeszcze raz wstaje i zagląda pod bluzkę. Kurde, naprawdę przytyła!

Wszystkiemu winne to jedzenie!

Żeby Mario zwrócił na nią uwagę, musi się upodobnić do Pauli.

A w tym celu powinna mniej jeść, albo...

Do głowy wpada jej pewien pomysł. Nigdy wcześniej tego nie robiła, nawet nie przyszła jej taka myśl do głowy.

- Poczekaj, Mario, zaraz przyjdę - pisze na MSN.

Wychodzi z pokoju i kieruje się do łazienki. Ściąga bluzkę i przygląda się sobie w lustrze. Dlaczego nie może być taka jak ona?

Odkręca na maksa zimną wodę. Kilka kropel ją opryskuje.

Pochyla się i pije trochę. Denerwuje się.

Nabiera głęboko powietrza i pochyla się nad sedesem. Podnosi klapę i zamyka oczy.

Zrobi to?

Żołądek kurczy się na samą myśl. Ciałem wstrząsa dreszcz. Ale nie pora się teraz cofać. Opiera jedną rękę na podłodze i odsuwając na bok wszelkie wątpliwości, wkłada głęboko do ust palec wskazujący i serdeczny drugiej ręki. Czuje falę mdłości, wrywa się jej jęk wysiłku i bólu. Zaczerwienione, wybałuszone oczy. Żołądek zaczyna się opróżniać.

ROZDZIAŁ 54

Pewnej czerwcowej nocy, gdzieś za miastem.

Minęło około dwudziestu minut, od kiedy zaczęli grać i pić. Nie wszyscy wytrzymali tempo. Paula zrezygnowała po piątym kieliszku. Czowała, że kręci jej się w głowie, i postanowiła pójść do siebie i trochę odpocząć. Zresztą myślami i tak była gdzie indziej. Jutro znów zobaczy Angela! Sama ta myśl starczy, by wprawić ją w zdenerwowanie. Nikomu nic nie powiedziała, chociaż Alan wie, że rozmawiali przez telefon. Gdyby się dowiedział, że się umówili, na pewno wymyśliłby coś, żeby jej utrudnić to spotkanie albo pójść razem z nią. Dlatego doszła do wniosku, że zostawi im liścik, wymknie się po cichu i postara się, żeby jak najpóźniej odkryli jej nieobecność.

W tym samym czasie nieopodal grilla gra toczy się nadal.

- Ja nigdy nie pocałowałem w usta osoby tej samej płci - mówi Alan, któremu duma nie pozwala się wycofać.

Kiedy Paula powiedziała, że idzie spać, jemu też przemknęło przez głowę, żeby przerwać grę. Po krótkim namyśle postanowił jednak ciągnąć zabawę dalej. Od kiedy to ma w zwyczaju łązić krok w krok za jakąś dziewczyną? Dobrze zna odpowiedź: od kiedy poznał ją w Paryżu. Ona jest głównym powodem jego tegorocznego przyjazdu do Hiszpanii.

Miriam i Cris wypijają po kieliszku. Ileż to razy się cmokały!

Starsza suguska jest w najgorszym stanie, źle znosi mieszankę tequili i piwa. Siedzi cały czas z głupawym uśmiechem na twarzy i z trudem utrzymuje pion. Poza tym musi mrużyć oczy, żeby coś zobaczyć. Jej stan najbardziej uwidacznia się, kiedy mówi i nie jest w stanie wyartykułować końcowych dźwięków w wyrazach.

- Lepiej już dajmy spokój - proponuje Armando, podtrzymując dziewczynę za ramiona, żeby nie upadła.

- Nie! Przecież dopiero co zaczęliś...! - protestuje Miriam, próbując wyrwać się z jego ramion.

- Ja też mam już dosyć - dodaje Cris, która wypila najmniej ze wszystkich.

- Nie! Nie! Nie! Dawa...

- Dobrze. Jeśli tak ci zależy... Ja nigdy się nie upiłem na imprezie - wypala Alan. I napełnia kieliszek Miriam.

Dziewczyna rechocze i wychyla go za jednym zamachem.

- Nie pij więcej! - woła Armando, zabiera jej kieliszek i wstaje z krzesła.

- Ej, ty! Co robi..?

- Nic.

- Oddawaj. To nie fair...

- Kiepsko wyglądasz, kochanie. Potem będziesz mi wdzięczna. - Chowa kieliszek do kieszeni.

Miriam jest innego zdania i nie zamierza się tak łatwo poddać. Podnosi się chwiejnie, żeby odzyskać kieliszek. Jednak alkohol zakłócił jej orientację przestrzenną i spowolnił refleks. Kiedy staje na nogi, traci równowagę i upada na ziemię.

- Oj! - jęczy, leżąc na wznak.

Jednak szybko odwraca się i wybucha głośnym śmiechem.

- Ale rąbnęłaś! - woła Armado i schyla się, by pomóc jej wstać. - Wszystko w porządku?

Cris i Alan też podchodzą do dziewczyny, która nie przestaje rechotać. W trójkę stawiają ją na nogi. Ma niewielkie skaleczenie na kolanie, ale nie wygląda to groźnie.

- Noga mnie boli - skarży się, teraz już nieco poważniejsza.

- Pora spać - stwierdza Armando, podtrzymując swoją dziewczynę.

- Już? Nie!

- Tak!

- Przecież mówię, że nie! Chcę tu zostać.

- Kochanie, lepiej połóż się na chwilę. Wrócisz jak trochę się zregenerujesz.

- Ku...

Najstarsza suguska wrywa się Armandowi i rzuca w ramiona Alana, który podtrzymuje ją jak może i popycha w kierunku jej chłopaka.

- Ja też myślę, że lepiej będzie jak się położysz - zauważa z uśmiechem Francuz.

- Niiieeee.

- Tak będzie najlepiej, Miri - wtrąca Cris.

Dziewczyna słucha swojej przyjaciółki, próbuje na chwilę zebrać myśli i wzdycha.

- No dobra, ale zaraz wracam.

- Będziemy tu na ciebie czekać.

- Właśnie. Nie idźcie.

Para rusza w kierunku domu. Miriam posuwa się z trudem, wlecze się noga za nogą. Lekko kuleje.

- Zaraz przyjdę życzyć wam dobrej nocy! - woła Armando.

I razem ze swoją dziewczyną znika we wnętrzu domu.

Cris wzdycha. Poszedł. Nie miałyby nic przeciwko temu, by to ją odprowadzał do łóżka, chociaż musiałyby się w tym celu upić. Niewiele zresztą jej do tego brakuje, bo tequila też wywołała u niej spory efekt.

- Chodź ze mną! - krzyczy do niej Alan, klepiąc ją po plecach.

Francuz ściąga koszulkę i rzuca się na główkę do basenu. Dziewczyna obserwuje go i uśmiecha się lekko. Niezgodny pomysł. To bardzo gorąca noc.

Powoli ściąga z siebie najpierw bluzkę, potem krótkie spodenki i zostaje w bikini. Pod stołem zostawia swoje pantofle i na bosaka podchodzi do basenu, przyglądając się zarazem, jak Alan pływa niecierpliwie z końca na koniec. Jest bardzo wysportowany, udowodnił to już wcześniej na korce. Byłby z niego świetny chłopak, gdyby zachowywał się nieco inaczej. W gruncie rzeczy Cris przeczuwa, że nie jest tak arogancki i zarozumiały, jak można by sądzić.

- No i co Cris? Wykąpiesz się ze mną?

- Tak.

Dziewczyna nie rzuca się na główkę jak on. Podchodzi do drabinki i schodzi powoli, zanurzając się stopniowo, w miarę jak stawia stopy na coraz niższych szczeblach. Kiedy jest już cała w wodzie, odpycha się delikatnie w kierunku środka basenu i zanurza głowę. Wynurza się po chwili i stwierdza, że Alan jest tuż obok. Uśmiecha się wesoło.

- Jak się czujesz? Zamroczyło cię, czy się trzymasz?
- Trzymam się. Tylko trochę boli mnie głowa.
- To normalne. Tequila to jeden z tych alkoholi, które najszybciej ścinają z nóg.

Cris utrzymuje się na powierzchni, poruszając ramionami. Chłopak pływa spokojnie wokół niej.

- Mam wrażenie, że Miriam czuje się znacznie gorzej ode mnie.
- Zależy.
- Nie. Od razu widać, że jej tequila bardziej uderzyła do głowy.
- Nie to miałem na myśli.
- Nie? A co?
- Towarzystwo.

Alan patrzy znacząco. I ma rację. Pomimo że Francuz wspaniale ją traktuje, wolałaby, żeby kto inny był na jego miejscu.

- Nie pleć bzdur. Ty też jesteś całkiem niezły.
- Żartujesz? Jestem najlepszą rzeczą, jaka może ci się przydarzyć.

Tym bardziej w basenie.

- Nie. Nie w ten sposób, Alan.
- Sorry.
- Nie musisz mnie przeproszać. Po prostu przestań ze mną zgrywać donzuana. Ze mną i z innymi.

- Jakimi innymi?
- Dobrze wiesz.

Oboje się uśmiechają. Stanowią dziwną parę przyjaciół. Są swoimi przeciwieństwami. Ale lubią się.

- No cóż, wiem, że świetnie się ze mną bawisz, ale myślę, że i tak ucieszysz się, widząc, kto tu idzie.

Cristina obraca się i dostrzega powracającego Armanda. Jest sam. Dostrzega ich i podchodzi na brzeg basenu.

- Jak się czuje Miriam? - pyta cytrynowa suguska, starając się ukryć radość na jego widok.
- Dobrze. Zasnęła natychmiast, jak tylko znalazła się w łóżku.

Chłopak ściąga koszulę na oczach Cris, która nie przepuszcza najmniejszego szczegółu tej sceny. Potem zrzuca klapki.

- Będziesz się kąpał? - pyta zaskoczona.
- Tak. Jest strasznie gorąco. Dobrze mi to zrobi przed snem.

- To prawda. Jest bardzo gorąco - mówi Alan, opiera się o brzeg basenu i wyskakuje z wody jednym susem.

Francuz łapie ręcznik i zaczyna się wycierać.

- Idziesz już?

- Zobaczymy się później. Baw się dobrze.

Alan podnosi swoją koszulkę i trzymając ją w ręku, wsuwa klapki. Wchodzi do domu.

W tym czasie w basenie chłopak Miriam płynie w kierunku jej najlepszej przyjaciółki.

ROZDZIAŁ 55

*Noc y bezkresna. Dryfująca.
Nocy rozstrzygnięć. Wygwieżdżona.
Nocy nieposkromiona.
Nocy żywa. Paląca.
Szemrzesz między drzewami,
Krążysz cicho po domu,
Pod łózkami.
Śniesz po kryjomu,
Że magia... magia jest z nami.*

Tej samej czerwcowej nocy, gdzieś w mieście.

Wszyscy troje nie odrywają wzroku od ekranu. Szczególnie Alex i Katia, którzy właśnie grają. Irene jest tylko widzem.

- Nie! Nie wpadło! - krzyczy pisarz, który nie zgadza się z punktacją.

- Jak to nie? Jasne, że trafiło! - wykrzykuje piosenkarka, bardzo zadowolona ze swojego uderzenia. - W linię!

- Weszło. Przyznaj, że ona jest lepsza od ciebie w tenisa - podsumowuje Irene.

- Wcale nie! Po prostu więcej ćwiczyła na konsoli. Na prawdziwym korcie byłoby co innego.

- Oby się okazało.

- Właśnie, toby się okazało!

Różowowłosa dziewczyna odkłada dżojstika od konsoli na stół i siada koło Irene.

- Chcesz zagrać? - pyta. - To bardzo dobre ćwiczenie.

- Nie, daj spokój. Wolę moje poranne biegi.

- Jak chcesz, to któregoś dnia możemy się wybrać razem. Mnie też świetnie by to zrobiło na kondycję. Ale nudzi mi się biegać samej.

- Jasne. Jak tylko będziesz miała ochotę, to przyjdź.

Alex odkłada dżojstika i przygląda się rozmawiającym kobietom. Wygląda na to, że się polubiły. Jakkolwiek ma co do tego pewne wątpliwości. Charakter jego przyrodniej siostry jest bardzo specyficzny. Mimo wszystko bardzo się zmieniła po okresie, jaki spędziła ze zmarłym Agustinem Mendizabalem. Nie jest już tą samą osobą.

- Chcecie karaoke?

- Miałabyś przewagę, co? - mówi chłopak z uśmiechem. Potem zerka na zegarek. - Jest już bardzo późno. Musimy wziąć taksówkę.

- Może zostanieie na noc?

Alex i Irene wymieniają spojrzenia, zaskoczeni i niezdecydowani.

- Nie wiem, Katia - waha się chłopak. - Masz na pewno swoje obowiązki...

- W sobotę w nocy? Mój jedyny obowiązek to być z wami - śmieje się. - Mam bardzo wygodną sofę. I jest jeszcze jedna sypialnia z łóżkiem.

- Dobra. Podoba mi się ten pomysł - stwierdza Irene.

Tak naprawdę, wcale nie jest nim zachwycona. Wolałyby, żeby Katia i jej brat nie spali tak blisko siebie. Tak czy inaczej, ona tu będzie i dopilnuje, żeby nie doszło do żadnego zbliżenia... gdyby była taka potrzeba.

- No dobra. To zostajemy - zgadza się Alex.

- Wobec tego nie ma o czym mówić. Zaraz przygotuję wamspanie.

- Zamawiam pokój! - wykrzykuje Irene. - Ty będziesz spał na sofie! Zawsze chciałam to powiedzieć.

Dziewczyny wybuchają śmiechem.

- No dobra. W takim razie pośpiewamy sobie?

W tym samym czasie, gdzieś w mieście.

- Tak?

- Cześć. Spałaś?

- Nie, słuchałam trochę muzyki.

- Czego słuchałaś?

- Black Eyed Peas, *Where is the love?*

- A ty to wiesz?

- Co?

- Na pytanie nie odpowiada się pytaniem. Zapomniałaś?

- Kretyn.

Uśmiechają się.

- Pytałem, czy wiesz, gdzie jest miłość. *Where is the love?*

- ja, owszem. To ty tego nie wiesz.

Trafiony, zestrzelony. Prosto w serce.

Po co do niej zadzwonił? Bo czuł się winny, chciał opowiedzieć jej, co się wydarzyło. Jednak w tej chwili, z Sandrą po drugiej stronie linii, Angel waha się, czy mówić jej, że umówił się na jutro z Paulą.

- Masz rację.

- Wolałabym jej nie mieć i dalej wierzyć w to, w co wierzyłam, od kiedy zaczęliśmy się spotykać. Że to ja jestem twoją miłością.

- Bo jesteś...

- Nie, Angel.

Dziennikarz kładzie się na sofie i patrzy w sufit. Nie wiadomo dlaczego, od kiedy porozmawiał z Paulą, najczęściej myśli o Sandrze. Cała ta historia jest strasznie dziwna i pogmatwana. Pewien chłopak zaczyna się umawiać ze starszą od siebie kobietą i sądzi, że jest w niej zakochany, aż do czasu kiedy pojawia się jego eks, pewna niepełnoletnia, która porzuciła go w dniu swoich urodzin. Wtedy przytłaczają go wątpliwości i nie jest już pewien własnych uczuć. Wiedziony szaleńczym impulsem, postanawia umówić się z byłą, żeby dowiedzieć się, co tak naprawdę do niej czuje. A teraz gwóźdź programu: zarówno obecna dziewczyna jak i była zgadzają się na to spotkanie. Intryga miłosna godna filmu z Hugh Grantem.

Wstępne milczenie przed ważnym wyznaniem zawsze wygląda podobnie. Wytwarza się napięcie, wyczuwalne nawet przez telefon.

- Umówiłem się z nią na jutro - wyrzuca z siebie Angel, zaciskając oczy i pocierając powieki palcami.

- Domyślałam się czegoś w tym rodzaju, kiedy zobaczyłam, że do mnie dzwonisz - odpowiada spokojnie Sandra.

- Jesteś bardzo bystra.

- Mam intuicję. Chociaż w tym wypadku moja zasługa nie jest zbyt wielka. Można się było tego spodziewać.

Dziennikarz wzdycha i gładzi się po włosach. W przyszłym tygodniu musi je podciąć.

- No i?

- I nic. A co ma być? Mówiłam ci już, że choćby mnie to bolało, tak jest najlepiej dla wszystkich.

- Jesteś na mnie obrażona?

- Nie.

- Smutna?

- Tak, owszem. Ale nie pozostaje mi nic innego, jak czekać na rozwój wypadków. To najtrudniejsze. Kiedy nic nie możesz zrobić i wszystko zależy od cudzych decyzji.

- Kochasz mnie jeszcze?

- Ile pytań! Zachowujesz się jak dziennikarz.

Angel wybuchła śmiechem. Uwielbia jej poczucie humoru.

- Bardzo zły dziennikarz.

- Każdą rzecz można naprawić.

- A więc kochasz mnie jeszcze?

- Tak, nudziarzu. I choćbyś po tym wszystkim, co przez ciebie przechodzę, stwierdził, że kobietą twojego życia jest Paula, nadal będę cię kochać - dodaje gorzko. - Naturalnie aż do czasu, gdy pojawi się ktoś inny.

Uśmiechają się oboje. Podoba mu się jej ironia. Nawet w najgorszych momentach ujawnia się jej bogata osobowość i poczucie humoru.

- Zadzwońisz do mnie jutro, kiedy będę z nią?

- Nie zadawaj mi takich pytań.

- Dlaczego?

- Bo nie wiem.

- Chcesz, żebym ja zadzwonił?

- To już twoja decyzja - odpowiada chłodno Sandra. — Ale nie sądzę, byś to zrobił.

- Nie?

- Nie.

Z zamkniętymi oczami, leżąc na prawym boku, rozprostowuje nogi. Wciąż jeszcze jest w ubraniu. Nawet się nie przebrał, od kiedy wrócił do domu. Niedbała elegancja, jak to mówią.

- Sandra, muszę się już pożegnać.

- W porządku.

- Wiem, że mówiłem ci to już wiele razy, ale chciałem jeszcze raz...

- Przestań mnie już przepraszać.
- Ale...
- Jutro, jeśli okaże się, że ją kochasz, jeszcze zdążysz mnie przeprosić. Po raz ostatni.
W jej głosie słyhać czułość, ale także ból.
- Dobrze - odpowiada Angel, a z piersi wrywa mu się ciężkie westchnienie.

Po tej rozmowie czuje się jeszcze bardziej winny.
- Jutro porozmawiamy. Nie wiem kiedy, ale porozmawiamy.
Dobrej nocy.

- Do jutra. Dobranoc.
Rozłączają się. Mają o czym rozmyślać.
Przyszłość ich związku jest niepewna. Brak jasnych odpowiedzi. Wiedzą tylko jedno: jutro będzie ważny dzień dla bohaterów tego zawilego trójkąta. Nikt z nich nie wie, jak bardzo zawilego.

Tej samej czerwcowej nocy, gdzieś za miastem.
- Zostaw już ten komputer i chodź do łóżka! - woła Bruno, trochę zniecierpliwiony zwlekaniem dziewczyny.
- Już idę. Muszę tylko sprawdzić, czy mi coś przysłali.
Davinia otwiera swoją skrzynkę. Uśmiecha się z zadowoleniem. Wreszcie przyszedł mail, na który czekała. Napisany jest po francusku, ale wszystko doskonale rozumie. Znajomość czterech języków ma swoje plusy.

Och. Wielkie dzięki. Jak mogę ci się odwdziżyć? Jesteś niesamowita! Strasznie się cieszę. Tak bardzo chcę zrobić niespodziankę mojemu kochanemu Alankowi i zobaczyć się z nim. Nie wiesz przypadkiem, czemu nie zadzwonił ani nie odpisywał na moje maile? Och, tak okropnie za nim tęsknię. Bardzo go kocham!

A właśnie, jak się czuje twój ojciec?

Naprawdę Davinia, stokrotne dzięki za zaproszenie i góra całusków.

Monique.

Szeroki uśmiech od ucha do ucha rozjaśnia twarz dziewczyny. Jak lepiej mogłaby się odwdziżyć swojemu kochanemu kuzynowi, niż zapraszając jego szwajcarską dziewczynę, a może byłą dziewczynę?

Na pewno będzie z tego kupa śmiechu.

Tej samej czerwcowej nocy gdzieś za miastem.

Mają szczęście, że jest ciepło. Chociaż siedzą pod gołym niebem i nie mają nic grubszego, nie muszą marznąć.

Diana oparła głowę na ramieniu Maria, który rysuje coś gałązką na piasku. Przypomniało mu to wszystko pewną historię, którą czytał kiedyś na blogu. Pewna para pokłóciła się o to, które z nich mocniej kocha drugie. Żeby to rozstrzygnąć ustalili, że narysują kreseczkę za każdym razem, kiedy pomyślą o ukochanym. Dziewczyna była przekonana, że jej miłość jest większa. Co dziwne, tego wieczora chłopak nie przyszedł. Nawet nie odbierał telefonu. Pełna zazdrości i urażona, sama uznała się za zwyciężczynię. Narysowała w zeszycie ni mniej, ni więcej pięćdziesiąt cztery kreseczki. Ale teraz pożałowała, że aż tyle o nim myślała. Kiedy wybiła północ, zadzwonił telefon i poinformowano ją, że jej ukochany miał wypadek. Przerażona pobiegła do szpitala, gdzie powiedziano jej, że potracił go samochód, jego stan był poważny, ale stabilny. Uratował się cudem. Jednak najbardziej zdumiało lekarzy, że chłopak trzymał w ręku długopis, którego nie wypuścił nawet podczas wypadku, a na rękach pełno miał narysowanych kreseczek. Dolicyli się stu dwudziestu trzech.

- O czym myślisz? - pyta Diana, która kilka razy bezskutecznie próbowała zasnąć.

- O niczym. Przypomniała mi się pewna historia.

Ledwo się widzą. Choć świeci księżyc i niebo jest rozgwieżdżone, w tym miejscu panuje głęboki mrok. Niemal nieprzenikniony.

- Opowiesz mi ją?

- Jasne.

Mario zaczyna opowiadać historię o kreseczkach. Przez długą chwilę dziewczyna nic nie mówi. Słucha zrelaksowana i zaciekawiona. A kiedy opowiadanie się urywa, czuje się bardzo poruszona.

- Piękna historia! - stwierdza i ociera łzę z policzka.

- I okrutna. Musi być strasznie ciężko dowiedzieć się w taki sposób, że twój chłopak tak bardzo cię kocha.

- Jeszcze gorzej jest dowiedzieć się, że cię nie kocha.

Mario łapie aluzję, ale tym razem nie ma ochoty się w to wnikać. Mają za sobą już wystarczająco ciężki dzień.

- Czemu nie zdrzemniesz się chwilę?
- Nie chce mi się spać - kłamie. - A ty, czemu nie śpisz?
- Stoję na warcie - uśmiecha się.
- Tak, trzeba uważać, żeby nam się namiot nie przewrócił - stwierdza zgryźliwie Diana, której głowa nadal spoczywa na ramieniu Maria.

- Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć. Trzeba być czujnym. Dziewczyna wzdycha. Choć lubi być blisko niego, pod jego ochroną, nie czuje się dobrze. Dałaby wszystko, żeby znaleźć się teraz we własnym łóżku i nie wychodzić z niego przez tydzień. To był bardzo ciężki dzień. Do wszystkich problemów doszło jeszcze zerwanie z Mariem. I to właśnie boli ją najbardziej, choć sama podjęła taką decyzję. Poza tym teraz on wie, co jej dolega i to też ją martwi.

Czas upływa, a im robi się później, tym więcej dziwnych odgłosów do nich dobiega. Słyszą nad głowami trzepot skrzydeł jakiegoś ptaka. Trzask gałązek, jakby jakieś niewielkie zwierzę kręciło się po zaroślach. I najbardziej męczące - bzykanie owadów. Dianę denerwuje, że nic nie widzi, nie wie, skąd pochodzą te dźwięki, a wreszcie, że nic nie może zrobić. Jest to właściwie nieustające napięcie, bardziej niż zdenerwowanie.

- Mogę cię o coś prosić?
- Tak.
- Przytulisz mnie?

Mario uśmiecha się smutno. Bardzo się o nią martwi. Nie wie, w jaki sposób stawić czoło sytuacji. Teraz chyba nie jest najlepszy moment, aby o tym mówić. Po prostu powinien być koło Diany i ją wspierać.

- Jasne.

Przygarnia ją ramieniem. Dziewczyna przysuwa się do niego i zamyka oczy. Przypomina sobie, jak wcześniej gładził ją po brzuchu, przechodzi ją dreszcz. Chciałaby, żeby wszystko było jak dawniej.

Jednak Diana wie, że to niemożliwe. Dopadły ich problemy, zerwali.

Mario rozluźnia uścisk. Dziewczyna patrzy na niego, choć nic nie widzi.

- A całus? - szepcze. - Pocałujesz mnie?

Nie ma pojęcia, czemu to powiedziała. Ale nim zdąży pożałować tych słów, czuje na ustach wargi Maria. Delikatne, słodkie, szczerze. Nie chce myśleć. Chce tylko czuć. Przez małą chwilkę pozwoli sobie na szczęście.

Tej samej czerwcowej nocy gdzieś za miastem.

Próbowała zadzwonić do przyjaciół, ale ich komórki nadal są wyłączone. Gdzie też oni przypadli? Może właśnie się godzą i postanowili wyłączyć telefony, żeby nikt im w tym nie przeszkadzał? Albo zwyczajnie padły im baterie i nawet tego nie zauważyli. Choć jednak to dziwne, że tak długo nie ma ich w sieci. Mimo wszystko nie powinna się martwić. Są razem, a to najważniejsze. Niezależnie od tego gdzie trafili, Mario na pewno zajmie się Dianą.

Ile rzeczy się wydarzyło! Paula nie potrafi sobie tego wszystkiego poukładać w głowie. Czuje ucisk w skroniach po tequila, a przecież wypila tylko pięć kieliszków. Ciekawe, jak czuje się reszta? Całe szczęście, że wycofała się na czas. Gdyby dalej piła, aż strach pomyśleć, co mogłoby się wydarzyć, zwłaszcza, że w pobliżu czatował Alan.

Zastanawia się, co też teraz porabia Francuz? Nie wie, co myśleć o tym chłopaku. Podoba jej się i nie podoba zarazem. Kiedy jest z nim, czuje się, jakby bez końca wróżyła z listków akacji. Równie dobrze może ją zaskoczyć jakimś komentarzem nie na miejscu, co uwieść spojrzeniem. Ma takie niesamowite zielone oczy. Nigdy jeszcze nie widziała takiego spojrzenia. No, może u Angela, choć spojrzenie jej byłego chłopaka jest dużo bardziej szczerze.

Angel...

Co wydarzy się jutro?

Nie. Nie powinna teraz o tym myśleć. Nie chce. Nie może. Głowa jeszcze bardziej ją boli od tych myśli. Najlepiej byłoby wreszcie zasnąć.

Ściąga kapę, poprawia poduszkę i wybiera swoją stronę łóżka. Z drugiej będzie spała Cris.

A właśnie, ciekawe gdzie też się podziewa jej współlokatorka?

ROZDZIAŁ 56

Tej samej czerwcowej nocy, gdzieś za miastem.

Woda w basenie nie jest zbyt zimna. Dwa strumienie światła pochodzące z dużych reflektorów na dnie stwarzają nastrój idealnej letniej nocy. Wspaniała sceneria dla zakochanych, romantyków, narzeczonych... Oni nie zaliczają się do żadnej z tych grup. Ale pływają razem.

- Jakoś nie jestem senny - mówi Armando do Cris, podpływając do niej powoli.

- Mnie trochę boli głowa, ale też nie chce mi się spać.

Dziewczyna porusza ramionami i nogami, by utrzymać się na powierzchni. Przygląda się towarzyszowi, widzi, jak podpływa i odpływa, zostawiając ślady na wodzie.

- Świetna woda.

- Tak. Szkoda, że Miriam poszła spać.

- Ma słabą głowę. Nie to co ty.

Armando jest teraz całkiem blisko. Tak blisko, że Cris dokładnie widzi jego uśmiech i może zajrzeć mu w oczy. Przy nim noc wydaje się jeszcze gorętsza.

- Nie o to chodzi. Po prostu wypła dużo więcej niż ja.

- Zawsze tak jest - kontynuuje chłopak, który nie całkiem zgadza się z Cristiną. - W dniu, kiedy się poznaliśmy, też nieźle się wstawiła.

- Opowiadała mi.

- Tak? Opowiedziała ci to?

- Nie wiem. Nie pamiętam już za dobrze.

- Wy sobie wszystko opowiadacie, prawda?

Dziewczyna oblewa się rumieńcem, słysząc to pytanie. Miriam zwierzyła jej się z paru rzeczy, ale nie wie, czy powinna przyznawać się Armandowi.

- Nie, nie wszystko.
- Dużo ci o mnie mówiła?
- Nie aż tak bardzo... Trochę.

Armando uśmiecha się i pod pływa jeszcze bliżej.

- Kłamiesz. Od razu po tobie widać.
- Czemu tak mówisz? Skąd możesz wiedzieć?
- Bo spuściłaś wzrok, kiedy to mówiłaś - śmieje się. - Może nie jestem jakoś super spostrzegawczy, ale wiem, że nie powiedziałaś mi prawdy.

Nerwy. Jest jeszcze bliżej. Mówi, że kłamie... i ma rację. Patrzy na jego wargi. Ponętne. Uwodzicielskie.

- No przecież wiesz, jak to wśród przyjaciółek, zwieramy się sobie. Ale nie mówimy wszystkiego. Ja jestem najbardziej skryta.
- Tak? Opowiedz mi coś, o czym nie wiedzą twoje przyjaciółki.
- Co?

Nie zdając sobie z tego sprawy, Cris wycofuje się w róg basenu. Plecami opiera się o ocembrowanie. On stoi tuż przed nią i uśmiecha się. Zza jego głowy wychyla się tarcza księżycy. Chłopak jest zabójczo atrakcyjny, nieodparty. Pociągający.

- No, opowiedz mi jakąś tajemnicę.
- Nie mam tajemnic.
- Nieładnie tak ciągle kłamać.

Oboje się uśmiechają. Serce dziewczyny bije coraz szybciej. Ich kolana ocierają się o siebie.

- Masz przy sobie wariograf?
- Oczy cię zdradzają - parska śmiechem. - A swoją drogą, bardzo są ładne z tak bliska.

Już po raz drugi mówi jej, że ma ładne oczy. Wprawia ją to w szczególny nastrój.

- Dziękuję.

Spoglądają na siebie w milczeniu. Już się nie uśmiechają. Czują natłok emocji. Oddech Cris staje się płytszy. Dłużej tego nie zniesie. Jego usta. Jego wargi ją wzywają. Musi go pocałować. Po prostu musi. Ale... nie. To niemożliwe. Tak nie można. To chłopak Miriam. Jednej z sugusek. Najlepszej przyjaciółki. Tak nie można, ale... O Boże!

- Co ci jest?
- Nic takiego.
- Bardzo spowaźniałaś.
- Wcałe nie. Mówiłam ci przecież, że boli mnie głowa. Nie chce mi się co prawda spać, ale jestem już zmęczona.

Armando uśmiecha się. Czemu stoją tak blisko siebie?

Jest gorąco. Coraz goręcej.

Cris czuje rosnące pożądanie. Pożądanie, nad którym coraz trudniej zapanować.

- Ja też jestem zmęczony - mówi chłopak, odsuwając się nieco.

- Idziesz spać?

- Tak. A ty?

- Jeśli ty idziesz, to ja też. Przecież nie ma nikogo.

- No to chodźmy.

- Dobrze.

Płyną w kierunku drabinki.

Dziewczyna czuje jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Miała go tak blisko. W głębi duszy wie, że tak jest lepiej. Gdyby się pocałowali, potem by tego żałowała. To przecież chłopak Miriam.

Wychodzą z basenu i przecinają trawnik, aby dotrzeć do stolika, na którym leżą ręczniki. Jest tylko jeden.

- Masz, wytrzymaj się - chłopak odstępkuje Cris ręcznik.

- Wszystko jedno. Ty pierwszy - oddaje mu go.

Chłopak wrzusza ramionami i zaczyna się wycierać. W tym czasie cytrynowa suguska zakłada klapki. Wciąż myśli o tym, do czego mogło dojść w basenie, a jednak nie doszło.

Nagle ogarnia ją całkowita ciemność. Nic nie widzi. Krzyczy. Armando zarzucił jej ręcznik na głowę.

- Ej! Przestań! - protestuje.

Targa jej włosy ręcznikiem. Czuje jego palce chłodne od wody, które muskają jej szyję. Choć robi to delikatnie, w dotyku wyczuwa się siłę. W końcu Cris wrywa się i spogląda mu w oczy. Czuje ogromny pociąg. Jeszcze silniejszy niż przedtem. O ile to w ogóle możliwe. Dyszy. Z trudnością chwyta powietrze. Nieodparta pokusa. Obejmuje go w pasie i całuje w usta. Chłopak nie odsuwa się,

odpowiada na pocałunek z jeszcze większą intensywnością. Jeszcze goręcej, jeszcze bardziej namiętnie. Popychają się i upadają na trawnik. Cris leży na Armandzie. Są bardzo podnieceni.

W tym momencie dziewczyna zatrzymuje się. Przypomina sobie o Miriam. To jej chłopak. Nie może jej tego zrobić. Po prostu nie może. To jej przyjaciółka. Musi przestać!

Przyspieszone oddechy. Serce walące młotem. Pożądanie.

Chłopak obserwuje ją. Nie ma ochoty przerywać. Pochyla się ku niej. Całuje ją w płatek ucha. Potem w szyję. Cristina jęczy i odwraca się. Nie chce, żeby dalej ją całował. Ze względu na Miriam. Tylko przez wzgląd na nią. Wszystko to jest strasznym błędem. Armando przyciska jej rękę do ziemi i znów spoglądają sobie w oczy. Jeszcze raz całują się w usta. Ale tym razem to już ostatni pocałunek. Dziewczyna wyrywa się i opada na trawnik obok.

- Ona nie musi o tym wiedzieć - szepcze chłopak, zbliżając się ponownie.

- To moja przyjaciółka. Nie mogę tego zrobić.

- Wiem, że ci się podobało.

- Wcale nie.

Armando uśmiecha się.

- Właśnie, że tak. Znów kłamiesz. Od razu po tobie widać, kiedy to robisz. Jesteś strasznie przezroczyista.

Cris wzdycha i patrzy w niebo. Świadcami jej zdrady są tysiące gwiazd. To z nią Armado przyprawia rogi Miriam. Znów patrzy mu w oczy.

- A jeśli nawet mi się podobasz, to co z tego?

- Powiedziałaś to wreszcie!

- Nie! Ale to i tak bez znaczenia. Ponieważ jesteś chłopakiem Miriam.

- A mnie się wydaje, że jest ważne, co czujesz.

- Ach tak?

- Tak. Bo ty mi się również podobasz.

Korzystając z zaskoczenia Cris, chłopak kładzie się na niej. Pochyla się i znów ją całuje. Cris jest pełna sprzecznych uczuć. Czemu to powiedział? Nie potrafi zebrać myśli. Alkohol, pocałunki,

poczucie winy... Ale tym razem już nie odmawia. Zamyka oczy i czuje najpierw jego wargi, a potem język.

- Przestań - błaga Cristina. - To nie...

Jednak usta Armanda nie dają jej dokończyć. Ten pocałunek jest dłuższy. Nieprzypadkowy. Jego wargi szukają czegoś i to znajdują. Po nim następuje kolejny. I jeszcze wiele innych, całe mnóstwo. I choć Cris wie, że popełnia najgorszy błąd w swoim życiu, nie potrafi oprzeć się namiętności.

ROZDZIAŁ 57

Pewnego czerwcowego dnia, gdzieś za miastem.

Zaczyna się rozwidniać. Błękitne niebo. Bez najmniejszego obłoczka. Promienie słońca nieśmiało zaczynają przebijać się przez szpary między listowiem. Powiewa lekki, chłodny wiaterek. Poranne ptaki śpiewem witają nowy dzień.

Mario otwiera oczy. W końcu zmęczenie go pokonało, zdrzemnął się na kilka godzin. Diana oparła głowę na jego kolanach. Pierwsza trafiła w objęcia Morfeusza. Mario przygląda się jej z czułością i uśmiecha się. Wygląda prześlicznie. Nie może zaprzeczyć: w jego duszy obudziło się coś nowego. Wcześniej też mu się podobała, ale nie w taki sposób.

A przecież jedno ważne pytanie wciąż pozostaje aktualne: czy będą znów razem?

Kilka godzin wcześniej, czerwcowej nocy, w tym samym miejscu.

Ich wargi odrywają się od siebie w nocnych ciemnościach. Niemal wcale się nie widzą, ale czują swoją bliskość jak nigdy dotąd. Ten pocałunek, spontaniczny i ulotny, poruszył ich serca.

- O rany! - wzdycha Diana, próbując odzyskać oddech.
- To było... och.
- Tak. Rany! Niesamowite.

Oboje przez chwilę nic nie mówią i rozmyślają o tym, co właśnie się wydarzyło. Czy to dlatego, że ledwie się widzą? A może doszło do głosu napięcie kumulowane przez cały dzień; może dlatego, że są całkiem sami, zagubieni i głodni; a może w efekcie zmęczenia lub ze względu na presję, którą oboje odczuli... Mogliby szukać tysiąca przyczyn, by zrozumieć siłę i intensywność tego pocałunku, ale i tak nie zdołają w całości tego sobie wytłumaczyć.

- Czemu chciałaś, żebym cię pocałował? - pyta chłopak.

- A ty? Czemu mnie pocałowałeś?

- Bo mnie o to prosiłaś.

- Marna wymówka.

Żadne z nich nie może tego zobaczyć, ale oboje się uśmiechają.

- Zawsze musisz mieć ostatnie słowo, co?

- Wcale nie zawsze.

- Przynajmniej ze mną.

- To twoja zasługa. Prowokujesz mnie.

Choć słowa są oskarżycielskie, ton jest głosu przyjazny. Ją też zachwyił ten pocałunek. Nie ma ochoty na nową kłótnię.

- No to szczęściarz ze mnie!

- Nie narzekaj. Chcesz, żebym znowu się obraziła?

Diana wybuchła śmiechem. Wyraźnie poprawił jej się nastrój, jak gdyby ten pocałunek oznaczał zawieszenie broni nie tylko z Mariem, ale i z samą sobą.

- Nie, wolałbym nie.

- Nie obawiaj się. Myślę, że na dziś mieliśmy już wystarczająco atrakcji.

Dziewczyna uśmiecha się i znów opiera głowę na jego ramieniu. Lubi być blisko niego, czuć jego ciało tuż obok. Zupełnie jakby byli szczęśliwą, beztróską parą. Narzeczonymi szykującymi się do zaręczyn. A przecież daleko im do tego: dopiero co ze sobą zerwali.

- To prawda. To był ciężki dzień.

- Przykro mi. Wybacz.

- Za co mnie przepraszasz?

- Bo jeśli miałeś ciężki dzień, to przeze mnie.

- No cóż, do tanga trzeba dwojga.

- Jestem strasznie uparta. Nawet jeśli mam rację, to często objawia się ona w niezbyt cywilizowany sposób. Poza tym zbyt często ulegam impulsom.

- Dobrze już, Diana. Daj spokój.

- Ale to fakt.

Oboje wiedzą, że mówi prawdę, ale Mario nie chce rozjątrzać sytuacji. Otacza ramieniem plecy Diany i przygarnia ją do siebie. Teraz nieco lepiej rozumie powody jej zachowania. W jakimś sensie czuje się też odpowiedzialny za jej złe samopoczucie. Jak mógł

wcześniej tego nie zauważyć? Będzie musiał zadać jej wiele kłopotliwych pytań, zamierza jednak to zrobić w innych okolicznościach. Na wszystko jest stosowna pora.

- Teraz powinniśmy się przede wszystkim zastanowić, jak spędzić tu noc w możliwie najlepszy sposób.

- Tak. Musimy uważać, żeby nie pożarły nas niedźwiedzie.

- Albo lwy.

To żart, ale Dianę mocno przerażają wszystkie nocne odgłosy. Może i nie ma tu lwów i niedźwiedzi, ale kto ich zapewni, że nie czają się w pobliżu jakieś wilki, węże czy jadowite pająki?

- Trochę się boję - przyznaje po krótkiej chwili.

- Nie martw się. Nie ma lwów, wymyśliłem je dla żartu -

odpowiada chłopak, który w odpowiedzi dostaje sójkę w bok.

- Nie udawaj głupka.

- Sorry.

- Po prostu dziwnie się tu czuję. Nic nie widać. Tyle słysząc, a cholera wie, kto wydaje te wszystkie odgłosy.

- Fakt.

Dziewczyna czuje ciarki na plecach i wsuwa dłoń w rękę **Maria**.

Chłopak ściska ją, by dodać otuchy.

- Niebawem się rozwidni i pójdziemy do domu.

- Ech...

- Co? Nie chcesz wracać do domu?

- Chcę. Jasne, że chcę, ale... - Diana zastanawia się przez chwilę. - Sama nie wiem. Mam teraz strasznie skomplikowane życie.

- Wobec tego będziesz musiała coś zrobić, żeby nieco je uprościć.

Przychodzi jej do głowy kilka rzeczy: rozwiązać problemy z jedzeniem, nie obrażać się tak często, wrócić do niego...

- To nie takie proste,

- Bo nic nie jest proste, Diana.

- Wiem. Ale kiedy nie panujesz nad tym, co dzieje się w twoim życiu, jest jeszcze trudniej.

Mario usiłuje spojrzeć jej w oczy, ale w tych ciemnościach to niemal niemożliwe. Chciałby znów ją pocałować, odgonić na zawsze wszystkie kłopoty i lęki. Ale rzeczywistość nie jest taka prosta.

- Czemu nie poszukasz pomocy?

- Jakiej pomocy? Żeby mi powiedzieli, że wszystko robię źle, a problemy są tylko w mojej głowie? Że mam obsesję na własnym punkcie?

- Trudno mi wydawać sądy. Nie wiem, co ci dokładnie dolega.
- Ja też nie wiem. Nie próbowałam tego sklasyfikować.
- Nie o to mi chodziło.
- Wiem. To była ironia.

Dziewczyna wypuszcza jego dłonie, ale Mario nie pozwala, by odsunęła się od niego. Diana wzdycha i rozluźnia się.

- Cokolwiek by to było, cokolwiek by się działo, będę przy tobie.
- Łatwo się mówi.
- To nie są puste słowa. Tak właśnie zrobię.
- Będziesz mnie znosił mimo mojego wrednego charakteru i ciągłych zmian nastroju?

- Masz wątpliwości?
- Owszem.
- No to się mylisz.
- Nie wiem, czy jest sens, żeby tak się dla mnie poświęcał ktoś, kto nawet nie jest moim chłopakiem.
- To może znów zaczniemy ze sobą chodzić?
- Co?

Mario mocniej ściska jej dłonie. Dobrze wie, czego chce. Diana nie ma takiej jasności w tym wzglądzie.

- Musisz tylko się zgodzić. Tylko tyle. Było mi z tobą dobrze. To ty zerwałaś.

- Bo kochasz się w Pauli.
- Wcale nie.
- To dlaczego...?
- Dlaczego nie pokazuję ci, że mi się podobasz? - przerywa jej. - A czy nie wydaje ci się wystarczająco wymowne, że przyszedłem za tobą aż tutaj po tym wszystkim, co się dziś wydarzyło? Jakich jeszcze dowodów potrzebujesz?

- Nie wiem.

Chcę być z tobą, nie z Paulą - mówi z przejęciem Mario. - Nie przeczę, że przez długi czas miałem ją w głowie. Wiele o niej myślałem i wiele się nacierpiałem z jej powodu. To prawda, że przez

jakiś czas miałem wątpliwości i że uważam ją za bardzo atrakcyjną dziewczynę. Ale podoba mi się tylko jako przyjaciółka. Dobra przyjaciółka. Diana, kiedy wreszcie zrozumiesz, że to ciebie kocham?

Słowa Maria w tym odludnym miejscu poruszają dziewczynę. Nie wie, co myśleć, ani co powiedzieć. Wygląda na to, że chłopak mówi szczerze. A jeśli naprawdę ją kocha?

- Teraz już sama nic nie wiem - odpowiada wreszcie.
- Rozumiem.
- Pozwól mi się nad tym wszystkim zastanowić.
- Dobrze. Nie spiesz się z decyzją.

Nieoczekiwanie Diana nachyla się i całuje go. Znów czuje jej wargi. Usta. Nie ma już żadnych wątpliwości. To jest dziewczyna, którą kocha naprawdę. Trzeba tylko poczekać, jaką ona podejmie decyzję.

ROZDZIAŁ 58

Tego samego czerwcowego poranka, gdzieś za miastem.

Leży na łóżku koło Pauli i obserwuje świt. Ananasowa suguska wciąż jeszcze pogrążona jest we śnie. Spała już, kiedy w nocy Cris wróciła do pokoju. Ostatnie godziny wlokły się niemiłosiernie. Szczególnie dla niej. Nie udało jej się zasnąć ani na chwilę. Ani na sekundę nie potrafiła zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Zdradziła Miriam z jej chłopakiem!

Czuje się koszmarnie. Albo jeszcze gorzej. Gdyby mogła, w tej chwili zapadłaby się pod ziemię. Ale choć mocno zaciska powieki i gwałtownie je otwiera, wciąż jest w tym samym miejscu, a wraz z nią gigantyczne poczucie winy. Nie ma nic na swoje usprawiedliwienie. Nie może powiedzieć, że doszło do tego, bo się upiła i nie wiedziała, co robi. Dobrze wiedziała, co się dzieje! Była świadoma absolutnie wszystkiego.

Nie wie, jak teraz spojrzy w twarz przyjaciółce. Mój Boże, jak idiotycznie się zachowała!

- Cris, obudziłaś się już? - pyta Paula, która właśnie się ocknęła i zobaczyła, że jej koleżanka leży na wznak z otwartymi oczami.

Miała nadzieję, że rano wymknie się niezauważona. O jedenastej umówiła się z Angelem. Fakt, że Cristina już nie śpi, stanowi nieprzewidzianą przeszkodę w jej planach.

- Tak - odpowiada sucho i odwraca się na lewy bok. Ją też zaskoczyło tak wczesne przebudzenie przyjaciółki.

W gruncie rzeczy nie wie, jak zachowywać się nie tylko wobec Miriam, ale także wobec pozostałych sugusek. A już zwłaszcza wobec Pauli. Powiedzieć jej? Sytuacja jest tak katastrofalna, że niezależnie od tego, co zrobi, zawsze będzie źle. Błąd został już popełniony.

- Będziesz jeszcze spała? Jest chyba bardzo wcześnie.

- Nie chce mi się spać.
- Masz kaca?
- Nie.
- Nie słyszałam, kiedy przyszaś. Zasnęłam.
- Tak.
- Co robiliście później?
- A tam...

Cris nie wie, co odpowiedzieć przyjaciółce. Nie zdoła zachować tej sprawy w tajemnicy na dłuższą metę..

- Dobrze się czujesz? Jesteś jakaś nieswoja.
- A czego się spodziewałaś? Dopiero co się obudziłam.

Ta odpowiedź utwierdza Paulę w przekonaniu, że coś jest nie tak. Cristina nigdy nie jest dla niej opryskliwa.

- Nie nabierzesz mnie. Przecież widzę, że *coś ci* doskwiera - draży. - Za dobrze cię znam.
- Po prostu jeszcze się nie obudziłam.

Paula podchodzi i patrzy jej prosto w oczy.

- No już, opowiadaj, co się stało.

Cris wzdycha. Oczy zachodzą jej mgłą. Przytłaczają ją wyrzuty sumienia. To był niewybaczalny błąd.

- Całowałam się z Armandem - wyrzuca z siebie, nie mając odwagi spojrzeć przyjaciółce w oczy.
- Co takiego?
- To, co słyszysz. Całowałam się z nim.
- Jak to? Kiedy?
- Dziś w nocy.
- O Boże!

Dziewczyna nie potrafi uwierzyć w to, co usłyszała. Ze wszystkich znanych sobie osób po Cris najmniej by się spodziewała czegoś podobnego. Siada na łóżku i próbuje się uspokoić.

- Jestem beznadziejna - wybucha szlochem Cristina i również siada na materacu.
- Miriam o tym wie?
- Myślę, że nie. Ja w każdym razie nic jej nie powiedziałam.
- Matko Boska, Cris! Jak do tego doszło? Upiliście się?

Dziewczyny spoglądają sobie w oczy.

- Nie. To jest najgorsze ze wszystkiego: wiedzieliśmy, co robimy.
- A Miriam gdzie była?
- Spała. Ona faktycznie sobie popiła i szybko poszła do łóżka. No i wtedy Armando wrócił sam. ja byłam w basenie...
- Zrobiliście to w basenie? - wykrzykuje Paula coraz bardziej oszołomiona jej rewelacjami.
- Nie, nie. Nie w basenie. Na...trawniku - odpowiada zawstydzona.
- Ale... to było... pie... to znaczy, kochaliście się?
- Nie. Tak daleko nie zaszło. Pieściliśmy się. Całowaliśmy. Wiele było tych pocałunków - wzdycha. - Zbyt wiele. Ale nie skończyliśmy.
- Chociaż tyle.
- Prezerwatywy były w pokoju, gdzie spała Miriam. A ja nie chciałam bez nich.
- Paula unosi brwi. Gdyby mieli zabezpieczenie, poszliby dalej!
- A po wszystkim, jak się umówiliście?
- Nie rozmawialiśmy za wiele. Czułam się fatalnie. On pewnie też.
- Ale zamierzacie o tym powiedzieć Miriam? Zerwie z nią? On ci się podoba? - pyta nerwowo.
- Oj... nie wiem. Nic już nie wiem. Bardzo mi się podoba, ale nie chcę, żeby zerwali. Nie Wiem, czy będę umiała to przed nią ukryć.
- Powinnaś porozmawiać z Miriam.
- Zabije mnie. On to tylko facet. Gość, z którym jest od miesiąca z okładem i w którym, nawet nie mam pewności, czy jest zakochana - mówi nagle. - Ale ja jestem jej przyjaciółką. Znamy się od lat... Nigdy mi tego nie wybaczy.
- Paulę też męczy ta myśl. To może być koniec sugusek.
- O rany! Strasznie to wszystko pokręcone - zamyśla się na chwilę, wbijając wzrok w podłogę. - Od dawna ci się podoba? Czemu nic mi nie powiedziałaś?
- No bo to był chłopak Miriam! Chciałam ci powiedzieć, ale... - *znów* wzdycha. Nie czuje się dobrze. - Podobał mi się jeszcze zanim zaczęli się spotykać. Ale nigdy nie pociągał mnie aż tak, jak ostatnio.
- Oj, Cris, Cris...

- Wiem, że zachowałam się skandalicznie. Cholera! - Dziewczyna uderza pięścią w materac i wybucha niepohamowanym płaczem. Paula obserwuje ją skonsternowana i siada obok na łóżku. Nigdy nie widziała przyjaciółki w takim stanie.

- Uspokój się, wszyscy czasem popełniamy błędy - mówi, obejmując ją.

- Ale są jakieś granice! - krzyczy Cris. Łzy ciekną jej ciurkiem. Opiera głowę na piersi Pauli.

- Wiem, że czujesz się fatalnie. Przecież ty nie jesteś taka.

- Gdybym taka nie była, to bym się trochę bardziej zastanowiła nad tym, co robię.

Nie da się jej pocieszyć. Zapowiada się ciężka niedziela. A ona już za parę godzin spotyka się z Anżelem!

- Przestań, Cris. Co się stało, to się nie odstanie. Nie ma na to rady. Teraz trzeba się zastanowić, co w tej sytuacji będzie dla wszystkich najlepsze.

- Nie ma dobrego wyjścia. Miriam została podwójnie zdradzona: przeze mnie i przez Armanda.

- Tak, ale lamenty niczego nie zmieniają.

- Nie potrafię teraz robić nic innego. Zrozumiem!

O tak, Paula doskonale rozumie. Wie, że właśnie w takiej chwili najbardziej jest jej potrzebna. Ma tylko nadzieję, że nie będzie jej obok, kiedy Miriam się o wszystkim dowie. Cris nie ma nic na swoje usprawiedliwienie, popełniła poważny błąd. Ale Paula nie chce porzucić jej i zostawić samej w takiej sytuacji.

- Rozumiem cię. I pomogę ci, ile będę mogła.

- Dziękuję.

Opadają na łóżka i patrzą w sufit, zamyślane i zmartwione. Od dwóch lat są suguskami, „tymi dziewczuchami, które pstrokato się ubierają i są czasami trudne do przełknięcia”. Teraz ich mała paczka, w której spędziła tyle dobrych chwil, została wystawiona na poważne zagrożenie.

Co do spotkania z Anżelem, będzie musiało poczekać do innej okazji. Jest teraz ktoś, kto potrzebuje jej bardziej.

Tego samego czerwcowego poranka, gdzieś w mieście.

Brakuje przeszło godziny do dźwięku budzika. Jednak nie potrafi zasnąć. Jest niespokojny, zdenerwowany, niecierpliwi się. Chciałby, żeby ten dzień już się zaczął. Umówił się z Paulą. Mają wspólnie spędzić niedzielę. A potem... potem się okaże. Tymczasem musi się czymś zająć zanim wyjdzie, żeby nie zwariować z niecierpliwości.

Ma pewien pomysł.

Angel wstaje z łóżka i włącza komputer. Nastawia muzykę: wiązanek piosenek Alicji Keys. Odszukuje dokumentację dotyczącą Katii. Jutro powinien do niej zadzwonić w sprawie wywiadu. Nie rozmawiał z różowowłosą piosenkarką od czasu urodzin Pauli. Jak wypadnie ich ponowne spotkanie? To będzie trudne. Na pewno. Choć teraz okoliczności są zupełnie inne. Postara się potraktować temat jak zawodowiec, bez żadnych odniesień osobistych. Być może jego szefowie oczekują czego innego, ale obawia się przeprowadzać wywiad o podobnym tonie jak poprzednio. Nie jest teraz w stanie podejmować takiego ryzyka.

Ostatnia rzecz, której mu brakuje przy całym zamieszaniu z Sandrą i Paulą, to to, żeby jeszcze dołączyła do tego wszystkiego Katia.

W „Plikach specjalnych” znajduje folder pod nazwą „K”. To tam przechowuje zdjęcia, teksty i wiadomości dotyczące piosenkarki. Otwiera go i przegląda zawartość.

Na widok zdjęć dziewczyny przypomina sobie tamten okres: kiedy pierwszy raz spotkali się w redakcji, wywiad, sesja zdjęciowa, niezliczone nieodebrane telefony, różowe Audi... i jej pocałunki. Tamte skradzione pocałunki, których nie potrafił uniknąć.

Na tej fotce Katia wyszła wyjątkowo ładnie. Siedzi na huśtawce, uśmiecha się zawadiacko. Jej błękitne oczy wpatrują się w obiektyw. Doskonałe zdjęcie.

Co by się wydarzyło między nimi, gdyby nie był z Paulą? Zostaliby parą? Trudno jest wrócić w przeszłość i przypomnieć sobie, co dokładnie czuł w tamtych chwilach. Nie wydaje mu się, by czuł do Katii coś więcej niż zwykłą sympatię, choć jest bardzo atrakcyjną dziewczyną i ma w sobie to coś. Ale jego serce należało do Pauli. To akurat świetnie pamięta.

W tej chwili odzywa się jego komórka. Dostał SMS-a.

Angel wstaje z krzesła i sięga po telefon, który został na szafce nocnej obok łóżka. To wiadomość od Pauli. Zaciekawiony i zaskoczony otwiera ją i czyta: „Cześć, mam nadzieję, że cię nie obudziłam. Jak będziesz mógł, zadzwoń do mnie. Muszę z tobą porozmawiać o dzisiejszym spotkaniu. Serdeczności.”

Zaskoczenie. Nie spodziewał się czegoś takiego. Czyżby opuściła ją odwaga?

Szybko wybiera jej numer i dzwoni.

Przy drugim sygnale Paula odbiera.

- Dzień dobry. Obudziłam cię?

- Cześć. Nie, już nie spałem - odpowiada poważnie, nie potrafiąc ukryć niepokoju. - Co chciałaś mi powiedzieć?

- Coś mi wypadło i nie mogę przyjść.

Spodziewał się tego. Wycofuje się. Angel siada na łóżku i przeciąga dłonią po włosach.

- Co się stało?

- Coś, o czym nie mogę ci powiedzieć, ale to nie ma nic wspólnego z tobą.

- Chodzi o twoją rodzinę? Wszystko w porządku?

- Tak, nie martw się. Nie jestem teraz z nimi. Wyjechałam z dziewczynami na weekend do znajomych za miastem. I zaszło coś nieprzewidzianego. Muszę tu zostać do wieczora.

Paula woli nie mówić, że jest u Alana. To raczej nie spodobałoby się Angelowi.

- No to... co robimy?

- A nie możemy się przemówić na jutro?

Dziennikarz namyśla się chwilę. Jutro będzie trudno. Rano pracuje, a po południu prawdopodobnie umówi się z Katią i Alexem na wywiad.

- No nie wiem, Paula. Jutro mam urwanie głowy w pracy. Ale spróbuję.

- To co? Zadzwońisz do mnie?

- Tak. Zadzwońię do ciebie, jak będę wiedział, czy mogę się z tobą umówić.

- Dobrze - mówi dziewczyna i uśmiecha się. Ale zaraz potem poważnieje. - Bardzo mi przykro. Miałam wielką ochotę się z tobą zobaczyć.

- Ja też.

Milczenie. Słysząc tylko głos Alicii Keys śpiewającej One.

- Muszę kończyć. Miłej niedzieli. I jeszcze raz przepraszam.

- Tobie również miłej niedzieli. I żeby się ułożyło to coś, co nam dziś stanęło na przeszkodzie.

- To nie będzie takie proste, ale dziękuję. Do widzenia, Angel.

- Do zobaczenia.

Paula pierwsza przerywa połączenie. On również odkłada komórkę.

Pełen wątpliwości wraca przed monitor laptopa.

Co takiego się wydarzyło, że Paula nie może przyjść?

Nie wie. Nie jest nawet pewien, czy może jej wierzyć. Być może nic się nie stało i to jedynie wymówka. Tak czy inaczej, dziś się nie zobaczą i wciąż jeszcze się nie dowie, co właściwie do niej czuje. Jednak nie dotknęło go to aż tak bardzo. To dziwne. Właściwie powinien się tym gryźć. Wystawiła go do wiatru! Tymczasem zaczyna tęsknić za Sandrą, pragnie usłyszeć jej głos.

Zerka na zegarek. Jest jeszcze wcześniej. Ale jak tylko napije się kawy, zadzwoni do niej i powie, że wszystko się przeciagnęło. Jak na to zareaguje?

ROZDZIAŁ 59

Tego samego czerwcowego ranka, *gdzieś za miastem*.

Idą już od dłuższej chwili, ale wciąż nie natrafili na żadną ścieżkę.

Mario i Diana nie wiedzą, gdzie są, a ich telefony nadal nie mają zasięgu.

- Gdzie my u licha jesteśmy? Teleportowaliśmy się, czy jak? -
wykrzykuje dziewczyna, która nic z tego nie rozumie.

- Zdaje się, że zamiast iść w kierunku miasta, skręciliśmy w góry.
Dom wujka Alana jest niedaleko pasma górskiego. Kiedy zaczęliśmy
iść, widocznie poszliśmy w tamtą stronę.

- Tyle to i ja wiem. Za to nie mogę pojąć, czemu nie widać żadnej
drogi, wsi czy czegokolwiek. Tylko wertepy, kamienie i drzewa.

- Musimy iść dalej, przynajmniej do czasu aż znajdziemy zasięg.

- Mam nadzieję, że to będzie już niebawem, bo zaraz skończy się
nam woda.

- To faktycznie może być problem.

Mario zaczyna się denerwować. Mają jeszcze trochę wody, ale od
wczoraj nic nie jedli. Jeśli nawet on czuje się słabo, można sobie
wyobrazić, co dzieje się z Dianą, która Bóg wie kiedy i co jadła.

- Gdybym nie była taka uparta, nie zapędzilibyśmy się tutaj.

- Próżne żale. Nie pora teraz na roztrząsanie przeszłości.

- Wiem przecież. Ale wkurza mnie to!

- Daj spokój. Nie trać sił na narzekania, bo będziesz ich jeszcze
potrzebowała.

- Masz rację. Ale... ech!

- Ale przynajmniej trochę odpocząłś w nocy, co?

- Tak, zdrzemnęłam się na chwilę.

- I wcale nie chrapałaś.

- Ja nigdy nie chrapię.

- Tym razem nie. Ale kiedy indziej...

Diana pochyła się, bierze z ziemi kamyczek i rzuca nim Mariowi
w plecy.

- Au! - krzyczy, czując uderzenie.
- Ale mam cela!
- To ty?
- Jasne, że ja. A kto inny? Widzisz tu może jeszcze kogoś?
- Rzuciłaś we mnie kamieniem! Chyba zwariowałaś!
- Nie trzeba było insynuować, że chrapię.
- Ale...

Dziewczyna jeszcze raz się schyla i podnosi kolejny kamień, tym razem już większy. Celuje i patrzy wyzywająco.

- Nadal uważasz, że chrapię?
- Skąd! W życiu!
- To mi się podoba - Diana uśmiecha się tryumfalnie. Wkłada kamień do kieszonki szortów.

- Ważne, że udało ci się przespać kilka godzin. A przecież puszczyk nie przestawał pohukiwać przez całą noc. Co za upierdliwe ptaszysko!

- Pohu...co?
- Pohukiwać. Tak się mówi o sowach.
- Dużo wiesz, co?
- Każdy to wie.
- Chcesz przez to powiedzieć, że jestem niedouczona? - pyta ostrzegawczo, wkładając rękę do kieszeni.
- Nawet mi to przez myśl nie przeszło! - zarzeka się.
- To dobrze. Wobec tego ci wybaczę.
- Dzięki. Jesteś bardzo wspaniałomyślna.
- Wiem.

Oboje się uśmiechają.

Słońce zaczyna mocniej przygrzewać. Skwar narasta. Cały czas maszerują. Są coraz bardziej zmęczeni, zasycha im w ustach i gardle. Mario idzie przodem, chociaż Diana chwilami wyprzedza go, żeby nieco spowolnić marsz i narzucić swoje tempo. Próbuje przed nim ukryć, że zaczyna opadać z sił. Ma całkiem pusty żołądek i jej niewielkie zapasy energii są już na wyczerpaniu. Ale jeśli będą się w kółko zatrzymywać, nigdy nie znajdą wyjścia z tego labiryntu, w który się wpuścili.

- Myślałaś o wczorajszym? - pyta nagle chłopak, przesadzając jednym szusem pień drzewa zwałonego przez burzę.

- O czym?

- O tym, o czym mówiliśmy w nocy. Żebyśmy znów zostali parą i tak dalej.

- I tak dalej... - powtarza Diana, okrążając pień, który przeskoczył Mario. - Trochę myślałam.

- No i? Jakieś wnioski?

- Że muszę się dłużej zastanowić.

Mario zatrzymuje się. Odwraca się i patrzy na nią. Diana wzrusza ramionami i uśmiecha się.

- A o czym tu tyle myśleć?

- O nas.

- Tyle to wiem.

- Skoro wiesz, to po co pytasz?

- Bo chciałem się dowiedzieć, co konkretnie musisz przemyśleć.

- Czy powinniśmy ze sobą chodzić, czy nie.

Chłopak odwraca się i idzie dalej. Wzdycha. Ona idzie tuż za nim.

- A więc nic jeszcze nie postanowiłaś.

- Nie. A właściwie tak. Postanowiłam lepiej to przemyśleć.

- W kółko to samo. Można by pomyśleć, że jesteśmy bohaterami filmu braci Marx.

- A to co za jedni?

- Nie wiesz?

- Nie. To źle?

- Ależ skąd.

Mario zaczyna się niecierpliwie. **Lepiej od razu przejść do sedna.**

- Kochasz mnie?

- A co to ma do rzeczy?

- Odpowiedz: kochasz mnie?

- Tak. Ale nie jestem pewna, czy ty mnie kochasz, czy raczej jesteś ze mną tylko po to, żeby kogoś mieć.

Mario uderza się dłonią w czoło i kręci głową. Nie ma sensu od nowa tego wałkować.

- Zdaje mi się, że łatwiej stąd wyjść, niż zrozumieć, o co ci chodzi - podsumowuje wesoło.

- To na pewno.

Przed nimi wylania się ostre podejście. Muszą wejść pod górę albo zawrócić.

- Musimy pójść tędy - Mario pokazuje gestem zbrocze.

- Co? Zapomnij!
- Inaczej będziemy musieli zrobić wielkie obejście.
- Jak wielkie?
- Nie mam pojęcia. Może pięćset metrów, a może dziesięć kilometrów.

Diana wzdycha. Kolana jej się trzęsą. Nie jest pewna, czy zdoła się tam wspiąć. Ale byłoby znacznie gorzej, gdyby musiała iść jeszcze dziesięć kilometrów.

- Przekonałeś mnie.
- Całe szczęście. Bo nie zamierzałem robić z tobą tego obejścia.
- Serio?
- Jak najbardziej - odpowiada z przekonaniem.
- Sam nie wierzysz w to, co mówisz.
- Sprawdź.
- Hmm...

Powiedział to serio? Diana nie wie, czy mu wierzyć. Jednak powaga Maria trwa krótko, bo chwilę później wymyka mu się uśmiešek.

- No dalej, zdobądźmy ten Mont Everest - bierze ją za rękę.

Powoli suną w górę po zboczu. Wzniesienie jest dość strome, a podłoże piaszczyste; buty ślizgają się przy każdym kroku. Nie mają punktu oparcia.

- Coś mi się zdaje, że te dziesięć kilometrów było lepszą opcją - narzeka Diana, która z trudem utrzymuje się na nogach.

- Chodź, jeszcze tylko kawałek.

Wciąż trzymają się za ręce. Podejście jest coraz trudniejsze i muszą bardziej pochylać się do przodu.

- Daleko jeszcze?
- Nie. Już prawie jesteśmy.

Szczyt jest tuż tuż. Pot zalewa im twarze. Wysięk okazał się bardzo duży, ale już wkrótce będą mogli odpocząć.

W tym momencie Mario potyka się i traci oparcie. Próbuje podeprzeć się prawą nogą, ale but ślizga się po piasku i chłopak upada na ziemię. Nieuchronnie zaczyna zsuwać się po pochyłości. Diana nie ma dość siły, by go utrzymać, i musi wypuścić jego rękę.

- Mario! - krzyczy przerażona, patrząc bezsilnie, jak chłopak turla się w dół zbocza.

ROZDZIAŁ 60

Tego samego czerwcowego poranka, gdzieś w mieście.

Porusza nogą. Potem drugą. Palce same rytmicznie się poruszają. Czuje, jak gdyby ktoś...

Alex budzi się i odkrywa ze zdumieniem, że Irene i Katia bawią się jego stopami.

- Co wy wyprawiacie?

- To się nazywa łaskotanie - odpowiada z rozbawieniem jego przyrodnia siostra.

- Nie mam łaskotek - odpowiada pisarz.

Dziewczyny spoglądają po sobie porozumiewawczo i rzucają się na Aleksa, dopadając go na sofie. Młodzieniec usiłuje je powstrzymać, ale przerasta to jego siły.

- Jeśli nie masz łaskotek, to czemu się śmiejesz? - pyta piosenkarka, która na nim siedzi.

- Wcale się nie śmieję.

- Nie?

- Nie! - woła.

- A mi się coś zdaje, że tak. Aż łzy ci lecą... - stwierdza Irene, która za cel ataku wybrała sobie szyję Aleksa.

- To z bólu! Robicie mi krzywdę!

- Przyznaj, że masz łaskotki, to damy ci spokój.

Alex przygryza wargi, żeby powstrzymać chichot, ale wreszcie wrywa mu się gromki wybuch śmiechu.

- Przestańcie! Przyznaję! Mam łaskotki!

- Ach tak? Nic nie zauważyłyśmy.

- Prawie nie było po tobie widać.

Irene i Katia przerywają wygłupy i opadają na fotele. Alex też siada. Nabiera głęboko powietrza i przeciąga rękoma po włosach. Potem poprawia sobie ubranie.

- Mało mnie nie rozebrałyście.
- Mmm... To by nie było takie złe, co, Katia?

Zapytana nie odpowiada. Tylko się uśmiecha. Ale zastanawia się nad tym. Rzeczywiście nie byłoby to takie złe, gdyby pozbył się części ubrania. A tak w ogóle, czy ona nie jest jego przyrodnią siostrą? Czy mimo wszystko czuje do niego pociąg?

- Która godzina? - pyta Alex, który zasnął dość późno.
- Pora śniadaniowa - odpowiada Katia.
- Tak. Sam będziesz musiał przyznać, że dobrze cię traktujemy, bo nawet przygotowaliśmy ci śniadanie - dodaje Irene.

Młodzieniec unosi brwi.

- A czy to przypadkiem nie była wasza kolej? Jeśli dobrze pamiętam, tak ustaliliśmy wczoraj wieczorem. Bo zdaje się, ograłem was w tej grze tanecznej na konsoli...

- Po prostu miałeś szczęście.
- Akurat. Teraz umiejętności nazywają szczęściem!

Po partii tenisa i zabawie w karaoke, postanowili sprawdzić, kto lepiej tańczy. Przegrani mieli przygotować śniadanie następnego dnia. Wbrew wszelkim oczekiwaniom wygrał Alex z „Active Life: Extreme Challenge”. A przecież tańczy fatalnie. Przynajmniej tak sądził do tej pory. W gruncie rzeczy dziewczyny dały się ograć. Doskonale o tym wiedział.

- Dobrze, dobrze. Nie przechwalaj się tak. Jak ci nie pasuje, to zjemy twoją porcję - prychnę Irene.
- Dobra, już nic nie mówię.

Katia uśmiecha się. Opuszcza salon i przechodzi do kuchni. Po chwili pojawia się z tacą, na której stoją szklanki z sokiem pomarańczowym, tosty i świeżo zaparzona kawa.

- Tadam! - woła wchodząc do salonu.
- O matko! I my mamy zjeść to wszystko? Czy może zaprosiłyście kogoś na śniadanie? - pyta Alex, zdumiony taką ilością jedzenia.
- Co ty! Zjemy bez problemu.
- Chyba trochę przesadziliście.

Ale z ciebie maruda. Faktycznie, ciężko się budzisz.

- Bo ty, Katia, jeszcze go dobrze nie znasz. W domu jest taki codziennie.

- Nie wierz jej. Łże. Jestem radosny niby promyk słońca.

Irene napełnia kawą swoją filiżankę. Następnie nalewa też piosenkarce.

- A ty obsłużysz się sam. Za niewdzięczność - wyjaśnia bratu.

Alex cmoka z dezaprobatą, bierze dzbanek i nalewa sobie kawy.

Potem dodaje jeszcze trochę mleka. Katia przygląda mu się z uśmiechem. Cieszy się, że ją odwiedzili. Dawno już nie miała prawdziwych przyjaciół...

Czy mógłby stać się dla niej czymś więcej niż przyjacielem? Na to pytanie nie potrafi na razie odpowiedzieć. Pociąga ją, podoba jej się jego sposób bycia. Poza tym jest bardzo przystojny.

- Jak ci się spało na sofie? - pyta. - Wygodnie?

- Tak, nie narzekam. Ledwo zamknąłem oczy, a...

- Do czasu aż my przyszliśmy - przerywa Irene z ustami pełnymi tosta z masłem i dżemem brzoskwiniowym.

- Tak, dopóki nie przyszłyście.

- Przykro mi, że cię obudziliśmy. Ale w przeciwnym razie śniadanie by wystygło - wyjaśnia Katia.

- Nie tłumacz się. Niech zaciśnie zęby i wstaje wcześniej jak my.

- Biedaczek. I na dobitkę jeszcze to straszne przebudzenie, które mu zafundowałyśmy...

- Przecież on to uwielbia! Dwie odlotowe laski rzucające się na niego w łóżku... Na pewno był zachwycony!

Chłopak powstrzymuje się od komentarza. Dziewczyny chichoczą. Sięga po tosta i smaruje wierzch masłem.

- No dobra, nie drażnijmy go, bo jeszcze się obrazi.

- Okeeej.

Irene wstaje i siada na sofie obok brata. Ten obserwuje ją kątem oka, obawiając się jakiegoś nowego żartu. Ale dziewczyna pochyła się ku niemu i cmoka go w policzek. Katia czuje maleńkie ukłucie zazdrości. Wobec tego również wstaje, też siada obok i cmoka go w drugi policzek. Pisarz oblewa się rumieńcem i nie wie, co powiedzieć. Skonfundowany, popija łyk kawy.

- Rozpieszczamy cię - konstatuje Irene.

Nie jest zadowolona, że Katia poszła w jej ślady. Ale nic nie mówi, uśmiecha się. To część jej nowej osobowości, nowej strategii podboju brata. Żadnej zazdrości, a przynajmniej żadnych jej oznak.

- A dziś? Jakie macie plany?

- Nie wiem. Teraz weźmiemy taksówkę i pojedziemy do domu. Potem jeszcze zobaczymy. Na razie nie mam żadnych planów - stwierdza chłopak.

- Przyszło mi do głowy coś, co moglibyśmy zrobić we trójkę - rzuca Irene.

Alex i Katia patrzą pytająco.

- Co takiego? Aż się boję.

- Moglibyśmy zagrać w paintballa. Wiedziecie, na czym to polega?

- Jasne - odpowiada Katia - walka na farby. Uwielbiam to!

Dawno już nie grałam. Jak dla mnie, bomba!

- A ty co powiesz, braciszku?

- Miałbym pójść z wami w takie miejsce? Przeróżająca wizja!

Obie wybuchają śmiechem.

- Tchórz cię obleciał? Nie dasz nam szansy zrewanżować się za te tańce?

- We dwójkę jesteście bardzo niebezpieczne.

- „Pisarz Cieniasek”: tak powinna się nazywać twoja najbliższa powieść.

Alex wzdycha. Nigdy jeszcze nie grał w paintballa. Nie przypuszcza, żeby się rozsmakował w rozrywce tego typu, ale pewnie będzie zabawnie. Zresztą w towarzystwie tych dwóch wariatek wszystko może się zdarzyć. Jego przyrodnia siostra bardzo się zmieniła, ale nadal zachowała swoja wyrazistą ekstrawertyczną osobowość. A Katia... czy ona mu się podoba?

- No dobra. Przekonałaś mnie. Chodźmy pobrudzić się farbą.

ROZDZIAŁ 61

Tego samego czerwcowego ranka, gdzieś za miastem.

Po raz ósmy przepływa basen, coraz szybciej, coraz mocniej młóćąc wodę ramionami. A kiedy dociera do brzegu, z wściekłością odbija się nogami i zawraca, płynie jeszcze szybciej, skracając czas potrzebny na przepłynięcie poprzedniej długości, bez przerwy na odpoczynek.

Musi się wylądować.

To zresztą nie pierwszy wysiłek w tym dniu. Gdy Alan obudził się z rana, zrobił podwójną ilość brzuszków. Zawsze gdy ma jakieś zmartwienie czy kłopot, odreagowuje ćwicząc. Katując się. Tym razem musi stawić czoła zupełnie nowym okolicznościom. Trudno nazwać kłopotem to, co się z nim dzieje. A może jednak? Nie rozumie, czemu w myślach wciąż do tego wraca. Czemu bez końca krąży wokół jednego. Męczy go to. Własne serce zgotowało mu te przykre niespodzianki.

Wczoraj wieczorem poszedł ją zobaczyć. Porozmawiać z nią. Zapukał do niej, nie odpowiedziała. Otworzył ostrożnie i wszedł. Była tam. Spała. Kiedy indziej obudziłby Paulę i spróbował pogadać. Ale nie wczoraj. Wyszedł po cichu i wrócił do siebie.

W łóżku bezskutecznie próbował o niej zapomnieć. Nie potrafił wyrzucić jej z myśli, dopóki nie zasnął.

Czyżby się zakochał? Nie. To słowo dla niego nie istnieje. Od kiedy Roxy zdradziła go z innym i zerwali, nigdy więcej się w nikim nie zadurzył. Od tamtej pory minęło już wiele czasu i wiele dziewczyn przewinęło się przez jego życie. Żadna nie zdołała go usidlić.

- Ścigasz się sam ze sobą?

Na dźwięk jej głosu Alan zatrzymuje się. Paula stoi na brzegu basenu. Ma biały podkoszulek, ale nie założyła spodni, zostawiając na widoku opalone nogi i skąpe niebieskie bikini. Wygląda niesamowicie. Jak zwykle.

- Tak. jestem swoim najgorszym rywalem - odpowiada Francuz, podpływając bliżej.

- Jak zawsze skromny.

- Kiedy to prawda. Nie ma gorszego przeciwnika niż ty sam.

Pod uważnym spojrzeniem Alana dziewczyna ściąga bluzeczkę.

Jej ciało wprawia go w zachwyt.

- Ej! Bo ci oczy wypadną... - protestuje dziewczyna. - Nie gap się tak!

- To twoja wina.

- Moja? Dlaczego?

- Lepiej nie odpowiem.

- Jak chcesz.

Nie zamierza ciągnąć tematu. Nie tym razem.

Składa koszulkę i kładzie ją na trawniku, obok ręcznika, który przyniosła, żeby wytrzeć się po kąpeli. Potem schodzi po drabince do wody, powolutku, najpierw moczy ramiona, potem głowę.

- Zawsze tak ostrożnie zaczynasz?

- Ostrożnie?

- Nie umiesz skakać na główkę?

- Pewnie, że umiem.

- Nigdy nie widziałem. Zawsze schodzisz po drabince.

- Przyzwyczaiłam się. Wolę tak.

- Ze strachu?

- No co ty!

- A ja myślę, że właśnie się boisz.

Alan kładzie się na plecach i wypływa na środek basenu. Uśmiecha się. Paula postanowiła nie reagować na jego prowokacje, ale tym razem nie umie się powstrzymać. Wspina się po drabince i staje na brzegu. Wyprostowana, z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała. Oddycha głęboko.

- Tylko patrz, Francuziku! - krzyczy. - Patrz i się ucz!

Wyciąga ręce przed siebie i rzuca się na główkę. Bardzo zgrabny skok. Ciało dziewczyny gładko przecina taflę wody. Dociera aż na dno basenu, dotyka go rękoma i wypływa na powierzchnię.

Alan wita ją oklaskami.

Podpływa do niej. Paula odrzuca włosy do tyłu. Kropelki wody spływają jej po szyi aż na dekolt.

- Gratuluję! Co za brawura! - woła.
- Nie kpij sobie ze mnie.
- Nie żartuję. Ładnie skoczyłaś.
- Przynajmniej udowodniłam ci, że umiem skakać na główkę.

Wygląda ślicznie. Jest niesamowita. Mokre wargi rozchylają się zmysłowo, oczy błyszczą.

„Głupie serce, i po co tak walisz?“. Brakuje mu tehu, a żołądek zaciska się. Odczucia, o których zdążył zapomnieć.

- Od kiedy cię poznałem, pokazałaś mi wiele rzeczy - wyrывa mu się pod wrażeniem tych emocji.

Paula patrzy na niego zdumiona. Mówi tym razem na poważnie, czy to kolejna seria sarkastycznych żarcików? Wygląda na to, że jednak poważnie.

- Nie przesadzaj - odpowiada, speszona zbytnią bliskością Francuza.

- Nie przesadzam.
- Przecież nic takiego nie zrobiłam.
- Nie zgadzam się z tobą.

Jego zielone spojrzenie przenika ją do głębi duszy i onieśmiela. Nie wie, co Alan dokładnie ma na myśli, ale raczej nie chce tego dochodzić.

- Mniejsza o to. To, że my dwoje jesteśmy innego zdania, to raczej norma. Nie możemy niszczyć tej pięknej tradycji.

- Rozmawiałaś z Anielem? - zaskakuje ją pytaniem.
- Więc... - waha się, co odpowiedzieć. Co mu do tego? - Tak.

Wczoraj wieczorem do niego dzwoniłam.

- Spotkacie się?
- Tak.
- Kiedy?
- Chyba jutro.
- Kochasz go?
- Już mnie o to wczoraj pytałeś. I powiedziałam ci, że nie.
- No tak. Ale teraz jesteś po rozmowie z nim. To co innego.
- Dalej myślę to samo.

Alan uśmiecha się. Nie chciał, żeby tak wyszło, ale wymknął mu się uśmiech pełen ulgi. Uświadamia to sobie i nagle znów gwałtownie poważnieje.

- A co myślisz o mnie?
- Mniej więcej to samo co wczoraj.
- Hmm... Jak mogę nałapać punktów?
- Alan...

W tym momencie nadchodzą Miriam z Armandem, trzymając się za ręce. Paula obserwuje ich z niepokojem. To jasne, że ona o niczym nie wie.

- Powiedz, co mam zrobić, żebyś dała mi szansę.
- Co?
- Nie słyszałaś?
- Wybacz, ale myślałam o czym innym.

Para podchodzi do basenu. Miriam ma zapuchnięte oczy, niewątpliwie są to skutki wczorajszego pijaństwa. Na twarzy Armanda nie widać najmniejszego śladu jego niewierności. Nawet się uśmiecha. Jak może być taki wyluzowany, po tym, co zrobił? Paula tego nie rozumie. Najwyraźniej ten koleś nie jest taki fajny, jak wszyscy myśleli. Ma wrażenie, że Cris wpadła w pułapkę, a Miriam stanowi dla niego jedynie przelotną rozrywkę. Obie naiwnie dały się nabrać! Co można teraz zrobić?

- Cześć! A wy już w wodzie? Jak kaczk! — woła wesoło najstarsza suguska.

Paula kieruje się do brzegu basenu, gdzie rozsiedli się na ręcznikach nowo przybyli.

Alan odpływa w przeciwnym kierunku. Jest niezadowolony. Zirykowało go, że Paula nie poświęciła mu więcej uwagi. Po raz pierwszy rozmawiał z nią całkiem szczerze, bez żadnych podtekstów, bez ironii. I po co? Nawet nie słuchała, co mówi.

Czy ma sens próbować dalej?

Pewnego kwietniowego dnia, gdzieś w Paryżu.

Padąło przez całą drogę, najpierw podczas podróży pociągiem z Disneylandu do Paryża, potem autobusem na lotnisko. Lotnisko Charles'a de Gaulle'a było totalnie zapchane podróżnymi i od-

prowadzającymi. Za dwie godziny Paula i jej rodzina znajdują się w Hiszpanii.

- Musimy odprawić bagaże. Poczekasz tutaj, czy idziesz z nami? - pyta starszą córkę Mercedes.

- Wolę zostać. Pospaceruję sobie trochę. Muszę jeszcze kupić dziewczynom jakieś drobiazgi.

- Dobrze, tylko nie wydaj za dużo - ostrzega ją matka. - A ty, Erica? Zostajesz z siostrą?

- Nie, nie! ja chcę z wami - protestuje dziewczynka, która siedzi na wózku bagażowym, tuląc swoją nową maskotkę, pluszowego krasnala Milczka.

Jej matka wzdycha i się zgadza. Wszystko lepsze niż atak wściekłości małej.

- Zaraz wracamy. Nie oddalaj się za bardzo, bo jak się zgubisz, lecimy bez ciebie - mówi ojciec do Pauli.

- Może nie zauważyłeś, ale mam już siedemnaście lat.

- Niedawno skończone. Nie gniewaj się. - Mercedes całuje córkę w policzek.

Odchodzą z walizkami długim korytarzem i zostawiają ją samą w lotniskowej poczekalni.

Paula spaceruje zadumana, oglądając sklepowe wystawy. Jakże trudny i dziwny okazał się ten tydzień we Francji. W tym momencie Angel pewnie już dociera do domu. Kiedy wróci, zadzwoni do niego i postara się wszystko ułożyć. Sama nie wie, co czuje. Jest zupełnie zdezorientowana. A ostatnie wydarzenia jeszcze bardziej wszystko skomplikowały. Do tego straciła dziewictwo! Myśli o tym i nie może uwierzyć, że to prawda. Wczoraj był zwariowany dzień, jak w miłosnym filmie, jednym z tych, o których się mówi, że scenarzysta ostro popuścił wodze fantazji. Ale rzeczywistość zawsze przewyższa fikcję. To już udowodnione.

Jej uwagę przykuwa sklep z pamiątkami. Są tam ładne rzeczy: bransoletki, koraliki, kolczyki. Nie wygląda na drogi. Wchodzi do środka.

Czarnoskóry sprzedawca mówi coś do niej po francusku, ale Paula go nie rozumie. Uśmiecha się i dalej ogląda towary. Znajduje łańcuszek na kostkę, który mógłby spodobać się Cris. Zrobiony jest

z kolorowych kamyczków, kosztuje cztery euro. Tak, będzie w sam raz.

Bierze go i ogląda z bliska. Ma już prezent dla jednej suguski.

Sprzedawca podchodzi i znów mówi coś po francusku. Dziewczyna wzrusza ramionami. Nic nie rozumie!

- Mówi, że ten łańcuszek pięknie będzie wyglądał na twoich ślicznych nóżkach - wyjaśnia jej nagle jakiś głos po hiszpańsku.

Ten głos...

- Alan! Co ty tu robisz?

- Przyszedłem się pożegnać.

- Co?

- Nie myślałaś chyba, że pozwolę ci wyjechać bez pożegnania...

Chłopak uśmiecha się. Na lewej brwi ma dość okazałej wielkości plaster.

- Nie musiałeś przychodzić aż tutaj. Wystarczyło pożegnać się w hotelu.

- Chyba żartujesz. To by się nie liczyło. Tak jest lepiej, jak w jakiejś romantycznej komedii, gdzie przystojny, zgrabny, inteligentny młodzian idzie na lotnisko w poszukiwaniu ukochanej.

Paula unosi brwi. Nie ma na niego sposobu.

- Jak mnie tu znalazłeś? Śledziłeś nas?

- Podrzuciłem ci czip do torebki, żebyś mógł cię zlokalizować.

- Co takiego? — wykrzykuje w najwyższym zdumieniu.

- Taki GPS dla ludzi. Nie macie tego w Hiszpanii?

- Wiesz co...

Nie wie, co powiedzieć. Czy on mówi poważnie?

- Żartuję. Przyjechałem autem. Wiedziałem, o której godzinie wylatuje wasz samolot i domyśliłem się, że tu cię znajdę. I *voilà* Oto jestem. Nie jest to tak wyrafinowane jak czip, ale równie skuteczne.

- Nigdy się nie zmienisz, co?

- A po co mam się zmieniać, skoro idzie mi tak dobrze?

- Ze mną nie idzie ci dobrze.

- Wcale tak nie uważam.

- Nie?

- Myślę, że wracasz do Hiszpanii zakochana.

- W tobie?

- Oczywiście. A niby w kim?

Co też mu przychodzi do głowy! Ma śmiać się czy płakać? A może wszystko na raz.

- Słuchaj, Alan, widzimy się po raz ostatni. Czemu nie pożegnamy się miło?

- Jestem pewien, że jeszcze się zobaczymy.

- Tak? Zamierzasz się chyłkiem zakraść do samolotu? - pyta ironicznie.

Francuz udaje, że rozważa taką możliwość, a w końcu uśmiecha się szeroko.

- Nie. Przynajmniej nie do twojego. Ale w czerwcu będę w Hiszpanii. I nasze drogi na nowo się skrzyżują. Pamiętaj, że wiem, gdzie mieszkasz.

Paula stoi w osłupieniu. Świadomość, że jeszcze się spotkają, nie jest w sumie aż taka straszna, choć może nie napawa jej entuzjazmem. Ten chłopak kiedyś doprowadzi ją do rozpacz!

- Masz źle w głowie... - mówi Paula, ale uśmiecha się.

- Akurat w tym organie wszystko działa u mnie doskonale - odpowiada. - Ale w jednym muszę się z tobą zgodzić.

- Ach tak? W czym?

- Że twój pobyt w Paryżu powinniśmy zakończyć miłym akcentem.

I, zupełnie dla Pauli nieoczekiwanie, Alan pochyła się ku niej i całuje ją w usta.

Co on wyprawia! Dziewczyna nawet nie zamyka oczu, czując jego wargi, ale też nie opiera się.

Niemal pięciosekundowy pocałunek.

Gdy się kończy, Paula podnosi prawą rękę i wymierza mu policzek. Francuz uśmiecha się.

- Więc jednak udało nam się wypracować filmowe zakończenie - podsumowuje z rozbawieniem.

- Jesteś... jesteś... jesteś...

- Ciiii. Nic nie mów - przerywa jej Alan.

Daje jej całusa w policzek i wybiega ze sklepu, krzycząc:

- Jeszcze się zobaczymy, Paula! Miłej podróży!

Z dziwnym posmakiem tego pocałunku rodem z kiepskiej komedii romantycznej Paula zaczyna rozumieć, że jej historia z tym ekscentrycznym chłopakiem dopiero się zaczyna.

ROZDZIAŁ 62

Pewnego czerwcowego poranka, gdzieś za miastem.

- Nic się nie przejmuj, to nic takiego.

Mario wstaje. Ma obtłuczone kolana i odrapane nogi. Na łokciach widać krew. Bola go plecy.

Przestraszona Diana zbiegła do niego po stoku. Chociaż bardzo uważała, by nie przytrafiło się jej to samo co jemu, potknęła się kilka razy. Na szczęście nie straciła całkiem równowagi.

- Jak to nic! Przecież cały jesteś zakrwawiony! Spójrz, jakie masz kolana!

- To tylko zadrapania - stwierdza chłopak, kuśtykając.

Wygląda na to, że uszkodził sobie również kostkę.

- Ty kulejesz!

- To nic takiego, po prostu się uderzyłem, zaraz przejdzie.

- Musisz pójść do lekarza.

- Coś mi to przypomina.

- Nie bądź głupi. To dużo gorsze niż moje przypadłości.

- Tak myślisz?

Diana nie odpowiada. Czuje się coraz słabsza. Drżą jej nogi, w ostatnich minutach już kilka razy mocno zakręciło się jej w głowie. Muszą się stąd jak najszybciej wydostać. Tylko jak? Sprawdza komórkę. Wciąż nie ma zasięgu. Krzyczy z wściekłości i robi ruch, jakby chciała cisnąć nią o ziemię.

- Mam tego dosyć! Chcę do domu!

- Krzykami nic nie załatwimy - podkreśla Mario, uważnie oglądając skaleczenia na swoim ramieniu. - Musimy spróbować wejść jeszcze raz.

- Co?

- Nie mamy wyboru. Jeśli nie wejdziemy, będziemy musieli się wlec Bóg wie dokąd. A coś mi się zdaje, że żadne z nas nie nadaje się do wielokilometrowego marszu.

- ja czuję się dobrze. To ty...
- Wcale nie czujesz się dobrze. Nie musisz mnie okłamywać. Widziałem, jak się zataczałaś. Nic dziwnego, od dawna nie jadłaś.

Dziewczyna patrzy na niego, zaskoczona. A więc zauważył, co się z nią dzieje.

- Nie rozmawiajmy teraz o tym, bardzo proszę - błaga Diana.

- Spokojnie, nie zamierzam o tym mówić.

Wzdycha. Wszystko to jakiś koszmar. I to z jej winy.

- A zatem, sądzisz, że musimy znowu się tam wdrapać?

- Tak. To jedyne wyjście.

- Wobec tego chodźmy.

Patrzą sobie w oczy, uśmiechają się. Znowu są zjednoczeni. Wspólnicy i towarzysze. Jak dawniej. A nawet lepiej niż dawniej. Bo Dianie zaczyna się wszystko rozjaśniać w głowie. Ale o tym porozmawiają, kiedy już stąd wyjdą.

- Teraz inaczej się do tego zabierzemy. Ty będziesz szła przodem, a ja za tobą - mówi Mario, podając jej rękę.

- Ja?

- Tak. Spadłem pewnie dlatego, że zśliśmy za szybko. Ty bez problemu sama zesłaś. Lepiej, żebyśmy szli twoim tempem, nawet jeśli miałyby to zająć więcej czasu.

- Och. Nie wiem, czy...

- Nie bój się. Jak upadniesz, ja będę z tyłu i cię podtrzymam.

- A jeśli ty upadniesz?

- Raz już upadłem. I cóż takiego mi się stało?

Diana obrzuca go spojrzeniem od stóp do głów. Uśmiecha się.

- Mam odpowiedzieć?

- Lepiej nie - kręci głową chłopak, pocierając obolałe kolano. - No dobra, wchodzimy.

Diana niepewnie rusza pod górę. Mocno trzyma rękę Maria. Nie ciągnie go, raczej prowadzi. Jej buty zaczynają się ślizgać.

- Wszystko w porządku? - pyta załamującym się głosem.

- Tak, wszystko okej - kłamie. Boli go całe ciało, ale to nie pora na skargi. - A u ciebie?

- U mnie do dupy.

Z każdym krokiem czuje rosnący strach. Jeśli upadnie, pociągnie za sobą Maria, bo jest pewna, że on jej nie wypuści.

- Myślałaś o nas?
- Co?
- Zostaniemy znów parą?
- Też coś! Naprawdę sądzisz, że to dobra pora na taką rozmowę?
- Najlepsza.

W tym momencie noga Diany obsuwa się i dziewczyna musi przyklęknąć. Mario nie wypuszcza jej dłoni, mimo że musiał trochę się cofnąć, mocno wbijając stopy w podłoże. Diana wsparła się na nim i cały ciężar jej ciała opiera się na jego kolanach. Ból się wzmacnia.

- Wytrzymaj!
- Spadam!
- Nie spadasz! Musisz tylko wstać!
- Nie mogę się podnieść! Jak się poruszę, to się stoczę na dół!
- Albo wstaniesz, albo spadniemy oboje!

Jeszcze chwila, a kolana Maria nie wytrzymają naporu. Bołą. Strasznie bołą. Ale jakoś musi to znieść.

- Spróbuj!
- Dobrze. Nie łam się! Wierzę w ciebie!

Dziewczyna przygryza wargi. Nabiera powietrza i gwałtownie je wypuszcza. Nie może popełnić błędu. Czas wlecze się niemiłosiernie. Umiera ze strachu, ale nie waha się dłużej; używa Maria jako punktu oparcia i z trudem udaje jej się wstać. Chłopak służący jej za podporę jęczy z bólu spowodowanego straszliwym wysiłkiem.

Jemu również udaje się zachować równowagę.

- Boże Świąty! Wszystko w porządku?
- Tak - szepce.

Tylko cudem nie spadli. Oboje są złani potem i drżą. Ale się udało.

- Idziemy dalej? - pyta Diana, która poważnie się martwi o Maria. Wie, że bardzo cierpi.

- Dobra.

Znów ruszają pod górę po piaszczystym zboczach. Powoli. Trzymając się za ręce. Bardzo osłabieni. W milczeniu, skupieni na każdym kroku, nie chcą popełnić kolejnego błędu. Muszą tylko dojść na górę. Nie zastanawiają się nad tym, co będzie później.

- Już prawie jesteśmy - mruczy Diana, bardzo zmęczona i niemal całkiem bez sił.

- Ciii. Nic nie mów. Skończmy to.

Dziewczyna posłusznie milknie. Krok po kroku, powoli, zbliżają się do szczytu. Jest strasznie gorąco. Słońce pali ich w głowy. Są już niemal na wierzchołku tego niebezpiecznego zbocza. Jeszcze tylko kilka kroków. Ostatni wysiłek. Już. Nareszcie! Diana oddycha z ulgą, kiedy wreszcie stawia stopę na pewnym podłożu. Wreszcie nie ma piachu i pochyłości. Uszczęśliwiona, ciągnie Maria w górę, by szybciej znalazł się obok niej.

W tym momencie z kieszeni chłopaka rozlega się sygnał. To komórka!

Mario wyciąga ją szybko, by z radością stwierdzić, że wreszcie ma zasięg. Wiadomość do siostry została wysłana.

Ze łzami w oczach obejmuje Dianę. Całuje ją. Przez sekundę. Dwie, trzy, dziesięć, dwadzieścia. Oboje dają ujście emocjom, zapominają o przeżytej przed chwilą agonii; ciężkich przejściach, które mało ich nie wykończyły, gdy przez kilka godzin byli zdani na łaskę natury.

- Kocham cię - mówi Diana, patrząc mu w oczy.

Mario nie spodziewał się tych słów. Ale uśmiecha się.

- To znaczy, że znów będziemy razem?

- Chcesz tego?

- Tak. Byłbym bardzo szczęśliwy. Ale najpierw musimy zadzwonić i poprosić, żeby nas odszukali.

Diana uśmiecha się i klepie go po ramieniu.

- Wcale nie musisz dzwonić. Patrz.

Chłopak odwraca się w kierunku wskazanym przez Dianę i patrzy oniemiały. Nie wierzy własnym oczom. Tam, ledwie kilka metrów dalej, widać dom wujka Alana.

ROZDZIAŁ 63

Tego samego czerwcowego poranka, gdzieś w mieście.

Nie sądzi, żeby jeszcze spała. Jest już dość późno. Zdążył wyprać i rozwiesić pranie. Wcześniej zjadł śniadanie, wykąpał się i ogolił. Nie wie jednak, jakie plany ma Sandra na ten niedzielny poranek. Angel nie chce jej męczyć. Nie chce też, żeby myślała, że dzwoni do niej, bo Paula odwołała spotkanie. Po prostu chciałby usłyszeć jej głos.

Bierze komórkę, siada po turecku na sofie w salonie. Wybiera numer.

Aż trudno mu w to uwierzyć, ale denerwuje się. Z każdym sygnałem coraz bardziej. Po siódmym sygnale kobiety głos informuje, że połączenie nie może być zrealizowane. Ten komunikat musiał wymyślić jakiś prawdziwy geniusz.

Prawdopodobnie Sandra jeszcze śpi. To niedziela, a ona ma za sobą dość ciężki tydzień. Musi odpocząć. To głównie dzięki niemu przeszła ostatnio trudne chwile. Za chwilę jeszcze raz do niej zadzwoni.

Jednak nim zdąży odłożyć aparat, ktoś dzwoni do niego z zastrzeżonego numeru. To ona?

Odbiera.

- Tak?

- Cześć, to ja.

Rzeczywiście, to głos Sandry.

- Cześć. Skąd dzwonicz?

- Z redakcji. To zastrzeżony, prawda?

- Tak.

- Dzwonię z gabinetu ojca.

- A co ty tam robisz? Mamy wolne do jutra.

- Tak. Ale denerwowałam się. Z tego wszystkiego aż posprzątałam całe mieszkanie. Nie miałam już nic do roboty i postanowiłam podgonić parę spraw w pracy.

Dziennikarz spuszcza nogi, pochyla się do przodu i opiera łokcie na kolanach.

- Denerwowałaś się?
- Tak. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Pewnie piję za dużo kawy.
- Dobrze wiesz, że nie chodzi o kawę.
- Wiem.

Milkną na chwilę, dzięki czemu Angel słyszy muzykę w tle po drugiej stronie linii.

- Słuchasz Arcade Fire?
- Tak. Ale masz ucho!
- *Wake up*, prawda?
- Tak.
- To znaczy, że jesteś nie tylko zdenerwowana, ale również smutna.

Sandra wzdycha i przyznaje mu rację.

- Tak, trochę. Widać to po mnie?
- Po prostu zawsze, kiedy masz ponury nastrój, włączasz sobie tę piosenkę.

Dziewczyna nic nie odpowiada. Trafił w sedno: jest jej smutno. Przez całą noc i poranek nie mogła myśleć o niczym innym prócz tego, że Angel idzie na spotkanie z Paulą. Choć poparła ten pomysł i nie żałuje, trudno jej pogodzić się z faktem, że jej facet spędzi dzień z inną. I to z inną, w której był zakochany i do której być może wciąż jeszcze coś czuje.

- A ty? Co robisz? Przygotowujesz się do randki? - pyta niechętnie, choć nie bez pewnej ciekawości.
- Nie. W końcu nie ma tej randki.

Sandra aż podskakuje w fotelu ojca, pochyla się i włącza pauzę w odtwarzaczu.

Czy dobrze słyszała?

- jak to nie ma?
- Pauli coś wypadło, nie mogła mi powiedzieć co i nie zobaczymy się dziś.

Nieoczekiwana radość ogarnia młodą dziennikarkę.

- Nie powiedziała dlaczego?
- Nie. Tylko tyle, że nie chodzi o jej rodzinę ani o nią samą.

- Dziwne!

- Spędza weekend z koleżankami. Pewnie któraś z nich ma kłopoty.

- Mam nadzieję, że nic poważnego.

- Nie sądzę. Nie wydawała mi się specjalnie zmartwiona.

„Problemy maolat”, myśli Sandra. Oczywiście nie mówi tego na głos, bo Angelowi na pewno nie spodobałoby się to określenie. Ale trudno zaprzeczyć, że w wieku szesnastu czy siedemnastu lat ma się inne zmartwienia niż w wieku dwudziestu pięciu. Kilka poziomów różnicy. Młodzi nie wiedzą, co ich czeka. Martwią się tylko, czy ładnie dobrali sobie strój, kto z kim się umówił albo czy zaliczyli jakiś przedmiot, który nigdy potem do niczego już im się nie przyda. Ich życie jest dużo prostsze, choć oczywiście nie umieją tego docenić. Problemy mają mniejszą wagę.

- Co wobec tego zamierzasz zrobić?

- Jutro zadzwonię do niej i jeszcze raz spróbuję się umówić.

- Jutro? Masz kupę roboty.

- Wiem. Dlatego nie wiem, czy uda nam się spotkać, czy trzeba będzie z tym jeszcze poczekać.

To dziwne. Nie wygląda na specjalnie zmartwionego. Czy coś przed nią ukrywa? Od piątku, kiedy spotkał Paulę, Angel zachowywał się inaczej niż zwykle, do tego stopnia, że nie był pewien własnych uczuć. A jednak teraz, gdy powinien być rozdrażniony z powodu odwołanego spotkania, wydaje się spokojniejszy, bardziej odprężony. Sandra nie rozumie tego.

- A zatem nasz dylemat dalej pozostaje aktualny.

- Jaki dylemat?

- Czy kochasz mnie czy ją.

- Mówisz to jakby chodziło o wybór między lodami waniliowymi a truskawkowymi.

Sandra parska śmiechem.

Już wiem, że wolisz truskawkowe.

- Tak. Ale Paula używa waniliowych perfum.

Wiem. Zauważyłam, kiedy się z nią wtedy spotkaliśmy. Ładny zapach. Chcesz żebyśmy takiego używała?

- Nie. Twój bardzo mi się podoba.

Dobra odpowiedź. Trafiona. Dla kobiety perfumy to podstawowa sprawa. Wystawiła go na próbę i zdała celująco.

- Biorąc pod uwagę, ile za niego płacę lepiej, żeby ci się podobał. Wydaję fortunę, żeby ci ładnie pachnieć.

- Poproś tatę o podwyżkę.

- Jasne. Wszyscy myślicie, że skoro naczelnym jest moim ojcem, to mogę robić, co mi się żywnie podoba.

- A nie jest tak?

- Oczywiście, że jest - śmieje się. - Ale w kwestiach pieniężnych... W tej dziedzinie ojciec nie ma litości nawet dla swojej rodzonej córki.

- Ja nie narzekam.

- Bo jesteś jednym z jego ulubieńców.

- Widzi we mnie dobrego kandydata na zięcia.

- Może gdyby wiedział, że ze sobą sypiamy, nie wydawałbyś mu się taki dobry.

Tym razem to Angel wybucha śmiechem. Uwielbia ją. Jest błyskotliwa, rozmowa z nią to czysta przyjemność. Ma straszną ochotę się z nią zobaczyć.

- Słuchaj, Sandra. Będziesz w redakcji przez całe przedpołudnie?

- Nie mam nic lepszego do roboty. Czemu pytasz?

- Moglibyśmy się umówić. Ja też jestem wolny.

- No tak, nie masz planów... już nie. A ja to co? Danie zastępcze?

- Nie, nie! Nie traktuj tego w ten sposób... Po prostu bardzo chciałbym cię zobaczyć.

Sandra przez chwilę się nie odzywa. Angel czeka. Nie chciał jej robić przykrości, ale chyba tak to wyszło. Jednak...

- Wyluzuj! Żartowałam. Jasne, że chcę się umówić. Podjechać do ciebie? Czy ty wpadniesz do mnie?

Dziennikarz wzdycha z ulgą. Myślał, że się obraziła. Powodów by jej nie zabrakło.

- To ty masz auto.

- A ty chcesz mnie wymienić na inną.

- W kółko będziesz mi to wypominać?

- Hmm... Ile tylko zdołam.

- Okrutnica!

- Sam jesteś okrutnikiem, bo chcesz mnie wymienić na inną.
Angel uśmiecha się. Jest niemożliwa.

- Znowu?

- Znowu.

- No dobrze, w takim razie przyjdę do redakcji, a potem...

- No co ty! Podjadę po ciebie. Chciałam cię tylko trochę pomęczyć. Za pół godziny tam będę.

- Perfidna!

- Zrób się na bóstwo, bo jest niedziela - przerywa na chwilę. —
Zresztą co ja mówię! Przecież ty zawsze jesteś boski!

- Teraz dla odmiany się podlizujesz.

- To prawda. Mój chłopak... mój domniemany chłopak... jest największym przystojniakiem na świecie.

- Domniemany chłopak?

- Tak. Obecnie jesteś tylko domniemanym, aż udowodnisz co innego. A teraz się pożegnam. Za chwilę będę u ciebie. Bądź gotów!

Sandra cmoka w słuchawkę i przerywa połączenie.

Angel wstaje i idzie do sypialni. Na twarzy ma uśmiech. Szeroki uśmiech.

Czemu nie przejmuje się Paulą i tym, że wystawiła go do wiatru? Nie rozumie tego. Nie jest wkurzony ani obrażony. Ani smutny.

Czuje się dobrze, bo za chwilę zobaczy swoją „domniemaną” dziewczynę.

ROZDZIAŁ 64

Tego samego czerwcowego poranka, gdzieś za miastem.

Rozmowa z Paulą wcale jej nie uspokoiła. Wyżalenie się tym razem nie przyniosło żadnego efektu. Cris ma koszmarnie wyrzuty sumienia i nic na to nie poradzi. Jak czuje się Armando? On też nie jest bez winy. W końcu chodzi z Miriam!

Nie ma ochoty opuszczać pokoju, ale jeśli dłużej tam zostanie, wszyscy będą się o nią dopytywać. Musi stawić czoła sytuacji.

Przechodzi długim korytarzem i schodzi na dół. Roztrzęsiona, niepewna. Niezdolna myśleć o czymkolwiek innym poza wczorajszą sytuacją.

Bardzo się boi reakcji najstarszej suguski. Jeżeli już wie, pewnie czeka na nią z tasakiem w ręku. Ale nie! Gdyby wiedziała, pewnie przyszłaby na górę.

Dociera do salonu i wychodzi do ogrodu. Wszyscy zebrali się koło basenu. Miriam i Armando leżą na ręcznikach na trawniku. Są spokojni, zwłaszcza on. Bardziej, niż się tego spodziewała. Czy nie ma wyrzutów sumienia?

Cristina ma ochotę pędem wrócić do swojego pokoju i zostać tam przez całe przedpołudnie. Ale nic by w ten sposób nie zyskała, tylko przedłużyłaby agonię. Wzdycha, próbuje wykrzesać z siebie resztki odwagi i zbliża się do przyjaciół.

- Cześć, Cris! - woła Miriam na jej widok i ściąga okulary przeciwsłoneczne.

- Cześć.

Cytrynowa suguska wita ją nieśmiało. Teraz jest już pewna: Armando pary z gęby nie puścił. Chłopak nawet na nią nie spojrział. Leży w okularach i nic nie mówi. Opala się i wydaje się, że nic go nie obchodzi cała ta sytuacja.

- Już mi opowiedział ten typek, jak świetnie się wczoraj beze mnie bawiliście - rzuca Miriam.

Cris spina się na te słowa. Armando opala się nadal niewzruszony.

- Tak? I co ci powiedział? - pyta nerwowo. Niemożliwe, by powiedział jej prawdę, nie mówiłaby tego tak lekko.

- Że kąpaliście się po nocy. Powodzi się niektórym!

- Ach...

- Wreszcie doprowadzicie do tego, że stanę się zazdrosna! - żartuje dalej dziewczyna.

Przesuwa się na ręcznik Armanda i obdarza chłopaka długim pocałunkiem w usta. Cristina przygląda się z zakłopotaniem tej scenie. Tym razem nie umiera już z zazdrości, nie chciałaby być na miejscu przyjaciółki. Teraz czuje się potwornie winna i pogubiona. Kilka minut później Miriam wraca na swój ręcznik. Siada i patrzy na Cris.

- Dobrze się czujesz? Jakoś mizernie wyglądasz.

„To dlatego, że cię zdradziłam, obściskiwałam się z twoim chłopakiem i nic ci o tym nie powiedziałam. To chyba wystarczający powód, żeby kiepsko wyglądać?”

- Tak? Nie wiem. Zerknęłam do lustra i wydawało mi się, że wyglądam normalnie - kłamie. Musi mieć straszne wory pod oczami po nieprzespanej nocy.

- Jak dla mnie wygląda bardzo ładnie - wtrąca Armando, podnosząc okulary na czoło i obrzucając Cris uważnym spojrzeniem.

- To może mi się zdawało. A ty się tak nie gap! - krzyczy Miriam, uderzając go za karę kilka razy dłonią po brzuchu.

Paula, która była w basenie, kiedy nadeszła Cristina, wychodzi z wody. Pierwsze spojrzenie kieruje do Cris, żeby się upewnić czy Miriam już wie. Przyjaciółka dyskretnie kręci przecząco głową.

- O czym mówicie? - pyta Paula, wycierając się ręcznikiem.

- O tym, że niezłe z niej ziółko, choć udaje niewiniątko - wyjaśnia Miriam. - Mój chłopak jest nią zachwycony. Wiesz, że wczoraj w nocy kąpali się razem?

Paula ze zdumienia otwiera szeroko oczy. Czy wystawia ją na próbę? Spogląda na Cristinę, która znów leciutko kręci głową.

- Nie, nie wiedziałam. Wcześniej się położyłam. A właśnie, jak tam twój kac? - pyta, starając się zmienić temat i ułatwić w ten sposób sytuację przyjaciółce.

- Jeszcze boli mnie głowa. Nie wiem, co mi się stało. Nie
wypiłam aż tak dużo...

- Wypiłaś nawet wodę z wazonów - zaznacza Armando, który
znów się położył i ukrył oczy za okularami słonecznymi.

- Kretyn! Nieprawda! Coś musiało mi zaszkodzić.

- I nawet wiem co: alkohol.

- Nie wypiłam dużo!

Z domu nadchodzi Alan, usłyszał ostatnią część rozmowy.

- O tak, wypiłaś całkiem sporo - potwierdza, siadając na
trawniku koło Cristiny.

- Następnym razem to samo!

- Tak naprawdę musieliśmy przerwać zabawę z twojego powodu -
mówi Francuz oskarżycielskim tonem.

- Ej! Nie prowokuj mnie... To nie moja wina, że masz zły dzień.

- Ja? Gdybyś ty wiedziała pewne rzeczy, dopiero miałabyś doła.

Armando podrywa się jak na sprężynie i odkłada na bok okulary.
Wszyscy wbijają wzrok w Alana. Czy on też wie, co się wydarzyło?

- A co powinnam wiedzieć?

- Nie ja powinienem ci to wyjaśnić.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

Reszta wie doskonale.

- Idę do wody - rzuca, wstając i opierając rękę na ramieniu Cristiny.

- Ej! Powiedziałeś A to powiedz i B - wykrzykuje Miriam za
oddalającym się Alanem.

Chłopak nie zwraca na nią uwagi. Podchodzi na brzeg basenu
i skacze na główkę.

Jest wściekły. Jeszcze mu nie przeszła wcześniejsza irytacja. Paula
ma go gdzieś. Nawet nie słuchała, kiedy otwierał przed nią serce.

Ma już dosyć tego wszystkiego.

Ta nudziara Miriam powinna lepiej pilnować swojego skarbu,
zamiast się upijać. To jej wina, że Armando flirtował z Cris. A on
nie zamierza ujawniać sekretów jedynej z obecnych tu osób, która
zachowuje się wobec niego fair.

Kilka godzin wcześniej, pewnej czerwcowej nocy, gdzieś za miastem.

Dobrze zrobił, że jej nie budził. Wkurzyłyby się. Choć jest
przyzwyczajony do jej nieustannych humorów, nie ma teraz ochoty

na kolejne dialektyczne starcie. Z każdą chwilą ta dziewczyna coraz bardziej mu się podoba.

Co ma zrobić żeby dotrzeć do jej serca?

Trudna sprawa. Uważa go za dominującego, aroganckiego i zarozumiałego typu. Może pociągał ją odrobinę, ale starczyło tego tylko na jedną noc. Paula nigdy nie traktowała go poważnie. A przelotną przygodę już zaliczyli tamtego wieczora w Paryżu, choć ona nic nie pamięta.

Na dodatek, znów na horyzoncie pojawił się ten cały Angel. Czego chce? Z pewnością właśnie jej. Czy ona nadal go kocha?

Trudno stwierdzić. Przynajmniej na razie.

Może za bardzo naciska? Może powinien spróbować w inny sposób, tak jak doradzała mu dziś wieczorem Cris. Poszukać innej drogi. Ciężko będzie mu się zmienić. Więcej: nie potrafi być inny. Wiele lat temu zniknął gdzieś tamten sympatyczny i wspaniałomyślny dla dziewczyn Alan. Teraz jest człowiekiem wypranym z emocji, który nie przepuszcza żadnej okazji. Myśliwym.

Ale jeśli chce zdobyć Paulę, musi z tym skończyć. Musi się zmienić i przeistoczyć w kogoś, w kim mogłaby się zakochać.

Czy potrafiłby się przed nią otworzyć? Pokazać jej swoje uczucia, pójść dalej... Tak, musi to zrobić. Spróbuje.

Noc jest duszna. Musi wyjść na zewnątrz, odprężyć się.

Znowu schodzi na dół. Trochę świeżego powietrza dobrze zrobi jego skołatanej głowie i wywieje z niej resztki alkoholu. Przez salon wychodzi do ogrodu. Podświetlony basen wygląda pięknie. Wujek miał dobry pomysł, żeby zainstalować te światła. Ale Alan dostrzega coś jeszcze. Tam, na trawniku, kotłują się dwa ciała. Gibkie, pożądlive, zmysłowe.

Jedno z nich należy do Armanda, ale dziewczyna... to chyba nie jest Miriam.

Francuz podchodzi ostrożnie i zdumiony z ukrycia obserwuje Cris, która siedzi na Armadzie i całuje go po szyi.

Wreszcie jej się udało, najlepszy dowód, że nie ma rzeczy niemożliwych. Jeśli ona mogła wyrwać chłopaka swojej najlepszej Przyjaciółce, on tym bardziej da radę uwieść Paulę.

ROZDZIAŁ 65

Tego samego czerwcowego poranka, gdzieś za miastem.

Wspólnie docierają do drzwi domu Alana. Mario utyka. Kostka mu spuchła. Diana podpira go, choć jej siły też są na wyczerpaniu. Dzwonią i czekają, aż ktoś im otworzy.

- Co im powiemy? - pyta dziewczyna.

- A co mamy powiedzieć? Prawdę - odpowiada z przekonaniem Mario.

Nie rozumie, dlaczego mieliby zmieniać wersję wydarzeń. Wcześniej czy później i tak o wszystkim się dowiedzą. Poza tym jest tak zmęczony, że nawet nie ma siły na wymyślenie przekonującego kłamstwa.

- Dobrze. Ale... - Diana waha się przez chwilę. - Bardzo cię proszę, nie poruszaj tematu... jedzenia.

- Nie sądzisz, że twoje przyjaciółki powinny o tym wiedzieć? Może mogłyby ci pomóc.

- Nie. Lepiej żeby nie wiedziały. Bardzo się o mnie martwią.

- I słusznie. Ja też się o ciebie martwię.

- A ja o ciebie. Patrz, jak wyglądają twoje kolana. Poza tym chyba poważnie uszkodziłeś sobie kostkę.

- Kostka to pryszcz, zwykle skręcenie. Twój stan jest dużo poważniejszy. I dobrze o tym wiesz.

Słychać głośne brzęczenie i furka staje otworem.

Pierwsza pojawia się Miriam. Podbiega do nich, obejmuje brata, a potem Dianę.

- O Boże! Co się stało? - pyta oszołomiona najstarsza suguska, przyglądając się skaleczeniom Maria. - Właśnie dostałam twojego SMS-a. Dobrze się czujesz?

Paula, Cris i Armando też nadchodzą i ze zdziwieniem obserwują, w jak opłakanym stanie znajduje się Mario.

- To nic takiego, tylko zadrapania - odpowiada chłopak i kulejąc, zmierza do domu. Miriam podpira go.

- To nie są zwykłe zadrapania. Ma całkiem zdartą skórę na kolanach i uszkodzoną kostkę - wyjaśnia Diana, którą bierze pod ramię Cristina.

- Musisz pójść do lekarza - stwierdza Paula.

- Nie będę nigdzie chodził.

- Owszem, pójdziesz. Zawołam Alana, żeby nas podwiózł - stwierdza jego siostra, która wciąż przypatruje się ranom.

- Nikogo nie wołaj! Naprawdę nic mi nie jest! - krzyczy.

- Guzik prawda!

- Gdybym naprawdę potrzebował lekarza, sam bym wam o tym powiedział. Teraz chcę tylko odpocząć i obłożyć sobie kostkę lodem.

- Myślisz, że wyleczysz się samym lodem?

- Tak. Obiecuję wam, że pójdę, jeśli mi się pogorszy.

- Potem jeszcze mówisz, że Diana jest uparta. A w gruncie rzeczy jesteście siebie warci - komentuje Paula.

- Pasujemy do siebie - dorzuca wspomniana. - Idę do kuchni po lód.

- A ja poszukam Alana, zobaczymy, czy ma apteczkę. Może sami damy radę cię podleczyć - mówi Cris.

Reszta wchodzi do salonu i siada. Miriam na sofie, obok swojego chłopaka, z którym nie rozstaje się nawet na moment.

- Co się właściwie stało? - pyta brata.

- Zgubiliśmy się w górach.

- Co? A po co poszliście w góry?

- Nie wiem. Zaczęliśmy iść, nie wiedząc za bardzo dokąd, a kiedy się zorientowaliśmy, nie wiedzieliśmy już, jak wrócić. No i nie mogliśmy do was zadzwonić, bo nie było zasięgu.

- No tak. My próbowaliśmy wiele razy, ale wyglądało na to, że macie wyłączone komórki - wyjaśnia Paula, która usiadła naprzeciw Maria.

- A rany?

- Spadłem z takiej górki, na którą próbowaliśmy wejść.

- Powariowaliście. Od kiedy to lubisz ekstremalne przygody? - załamuje rękę Miriam.

- W ogóle nie lubię. Ale mieliśmy do wyboru wejść na to zbocze albo... Ach, sam nie wiem co! Nie pytaj już więcej, bo jestem wykończony.

W tym momencie pojawia się Cris w towarzystwie Alana, który wyciera się ręcznikiem. Francuz gwizdże przeciągle na widok poobtłukiwanego Maria.

- Zdaje się, że apteczka jest w łazience wujka - mówi, osuszając włosy. - Zaraz poszukam.

Wchodzi na piętro. W tym samym czasie Diana wraca z kuchni z torbą lodu owiniętą w ściereczkę. Przyniosła ze sobą również butelkę wody, z której zdążyła już pociągnąć kilka łyków.

- Masz, ja już piłam - podaje ją Mariowi i siada obok niego na sofie. - A to na stopę.

Chłopak bierze butelkę i pije. Potem ściąga tenisówkę z prawej nogi i przykłada lód do kostki.

- Spędziliście całą noc pod gołym niebem w górach? - indaguje dalej Miriam.

- Tak - odpowiada Diana - A wszystko to przeze mnie.

- Nie zaczynaj od nowa - protestuje chłopak. - Tak wyszło i tyle.

- Wyszło, bo jestem kretynką.

- Wcale nie.

- Nie?

- Nie.

- No może mi wyjaśnisz, czemu ciągle strzelam gafy?

- To był zwykły pech.

- Ty tak uważasz...

Reszta obserwuje tych dwoje z niedowierzaniem. Znów się kłóć?

- Słuchajcie, może przestaniecie na chwilę? To chyba nie jest najlepszy moment na...

Ale nim Paula zdąży skończyć zdanie, Diana pochyła się do Maria i całuje go w usta. Wszyscy patrzą oniemiałi. Para przestaje się całować i uśmiecha się do siebie.

- A to co? - pyta zdumiona Paula. - Pogodziliście się?

- Tak - odpowiadają jednym głosem Mario i Diana.

- Nie wierzę... Kiedy? Jak? Jak to się stało? - pyta nerwowo Miriam.

Nowo przybyli spoglądają na siebie. Są wykończeni i nie chcą im się za dużo gadać.

- Po prostu się kochają - wtrąca szybko Paula. - Bardzo się cieszę.

- Dzięki. Mam nadzieję, że tak jest - kwituje Diana.
- Ja też się bardzo cieszę ze względu na was oboje - przyznaje Miriam, wstając z fotela i siadając Armandowi na kolanach. Korzysta z okazji, by pocałować go w policzek.

Cris, widząc ten gest szybko odwraca wzrok, choć natyka się na spojrzenie Pauli, która wzdycha ciężko. Strasznie ją męczy do-trzymywanie tajemnicy dotyczącej dwóch najlepszych przyjaciółek!

Alan wraca do salonu z apteczką.

- Tu chyba znajdziecie wszystko co potrzeba, żeby go trochę naprawić.

- Jakbym był autem! - prycha Mario.

Paula otwiera apteczkę. Wyciąga gazę, watę, wodę utlenioną i jodynę.

- Ty zajmij się kolanami, a ja przemyję łokcie - mówi Diana, podając jej kawałek waty.

- Dobrze.

- Nie wiem, czy mogę wam zaufać...

- Wolisz, żeby to zrobili prawdziwe pielęgniarki? To już śmigas do lekarza! - krzyczy jego dziewczyna.

- Cicho bądź... albo założymy ci knebel z waty!

Mario nie mówi już nic więcej i przygląda się jak dziewczyny wszystko przygotowują. Bardzo ostrożnie zaczynają przemywać zadrapania chłopaka, który jęczy za każdym razem, gdy czuje dotyk gazy.

- Nie marudź...

- Kiedy szczypie - skarży się, zaciskając powieki.

- To tylko zadrapania... Sam tak twierdziłeś.

- Bo to prawda, ale... au! Uwóżaj Paula!

- Nawet cię nie dotknęłam! Dopiero nasączam wacik wodą utlenioną.

Śmieją się wszyscy prócz Cris, która kątem oka zerka w kierunku Armanda. Ten od rana nie odezwał się do niej ani słowem. Ma żal? Nie, niemożliwe. Pewnie jest zły sam na siebie, że nie dochował wierności swojej dziewczynie. Jednak nie widać po nim, by coś go gryzło. Zachowuje się naprawdę dziwnie. Musi z nim porozmawiać i stwierdzić, jak wygląda sytuacja, co on myśli. Powinni postanowić, co dalej.

- I gotowe! Kolana już są opatrzone - stwierdza Diana, dając Mariowi całusa w lewą nogę.

- Łokcie też - dodaje Paula.

Mario wstaje, ale szybko musi usiąść z powrotem. Boli go kostka. Alan pochyla się i łapie go za stopę. Powoli porusza nią w różne strony.

- Au!

- Bardzo cię boli jak przekręcam w prawo?

- Tak.

- Myślę, że jest zwichnięta, ale niezbyt mocno. Zabandażuję ci to.

- Umiesz to robić?

- Tak, nic się nie martw. Często musiałem robić sobie takie opatrunki, jak grałem w tenisa.

Alan zdejmuje z nogi Maria worek z lodem. Otwiera apteczkę i wyjmuje bandaż elastyczny. Bardzo ostrożnie owija kostkę Maria.

- Może jednak powinien pójść do lekarza? - pyta Miriam, która wciąż jeszcze martwi się o brata.

- Tak, o ile to nie jest zwichnięcie lecz złamanie.

- Na pewno nie złamanie... - zapewnia chłopak.

- Też tak sędzę, ale nigdy nie zawadzi zrobić rentgen, żeby się upewnić, że nie jest to nic poważniejszego.

- Widać, że znasz się na rzeczy.

- No cóż, kontuzje stanowią nieodłączną część życia sportowca - wyjaśnia Pauli, która jak się zdaje, zawarła z nim chwilowy rozejm. - Potrzeba mi jeszcze trochę plastra. Zapomniałem na górze. Jest w łazience u wujka, w białej szafce. Ktoś wie, gdzie?

- Tak - odpowiada Armando. - Ja przyniosę.

Młodzieniec wstaje. Dostaje na pożegnanie całusa od Miriam i rusza w kierunku schodów.

Cris spogląda za nim. To dobra okazja.

- Poczekaj. Idę z tobą. Muszę... się przebrać.

Dziewczyna podbiega do niego i razem wchodzi po schodach, podczas gdy Alan kończy bandażować stopę Maria.

ROZDZIAŁ 66

Kilka chwil później, tego samego czerwcowego poranka, gdzieś za miastem.

Wchodzą bez słowa na górę, wreszcie Cris przerywa milczenie.

- Słuchaj, nic mi nie powiesz? - pyta, idąc długim korytarzem na pierwszym piętrze.

- A co mam ci powiedzieć?

Chłopak nie zatrzymuje się, by porozmawiać. Idzie do przodu, nie oglądając się za siebie.

- Nie wiem.

- Skoro ty nie wiesz, to ja tym bardziej.

Cris jest bardzo zdziwiona jego zachowaniem. Gdzie się podział tamten chłopak, który traktował ją tak miło i serdecznie? Wchodzą do pokoju wujka Alana, a potem do przyległej łazienki.

- Masz wyrzuty sumienia ze względu na Miriam?

- Przypadkiem nie szłaś się przebrać? Więc co tu robisz?

- To był pretekst. Chciałam z tobą porozmawiać.

- Nie ma o czym mówić.

Armando otwiera białą szafkę, o której mówił Alan i szuka plastra.

- Jak to nie ma o czym? Zdradziłeś ze mną swoją dziewczynę! Czy jest ci to obojętne?

- Ty też nie jesteś bez winy, wiesz?

- Oczywiście. Dlatego tak fatalnie się czuję. I dlatego musimy porozmawiać, żeby postanowić, co robimy.

Chłopak odwraca się i spogląda Cris prosto w twarz. Ale to nie są te same słodkie oczy, które ją oczarowały i dla których straciła rozsądek. To oczy wrogie, wyzywające.

- A co mielibyśmy zdecydować? To chyba jasne.

- Nie dla mnie.

- To już twój problem.
 - Mój problem? - woła skonsternowana Cris. - Nic z tego nie rozumiem.
 - Powiedziałem ci już wczoraj. Miriam o niczym się nie dowie.
 - Ale...
 - Ja nie zamierzam jej o tym mówić. Jest mi z nią dobrze. Fajnie się razem bawimy. W łóżku i poza nim. Nie zamierzam wszystkiego zmarnować przez jednorazową przygodę, podczas której nawet się nie bzyknęliśmy.
 - To co mówisz, to...
 - To prawda. I jeśli masz choć trochę oleju w głowie, też jej nic nie powiesz. To jedna z twoich najlepszych przyjaciółek i należycie do jednej paczki. Jeśli jej powiesz, że obściskiwałaś się ze mną, wyrządzisz jej krzywdę, zaprzepaszczysz waszą przyjaźń, a na dobitkę rozbijesz paczkę.
- Ostre słowa Armanda zadają Cris tak wielki ból, że w oczach stają jej łzy. Nie tylko źle się czuje ze świadomością, że zdradziła przyjaciółkę, ale jeszcze ten koleś traktuje ją jak szmatę. Stara się z całych sił to pojąć, ale nie potrafi.
- Zabawiłeś się mną? - pyta ze szlochem.
 - Nie. Nic z tych rzeczy. Spędziliśmy miłą chwilę. Wypiliśmy oboje o kieliszek za dużo i stało się. Nie ma co więcej do tego wracać.
- Armando trafia wreszcie na plastry i chowa je do kieszeni swoich krótkich spodenek. Bez dalszych wyjaśnień wychodzi z łazienki. Cristina idzie za nim.
- Nie przypuszczałam, że jesteś taki cyniczny.
 - Ani ja, że tak to sobie weźmiesz do serca.
 - Miriam to moja przyjaciółka.
 - Trzeba było wczoraj o tym pomyśleć. Może nie? - Chłopak zatrzymuje się. - Nie możesz zejść ze mną. Musisz się przebrać.
 - Mówiłam ci już, że to był pretekst.
 - Ale oni o tym nie wiedzą. Jeśli zejdiesz tak samo ubrana jak przed chwilą, nabiorą podejrzeń.
- Cris wzdycha. On ma rację.
- Alan coś wie. Nie słyszałeś, co mówił?

- Tak. Ty mu powiedziałaś?
- Nie.
- Myślałem, że mu się zwierzyłaś, w końcu się przyjaźnicie - dodaje Armado. - Tak naprawdę zakładałem, że z nim się bzykniesz, a nie ze mną.

- Co? Z Alanem! Nigdy!
- Czemu nie? Jest wolny, młody, atrakcyjny...
- To nie takie proste.
- Nie? To czemu chciałaś ze mną?

Dziewczyna czuje się zawstydzona jego spojrzeniem i odwraca wzrok. Cierpi jak nigdy dotąd. Nie ma sensu ujawniać mu teraz swoich uczuć. Armando nie jest taki, jak sądziła. Wyrzuca sobie, że nie zauważyła tego wcześniej, nim uległa pokusie.

- Bo jestem głupia. I wredna.
- Nie zdręczaj się tak. To tylko mała przygoda. Jeśli tak bardzo ci to doskwiera, nie powtórzy się nigdy więcej.
- Oczywiście, że się nie powtórzy! - krzyczy z wściekłością. - Chyba żartujesz!

- Co raz się zdarzyło, może się zdarzyć i drugi.
- O co ci właściwie chodzi?

Armando wzdycha. Kładzie dłoń na plecach Cris i prowadzi ją do pokoju. Gdy są już w środku, zamyka drzwi.

- Postawmy sprawy jasno - mówi poważnie. - Jeśli nie masz na to ochoty, jak dla mnie nie ma problemu. Ale nie stawaj między mną a Miriam.

- Wcale nie chcę stawać między wami.
- Wobec tego będziesz trzymać buzię na kłódkę i nikomu nie powiesz, co się stało.

- Paula już wie. Powiedziała jej.

Armando klnie pod nosem i pociera skroń.

- Jeszcze ktoś? Prezydent Stanów Zjednoczonych? Prasa?
- Nie rozumiem, czemu tak do mnie mówisz.
- Bo dość już mam tych lamentów i bzdur. Jeśli wiedziałaś, że Poczujesz się tak fatalnie po przygodzie ze mną, to trzeba się było Powstrzymać.

- Tu się z tobą zgadzam. Nie powinnam była tego robić.

Dziewczyna bierze swój plecak i siada na łóżku. Wyciąga ostatnie bikini, którego jeszcze nie miała na sobie i czystą bluzkę. Armando wygląda przez okno na ogród.

- Słuchaj, przykro mi - zaczyna się tłumaczyć, łagodząc ton głosu. - Nie chcę, żebyś przez to cierpiała.

- Trochę za późno.

Chłopak podchodzi bliżej i siada obok niej.

- Nie myśl o tym więcej. Zapomnij.

- To nie takie proste. Miriam jest dla mnie bardzo ważna.

- Dla mnie też.

- Każdy tak może powiedzieć...

- Gdyby nie była dla mnie ważna, nie byłbym z nią. - Armando kładzie rękę na dłoni Cristiny, ale dziewczyna się wyrwa.

- Idź już lepiej. Alan czeka na plaster.

- Masz rację.

- Zaraz zejdem.

Chłopak wstaje i podchodzi do drzwi.

- Naprawdę Cris, nie myśl już o tym. To było tylko kilka pocałunków w momencie, kiedy żadne z nas nie kontrolowało się w pełni.

- Dla mnie to było coś więcej niż kilka pocałunków.

- A jednak takie są fakty - upiera się chłopak, otwierając drzwi. - Czekam na ciebie na dole.

Cristina patrzy jak odchodzi.

Wstaje i zamyka drzwi, które zostawił otwarte.

Rozbiera się powoli. Cały czas myśli. Głowę ma spuszczoną. Cierpi. Nie mogło już być gorzej. Na dobitkę, chłopak okazał się zupełnie inny, niż sądziła. Miriam o niczym nie wie. Nie zna prawdziwego Armanda.

Teraz musi sobie odpowiedzieć na pytanie: czy wyjawić wszystko przyjaciółce, czy przemilczeć i zapomnieć o całej sprawie?

ROZDZIAŁ 67

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś w mieście.

Włącza klimatyzację. Po raz pierwszy w tym roku. Choć jest jeszcze dość wcześnie, zrobiło się już gorąco.

Angel co chwila wygląda przez okno i zerka na komórkę. Sandra się spóźnia. Nie przyjdzie? Po raz drugi ktoś wystawiłby go do wiatru w ciągu jednego dnia.

O tej porze spotkałby się już z Paulą, zdobywając może jasność co do własnych uczuć. Jednak nadal jest w mieszkaniu i czeka na swoją dziewczynę.

Jego obecne życie uczuciowe to jeden wielki chaos. Jest w związku z jedną, tęskni za drugą, nie wie co czuje do każdej z nich... Kogo w końcu kocha: Sandrę czy Paulę?

Odzywa się telefon. Rzucił się do niego. To Sandra. Angel boi się najgorszego.

- Halo?

- Cześć, kochanie.

Kochanie? Zbyt czule. Na pewno nie przyjedzie!

- Nawet tak nie żartuj!

- Co?

- Nie przyjdiesz. Mam rację? - odpowiada dziennikarz szybko wyrzucając słowa. - Coś ci wypadło i nie możesz przyjść.

- To prawda, nie mogę przyjść.

- Wiedziałem - wzdycha smutno.

- Nie mogę przyjść, bo już przyszedłam - wyjaśnia. - Chodź, wyjrzyj przez okno i popatrz w kierunku sklepu z AGD.

Angel posłusznie wygląda. Widzi ją tam, koło auta, macha do niego prawą ręką. Ma na sobie krótkie jasnobrązowe spodenki i białą bluzeczkę z wzorem na przodzie, którego z tej odległości nie jest w stanie zidentyfikować. Uśmiecha się i też do niej macha.

- Przez chwilę myślałem, że nie przyjdiesz... - wyznaje.
- jeśli tylko przez chwilę, wybaczam ci.
- Spóźniłaś się...
- Tylko dziesięć minut.
- Dwanaście - poprawia ją Angel. - Mam zejść, czy ty wejdziesz?
- Schodź już, nudziarzu.

Chce jej coś odpowiedzieć, ale Sandra przerywa połączenie i wsiada do auta. Angel odchodzi od okna i szybko zmierza do łazienki. Poprawia włosy przed lustrem i sprawdza, czy dobrze wygląda.

Jest zadowolony, nie może zaprzeczyć. Nie ma pojęcia, co się wydarzy ani co zrobią. Jednak miał wielką ochotę się z nią zobaczyć po tym wszystkim, co zaszło w ostatnich godzinach.

Bierze klucze i portfel, wyłącza klimatyzację i wychodzi z domu.

Jadąc windą, znów myśli o Pauli. Czemu akurat teraz mu się przypomniła? To jakieś przekleństwo. Kiedy jest z jedną, myśli o drugiej. Jednak tym razem jego emocje są inne. Nie tęskni za nią ani nie czuje potrzeby, by czegoś się o niej dowiedzieć, jak to mu się nieustannie zdarzało od owego spotkania w Starbucksie.

Winda zjeżdża na parter i nim otworzą się drzwi Angel postanawia: nie pomyśli o Pauli przez cały czas, który spędzi z Sandrą. Całą uwagę poświęci swojej dziewczynie.

Uda się mu?

Młody dziennikarz wychodzi na ulicę. Jest strasznie gorąco. Czeką na zielone światło i podbiega do samochodu przyjaciółki. Dziewczyna z uśmiechem obserwuje go przez szybę.

- Podwieźć pana gdzieś?
- To ja się powinienem do ciebie zwracać per pani. Jesteś moją zwierzchniczką, do tego starszą.
- Chcesz jechać autobusem?

Dziewczyna opuszcza szybę i zdejmuję blokady. Angel obchodzi auto i siada z przodu. Miły rześki powiew chłodzi mu twarz, *przynosi ulgę*.

- Tu jest super.
- Ze względu na mnie czy na klimę?

Angel uśmiecha się. Ma ochotę powiedzieć, że ze względu na obie te rzeczy, ale gryzie się w język. Pochyla się do Sandry i cmoka ją w policzek.

- Tęskniłem za tobą - mówi cicho.

Jednak Sandra nie podchwytuje czułego tonu. Rusza i kręci mocno kierownicą, chcąc wyjechać z miejsca, w którym zaparkowała. Nie całkiem wierzy w to, co jej powiedział. Tak naprawdę jest z nią, bo nie udało mu się umówić z Paulą. Dobrze o tym pamięta.

- Włączyć muzykę? - pyta, czekając, aż jadące auta wpuszczą ją na pas ruchu.

- Tak - odpowiada poważnie Angel.

Ma świadomość, że popełnił gafę. Mimo że to była prawda.

- Wybierz coś, wszystko mi jedno co.

- Masz tu coś Green Day?

- Tak, poszukaj pod siódmką.

Dziennikarz przyciska guzik wyboru płyty, aż na wyświetlaczu ukazuje się siódmka. Rozbrzmiewa *Wake me up*.

Sluchają piosenki w milczeniu, przyglądając się przejeżdżającym obok samochodom.

- Dokąd jedziemy? - pyta Angel, gdy utwór się kończy.

- Nie wiem. Myślałeś o czymś?

- Nie.

- Możemy pojechać do centrum. Masz ochotę?

- Do galerii?

- Tak. Dziś niedziela, ale i tak dużo sklepów jest czynnych.

- jak chcesz.

Sandra wrzuca kierunkowskaz i skręca w prawo.

Kolejny numer Green Day. I kolejne milczenie między nimi.

Żadne z nich nie wie, jak przełamać lody. Przez telefon wszystko było dużo prostsze. Rozmowa twarzą w twarz po tym, co się wydarzyło, okazuje się skomplikowana.

- Jak dziś spałeś? - pyta dziewczyna.

- Tak sobie. A ty?

- Też.

- Miałaś koszmary?

Dziewczyna spogląda na niego, ale nic nie odpowiada. Nagle nieoczekiwanie zatrzymuje się na poboczu. Muzyka milknie.

- Nie będziemy się tak męczyć cały wieczór - stwierdza Sandra, odwracając się do swego towarzysza.

- Co?

- Musimy porozmawiać o Pauli.

- Obiecałem sobie nie myśleć o...

- To złam obietnicę. Jeśli nie wyjaśnimy sytuacji, spędzimy dzień, gadając o bzdurach i nucąc piosenki Green Day, Oasis czy Blur. Bardzo lubię te zespoły, ale nie chcę w ten sposób spędzać z tobą czasu. W tym celu możemy sobie pójść na karaoke.

- Nienajgorszy pomysł.

- Może i nie. Chcesz, żebyśmy poszli? Jest tu jeden taki lokal, niedaleko.

- Serio masz ochotę iść teraz na karaoke?

Oboje patrzą na siebie bardzo poważnie, wreszcie Sandra uśmiecha się i odpowiada.

- Nie.

- Całe szczęście.

- Ale naprawdę myślę, że powinniśmy porozmawiać o Pauli. Wolabym już nie drążyć tej sprawy, chcę tylko, żebyś mi powiedział, jak zareagowałeś na wiadomość, że ona nie przyjdzie, mniejsza już o to z jakiego powodu.

Odpowiedź nie pada natychmiast. Dziennikarz namyśla się, nim odpowie.

- Mam być szczery?

- Jasne. Reszta mnie nie interesuje.

- Nie było to dla mnie ciosem. Jakoś niespecjalnie się tym przejąłem.

- Ale chcesz się z nią zobaczyć, prawda?

- Tak - odpowiada z wahaniem. - Sam już nie wiem. Myślę, że tak będzie najlepiej, żebyśmy się spotkali i raz wreszcie wszystko sobie wyjaśnili. Ale...

- Ale?

Angel przeciąga rękami po włosach i lekko pochyla się do przodu.

- Ale dręczą mnie wątpliwości. Teraz na przykład mam ochotę być wyłącznie z tobą. Rozmawiać jak dawniej - przerywa, by po chwili podjąć na nowo. - Ale nie wiem, czy jutro albo w przyszłym tygodniu nie zobaczę czegoś, co na nowo przypomni mi o Pauli.

Dziewczyna wzdycha, słysząc wyznanie Angela. I wyciąga wniosek:

- A potem mówi się, że to my jesteśmy trudne do zrozumienia.
- Bo jesteście.
- Akurat!
- Dużo bardziej niż my.
- Ha, ha, ha.
- Są oczywiście wyjątki.
- I właśnie ja musiałam się zakochać się w jednym z nich!

Sandra pochyla się i cmoka Angela w policzek. Znów włącza silnik i jeszcze raz rozlega się Green Day.

Jej chłopak obserwuje ją uważnie. Podoba mu się i to bardzo.

- Co z tym poczniemy?
- Myślę, że twoja obietnica, w gruncie rzeczy, miała sensowne podstawy... jeśli tylko potrafisz ją spełnić.
- Oczywiście! W przeciwnym razie cóż by to była za obietnica.
- A zatem zero Pauli w dalszej części wieczoru?
- Żadnej Pauli. Same Sandry.
- Sandry i Angelowie.

Sandra wciska mocno pedał gazu i kieruje się do centrum. Ma zamiar spędzić miło ten czas, tylko we dwoje.

ROZDZIAŁ 68

Pewnego czerwcowego poranka, gdzieś za miastem.

To już drugi croissant z czekoladą, jakiego zjada Mario. Pochłania go łapczywie, wielkimi kęsami. Diana jeszcze nie tknęła swojego.

- Nie jesteś głodna? - pyta Paula.

- Nie. Mam wrażenie, że żołądek mi się zamknął. Nic mi nie wejdzie - kłamie dziewczyna.

W rzeczywistości umiera z głodu i czuje się bardzo osłabiona. Ale jeśli zje rogalik, za chwilę z pewnością go zwróci. A teraz, kiedy Mario jest świadomy problemu...

Zna na pamięć ten mechanizm. Z początku mogła kontrolować co je, a co zwraca. Teraz już nie. Napięcie i stres wywoływany przez przyjmowanie pokarmów osiągnęły taki poziom, że za każdym razem, gdy je, kończy w ubikacji. Od kilku tygodni nie potrafi już tego uniknąć. Nie jest w stanie utrzymać pokarmu w żołądku. Ani z własnej woli ani wbrew niej.

Mario przygląda się jej z niepokojem. To jasne, że jego dziewczyna powinna coś zjeść, żeby odzyskać siły. Od wielu godzin nie miała nic w ustach. A jednak Diana upiera się, że nic nie zje. Chłopak nie wie, jak jej pomóc. To naprawdę poważny problem i jedynym rozwiązaniem byłaby wizyta u specjalisty. Ale przekonanie Diany, żeby do niego poszła, będzie bardzo trudnym zdaniem.

- Może masz ochotę na coś innego? Są herbatniki, mogą też zrobić ci tosta - mówi, wstając.

- Nie. Naprawdę nie jestem głodna.

- Na pewno nie chcesz nic zjeść?

- Na pewno. Położę się na chwilę, jestem piekielnie zmęczona.

Potem coś zjem.

Diana wstaje od stołu, pije kilka łyków wody z kranu nad

zlewem, całuje bardzo poważnego i zmartwionego Maria w policzek. Potem wychodzi z kuchni.

Paula sięga po rogalik z czekoladą, którego nie zjadła Diana i odgryza kęs.

- Ona chyba żyje powietrzem! - zauważa z pełnymi ustami. -

Wcale się nie dziwię, że tak schudła.

Mario spogląda na nią, przeżuując. Ma rację. Od kiedy ze sobą chodzą, schudła kilka kilo. A on nic nie zauważył. Jakim był ciemniakiem! Diana potrzebuje pilnej pomocy.

Z rogalika Pauli skapuje kawał czekoladowej masy, co jego przyjaciółka kwituje wybuchem śmiechu. Paula byłaby wielkim wsparciem dla Diany. Dziewczyny między sobą lepiej się rozumieją. Powiedzieć jej? Diana prosiła go, żeby nic nikomu nie mówił. Jak się wygada, znowu się na niego obrazi.

Nie wie, co robić.

- Pobrudziłaś się na brodzie.

- Gdzie?

Mario dotyka swojej twarzy w miejscu, gdzie Paula ma czekoladę.

Dziewczyna ślini palec i ściera plamkę.

- Myślisz, że Diana jest szczupłą?

- Tak - odpowiada, podnosząc rogalik do ust i odgryzając duży kęs. - Odchudza się? Zupełnie niepotrzebnie.

- Z tego, co wiem, to nie.

- Strasznie schudła. Normalnie skóra i kości. Teraz, jak jesteście znów razem, powinienes ją namówić, by jadła trochę więcej.

- Ciągle jej to mówię.

- Chyba powinienes powtarzać to częściej.

Chłopak wzdycha. Paula tak naprawdę nie wie, o czym rozmawiają. Być może, gdyby знаła prawdę... Powiedzieć jej?

- Choć nie wiem, jak bym należał, wątpię, aby posłuchała.

Wiesz przecież, jaka ona jest.

- Ale o co jej chodzi? Przecież jest bardzo szczupłą... Nie musi się odchudzać.

- Może ty z nią porozmawiasz? - proponuje Mario.

- Ja? Chyba nie jestem najlepszą osobą, żeby nakłaniać Dianę do jedzenia.

- Dlaczego?
- Pomyśli, że chce, żeby utyla i przestała ci się podobać i żebyś znów zakochał się we mnie. Czy coś w tym stylu.

- To bardzo wyszukane.
- Ona cała jest wyszukana.
- Bo ma problem - wrywa mu się.

Paula spogląda na niego, marszcząc brew. Mario uświadamia sobie, że powiedział za dużo i próbuje udawać, że nic takiego nie zaszło.

- Jaki problem?
- Żaden. Tak tylko mi się powiedziało.
- Dobra, nie czaj się. Co się dzieje?
- Nie mogę powiedzieć. W przeciwnym razie Diana mnie zabije - wzdycha, próbując się wywinąć.

Jednak jego rozmówczyni nie zamierza tak tego zostawić.

- A jednak będziesz musiał powiedzieć, bo w przeciwnym razie zginiesz z mojej ręki.

- Naprawdę nie mogę.

Wygląda na to, że jest o tym głęboko przekonany i faktycznie ciężko będzie coś z niego wyciągnąć. To znaczy, że sprawa jest poważna. Jednak Paula nie poddaje się tak łatwo. Musi wiedzieć, o jakim problemie mówi Mario.

- Jest chora?
- Paula, proszę cię! Nie zmuszaj mnie, żeby powiedzieć za dużo.
- Powiedz mi tylko, czy chodzi o chorobę i o nic więcej nie pytam. Obiecuję.

- Coś w tym stylu - odpowiada z ciężkim westchnieniem Mario.
- Jest chora! Co jej dolega?
- Mówiłaś, że więcej nie będziesz pytać.
- Tak, ale moja przyjaciółka jest chora! To chyba normalne, że się tym interesuję.

Chłopak trze oczy i kręci głową. Nadal uważa, że Paula powinna o tym wiedzieć, ale z drugiej strony jest pewien, że nieźle mu się dostanie od Diany, jeśli wyjawি jej sekret.

- Tak to normalne, jednak...
- To ma związek z jedzeniem?
- Ech...

Reakcja Maria doprowadza dziewczynę do wniosku, że odpowiedź jest twierdząca. Widać, że chłopak bardzo się denerwuje.

- Chcesz powiedzieć, że Diana ma problemy z odżywianiem?

- Nie chciała, żebym o tym komukolwiek mówił.

- Matko Boska! - wykrzykuje Paula, odkładając rogalik na kuchenny blat. - Ale co konkretnie jej jest?

- Ona powinna ci to powiedzieć.

- Mario, przecież ona nic mi nie powie. Ma anoreksję?

Na dźwięk tego słowa chłopaka przebiega dreszcz.

- Nie wiem. Nie wiem, co to jest.

- Nie wiesz, czy nie chcesz mi powiedzieć?

- Nie wiem i ona też nie wie, przynajmniej tak mi mówiła.

Wiem tylko, że ma problemy z jedzeniem. I że zwraca. I że nie panuje już nad sytuacją.

- Od dawna?

- Od kilku tygodni.

- No to ładnie.

Paula zamyśla się i zakrywa twarz dłońmi. Nie spodziewała się czegoś takiego. Była tak zaprzątnięta własnymi problemami, użalaniem się nad swoją rolą w historii z Angelem, że nie zauważyła, co dzieje się z przyjaciółką.

- Co zrobimy? - pyta Mario, widząc zmartwienie malujące się na twarzy Pauli.

- Nie wiem.

- Przekonanie jej, żeby poszła do lekarza, nie wchodzi w grę.

- Macie przynajmniej coś wspólnego.

- Nawet nie porównuj. Ja mam tylko parę zadrapań - usprawiedliwia się. - Jej przypadek to nie żarty. Musimy coś zrobić.

- Moglibyśmy porozmawiać z jej matką.

- Ostatnio źle im się układa. Ma nowego faceta, którego Diana nie akceptuje. Nie wiem, czy lekarstwo nie okazałoby się gorsze od choroby.

- Hmm...

- A gdyby tak...

Otwierają się drzwi kuchni, przerywają rozmowę. Francuz domyśla się, że im przeszkodził.

- Możecie gadać dalej. Wpadłem tylko po piwo - mówi niezadowolony.

- Tak wczesnie i już pijesz?

- Wcale nie jest tak wczesnie. Może *chcesz* jedno?

- Nie, dzięki. Dzisiaj chyba nie będę nic piła - mówi Paula z uśmiechem.

Chłopak wzrusza ramionami. Podchodzi do lodówki i bierze butelkę.

- Dobra, ja idę chwilę odpocząć, jeśli nie macie nic przeciwko temu - stwierdza Mario. - Prawie nie spałem w nocy i jestem całkiem wykończony.

- jak tam twoja kostka? Opatrunek nie uciska?

- Nie. Jest bez zarzutu.

Alan otwiera piwo i pociąga łyk.

- Odpocznij, przyda ci się - mówi dziewczyna, wstając z krzesła. - Potem pogadamy.

- Dobrze.

Mario uśmiecha się smutno. Żegna się i kulejąc wychodzi z kuchni. Jaka trudna sytuacja! Najgorsze, że nie wiadomo, co począć. Myśli, że dobrze zrobił, mówiąc Pauli o problemie Diany, choćby miała się na niego obrazić. A jednak nie czuje się dobrze, bo nie dotrzymał słowa.

Jest bardzo zmęczony. Wydarzenia ostatnich godzin skrajnie go wyczerpały. Musi się przespać. Może potem, kiedy odpocznie, zobaczy wszystko z innej perspektywy.

Dociera do sypialni. Otwiera drzwi. Widzi śpiącą na łóżku Dianę. Wzdycha. Zdejmuje but ze zdrowej nogi, ściąga koszulkę. Nie może oderwać od niej wzroku. Gdzieś w głębi duszy, czuje do niej coś podobnego jak niegdyś do Pauli. Zakochał się? Na to wygląda.

Bardzo ostrożnie, starając się nie obudzić dziewczyny, siada na skraju łóżka. Wszystko go boli. Powoli kładzie się obok niej. Prześcieradło ociera się boleśnie o jego zadrapania. Czuje, że skóra go pali i z trudem hamuje jęk, przygryzając wargi. Mimo opatrunku kostka też mocno mu doskwiera. Szuka najwygodniejszej pozycji, najmniej bolesnej. Kładzie się na boku i z trudem zamyka oczy.

- Kocham cię.

Na dźwięk jej głosu Mario natychmiast na powrót unosi powieki.
Napotyka spojrzenie Diany. Uśmiecha się.

- Ja też cię kocham - szepcze.

Dziewczyna zamyka oczy, ale uśmiech pozostaje na jej wargach.
Mario robi to samo. Chwyta ją za dłoń i przyrzeka sobie, że zrobi
co w jego mocy, żeby ją z tego wyciągnąć. Nigdy jej nie opuści.

ROZDZIAŁ 69

Pewnego czerwcowego dnia, gdzieś w mieście.

Wzięli bilet z parkomatu. Zaparkowali na parkingu w centrum i przemierzają teraz najbardziej ruchliwe ulice miasta. Jest bardzo gorąco. To pierwszy taki dzień w czerwcu, kiedy lato uderzyło z całą siłą. Mimo niedzieli otworzono wiele sklepów i lokali.

Sandra i Angel zatrzymują się przed wystawą sklepu obuwniczego. Nie trzymają się za ręce, ale idą bardzo blisko siebie, jak prawdziwa para. Czy są nią? Ona zdefiniowała ich jako „domniemaną parę”.

- Podobają ci się? - dziewczyna pokazuje beżowe sandałki.

- Nie. W ogóle.

- Są śliczne!

- Sandały jak dla starożytnych Rzymian.

- Nie nadążasz za modą. Nie znasz się na butach.

- Może nie aż tak jak ty. Lubię ładne buty, ale żeby sandały były takie modne... Tego nie rozumiem.

- Stały się modne, bo są wygodne, bardziej przewiewne niż pantofle, a ponadto eleganckie.

- A co w nich takiego eleganckiego?

- A co masz do sandałów? Czepiasz się.

Dziennikarz pociera podbródek.

- Nic. Po prostu są okropne.

- Wcale nie - sprzeciwia się Sandra. - A te naprawdę mi się podobają, kupię je sobie.

- Kupisz?

- Tak. Wejdźmy do środka.

Bierze go za rękę i ciągnie do sklepu.

W środku wychodzi im na spotkanie czterdziestokilkuletni sprzedawca i znacznie od niego młodsza blondynka. Jakies dwadzieścia lat różnicy. Nie ma nikogo więcej.

Mężczyzna podchodzi.

- Czym mogę służyć?

- Chciałabym przymierzyć te sandały - odpowiada Sandra, wskazując na wystawę.

- Oczywiście. Jaki rozmiar?

- Trzydzieści dziewięć.

Mężczyzna uśmiecha się i odchodzi na zaplecze.

- Nie mogę uwierzyć, że chcesz je kupić. Są ohydne. Zupełnie mi się nie podobają.

- A mnie owszem. Są bardzo ładne.

- Paskudne.

- Masz fatalny gust! Zresztą są tanie.

- Tanie?! - wykrzykuje, patrząc na metkę. - Nie wydaje mi się.

- Oczywiście, że tak!

Blondynka, która przysłuchuje się rozmowie, podchodzi bliżej.

- A dlaczego się panu nie podobają? - pyta Angela, który nie przypuszczał, że kobieta wtrąci się do rozmowy.

- No... po prostu myślę, że sandały są trochę...

Nie wie, co powiedzieć. Nie zamierza wyjaśniać ekspedientce, że wydają mu się ohydne.

- Powiedz, co myślisz - podjudza go Sandra. - Co o nich mówileś?

- Słyszałam przecież - uśmiecha się sprzedawczyni. - Myślę, że doskonale pani wybrała. Są śliczne. I przecenione.

- Słyszysz? Widać, że pani zna się na rzeczy.

„I że chce sprzedać buty. Pracuje tutaj”, myśli Angel, który lekko się zaczerwienił.

Z zaplecza wyłania się sprzedawca z brązowym pudełkiem w ręku.

- Proszę bardzo. Trzydzieści dziewięć, tak?

- Tak.

Ekspedient otwiera pudełko i wyciąga sandały. Wręcza je Sandrze, która zrzuciła baletki, i oddala się wraz z blondynką, żeby klientka mogła je przymierzyć w spokoju.

- Pomóc ci? - pyta Angel.

- Jak w *Kopciuszku*?

Kopciuszek nigdy w życiu nie kupiłby sobie sandałów - odpowiada cicho, żeby tylko ona mogła go usłyszeć.

- Bo nie ma kryształowych sandałów, głupku - szepcze Sandra. Angel pomaga jej wsunąć but. Najpierw lewa stopa. W tym celu chwyta dłonią jej nogę. Ma bardzo delikatną skórę, jak zawsze. Pod dotykiem jego palców Sandrę przeszywa dreszcz. Spoglądają sobie w oczy. Czują falę gorąca. Są zaskoczeni. On na kolanach na podłodze, ona siedzi na niskim stołeczku. Jakby prosił ją o rękę. Dziewczyna pochyla się i zapina but.

Gdy lewy sandałek jest założony, pomaga jej z prawym.

Cała scena powtarza się. Muśnięcia. Dotyk jego dłoni na jej nodze. Ich wzajemne pożądanie rośnie. Oboje to czują. Daliby teraz wszystko, żeby znaleźć się sam na sam, w zacisznej sypialni. Ściągać z siebie nie tylko buty, ale całą odzież. Pozwolić się nieść sile namiętności. Jednak czar chwili przyska w jednej sekundzie.

- I jak leżą? Dobry rozmiar? - pyta ekspedient, podchodząc wraz z młodą koleżanką.

- Myślę, że tak.

Sandra dopina prawy sandałek i wstaje.

- Wspaniale pani w nich wygląda - stwierdza z satysfakcją sprzedawca. - Prawda, Carla?

- Tak - odpowiada z uśmiechem blondynka. - Ma pani pięknie opalone nogi. Sandały jeszcze podkreślają opaleniznę.

Sandra przegląda się w lustrze i utwierdza w przekonaniu, że mają racje. Naprawdę bardzo się sobie podoba w tych butach.

- Ciebie nawet nie pytam, bo już wiem, co powiesz - krzywi się do Angela.

- I dobrze robisz.

- Właśnie - dziewczyna jeszcze raz obrzuca się wzrokiem w lustro. - Wezmę je.

- Świetnie.

Mężczyzna idzie do kasy, a Sandra zdejmuje sandały i chowa do pudełka. Blondynka bierze kartonik i zaprasza, by poszli za nią.

- Zapłacisz? - pyta Sandra Angela.

- Co?

- Zrobisz mi prezent?

- Ale przecież...

- Żartuję... - mówi cicho, szukając portmonetki w torbie.

- Całe szczęście, bo płacić za coś takiego... jak chcesz, to potem zaproszę cię na lody.

Młoda dziennikarka uśmiecha się ironicznie, grzebiąc w torebce. Jednak portmonetki nigdzie nie widać. Zaczyna się denerwować. I wtedy przypomina sobie: zostawiła ją w gabinecie ojca! Co za roztargnienie! I co teraz?

Uśmiecha się zawadiacko. Podchodzi do Angela, jakby chciała go pocałować, choć tak naprawdę chce tylko coś powiedzieć.

- Kochanie - mruczy słodko.

- Tak? - odpowiada niepewnie. Wie, że coś się dzieje.

- Okazuje się, że jednak ty musisz zapłacić. Nie wzięłam pieniędzy - szepcze mu na ucho.

- Jak to nie wzięłaś pieniędzy?

- Zostawiłam portmonetkę w redakcji, na biurku w gabinecie ojca.

- To kolejny żart?

- Nie, tym razem mówię poważnie. Wybacz.

Angel wzdycha. Szuka w portfelu i odkrywa, że nie ma przy sobie wystarczająco dużo pieniędzy. Będzie musiał zapłacić kartą. Wyciąga kartę VISA i podaje ją sprzedawcy.

- Jakie to piękne! Mimo, że się panu nie podobają, kupuje je pan swojej dziewczynie - komentuje blondynka.

- To niezupełnie tak. Chodzi o to, że...

- Tak, tak. Już nie ma takich mężczyzn. Jest wspaniały, prawda? - wtrąca Sandra.

Obejmuje Angela i składa mu na wargach długi pocałunek. Dziennikarz nie reaguje, a kiedy pocałunek się kończy, ma głupią minę. Z tym samym wyrazem twarzy, pomiędzy niedowierzaniem i zdumieniem, podpisuje paragon i odbiera reklamówkę z sandałami.

- Miłego dnia! Oby wszystkie pary były takie jak wy! - dorzuca na pożegnanie blond sprzedawczyni i odprowadza ich do drzwi.

- Dziękuję. Jeszcze tu kiedyś wrócimy - zapewnia Sandra.

Angel też się kłania i wychodzą na ulicę.

Idą pośród niedzielnych spacerowiczów, którzy wyszli nacieszyć się letnią pogodą.

- Wybacz - przeprasza Sandra.

- Co mam ci wybaczyć?

- Ten pocałunek. Nie wiem, czy to był dobry pomysł.
- Na pewno nieoczekiwany. Ale nie musisz mnie przeproszać za pocałunki.
- Sama już nie wiem.
- Jesteś moją dziewczyną, może nie?
- Domniemaną. Przechodzimy okres próbny. Nie mam prawa do pocałunków w usta.

Angel uśmiecha się.

Zmierzają dalej w milczeniu przez centrum miasta. Nie trzymają się za ręce, ale idą bardzo blisko.

- Spodobało mi się, jak mnie pocałowałaś - wyznaje dziennikarz. - Było mi to potrzebne.

- Naprawdę?

- Tak.

Sandra też się uśmiecha. Łapie go pod rękę i opiera głowę na ramieniu.

Wędrują dalej przed siebie, oglądają sklepy, komentują wystawy, patrzą sobie w oczy.

- Dobrze mi z tobą - przyznaje dziewczyna.
- A mnie z tobą.
- Myślę, że powinniśmy czymś zwieńczyć ten szczęśliwy moment.
- Zwieńczyć? Co masz na myśli?

W tym momencie mijają punkt z tatuażami.

- Może tatuaż? Co o tym myślisz?

Angel patrzy w kierunku wskazanym przez Sandrę.

- Nie!

- Nie? Dlaczego?

- Bo nie. Zresztą są bardzo drogie, a ty nie masz pieniędzy.

- Wymówki.

- Żadne wymówki, to prawda. Czemu nie zaproponujesz czegoś tańszego? Może gofra?

Dziennikarka protestuje cicho. Ale zerka na drugą stronę ulicy i zaraz ma nowy pomysł.

- Wiem już, co zrobimy.
- Kółczyka też nie chcę.
- Nie o to chodzi, głupku. Pójdziemy tam.

Akurat naprzeciw jest zakład fryzjerski. Sandra pokazuje go palcem.

- Chcesz, żebyśmy sobie ścięli włosy?
- Tak. Nie mówiłeś, że już masz za długie?
- Tak, chociaż wiem, że ty takie wolisz.
- To prawda. Ale to dobry moment, żebyś je podciął. A ja też

zrobię sobie jakąś ekstra fryzurę.

- Ale ten fryzjer...

- Co?

- Nie wiem. Nigdy tu nie byłem. Zawsze chodzę do tego samego, gdzie już mnie znają i wiedzą, co lubię.

- Nie nudź! - wykrzykuje Sandra, mocno łapiąc go za ramię. -

Tym sposobem coś zmienisz. Czasem jesteś zbyt konserwatywny.

- Tylko czasem.

- To dobry dzień, żeby zrobić coś pamiętnego. Może już ostatni raz wyszliśmy razem na miasto.

Angel, słysząc te słowa, patrzy na nią z powagą.

- Nie musimy robić czegoś szczególnego z tego powodu.

Dziewczyna wypuszcza jego rękę i spogląda mu w oczy.

- Nie chcę, żebyś mnie zostawił. Nie chcę, żebyś kochał Paulę.

Chcę, żebyś kochał mnie.

- Ale...

- Tak, wiem, co sobie obiecaliśmy: dziś żadnych Pauli, tylko Sandry i Angelowie. Ale bardzo się boję, że mnie rzucisz. To niesprawiedliwe.

Młody dziennikarz przysuwa się bliżej. Gładzi ją po twarzy i włosach. Uśmiecha się i składa pocałunek na czole.

- Jeszcze będzie czas o tym porozmawiać. Teraz tylko ty i ja.

- Jak chcesz. Ale to niesprawiedliwe - powtarza tym razem już spokojniej.

Przytulają się na środku chodnika.

- Już lepiej? - upewnia się Angel, gdy rozluźniają uścisk.

- Tak. Dziękuję - odpowiada z uśmiechem. - Ale czemu nie zrobimy sobie tatuażu?

Jeszcze raz patrzą sobie w oczy.

- Dobrze, chodźmy do tego fryzjera.

ROZDZIAŁ 70

Pewnego czerwcowego *dnia, gdzieś za miastem.*

- Wszystko mnie boli.

- Mam siniaki chyba nawet na podeszwach stóp - skarży się Alex, zdejmując maskę ochronną.

Ostatnią godzinę spędzili na grze w paintballa. Ponieważ byli tylko we trójkę, przyłączyli się do siedmioosobowej grupki. Grali pięcioro na pięcioro.

- Z tego co ja wiem, to na podeszwach stóp masz raczej łaskotki - kpi sobie Irene, która również zdejmuje ochraniacze.

- To było bolesne - zauważa ze śmiechem Katia. - Ale bardzo zabawne.

- Tak, ale twoja drużyna była lepsza. Ja musiałam grać z tym tutaj i dwiema łaskami, które nie bardzo wiedziały, o co w tym wszystkim biega. Jedynym, który dobrze grał i przynajmniej próbował zdobyć flagę, był ten koleś z bródką.

- A czego się spodziewałaś? Nie moja wina, że nigdy wcześniej tu nie byłem. Zresztą, nie poszło mi chyba tak źle, co?

Irene chrząka, a Katia odwraca wzrok. Piosenkarka spuszcza trochę spodnie i widzi wielki siniak na biodrze.

- To twoja robota! - wykrzykuje do Aleksa.

- Tak?

- Tak! Nie można strzelać z tak bliska, bo potem widzisz, jakie są efekty.

- Przepraszam - tłumaczy się zawstydzony — nie wiedziałem, że te pistolety tak mocno dają.

- Nie nazywają się pistolety, tylko „markery” - poprawia go siostra.

- Okej, niech będzie że markery.

- To nic takiego. Tylko mały siniak.

- Naprawdę nie chciałem...

Katia uśmiecha się i ściąga kombinezon, który założyła, żeby nie poplamzić się farbą. Irene i Alex też kończą się przebierać, oddają właścicielom ośrodka stroje i ochraniacze. Zegnają się z nimi i z grupą młodzieży, z którą walczyli, wreszcie idą do samochodu.

- Musimy to kiedyś powtórzyć - stwierdza różowowłosa dziewczyna, która bawiła się najlepiej z całej trójki.

- Tak, ale w jakimś mniej upalnym dniu. Wypociłem ze trzy kilo w tym stroju - skarży się pisarz.

- Fakt. To zastępuje co najmniej trzy dni porannego joggingu.

- Zwracam waszą uwagę, że teraz będzie raczej ciepło. Ta k więc nie wcześniej jak w październiku...

- Do października jeszcze daleko... - zauważa Alex.

- Tak, bardzo daleko - potwierdza Irene, otwierając drzwiczki samochodu Katii. - Ciekawa jestem, co każde z nas będzie robić w tym czasie.

Wsiadają do różowego audi. Alex zajmuje miejsce z tyłu.

- Chcesz żebym włączyła *Amor sin edad*? - pyta Katia, ruszając.

- Masz to tutaj?

- Tak. Poprosiłam w wytwórni i mi dali.

- ja chcę posłuchać! - woła Irene, klepiąc dłonią w schowek.

Piosenkarka nastawia płytę.

Przeszło dwa miesiące wcześniej, pewnego kwietniowego dnia, gdzieś w mieście.

Po wielu dyskusjach i kłótniach w ostatnim tygodniu Mauricio Torres sam się zwolnił. Złożył wymówienie. Już nie był jej agentem. W gruncie rzeczy miał najzupełniejszą rację: Katia była zupełnie nieodpowiedzialna. Uprzedzał ją. Jeśli nie pojawi się na tym superważnym raucie, to będzie ostatni raz, kiedy coś dla niej zrobił. Ona oczywiście zlekceważyła jego ostrzeżenie i postanowiła pójść na imprezę u Pauli. Potem wyłączyła komórkę na trzy dni. Nie miała ochoty z nikim gadać po tym, co wydarzyło się z Angelem i nie zastanawiała się nad konsekwencjami.

Myślała, że i tym razem skończy się jak wcześniej. Przeprosi, uściskają się i załatwione. Jednak sprawy potoczyły się inaczej. Zaufany człowiek Piosenkarki zakończył ich zawodowy związek.

- Moja ostatnia rada, posłuchasz, jeśli zechcesz, nie przegap historii z tym młodym pisarzem. Sprawdziłem w Internecie, jego książka odniesie sukces. Powinnaś się z nim skontaktować i zastanowić nad jakąś formą współpracy.

Był to jego ostatni pomysł. Jeśli on tak mówił, musiał mieć swoje powody.

Los chciał, że Katia poznała Alexa osobiście, przypadkiem, właśnie na urodzinach narzeczonej Angela. Jeden z tych niewytłumaczalnych splotów okoliczności, jakie zdarzają się w życiu. Okazał się ciekawym człowiekiem: atrakcyjnym, inteligentnym, o olśniewającym uśmiechu. Mężczyzna idealny lub prawie idealny. Ponadto miał w sobie jakiś tajemniczy lekko artystyczny urok.

Tam, na stole w salonie leży list, który do niej napisał. Z jednej strony bardzo zuchwały, z drugiej oryginalny. Opisuje w nim swoje wielkie marzenie, by zostać pisarzem i pyta, czy byłaby jakaś możliwość współpracy między nimi, wsparcia w promocji książki zatytułowanej *Tras la pared*. Nie zostawił telefonu tylko adres MSN, mail i adres strony, na której można przeczytać pierwsze rozdziały jego powieści.

Czemu nie? W końcu i tak nie ma nic lepszego do roboty.

A chłopak jest przystojny.

Katia włącza komputer i dodaje Alexa do listy kontaktów na MSN. Czeką kilka minut, ale bezskutecznie: nie ma go. Widocznie nie jest teraz podłączony do Internetu. Czeka, wchodzi na stronę z pierwszymi rozdziałami powieści: www.footlog.com/tras-la-pared. Nie zna się za bardzo na portalach społecznościowych i nie wie, czego się tam spodziewać. Jej zaskoczenie jest ogromne, gdy strona wreszcie ładuje się do końca. Pod wskazanym artykułem pięćdziesiąt komentarzy z gratulacjami! Dziesiątki dziewcząt i chłopaków, którzy dodają mu otuchy i piszą do niego, żeby powiedzieć, jak bardzo wciągnęła ich ta historia. Wchodzi na kolejną stronę, znów pięćdziesiąt komentarzy. I tak wszędzie.

Zdumiona, czyta niektóre:

„Marina: Cześć! Przeczytałam wszystko od pierwszego rozdziału. Jest supcio!! Piszesz genialnie! Mam nadzieję, że będziesz pisał dalej, - Całuski!!!”

„Mar: Hejka! No fajnie, ale intrygę znowu namotałeś!!! Dobra, nie nudzę już, bo dodałam chyba ze cztery komentarze przez ostatnie dziesięć minut... Życzę jutro (przez wzgląd na porę) miłego dnia!”

„Cris: Uwielbiam *Tras la pared*. Jesteś świetnym pisarzem i daleko zajdziesz. Kiedy włączam komp, pierwsze co robię, to sprawdzam czy dodałeś coś nowego. Zawsze zostawiasz nas w niepewności. Moc całusów i działaj dalej.”

Strona po stronie kolejne komentarze. Wszystkie pozytywne. Pełne zachwyków. Niewiarygodne!

Nagle Katię ogarnia wielka ciekawość, chce dowiedzieć się więcej o tym pisarzu, który ma tylu fanów w sieci.

Czyta i ze zdziwieniem odkrywa, że jej zainteresowanie rośnie. Nikt nie wie dokładnie, kim on jest. Czytelnicy domagają się zdjęć i danych. Pewna fanka chce się nawet umówić i poznać go osobiście. Katia za to widziała go już, wie, jak wygląda, jak mówi i zostały jej po tym spotkaniu same najlepsze wrażenia. W przeciwieństwie do całej reszty nie wiedziała o sukcesie, jaki ten chłopak odniósł w sieci.

Zaczyna się niecierpliwić. Kiedy on się wreszcie podłączy do MSN? Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast. W chwili, gdy Alex dodaje Katię do swoich kontaktów, właśnie zapada zmierzch, pada deszcz.

- Cześć - wita się pisarz.

- Cześć, pamiętasz mnie? Poznaliśmy się kilka dni temu na imprezie u Pauli - odpowiada piosenkarka bez żadnych wstępów.

Ten szczegół pozwala ją natychmiast zidentyfikować jako prawdziwą Katię. Nie raz słyszała, że Internet pełen jest oszustów i ludzi, którzy podają się za kogoś innego.

- Ty jesteś Katia, prawda?

- Tak, to ja.

W nicku ma swoje imię i motto: *Ilusionas mi corazón*, Oczarowałeś moje serce - tytuł jej największego przeboju. A w sygnaturce zdjęcie z koncertu.

- To naprawdę ty?

- A ty na pewno jesteś Alex, pisarz?

- Jasne.

- Więc ja to też ja.

Dziewczyna bierze laptopa i przenosi się z nim na fotel. Siada po turecku i układa sobie komputer na kolanach. Chce, żeby było jej jak najwygodniej podczas *rozmowy*, która tak miło się zapowiada.

- W porządku. Wierzę ci.

- Nie masz wyboru. Zresztą skąd miałabym twój Messenger w przeciwnym razie?

- Mógłby to być ktokolwiek, kto zadałby sobie trud, żeby trochę poszperać w sieci i chciał się podawać za ciebie.

- Mógłby, ale nie jest. Chcesz, żebym cię opisała i pozbawiła w ten sposób najmniejszych wątpliwości?

- Zaskocz mnie.

- Jesteś dość wysoki. Ponad metr osiemdziesiąt. Masz dość długie brązowe włosy. Duże piwne oczy. Mam mówić dalej?

- Mów.

- Hmm... Nie przypuszczałam, że będziesz potrzebował więcej szczegółów.

- Hahaha.

Czy ten śmiech był ironiczny? Czy zwyczajnie go rozśmieszyła?

- Z czego się śmiejesz?

- Z niczego. Cieszę się, że się do mnie odezwałaś.

- To znaczy, że mi wierzysz?

- Pewnie, od samego początku.

Ale głupek! Jednak udało mu się wywołać uśmiech na jej twarzy.

- No tak. Dodałam cię, bo nie mam twojego telefonu. A chciałam porozmawiać o twoim liście.

- Naprawdę?

- Tak. Zajrzałam do Internetu i jestem pod wrażeniem.

- To mi się podoba.

- Zdaje się, że masz nawet więcej fanów niż ja.

- Nie mam fanów. Nie lubię tego słowa. To czytelnicy. I na pewno nie mam ich więcej niż ty.

Wygląda na to, że jest dosyć pedantyczny.

- Chodzi o to, że jestem zainteresowana twoją propozycją. Może umówimy się w tygodniu, żeby o tym pomówić.

- Z przyjemnością. Mam się najpierw z kimś skontaktować?

Mam na myśli twojego agenta...

- Nie. Chwilowo nie mam agenta. Jestem sama sobie panem. Chociaż jeśli coś konkretnego z tego wyniknie, będziemy musieli pomówić z wytwórnią.

- Wspaniale.

- Słuchaj, mogę ci zadać pytanie?

- Tak.

- Czemu nie ma o tobie informacji w Internecie? Nikt nie wie, kim właściwie jesteś.

- To bardzo proste. Chcę, aby liczyła się tylko moja książka i jej bohaterowie. By o nich mówiono, jeśli się ujawnię, książka zejdzie zapewne na dalszy plan i stracę część zainteresowania. Nie chciałbym tego. Niech ludzie osądzają tekst, a nie autora.

To ciekawe spostrzeżenie, które wiele mówi o jego temperamencie.

- Podoba mi się takie podejście.

- A teraz ja mogę o coś zapytać?

- Tak

- Co się stało Angelowi na imprezie u Pauli?

Pytanie zaskakuje Katię. Od kilku dni dręczy ją ta kwestia i nie ma ochoty teraz jej drać.

- Ten temat lepiej odłóżmy na kiedy indziej. Dlaczego pytasz?

- Żeby wiedzieć, dlaczego wybiegłaś z płaczem.

- Widziałeś to?

- Nie. Powiedzieli mi znajomi.

Te wspomnienia są dla niej bolesne.

- Wolałabym na razie o tym nie mówić.

- Dobrze.

- Pogadamy o czymś innym?

- Tak, ale poczekaj chwilę.

- OK.

Chłopak nie odzywa się przez kilka minut. Katia zastanawia się dokąd poszedł.

Deszcz się nasila. Ochłodziło się. Piosenkarka wstaje po koc, a kiedy wraca, Alex znów do niej pisze.

- Sprawdź skrzynkę.

Zaciekawiona, wchodzi do swojej poczty na hotmailu. Kiedy otwiera wiadomość uśmiecha się. Przesłał jej numer komórki. Wygląda na to, że będą kontynuować rozmowę przez telefon.

ROZDZIAŁ 71

Pewnego czerwcowego poranka, gdzieś za miastem.

- A zatem dziś nie pijesz ani kropli alkoholu.
- Tak. Zdaje się, że wczoraj dosyć wypiałam.
- Widziałem cię już w lepszych akcjach.
- Nie zaczynajmy od nowa. Zresztą wtedy, we Francji, wcale nie wypiałam więcej niż wczoraj. Nie mam pojęcia, dlaczego szampan tak szybko uderzył mi wtedy do głowy.

On, owszem wie, czemu. I żałuje, że tak się stało. Nigdy nie powinien był jej niczego dosypywać do kieliszka.

Paula i Alan rozmawiają w kuchni po tym, jak Mario poszedł się przespać.

- Następnym razem wypijemy *cave* zamiast szampana. Może tym sposobem się uda...

- Następnym razem?
- Tak. Czemu nie? Któregoś dnia moglibyśmy się umówić na kolację we dwoje. Albo do kina. Albo do teatru. Nie lubisz teatru?

Dziewczyna spogląda na niego i kręci głową.

- Już o tym mówiliśmy.
- Czyli nie? Niezmiennie.
- Naprawdę. Nigdy.

Paula wybuchła śmiechem, ale nagle poważnieje, widząc smutek na jego twarzy.

- Wybacz - przeprasza. Alan zachowuje się zupełnie inaczej niż zwykle. - Nie śmiała się z ciebie ani z tego, że chcesz porozmawiać poważnie.

- A właśnie tak to wyglądało.

W tym momencie do kuchni wchodzi Cristina.

- Cześć - rzuca szybko Paula, podbiega do niej, przytula mocno i cmoka w policzek. Uratowała ją od trudnej rozmowy.

- Nie zostawiaj mnie sam na sam z Miriam i Armandem, błagam cię - szepcze jej na ucho Cris podczas tych objęć.

- Przepraszam, nie zauważyłam - mruczy Paula.

Jeszcze jeden całus i dziewczęta się rozdzielają. Alan przygląda się im. To dziwne, ale fizycznie są do siebie dość podobne, za to ich temperamenty różnią się znacznie. Obie mu się podobają, choć z zupełnie innych powodów. Nie ma jednak najmniejszych wątpliwości, która stanowi obiekt jego westchnień.

Z całą pewnością z jego punktu widzenia to dwie najciekawsze suguski z całej grupy.

- Nie musicie tam do siebie szeptać. Dobrze wiem, co się wydarzyło wczoraj w nocy - rzuca od niechcenia.

- Zauważyłam już wcześniej, że wiesz. Myślałam, że zamierzasz to wyciągnąć przy Miriam - stwierdza cytrynowa suguska. - Jak się dowiedziałeś?

- Widziałem was.

- Widziałeś?

- Tak. Nie byliście specjalnie dyskretni. Jeśli mieliście ochotę na małą przygodę, o której nikt się nie dowie, mogliście się schować do jakiegoś pokoju. Chyba nie powiecie, że brak tu stosownych miejsc...

Trudno mu odmówić racji w tej kwestii. Do tego stopnia dali się ponieść emocjom, że nawet się nie ukryli. Błąd. Ale gdyby mogła cofnąć czas, Cris nie wdawałaby się w tę sytuację z Armandem: ani wewnątrz domu, ani w ogrodzie. To był jej najpoważniejszy błąd.

- To nie powinno się było zdarzyć w żadnym miejscu.

- Dlaczego? On ci się podoba, a ty jemu. Szukał z tobą przygody.

Zbędną osobą jest raczej wasza przyjaciółka.

- Co? Miriam to jego dziewczyna! Wcale nie jest zbędna. To ja tu zawadzam.

- Nie zgadzam się z tobą. Każdy powinien być, z kim chce. On chce być z tobą, ty chcesz być z nim. W czym problem?

- Problemy - poprawia go dziewczyna, akcentując swoje słowa. - Po pierwsze: jego dziewczyna jest jedną z moich najlepszych przyjaciółek; po drugie: on nie chce być ze mną, to była tylko przelotna przygoda; po trzecie: po ostatniej rozmowie z nim,

odkryłam, że jest zupełnie inny, niż myślałam i przestał mi się podobać.

Paula i Alan spoglądają na nią zaskoczeni. Jest bardzo poruszona, co nieczęsto jej się zdarza. Nawet podniosła głos.

- Rozmawiałaś z nim? - pyta, przyjaciółka.

- Tak. I zachował się jak skończony dupek.

- Co ci powiedział?

- Że nie będzie psuł swojego rozrywkowego związku z Miriam z powodu jednorazowej przygody ze mną, podczas której nawet mnie nie przeleciał.

- Tak ci powiedział? - nie kryje zdumienia Paula.

- Tak. I jeszcze parę rzeczy. Nie ma zamiaru nic jej mówić. I nie chce, żebym ja cokolwiek mówiła.

- Nie może ci tego zabronić. To już twoja sprawa. Jeżeli on nic nie chce mówić, to niech nie mówi. Ale tobie nie może niczego narzucać.

- Jak chcecie, ja jej to powiem - wtrąca z uśmiechem Alan.

Wreszcie wyjdzie na jaw, że nie jest jedynym czarnym charakterem w tym filmie.

- Nie. Ty nic nie mów - prosi Cris. - Jeśli ktoś ma o tym powiedzieć Miriam, to powinnam być ja.

- Też tak myślę - popiera ją Paula. - A ty nie rób już takich aluzji jak przedtem, żeby nie zaczęła czegoś podejrzewać.

- Okej.

Alan miną i gestem ręki pokazuje, że będzie milczał jak grób.

- To dziwne, że tak cię potraktował. Wydawał się sympatyczny.

- Sama już nie wiem. Bardzo mnie tym zaskoczył.

Mówiąc to, Cristina ma wzrok wbity w podłogę.

- Myślisz, że cię wykorzystał?

- Nie. Ja też miałam na to ochotę i pozwoliłam mu. Zrobiliśmy to razem. Tylko nie rozumiem, dlaczego potem tak diametralnie się zmienił. Powinien mieć chyba jakieś wyrzuty sumienia, skoro oszukał swoją dziewczynę, nie?

Paula kiwa głową, Alan wzrusza ramionami.

- Każdy żyje i rozumie świat na swój sposób - podsumowuje Francuz. - Niewątpliwie Miriam jest ważniejsza dla ciebie niż dla niego.

- To na pewno - zgadza się Paula.

Cris siada na blacie kuchennym i wzdycha.

- Nie wiem, co robić. Czuję się fatalnie.

- Czujesz się fatalnie z powodu przygody z Armandem, dlatego że nic jej nie powiedziałas, czy dlatego że odkryłas, kim tak naprawdę jest facet, który ci się podobał? - pyta Alan.

- Więc...

Dobre pytanie. Co doskwiera jej najbardziej z tego wszystkiego? Chyba zdrada wobec Miriam. Czuje się okropnie, że nic jej nie powiedziała, i z powodu tego, jak potraktował ją potem Armando, ale jednak nad wszystkim przeważa poczucie winy wywołane romansem z chłopakiem najlepszej przyjaciółki.

- Ciii. Nic nie mów - ostrzega ją Paula, wskazując wzrokiem drzwi.

Cris nie rozumie, co się dzieje, dopóki nie słyszy głosu Miriam.

- Cześć! Co tu robicie? Impreza przeniosła się do kuchni?

Armando idzie za nią. Zdjął podkoszulek, ale nadal ma na nosie okulary przeciwsłoneczne. Przez ciemne szkła ze spokojem przyjmuje znaczące spojrzenia rzucające mu przez Cristinę.

- Coś w tym rodzaju - odpowiada Alan, wyciągając do niej zachęcającym gestem butelkę piwa.

- Nie, dzięki. Na razie mam dosyć. Może potem.

- No to nasza sytuacja się poprawia. Kolejna, która nie chce alkoholu. Widzę, że trzeba było kupić koktajle mleczne - stwierdza Francuz, spoglądając na Paulę.

- I jajka z niespodzianką - dorzuca Armando otwierając lodówkę i biorąc piwo. Wszyscy mu się przyglądają.

Miriam wyjmuje mu butelkę z ręki i otwiera ją. Potem całuje go w usta.

- A mój brat? Nie było go tu z wami?

- Tak, ale poszedł trochę odpocząć - wyjaśnia Paula.

- Biedaczek. Całe szczęście, że przynajmniej znów się pogodzili. Głupio mi było z powodu tego, co wygadawałam wczoraj przy obiedzie.

- Bardzo się różnią i ciągle się kłócą, ale w głębi duszy naprawdę się kochają - stwierdza z uśmiechem ananasowa suguska.

- O tak. Przykro mi, że w nich zwątpiłam. Kochają się prawie tak jak my - dodaje Miriam.

Po tych słowach jeszcze raz całuje się z Armandem.

Cris patrzy na niego i nie wierzy własnym oczom. Jak on może zachowywać taki spokój? Z wysiłkiem nabiera powietrza i próbuje się wyciszyć. Czuje mieszkankę wściekłości, wyrzutów sumienia, frustracji... Nie, dłużej tego nie znieśie.

- Miriam, mogę z tobą porozmawiać na osobności?

Reszta patrzy na nią, jakby nagle postradała zmysły. Czy zamierza zrobić to, o czym myślała?

- Pewnie - odpowiada dość zaskoczona najstarsza suguska - Dokąd pójdziemy?

Dziewczyna zeskakuje z blatu.

Armando ściąga okulary i dostaje kolejnego całusa od swojej dziewczyny. Wzrokiem szuka oczu Cris. Jednak tym razem bezskutecznie, bo ona nie zwraca na niego uwagi.

- Chociaż właściwie... - Cris zatrzymuje się w drzwiach kuchni - wszyscy, którzy tu są, wiedzą, o co chodzi. Nie musimy więc wychodzić.

- A o co chodzi? - pyta Miriam, która zaczyna się denerwować.

Paula i Alan wymieniają spojrzenia. Zaniepokojony Armando krzyżuje ręce na piersi.

Wszyscy patrzą na Cris, która ze łzami w oczach zdobywa się na odwagę, by powiedzieć to, czego wszyscy się spodziewali:

- Wczoraj w nocy... Proszę cię, żebyś mi wybaczyła, choć wiem, że to niemożliwe... Wczoraj w nocy, kiedy poszłaś spać, całowałam się z Armandem.

ROZDZIAŁ 72

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś w mieście.

Im dłużej się sobie przygląda, tym większe ma wątpliwości. Jeden profil, drugi. *En face*. Nie wierzy własnym oczom! Co oni z nim zrobili?

- Przecież wyglądasz fantastycznie! - pociesza go Sandra. - Jesteś nawet przystojniejszy niż zwykle.

Raz jeszcze Angel przegląda się w lustrze w damskiej łazience w kawiarni, do której weszli tylko po to, żeby upewnić się, że ta nowa fryzura nie jest tak przerażająca, jak mu się wydało w dziesiątkach luster w zakładzie fryzjerskim. Złudzenie optyczne? Jest nawet takie powiedzenie: wszystko zależy od lustra, w którym się przeglądasz. Jednak chyba wszystkie lustra się zmówiły albo dziewczyna, która go strzygła, nie powinna już nigdy w życiu brać nożyczek do ręki.

- Czemu akurat mnie musiało się to przydarzyć? Nie zrobiłem nikomu nic złego. No może tobie trochę. To ty im kazałaś?

- Co im miałam kazać?

- Wobec tego nie rozumiem.

- Nie przesadzaj. Wyglądasz bardzo nowocześnie.

- Nowocześnie? Wyglądam jak... Nawet nie wiem, jak co - załamuje ręce. - Jakaś krzyżówka jeża z poborowym.

Chciał mieć po prostu krótkie włosy. Ale nie aż tak krótkie po bokach! A skoro już ścięli go tak mocno, to żeby choć wszędzie na tę samą długość! Poza tym kto kazał tej dziewczynie robić mu jeża na czubku głowy?

- Mnie tam się podoba. Moja też - stwierdza Sandra, przeciągając dłońią po swojej nowej fryzurze.

- No bo tobie jest w tym świetnie. Wyglądasz jak Kleopatra.

- Tak? To chyba dobrze, nie? -
- Pewnie. Wyglądasz bardzo ładnie, **naprawdę**.
- Dziękuję. Ty też.
- Kłamiesz.
- Wcale nie.
- Lepiej zmienmy temat.

Angel rzuca ostatnie zrezygnowane spojrzenie w lustro. Ta fryzura to zamach na dobry smak. Ale w końcu włosy odrosną. Ma nadzieję, że szybko.

Starsza pani wchodzi do toalety i oburza się, widząc tam dziennikarza. Mruczy pod nosem coś o tym że współczesna młodzież nie zna umiaru. Para nic nie odpowiada i wychodzi z uśmiechem najpierw z toalety, a potem z kawiarni.

- Gdzie teraz pójdziemy?
- Do tego sklepu.

Chłopak patrzy w kierunku wskazanym **przez Sandrę**.

- Przecież to sklep z bielizną.
- Dokładnie!
- Ale...
- O co ci chodzi? Wstydzisz się wejść?
- Nie, nic. Chodźmy.
- Na pewno chcesz?
- Oczywiście.

Dziewczyna uśmiecha się złośliwie, bierze go za rękę i prowadzi do sklepu.

Wewnątrz z trudem można się poruszać. Tłum dziewcząt i kobiet od czternastu do trzydziestu lat kłębi się wokół lady. Najbardziej uczęszczanym sektorem jest środek sklepu, wokół dwóch ogromnych skrzyń pełnych promocyjnych stringów, fig i majtek, do których próbują się przepchnąć klientki.

- Musimy przejść tędy! - przekrzykuje gwar Sandra.
- Tędy? Nie da rady!
- Nie ma wyboru.
- Po co?
- Żeby dostać się w głąb sklepu.
- A po co musimy tam iść?

- Bo tam są najładniejsze zestawy i przymierzalnie.

To szaleństwo! Angelowi przychodzi na myśl wyjść Grand Prix czy coś w tym stylu. Przedzieranie się przez ten kobiecy tłum szczyrze go przeraża. Jednak Sandra tak nie uważa. Ciągnie go za rękę i prowadzi w głąb lokalu.

- Czemu nie poszukamy jakiegoś spokojniejszego miejsca?

- Jakiego miejsca?

- Na przykład Pearl Harbor.

Dziennikarka uśmiecha się. Wiedziała, że natychmiast się wkurzy.

Bawi ją to. To dokonała tortura w akcie zemsty za Paulę.

- Nie panikuj, już prawie dotarliśmy.

- Ej, ktoś mnie pomacał po tyłku!

- Na pewno nie ja.

- Właśnie wiem, że nie ty.

- I jak? Podobało ci się?

- Też pomyśl!

- Przecież żartowałam, nie obrażaj się. Jeśli cię to pocieszy, mnie też ktoś pomacał.

Docierają wreszcie na drugi koniec sklepu, gdzie panuje nieco mniejszy ruch.

- Nie wiem, co takiego jest w bieliźnie, że tak was to kręci - zauważa zadyszany Angel.

- I ty, facet, mi to mówisz?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Przesadzasz. Poza tym jest niedziela. Zwykle nie otwierają w niedzielę. Dlatego nie ma takiego tłoku jak zwykle.

„Nie ma ludzi? To co tu się musi dziać, kiedy są?“, myśli z przerażeniem. Nie ma pojęcia. Ani ochoty, by to sprawdzać.

Sandra zaczyna przeglądać koronkowe stringi po prawej stronie. Angel nie bardzo wie, co ma robić. Gdziekolwiek nie spojrzeć, widać tylko damską bieliznę. Co za niezręczna sytuacja! Czuje się zażenowany. Jeśli zacznie się przyglądać czy dotykać towaru, pomyśli, że jest jakimś zbrojennym. Ma wrażenie, że go obserwują. Napotkał spojrzenia czterech czy pięciu dziewczyn, które uśmiechnęły się do niego. Podrywają go, czy raczej nabijają się z gościa, który nawet tu asystuje swojej dziewczynie?

- Podoba ci się? - pyta Sandra pokazując mu niebieski komplet, złożony z majtek i biustonosza.

- Tak, ładny.
- Na pewno tamta świetnie by w nim wyglądała.
- Kto?
- Tamta, co stoi koło schodów. Nie odrywa od ciebie wzroku.
- Wcale nie patrzyła na mnie.
- Nie?
- Nie, pewnie na jakiegoś innego.
- Innego? Jesteś jedynym facetem w tym sklepie! - woła Sandra, odkładając niebieski zestaw i biorąc podobny, tylko że tym razem czerwony. - O patrz, znów się tu kręci.

To prawda. Zielonooka dziewczyna znów na niego spogląda. Ale tym razem nie odwraca wzroku, gdy Angel na nią zerka. Uśmiecha się i zaczyna oglądać czarny biustonosz, który wisi obok niej na wieszaku. Wygląda na zdenerwowaną.

- Chyba jej się podobasz - mówi Sandra półgłosem.
- Co ty! Musiała mnie z kimś pomylić.
- To pewnie przez twój nowy *look* - żartuje dziennikarka.
- Nawet mi o tym nie przypominaj.
- Dobrze, ty tu sobie flirtuj, a ja tymczasem zdążę to przymierzyć.
- Z nikim nie flirtuję.
- Ech ty! Dwóch ci mało, potrzebujesz jeszcze trzeciej! Jesteś niepoprawny.

Szczybie go za karę w ramię i zmierza do przymierzalni.

Z kabiny wychodzi akurat prześliczna blondynka w wieku zielonookiej, która nie spuszcza oczu z Angela. Ubrana jest w podobnym stylu co tamta. Nieoczekiwanie podchodzi do niej. To przyjaciółki? Z pewnością, bo zaczynają rozmowę. Pierwsza z nich opowiada chyba coś ciekawego, bo druga słucha z zainteresowaniem. Potem obie spoglądają na Angela. Teraz nie ma już wątpliwości, że to na niego wcześniej patrzyła. Zmieszany, uśmiecha się i pozdrawia je ręką. W nagrodę widzi środkowy palec wystawiony przez tę, która właśnie wyszła z przymierzalni. Po ruchu warg domyśla się jakiejś obraźliwej odpowiedzi. Ku zaskoczeniu dziennikarza, dziewczyny całują się w usta. Biorą się za ręce, przepychają przez tłumek na

środku sklepu i wychodzą. Oczy Angela robią się ze zdumienia okrągłe jak spodki, a raczej salaterki.

Kilka minut później nadchodzi Sandra, trzymając w rękę zestaw, który mierzyła.

- Wezmę go.

- Dobrze - mówi, wciąż jeszcze pod wrażeniem tego, co się wydarzyło.

- Uwielbiam czerwoną bieliznę.

- Jest ładna.

- Coś się stało? Wyglądasz jakbyś doznał szoku — mówi Sandra, odwracając się w kierunku miejsca, gdzie stała zielonooka blondynka. - Twoja koleżanka już sobie poszła?

- Na to wygląda.

Angel opowiada jej, co się wydarzyło. Sandra wita jego słowa gromkim wybuchem śmiechu.

- Jak podrywasz wszystkie po kolei, narażasz się na takie niespodzianki.

- Wcale jej nie podrywałem... Zresztą mniejsza o to.

- Spokojnie, wierzę ci. Użyczysz mi jeszcze raz twojej karty?

ROZDZIAŁ 73

Tego samego dnia, gdzieś za miastem.

- Co powiedziałaś?
- To, co słyszałaś. Całowałam się z Armandem.
- Żartujesz sobie?
- Niestety nie.
- Nie wierzę.
- Przykro mi. Nie powinno do tego dojść, ale doszło.

Miriam zamyka oczy i spuszcza głowę. Trudno jej się z tym pogodzić.

Nikt z obecnych nic nie mówi. Milczenie. Cisza pełna napięcia. Wszyscy obserwują najstarszą suguskę i czekają, jak zareaguje. Przede wszystkim Cris, która cała się trzęsie po tym, jak zdobyła się na powiedzenie przyjaciółce prawdy.

W końcu wydaje się, że dziewczyna chce coś powiedzieć. Spogląda najpierw na Cristinę, potem na swojego chłopaka, wreszcie na Paulę.

- Wszyscy wiedzieliście? - pyta łamiącym się głosem.
- Tylko oni. - Cris pokazuje na Paulę i Alana. - Twój brat i Diana o niczym nie mają pojęcia.
- Aha.

Miriam znów spuszcza głowę i siada na krześle. Patrzy w ścianę i próbuje zebrać myśli.

Sekundy wleką się niemiłosiernie, jakby ktoś zatrzymał czas.

- Wybacz, kochanie. Wypiliśmy za dużo i... - próbuje wytłumaczyć się Armando i podchodzi bliżej.
- Nic nie mów, idioto - szepcze, powstrzymując wstrząsający nią szloch. Odwraca się do niego gwałtownie. - Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj.
- To była tylko chwila słabości...

- Słyszałeś, co powiedziałam? Nie odzywaj się do mnie. Nie rozumiałeś, dupku? Nie odzywaj się! - krzyczy rozpaczliwie resztkami sił.

Wystraszony młodzieniec odsuwa się. Nigdy nie widział Miriam w takim stanie. Jej przyjaciółek także. Cris ma gułę w gardle. Z trudem łapie powietrze i ledwo powstrzymuje łzy. Cała ta sytuacja powstała z jej winy. Teraz nie jest już nawet pewna, czy dobrze zrobiła mówiąc o tym.

- Uspokój się, Miriam - prosi Paula.

- Mam się uspokoić? Chłopak przyprawił mi rogi z moją najlepszą przyjaciółką, a ty chcesz, żebym się uspokoiła! - krzyczy, wstając.

- Co się stało, to się nie odstanie - dodaje Alan. - Niczego nie zyskasz krzykami. To absolutna strata czasu.

- Zamknij się lepiej, bo nikt cię nie pytał o zdanie!

- Nie pytałaś mnie o zdanie, ale i tak je powiem. Gdybyś się nie upiła, nic by nie zrobili - ciągnie Francuz.

- Co? Chcesz powiedzieć, że to wszystko przeze mnie?

- Częściowo.

- Jaja sobie robisz?

Ta wymiana zdań całkowicie wyprowadza ją z równowagi. Miriam podchodzi do Alana, staje tuż naprzeciw niego w groźnej pozie.

- To, że zrobisz tu aferę, niczego nie zmieni. Nie można zmienić faktów. Twój chłopak i Cristina już się bzyknęli. A zrobili to, kiedy ty spałaś pijackim snem.

- Jesteś...

Paula podbiega i staje między nimi, zanim zaczną się bić.

- Ty nie jesteś niczemu winna - wtrąca Cris. - Jediną winną jestem ja. To, co zrobiłam, jest niewybaczalne.

- I nie zamierzam ci wybaczać - podkreśla Miriam, odwracając się do niej. - Nigdy ci nie wybaczę. Ten chłystek to ostatecznie tylko cienias, z którym się umawiałam i miło spędzałam czas. Ale ty byłaś moją przyjaciółką.

- Przykro mi.

- Jasne, teraz ci przykro. Gdyby naprawdę było ci przykro, zastanowiłabyś się wcześniej, co robisz. Nic mi teraz po tych twoich Przeprosinach.

- Masz rację - przyznaje Cris. - Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Możesz powiedzieć o mnie wszystko co najgorsze i będziesz miała rację.

Miriam znów siada. Ma wrażenie, że głowa zaraz jej eksploduje. Czuje, jakby spowijały ją jakieś opary uniemożliwiające zrozumienie tego, co tak naprawdę rozgrywa się w kuchni. Na nowo zaciska powieki i zasłania twarz rękoma. Paula zbliża się do niej bezszelestnie. Bierze drugie krzesło i siada koło przyjaciółki.

- A ty o tym wiedziałaś i nic mi nie powiedziałaś - mówi cicho Miriam.

- Tak. Bo uważałam, że to nie ja powinnam ci o tym powiedzieć. Zrozum mnie.

- Ja już nic nie rozumiem. To wszystko to... jakiś koszmar.

Cristina nie wytrzymuje już dłużej. Jest zdruzgotana. To ona jest winna, że jej przyjaciółka musi tak strasznie cierpieć. Dostrzega wściekłość w jej spojrzeniu. To najbardziej ją boli. To nie do zniesienia. Bez słowa wybiega z kuchni.

Reszta patrzy na jej odejście.

- Pójdę z nią - mówi, wstając Paula.

- Na niej bardziej ci zależy niż na mnie, co? - pyta Miriam.

Dziewczyna zatrzymuje się.

- Wcale nie. Ale ona też potrzebuje wsparcia.

- A ja? Ja nie potrzebuję?

- Tak, pewnie, że tak.

- Rozumiem, że przyjażnicie się dłużej i że bardzo się zbliżyłyście w ostatnich miesiącach. Ale to ona zdradziła mnie, a nie na odwrót.

- Wiem, Miriam. Tak jak powiedziałaś. Cris była przy mnie przez cały ten czas, gdy było ze mną kiepsko. Wiem, że to ona źle postąpiła i zachowała się fatalnie. Ale nie chcę, żeby została sama.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - mówi wyzywająco.

Obie mają świadomość, że nie jest to zwykły wybór. To tak jakby Paula już wybrała swoją stronę barykady. Obie wiedzą, że Cris jest winna, ale decyzja, by stanąć u boku jednej lub drugiej w takiej chwili, nabiera szczególnego znaczenia. Do tego stopnia, że może określić przyszłe relacje wewnątrz ich paczki i poza nią.

- Przykro mi. Nie mogę jej teraz zostawić samej - mówi Paula z bólem. I również wychodzi z kuchni.

Cóż za paskudna historia! Jednak robi to, co dyktuje jej serce. Rzeczywiście, to Cris wywołała cały ten konflikt, to ona w pełni świadomie wdała się w przygodę z chłopakiem przyjaciółki. Bez wątplenia byłoby bardziej sprawiedliwie wspierać Miriam. A jednak Paula sądzi, że obie, z różnych względów, przejdą to równie ciężko, a ona powinna być przy psychicznie słabszej, przy tej, która stała przy niej w trudnych momentach.

Szybko wbiega po schodach. Domyśla się, że Cris schroniła się w sypialni. Kiedy jednak dociera do ich wspólnego pokoju, odkrywa, że nikogo tam nie ma. Jej plecak leży na miejscu, więc nie wyszła z domu. Przez chwilę pomyślała, że mogła pójść w ślady Diany. Ale gdzie jest wobec tego?

Wygląda przez okno ogrodowe. Widzi przyjaciółkę w oddali. Siedzi na ziemi z podkurczonymi nogami w labiryncie z żywopłotu. Głowę wtuliła między kolana. Przedstawia sobą żalostny widok.

Jak to możliwe, że jakiś facet, chwila przyjemności, krótki moment zapomnienia mogą wywołać taki zamęt?

Paula przemierza niekończący się korytarz na pierwszym piętrze i schodzi na dół. Słyszy krzyki w kuchni. Głównie Miriam. Prawdopodobnie wrzeszczy na Armanda. Ma pokusę, żeby tam skręcić, ale wie, że ktoś inny jeszcze pilniej potrzebuje jej pomocy. Wychodzi z domu i idzie w kierunku żywopłotowego labiryntu.

Nigdy nie widziała takiego tworu z bliska, tylko w horrorach. Jest pod wrażeniem: wysokie bloki krzewów wznoszą się na kształt doskonałych prostopadłościanów, tworzą długie ulice, które łączą się między sobą. Czy uda jej się dotrzeć do Cris? Z okna pokoju widziała, że jest mniej więcej w centrum. Ale gdzie właściwie jest środek?

Dziewczyna wchodzi do labiryntu i przemierza długą, szeroką ścieżką, aż dociera do rozwidlenia. Musi zdecydować, czy iść dalej prosto, czy skręcić na prawo. Postanawia pójść przed siebie i po chwili znów ma dwie opcje: prawo i lewo. Waha się. Alejki niczym się nie różnią. Na lewo. Na prawo. Znów na lewo. Gdzie jest jej przyjaciółka? Zaczyna ją męczyć tyle chodzenia. Decyduje się zatem na najprostsze rozwiązanie.

- Cris! Cris! - krzyczy na cały głos.

Nic. Cholera. Czyżby wróciła do domu?

Próbuje jeszcze raz i szczęśliwie tym razem jest odpowiedź.

- Paula! Tutaj jestem! - woła dziewczyna.

- Co to znaczy tutaj?

- No tutaj!

Głos dobiega z lewej strony. Paula rusza w tym kierunku. Wygląda na to, że wreszcie znalazła drogę. Nigdy nie miała dobrej orientacji.

W końcu widzi Cris. Nadal siedzi w tej samej pozycji, skulona, smutna. Ze spuszczoną głową.

- Co tu robisz?

- Nie wiem - odpowiada cicho. - Myślę.

Paula siada obok.

- O czym myślisz?

- A jak sądzisz?

- No tak, - Paula wyciąga z kieszeni chusteczkę higieniczną i ociera sobie czoło. - Może pójdziemy do domu? Tu jest gorąco.

- Idź sama.

- Bez ciebie nigdzie nie idę.

- Nie mogę być teraz z Miriam i Armandem.

- Wcale nie musisz być z nimi. Dom jest ogromny.

- Na pewno będę się na nich co chwila natykać.

- Nie bądź taką pesymistką.

- Nie jestem pesymistką tylko idiotką, jak mogłam się z nim zadać!

Cristina wzdycha i znów spuszcza głowę. Paula przygląda się jej z ciężkim sercem. Przykro widzieć swoją przyjaciółkę w takim stanie, a co gorsza, nie wie, jak mogłaby pomóc. Być przy niej, to jedyne co może zrobić.

- Nie jesteś idiotką. Popełniłaś poważny błąd, ale i tak bardzo cię kocham.

Przytula ją.

- Za to Miriam mnie nienawidzi.

- Normalne. Właśnie się dowiedziała, że Armando przyprawił jej z tobą rogi. Daj jej trochę czasu.

- Żeby zdążyła zaplanować *zemstę!*

- Nie bądź...

Milknie na odgłos zbliżających się kroków. Dziewczęta spoglądają w kierunku, skąd dochodzi. Ich oczom ukazuje się oczywiście Alan.

- Śledzisz nas, czy co? - pyta Paula, gdy jest już bliżej.

- Coś w tym rodzaju. Choć tym razem szukałem Cristiny, nie ciebie.

- A, dzięki. Bardzo miło z twojej strony.

Francuz siada obok nich.

- Wcale nie musisz mieć wyrzutów sumienia - mówi do Cris bez ogródek. - To twoja przyjaciółka i tak dalej, ale już nie możesz cofnąć czasu.

- Gdyby to było takie proste!

- Owszem, to jest proste. Jeśli Armando to z tobą zrobił, to dlatego, że mógł i chciał. A gdzie była w tym czasie Miriam?

- To nie ma nic do rzeczy.

- Tobie się podobał ten koleś, chociaż ja go uważam za infantylnego. Jest głupawy i nie ma klasy. Nie wiem, co w nim widziałaś. Mniejsza o to. Pozostaje faktem, że ci się podobał. I nadarzyła się sposobność. To, że akurat jest chłopakiem twojej przyjaciółki, to żadna sprawa. Bo jeśli w to wszedł, zapominając o niej, to żaden z niego święty. Może uratowałaś ją od czegoś gorszego.

Paula kręci głową. W ogóle się z nim nie zgadza.

- Takie jest twoje wyobrażenie o miłości i przyjaźni?

- Gdyby ten koleś był zakochany, nie flirtowałby z nią. Myślę, że to zwykły pajac, który szuka dobrej rozrywki.

- Całkiem jak ty, nie?

Alan wzdycha i uśmiecha się.

- Tak, tak jak ja. Wykorzystałem wiele dziewczyn.

- Włącznie ze mną, co?

- Tak, włącznie z tobą - odpowiada spokojnie. - Tyle tylko, że w tym wypadku wydarzyło się coś niezwykłego, co nie miało miejsca z żadną inną.

- Tak? Co takiego, jeśli można wiedzieć?

Jego oczy nabierają blasku. To zielone intensywne spojrzenie, zwykle hipnotyzujące, teraz jest czyste i szczere.

- W tobie się zakochałem.

ROZDZIAŁ 74

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś za miastem.

Słyszała krzyki? A może tylko jej się zdawało?

Nie ma pojęcia. Tak czy inaczej, Diana się obudziła.

Na łóżku obok niej leży Mario. Śpi głęboko. Ma lekko uchylone usta, opiera się na lewym boku. Nawet nie wie, kiedy położył się obok, ale czuje się szczęśliwa, że ma go blisko. Wygląda na wyczerpanego. Biedak spędził niemal całą noc na warcie, czuwając przy niej. A teraz pozawijany jest w bandażę i plastry. Wygląda dość dramatycznie.

Im dłużej przygląda się chłopcu, tym lepiej rozumie, jak bardzo go kocha. Nie ma wątpliwości: to miłość. I pomyśleć, że ledwie dzień wcześniej z nim zerwała. Wszystko przez nią. Przez jej zazdrość i paranoję. Jednak w tych ostatnich godzinach Mario nie tylko udowodnił, że ją kocha, ale także, że zdolny jest wiele dla niej poświęcić. Czy ona potrafiłaby zrobić tyle samo dla niego?

Nie wie. Chciałaby już zawsze się nim opiekować. Ale jeśli nie potrafi zadbać o siebie samą, co może zaoferować chłopakowi, który nie raz udowodnił, że jest od niej dużo dojrzałszy. Być może, gdyby była silniejsza, gdyby jej stan psychiczny i fizyczny nie był taki rozchwiany, nie doszłoby wczoraj do wszystkich tych zdarzeń. Jednak Diana wie, że ma duży problem i nie będzie łatwo się go pozbyć. Nie może jeść. Albo raczej, gwoli ścisłości: nie potrafi utrzymać jedzenia w żołądku. Ogarnia ją tak wielki niepokój, że musi, raz za razem, chodzić do łazienki i zwracać. Nawet specjalnie obzera się ponad miarę, żeby potem to zwymiotować. Najlepiej byłoby zwrócić się o pomoc, pójść do lekarza i poprosić, żeby wyjaśnił, co się z nią dzieje. Bo z początku postępowała tak, by schudnąć: chciała być równie doskonała jak Paula, żeby podobać

się Mariowi, rozkochać go w sobie naprawdę. Jednak teraz nie potrafi już nad tym zapanować. Za każdym razem, kiedy kończy posiłek, czuje, że musi wymiotować.

Boi się, autentycznie boi się, co może usłyszeć od specjalisty. Sytuacja ją przerosła. A teraz, kiedy Mario wie o wszystkim, czuje się jeszcze bardziej za to odpowiedzialna, czuje presję. Nie chce przysparzać mu problemów.

Kolejny ogłuszający wrzask dociera do jej uszu. A zatem to nie był sen. Tym razem słyszy go wyraźniej i bliżej. Wydaje się, że dobiega z pierwszego piętra, z odległości ledwie kilku metrów.

„Zejdź mi z oczu!”. To Miriam? Potem trzaśnięcie drzwiami. Tak mocne, że budzi nawet Maria, który otwiera oczy. Zdezorientowany podnosi się lekko, ale natychmiast czuje ból w ranach i z ust wyrывa mu się cichy jęk.

- Śpij dalej. Bardzo pięknie wyglądasz, kiedy śpisz.

- Au! Bolą mnie kolana i łokieć.

- To nie dziwne. A w nocy będzie cię bolało jeszcze bardziej.

- Co się stało? Co to był za huk? - pyta Mario, z oczami

jeszcze zapuchniętymi od snu.

- Nie wiem. Chyba twoja siostra.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Chyba się pokłóciła z Armandem.

- Na pewno.

- Raz przynajmniej to nie my się kłócimy.

Patrzą na siebie i uśmiechają się. Nie mają pojęcia o wydarzeniach, które rozegrały się na dole.

Bardzo ostrożnie Mario przesuwają się po prześcieradle i przytula do Diany. Wyciąga rękę i kładzie na jej brzuchu. Drugą unosi jej koszulkę i dotyka bezpośrednio skóry, delikatnie ją gładzi, rysując palcami małe kółeczka, jak wczoraj w nocy, gdy zagubieni siedzieli w górach.

Dziewczyna zamyka oczy i wzdycha.

- Dobrze ci tak?

- Tak. Bardzo.

- Nie łaskocze cię to?

- Nie. Odpręża mnie.

Chłopak kontynuuje masaż jeszcze przez kilka minut. Diana nie sprzeciwia się. Lubi czuć dotyk jego rąk. Kiedy kończy, kładzie się na boku, podpierając się łokciem i patrzy mu w oczy. Mario próbuje przyjąć podobną pozę, ale łokieć zanadto go boli i ostatecznie opada na wznak. Diana przysuwa się do niego i bardzo ostrożnie, żeby nie zadać mu bólu, siada na jego udach.

- Boli?
- Nie.

Dziewczyna uśmiecha się. Teraz to ona podciąga mu koszulkę, aż wreszcie całkowicie ją zdejmuje. Potem powolutku pochyła się i kładzie na nim.

- A to? Boli? - pyta, zbliżając swoją twarz do jego.
- Nie.

Diana zauważa jego przyspieszony oddech. Stara się robić wszystko bardzo wolno, ostrożnie, by nie dotykać jego skaleczeń. Łapie go za rękę i rozkłada je na boki. Łokcie Maria dotykają poduszki i wyrwa mu się cichy jęk.

- Przepraszam.
- Nie szkodzi.
- Mam przestać?
- Nie.

Następuje pierwszy pocałunek. Dziewczyna ścisza mocno jego dłoń. Ma zamknięte oczy. Smakuje jego wargi.

Słowa są zbędne. Tym pocałunkiem wyznaje mu miłość.

Jednak odgłos pocałunków zostaje zagłuszony kolejnym trzaśnięciem drzwi, jeszcze mocniejszym niż poprzednie.

Nieruchomieją. Patrzą na siebie zdziwieni. Co tam się dzieje?

Diana nie chce, aby cokolwiek zakłóciło te wspaniałe chwile. Znowu zamyka oczy i zaczyna całować Maria po szyi. Jej usta rozpalają chłopaka. Kołysze się nad nim, a on dyszy i pieści ciało dziewczyny pod koszulką. Przebiega ją dreszcz.

Nagle słyszą kolejny krzyk.

„Zostaw mnie! Nie dotykaj!”. To głos Miriam.

Diana i Mario nastawiają ucha. To było bardzo blisko.

Tym razem zatrzymują się i wstają z łóżka sprawdzić, co się dzieje.

Dziewczyna otwiera drzwi i stwierdza, że jej przyjaciółka maszeruje korytarzem z plecakiem na ramieniu. Armando idzie za nią.

- Co się stało? - pyta Mario, który zbliża się do niego, utykając.
- Twoja siostrunia się wkurzyła i mam wrażenie, że stąd wyjeżdża.
- Co takiego?

Diana wychodzi z sypialni na korytarz i też schodzi na dół. Mario kuśtyka za nią powoli ze względu na ból w kostce.

- Powinieneś zostać w pokoju - sugeruje mu dziewczyna, która czeka u podnóża schodów.
- Nic mi nie jest.
- Właśnie widzę. Przestań już powtarzać, że nic ci nie jest. Masz całe ciało w plastrach i kulejesz.

Mario wzdycha i dociera na parter.

- Dokąd poszli? - zmienia temat.
- Chyba do drzwi wejściowych.
- Co się mogło stać?
- Nie wiem, ale znając twoją siostrę, to musiało być coś poważniejszego.

Para kieruje się do bramy. Spotykają tam Miriam i Armanda. Chłopak stoi przed furką i zagradza Miriam drogę. Próbuje przeszkodzić jej w wyjeździe.

- Odczepisz się raz wreszcie?
- Nie jedź, proszę cię.
- Nie zostanę z tobą ani minuty dłużej!
- Przepraszam cię setki razy, co jeszcze mogę zrobić?
- Zapomnieć o mnie raz na zawsze. Zejdź mi z drogi!

Mario i Diana, oniemiała, obserwują tę scenę. Najstarsza suguska zupełnie nie panuje nad sobą.

- Co się stało, Miriam? - wtrąca Diana, która nigdy nie widziała jej w takim stanie. - Pokłóciliście się?

Dziewczyna spogląda na swojego brata i jego dziewczynę. Jest tak zdenerwowana, że wcześniej nawet nie odnotowała ich obecności.

- Czy się pokłóciliśmy? - powtarza pytanie bardzo poruszona. - Ten kretyń przyprawił mi rogi!
- Co takiego?

Spojrzenia Diany i Maria kierują się teraz na Armanda, który wzdycha ciężko.

- To co słyszycie! A żeby było fajniej zrobił to z jedną z moich najlepszych przyjaciółek!

Z Paulą? Przespał się z Paulą? To pierwsze imię, jakie przychodzi im do głowy. Nie wierzą własnym uszom. To musi być jakaś koszmarna pomyłka, to niemożliwe!

- Kiedy?

- Dziś w nocy, kiedy spałam - odpowiada i znów zaczyna wrzeszczeć na Armanda. - Jeśli nie zejdziesz mi z drogi, uprzedzam, że przejdę po tobie!

- Uspokój się, kochanie. Błagam cię.

- Nie nazywaj mnie kochanie! Między nami wszystko skończone!

Próbuje go kopnąć, ale Armando odskakuje w bok.

- Miriam, przestań! - woła Mario, łapiąc siostrę za ramiona.

- Następny, który każe mi się uspokoić. Zmówiliście się wszyscy, czy co? Ten palant obściskował się z Cris, a wy uważacie, że jeszcze powinnam być spokojna.

Kiedy Diana i Mario słyszą imię dziewczyny, ich zdumienie dodatkowo się potęguje. A zatem to Cris, a nie Paula! Nie-wiarygodne!

- Popełniłem błąd. Wybacz mi.

- Nie zamierzam ci wybaczać! Nigdy! Zostaw mnie wreszcie w spokoju! Wracam do domu!

I wymierza mu kolejnego kopniaka. Tym razem chłopak nie zdąży uniknąć ciosu i prawy but Miriam uderza w sam środek jego krótkich spodenek.

Armando wydaje krótki okrzyk i chwyta się za brzuch. Nie może złapać powietrza.

Miriam korzysta z okazji i naciska klamkę: droga wolna, jednak nie jest zadowolona i kolanem uderza w szczękę chłopaka, który osuwa się na ziemię.

- A teraz sobie płacz, dupku - mówi, poprawiając plecak, który przesunął jej się podczas tych gwałtownych ruchów. - Mario, zobaczymy się później w domu.

- Odprowadzić cię do autobusu?

- Nie, dzięki. Lepiej odpocznij, przyda ci się.
- A co powiesz mamie?
- Coś wymyślę.

Dziewczyna całuje brata w policzek, ściska Dianę i wychodzi, podczas gdy Armando, który upadł na ziemię, stara się dojść do siebie po ciosach wymierzonych mu przez byłą.

ROZDZIAŁ 75

Pewnego czerwcowego dnia, gdzieś za miastem.

Różowe audi Katii zatrzymuje się. Piosenkarka, Alex i Irene wysiadają i idą do drzwi domu. Wcześniej odwiedzili jeszcze centrum handlowe, które akurat było otwarte i kupili coś do jedzenia.

- Dalej boli cię biodro? - pyta pisarz.

Różowowłosa piosenkarka uśmiecha się i pokazuje mu miejsce, w które trafił ją pocisk.

- Wow! Niezły sinior! - wykrzykuje Irene.

- Kurczę. Bardzo mi przykro... Rzeczywiście brzydko to wygląda - znów przeprosza chłopak, otwierając drzwi.

- Nie przejmuj się. Nie boli aż tak bardzo. Właściwie tylko wtedy, kiedy ociera mnie pasek od stringów.

Alex czerwieni się na te słowa. Nie musiała odpowiadać z taką precyzją. Tak czy inaczej, to była głupota z jego strony, że strzelał z bliska.

Wchodzą do domu obciążeni torbami z zakupami i kierują się prosto do kuchni.

- Może w ramach rekompensaty to ty przygotujesz obiad? - proponuje Irene.

- Sprytnie to wymyśliłaś! Sama też na tym skorzystasz.

- Pewnie.

- A czemu miałbym robić obiad dla ciebie?

- Bo jestem twoją siostrą i mnie kochasz.

- Ani jedno ani drugie nie jest do końca prawdą.

- Ale głupek z ciebie czasami...

Kładą torby na stole i zaczynają wypakowywać zakupy.

- To może ugotujemy coś wspólnie? - proponuje Katia.

- Daj mu się wykazać. Ja muszę się wykąpać przed jedzeniem.

Zresztą my robiłyśmy dziś śniadanie.

- Bo przegrałyście w grze.
- Pozwoliłyśmy ci wygrać! W każdej chwili służymy rewanżem.

Wtedy zrozumiesz, że wygrałeś tylko dlatego, że miałyśmy taki kaprys.

- No to faktycznie dam wam szansę na rewanż!

- Kiedy tylko zechcesz, mój drogi! - woła Irene. - A teraz, w czasie gdy będziesz nam robił jedzonko, wezmę sobie prysznic, bo mam farby nie powiem gdzie...

Dziewczyna wychodzi z kuchni, kręcąc przesadnie biodrami i machając im ręką na pożegnanie.

Katia uśmiecha się. Irene wydaje jej się bardzo zabawna. Brat i siostra stanowią fajną parę i świetnie się uzupełniają. Zastanawia ją lekko, czy przypadkiem nie ma czegoś więcej między nimi. Alex podoba się jej coraz bardziej, choć nie wie jeszcze, czy znajomość mogłaby się przerodzić w coś więcej. Na razie jednak nie chce się tym martwić. Co ma być, to będzie. Nie pozwoli, żeby powtórzyła się historia z Angelem.

Układając makaron w szafce, przygląda się gospodarzowi. Chłopak walczy z mrożonkami. Nie chcą się zmieścić w zamrażarce i próbuje upchnąć je na siłę. Śmieszy ją, że ktoś tak inteligentny i romantyczny jak Alex, nie jest w stanie poradzić sobie z czymś tak prostym.

- Od jak dawna jej nie rozmrażałeś?
- A trzeba?
- Oczywiście. Dlatego teraz prawie nic nie możesz tu wepchnąć.

Lód zajmuje całe miejsce.

- Hmm... Czego to się człowiek nie dowiaduje.
- Czeka, puść mnie.

Piosenkarka podchodzi bliżej. Alex odsuwa się, żeby zrobić jej miejsce. Katia wyciąga dwie torby lodu i wkłada je do zlewu, po czym zagląda do środka zamrażarki.

- Uj! Przydałoby się tu porządne sprzętanie - mówi z westchnieniem.

- Tak źle to wygląda?
- Nawet gorzej. Dziwne, że w ogóle jeszcze chłodzi.

- A długo by potrwało takie sprzątanie?
- Trochę. Trzeba rozmrozić zamrażalnik, a potem wyszorować. Jeśli chcesz, któregoś dnia w tym tygodniu możemy się tym zająć.
- Świetnie.

Patrzą na siebie z uśmiechem przez kilka sekund. Potem Katia bierze mrożonki, które kupili i porządnie je układa.

- Będziesz musiała częściej przychodzić.
- Żeby wam posprzątać w kuchni i ugotować?
- Między innymi.
- Mogę liczyć na jakieś wynagrodzenie? Podaj mi, proszę, lód.

Alex posłusznie podaje jej torby ze zlewu.

- Tylko jedną. Druga się nie zmieści. Zresztą po co ci tyle lodu?
- Proszę.

Niechący Alex podaje jej torbę do góry nogami i grad lodowych kostek łąduje na ubraniu Katii. Jeden z nich wpada jej za dekol. Dziewczyna krzyczy, potrząsając bluzką.

- Au! Jakie zimne!
- Sorry, sorry! - woła pisarz w panice machając rękami.

Kostka lodu, która wpadła jej za dekol, w końcu wylatuje spod bluzki na podłogę. Katia oddycha z ulgą i ogląda ubranie. Jest cała mokra!

- Ale wyglądam!
- Przepraszam, ja...
- Masz coś do mnie, prawda?
- Nie, ja... mam dwie lewe ręce.

Alex czerwieni się. Nie wie, co zrobić. Ale dziewczyna śmieje się.

- Nie łam się. To bardzo odświeżające przy tym upale, dobrze mi zrobiło.
- Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć.
- Nie, naprawdę. Jest upał, a ty mnie ochłodziłeś.
- Może lepiej nie zbliżaj się do mnie za bardzo. Wystawiasz się na niebezpieczeństwo.

Katia ciągle potrząsa bluzeczką.

- No to mamy problem.
- Jaki problem?
- Bo bardzo lubię być blisko ciebie.

Nie miała odwagi spojrzeć na niego przy tych słowach. Zawstydziła się własnej śmiałości i obawiała się, co może zobaczyć w jego oczach. Nie wie, jak zareagował. Ale tym razem ona również się czerwieni.

- Musisz w takim razie wykupić sobie dobrą polisę na życie - odpowiada Alex, który wyrusza na poszukiwanie wiadra i mopa, żeby wytrzeć podłogę.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała, ale uśmiecha się. Być może pospieszyła się z tym wyznaniem. A może zrozumiał jej słowa inaczej, niż chciała. Lub też uciekł w żart, bo sam inaczej to widzi.

Katia pochyla się, by pozbierać kostki lodu, które rozprysnęły się po całej kuchni.

Nie zamierza wariować na jego punkcie. Po prostu się jej podoba. Tylko tyle. Tym razem nie popadnie w obsesję. Nic z tych rzeczy. Nigdy więcej nie straci głowy dla faceta. Obiecała to sobie, kiedy skończyła z Anielem. To jednak jest zupełnie inna historia. Przyjaźnią się i lubią, pracują razem nad wspólnym projektem i chętnie ze sobą przebywają. Nie ma mowy o miłości. Prawda?

Alex wraca do kuchni z wiaderkiem i mopem.

- Ej! Zostaw! Ja to posprzątam.

Chłopak kuca koło piosenkarki i zbiera z podłogi kostki lodu.

- już prawie wszystko zebrałam - stwierdza dziewczyna, sięgając po kostkę, która trafiła aż pod stół.

- Masz tam jeszcze jedną.

- Gdzie?

- Tam. Obok nóżki.

Młody pisarz klęka pod stołem, aby chwycić ową nieposłuszną kostkę. Tam się spotykają. Patrzą sobie w oczy. Jednocześnie czują oboje silny impuls. Przyływ śmiałości. Chęć, by pójść krok dalej. Alex pochyla głowę lekko na lewo. Katia na prawo i...

- Gdzie położyliście ten szampon, który kupiliśmy?

Irene pojawia się znowu w kuchni owinięta w niebieski ręcznik.

Znajduje szampon na stole oraz swojego przyrodniego brata i piosenkarkę, klęczących pod stołem.

- Co tam robicie? - pyta.

Para wstaje. Oboje są czerwoni jak buraki.

- Zbieramy... lód... który wysypałem - odpowiada Alex, jękając się.

- Jesteś cała mokra - woła Irene na widok Katii. - Zrobiliście sobie bitwę na kostki lodu i nawet mnie *nie* zawołaliście?

- Nie, nie. Tylko...

- Mniejsza o to - przerywa ze śmiechem. - Jak chcesz, to dam ci coś do przebrania.

- Nie trzeba. Zaraz wyschnie.

- Ale to żaden kłopot, uwielbiam pożyczać ci ubrania. Czuję się prawie jakbyśmy były siostrami, czy coś takiego. Nigdy nie miałam siostry, tylko tego tu. A z nim oczywiście nie mogłam się wymieniać sukienkami. To jak? Idziesz ze mną?

Irene mówi szybko. Jest zdenerwowana. Wszystko widziała. Całe szczęście, że szampon został na dole i musiała po niego wrócić. Gdyby nie to, ci dwoje zdążyliby się pocałować. Przyszła w ostatniej chwili!

ROZDZIAŁ 76

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś za miastem.

Zaskoczona. Pogubiona. Skołowana. Przyłoczona. Wykończona.

Paula dodaje coraz to nowe przymiotniki do opisu swojego aktualnego stanu. Napływają kolejne nowiny, wszystko się spiętrza.

Diana ma kłopoty z jedzeniem, a ona i Mario są jedynymi, którzy o tym wiedzą. Chłopak Miriam przyprawił jej rogi z Cris, a ona musiała zdecydować, komu dotrzymać towarzystwa w tym trudnym momencie. Jedna jest smutna z powodu własnej zdrady, a druga obrażona, że ją zdradzono i że nie otrzymała żadnego wsparcia. Z drugiej strony sprawa z Angelem. Nie mogli się zobaczyć, ale co się stanie, kiedy dojdzie do tego spotkania?

A teraz jeszcze może do tego dodać wyznanie Alana.

Jak mógł jej powiedzieć coś takiego? To bez sensu! A przede wszystkim, jakim cudem miałyby mu uwierzyć?

Francuz nie jest człowiekiem, który wzbudzałby wielkie zaufanie, ale tym razem odniosła wrażenie, że mówi szczerze. Poznała to po oczach, które wyjątkowo nie patrzyły beczelnie. Dostrzegła w nich jakiś nowy wyraz. Ale nawet jeśli to prawda, to co z tego?

Kiedy wyznał jej swoje uczucia, ledwie kilka minut wcześniej, zdenerwowała się. Nie wiedziała, co powiedzieć. Pustka w głowie. Od dawna powtarzał jej, że mu się podoba, ale... żeby aż był zakochany? Uff. Odparła, że to zbyt wiele emocji na raz i musi pomyśleć. Wyciszyć się. Po czym wyszła z labiryntu, odprowadzana ważnymi spojrzeniami Cris i Alana.

Zakochał się w niej!

Ma ochotę krzyczeć, wyrzucić z siebie całą tę gmatwaninę uczuć.

Przypomina sobie coś, co wydarzyło się trzy miesiące wcześniej, gdy Angel zaprowadził ją do tamtego dziwnego miejsca: do domu relaksu. Uśmiecha się. To były dni największego szczęścia. Tam, w pokoju krzyku, uwolniła całe, tak długo kumulowane napięcie.

A gdyby tak krzyknęła teraz?

Nie, to nie jest odpowiednie miejsce. Na pewno wszyscy by ją usłyszeli i zlecieli się, zaniepokojeni. A przecież tak naprawdę chce tylko przez chwilę побыć sama. Jednak jej samotność nie trwa długo. Podchodzi do niej jakiś starszy mężczyzna z wielką siwą brodą w roboczym stroju.

- Dzień dobry panienko, zgubiła się panienka? - zagaduje z daleka. Ma niski, ciepły tembr głosu.

Zgubiła się? Nie całkiem, ale niewiele jej brakuje. Naprawdę trochę się pogubiła. Miała nadzieję, że po kilku ciężkich miesiącach odzyskała równowagę, a jednak dno studni znów jest niepokojąco blisko.

- Nie, nie zgubiłam się. Chciałam chwilę pospacerować.

- To piękne miejsce na spacer.

- To prawda.

- Jest panienka przyjaciółką Alana?

- Tak - odpowiada bez przekonania. - Tak mi się wydaje.

Staruszek uśmiecha się. Francuzik wyszukuje sobie piękną przyjaciółki. Ta dziewczyna jest trochę podobna do tej, z którą przyszedł tu wczoraj. Na pewno są z tej samej paczki. Ma wrażenie, że wynikł między nimi jakiś konflikt.

- Widzę, że jest panienka sama. Ja także. Właśnie zrobiłem sobie przerwę, bo kiedy słońce tak daje popalić... Jeśli nie ma panienka nic przeciwko temu, dotrzymam jej przez chwilę towarzystwa.

- Oczywiście, jak pan sobie życzy - odpowiada dziewczyna. Wołałaby wprawdzie być teraz sama, ale nie zamierza odmawiać temu staruszkowi.

- Nazywam się Marat. Jestem tutejszym ogrodnikiem.

- Bardzo mi miło, proszę pana. Jestem Paula.

- Jakie piękne imię! Nazwałem tak moją kotkę.

- Kotkę?

Kotka, która nazywa się tak samo jak ona... Nie jest to typowe imię dla zwierzęcia. Ma wrażenie, że tym sposobem została

sprowadzona do jej poziomu. Ale w gruncie rzeczy wydaje jej się to zabawne.

- Tak. Prześliczne stworzenie. Słodka i posłuszna jak salonowy piesek, dopóki się nie wkurzy. Wtedy Paula pokazuje pazurki i daje nauczkę. Niech panienka spojrzy.

Podwija rękaw kraciatej koszuli i pokazuje dziewczynie przedramię.

- To ona tak pana podrapała?

- W rzeczy samej.

- Mam nadzieję, że nie będzie mnie pan do niej prowadził. To prawdziwa dzika bestia.

- Proszę się nie niepokoić, panienko. Paula zdechła trzy lata temu - odpowiada bardzo poważnie.

- Och... Przykro mi. Nie chciałam...

- Niech się panienka nie przejmuje. Już przebolełam tę stratę.

I wybuchą gromkim śmiechem ukazując nieliczne zęby, jakie mu jeszcze pozostały.

Wspólnie wędrują po południowej części posiadłości, obfitującej w cudowne zakątki. Marat opowiada jej o każdej roślince, drzewie czy kwiecie. To ciekawy człowiek, bardzo miły.

Zatrzymują się przed małymi drzwiczkami zdobnymi w girlandy i suche liście.

- Co tam jest w środku? - pyta Paula, zaciekawiona na widok tego dziwnego miejsca.

- Nasz skarb. Alan nic panience nie mówił?

- Nie przypominam sobie - odpowiada zaskoczona. - Jaki skarb?

- Nie są to drogocenne kamienie czy kosztowności. Ani nawet dzieła sztuki. To coś dużo piękniejszego.

Marat jeszcze bardziej rozbudził jej ciekawość.

- Coś niewiarygodnego?

- A nawet więcej. Chce panienka wejść i przekonać się na własne oczy?

- Oczywiście. Umieram z ciekawości.

- Pozwoli panienka?

Mężczyzna ofiarowuje jej swoje ramię, a Paula z uśmiechem bierze go pod rękę.

Razem przechodzą przez tajemnicze drzwi.

Dziewczyna szeroko otwiera ze zdumienia oczy, podziwiając wnętrze tej niezwykłej komnaty, która nie ma sklepienia. Zewsząd pochylają się ku niej róże w najrozmaitszych kolorach.

- Mój Boże! Niesamowite!

Wtedy przypomina sobie, jak wczoraj Cris pojawiła się z różą we włosach i mówiła o miejscu, gdzie były ich setki. To musiało być tutaj!

- Podoba się panience?

- Jak może pan wątpić? Tu jest cudownie. Jestem oczarowana! - wykrzykuje Paula, krocząc wąską alejką. - Wczoraj Alan przyszedł tu z inną dziewczyną, prawda?

- Tak. Wieczorem. To panienki przyjaciółka?

- Tak.

- Jest do panienki nieco podobna. Jeśli dobrze pamiętam, powiedziała, że nazywa się Cristina?

- Tak, Cris.

Dziewczyna uśmiecha się i gładzi płatki niebieskiej róży. Nigdy nie widziała róży w takim kolorze. Jest cudowna.

- Niech panienka uważa na kolce.

- Au!

Ostrzeżenie ogrodnika nadchodzi zbyt późno. Z serdecznego palca prawej ręki dziewczyny zaczyna kapać krew.

- Ukłuła się panienka?

- Tak. Och... panicznie boję się widoku krwi.

Paula pokazuje Maratowi palec, ale sama woli nie patrzeć.

Przeraża ją to, co ewentualnie mogłaby zobaczyć.

- Niech panienka tu chwilę poczeka.

- Niech się pan nie obawia, nie ruszę się stąd na krok. Możliwe, że zemdleję. Dostaję zawrotów głowy na widok krwi.

- Spokojnie, zaraz będę z powrotem, idę tuż obok.

- Świetnie.

Mężczyzna wychodzi z komnaty i szybko wraca z małym pudełkiem w rękach. Idzie do Pauli i delikatnie ujmuje jej skaleczony palec.

- Ładnie się tu panienka ciachnęła.

- Ostatnio stale coś mi się przydarza.

- Mówią, że co cię nie zabije, to cię wzmocni.
 - Wiem. Słyszałam.
 - Życie bez przerwy coś nam daje i coś zabiera. Trzeba się nauczyć, jak przetrwać złe chwile i cieszyć dobrymi.
- Podczas tej rozmowy Marat zakłada jej plaster.
- Jak to możliwe, że coś tak pięknego może być takie niebezpieczne?
 - Tylko się broni. Żeby zerwać różę, koniecznie trzeba założyć rękawice.
 - Następnym razem będę o tym pamiętać.
- Mężczyzna uśmiecha się. Podoba mu się sposób bycia tej dziewczyny.
- Opowiem panience pewną historię, pewną starą legendę.
 - Robi pan to, żeby skierować moje myśli w innym kierunku?
- Żebym nie zemdłała, prawda?
- Rozgryzła mnie panienska. Mam nadzieję, że mimo wszystko podstęp się uda.
 - Jak dotąd jeszcze jestem przytomna - stwierdza, obserwując kąt oka, co staruszek robi z jej palcem. - Poproszę o tę historię.
 - A zatem... Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze chodzili po tym świecie rycerze i księżniczki, giermkowie i damy, kiedy używano zbroi i herbów, pewna śliczna dziewczyna szukała idealnego prezentu dla swego ukochanego. Miało to być coś niezwykłego, najlepszego ze wszystkich rzeczy, jakie mu dała, bo właśnie przyjęła jego oświadczenia. Ale im dłużej zachodziła w głowę, tym trudniej jej było coś wymyślić. Aż wreszcie pewnego dnia, gdy szła przez las, natknęła się na krzak róży. Był prześliczny, co mówię śliczny - był wspaniały! Nigdy wcześniej nie widziała tak wielkich i pięknych róż. To był jej doskonały prezent! Jednak, kiedy próbowała zerwać jedną z owych wspaniałych róż, ukłuła się w palec i zaczęła obficie krwawić. W jednej chwili piękna dziewczyna upadła bez świadomości na ziemię. Nie wiedziała, że próbowała zerwać zatrutą różę.
 - Nie bardzo mi pan pomaga tą historią... - wtrąca Paula.
- Maratowi wrywa się szczery chichot, ale ciągnie dalej.
- Mijały godziny. Widząc, że panna nie wraca, jej ukochany postanowił wyruszyć na poszukiwania. Noc już zapadła i księżyc

świecił nad wzgórzami, gdy młodzieniec znalazł w końcu dziewczynę *leżącą* na ziemi. Natychmiast zauważył skaleczenie na jej palcu. Ujrzał także krzak róży obok niej i wszystko zrozumiał. Była to bowiem zaczarowana róża, słyszał o niej od swojej babci i matki. Wiedział, że to jeden z tych krzewów, których ukłucie sprawia, że zapadasz w sen do końca życia.

- A ten tu... też jest zaczarowany?
- Tak - potwierdza ogrodnik z szerokim uśmiechem.
- Nie zmyśla pan przypadkiem?
- Tak mówi legenda. Ktoś to wymyślił przede mną. Albo i nie.
- Legenda... No dobrze, przepraszam, niech pan mówi dalej.

Chcę poznać zakończenie.

Staruszek uśmiecha się otwarcie i bierze gazę, by owinąć palec Pauli.

- Młodzieniec, który słyszał o takich magicznych krzewach róż, wiedział też, że istnieje pewien sposób, by obudzić osobę, która się ukłuła.

- Pocałunek?
- To było w Królestwie Śnieżce, panienko.
- Aa, to przepraszam.
- Ta dziewczyna potrzebowała do przebudzenia czystej krwi.
- Transfuzji?
- Coś w tym rodzaju. Młodzieniec słyszał, że aby złamać klątwę wiecznego snu, trzeba wetrzeć w zraniony palec płatek tej samej róży splamiony krwią kochającej osoby.

- Co?

- Tak jak panienka słyszy. Tak więc młodzieniec zaczął szukać czegoś, czym mógłby sam się skaleczyć i w ten sposób uzyskać własną krew. Podszedł do ukochanej i wyjął z jej ucha kolczyk.

- Coś podobnego!

- Tak właśnie było. Oстрыm końcem kolczyka zakłuł się w palec, z którego natychmiast zaczęła wypływać krew. Ostrożnie podszedł do krzewu i chwycił ogromny płatek. Skropił go krwią i pochylił się nad ukochaną. Potarł jej serdeczny palec, modląc się, by się przebudziła.

- I ocknęła się?

- Tak.
- Jaka piękna historia!
- Ale to jeszcze nie koniec.
- Wzięli ślub i żyli długo i szczęśliwie, tak?
Ogrodnik kręci przecząco głową.
- Uczyniliby to, gdyby zapach krwi nie przyciągnął zgrai wilków, które pożarły ich w mgnieniu oka.
Paula staje oniemiała, słysząc taki koniec legendy.
Starzec patrzy na nią bardzo poważnie, aż nagle wybucha donośnym śmiechem.
- Niech się panienka nie martwi! Sam wymyśliłem ten finał, żeby zwiększyć dramaturgię! - woła.
- Nieładnie!
- Tak, pobrali się, żyli długo i szczęśliwie. Od tamtej pory, gdy ktoś ukłuje się kolcem róży, rana lepiej się goi, jeśli potrzasz ją płatkami tego samego kwiatu, skropionym krwią kochającej osoby.
- Takie zakończenie jest zdecydowanie lepsze.
- Młode dziewczęta zawsze wolą szczęśliwe zakończenia. Za to przyjacielowi panienki, Alanowi, alternatywny koniec dużo bardziej przypadł do gustu.
- Wyobrażam sobie. On jest... inny.
Marat patrzy w oczy dziewczynie, kiedy ta mówi o Francuzie. Dostrzega, że jest między nimi coś więcej niż przyjaźń. Dostrzega także obawy, jakie żywi Paula wobec Alana.
- To dobry chłopak. Znam go od dziecka. Sprawia wrażenie, że pozjadał wszystkie rozумы i stoi ponad moralnością. Jednak Alan to wspaniały chłopak.
- Jeśli pan tak uważa...
- Może mi panienka wierzyć - zapewnia, krzywiąc usta w uśmiechu. - A teraz muszę już wracać do pracy. Ogrody same się nie podleją.
- To godne podziwu, że zajmuje się pan tym wszystkim w pojedynkę.
- Lubię swoją pracę. I pracuję tu z radością.
Paula uśmiecha się i żegna, dziękując za pokazanie różanej komnaty i zrobienie opatrunku. Odchodzi w promieniach letniego słońca.

Kilka sekund później, gdy zmierza w kierunku domu, słyszy za plecami wołanie. Odwraca się i widzi nadchodzącego szybko Marata z niebieską różą w dłoni.

- To dla panienki. Ta sama, która panienkę zraniła. Oczywiście bez kolców.

Ogrodnik wręcza jej kwiat.

- Bardzo panu dziękuję, panie Marat - mówi wzruszona dziewczyna i wacha różę.

- To ja panience dziękuję za dotrzymanie mi przez chwilę towarzystwa. Proszę ode mnie pozdrowić Francuzika.

- Oczywiście.

Uśmiecha się do ogrodnika, żegnają się po raz drugi i Paula odchodzi z niebieską różą w dłoni.

ROZDZIAŁ 77

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś w mieście.

- Zjemy coś?

Angel spogląda na zegarek. Jest jeszcze trochę wcześniej, ale on też zgłodniał. Sporo się nachodzili, spacerując tu i tam po mieście i ten spacer zaostriżył mu apetyt.

- Dobrze. Gdzie chcesz iść?

Sandra rozgląda się wokół. W centrum jest mnóstwo miejsc, gdzie można zjeść, jednak ona nie chce iść do przypadkowego lokalu. Potrzebuje takiego, w którym naje się do syta, tak żeby nie mogła wziąć ani kęsa więcej i gdzie będzie musiała rozpiąć guzik w spodniach, żeby zaczerpnąć głębiej powietrza po deserze.

- Może do Fosters Hollywood. Jak myślisz?

- Dobra. Jest gdzieś w pobliżu?

- Tak. Dziesięć minut stąd.

- Więc chodźmy.

Ruszają w kierunku restauracji.

- Wiesz co? - pyta Sandra, przyglądając mu się z uśmiechem. ..

- Co?

- Jest ci całkiem do twarzy w tej nowej fryzurze.

Chłopak wzdycha, ale mimo wszystko zdobywa się na uśmiech.

- Lepiej już o tym nie mówmy.

- Serio. Ładnie ci tak. Wyglądasz bardziej nowocześnie - stwierdza, podnosząc dłoń do jego karku. - Mogę?

Angel kiwa głową i pozwala się pogłodzić po tyle głowy, gdzie włosy są ścięte najkrócej.

- Skoro tak lubisz gładzić moją szczecinkę, może następnym razem ty się tak zetniesz - proponuje z przekąsem.

- Żartujesz? Uwielbiam moje włosy. Nie zamierzam ich ścinać.

- I dobrze robisz, Kleopatro.
- Wiem, Marku Antoniuszu.

Na początku ulicy znajduje się Fosters Hollywood. Wchodzą. Nie ma kolejki, dlatego kelner, od razu prowadzi ich do stolika w głębi sali. Siadają i zamawiają napoje. Dwie coca-cole.

- Dawno już nie byłem w Foster'sie - stwierdza Angel, przeglądając menu.
- Trzy tygodnie temu - przypomina mu Sandra. - Nie pamiętasz? Poszliśmy razem przed meczem naszej reprezentacji.
- Faktycznie. Jak mogłem zapomnieć! Gdzie ja mam głowę? Dziewczyna spogląda na niego zza karty.
- No właśnie, gdzie też ją masz?
- Pewnie w pracy. Czekam intensywny tydzień - próbuje usprawiedliwić swoją lukę w pamięci.

- Ta, na pewno.

- To prawda. Mam mnóstwo pracy w najbliższych dniach. Reportaż o Alejandrze Sanz, ten drugi, o najbardziej obiecujących debiutach hiszpańskiego popu, koncert Crowded House...

- Wywiad z Katią i tym pisarzem - podsuwa Sandra.

To prawda. Jutro prawdopodobnie znów zobaczy się z Katią. Niepokoi go to. Czy powinien opowiedzieć Sandrze, co zaszło między nimi? Może tym sposobem mógłby uniknąć spotkania z różowowłosą piosenkarką i Sandra zleciłaby wywiad komu innemu. Choć, z drugiej strony, równie dobrze mogłaby się wkurzyć i oskarżyć go, że jest kobieciarzem. Trudno powiedzieć, jak zareagowałyby na taką wiadomość po historii z Paulą. Do której zresztą też powinien jutro zadzwonić, żeby ustalić, czy się spotykają.

- Rzeczywiście.

- Nie zapomnij do nich jutro zadzwonić, dobrze? I umów się jak najszybciej.

- Nic się nie martw, zadzwonię z samego rana.

To najbardziej profesjonalna i najmniej ryzykowna decyzja, mimo że obawia się tego spotkania. Koniec ich intensywnej i gwałtownej znajomości był smutny.

- To może teraz zapomnimy o sprawach służbowych i coś zamówimy? Umieram z głodu!

- Ja też.

Angel woła kelnera, który szybko nadchodzi. Zamawia *quesadille*, a jego towarzysza hamburgera z serem i cebulą. Ponadto biorą sałatkę i *nachos* do podziału.

Sandra wstaje i idzie do toalety, nim przyniosą zamówienie. Dwóch chłopaków, rozmawiających przy sąsiednim stoliku, dokładnie ją taksuje. Dziennikarz widzi ich spojrzenia i mimo że go to drażni, powstrzymuje się, żeby im czegoś nie powiedzieć. Nie cierpi takiego zachowania. Tym bardziej, jeśli dotyczy ono jego dziewczyny, byłej dziewczyny czy też domniemanej dziewczyny. Nie chodzi o zazdrość, po prostu uważa, że takie spojrzenia w kierunku kobiety są przejawem braku szacunku. Jednak bezczelność chłopaków na tym się nie kończy. Gdy Sandra, wracając, przechodzi koło ich stolika, uśmiechają się do niej. Ona też posyła im lekki uśmiech.

- Jeszcze nie przynieśli przystawek? - pyta, siadając.

Wybrała miejsce na sofie zajmującej całą długość tylnej ściany lokalu, Angel siedzi na krześle naprzeciw niej.

- Nie - odpowiada bardzo poważnie.

Sandra posyła mu uważne spojrzenie. Dobrze go zna.

- Co ci jest?

- Nic.

- No powiedz już, nie każ mi tego siłą wyciągać. Co ci jest?

Dziennikarz opiera łokieć na stoliku.

- Po prostu nie rozumiem, czemu się uśmiechasz do takich koleśi...

- jakich koleśi?

- Tych, co się do ciebie śmiali. Przy tamtym stoliku.

Dziewczyna rzuca dyskretne spojrzenia za siebie. Potem na powrót odwraca się do Angela.

- Nawet nie wiedziałam, że się do nich uśmiechnęłam.

- Jak to nie wiedziałas?

- Zwyczajnie! Może nawet tylko ci się zdawało.

- Zdawało mi się! Uśmiechali się do ciebie, a ty do nich.

- Nie wiem, Angel. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. To zresztą bez znaczenia. Czemu tak ci to przeszkadza?

- Bo oni bezczelnie gapili się na ciebie, kiedy szłaś do toalety. Nie odrywali wzroku od... twojego tyłka - kończy po cichu, żeby nikt poza nią nie usłyszał.

- Tak?

Sandra zaczyna chichotać, ale milknie na widok nadchodzącego z sałatką i *nachos* kelnera. Gdy odchodzi, znów się uśmiecha.

- Nie wiem, co w tym takiego zabawnego - rzuca poirytowany

Angel.

- Hmm... Ja też. Może cała ta sytuacja.

- Myślałem, że nie lubisz takich rzeczy.

- I słusznie. Rzeczywiście nie lubię.

- W takim razie? Nic nie rozumiem.

Dziennikarka wstaje, bierze krzesło od sąsiedniego stolika i siada bliżej Angela.

- Nie wiem, czemu się śmiałam - przyznaje, jednak uśmiech nadal nie schodzi jej z warg. - Po prostu rozbawiło mnie, że się tak zaperzyłeś.

- Zaperzyłem się?

- Jak zazdrosny narzeczony.

- Wcale nie jestem zazdrosny.

- Owszem, jesteś - sprzeciwia mu się. - Ale to dobrze.

Nic z tego nie rozumie. Angel pogubił się już dobrą chwilę temu.

- Ani nie jestem zazdrosny, ani nie uważam, żeby zazdrość była dobra.

- Masz rację. Zazdrość to nic dobrego, ale kiedy się ją odczuwa to znak, że kochasz drugą osobę. Dowód, że jest dla ciebie ważna. A mnie obecnie bardzo brak takich dowodów.

Jeśli tak na to spojrzeć... Ale Angel wciąż pełen jest wątpliwości. Czy naprawdę to, co poczuł, to była zazdrość? Wzrusza ramionami i nabiera trochę sałatki na widelec.

- Niezależnie od tego wszystkiego, nie powinnaś się do nich uśmiechać.

- Obiecuję, że więcej się to nie powtórzy. Ale ty też nie możesz się uśmiechać do żadnych dziewczyn.

- Wcale się nie uśmiecham.

- Nawet do takiej jednej, której imię zaczyna się na P?

Sandra uśmiecha się i sięga po *nachos*. Wkłada je do ust i patrząc Angelowi prosto w oczy, mocno chrupie. Angel chce już jej odpowiedzieć, ale dziewczyna uprzedza jego słowa.

- Przecież wiem. Tylko Sandry i Angelowie.

ROZDZIAŁ 78

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś za miastem.

Chyba całkiem upadł na głowę. Wyznał jej miłość. Powiedział jej, że się zakochał. Alan siedzi na brzegu basenu z nogami w wodzie i wciąż jeszcze nie może w to uwierzyć. Ale to prawda. Wyznał Pauli miłość!

- Zdaje się, że palnąłem gafę.
- Nie. Po prostu pozwoliłeś ponieść się uczuciom.

Cris siedzi obok. Była świadkiem całej sceny. Być może jej kolega trochę się pospieszył, ale tam, gdzie serce dyktuje warunki, rozum nie ma nic do gadania.

- Tak jak ty z chłopakiem Miriam.
- Mniej więcej - odpowiada z westchnieniem. - Ale twoje uniesienie było w porządku, a moje nie.

Dziewczyna raz po raz wini siebie o to, co się wydarzyło. Kiedy wrócili do domu, Diana i Mario opowiedzieli im, że Miriam wyjechała, wymierzywszy uprzednio Armandowi kopniaka i cios kolanem. Poturbowany chłopak też gdzieś zniknął.

- Nie będę ci już tego więcej powtarzał. Przestań się gryźć.
- Nie potrafię.
- Minie jej złość, jak tylko uświadomi sobie, że ten chłystek nie był tego wart.
- Obawiam się, że to nie takie proste.
- I tak masz łatwiej niż ja z Paulą, która uważa mnie za kolesia, z którym co najwyżej można się pokłócić.

Cris spogląda na niego i uśmiecha się smętnie. Obie sprawy są zawiłe. Dobrze wie, co jej przyjaciółka o nim myśli.

- Naprawdę kochasz ją do tego stopnia, że chciałbyś, żeby była twoją dziewczyną?
- Na to wygląda - przyznaje. - Od lat już nie czułem tego ściskania w żołądku, takiej strasznej ochoty, żeby ją zobaczyć i być koło niej.

Rozumie go doskonale. Czują dokładnie to samo do Armanda. Jednak wszystko zaprzepaścił. Nie знаła go tak naprawdę i nie przypuszczała, że może tak podle postąpić. Ma nadzieję, że więcej go nie zobaczy.

- Kiedy tak mówisz, wydajesz się kimś innym.

- Kimś innym?

- Mam na myśli, że pokazujesz się od innej strony. Takiej, której nie ujawniasz za często, a może szkoda.

- Jeśli ty tak mówisz...

- Mówię, co myślę. Uważam, że to właśnie może być dobra droga do serca Pauli i sposób, by nabrała do ciebie zaufania.

Francuz wznosi oczy do nieba, chlapiąc przy tym nogami w wodzie. To zrozumiałe, że nie ma do niego zaufania. A przecież prawie nic o nim nie wie. Gdyby wiedziała, czego to nie naobiecował innym dziewczynom i to rzeczy, których nigdy nie myślał dotrzymać... Gdyby wiedziała, z iloma się przespał w ostatnich latach... Ile oszukał, okłamał... No i ta sprawa, która absolutnie nie nadaje się do wyjawienia: to, co wydarzyło się wtedy we Francji, w tamtym hotelu, nie należało do jego najszcześniejszych pomysłów. Wsypał coś Pauli do kieliszka z szampnem, żeby ją odurzyć. Może po prostu ma zbyt wiele do ukrycia, żeby budować z kimś poważny szczyry związek. A już zwłaszcza z nią.

- Nie sądzę, żeby kiedykolwiek potrafiła mi zaufać.

- Dlaczego? Jeśli będziesz umiał okazać jej swoje uczucie...

- Choćbym nie wiem, jak się starał, zawsze zostaną jakieś wątpliwości. I chociaż mam różne strony, jak to ujęła, charakteru nie zmienię.

- Myślę, że gdzieś w środku skrywasz duszę porządnego gościa.

- I złego.

Cris wzrusza ramionami.

- Również. Wszyscy mamy swoje jasne i ciemne strony. Spójrz na mnie. Wszyscy myśleliście, że jestem niewiniątkiem. A teraz okazało się, że jestem zdrajczynią, uwodzicielką cudzych narzeczonych i złą przyjaciółką.

- Nigdy nie myślałem, że jesteś niewiniątkiem - sprzeciwia się Alan z uśmiechem.

- Nie?

- Przeglądałaś się kiedyś w lustrze? - pyta, obrzucając ją spojrzeniem od stóp do głów. Taka dziewczyna jak ty nie może być niewiniątkiem.

- No to chyba jesteś jedynym człowiekiem, który tak myśli! - kręci głową, po czym jednym ruchem ręki spycha go do basenu.

Chłopak zanurza się w wodzie, odbija od dna i wypływa na powierzchnię. Łapie za nogę Cris, aby ją też wciągnąć do środka, ale dziewczyna się opiera. Alan nie daje łatwo za wygraną i wreszcie mu się udaje. Jakby tej zemsty było mało, Francuz opiera ręce na głowie dziewczyny i podtapia ją.

- Sama widzisz, że żadne z ciebie niewiniątko - krzyczy, kiedy Cris odgarnia sobie włosy z twarzy i pluje wodą.

- Widzę raczej, że twoja lepsza strona ujawnia się jedynie na mgnienie oka.

I próbuje w odwecie również go podtopić.

Nie udaje jej się to. Wręcz przeciwnie. Znowu kończy pod wodą.

W tym momencie wraca do domu Paula z niebieską różą w dłoni. Patrzy w kierunku basenu i obserwuje przyjaciół. Wygląda na to, że nieźle się bawią. Po żadnym z nich nie widać, by coś ich gryzło.

Cris zauważa przyjaciółkę i pokazuje ją Alanowi. Chłopak szybko porzuca cytrynową suguskę i wyskakuje z basenu na brzeg. Cały mokry, podbiega do Pauli.

- Cześć - pozdrawia ją, przyglądając się niebieskiej róży. - Poszłaś odwiedzić Marata?

- Niezupełnie, po prostu spotkałam go w ogrodzie.

- Świetny gościu.

- Tak. Przesyła ci pozdrowienia.

- To pięknie - mówi z uśmiechem. - Mimo całej różnicy wieku, * jest doskonałym przyjacielem i zawsze bardzo dobrze mnie traktował.

- Mówił o tobie w samych superlatywach.

Chłopak łapie ręcznik i zaczyna się wycierać.

- Same kłamstwa - mówi, trąc swoje kręcone loki.

Na twarzy Pauli nie widać radości. Nie bardzo rozumie jego zachowanie. Po tym, jak zaskoczył ją wyznaniem, które dało jej na długo do myślenia, zachowuje się teraz, jak gdyby nigdy nic. A nawet wydaje się, że miło spędzał czas z Cristiną w basenie.

- Dobrze mi zrobiła ta rozmowa z Maratem.

- Tak?

- Tak.

Alan przestaje się wycierać i rzuca ręcznik na ogrodowe krzeselko. Wtedy zauważa opatrunek na serdecznym palcu prawej ręki Pauli.

- Co ci się stało?

- Ukłułam się kolcem róży.

- Trzeba było założyć rękawiczki...

- To samo powiedział mi Marat.

- A potem opowiedział ci legendę o zatrutym krzaku róży.

Popraw mnie, jeśli się mylę.

- Nie, nie mylisz się.

Chłopak wybucha śmiechem, mimo że Paula nadal jest poważna.

- To właśnie ta cię ukłuła? - pyta, pokazując niebieską różę.

- Tak.

Alan przygląda się róży. Jest bardzo piękna. Jak dziewczyna, która ją niesie. Jednak Paula nie wygląda na zadowoloną.

- Jak tam twój spacer? Przydał ci się na coś?

- Odpoczęłam trochę, choć nie przychodzi mi to łatwo przy tym wszystkim, co się ostatnio dzieje w moim życiu.

- Wszystko ci tylko komplikujemy, co?

Paula spogląda na niego bardzo poważnie. Nie wie, co o nim myśleć. Dlaczego jest zawsze taki... taki jak nie powinien? Podoba jej się, to fakt. Ale nie potrafi zakochać się w kimś, kto ze wszystkiego sobie kpi, kto do wszystkiego podchodzi z ironicznym dystansem.

- W życiu nic nie przychodzi łatwo.

- Co za głęboka myśl!

- Ależ z ciebie pacan! - odgryza się odruchowo. - Dopiero co wyznawałeś mi miłość. A teraz najwyraźniej już o tym zapomniałeś.

- Wcale nie. Skąd takie przypuszczenie?

- W basenie doskonale się bawiłeś z Cris, co?

- Jesteś zazdrosna?

Paula obraża się na te słowa. Próbuje się uspokoić, nim odpowie i liczy w myślach do pięciu.

- Nic nie rozumiesz.

- Muszę przyznać ci rację: faktycznie nie rozumiem.

Cris, która z daleka dostrzegła, że sytuacja zaczyna robić się napięta, wyszła z basenu i zbliżyła się do nich.

- Cześć, Paula. Jak tam spacer? - pyta, biorąc ten sam ręcznik, w który wcześniej wytarł się Alan.

- W porządku. A twoja kąpiel? Widzę, że już ci się poprawiło? - kwituje z przekąsem.

- Nie, po prostu...

- A Miriam?

- Pojechała do domu.

- Co?

- Pokłóciła się z Armandem i pojechała sama do domu. Nie wiem, gdzie on się podziewa. Pewnie też pojechał.

- To zrozumiałe. Może i ja powinnam wracać.

Alan i Cristina spoglądają po sobie.

- Jeśli chcesz jechać, podwożę cię - stwierdza Francuz. Cris patrzy na niego zdziwiona, bo nie spodziewała się takiej reakcji.

Paula też tego nie oczekiwała. Myślała, że będzie nalegał, aby została do wieczora.

- Wszystko jedno, złapię autobus.

- Jak wolisz.

- To pójdę po moje rzeczy.

- Nie! Nie idź jeszcze! - woła Cris. - Wy dwoje powinniście spokojnie porozmawiać i wszystko sobie wyjaśnić.

- Nie ma już o czym gadać - stwierdza Paula. - Już i tak powiedzieliśmy za wiele.

- Masz na myśli mnie? - pyta Alan.

- Nie tylko.

- Nie wierzysz, że wcześniej powiedziałem ci prawdę, co?

- Szczerze? Nie.

Chłopak rozgląda się wokół. Szuka czegoś. Na stole ogrodowym został nóż po wczorajszym posiłku. Podchodzi i bierze go. Potem wraca do dziewczyn. Patrzy Pauli głęboko w oczy i nożem nacina sobie opuszkę palca. Przyjaciółki nie wierzą własnym oczom.

- A teraz dasz mi jeden z płatków tej róży, bym mógł złamać zaklęcie i zdołał cię obudzić? Kocham cię.

ROZDZIAŁ 79

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś za miastem.

Zamyka oczy, czuje jego ciepłe wargi i zwinnie język. On również ma spuszczone powieki, jedną ręką obejmuje ją w talii, a drugą delikatnie przytrzymuje za podbródek. Jednak ich nogi się płaczą, oboje potykają się upadają na łóżko.

- Uch... - jęczy Mario, otwierając nagle oczy. Padając na materac, uraził swoje skaleczenia.

Ich usta rozłączają się i Diana uśmiecha się.

- Zrobiłeś sobie krzywdę?
- Trochę.
- Mój biedaczku, wyglądasz jak siedem nieszczęść.
- Najbardziej doskwierają mi łokcie.
- Całe szczęście, że nie planowałeś robić kariery z ich pomocą.
- Całe szczęście.

Chłopak uśmiecha się i znów ją całuje. Krótki pocałunek, bez jęczyczka. Muśnięcie warg. Kładzie się na wznak. Diana opiera głowę na jego piersi, a on gładzi ją po włosach.

- Co za historia z Cris i Armandem! - stwierdza dziewczyna, przesuając mu delikatnie dłońią po brzuchu.

- Tak. Strasznie mi żal mojej siostry.
- Musi się czuć fatalnie.
- Myślisz, że powinienem był z nią pojechać?

Diana unosi się na łokciu i zagląda mu w oczy.

- Nie. Lepiej, żeby była teraz sama. Poza tym ty musisz opiekować się mną, na wypadek gdyby znowu przyszło mi do głowy gdzieś się wybrać.

- Nawet o tym nie myśl.
- Fajnie byłoby przeżyć jeszcze jakąś górską przygodę.

- Czy ty przypadkiem nie...

Nie pozwalając mu skończyć, Diana całuje go namiętnie. Jak to możliwe, że do tego stopnia straciła głowę? Ale też musi przyznać, że Mario ma anielski temperament. Całe szczęście, że inne nie umiały tego zauważyć. Tylko ona. Odkryła go. Wcześniej był tylko klasowym kujonem, na którego nikt nie zwracał uwagi. Brzydalem. Teraz stopniowo zaczął przystojnieć. A to jeszcze nie koniec, już ona się tym zajmie. I należy do niej. Tylko do niej!

Diana uśmiecha się sama do siebie i swoich myśli.

Ale najważniejsze, że jest naprawdę uroczy, a ponadto udowodnił, że można na niego liczyć nawet w najtrudniejszych momentach. Teraz jej kolej by pokazać, że nie jest gorsza. Cień Pauli zawsze będzie jej ciężył. Nie ma sensu sprzeciwiać się ich przyjaźni. Dlatego, kiedy będzie widziała ich razem postara się schować zazdrość do kieszeni i myśleć o wszystkich tych momentach, kiedy wyznawał jej miłość.

Nagle czuje niepohamowany impuls.

- Ożenisz się ze mną? - pyta nieśmiało, ale z przekonaniem.

Pytanie całkowicie zaskakuje Maria, który dopiero co z radością smakował jej usta. Jednak nie traktuje go poważnie i nic nie odpowiada. Próbuje jeszcze raz ją pocałować. Dziewczyna odsuwa głowę i patrzy mu prosto w oczy.

- Słyszałeś, o co pytałam?

- Pewnie, że tak.

- To czemu nie odpowiadasz?

- Jak to? Pytałaś na poważnie?

- Oczywiście.

- Nie wierzę.

- Najzupełniej poważnie. Ożeń się ze mną.

Mario przeciąga dłonią po twarzy i siada na łóżku.

- To jakiś żart?

- Nie żartuję - odpowiada, lekko już podrażniona. - Moglibyśmy wziąć ślub.

- Dobrze to przemyślałaś?

Nie, ale bardzo chętnie bym za ciebie wyszła.

Ale przecież jesteśmy razem dopiero od miesiąca! Dopiero co zerwaliśmy.

- To tylko dowód, że nic nie złamie naszego uczucia. Jesteśmy gotowi przezwyciężyć najgorsze kryzysy.

Chłopak patrzy jej w oczy. Proponuje mu to naprawdę. Chce wziąć ślub! Oszałała.

- Jesteśmy jeszcze bardzo młodzi. Dwa dni temu przeżyłem mój pierwszy raz. I z czego byśmy żyli? Co by powiedzieli nasi rodzice? I...?

- Przecież nie mówię, żebyśmy wzięli ślub w przyszłym miesiącu. Ale moglibyśmy się zaręczyć i wziąć ślub za trzy czy cztery lata. Albo kiedy skończymy studia.

- To co najmniej pięć lat.

- No to za pięć lat!

Zaczyna się denerwować. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad małżeństwem. Ma dopiero szesnaście lat, a ona siedemnaście. To nie jest wiek na myślenie o takich sprawach. Pewnie, że chciałby mieć kiedyś żonę i dzieci, chciałby żeby to Diana została jego wybranką i kroczyła przy nim w białej sukni. Klasyka. Ale są jeszcze bardzo młodzi i nie znają się wystarczająco dobrze.

- A jeśli w tym czasie *poznasz* kogoś innego? To bardzo możliwe.

- Nie, to wykluczone.

- jak to?

- No chyba, że ty spotkasz inną. W przeciwnym razie ja nie zamierzam sobie szukać nikogo więcej - upiera się.

- Ja nie chcę innej.

- Czyli załatwione.

- Ale co będzie, jak wyjadę na studia do innego miasta albo ty wyjedziesz i będziemy się musieli rozdzielić?

- Wiesz co? Nie szukaj już kolejnych wymówek. Po prostu nie chcesz się ze mną ożenić i tyle.

Mario kręci głową. Niezależnie od tego co powie, nie dogodzi jej i Diana się obrazi. Czy nie zdaje sobie sprawy, że zaręczanie się w tak młodym wieku to gruby błąd?

- Przykro mi, Diana. Dla mnie to za wcześnie. Ale i tak cię kocham.

- Tak? To czemu nie chcesz?

- Po prostu. To jest temat, który trzeba dobrze przemyśleć i podjąć decyzję na spokojnie.

- W porządku, więc przemyśl sobie.

- Dziękuję.

Milczenie.

Nic nie mówią przez jakieś dwadzieścia sekund, podczas których nawet na siebie nie patrzą. Jednak dziewczyna nie poddaje się tak łatwo.

- No już. Czas minął. Zastanowiłeś się?

- Jaja sobie robisz.

- Nie. Po prostu chcę za ciebie wyjść.

Nic nie poradzi: jest uparta jak zwykle. Mario powoli opada na łóżko i splata ręce na karku. Dziewczyna przytula się do niego i szepce mu na ucho:

- Nie chcesz, żebym była twoja na zawsze?

Dłoń Diany pieści kolano Maria, delikatnie je masuje. Chłopak przelżyka ślinę.

- Jasne, że chcę.

- Więc jeśli zostaniemy narzeczonymi, będę tylko twoja. Nigdy więcej nie spojrzę nawet na innego faceta.

Teraz zmysłowo gładzi go po nodze. To jakieś przekupstwo.

- A jak nie, to co? Będziesz spoglądać?

- Też nie. Ale są jeszcze inne możliwości... - odpowiada z uśmiechem.

Mario czuje palce Diany na udzie.

- Czekaj, przestań. To poważne sprawy. .

- Nie podoba ci się?

- Podoba. Ale właśnie prosiłaś, żebym się z tobą ożenił. To poważna sprawa.

- A moje pieszczoty nie? - pyta poirytowana. Zabiera rękę z jego uda, siada na łóżku i krzyżuje ramiona.

- Nie obrażaj się, proszę.

- Mówiłam ci już, że masz talent do wkurzania mnie?

- Tym razem nie zrobiłem nic złego.

Dziewczyna wzdycha i patrzy na niego. Wreszcie pochyla się i całuje go w policzek.

- Wiem. Wybacz. Za wiele od ciebie wymagam.

- Nie o to chodzi. Ale nie lubię, jak się obrażasz.

- Przykro mi, muszę się jeszcze dużo od ciebie nauczyć.

Dają sobie pojednawczego całusa i przytulają się.

- Masz pojęcie? Właśnie poprosiłaś mnie, żebym się z tobą ożenił.
- Tak.
- To wielka odpowiedzialność.
- Nic się nie martw. Weź to na spokojnie, pomyśl nad tym - dodaje dużo łagodniej Diana. - Nie mówiłam ot, tak sobie.
- To niesamowite. Nie mogę się przyzwyczaić do tej myśli.

Naprawdę byś chciała?

- Naprawdę. Chcę za ciebie wyjść.
- Zupełnie mnie zaskoczyłaś.
- To zrozumiałe.
- Naprawdę nie chodzi o to, że tego nie chcę... Rozumiesz mnie?
- Tak. Wiem, że jestem trochę postrzelona - stwierdza Diana, wstając. - Postrzelona na twoim punkcie. Właśnie dlatego tak bardzo cię kocham.

Przy tych słowach Mario widzi blask w jej oczach. Nigdy nie myślał, że może się spodobać jakiejś dziewczynie. Że któraś z nich się w nim zakocha. A tym bardziej, że w wieku szesnastu lat ktoś zaproponuje mu małżeństwo. Co za dziwaczny sen!

- Ja też cię kocham.

Coraz więcej słonecznych promieni wpada do pokoju. Diana podchodzi do okna i zasuwuje żaluzje, pozostawiając pokój w półmroku. Potem idzie do łazienki i uśmiecha się do Maria.

- Chciałbyś się ze mną wykąpać?

Rozpina guzik w swoich dżinsowych szortach.

Chłopak przygląda się jej w zamyśleniu. Jest śliczna i bardzo sexy. Patrząc na nią, zapomina nawet o bólu w swoim pokaleczonym ciele.

- Z ochotą - zapewnia. - Poczekaj na mnie.

Diana uśmiecha się i znikają w łazience, zostawiając półprzymknięte drzwi. Mario wstaje z łóżka i kuśtyka w kierunku łazienki, ale kiedy już blisko, słyszy głuchy łoskot w środku pomieszczenia.

- Diana? Wszystko w porządku? - pyta zaniepokojony. Nie słyszy jednak żadnej odpowiedzi.

Przyspiesza kroku, na ile tylko pozwala mu obolała kostka, wbiega do łazienki. Z przerażeniem odkrywa, że Diana leży na ziemi nieprzytomna, z zamkniętymi oczami. Nie krwawi, ale upadając, uderzyła się mocno w głowę.

ROZDZIAŁ 80

Sześć tygodni wcześniej, pewnego majowego dnia, gdzieś w mieście.

- Mam już dosyć - stwierdza Diana, zatraskując z desperacją zeszyt. - Nic nie rozumiem. Murowana pała.

- Spokojnie, na pewno zdasz. Dobrze ci idzie, nie martw się.

- Poza tym facet od matmy mnie wkurza. Na bank obleję. A jak obleję ten egzamin, to następny również, potem trymestr i cały rok.

Diana uciska sobie skronie i wydaje długie westchnienie. Mario i Paula wymieniają spojrzenia. Dobrze wiedzą, ile wysiłku włożyła w naukę ich przyjaciółka i jak się napracowała, żeby zaliczyć pierwszą klasę.

- Nie pamiętasz już, co było w poprzednim trymestrze? - pyta z uśmiechem.

- No pewnie, że pamiętam.

- I co? Zaliczyłaś.

- Na osiem i pół - podkreśla Paula.

- Tak. Ale to nie to samo.

- Nie. Wtedy było gorzej, bo nie pamiętałaś połowy i w ogóle nie podchodziłaś do egzaminu poważnie.

- Mario ma rację - stwierdza jej przyjaciółka. - Teraz jesteś dobrze przygotowana. Nie masz się czego bać. A jeśli to cię pocieszy, facet od matmy wkurza wszystkich.

Mimo że mają rację, Diana nadal nie jest przekonana co do swoich perspektyw. Od kilku dni zupełnie nie może się skupić. Nie może skoncentrować się na lekcjach ani poza nimi. Wina leży po stronie człowieka, który siedzi naprzeciw. Kiedy na niego patrzy, uśmiecha się do niego, czuje się jak ogłuszona. Czemu w końcu gdzieś jej nie zaprosi? Nie podoba mu się? Na pewno dalej czuje coś do Pauli.

- Mówcie co chcecie, ale dopóki nie zobaczę stopnia na karcie egzaminacyjnej, nie uspokoję się.

- Beznadziejny przypadek! - podsumowuje jej przyjaciółka.

- Dla ciebie to łatwizna, bo jesteś ode mnie bystrzejsza.

- Tylko bardzo cię proszę, nie zaczynajmy znowu!

- Wkurza mnie, że tobie nauka tak łatwo przychodzi. A ja się muszę męczyć.

- Znasz już moje zdanie. Nie zamierzam się z tobą kłócić - upiera się Paula.

- To prawda, Diana. Nie ma sensu, żebyś tak mówiła. Będziesz miała czas się wkurzać, jak poznasz swój stopień z testu.

Cytrynowa suguska zwiesza głowę i po raz kolejny otwiera zeszyt do matematyki. Woli już nic nie mówić. Mario zawsze przyznaje rację Pauli.

- No dobra, kochani. Ja się zbieram, na dziś mi starczy. - Paula pakuje swoje rzeczy. - Mario, idziesz?

- Idź sama. Ja zostanę z Dianą i jeszcze trochę powtórzmy.

- Nie musisz zostawać dla mnie, wiesz? Sama sobie poradzę. Skoro mówicie, że jestem taka świetna i że zdam bez problemu, i tak dalej, to możesz już sobie iść, jeśli chcesz.

Chłopak kręci przecząco głową. Zna już humory Diany. Od końca marca spędzili ze sobą sporo czasu. Bardzo się zaprzyjaźnili. Nawet wpadają do siebie, by się pouczyć. Paula wciąż siedzi mu w głowie, ale już nie tak mocno jak dawniej. Nie zapomniał o niej, ale przestała być jego obsesją. Coraz częściej myśli za to o tej obdarzonej mocnym charakterem dziewczynie. Podoba mu się, choć nie wie jeszcze do jakiego stopnia.

- To co? Zostajesz? - pyta Paula.

- Tak. Zostanę jeszcze chwilę - odpowiada Mario.

- Do jutra o drugiej.

- Na razie, Paula - żegna się Diana, nie posyłając nawet jednego spojrzenia odchodzącej koleżance.

Ona. To przez nią Mario nie jest jej chłopakiem. Nie ma wątpliwości. Kiedy raz wreszcie jakiś chłopak naprawdę jej się spodobał... to oczywiście musi być zakochany w innej. I to w jej

przyjaciółce! Nieosiągalne obiekty miłości: ona dla niego, on dla niej. Czemu nigdy nie będzie taka jak Paula?

- To co, jedziemy dalej?

Głos Maria brzmi pojednawczo. Nie chce kłótni. Często obrażają się i krzyczą na siebie, jakby byli parą. Oboje mają mocne temperamenty. Jednak tym razem chłopak najwyraźniej nie ma ochoty na konfrontację.

- Dobrze.

- No to mów, co ci nie wychodzi?

- Nic. Nic mi nie wychodzi.

- Zobaczmy...

Mario bierze zeszyt i siada koło Diany. Dziewczyna peszy się do tego stopnia, że kiedy zaczyna pisać, przyciska zbyt mocno ołówek do kartki i łamie grafit.

- Kurde!

- Weź mój.

Podaje jej ołówek i ich dłonie lekko się muskają. Jeszcze większe nerwy. Większe napięcie.

- Już nie robią takich ołówków jak kiedyś.

- Nie, teraz robią lepsze - uśmiecha się Mario. - No dobra, skup się.

Jak może się skupić, gdy on siedzi tuż obok! Choćby nie wiem ile razy siadali koło siebie, uczyli się wspólnie i dzielili momenty takie jak ten, nigdy nie zdoła się do tego przyzwyczaić. Podoba jej się i nie potrafi spokojnie siedzieć, kiedy jest tak blisko!

- Łatwo powiedzieć!

- Jeszcze łatwiej zrobić. Postaraj się trochę. Skoncentruj się.

- Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz!

- Uwierz mi, że nie.

- Ale jeśli się nie skupisz, jak zamierzasz rozwiązać to zadanie?

Dziewczyna zatrząskuje zeszyt i wstaje.

- Może pogadamy o czymś innym?

- O czym?

- No nie wiem, o kinie, muzyce, sporcie... - wyrzuca z siebie

szybko. - No może akurat o tym ostatnim lepiej nie, bo nie mam o tym pojęcia, a ciebie chyba też nie bardzo interesuje.

Mario także wstaje i łapie ją za ramiona. Patrzy jej w oczy i uśmiecha się. Diana oblewa się rumieńcem. Nerwowo okręca sobie włosy wokół palca.

- Widzę, że jesteś zdenerwowana.

- Doprawdy? Zauważyłeś?

- Pewnie, przecież to ważny egzamin.

- Ważny egzamin. Tak. Oczywiście.

- To sprawia, że człowiek bardziej boi się porażki.

Ale o czym on jej mówi? Jak to możliwe, że ten tuman nie zauważył, że od przeszło miesiąca wariuje na jego punkcie?

- Nie o to chodzi. Raczej...

- Na pewno o to. To się często zdarza. Myślisz sobie, że ci się nie uda, że wszystko pójdzie nie tak i ogarnia cię coś, nad czym trudno zapanować: strach.

Puszcza jej ramiona. Dalej jednak patrzy jej prosto w oczy. Chce, żeby się tu rozpuściła?

- To nie jest strach.

Milczenie. Spojrzenia.

- Diana... - zaczyna bardzo poważnie.

- Co?

- To żaden wstyd przyznać się do strachu.

- Ale ja...

- To normalne, że się boisz. Naprawdę. Mnie też często się to zdarza. Poza tym mamy już maj. Stawką jest cały rok. A egzamin z matematyki...

Wtedy, nie pozwalając mu skończyć, Diana postępuje krok do przodu i wpija się wargami w jego usta. Pocałunek trwa tylko kilka sekund, ale obojgu wydaje się wiecznością.

Chłopak stoi jak oniemiały, Diana poprawia włosy rękami i siada na łóżku, gdzie wcześniej rzuciła zeszyt. Otwiera go i kładzie sobie na podołku.

- Teraz rozumiesz, że wcale nie chodziło o strach przed egzaminem?

- Tak.

- O mój Boże! Teraz jeszcze bardziej się denerwuję.
- I mnie też wytrąciłaś z równowagi.
- Przykro mi.
- Nic się nie stało.
- Gorąco mi. Tobie nie?
- Trochę. Bardzo.

Zdumienie nadal maluje się na twarzy Maria. Ten nieoczekiwany pocałunek całkiem go skołował i nie wie, jak powinien zareagować. Diana ze swojej strony gorączkowo przewraca kartki w zeszytcie.

- O mój Boże, egzamin!

- To ważny egzamin - odpowiada Mario, nie bardzo wiedząc, co właściwie mówi.

- Tak, a ja mam kłopoty ze statystyką.
- Na pewno dobrze ci pójdzie.
- W tym trymestrze mamy trudniejsze rzeczy niż w poprzednim.
- Tak, trochę trudniejsze.
- Ale wszystko pójdzie dobrze, prawda, Mario? Prawda, że pójdzie dobrze?

- Jasne.

Oboje mają teraz na twarzy ten sam idiotyczny uśmiech i są równie zdezorientowani. Patrzą w notatki, lecz ich nie widzą. Wreszcie popadają w milczenie.

Słyszą odgłos otwieranych drzwi wejściowych, a zaraz po"tem wołanie. To matka Diany właśnie wróciła z pracy.

- Jestem już! - krzyczy z dołu.

Jej głos wyrывa parę z o"tępienia. Mario wstaje i zaczyna pakować swoje rzeczy.

- Lepiej już pójdę. Zrobiło się późno.
- Okej.
- Wszystko umiesz. Nic się nie martw.
- Nie wiem. To trudny egzamin.
- Jesteś przygotowana.
- Mam taką nadzieję.

Chłopak zarzuca plecak na ramię i otwiera drzwi pokoju.

Czemu mnie pocałowałaś? - pyta.

Bo miałam na to straszną ochotę.

- Żebym się zamknął?

To ją rozśmiesza i rozładowuje trochę napiętą atmosferę.

- Coś w tym rodzaju. Chociaż tak naprawdę pocałowałam cię, bo mi się podobasz.

- Podobam ci się?

„To prawda co mówią o facetach”, myśli Diana. „Nie mają takiej intuicji jak kobiety, które od razu wiedzą, komu wpadły w oko.”

- Tak. Podobasz mi się.

- Ach tak... Nie wiem, co powiedzieć - odpowiada Mario.

- Powiedz, że ja też ci się podobam, i wszyscy będą zadowoleni.

I Diana wybucha nerwowym chichotem. Mario, przeciwnie, uśmiecha się tylko nieśmiało. Dziewczyna zauważa to i milknie. Coś jest nie tak.

- Wiesz, nie chodzi o to, że mi się nie podobasz. Podobasz mi się. Jesteś bardzo ładna i lubię z tobą być.

- Ale...

- Ale trochę mnie to wszystko zaskoczyło i sam nie wiem, co myśleć.

- Nie spodobał ci się mój pocałunek?

- Spodobał, jasne, że tak.

- Więc?

Mario wzdycha i waha się przez chwilę, czy odpowiedzieć.

Wreszcie postanawia to zrobić.

- Po raz pierwszy ktoś mnie pocałował. To mój drugi pocałunek, wliczając jeden, który sam kiedyś dałem.

Pamięta doskonale. Tamten pocałunek skradziony Pauli w przeddzień jej urodzin doprowadził do kłótni.

- Wolałbyś, żeby doszło do niego z kim innym...

- Nie o to chodzi - przerywa. - Ale miałem nadzieję, że mój następny pocałunek będzie z miłości - dodaje, lekko zawstydzony.

- Z miłości... - powtarza za nim Diana, żałując bardzo tego, co zrobiła.

- Tak.

Bezdiskusyjnie palnęła gafę. Ten pocałunek okazał się jedną wielką pomyłką.

- Przykro mi, Mario. To się nie powtórzy.

Chłopak przygląda się jej. Bardzo posmutniała. Widzi to zwłaszcza po jej oczach, które mocno błyszczą. Wiedziony jakimś dziwnym impulsem, którego sam nie umie sobie wytłumaczyć, podchodzi do dziewczyny na miękkich nogach, kładzie jej dłoń na karku i oddaje pocałunek. Ten trwa nieco dłużej. Nawet bardzo długo. A trwałby jeszcze dłużej, gdyby matka Diany nie otworzyła nagle drzwi.

- Och... Cześć, mamó. Pamiętasz Maria?

ROZDZIAŁ 81

Pewnego czerwcowego dnia, gdzieś w mieście.

- Czy życzą sobie państwo deser?

Stoi przed nimi ten sam kelner, który obsługiwał ich przez cały posiłek. Pyszczaty chudzielec z małą bródką. On też kilka razy spojrzął znacząco na Sandrę. A przynajmniej tak się zdawało Angelowi, który teraz wszędzie widzi duchy i podglądaczy.

- Nie, dziękujemy. Poproszę o rachunek - odpowiada dziennikarz niezbyt przyjaznym tonem.

- Ej! Czekaj! Ja chcę deser - sprzeciwia się Sandra.

- Chcesz deser? Po tym wszystkim, co zjadłaś?

- Och, daj mi spokój. Raz się żyje - mówi dziewczyna, przeglądając kartę. - Poproszę... tort czekoladowy.

Kelner uśmiecha się do niej i zapisuje zamówienie w małym notesiku.

- A pan nic nie chce?

- Nie - odpowiada sucho Angel. - Ale niech pan przyniesie dwie łyżeczki.

Sandra unosi brew.

- Dwie łyżeczki? Nie zamierzasz chyba wyjadać mi tortu, co?

- Oczywiście, że tak. Przecież nie zjesz sama całej porcji. Nie chcę, żebyś nabawiła się niestrawności.

- Nie zgadzam się - protestuje, krzyżując ramiona. - Zamówiłam go dla siebie.

Nadyma wargi, jakby była małą dziewczynką. Znów ta poza, to czułe dziecinne zachowanie, które zna tylko on. Koledzy z redakcji daliby się poszatkować, żeby to zobaczyć. Ma ochotę ją pocałować, ale jak powiedziała, są na okresie próbnym. Jest tylko jego „domniemaną dziewczyną”. A przecież już zdążyli się pocałować w obuwniczym. Limit wyczerpany.

- Nie skarż się tak bardzo, w końcu to ja płacę za restaurację.
- To prawda - przyznaje z uśmiechem. - Zdążyłam zapomnieć.
- A ja cały czas o tym pamiętałem.
- Obiecuję, że ci to wynagrodzę.

Kelner wraca z dwiema łyżeczkami i układa je na stole. Zanim odejdzie, zdąży jeszcze zerknąć Sandrze w dekolot.

- Widziałaś? - pyta Angel, kiedy się oddala.

- Co?

- Tylko mi nie mów, że tego też nie zauważyłaś. Ten kelner za każdym razem gapi ci się w dekolot.

- A, to normalne.

- Normalne?

- Tak, normalne. Zdarza się to wszystkim kobietom.

To ma być normalne? Zdarza się wszystkim kobietom? Angel nie rozumie, jak ona może traktować to tak lekko.

- A mnie się nie wydaje bardzo normalne, że jakiś gościu gapi ci się na cycki, a ty uważasz, że to w porządku.

- Nie uważam, że to w porządku. Ale co twoim zdaniem mam zrobić? Obrażać się za każdym razem, kiedy ktoś na mnie popatrzy? Najlepiej nie zwracać uwagi.

- Z czasem przyzwyczajamy się do rzeczy, które powinny być nie do zaakceptowania.

- Wiem. Czasem mi to przeszkadza. Choć ktoś mógłby też powiedzieć, że jeśli nie podobają mi się takie spojrzenia, to po co zakładałam bluzkę z dekoltem - dodaje z uśmiechem.

- Jak jeszcze raz tak popatrzy, coś mu powiem.

- Nie, nic mu nie powiesz. Nie bądź taki jak reszta - prosi, biorąc go za rękę. - Takich jak ty nie zostało już wielu. Dlatego tak bardzo mi się podobasz.

Pochwała Sandry i dotyk jej ręki uspokajają Angela. Dobrze mu z nią, zaczyna myśleć, że niesłusznie się czepia. Przecież dziewczyna znosi w niesamowity sposób tę całą historię z Paulą. On by tak nie potrafił, gdyby sytuacja była odwrotna.

Kelner pojawia się na nowo. Niesie wielki talerz z kawałkiem tortu czekoladowego przyozdobionym bitą śmietaną, polanym karmelem i gorącym kakao. Dziękują mu, choć zanim się oddali,

zdąży zatrzymać na chwilę wzrok w zagłębieniu między piersiami Sandry. Para spostrzega to i wymienia między sobą spojrzenia. Angel przygryza wargi, żeby się nie odezwać, a dziennikarka porozumiewawczo puszcza do niego oko.

- Nie dostanie nawet grosza napiwku - podsumowuje dziennikarz.

Dziewczyna śmieje się i daje mu całusa w policzek.

Sięgają po łyżeczki i podziwiają wielki kawałek ciasta.

- Ale pięknie wygląda! - wzdycha Sandra. - Zaczyniesz?

- Ty zacznij, w końcu to twoje zamówienie.

- Dzięki.

Kiedy jednak już ma zanurzyć łyżeczkę w torcie, Angel prosi ją, by się wstrzymała.

- Czekaj!

- Co się stało?

Znów coś mu się przypomniało: zabawa z czekoladą i *churros* tamtego marcowego dnia, kiedy jedli śniadanie razem z Paulą. Jego była dziewczyna oszukała go i umazała czekoladą. Czemu by nie zrobić tego samego z Sandrą? Będzie zabawnie.

Dwóch chłopaków siedzących przy sąsiednim stoliku już wyszło i w restauracji nie ma prawie nikogo. Więc moment jest dobry.

- Zagramy w coś.

- W co?

- Zobaczymy, kto mniej pobrudzi drugiego tortem.

- Co? Nie rozumiem.

Angel uśmiecha się łobuzersko i tłumaczy:

- Już ci wyjaśniam. Oboje zawiążemy sobie oczy i będziemy się nawzajem karmić. Wygra ten, kto mniej się pobrudzi.

- Ach, to ta zabawa, w którą się gra, jedząc czekoladę z *churros*, prawda?

- Tak - odpowiada zaskoczony. Wygląda na to, że wszyscy oprócz niego to znają.

- Bawiłam się w to w dzieciństwie na jakichś urodzinach.

- Chcesz, żebyśmy spróbowali?

- Dobrze. Tylko żadnych sztuczek, okej?

- Jasne, znasz mnie przecież. Lubię czystą grę - potwierdza z powagą Angel.

Młody dziennikarz wstaje z krzesła i rozlokowuje się naprzeciw, na sofie, gdzie wcześniej siedziała Sandra.

- Czym przewiążemy sobie oczy? Serwetkami?

- Tak - potwierdza.

- Mogę ja zacząć? - pyta Sandra, nadając swojej serwetce odpowiedni kształt.

- Ty pierwsza mnie nakarmisz?

- Tak.

W porządku.

Właśnie na to liczył. Teraz pozwoli trochę się przez nią pobrudzić, a potem będzie udawał, że nie może trafić łyżeczką do jej ust i umaze jej czekoladą i bitą śmietaną całą twarz. Nie zasłaniając sobie oczu, oczywiście.

Sandra już jest gotowa.

- Założyłeś serwetkę? - pyta Angela.

- Czekaj.

Chłopak przesuwając jej ręką przed oczami, by się upewnić, że nic nie widzi i śmieje się cicho.

- Już?

- Tak! Nic nie widzę - kłamie. - Możesz zaczynać.

Sandra szuka łyżeczką ciastka i szybko je znajduje. Angel obserwuje ją z uśmiechem, ale powstrzymuje się od głośnych oznak radości, żeby nie nabrała podejrzeń. Jednak uśmiech zamiera mu na ustach, kiedy dziewczyna nabiera wielki kawał tortu z ogromną porcją bitej śmietany na wierzchu. Nie może nic powiedzieć, bo musi udawać, że niczego nie zobaczył.

- Mam pełną łyżeczkę. Otwórz buzię, bo już się zbliżam! - woła Sandra.

- Tak... tak - jąka się, widząc co go czeka.

Nim łyżeczka zbliży się do twarzy Angela, dziewczyna zrywa sobie drugą ręką opaskę z oczu i patrzy na niego z szerokim uśmiechem.

- Ach tak! Przyłapałam cię! - krzyczy. - Wiedziałam, że będziesz oszukiwał.

I posługując się łyżeczką jak katapultą Sandra umieszcza porcję deseru na twarzy Angela, który jest tak zaskoczony, że nie zdąża się uchylić.

- Ale... co ty wyrabiasz?

Wielki kawał czekoladowego tortu wylądował mu na policzku. Bita śmietana rozprysnęła się we wszystkie strony, lądując nawet na ubraniu i włosach.

- Myślałeś, że tak łatwo wyprowadzisz mnie w pole?

- Nieźle mnie załatwiłaś.

- Sam się o to prosiłeś.

Angel nie wie, co powiedzieć. Śmiać się czy płakać? Decyduje się na to pierwsze. W tym czasie Sandra siada obok i pomaga mu się doprowadzić do ładu.

- Masz rację, sam się o to prosiłem. Ale troszkę jednak przesadziłaś.

Wzdycha z rezygnacją. Począwszy od tej chwili, jednego jest pewien: nigdy więcej nie będzie grał z nikim w żadne zabawy z użyciem czekolady.

ROZDZIAŁ 82

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś za miastem.

Krew skapuje na trawnik, kropla po kropli, pod zdumionymi spojrzzeniami Pauli i Cris, które nie spodziewały się po Alanie podobnego gestu. Naciął sobie opuszek serdecznego palca, żeby udowodnić swoje uczucia! Żle trafił i w rezultacie porządnie się skaleczył.

- Chyba masz nierówno pod sufitem! - krzyczy Paula i szuka czegoś, by zatamować krwawienie.

Na stole leży serwetka. Łapie ją i podaje Francuzowi. Ten jednak odrzuca płócienko na ziemię.

- Nie chcę tego.

- Co?

- Mówię, że nie chcę tej serwetki.

- Nie wiem, w co sobie pogrywasz.

- W nic nie pogrywam. Po prostu, raz wreszcie pozwalam się ponieść uczuciom.

Palec Alana dalej krwawi, ale wydaje się że jest mu to całkowicie obojętne. Najwyraźniej nie zamierza tamować krwotoku.

- Może jednak coś z tym zrobisz?

- Paula ma rację - wtrąca się Cris, która nic z tego wszystkiego nie rozumie. - Jak nie opatrzysz palca, może się wdać infekcja.

- Nic nie będę robił.

- Odbiło ci? Jak mogę się z tobą umawiać, skoro masz takie wysoki. Poza tym, uprzedzam, że mdleję na widok krwi.

Chłopak jest bardzo poważny. Nie zamierza ustąpić.

- To mój dowód miłości.

- Dowód idiotyzmu! Zrób mi tę grzeczność, przynieś apteczkę i naklej sobie plaster - nalega Paula, która naprawdę zaczyna się denerwować i czuje pierwsze zawroty głowy.

- Dasz mi szansę, jeśli to zrobię?

Dziewczynie nie podoba się takie postawienie sprawy. Wręcz ją wkurza.

- Nie! To nie ma nic do rzeczy.

- Zobaczymy.

- Szantażujesz mnie?

- Nie. Ale chcę, żebyś wiedziała, że to, co czuję do ciebie, to nie żarty.

- Ucinając sobie prawie palec, niczego mi nie udowodniłeś.

Tylko to, że jesteś walnięty.

- W legendzie krew młodzieńca przebudziła jego ukochaną z wiecznego snu. Czy to nie piękne?

- Kurde! Przecież to tylko bajka!

- Ale bardzo romantyczna. I pokazuje, że bardzo się kochali.

Zdenerwowana Cris przysłuchuje się tej wymianie zdań. Nie może oderwać wzroku od serdecznego palca Alana ociekającego krwią.

- To-tyl-ko-le-gen-da! - odpowiada dziewczyna, wyraźnie wypowiadając każdą sylabę z osobna. - Historia, którą ktoś sobie wymyślił... Bardzo proszę, opatrz ten palec, bo spada mi ciśnienie, jak na to patrzę.

Wygląda na to, że zaimprovizowany przez Alana dowód miłości nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Chłopak pochyla się z wściekłością po serwetkę i owija nią skaleczony palec.

- Zadowolona?

- Nie. Idź natychmiast przemyć skaleczenie, polej je wodą utlenioną i załóż plaster.

Francuz spogląda na Cris, która kiwa głową, zgadzając się ze słowami przyjaciółki.

- jeśli nawet po tym nie chcesz mi dać szansy...

- Potem o tym porozmawiamy. Najpierw pójdz do domu i opatrz sobie palec.

Alan odchodzi ze spuszczoną głową. Nic nie udało mu się uzyskać. Nigdy nie miał trudności z zaciąganiem dziewczyn do łóżka. Za to wzbudzenie uczuć w tej, którą pokochał, okazuje się misją zupełnie niewykonalną.

Cris i Paula *patrz*ą w ślad za nim, ale widzą coś jeszcze. Przez drzwi wybiega utykający Mario. Na rękach niesie Dianę.

- Pomóżcie mi! Upadła! Jest nieprzytomna! - krzyczy rozpaczliwie.

Francuz podbiega do nich jako pierwszy. Dziewczeta ruszają biegiem w ich kierunku.

- Co się stało? - pyta Alan, biorąc Dianę i układając ją w hamaku.

- Zemdlała w łazience. Myślę, że upadając uderzyła się w głowę!

Chłopak próbuje sprawdzić jej puls. Wyczuwa go. Jest słaby. Klepie ją po twarzy, żeby sprawdzić czy się ocknie, ale bezskutecznie. Powtarza to jeszcze raz, ale Diana nadal leży bez świadomości.

Nadbiegają Paula i Cris. Są przerażone i zdyszane, bardzo zdenerwowane.

- Trzeba wezwać karetkę! - krzyczy Paula, pochylając się nad przyjaciółką.

- Nie ma czasu! Musimy sami zawieźć ją do szpitala. Jest nieprzytomna.

- O Boże! - woła Cris.

- Jak daleko jest najbliższy szpital? - pyta Mario ze łzami w oczach.

- Jakieś piętnaście, dwadzieścia minut stąd. Idę po kluczyki.

Alan biegnie do domu i za chwilę pojawia się z powrotem.

Naciąga koszulkę, podaje kluczyki Pauli i na nowo bierze Dianę na ręce. Cristina też narzuciła coś na siebie. Nie tracąc ani chwili w czwórkę kierują się do garażu. Mario idzie na końcu, dokładając starań, by posuwać się jak najszybciej. Z największym trudem zdołał znieść swoją dziewczynę z pierwszego piętra na parter. Myślał, że nigdy mu się to nie uda, że zaraz upadnie wraz z nią na podłogę. Ale dobywając resztek sił zdołał dotrzeć do ogrodu.

Wchodzą do garażu. Alan wybrał samochód terenowy, gdzie zmieszczą się wszyscy pięcioro.

- Otwórz drzwiczki! Niebieski przycisk! - krzyczy Francuz do Pauli, która wciąż nie może otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarł na niej widok bezwładnej Diany w ramionach Maria.

Dziewczyna posłusznie wciska wskazany przez Alana guzik.

- Ostrożnie! Żeby jej nie uderzyć! - prosi Mario.

- Tak, uważajcie zwłaszcza na głowę - dodaje drugi chłopak.

Cris otwiera jedne tylne drzwiczki, a Paula drugie. Mario siada na środku tylnego siedzenia. Bardzo ostrożnie we czwórkę udaje im się ułożyć Dianę w aucie.

- Wszyscy są? - pyta Alan, zapalając silnik.

- Tak! - krzyczą jednocześnie w odpowiedzi Mario i Cris.

To oni jadą z tyłu, podtrzymując Dianę, która leży im na kolanach. Chłopak zabezpiecza jej głowę. Paula siedzi z przodu. Samochód rusza i wyjeżdża z garażu.

- Trzymajcie się mocno! - woła Alan, kiedy auto opuszcza teren posiadłości.

Rusza bardzo szybko szosą. Strzałka szybkościomierza konsekwentnie pnie się do góry. Sto. Sto dwadzieścia. Sto trzydzieści. Sto pięćdziesiąt.

- Nie jedź tak szybko! Bo jeszcze spowodujemy wypadek!

Alan zerka na swoją przyjaciółkę i uśmiecha się. Potem podaje jej chusteczkę, którą tamował sobie krew na palcu.

- Wystaw to przez okno. Dzięki temu inni kierowcy będą wiedzieli, że przewozimy rannego.

Paula ostrożnie chwytą chusteczkę, by nie ubrudzić się krwią. Uchyła okno i wystawia rękę na zewnątrz.

Wóz mknie już z szybkością stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę.

- Mario, co się właściwie stało? - pyta Cris z niepokojem, przyglądając się Dianie.

Jednak chłopak nie słucha. Pogrążony jest w swoim własnym koszmarze. Boi się, okropnie się boi, że Diana już się nie obudzi, że nigdy więcej nie usłyszy jej głosu. W pewnym sensie on też jest nieprzytomny. Jeśli stanie jej się coś poważnego, nigdy w życiu sobie tego nie wybaczy. Wiedział o jej problemach z jedzeniem. O zawrotach głowy i wymiotach... Powinien był bardziej jej pilnować, nakłonić ją, żeby coś zjadła i odzyskała siły. Powinien był pomóc jej stawić czoła problemowi, zmusić, by poszła do lekarza. Zrobił jednak bardzo niewiele, czego skutki są fatalne.

- Gdzie jestem?

Głos jest bardzo słaby, ledwo słyszalny. Ale wszyscy oprócz Alana prowadzącego z wielką szybkością terenówkę spoglądają zaskoczeni w twarz Diany. Otworzyła oczy.

- Diana! Obudziłaś się! - krzyczy radośnie Cristina.

Jednak najbardziej przejęty jest Mario, który jednocześnie śmieje się i ociera z oczu łzy. Pochyla się nad nią i całuje ją w czoło.

- Strasznie... boli mnie... głowa.

- Nic dziwnego, uderzyłaś się. Nie pamiętasz? - pyta ją, odwracając się, Paula.

Ale dziewczyna nie odpowiada. Jęczy i znów zamyka oczy.

- Diana, nie zasypiaj! - prosi Mario i klepie ją po twarzy. - Nie zasypiaj!

Dziewczyna nie reaguje.

- Nie pozwól jej znów zasnąć! - nalega Alan. - Już prawie jesteśmy na miejscu.

Cris wyciąga rękę i potrząsa Dianą za ramiona.

- Diana! Diana! Nie śpij, dojeżdżamy!

- Nie śpij!

- Obudź się kochanie, proszę cię!

Napięcie w terenówce sięga zenitu. Wszyscy krzyczą. Dziewczyna znów otwiera oczy i zamyka je po kilku sekundach. Mario, Cris i Paula przez resztę drogi starają się utrzymać ją w stanie czuwania. Diana mruga, ale nic nie mówi.

Auto zatrzymuje się przed wejściem do szpitala. Alan spuszcza szybę i rozmawia z portierem, żeby pozwolił mu podjechać bliżej. Dostaje zgodę, portier zawiadamia kogoś przez krótkofalówkę. Powinni się przygotować na przyjęcie pacjenta w ciężkim stanie.

ROZDZIAŁ 83

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś w mieście.

W aucie rozbrzmiewa *Per sempre*, piosenka włoskiego zespołu Finley. Sandra nuci, prowadząc wóz, w rytm muzyki. Angel przygląda się jej w milczeniu. Ta nowa fryzura à la Kleopatra świetnie jej pasuje. Jest śliczna. Zresztą zawsze była. Myśli tak, od kiedy zobaczył ją po raz pierwszy w gabinecie naczelnego, jej ojca. W tamtym momencie nawet przez myśl mu nie przeszło, że jego przyszła zwierzchniczka, straszliwa Sandra Mirasierra, wkrótce zacznie się z nim umawiać.

Ich związek nie był łatwy. Musieli się ukrywać przed redakcyjnymi kolegami, żeby nie budzić zazdrości, komentarzy i plotek. Ponadto, mimo całej sympatii jaką żywił dla Angela, don Anselmo nie byłby zachwycony, gdyby odkrył, że córka związała się z jednym z jego pracowników. Dobrze wiadomo, co myśli na temat mieszania życia zawodowego z osobistym.

- Lubisz tę piosenkę? - pyta Sandra, nie spuszczać z oka auta, które jedzie przed nimi.

- Tak. Ale z Finleyów najbardziej lubię *Sole di settembre*.

Sandra uśmiecha się i wciska przycisk odtwarzacza, żeby przejść do utworu wspomnianego przez Angela. *Play*. Rozlega się muzyka. Oboje kiwają się w swoich fotelach, poruszając głowami w rytm melodii.

- „*Un'altra notte di illusioni. Gente immersa nell'ipocrisia. Manca ossigeno nell'aria. Senza te...*” - śpiewa dziewczyna z doskonałym włoskim akcentem.

- Gdzie się nauczyłaś?

- Przecież fatalnie śpiewam!

- Nie mówię o śpiewie, głuptasku. Mam na myśli włoski.

Naprawdę ładnie mówisz.

Dziennikarka wzrusza ramionami.

- To bardzo łatwy język.

- Tak, ale już wcześniej słyszałem, że porozumiewasz się nim bardzo płynnie. A z tego co wiem byłaś we Włoszech tylko na wakacjach.

- No tak.

- A na uniwersytecie... nie przypuszczam. Ja przynajmniej nie wspominałem o swoim lektoracie w CV.

- Nie uczyłam się go na studiach.

Na jej twarzy rozlewa się błogi uśmiech. Angel zaczyna się domyślać, w jaki sposób opanowała język.

- Tylko mi nie mów, że umawiałaś się z jakimś Włochem?

- Dobrze, nie będę ci mówić.

Skreca w prawo i docierają na ulicę, przy której mieszka Angel.

- To było coś poważnego?

- Prosiłeś, żebym nic nie mówiła i zamierzam dotrzymać słowa.

- Tak się tylko wyraziłem.

Dziewczyna znajduje miejsce parkingowe i włącza kierunkowskazy, żeby dać innym kierowcom do zrozumienia, że chce tu zaparkować.

- Naprawdę cię to interesuje?

- Nie aż tak bardzo.

- Więc ci nie opowiem - stwierdza, patrząc we wsteczne lusterko, żeby sprawdzić, czy nikt nie nadjeżdża z tyłu i może manewrować bez przeszkód.

- Lubisz, jak cię prosić, co? No dobra, opowiedz mi, ciekawi mnie to.

Przez chwilę Sandra nic nie mówi. Skupia się na tym, żeby nie zarysować sąsiednich samochodów. Wrzuca wsteczny i powolutku umieszcza auto we właściwym położeniu.

- To było w szkole średniej - zaczyna. - Poznałam go, kiedy miałam czternaście lat, a trzy lata później zaczęliśmy się umawiać. Trwało to trzy miesiące. Potem zdradził mnie z inną i daliśmy sobie spokój.

Angel jest zaskoczony. Nie miał pojęcia o tym tajemniczym Włoszu.

- I przez trzy miesiące tak dobrze nauczyłaś się włoskiego?

- Nie. Zaczęłam się uczyć na własną rękę, kiedy go poznałam.
- Ze względu na niego?
- Tak - odpowiada bez wahania. - Czego się nie robi dla miłości!
- A co na twój ojciec?
- Nic nie wiedział o Marco. Był zachwycony, że chcę się uczyć języka.

Nie bardzo wie dlaczego, ale Angel czuje się poirytowany. Czyżby był zazdrosny o tego Włocha?

- To niesamowite, że robiłaś to tylko po to, żeby go poderwać.
- Nie chodziło o podryw - sprostowuje. - Wariowałam na jego punkcie. Zawrócił mi całkiem w głowie. Byłam tylko nastolatką i myślałam sobie, że jak porozmawiam z nim po włosku, spodoba mi się dużo bardziej.

- No i w końcu ci się udało. Zostaliście parą.
- Eee tam. On mnie nie kochał. Szukał tylko kogoś do łóżka. Lubił, jak do niego mówiłam po włosku, kiedy się kochaliśmy.

Nie da się ukryć, jest zazdrosny. Okropnie zazdrosny o tamtego kolesia. I do tego jeszcze sypiali ze sobą!

- Co za dupek!
- Fakt. A ja tym bardziej, że do tego dopuściłam. Ale był taki piękny...

- Słuchaj...!
- Kiedy to prawda! Miał niesamowite oczy, usta... A jakie ramiona!

Tyle pochwał zaczyna drażnić Angela, który nie ma ochoty słuchać dłużej o tym całym makaroniarzu.

- No dobra, idę do domu, bo robi się późno.
- Hmm... Znowu - stwierdza Sandra, patrząc mu prosto w oczy.
- Znowu co?
- Znowu jesteś zazdrosny. O Marco.
- Wcale nie - sprzeciwia się, otwierając drzwiczki samochodu żeby wysiąść. - A właściwie tak. To prawda. Jestem zazdrosny!

Jego wyznanie rozśmiesza dziewczynę. Nie może zaprzeczyć, że te reakcje Angela ją uszczęśliwiają. I to bardzo. Myślała już, że wszystko stracone przez Paulę, że Angel zostawi ją dla niej. Zagrożenie wydawało się bardzo realne. A jednak ten dzień spędzony

z nim był wspinały i wrócił jej nadzieję. Czuje, że znów są blisko. Zupełnie inaczej niż przez ostatnie dwa dni. Teraz jej szanse na kontynuację związku oscylują przynajmniej wokół pięćdziesięciu procent.

Musi jednak coś mu wyznać.

- Mogę ci coś powiedzieć? Ale obiecaj, że się nie obrazisz - prosi Sandra.

- Hmm... To zależy, co powiesz.

- Obiecaj, że się nie obrazisz. W przeciwnym razie nic ci nie powiem.

Jest zdezorientowany. Co zamierza mu powiedzieć?

- No dobrze. Obiecuję.

- Okłamałam cię - wyrzuca z siebie Sandra przy dźwiękach kolejnej piosenki Finleyów, *Tutto es possibile*.

- W czym mnie okłamałaś? - pyta zaskoczony.

- Ten włoski narzeczony.

Angel nic nie rozumie. Zamyka drzwiczki i słucha wyjaśnień Sandry.

- Jakież bliższe szczegóły?

- Nie wkurzaj się. Chciałam tylko zobaczyć jak zareagujesz - tłumaczy się dziennikarka. - Nie było żadnego włoskiego narzeczonego. Wymyśliłam go na poczekaniu.

- Nie wierzę. Czemu miałabyś to zrobić?

- Już ci mówiłam: chciałam zobaczyć jak zareagujesz. To moja zemsta za tort czekoladowy. Teraz jest remis.

- Ale to ja źle wyszedłem na torciku!

- No i co z tego? To ty pierwszy zacząłeś oszukiwać. Już nie pamiętasz?

Vendetta! Wszystko to było jedynie żartem Sandry.

- Jaka jest wobec tego prawda?

- No więc... W dzieciństwie chodziłam do dwujęzycznej szkoły. Prawie przez cały czas rozmawiałam po włosku z innymi dziećmi, które w większości miały matkę lub ojca z Włoch.

- Dwujęzyczna szkoła...

- Tak.

Angel przeciąga dłonią po włosach. Nie może się przyzwyczać, że czuje pod palcami szczecinkę, zawsze nosił dłuższe włosy.

- A zatem historia o narzeczonym jest całkowicie zmyślona?
- Tak. Były jakieś historie w liceum, jak u wszystkich. Ale nigdy nie uczyłabym się języka dla faceta.

*Se lo vuoi, tutto è possibile
Nulla è inafferrabile, senza un limite.*

- I co mam z tobą zrobić?
 - Byłam niegrzeczna. Ukarzesz mnie? - żartuje.
Angel patrzy na nią z całą powagą.
 - Nie.
 - W takim razie możesz mnie pocałować.
Sandra wpatruje się w niego szeroko otwartymi oczami, na policzki wyszedł jej rumieniec. Jest zdenerwowana. Niepewna. Jak wtedy, gdy miała trzynaście lat i po raz pierwszy ktoś ją pocałował.
 - Myślisz, że to dobry pomysł? Ciągłe jesteś moją „domniemaną dziewczyną”.
 - Wcześniej rzuciłam w ciebie tortem, teraz cię okłamałam i wystawiłam na próbę. Chyba zasłużyłeś na całusa, nie?
 - Więc daj mi go.
Dziewczyna pochyla się i szuka jego warg.
Zamykają oczy i całują się.
To pocałunek jak z filmów, jeden z tych, które chłopak daje dziewczynie na pożegnanie.
 - Idę. Zadzwoń do ciebie - mówi Angel, kiedy wreszcie ich usta się rozdzielają.
 - Dobrze.
 - Do widzenia.
 - Do widzenia.
- Dziennikarz otwiera drzwiczki i wysiada z auta. Nie ogląda się za siebie. Nie musi tego robić. Wie, co ona czuje. Wie to doskonale. Bo sam czuje dokładnie to samo.

ROZDZIAŁ 84

Tego samego czerwcowego dnia, w szpitalu pod miastem.

Białe ściany. Zapach środków odkażających. Sprzątaczką przeszła z mopem dwa razy w ciągu ostatnich piętnastu minut. I ludzie, tłum ludzi, którzy nerwowo, targani niepokojem, czekają na wiadomości i diagnozę.

Szpitalna poczekalnia pęka w szwach. Niektórzy wchodzą zrozpaczeni i wychodzą pełni nadziei i obietnic. Inni nie mają tyle szczęścia. Minęła już przeszło godzina od kiedy tu dotarli. Przyjechała również matka Diany. Paula do niej zadzwoniła. Ktoś musiał to zrobić, im prędzej, tym lepiej. Trudno było zrelacjonować wszystkie wydarzenia w taki sposób, aby matka Diany nie zdenerwowała się nadmiernie. Paula zapewniła, że córka czuje się już lepiej. Ale tak naprawdę wcale tego nie wie. Lekarze jeszcze nie postawili diagnozy.

Po odebraniu wiadomości kobieta przyjechała jak najszybciej do szpitala ze swoim aktualnym partnerem. Porozmawiała z przyjaciółmi Diany, z kilkoma medykami, ale jej także nic nie powiedziano o stanie córki. Poinformowano ją jedynie, że odzyskała przytomność i że powinni czekać.

Mario przejął się chyba najbardziej ze wszystkich. Wzdycha co chwila, siedzi smutno ze zwieszoną głową. Prawie się nie odzywa. Jedynie w odpowiedzi na pytanie matki Diany opowiedział pobieżnie, co się wydarzyło. Nie wspomniał tylko, że Diana zemdląła, kiedy mieli wspólnie się kąpać, i że chwilę wcześniej poprosiła go, by się z nią ożenił. Nie pora teraz na opowieści o ich burzliwym związku. Nie wspomniał też o zawrotach głowy ani o problemach Diany z jedzeniem. O tym zapewne powiadomią ją lekarze.

Paula wstaje z krzesła, na którym siedziała od dłuższego czasu, i podchodzi do Maria. Kuca koło niego i bierze jego dłonie w swoje ręce.

- Nie martw się. Na pewno wkrótce jej się poprawi - uśmiecha się, by dodać mu otuchy.

- Nie wiem. Mam nadzieję.

Dziewczyna klepie go po kolanie i wstaje.

- Chodźmy coś zjeść do baru, no już!

- Nie jestem głodny.

- Dobrze, w takim razie pójdziesz, żeby dotrzymać mi towarzystwa.

Ciągnie go za sobą za rękę, nie zważając na protesty. Po drodze informuje resztę, że idą do baru, i oddala się z Mariem w kierunku windy.

Wie, że jej przyjaciel fatalnie znosi sytuację, i choć ona również czuje się podobnie, musi coś zrobić, aby mu pomóc. Nie odezwał się niemal słowem, od kiedy przyjechali do szpitala. Być może uda się go nakłonić do rozmowy, wtedy na pewno trochę mu ulży.

- Trzeba chyba wcisnąć minus jeden - domyśla się ananasowa suguska, obserwując przyciski windy.

Mario wciska guzik i winda rusza.

Są sami. Chłopak patrzy w ścianę niewidzącym wzrokiem. Paula przygląda mu się i serce jej się kraje. Ostatni weekend obfitował dla niego w tak gwałtowne wydarzenia, że trudno oczekiwać, by mógł psychicznie za wszystkim nadążyć. W ciągu mniej niż trzech dni przeżył swój pierwszy raz, zerwał i pogodził się z dziewczyną, zgubił się w górach...

I dowiedział się o problemach Diany.

- Chcesz porozmawiać? - pyta go nieśmiało.

- O czym?

- O tym wszystkim.

Drzwi windy się otwierają. Szpitalna kawiarnia znajduje się niemal naprzeciw windy. Wchodzą tam i siadają przy stoliku nieopodal baru.

Kelnerka z podkrążonymi oczami i lekką nadwagą zbliża się natychmiast i pyta, co zamówią. Paula szybko przerzuca niewielką kartę, prosi o kanapkę wegetariańską i butelkę wody. Mario niczego nie chce.

- Jaka szybka obsługa. Mogliby brać z nich przykład w innych miejscach...

- Tak.

Chłopak podpira głowę na dłoni i pochyla się do przodu.

- Człowieku... Tak nie można! - Paula klepie go po ramieniu.

- Nie mam powodów do radości.

- Myślisz, że chciałaby widzieć cię w takim stanie?

- Chciałaby być zdrowa.

- Oczywiście, jak wszyscy. Ale jeszcze zobaczysz, prędzej niż się spodziewasz, będziesz ją miał obok siebie, suszącą ci o coś głowę. Jak zwykle.

Oczy Maria czerwienieją. Do głowy napływa mu cała fala wspomnień. Wspomnienia są różnego rodzaju, ale każde pełne emocji.

- Nie jest dobrze, Paula — szepce.

- Nie wiesz tego. Trzeba myśleć pozytywnie.

- Uderzyła się w głowę.

- Tak, ale jest przytomna. To na pewno nic takiego. - Paula kurczowo trzyma się swojej optymistycznej wizji.

- Uderzenia w głowę są najgorsze. Mogą mieć groźne skutki.

- Nie bądź takim czarnowidzem! Wszystko będzie dobrze, jak tylko Diana dojdzie do siebie.

Kelnerka podchodzi do ich stolika z butelką wody mineralnej i kanapką wegetariańską dla Pauli. Sandwicz nie wygląda najlepiej, ma w środku chyba tylko sałatę i pomidora z majonezem.

- Zdaje mi się, że apetyt mi przeszedł - wyznaje dziewczyna.

- No to jest nas już dwoje.

- Może chcesz trochę? - pyta Paula sprawdzając podejrzliwie zawartość kanapki.

- Nie, dziękuję.

- Dobrze chociaż, że jesteśmy w szpitalu. Jak mi zaszkodzi, szybko otrzymam pierwszą pomoc.

Jednak Mario nie uśmiecha się w odpowiedzi na żart. Paula postanawia wobec tego więcej się nie odzywać. Być może się pomyliła i jej przyjaciel najbardziej potrzebuje teraz chwili milczenia i spokoju.

Przez kilka następnych minut nic nie mówią.

- Wiesz co? - pyta w końcu Mario. I ciągnie dalej, nim Przyjaciółka zdąży coś odpowiedzieć. - Zanim zemdłała, Diana Poprosiła mnie, żebym się z nią ożenił.

- Co takiego?

Na twarzy Pauli maluje się całkowite zaskoczenie. Nie może być inaczej. Nie są nawet pełnoletni, chodzą ze sobą dopiero od miesiąca!

- Najgorsze, że się nie zgodziłem.

- Chwileczkę... a więc poprosiła cię, żebyście wzięli ślub?

Nic nie rozumie. Ślub, taki prawdziwy? W kościele, w białym stroju i z weselem? Niemożliwe. Musiała chyba źle zrozumieć.

- Dokładnie. Poprosiła, żebym się z nią ożenił. Powiedziała, że mnie kocha i że jest pewna swoich uczuć.

- Ale... kiedy?

- Za parę lat, jak skończymy studia.

- Chciała się zaręczyć już teraz?

- Tak.

- Mój Boże! To faktycznie Diana oszalała na twoim punkcie!

A przecież nie dalej jak wczoraj chciała z tobą zerwać!

Wszystko zmienia się jak w kalejdoskopie, z godziny na godzinę. Zwłaszcza w przypadku kogoś takiego jak Diana, która jest bardzo impulsywna i nieprzewidywalna. Chłopak wzdycha. Czuje się winny. Dlaczego się nie zgodził? Przecież też ją kocha! Z każdą upływającą minutą coraz mocniej. Bardzo za nią tęskni. Przypomina mu się pytanie, które ktoś zamieścił na Tuenti: „Gdyby od jutra miało mnie zabraknąć, co byś mi teraz powiedział?” Odpowiedź jest tyleż oczywista, co smutna: powiedziałaby jej, że ją kocha, i chce spędzić resztę życia u jej boku.

Jego przygnębienie rośnie, ma ochotę się rozplakać. Paula widzi jego stan, ale obawia się, że cokolwiek by nie powiedziała, tylko pogorszy sprawę. To dla niej trudna sytuacja, bo sama też czuje się zdołowana, przytłoczona nawałem ponurych wydarzeń.

- Nigdy nie wiesz, co posiadasz, dopóki tego nie stracisz - szepce Mario ze łzami w oczach.

- Co ty opowiadasz! - strofuje go Paula. - Nikt tu nikogo nie straci.

- Ja już być może straciłem swoją szansę.

- Straciłeś raczej głowę, Mario. Przestań lamentować i czekaj na rozwój wydarzeń. Diana wyzdrowieje i wszystko będzie jak przedtem.

- To też nie byłoby wcale takie dobre. Nie pamiętasz już o jej kłopotach z jedzeniem? To dlatego upadła w łazience!

- Trzeba jej będzie pomóc. Zrobimy co się da, będziemy ją wspierać.

Łatwo powiedzieć, ale jak to zrobić? Jest taka uparta, że nigdy nie poprosi nikogo o pomoc, i nie pozwoli, by coś dla niej zrobili. Jeśli ktoś spróbuje się wtrącać do jej problemów, tylko mu się oberwie. Teraz przynajmniej jej matka i lekarze zobaczą, że dzieje się coś niedobrego. Poszukają przyczyn, które wywołały omdlenie, i przebadają pacjentkę. Wtedy odkryją to, o czym jej przyjaciele już wiedzą: że Diana od tygodni nie odżywia się jak powinna i że często wymiotuje.

- Powiedz: nie śni mi się to wszystko?

- Niestety nie.

- No to niezły koszmar przyszło nam przeżyć.

- Jeszcze nadejdą lepsze czasy.

- Kiedy? Zawsze znajdzie się coś, co stanie na mojej drodze do szczęścia.

- Nie wiem. Myślę, że człowiek nigdy nie jest tak absolutnie szczęśliwy.

- Tak sądzisz?

- Sama już nie wiem. Ja też mam straszny zamęt w życiu. Od kilku miesięcy nie wiem, kim właściwie jestem i dokąd zmierzam. Popatrz choćby na kolor moich włosów!

Uśmiecha się smętnie.

Mario spogląda jej w oczy po raz pierwszy, od kiedy przyjechali do szpitala. Również są zaczerwienione. Jej też nie jest łatwo. Historia z Dianą dołączyła do innych problemów, których już wcześniej jej nie brakowało. A jednak siedzi tu koło niego, starając się go podnieść go na duchu. To wiele mówi o tym, jaką jest przyjaciółką: prawdziwą i szczerą. Bezinteresowną.

Dźwięk dzwonka słyszalny z miejsca, gdzie siedzą, zawiadamia, że za chwilę otworzą się drzwi windy. Do kawiarni wchodzi Cris w towarzystwie Alana. Zbliżają się do nich szybkim krokiem pod czujnym spojrzeniem kelnerki, która spodziewa się, że usiądą i coś zamówią. Jednak nowo przybyli stoją.

Lekarze rozmawiają z mamą Diany - tak brzmią najświeższe wieści.

- I co powiedzieli?

- Nie wiemy. Nam nic nie chcieli powiedzieć. Rozmawiają tylko z Deborą i jej facetem.

Paula i Mario szybko wstają. Ona idzie do baru zapłacić, pozostali wychodzą z kawiarni, kontynuując rozmowę.

- Nic nie słyszeliście?

- Nie.

- Nie wiecie nawet, czy czuje się lepiej?

- Nic a nic.

Wsiadają do windy i czekają na Paulę. Wkrótce dziewczyna nadchodzi i staje obok nich.

Wszyscy czworo łącznie z Alanem są bardzo zdenerwowani. Co takiego lekarze powiedzieli matce Diany?

ROZDZIAŁ 85

Tego samego czerwcowego dnia, w szpitalu za miastem.

*Nie będę już dusić tych słów:
Chcę z tobą, na zawsze i znów!
Od kiedy poznałam twe dłonie,
Me ciało wciąż tańczy, wciąż plonie...
Milczenie rozsadzi mi głowę;
Bez ciebie już nie chcę, nie mogę...*

W głowie wciąż dźwięczy jej refren tej piosenki. Powtarza się raz i drugi, bez żadnego powodu, przecież nie ma dla Diany żadnego specjalnego znaczenia. Po prostu dźwięczy i dźwięczy. Bez ustanku.

Me ciało wciąż tańczy, wciąż plonie...

Mario? Co z Mariem? Gdzie jest Mario? Nie ma go przy niej?
Nie. Raczej go tu nie ma.

Chcę z tobą, na zawsze i znów!

Czemu nie ma go obok?

Nie chce się z nią ożenić. Dlaczego? Nie kocha jej? Woli inną? Paulę?
Nie, przecież powiedział jej, że nie, że Paula jest tylko jego Przyjaciółką, niczym więcej.

Paula, Paula, Paula. Czy na pewno już nic do niej nie czuje? Nie.
Paula jest tylko przyjaciółką i Mario jej nie kocha. Kocha tylko ją, Dianę.

Mario. Jest cudowny. Jak bardzo jej pomógł!

„Cicho, Diana. Nie mów więcej głupot, bo zostawi cię dla innej, jest od ciebie sprytniejszy, za dobry dla ciebie.”

Chce tańczyć. Kręcić bez wytchnienia piruety, z rozpostartymi ramionami. Chce wirować. Krzyczeć!

Jednak nie może, coś mówi jej, że musi zachować ciszę. Ciii...

Te ściany... Skąd się tu wzięły? Nigdy ich nie widziała. Strasznie białe.

„Nie śpij, Diana, już prawie dojeżdżamy do szpitala.”

Szpital? Dla kogo? Dla niej?

Dziś nie zwracała. To dlatego?

Gdzie ona jest?

Milczenie rozsadzi mi głowę;

Bez ciebie już nie chcę, nie mogę...

Nauczyciel od matematyki obleje ją, jeśli nie będzie się uczyć. Musi się bardziej postarać. Mario jej pomagał. Nie może go zawieść. Ale czy rok szkolny się nie skończył? Tak, to prawda. Świeci słońce, jest gorąco. Już przyszło lato, wakacje.

Czemu Paula jest teraz blondynką? Ach, tak! Chciała zmienić swój wygląd po tym wszystkim, co wydarzyło się z Angelem. Biedaczka. Ale niech lepiej nie zbliża się do Maria! Po co wyglądała się z nim w basenie? Mario jest chłopakiem Diany.

Mario. Gdzie on się podziewa? Chce go zobaczyć. Czy ktoś może go zawołać? Czy ktoś powie Mariowi, że musi się z nim zobaczyć?

Milczenie rozsadzi mi głowę...

Pohukująca sowa. Tak, pamięta to. Pamięta, jak Mario jej to powiedział. Ze sowy pohukują. Jest taki mądry. Jakie ma szczęście, że jest jej chłopakiem. Wielkie szczęście. Dalej są razem? Tak, tak. Na pewno.

Boli ją głowa. Co się stało?

Jest bardzo słaba. Dlaczego? Dziś nie zwracała. A może tak. Niech to szlag, nie ma pojęcia. Nie kontroluje już swoich odruchów. Przy Pauli czuła się gruba. A musi być idealna. Jak ona. To niemożliwe.

Jak strasznie jej słabo...

Nikt jeszcze nie powiedział Mariowi, że musi go zobaczyć? Nie, bo gdyby mu powiedzieli, na pewno już stałby przy jej łóżku. Mimo że nie chce ślubu. Są jeszcze młodzi i spotykają się od niedawna. To zrozumiałe, że nie chce.

Ale musi go zobaczyć.

Jeśli otworzy oczy, być może go zobaczy. To już pora je otworzyć? Tak.

Unosi powieki.

Jej ciało przebiega dreszcz i podskakuje na... na łóżku? Prawie nie może się ruszać.

Obok stoi ubrana na zielono dziewczyna. Widzi, że otworzyła oczy. Podchodzi bliżej i uśmiecha się.

- Cześć, Diana. Jak się czujesz?

ROZDZIAŁ 86

Pewnego czerwcowego wieczora, gdzieś za miastem.

Pierwsza wstaje od stołu. Przez cały obiad nie przestała ich obserwować. Alex i Katia chyba nie pocałowali się pod jej nieobecność, prawda?

Irene stwierdza, że jej plan udawania dobrej dziewczyny dobiega końca. Pora zmienić taktykę. Zdobyła już przecież zaufanie swojego brata. Z grubsza. Zdołała go przekonać, że się zmieniła i że czas, który spędziła u tego nieznośnego Agustina Mendizàbala - całe dwa koszmarnie miesiące, posłużyły jej, by wszystko na nowo przemyśleć i stać się inną osobą. Nawet pracują wspólnie przy księżce. Ale może już pora przejść do ataku? Co prawda sądziła, że nastąpi to trochę później. Jest jeszcze za wcześnie. Ale jeśli się nie pośpieszy, wyprzedzi ją różowowłosa piosenkarka. Nawet lubi Katię. Wydaje jej się dość sympatyczna. Jednak jest konkurentką i Irene tak właśnie powinna ją traktować. Już i tak zanadto ustąpiła jej pola. Zgodziła się nawet na to, żeby u niej wczoraj przenocowali. To było konieczne. Mały test, który pozwolił jej zorientować się, jakiego rodzaju związek łączy brata z różowowłosą, kolejny dowód na istnienie dobrej Irene, której Alex może zaufać. I choć niewiele spała tej nocy, pilnując, czy jej przyrodni brat nie wchodzi przypadkiem do pokoju piosenkarki, albo czy ona nie składa mu wizyty na sofie, jest zadowolona z eksperymentu. Fakt, że niczego nie próbowali, śpiąc pod jednym dachem, dowodzi, że nie doszło jeszcze między nimi do niczego poważnego.

- Ktoś mi pomoże, czy mam sama zebrać ze stołu i pozmywać? - pyta, tupiąc w podłogę.

- My przygotowaliśmy posiłek. Teraz twoja kolej - odpowiada Alex, rzucając w nią serwetką.

Dziewczyna ma refleks i chwyta serwetkę, nim dostanie nią w twarz.

- Pomogę ci - mówi pojednawczo Katia.
- Nie. Pozwól jej się wykazać!
- Biedaczka... W ten sposób szybciej skończymy.
- Dzięki, ślicznotko. Gdybym miała liczyć tylko na tego tu...

Zbierają razem talerze i szklanki, po czym wynoszą je do kuchni.

Potrzebują trzech kursów, by wszystko sprzątnąć. Alex rozsiada się na sofie, zakłada nogę na nogę i obserwuje je z uśmiechem.

- Przestań się gapić na nasze tyłki - żartuje Irene podczas ostatniego kursu.

- Wcale nie gapię się na tyłki.
- Nie? Widocznie mi się zdawało. A tobie, Katia?

Zagadnięta uśmiecha się w odpowiedzi. Alex czerwieni się, odwraca wzrok i włącza telewizję.

Dziewczyny wchodzą znów do kuchni i kierują się do zlewu.

- Ja umyję, a ty wytrzesz, dobra? - proponuje Irene.
- Dobra. Jak chcesz.

Dziewczyna odkręca kran z zimną wodą i nalewa płynu do mycia na ściereczkę. Bierze talerz i zaczyna go szorować.

- Obiad wam się udał, muszę to przyznać.
- Tak? Smakowało ci?
- Bardzo.
- Cieszę się.

Na Katii twarzy maluje się zadowolenie. To prawda, że sałatki z eskalopkami, które przygotowali, wyszły wyśmienicie. Po umyciu Irene splukuje talerz wodą i podaje Katii. Piosenkarka wyciera go ściereczką i odkłada do szafki.

- Masz wszystkie atuty: jesteś ładna, inteligentna, sławna i jeszcze do tego dobrze gotujesz.

- Dzięki. Nie zawstydzaj mnie. Chociaż to nie całkiem tak. Mam mnóstwo wad.

- Jakie na przykład?
- Nie będę przed tobą demaskować moich słabych punktów.
- I dobrze robisz. Tak czy inaczej myślę, że z moim przyrodnim braciszkiem mogłabyś stworzyć świetną parę. Jesteście do siebie Podobni pod wieloma względami.

Tym razem Irene podaje Katii do wytarcia szklanę. Różowowłosa dziewczyna wciska ściereczkę do środka i kręci nią póki nie znikną wszystkie krople wody.

- Nie sądzę, by twój brat miał teraz głowę do takich rzeczy - stwierdza Katia.

- Nie?

- Nie. Książka zajmuje wszystkie jego myśli.

- A co to ma do rzeczy? Jeśli dwie osoby się w sobie zakochują, nie ma dla nich znaczenia, w jakim momencie się to dzieje - stwierdza z przekonaniem Irene.

Rozmawiając, obserwują się uważnie. Każda z nich próbuje to robić, kiedy druga nie widzi. Bez słów uzgodniły dziwny rytm wymiany tych ukradkowych spojrzeń.

- Podoba ci się?

- Czy nie pytałaś mnie o to wczoraj?

- Tak, ale nie odpowiedziałas.

Teraz to Katia obrzuca ją spojrzeniem. Do czego zmierzają te pytania? Kobięcy instynkt każe jej coś podejrzewać.

- Myślisz, że podoba mi się Alex.

- Tak. Nie tylko myślę, jestem o tym przekonana. Myślę się?

- Możliwe.

- Widać to po tobie. Ja w każdym razie to widzę. Jesteśmy kobietami, wiemy o co chodzi.

- W tym masz rację. Mamy jakiś szósty zmysł, żeby dostrzegać takie detale - przyznaje Katii. - A tobie? Podoba ci się?

- Właśnie to ci podpowiada twój szósty zmysł?

- Tak. Po tobie również to widać.

Irene podaje jej do wytarcia szklaną salaterkę po sałatce.

- To mój przyrodni brat. Choćby mi się podobał i tak między nami nie może do niczego dojść. Nie sądzisz?

- Teraz ty nie odpowiedziałas. Podoba ci się czy nie?

- Możliwe.

Uśmiechają się. Nie wiadomo kiedy dotarły w rozmowie do tego punktu. Częściowo odkryły karty i teraz będą musiały jak najlepiej rozegrać nadchodzącą partię. Nagroda jest bardzo smaczkowita: Alex.

Chłopak wchodzi do kuchni. Nie ma pojęcia, o czym właśnie rozmawiały Katia z Irene.

- Kończycie już?

- Tak - odpowiadają jednocześnie i spoglądają po sobie.

Pisarz patrzy na nie zaskoczony. Ma wrażenie, że ominęło go coś istotnego. O czym rozmawiały?

- Hmm... Co wy tu knujecie przeciwko mnie?

- Przeciwko tobie? Co za egocentryk! - wykrzykuje jego siostra, szorując ściereczką ostatni talerz, który został w zlewie.

- Dlaczego zaraz egocentryk?

- Świat nie kręci się tylko wokół ciebie, braciszku.

- Nie nazywaj mnie braciszkiem!

Katia obserwuje rodzeństwo. Wcześniej bawiły ją te gierki słowne między nimi, ale teraz, kiedy poznała uczucia Irene, już nie wydają jej się takie zabawne.

- Wybacz, wyrwało mi się - odpowiada Irene.

Odkręca kran na maksa, przytyka do niego palec i kieruje strumień wody wprost na Alexa, który zupełnie nie był na to przygotowany.

- Ej! Co ty wyprawiasz! - woła chłopak potraktowany strumieniem wody.

- Gorąco, odświeżysz się trochę - odpowiada Irene ze śmiechem.

Alex ucieka biegiem z kuchni przed żartem swojej siostry.

- Tym sposobem niczego nie osiągniesz... - mruczy Katia, idąc do drzwi.

- A co ty możesz o tym wiedzieć! - sprzeciwia się pod nosem Irene.

Dziewczyna przeskakuje nad kałużą wody z kuchennego kranu i też opuszcza kuchnię.

Alex usiadł na sofie w salonie. Różowowłosa piosenkarka podchodzi do niego i siada obok. Irene nie chce pozostawać w tyle i pospieszenie usadawia się z drugiej strony.

- Wybaczysz mi? - pyta słodko.

Jednak Alex nie odpowiada. Obraca się w prawo i szuka spojrzenia Katii.

- Obejrzymy film? - pyta piosenkarkę.

- Dobrze.
- Akcja, dramat, komedia?
- Wszystko jedno.
- Ej! Ja też tu jestem - wykrzykuje jego siostra, pragnąc zwrócić na siebie uwagę.

- Hmm... Widziałaś *Między słowami!*
- Nie.
- Ja widziałam! - krzyczy w desperacji Irene.
- To mój ulubiony film. Masz ochotę?
- Super.
- Ale ja już to widziałam! Nie chce mi się oglądać tego samego po raz drugi!

Chłopak podnosi wzrok do góry, jakby doleciał go jakiś odległy odgłos.

- Słyszałaś coś? Chyba jakaś sroka.
- Możliwe - śmieje się Katia.

Irene krzyżuje ramiona i otwiera szeroko oczy ze zdumienia.

Sroka? Możliwe? W co ci dwoje sobie pogrywiają? Kretyni!

- Dobra, zaraz wracam. Pójdę po DVD, jest u mnie w pokoju.
- Okej. Czekam na ciebie.
- A ja? Przecież mówię, że już to oglądałam!

Alex wychodzi z pokoju i zostawia dziewczęta same.

- Teraz widzisz? Nie tędy droga... - komentuje półgłosem Katia, puszczając do niej oko.

Krew w żyłach Irene wrze. Powstrzymuje się i nic nie odpowiada. Ale jednego jest już pewna: przedstawienie się skończyło. Pora ruszyć do ataku! Choć będzie musiała zmienić styl walki, nie ma wątpliwości, że osiągnie swój cel. Przegrała bitwę, ale wojna jeszcze się nie skończyła. Niezależnie od tego, kto będzie jej rywalką.

ROZDZIAŁ 87

Tego samego czerwcowego wieczora, gdzieś w mieście.

Tęskni za nią. Nie czuł się tak, od kiedy skończył się jego związek z Paulą. A przecież pożegnali się dopiero godzinę temu, jednak Angel wciąż rozmyśla o Sandrze i dniu, który wspólnie spędzili. Było bardzo fajnie, z wyjątkiem nowej fryzury i faktu, że za wszystko musiał sam zapłacić. Uśmiecha się, przypominając sobie moment, w którym dziewczyna wyznała mu na ucho, że zostawiła portmonetkę w redakcji. Albo kiedy rzuciła w niego kawałkiem tortu w Fosters Hollywood. Niedziela zupełnie inna niż wszystkie. Różniąca się nawet od tych, które spędzali dotąd wspólnie. Zwykle zresztą musieli chodzić do pracy nawet w weekend.

jak to się stało, że jego uczucia do niej tak nagle się rozpałyły?

Nie rozumie tego. Kilka godzin temu, jedynym o czym marzył, było spotkanie z Paulą... Tęsknił za nią. Od kiedy ponownie zobaczył ją w Starbucksie, wciąż w myślach powracał do ich przerwane go związku, rozmów przez MSN, do tego jak poznali się osobiście, wtedy, pod koniec marca... Był zdezorientowany, nie potrafił uporządkować swoich uczuć. Czyżby nadal był zakochany w swojej byłej? Czy tylko pozwolił się ponieść emocjom wywołanym przez to nieoczekiwane spotkanie zesłane im przez kapryśny los. Pytanie, które trzyma go w szachu przez cały weekend. Pytanie, na które zupełnie nie potrafi odpowiedzieć.

Jednak przez cały ranek Sandra zajmowała się rozwiewaniem tych wątpliwości. Jej spojrzenia, pocałunki, uśmiechy, gesty... pozwoliły mu wszystko zrozumieć.

W samotności własnego pokoju, wyciągnięty na łóżku, patrzy w przestrzeń niewidzącym wzrokiem i tęskni teraz nie za kim innym, tylko za dziennikarką. Za swoją szefową. Tą dziewczyną, którą Podziwia i kocha, i której tyle krzywdy mógł wyrządzić.

Uśmiecha się, lecz niemal natychmiast poważnieje. Ma podwójne wyjaśnienie tego, co się wydarzyło. Choć ma wrażenie, że jego związek z Paulą skończył się już dawno, nigdy nie miał możliwości definitywnie zamknąć tego rozdziału. Na przeszkodzie stanęły specyficzne okoliczności, w jakich się rozstali, kiedy w jednej chwili Paula po prostu zniknęła z jego życia. Z drugiej strony pojawienie się Sandry można uznać za klin, który pozwolił mu zapomnieć o wcześniejszym rozczarowaniu.

Jednak teraz widzi całą sytuację dużo jaśniej. Sandra jest kimś więcej niż tylko zmienniczką. Kimś dużo więcej. Z łatwością mogłaby zostać miłością jego życia i kobietą, która skutecznie zakończyłaby wcześniejszy etap.

Pora już skończyć z roztrząsaniem tego, co mogłoby być, a nie było.

Paula to przeszłość. Sandra - teraźniejszość i przyszłość. Tak. Właśnie tak. Po prostu. Czemu wcześniej tego nie rozumiał? Czemu igrał w ten sposób z jej uczuciami?

Serce wali mu bardzo szybko. Tak, zadał jej ból swoimi rozterkami. Ona oddała mu się całkowicie od samego początku, a on w zamian postawił ją w pozycji między młotem a kowadłem. Angel coraz mocniej uświadamia sobie, kogo tak naprawdę kocha: Sandrę. Wcale nie musi ponownie spotykać się z Paulą, żeby to rozstrzygnąć.

Jego dziewczyną jest ta, która naraziła go dziś na chwilę wstydu w sklepie z damską bielizną; ta, która kupiła sobie te koszarne sandały i która umazała go czekoladą i bitą śmietaną! Ta, która dla przyjemności śpiewa sobie po włosku. Która pocałowała go w aucie.

Nie może już dłużej czekać. Musi jej to powiedzieć. Wyjawić jej, co myśli. Co czuje.

Siada na łóżku. Bierze komórkę, która leży na materacu i nerwowo szuka numeru. Wybiera go i czeka. Pragnie usłyszeć jej głos, wyjaśnić wszystkie nieporozumienia.

Przy trzecim sygnale ktoś odbiera.

- Cześć, Angel - słyszy.

Nie jest to jednak głos Sandry. Należy do mężczyzny, którego dziennikarz zna bardzo dobrze.

- Dzień dobry, don Anselmo - wita się zaskoczony. Choć jest to jej ojciec, nie spodziewał się, że to właśnie on odbierze telefon. - Co u pana?

- W porządku. W domu, choć za dziesięć minut wracam do redakcji.

- Nigdy pan nie odpoczywa.

- Taka już dola szefa - stwierdza wesoło. - Chciałeś rozmawiać z Sandrą?

- Tak... To... chodzi o reportaż z Katią - improwizuje.

- Masz jakieś wątpliwości?

- Nie. No, właściwie tak, jedną. Chciałem omówić z nią kilka rzeczy odnośnie tego wywiadu.

- Może mógłbym ci w czymś pomóc?

- Nie, nie. Nie będę panu zabierał czasu.

- Przecież to żaden kłopot! Ale jak chcesz. Sandra teraz się kąpie. Jak wyjdzie, powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła.

- Bardzo dziękuję, don Anselmo.

- Nie ma za co.

- Do zobaczenia jutro w redakcji.

- Do jutra, Angel.

I rozłączają się.

Co za pech! Akurat teraz musiała się kąpać. Jest pewien, że nie zniszczyła swojej nowej fryzury a' la Kleopatra, w której jest jej tak ładnie. Wielka szkoda, bo chciał z nią porozmawiać jak najszybciej i wszystko jej powiedzieć. Będzie jednak musiał trochę poczekać.

Kilka minut później, tego samego czerwcowego wieczora, w innej części miasta.

Nie może przestać o nim myśleć. Czy dzisiejszy dzień był wystarczający, by Angel zrozumiał. Że to ją powinien kochać, o niej myśleć?

Nie wie tego, ale chciałyby to już raz ustalić.

Mogła go zaprosić do siebie, zamiast odwozić do niego. Nie chciała jednak wywierać zbyt dużej presji. Spędzili razem niesamowity poranek i część popołudnia. Bawiła się tak dobrze, jak już dawno jej się to nie zdarzyło. Ten słodki posmak w ustach,

włączając w to pożegnalny pocałunek, był doskonałym sposobem na zakończenie spotkania. Ale został jej jeszcze kawał niedzieli!

Co będzie robić? Chyba zwariuje, jeśli dalej będzie o nim myśleć. Powiedział, że do niej zadzwoni, jednak rozmowa telefoniczna to nie to samo, co bezpośrednie spotkanie, kiedy ma go przed sobą, może spojrzeć mu w oczy... W te cudne błękitne oczyska.

Mogłaby położyć się wcześniej spać, w ten sposób zabiłaby czas bez niego. Ale kłaść się tak wcześniej? Jest dopiero popołudnie!

Jutro znów go zobaczy w redakcji. Już nie może się doczekać! Mają nawet zebranie, w którym wezmą udział wraz ze wszystkimi pracownikami jej sekcji. Będzie usychała z tęsknoty za jego ustami! W takich sytuacjach najtrudniej jest jej rozdzielić życie zawodowe od osobistego. Ale jest redaktorką działu i musi dawać dobry przykład. Choć na pewno krążą jakieś plotki, nikt nie wie na pewno, że umawia się z Angelem.

Swoim „domniemanym” facetem.

Och! Nawet nie chce myśleć co będzie, jeśli na spotkaniu z Paulą uświadomi sobie, że nadal ją kocha. Z trudem przełyka ślinę i uśmiecha się. Nie można być takim pesymistką. Powinna smakować miłe wspomnienia tej niedzieli.

Sandra przegląda się w *lustrze*. Jest *bardzo* zadowolona ze swojego nowego wyglądu. Zrobili jej świetną grzywkę. Wcześniej powinna się już tak czesać. Do twarzy jej z włosami na Kleopatrze. Najważniejsze, że Angelowi też się spodobało. Wzdycha. Czuje się jak nastolatka przeżywająca swoją pierwszą miłość. A ma już ni mniej ni więcej dwadzieścia pięć lat.

Owija się ręcznikiem i wychodzi z łazienki. Zamyka się w sypialni i zrzuca ręcznik. Jest gorąco. Pora przerzucić się na letnią piżamę. Angel nigdy jej w niej nie widział. Na pewno mu się spodoba.

Czemu nie potrafi przestać o nim myśleć? Całkiem jak piętnastoletka!

Sprawdza komórkę. Nic nie ma. Ech... Jak bardzo by się ucieszyła, widząc wiadomość od niego albo nieodebrane połączenie. Cierpliwości. Powiedział, że zadzwoni. Ale nie powiedział kiedy! Ma nadzieję, że szybko.

- Sandra, można?

To głos jej ojca dochodzący z korytarza.

Dziewczyna wciąga spodnie od piżamy.

- Tak, oczywiście, proszę.

Don Anselmo wchodzi do pokoju. Wygląda poważniej niż zwykle.

- Jadę do redakcji.

- Dobrze. Wracasz na kolację?

- Nie sędzę. Tak czy inaczej, zadzwonię, kiedy już będę wiedział.

- Świetnie.

Dziewczyna wrzuca używane ubranie do kosza na brudną bieliznę i składa ręcznik.

- Dzwonił do ciebie Angel - mówi ojciec, przyglądając się jej uważnie.

Dreszcz przebiega ciało dziewczyny na tę wiadomość. Zadzwoił! Musi jednak ukryć swoje emocje przed ojcem.

- Rozmawiałeś z nim?

- Tak. Wybacz, że odebrałem twoją komórkę, ale widziałem, że to on. Powiedziałem mu, że potem oddzwonisz.

- Dziękci. Nic się nie stało. Mówił coś?

- Że chce z tobą pomówić o reportażu na temat Katii.

- Aha.

Biedny Angel. Musiał być nieźle zaskoczony, kiedy odebrał jej ojciec, i palnął pierwsze, co mu ślina na język przyniosła.

- Ale nie uwierzyłem mu - ciągnie don Anselmo, siadając na jednym z krzeseł.

- Jak to? Nie uwierzyłeś? Nie rozumiem - pyta nieco zmieszana.

- Myślę, że dzwonił w innej sprawie.

- Tak?

- Tak.

Mężczyzna zakłada nogę na nogę i patrzy uważnie na Sandrę. Czuje presję z jego strony. To spojrzenie prześladowuje ją od dziecka i oznacza niechybnie, że jest na nią zły. Jej ojciec jest bardzo miłym i grzecznym człowiekiem, ale kiedy coś mu nie pasuje, potrafi być radykalny i stanowczy.

- No dobrze tato, powiedz wreszcie, o co ci chodzi.

- Co łączy cię z Angelem? - pyta don Anselmo, nie owijając w bawełnę.

- Nic. Dobre relacje zawodowe - odpowiada po krótkim namyśle.
- Nieprawda. To nie jest normalne, żeby pracownik dzwonił do swojej przełożonej po godzinach pracy.
- Mamy dobre układy, a on chciał zapytać o coś związanego z pracą. Co w tym dziwnego, że do mnie dzwoni? Czy tylko z tego powodu zaraz coś musi być między nami?
- Nie tylko z tego powodu. Redakcja aż huczy od plotek.
- Jest nas dużo na kupie. Zawsze krążą jakieś plotki. Niejedno już tam słyszałam i nie wierzę nawet w połowę.
- Ale doszło do tego, że niektórzy skarżą się, że go faworyzujesz i wyróżniasz, bo jest twoim chłopakiem.

Tego nie wiedziała. Nie przypuszczała, że ktoś poskarży się z tego powodu. Choć jest związana z Angelem, nigdy nie traktowała go ulgowo w sprawach zawodowych. Jedyne, o co się starała, to by ich wolne dni wypadły w tym samym czasie. Mogli wtedy przebywać ze sobą częściej.

- Kto tak mówi?
- Nie mogę ci powiedzieć. Prosił mnie o dyskrecję.
- Nie żartuj, tato. Co to za tajemnice! Jestem twoją córką i to mój dział. Powinnaś wiedzieć.
- Nie. Dopóki nie powiesz mi prawdy, nie mogę ci tego zdradzić. Sandra wzdycha i również siada. Powiedzieć ojcu wszystko?
- Nikogo nie faworyzuję. Myślę, że dobrze wykonuję swoją pracę i dla wszystkich jestem sprawiedliwa. Ty uważasz inaczej?
- Nie. Uważam, że jesteś bardzo dobra w tym, co robisz.
- Więc?
- Jest coś między wami, czy nie?
- Tato, to moje życie osobiste.
- Tak, ale to życie osobiste ma wpływ na pracę redakcji i dlatego jest również moją sprawą. Ponadto, jestem twoim ojcem! Mam prawo wiedzieć, czy moja córka ma narzeczonego. To chyba normalne, nie? Nie jesteś już czternastolatką, żeby ukrywać przede mną takie rzeczy.

Ma rację, faktycznie czuje się jak nastolatka robiąca uniki przed rodzicami.

- Nie robię nic złego.

- To znaczy, że jesteście ze sobą.

- Tak.

Nie ma odwagi spojrzeć mu w oczy przy tych słowach. Wie, że napotkałaby karcące spojrzenie.

- Nie podoba mi się to - stwierdza mężczyzna. - To błąd.

- Dlaczego? Nie jesteśmy już dziećmi.

- Tak, wszyscy jesteśmy dorośli. Dobrze jednak wiesz, co myślę o mieszanii pracy z romansami.

- Jestem twoją córką i mianowałeś mnie kierowniczką działu, czy to nie poważniejsze przewinienie?

- Nie. Byłem pewien, że dobrze sprawdzisz się na tym stanowisku.

I czas pokazał, że miałem rację. Jesteś świetną dziennikarką.

- A teraz, skoro spotykam się z Angelem, już przestałam nią być?

- Oczywiście, że nie. Ale ludzie gadają i twoja wiarygodność na tym cierpi. Nie wystarczy ci, że jesteś córką naczelnego, jeszcze w redakcji musi pracować twój narzeczony?

- A co w tym złego?

- To, że wszystko, co zrobisz i co będzie miało z nim związek, będzie analizowane jak pod lupą. Jego koledzy mają prawo być podejrzliwi. To zakłóci sprawne funkcjonowanie firmy.

Sandra krzyżuje ramiona.

- Czy nie to samo dzieje się w moim przypadku? Jeśli robisz coś korzystnego dla mnie, też mogą myśleć, że to dlatego, że jestem twoją córką.

- Tak, ale jest pewna różnica.

- Jaka?

- Nie mogę zmienić tego, że jestem twoim ojcem. A ty owszem, możesz poszukać sobie innego chłopaka.

- Co? Chcesz, żebym zerwała z Angelem?

- Nie pasujecie do siebie. Albo raczej nie jest dobrze, żeby szefowa romansowała ze swoim pracownikiem. Ani dla was, ani dla firmy.

- Nie mogę uwierzyć, że żądasz ode mnie czegoś podobnego, tato.

Dziewczyna spuszcza głowę i kręci nią powoli. Dobrze wiedziała, że kiedy ta sprawa wyjdzie na jaw, wywoła dyskusję, nie przypuszczała jednak, że jej ojciec będzie taki kategoryczny.

- Przykro mi, córeczko. To dla dobra firmy. Jeśli jesteście parą, prawdopodobnie będę musiał dokonać pewnych przesunięć kadrowych.

- Chcesz go zwolnić?

Don Anselmo nie odpowiada. Wstaje i kieruje się do drzwi.

- Idę, mam mnóstwo pracy. Zobaczymy się wieczorem. - I opuszcza pokój.

ROZDZIAŁ 88

Tego samego czerwcowego wieczora, w szpitalu pod miastem.

Debora jest niewysoką, bardzo szczupłą kobietą o brązowych włosach z blond pasemkami. Nie ma jeszcze czterdziestki, a wygląda młodziej. Jednak wiadomość, że jej córka znalazła się w szpitalu, z miejsca sprawiła, że postarzała się o dziesięć lat.

Idzie powoli w kierunku grupy przyjaciół Diany. Paulę i Cris zna już od dawna. Maria także, choć widuje go częściej dopiero ostatnio, zwłaszcza od czasu, kiedy zaczął pomagać jej córce w matematyce. Nie jest pewna, czy jest coś między młodymi, domyśla się tego, ale uważa, że to dobry chłopak, który wywiera pozytywny wpływ na Dianę. Nie przypomina sobie za to, by kiedyś widziała tego drugiego, atrakcyjnego blondyna o kręconych włosach. Mało się odzywał, ale przysięgłaby, że ma obcy akcent. Czyżby Francuz?

Jest bardzo zmartwiona. Widać to po jej twarzy. Przyjaciele Diany dostrzegają to, kiedy do nich podchodzi, i obawiają się złych wieści. Alan wstaje i ustępuje jej miejsca na krześle w poczekalni.

- Jak się czuje? - pyta Paula, która jest najśmielsza wobec Debory.

- Tak sobie. Mocno uderzyła się w głowę. Ma obrażenia mózgowiczaszki.

- O Boże! - woła Cris.

Mario zasłania twarz dłońmi i pociera powieki.

- To bardzo poważne? - pyta znów Paula.

- Muszą jej jeszcze zrobić dodatkowe badania i zostanie na obserwacji. Uderzenia w głowę zawsze są niebezpieczne. Ale wszystko mogło się skończyć dużo gorzej. Wygląda na to, że nie ma uszkodzeń wewnętrznych. Wyzdrowieje.

- Bogu dzięki! - wzdycha nieco uspokojona Cris.

Mario również oddycha z ulgą. Początkowo słowa matki Diany brzmiały znacznie groźniej.

- Jest jednak pewna rzecz, która martwi mnie bardziej niż uderzenie w głowę.

- Co takiego? - nerwowo dopytuje się Cris. Alan także marszczy brwi.

Paula i Mario wymieniają szybkie spojrzenia. Chyba wiedzą, o co chodzi.

- Lekarze próbują ustalić przyczynę omdlenia. Nie są jeszcze całkiem zgodni w tej kwestii. Tak jak wam mówiłam, muszą zrobić więcej badań. Ale najbardziej zaniepokoiło mnie to, że jeden z nich zapytał mnie, czy Diana ma problemy z jedzeniem.

- Jakie problemy?

- Nie wiem dokładnie. Wy coś wiecie? - Cris gładzi się ręką po brodzie w zamyśleniu, Alan nic nie mówi. Żadne z nich nie wie, o czym mowa. Paula i Mario znów wymieniają spojrzenia.

- Ty powiesz? - pyta ananasowa suguska swojego przyjaciela, który potakuje skinieniem głowy.

- Co ma powiedzieć?

Mario wzdycha i spogląda smutno na kobietę.

- Nie wiem, kiedy dokładnie to się zaczęło - zaczyna nerwowo. - My dowiedzieliśmy się podczas tego weekendu, że Diana czasem zwraca to, co zje.

Debora blednie. Cris i Alan wyglądają na mocno zaskoczonych.

- Jak to?

- Nie wiemy, jak często się jej to zdarza - wyjaśnia Maro. - Kilka razy miała też zawroty głowy.

Po oczach Debory widać, że jest bardzo zaniepokojona tym, co usłyszała.

- Miała zawroty głowy i wymiotowała?

- Tak. Ona nic nam nie chciała powiedzieć. Mario się dowiedział, a potem opowiedział mi o tym - dodaje Paula. - Właśnie się zastanawialiśmy, w jaki sposób moglibyśmy jej pomóc.

- To bardzo poważna sprawa! - wykrzykuje roztrzęsiona kobieta.

- Wiem - przyznaje dziewczyna. Czuje się winna, że nic nie zrobiła w tej sprawie.

Wszyscy milkną, próbując uporać się z nowymi faktami. Ci, którzy już wiedzieli, zastanawiają się, dlaczego wcześniej nie

porozmawiali o tym z matką Diany albo nie zmusili dziewczyny, żeby poszła do lekarza. Pozostali starają się jakoś oswoić z wiadomością.

- Nie mogę w to uwierzyć - szeptce Debora. - Moja córka ma anoreksję albo bulimię?

- Nie jesteśmy pewni, ale niewątpliwie ma jakieś problemy z jedzeniem - przyznaje bardzo przejęty Mario. - Od jakiegoś czasu miała duże wahania nastroju i bardzo schudła. Jednak z niczego nie zdawaliśmy sobie sprawy aż do tego weekendu, kiedy kilka razy dostała zawrotów głowy, a potem przyłapałem ją, jak zwracała.

- Nawet przez chwilę nie myśleliśmy, że to może być aż tak poważne... - zapewnia Paula.

- To fakt, że zeszczupiała. Myślałam, że po prostu przeszła na dietę, żeby dobrze wyglądać w bikini - mówi Cris wciąż pod wielkim wrażeniem tego, o czym się dowiedziała.

Matka Diany zwiesza głowę. Wszystko się na nią zważyło w jednej chwili. Kiedy rozwiodła się z mężem, obawiała się, że Diana może to bardzo przeżyć. Jednak biorąc poprawkę na jej charakter nigdy nie zauważyła niczego niepokojącego. Nadal była strasznie uparta, pyskata i zbuntowana, jak zawsze. Nie wywarło też na niej większego wrażenia, kiedy jej ojciec wyjechał po rozwodzie do Australii. A przynajmniej tak się wydawało. To dziewczyna o silnym temperamencie. Debora nie zauważyła niczego niepokojącego w związku z jedzeniem. Nie zna powodów, które mogłyby spowodować takie zachowanie córki.

- To moja wina - wybucha szlochem.

Przyjaciele patrzą na nią i czują, jak coś ściska ich w gardle.

- Niech się pani uspokoi. To nie jest niczyja wina. Takie rzeczy po prostu się zdarzają - pociesza Alan.

- Takie rzeczy się zdarzają... - powtarza za nim zgnębiona Debora. - Ale gdybym bardziej uważała na córkę, nie doszłoby do tego.

- Nie wiem, jakie pani ma układy z córką. Ale myślę, że to i tak by się zdarzyło, nawet gdyby spędzała z nią pani całe dni.

- Nie wiem.

- Co się stało, to się nie odstanie. Poza tym nie wiemy jeszcze, na ile poważny jest stan Diany. Dzięki Bogu, cios w głowę nie okazał się tak groźny, jak się obawialiśmy. Widziałem ją bez

przytomności przez długie minuty i obawiałem się najgorszego. Teraz nie ma co lamentować, trzeba działać. To jedyny sposób, w jaki możemy jej pomóc.

Kobieta znów podnosi głowę i patrzy w twarz zielonookiemu młodzieńcowi. Jego spojrzenie działa na nią uspokajająco. Paula też zerka na Alana, mile zaskoczona. Tym razem nie zachował się ze zwykłą u niego butą i arogancją. W tym tak trudnym dla wszystkich momencie potrafił stawić czoła sytuacji i pokazać Deborze, że trzeba czekać, a potem konsekwentnie działać.

- Masz rację. Ale serce mi pęka, kiedy pomyślę, że ona miała takie problemy, a ja nawet ich nie zauważyłam!

- Wyobrażam sobie. Ale trzeba być silnym.

Francuz kładzie jej rękę na ramieniu i uśmiecha się. Deborze udziela się nieco jego pewnością i odwzajemnia uśmiech.

- Ja chciałem panią przeprosić - wtrąca nieśmiało Mario. - Powinienem być panią zawiadomić, co się dzieje, jak tylko się dowiedziałem.

- Nie zamartwiaj się tym. To nie twoja wina. Poza tym myślę, że Diana i ja będziemy jeszcze bardzo cię potrzebować w najbliższych tygodniach.

Chłopak czerwieni się i uśmiecha smutno.

- Oczywiście. Proszę na mnie liczyć we wszystkim, w czym tylko będę mógł pomóc.

Kobieta wzdycha ciężko i znów wstaje.

- Muszę porozmawiać z lekarzami o tym, co mi powiedzieliście. Być może będą chcieli was o coś zapytać.

- Będziemy tutaj - zapewnia Paula.

Debora uśmiecha się i opuszcza poczekalnię. Po jej odejściu wszyscy milczą, aż wreszcie przerywa ciszę Mario.

- Dzięki, Alan - mówi do Francuza.

- Dzięki? Za co?

- Za to, że podtrzymałeś ją na duchu. Bardzo tego potrzebowała.

- Ach, o to ci chodzi. Zrobiłem chyba tylko to, co należało, nic ponadto. Nie masz za co dziękować.

Francuz klepie go po ramieniu i również wychodzi z poczekalni.

Paula odprowadza go wzrokiem.

To jeden z nielicznych przypadków, odkąd go zna, kiedy Alan zachował się jak osoba dobrze wychowana, szczerza i gotowa pomóc komuś w potrzebie. Musi przyznać, że przy tej okazji zyskał w jej oczach kilka punktów.

Pewnej kwietniowej nocy, w samolocie do Madrytu.

Ile mają godzin opóźnienia? Siedem?

Już nie wiedziała, co ze sobą zrobić na lotnisku. Starczyło jej czasu, by poznać na pamięć wszystkie sklepy portu lotniczego Charlesa de Gaulle'a.

Jednak przede wszystkim Paula poświęciła te godziny na rozmyślania. Po głowie tłukł się jej bez końca Alan na przemian z Anielem.

Nigdy się niczego nie nauczy. Jest specjalistką w komplikowaniu sobie życia i pozwalaniu, by inni jej je komplikowali.

Czemu Francuz ją pocałował? Taki miał kaprys. Co za palant!

Mimo że czuje łaskotanie w brzuchu na wspomnienie tamtej chwili, nie powinien był tego robić. Nikt mu na to nie dał pozwolenia, ani go nie prosił. W usta nie całuje się każdej!

Co za dziwny chłopak... Gdy o nim myśli, czuje zarazem pociąg i niechęć. Nigdy nie mogłaby z nim wejść w poważny związek, tego jest pewna.

- Zagramy w coś? - pyta Erica, która siedzi na sąsiednim fotelu.

- Nie mam ochoty.

- Proszę! Zagraj ze mną!

- Oj, nie nudź! Mówiłam ci już, że mi się nie chce.

Mała obraża się i kopie w oparcie fotela przed nimi. Na szczęście jest pusty.

Jednak w głowie Pauli oprócz Alana jest Angel i wszystko to, co wydarzyło się między nimi we Francji. Miała zamiar zadzwonić do niego, jak tylko wróci do domu, ale z powodu opóźnienia samolot wylądował dopiero o świcie. A to nie będzie najlepszy moment na poważną rozmowę. Choć nic nie usprawiedliwia tego, że uderzył Francuza, Paula czuje się winna wobec dziennikarza za to, przez co musiał przejść z jej powodu.

Jutro porozmawiają i okaże się, co dalej.

Bardzo cierpiała po swoich urodzinach, czując wielką odpowiedzialność. Nigdy nie lubiła wybierać.

- Zagramy?
- Mówiłam przecież, że nie, nudziaro.
- Nie obrażaj mnie!
- Nie obraziłam cię.
- Nazwałaś mnie nudziarą.
- Daj mi wreszcie spokój!

Paula zakłada słuchawki, nastawia muzykę na maksa, żeby nie słyszeć więcej Eriki, i zamyka oczy.

Tak naprawdę Angel to rewelacyjny facet.

Pomijając cios, jaki wymierzył Alanowi, wszystko, co zrobił do tej pory, zrobił dobrze. To ona wielokrotnie palnęła jakąś gafę, nie potrafiła się znaleźć.

Czemu zatem nie umiała się cieszyć swoim pierwszym razem tak, jak się tego spodziewała? Z przykrością przyznaje, że był to przede wszystkim seks i mało co ponadto. Nie tak powinno być za pierwszym razem, prawda? Przynajmniej nie dla niej. Tyle razy marzyła o tej chwili...

Otwiera oczy i wygląda przez okienko. Jest bardzo ciemno. Jednak po zielonym odblasku wnioskuje, że jej siostra ma na sumieniu kolejną psotę.

- Erica, oddaj mi komórkę!
- Masz nieprzeczytaną wiadomość.
- Co? Skąd wiesz?
- No popatrz tu! Ta koperta to wiadomość, prawda?

Dziewczyna wrywa małej telefon i sprawdza. Rzeczywiście, ma nieprzeczytaną wiadomość. Nie wie, kiedy ją dostała ani czyj to numer. Zaciekawiona, otwiera.

„Mam nadzieję, że podróż miło ci upłynęła i że dużo o mnie myślałaś. Zgadłem? Wciąż wracasz myślami do naszego pocałunku. Więc wysyłam ci następny. Do zobaczenia niebawem.”

To SMS od Alana. Domyśla się, że znów użył swoich tajnych dojsć, żeby zdobyć jej numer. Nie cierpi go! Kogo chce oszukać?

To nieprawda. Choć nie ma do niego ani krzty zaufania i nie znosi jego nieustającej bufonady, uśmiecha się i jeszcze kilka razy czyta wiadomość, nim wreszcie samolot wylądjuje w Madrycie.

ROZDZIAŁ 89

Tego samego czerwcowego *wieczora, gdzieś w mieście.*

To okropne uczucie czekać na telefon, który nie następuje. Patrzy na komórkę raz i drugi, sprawdza, czy na pewno działa, czy jest zasięg. Wszystko wydaje się w porządku. Co też dzieje się z Sandrą?

Angel dzwonił do niej już przeszło trzy kwadranse temu, wtedy odebrał ojciec, bo Sandra się kąpała. A jeśli don Anselmo zapomniał jej przekazać wiadomość? To jedna możliwość. Druga to taka, że prysznic się przeciąga ponad miarę. Ale przecież miała nawet nie myć włosów!

Jeśli nie odezwie się do niego w ciągu pięciu minut, zadzwoni jeszcze raz.

W czasie, gdy zastanawia się, co dzieje się z Sandrą, rozlega się dzwonek. Zaskoczony Angel idzie sprawdzić, kto to. Nikogo się nie spodziewał. Otwiera i oto ma ją przed sobą: w progu stoi Sandra!

- Co ty tu robisz? - pyta bardzo zdziwiony. - Jak weszłaś do budynku?

- Otworzył mi twój sąsiad. Bardzo przystojny chłopak, swoją drogą.

Dziennikarz marszczy brwi i gestem zaprasza ją do środka. Dwa całusy w policzek. Bardzo się cieszy, że znów ją widzi. Serce mu podskoczyło z radości, kiedy ją tu zobaczył.

- Dzwoniłem do ciebie, ale się kąpałaś.
- Tata mi mówił. Wybacz, że nie uprzedziłam o wizycie.
- Nic się nie stało. Obawiałem się, że ojciec zapomniał ci przekazać informacji. Miałem właśnie znów do ciebie dzwonić.
- No to już nie musisz.
- Cieszę się, że tu jesteś. Wolę rozmawiać z tobą osobiście niż przez telefon.

Uśmiechają się do siebie i siadają na sofie w salonie. Oboje mają sporo do powiedzenia. Są to ważne rzeczy, które nie dają im spokoju.

- Jestem dość zdenerwowana - przyznaje Sandra, patrząc w jego niebieskie oczy.

- Zdenerwowana? Dlaczego?

- To przez ojca - mówi z westchnieniem.

- Tak? Co się stało?

Dziewczyna przez chwilę się zastanawia, jak mu to powiedzieć.

Nie jest jej łatwo rozmawiać na takie tematy.

- Dowiedział się, że jesteśmy razem - wyznaje.

- Co? Jak to?

- Kiedy zadzwoniłeś, zapytał mnie, co nas łączy.

- I powiedziałaś mu?

- Nie. Zaprzeczyłam. Ale drażył, powołując się na plotki na nasz temat, które krążą po redakcji. I w końcu musiałam się przyznać.

- No to niefajnie... Bardzo źle to przyjął?

Angel sądzi, że zna odpowiedź. Dobrze wie, że według don Anselma nie należy mieszać pracy z życiem osobistym.

- No... dosyć.

Sandra nie wie, czy powtórzyć Angelowi całą rozmowę z ojcem.

- Co ci powiedział? Nie chce żebyśmy się umawiali?

- Coś w tym stylu.

„I planuje cię zwolnić”, myśli. Ale nie może mu tego powiedzieć w tych słowach. Tym bardziej, że to krzywdzące dla Angela i mogłoby wpłynąć w jakiś sposób na jego decyzję.

- Nic się nie martw. Jakoś się ułoży. Twój ojciec mnie lubi.

- Tak, to prawda - przyznaje z rezygnacją Sandra. - Ale ktoś z redakcji powiedział mu, że cię faworyzuję i że masz korzystniejszą sytuację z racji tego, że jesteś moim facetem.

- Co? Kto tak powiedział?

- Nie mam pojęcia. Ojciec nie chciał mi tego wyjawić.

- Ale wie, kto to był?

- Na to wygląda.

Angelo posępnije. Jeżeli don Anselmo musi wysłuchiwać podobnych skarg, nie dziwota, że wziął córcę za złe ten związek.

- Trudno będzie mu wytłumaczyć, że jesteśmy profesjonalistami i że nasza prywatna sytuacja nie wpływa na pracę.

- Bardzo trudno.
- Coś wymyślimy. Chodź.

Dziewczyna podchodzi do Angela, przytula się mocno. Czuje jego ręce na plecach i jego pierś przy swojej. Dodaje jej to otuchy.

- Jeżeli zobaczysz się z Paulą i zdasz sobie sprawę, że ją kochasz, nie będzie więcej problemów, Skończą się plotki.

Angel patrzy jej w oczy. Widzi jej rozterkę, obawy, świadomość, że wszystko między nimi może się skończyć w jednej chwili. Jednak on już postanowił.

- To się nie zdarzy.
- Jak to nie? Jeśli mnie porzucisz, wszyscy się dowiedzą, że masz inną dziewczynę. I plotki ustaną. A przynajmniej mój ojciec usłyszy, że już nie jesteśmy razem.

- Do mojego spotkania z Paulą nie dojdzie. Nie Kocham jej. Kocham ciebie.

Sandra czuje ściskanie w żołądku, musi się upewnić, że dobrze usłyszała.

- Możesz powtórzyć?
- Nie słyszałaś?
- Tak, ale chcę mieć pewność i smakować twoje słowa - wyjaśnia z uśmiechem.

Dziennikarz podchodzi do niej jeszcze bliżej. Ich oczy i usta są bardzo blisko.

- Nie umówię się z Paulą. Jedyną dziewczyną, która mnie interesuje i którą Kocham jesteś ty.

- Jesteś pewien? - pyta Sandra, a oczy jej błyszczą.

Całkowicie.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- Nie jestem już twoją „domniemaną” dziewczyną i staję się dziewczyną oficjalną?

- Tak. Nie jestem już twoim „domniemanym” chłopakiem, będę z tobą, dopóki ci się nie znudzę. Całkiem i wyłącznie twój.

Sandra wydaje tryumfalny okrzyk.

Nie wytrzymuje dłużej i rzuca się na Angela, przewraca go na sofę. Ich usta zespalają się w długim pocałunku. Dają porwać się namiętności, niemal nie starcza im czasu, by zaczerpnąć tchu, pozwalają ujść wszystkim emocjom, które nagromadziły się w nich podczas tego weekendu. Nie myślą już o niczym więcej, cieszą się sobą.

Znikają gdzieś ubrania, w powietrzu unoszą się jęki rozkoszy, czar bliskości powraca niczym na powrót odkorkowana magia. Muzyka ciał. Tysiące doznań, a każde z nich inne, nie do opisaniasia.

Nad miastem zapada zmrok.

W salonie Angela jest nawet cieplej niż na zewnątrz. Dziennikarz wstaje nago i włącza klimatyzację. Pierwszy powiew chłodnego powietrza sprawia mu wielką przyjemność. Stojąc, obserwuje Sandrę. Podobnie jak on, jest całkiem naga. Bez ubrania wygląda jeszcze piękniej. Uwielbia ją. Jej kształty i krągłości składają się w ciało doskonałe. Marzenie.

- Nie gap się tyle na mnie, bo się zużyję - mówi dziewczyna, zasłaniając się poduszką.

- Wcale nie patrzyłem na ciebie.

- Nie?

- Nie - mówi, podchodząc bliżej.

- Nie umiesz kłamać, kochanie.

„Kłamstwo” to słowo, którego Angel nienawidzi, a które ostatnio się do niego przyczepiło. Może przyszła już pora, by byli ze sobą całkowicie szczerzy co do niektórych okoliczności. Nieszczerość to nie tylko kłamstwo, również ukrywanie całej lub części prawdy.

Dziennikarz zakłada bokserki i siada na wolnym skrawku sofy obok Sandry. Dziewczyna kładzie mu głowę na kolanach i patrzy na niego czule. Jakże ma szczęście, że został jej chłopakiem. Znowu, jak dawniej.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczyna poważnie Angel.

- Ze mnie kochasz?

- Tak. Oczywiście, że cię kocham - odpowiada z uśmiechem i daje jej całusa w usta. - Ale poza tym jest coś, o czym chyba powinnaś wiedzieć.

- W porządku, zamieniam się w słuch. Mów - odpowiada lekko zaniepokojona.

- To dotyczy Katii.

- Katii? Co z nią?

Nie przypuszczała, że będzie to związane z piosenkarką. Kiedy przeczytała wywiad, jaki przeprowadził z nią Angel dla swojego poprzedniego czasopisma, uznała go za bardzo dobry, choć może nieco zbyt osobisty. Było to ewidentnym znakiem, że rozmówcy bardzo się lubią. Znając Katię i Angela, przystojnego, eleganckiego, błyskotliwego, nie zdziwiłoby ją, gdyby się dowiedziała, że coś między nimi było. Choć nie przeniknęło to nigdy do prasy. Czy właśnie to chce jej powiedzieć?

- Jak wiesz, poznałem ją trzy miesiące temu, kiedy robiłem z nią wywiad.

- Tak sądziłam.

- No więc... zaprzyjaźniliśmy się trochę.

- Jak bardzo?

- Hmm... To nie tak łatwo wyjaśnić - wyznaje z półuśmiechem. - Pozwól, że ci opowiem.

- Dobrze, wobec tego więcej ci nie przerywam.

- Dzięki.

- No dobra, opowiadaj wreszcie, co tam masz.

Domyśla się co teraz nastąpi. Powinno ją było zaniepokoić, że wszystko jest tak pięknie. Teraz powie jej, że sypiali ze sobą i że wciąż nie może o niej zapomnieć, i tak dalej.

- Dobrze - Angel nabiera powietrza i ciągnie dalej. - Katia miała nadzieję, że będzie z tego coś więcej niż zwykła przyjaźń. Można powiedzieć... że stało się to wręcz jej obsesją. I to dużą.

- Co ty mówisz? I doszło do czegoś między wami?

- Nie. Nic z tych rzeczy. Ale chęci jej nie brakowało. Ja wtedy umawiałem się z Paulą. Dochowałem jej wierności, choć przytrafiło się parę niejasnych sytuacji - przyznaje, podkreślając ostatnie słowa. - Sęk w tym, że znajomość między mną, a Katią nie skończyła się dobrze. Wręcz przeciwnie.

Sandra myśli przez chwilę. Nie takiej historii oczekiwała... W głębi duszy cieszy się, że między jej chłopakiem, a Katią nie doszło do niczego poważnego.

- Mówisz mi o tym, bo masz z nią przeprowadzić wywiad w tym tygodniu?

- Tak - potwierdza. - Uwierz mi, nie czuję do niej absolutnie nic. Ale znów się z nią spotykać, przeprowadzać wywiad... to dla mnie dosyć niezręczna sytuacja.

- Dla mnie również! - woła, wstając. - Nie dopuszczę do tego! Wystarczy mi już dotychczasowych problemów. Nie będę ryzykowała, że następna zwinie mi chłopaka sprzed nosa!

- Ale...

- Nie ma o czym mówić. Jutro zlecę to zadanie komu innemu - stwierdza Sandra, siadając na kolanach Angelowi. - Mogłeś mi wcześniej powiedzieć.

- Nie wiedziałem, jak zareagujesz.

Sandra całuje go, potem jeszcze raz i uśmiecha się.

- Tylko mi nie mów, że się mnie boisz.

- Oczywiście, że tak. Jesteś straszliwą Sandrą Mirasierra! Wszyscy o tym wiedzą.

- Tak mnie nazywają w redakcji?

- Ja nie. Oni.

Dziewczyna śmieje się zawadiacko. Całuje go w szyję i szeptem mu na ucho:

- A mnie się wydaje, że ty masz najwięcej powodów, żeby tak mówić.

ROZDZIAŁ 90

Tego samego czerwcowego wieczora, w szpitalu pod miastem.

Czekanie dłuży się w nieskończoność. Zawiadomili swoje rodziny o tym, co się stało, nie wchodząc jednak w szczegóły.

„Diana jest w szpitalu, bo uderzyła się w głowę. Ale czuje się już lepiej i jest z nią jej mama.” Tak brzmi oficjalny komunikat. Mario zadzwonił też do Miriam, która od razu wyruszyła do szpitala.

Debora wciąż wchodzi i wychodzi z poczekalni. Ostatnia wiadomość, którą dostała, jest taka, że jej córka zostanie w szpitalu na noc na obserwacji. Powiedziano jej, że za kilka minut będzie mogła ją zobaczyć.

- Moglibyśmy się zmieniać, żeby zostać tu całą noc - mówi Cris.

- Ja nie zamierzam nigdzie iść - odpowiada wciąż bardzo zmartwiony Mario.

- Będziesz musiał w końcu chwilkę odpocząć - radzi mu Paula. - Zresztą tobie najbardziej tego potrzeba. Patrz tylko jak wyglądasz... Może poproś jakiegoś lekarza, żeby obejrzał ci nogę.

- Tym się nie zajmuj. Nic mi nie jest.

- Wy oboje jesteście siebie warci. Uparci jak muły - obrusza się jego przyjaciółka, machając ręką.

Ale spuchnięta kostka jest ostatnią rzeczą, o jakiej myśli teraz Mario.

- Muszę się przebrać - wtrąca Cris. - Moje rzeczy są w domu twojego wujka, Alan.

- Ja też chcę się przebrać - dodaje Paula.

Francuz przysłuchuje się rozmowie dziewczyn, sącząc napój orzeźwiający. Przez cały czas, który spędzili w szpitalu, zastanawiał się w jaki sposób sprawić, by Paula potraktowała go poważnie. Ma wrażenie, że nie zna takiej możliwości. Choćby nawet uciął sobie

cały palec, nic by to nie pomogło. Skaleczenie zostało już zaklejone plastrem, o który poprosił jakąś młodą pielęgniarkę, której (pominąwszy długie rzęsy i dekolty) nie poświęcił zbyt wiele uwagi. Teraz nie jest w nastroju do flirtów.

- Możemy zrobić jedną rzecz. Ja pójdę z Paulą do domu wujka, zabierzemy wszystkie rzeczy i przywieziemy je wam do szpitala - proponuje Alan, wyrzucając pustą puszkę do kosza.

- Jak dla mnie, okej - zgadza się Cris.

- Weźcie też rzeczy Diany - dodaje Mario.

Alan patrzy na Paulę. Nie jest pewien, czy będzie chciała z nim sama jechać. Jednak dziewczyna rozwiewa jego wątpliwości, wstając i otwierając przeszkłone drzwi poczekalni.

- Do zobaczenia wkrótce, kochani. Dajcie znać, gdyby były nowe wieści - mówi w progę.

Bierze za rękę zaskoczonego Alana i razem wychodzą z poczekalni.

- Zostawiłeś auto na parkingu, prawda?

- Tak.

Kiedy przyjechali do szpitala, Alan podjechał terenówką aż pod główne wejście, żeby dowieźć Dianę jak najbliżej. Szybko przełożono ją na nosze, a przyjaciele towarzyszyli jej do środka. Francuz był jedynym, który został w samochodzie, żeby zaparkować na szpitalnym parkingu.

- Doskonale się sprawdziłeś wcześniej - mówi Paula po drodze.

- Kiedy?

- Kiedy rozmawiałeś z matką Diany.

- Była bardzo zdenerwowana i musiała usłyszeć, że nie jest winna temu, co dzieje się z jej córką.

- Powiedziałeś tak szczerze? Naprawdę myślisz, że to nie jej wina?

- Nie wiem. Ale to bez znaczenia. Czasem powody działania nie mają najmniejszego znaczenia.

Nie całkiem się z nim zgadza, ale nie jest to dobry moment na podobne dyskusje. Dla niej motywy są ważne. Zawsze lub niemal zawsze. Służą wyciąganiu wniosków, zrozumieniu wydarzeń. Paula uważa, że nie można winić matki Diany za to, że córka zwraca po posiłkach, bo pragnie być szczuplejsza. W rzeczywistości ani na chwilę nie przestała się zastanawiać nad przyczynami, które pchnęły Dianę do tego stanu. Zawsze była szczupła, choć miała też pewne

krańłości. Wygląda na to, że problem zaczął się ostatnio. Czy może to mieć jakiś związek z Mariem? Nie wie tego i być może wcale nie chce wiedzieć. Przynajmniej na razie.

Wehodaż na trzeci poziom parkingu, gdzie Alan zaparkował terenówkę. Wsiadają. Alan poprawia lusterko, które się przekrzywiło i rusza. Auto wyjeżdża z parkingu, a potem z terenu szpitala. Słońce zaczyna się skrywać za wieczornymi czerwcowymi chmurkami.

- Jesteś bardzo zmęczona? - pyta chłopak, przerywając milczenie, w którym pograżyli się na kilka minut.

- Tak, okropnie.

- Widać to po tobie.

- Po tobie też.

Rondo i skręt na lewo, w drogę prowadzącą do domu wujka Alana.

- Nie jestem zmęczony - uściśla Alan.

- Nie? W takim razie wyjątkowo poważny.

- Spędziliśmy kupę czasu w szpitalu. Niezbyt budujące miejsce.

- Ja też nie lubię szpitali.

- Poza tym mam kiepski dzień.

- Jak my wszyscy.

Słońce powoli zachodzi za horyzontem, zostawiając na niebie pomarańczowy pas, który stopniowo przygasa.

Znów zapada milczenie. Pauli opadają powieki i Alan prowadzi powoli, zerkając na nią od czasu do czasu kątem oka. Na szosie prawie nie ma aut.

- Śpisz?

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiada dziewczyna, wzdrygając się na swoim fotelu.

- Szkoda by było, gdybyś akurat teraz zasnęła.

- Dlaczego?

- Popatrz.

Chłopak wskazuje na zachodzące słońce. Ten zmierzch doskonale nadawałby się na jakąś pocztówkę.

- Jakie piękne niebo! - woła Paula.

- Tak, bardzo ładne.

- O rany, rewelacyjne!

- Jak ty.

Nie potrafił sobie tego odmówić. Musiał jej to powiedzieć. Kiedy na nią patrzy, nie potrafi myśleć o niczym innym. Nigdy nie poznał nikogo takiego jak ona.

- Daj spokój, Alan. Nie...

- Kiedy to prawda, jesteś śliczna - przerywa jej, cały czas uważnie ją obserwując.

- Patrz lepiej na drogę, bo zaraz się w coś wpakujemy i wrócimy do szpitala szybciej, niż planowaliśmy.

- A ty znowu to samo.

Młodzieniec wzdycha i wbija wzrok w szosę. Załamuje go, że Paula nie bierze na poważnie jego uczuć. Jednak wykorzystując puste pobocze, zjeżdża terenówką z jezdni i zatrzymuje się. -

- Co robisz? - pyta zaniepokojona dziewczyna.

- Dlaczego nie dasz mi szansy?

- Co?

- Patrz, jakie piękne słońce. Jak z folderu. Prosto na pocztówkę.

- Tak, już widziałam. Ale...

- To idealny moment i najlepsze miejsce, żebyśmy coś wspólnie zaczęli.

- Alan, ja...

- Czemu mi nie ufasz? Wiem, że ci się podobam. Że cię pociągam. Ale nie chcesz niczego ze mną zaryzykować.

- Nie wiem, po co mi to wszystko mówisz?

Francuz wzdycha. Nie zamierza jednak poddać się tak łatwo.

- Myślisz, że nie będę ci wierny? Ze przy pierwszej okazji rzucę cię dla innej? Tak właśnie myślisz?

- Ja nic nie myślę.

- Więc?

Tym razem to Paula wzdycha i szuka dobrego argumentu.

- Nie wiem, Alan. Nie bardzo wiem, co właściwie mam do ciebie, ale nie chcę z tobą chodzić. Czuję tak od dnia, w którym się poznaliśmy.

- Już wtedy zaczęłaś o mnie myśleć?

Paula nie wie, co odpowiedzieć. Wyrwało jej się coś, czego nie powinna była powiedzieć.

- Nie wiem.

- Właśnie, że wiesz bardzo dobrze. Ale nie chcesz się do tego przyznać. Podobam ci się, Paula.

- Podobają mi się w tobie niektóre rzeczy. Jesteś bardzo przystojny, atrakcyjny. I pewne cechy twojego temperamentu też mnie pociągają. Ale...

- Ale?

- Jest cała seria innych rzeczy, które mnie do ciebie zniechęcają.

- Jakich na przykład?

- Przecież wiesz. Twoja buta, arogancja, tupet... Brak powagi w momentach, które tego wymagają...

Dziewczyna milknie i patrzy w jego przepastne zielone oczy.

- Coś jeszcze?

- Nie wiem. Wywołujesz we mnie bardzo mieszane uczucia. Serce mówi mi, żebym uważała, żebym nie dawała ani kroku więcej w tym kierunku.

- Ale te uczucia przecież mogą się zmienić. Jak ja. Ja też nie muszę być zawsze taki sam.

- Żartujesz?

- Wcale nie. Nie mówię przecież, że zmienię się w całkiem nową osobę, ale mogę popracować nad niektórymi cechami. Ulepszyć je. A przynajmniej spróbować.

Paula uśmiecha się i znów spogląda w niebo.

- Wierzę ci, ale zarazem wiem, że nie mówisz mi całej prawdy.

Tym razem Alan nic nie odpowiada. Paula odwraca się do niego i napotyka jego spojrzenie. Znów to przyciąganie. Te motylki w brzuchu. Wrażenie, że chce czegoś niemożliwego, co nie może się zdarzyć. Nie może czy raczej nie powinno?

- Mam straszną ochotę cię pocałować - wyznaje Francuz.

Paula wzdycha. Ona też ma na to ochotę. Ale zarazem nie chce, nie może, nie powinna.

- Naprawdę ogromną. Coraz większą - szepce Alan, pochylając się ku niej.

- Alan, nie...

- Jeszcze większą.

Nowe westchnienie dziewczyny, która widzi jego zbliżającą się twarz. Powinna go powstrzymać. Musi to zrobić. To niemożliwe.

Ale zmierzch, jego urok, te wargi... Jego wargi są bardzo blisko. Nie chce, nie może. Ich usta delikatnie się muskają. Powolutku. Dotykają się. Zwierają w pocałunku.

Czują się nawzajem.

To zakazany pocałunek dla Pauli i bardzo upragniony przez Alana.

Pocałunek. Wstęp do jego szansy?

ROZDZIAŁ 91

Tego samego czerwcowego dnia, gdzieś za miastem.

Bill Murray wysiada z taksówki i całuje Scarlett Johansson. Zegnają się przy dźwiękach *Just like honey*. Ona ogląda się za nim po raz ostatni, a on wsiada do taksówki, która zawiezie go na lotnisko. Proste, ale doskonale zakończenie *Między słowami*.

Katia i Alex uśmiechają się. Irene ziewa.

- Podobało ci się? - pyta chłopak.
- Tak, bardzo.
- To najlepszy film Scarlett.
- Nie widziałam wszystkich, ale też mi się tak wydaje. To naprawdę dobry film. Będę go miło wspominać.
- A ja myślę, że jest dość płaski i przynudnawy - stwierdza Irene.
- Jeśli już go widziałeś i nie podobał ci się, po co oglądałeś go jeszcze raz?

Odpowiedź jest prosta. Bo nie zamierza zostawić go sam na sam z Katią. Z pewnością przy najmniejszej sposobności piosenkarka rzuci mu się na szyję. Nie ma wątpliwości, że po rozmowie w kuchni nastąpiła faza prawdziwej rywalizacji. Irene nie zamierza dawać rywalce żadnych forów.

- Bo naszedł mnie taki kaprys - odpowiada niechętnie. - Poza tym nie miałam nic lepszego do roboty.

Różowowłosa dziewczyna spogląda na nią i się uśmiecha. Ona doskonale wie, czemu Irene nie chce zostawić swojego przyrodniego brata sam na sam z nią. Zaczęło się coś w rodzaju wojny o Aleksa. Jedyne on sam zdaje się nie mieć o niczym pojęcia.

Katia wstaje i przeciąga się.

- Zupełnie nie mam ochoty wracać do domu. Ale się rozleniwiłam!
- Już zmierzcha. Czemu nie zostaniesz u nas na noc? — proponuje Alex.

- Nie, nie będę już wam robić kłopotu...
- Ale jaki kłopot! Przecież wczoraj my u ciebie nocowaliśmy - przypomina Alex z szerokim uśmiechem. - Naprawdę, zostań.
- Irene przygryza wargi i z trudem powstrzymuje się, żeby nie powiedzieć czegoś w zupełnie innym duchu. Najchętniej zaraz wyrzuciłaby stąd Katię. Ona na pewno coś knuje.
- Dobrze, wobec tego zostanę. Jeśli ty nie masz nic przeciwko temu... - postanawia Katia, spoglądając na Irene.
- Nie, nie, skąd. Jeśli o mnie chodzi, możesz spokojnie zostać - odpowiada zagadnięta, starając się ukryć przed bratem swoje prawdziwe emocje.
- Okej. Wobec tego zostaję. Spędzę u was noc.
- Super!
- Tak, tak, naprawdę wspaniale... - powtarza Irene, zaciskając ze złości zęby.
- Jak chcecie, przygotuję kolację, żeby odwdzińczyć się za waszą gościnność.
- Dobra. Ja w tym czasie wezmę prysznic, przyda mi się - stwierdza Alex, wstając.
- Jasne. Ty się kąp, a my się tu wszystkim zajmimy.
- Ja też mam coś do zrobienia. Będziesz więc musiała sama zrobić kolację - stwierdza Irene.
- Ty jak zwykle zrobisz wszystko, żeby się nie przemęczać... - obrusza się jej brat.
- Ej! A kto ostatnio zmywał?
- Lepiej nawet nie wspominać, bo do tej pory po twoim zmywaniu zostały w kuchni na podłodze kałuże.
- Katia uśmiecha się nerwowo.
- Nic się nie martw. Poradzę sobie sama. Już wiem, gdzie co trzymacie.
- Dobrze, ja potem pozmywam - proponuje Alex.
- A ja zrobię kawę - dodaje Irene.
- Katia kieruje się do kuchni, a rodzeństwo idzie na górę.
- Nadal jesteś na mnie obrażony za ten prysznic? - pyta Irene na schodach.
- Nie. To był przecież tylko żart. Już o tym zapomniałem.

- A za ziewanie na twoim ulubionym filmie?
- To już poważniejsza zbrodnia - odpowiada Alex z właściwym sobie czarującym uśmiechem. - Ale przecież nie zmuszę cię, żeby ci się podobało *Między słowami*.

Wygląda na to, że Alex jest w dobrym humorze. Na pewno dlatego, że Katia zostaje na noc. Irene obawia się, że pomiędzy nimi w każdej chwili może do czegoś dojść. Musi się pospieszyć! Ma przecież swoje atuty: jest ładna, sexy, bystra, wesoła... i zmieniła się. A przynajmniej dała to bratu do zrozumienia. Teraz jest trochę bardziej w jego typie. Jak Paula albo Katia. Czemu nie miałby się z nią związać?

- To dobry film. Ale czegoś mu brak.
- Jak dla mnie jest doskonały.

Docierają na górę i Alex wchodzi do swojego pokoju po świeżo ubranie, które założył po kąpieli. Irene idzie za nim do sypialni. Chłopak patrzy na nią zaskoczony, widząc, że zamyka za sobą drzwi.

- Możemy porozmawiać? - pyta nieśmiało. Jest zdenerwowana.
- Teraz? Właśnie szedłem pod prysznic.
- To ważne.

Alex dostrzega napięcie w jej głosie i oczach. Co takiego chce mu powiedzieć?

- Dobrze, porozmawiajmy. Wykąpię się potem.
- Dziękuję.

Chłopak siada na łóżku. Jego przyrodnia siostra podchodzi bliżej i siada koło niego.

- Co się stało?
- Nie domyślasz się?

Alex zastanawia się przez chwilę. Ale nic nie przychodzi mu do głowy.

- Nie.
- Nic we mnie nie zauważyłeś?

Chłopak obrzuca ją uważnym spojrzeniem, ale nadal nie ma Pojęcia, o co jej chodzi.

- Przefarbowowałaś włosy? Nigdy nie zauważam takich rzeczy.
- Nie żartuj. Nie chodzi o włosy.
- Ach, więc nie w tym sprawa?

- Jasne, że nie.
- O co zatem chodzi?

Irene wzdycha. Jest bardzo zdenerwowana. Jak nigdy. Wie, że czeka ją szczególnie trudna rozmowa. Gorsza nawet od tej, którą przeprowadzili trzy miesiące temu, gdy Alex wyrzucił ją z domu. Już wówczas wyznała mu miłość, ale on puścił jej wyznanie mimo uszu. Był do tego stopnia wkurzony, że nie zwrócił uwagi na jej słowa. Teraz okoliczności się zmieniły. I to bardzo. Choć jej uczucia nadal są takie same.

- Pamiętajsz, co wydarzyło się w marcu?
- Dużo rzeczy.
- Tak. Między innymi wprowadziłam się tutaj.
- Między innymi.
- Ponadto wyrzuciłeś mnie z domu.
- Chcesz teraz do tego wracać? To chyba nie jest najlepszy

moment, żeby...

- Nie, nie chcę do tego wracać - przerywa i kładzie mu dłoń na kolanie. - Ciężko mi wtedy było. Wolę tego nie wspominać.

- Ale sytuacja wyszła ci tylko na dobre. Bardzo się zmieniłaś od tamtej pory.

Dziewczyna uśmiecha się. Powoli zaczynają zmierzać we właściwym kierunku.

- Właśnie o tym chciałam powiedzieć. Trzy miesiące temu nienawidziliśmy się.

- No, może to za mocne słowo.

- Ja w każdym razie cię nienawidziłam. Ale to była taka... nienawiść zrodzona z namiętności.

- Co przez to rozumiesz?

- Że winiałam cię o wszystko: że źle mi szło w życiu, że wysłałeś mnie do Menidizabala. Nienawidziłam cię... bo cię kochałam.

Pisarz zastyga w bezruchu. Irene czuje, że nadszedł właściwy moment.

- Tak. Kochałam cię. I teraz, trzy miesiące później, nadal cię kocham. Pomimo wszystkiego, co się między nami wydarzyło, wciąż jestem w tobie zakochana.

ROZDZIAŁ 92

Tego samego dnia, o zmierzchu, w podmiejskim szpitalu.

Przyjaciel matki Diany częstuje ich cytrynowymi cukierkami. Mario i Cris grzecznie odmawiają. Mężczyzna chowa torebkę do kieszeni spodni i siada obok Debory. Stanowią nienajgorszą parę. Są niemal w tym samym wieku. Diego może kilka lat starszy. Fizycznie też dość do siebie pasują. Mimo wszystko Diana go nie lubi. Nie znają się za dobrze, tylko raz byli razem na zapoznawczej kolacji. Potem było jedynie kilka zdawkowych rozmów i nic ponad to.

Wszyscy nadal się niepokoją, zwłaszcza Mario, który nieodmiennie siedzi zgnębiony, ze zwieszoną głową.

- Nie możesz tak się przejmować - szepce mu na ucho Cris.
 - Wiem. Ale strasznie chciałbym wreszcie ją zobaczyć i żeby już stąd wyszła. Okropnie mnie dołuje, że ciągle tu leży.
 - Nic dziwnego, że się martwisz, ale Diana jest w dobrych rękach - próbuje go uspokoić Cris. - Może przejdziemy się wokół szpitala, żebyś się trochę odprężył?
 - Nie. Nie chce mi się chodzić. Zresztą z tą nogą...
 - Rzeczywiście, zapomniałam o twojej kostce. Bardzo cię boli?
 - Nie. Dopóki się nie ruszam.
 - W takim razie lepiej, żebyś odpoczął.
 - Jeśli chcesz, sama pójdz się przejść.
 - Nie, nie. Zostanę tu z tobą, dopóki nie wrócą Paula z Alanem.
- W tym momencie jakiś lekarz wchodzi do poczekalni i rusza w ich kierunku.
- Może pani teraz wejść do córki - zwraca się do Debory.
 - Tak? Naprawdę? Czuje się lepiej?
 - Ma jeszcze zawroty głowy, ale jest przytomna i chce się z panią zobaczyć. Powiedziała też, że bardzo chce zobaczyć Maria.

Cris, Debora i Diego z uśmiechem patrzą na chłopaka. Ten czerwieni się i nerwowo podnosi z krzesła. Kobieta również wstaje i wspólnie wychodzą z poczekalni.

- To jej chłopak? - pyta Diego.

- Słucham?

- Mario jest chłopakiem Diany? - ponownie pyta Diego Cristinę, która nie spodziewała się po nim takiego pytania.

- Tak - odpowiada cicho.

Nie wie, ile może mu powiedzieć. Czuje się dość niezręcznie, rozmawiając na takie tematy z kimś, kogo ledwie zna, a kto w dodatku jest partnerem matki Diany.

- Wygląda na dzielnego chłopaka.

- Bo rzeczywiście jest dzielny.

- Ma inteligentną twarz. Na pewno świetnie się uczy.

- Najlepiej w klasie.

- Tak? Nieźle. Diana zrobiła dobrą partię, z tego co widzę.

Co powiedziawszy, wybucha gromkim śmiechem. Potem nagle milknie. Jeszcze raz wyciąga paczkę cukierków i ponownie częstuje nimi Cris.

- Nie, dziękuję bardzo.

- Może przynieść ci kanapkę?

- Nie trzeba, naprawdę.

- Daj spokój, Cristina, ja stawiam. Wiem, że nic dzisiaj nie jedliście.

Nie myli się. Rzeczywiście jest głodna, ale nie ma przy sobie pieniędzy.

- Dobrze, jeśli pan nalega.

Na twarzy mężczyzny rozlewa się szeroki uśmiech, wstaje.

- Lubisz tosty z szynką i serem?

- Tak.

- Do tego coca-colę?

- Bardzo dziękuję.

Diego wychodzi z poczekalni przeszklonymi drzwiami, zostawiając trochę przestraszoną Cristinę. Kilka chwil później do poczekalni wchodzi matka z córką.

- Cześć, Cris! - woła nowo przybyła kobieta na jej widok i wita

ją dwoma całusami w policzek. - Co tu robisz sama? Gdzie jest Mario?

Dziewczyna nie wie, jak zareagować. Ta kobieta jest matką jej przyjaciela i Miriam, która z nią przyszła i stoi bardzo poważna z założonymi ramionami. Nie odezwała się dotąd ani słowem. Jej zachowanie jest wynikiem czegoś więcej niż wypadek przyjaciółki.

- Właśnie przed chwilą poszedł razem z Deborą zobaczyć Dianę.
- A reszta?
- Paula i Alan pojechali do domu po nasze rzeczy. A przyjaciel

Debory poszedł przed chwilą po coś do jedzenia.

- jak się czuje Diana?
- Chyba już lepiej. Zrobili jej badania i zostanie tu na noc. Tylko napędziła nam strachu - odpowiada, unikając tematu jedzenia.
- No ja myślę! Kiedy zadzwonił Mario i powiedział, że jest w szpitalu... mało nie dostałam zawału!

Kobieta siada na jednym z krzeseł w poczekalni. Miriam nadal stoi. Wciąż jeszcze nie odezwała się słowem. Jej matka za to wciąż zadaje jakieś pytania, aż wreszcie nadchodzi Diego z tostem w jednej i coca-colą w drugiej ręce. Wręcza wszystko Cris. Dziewczyna przedstawia sobie obecnych i staje obok najstarszej suguski. Ta jednak opuszcza poczekalnię pod pozorem, że musi pójść do łazienki. Cristina zostawia jedzenie i napój na jednym z krzeseł i idzie za nią.

- Miriam, poczekaj! - woła w korytarzu.

Jednak dziewczyna nie zwraca na nią uwagi i idzie szybko dalej. Wchodzi do toalety i zamyka za sobą drzwi. Cris czeka na zewnątrz. Chce z nią porozmawiać, pogodzić się, jeszcze raz poprosić o wybaczenie. Potrzebuje tego. Ma nadzieję, że Miriam, choć obrażona, też tego potrzebuje. Paczka sugusek nie może rozlecieć się w taki sposób. Dziesięć minut później Miriam otwiera drzwi toalety. Gdy widzi Cris, wygląda na zaskoczoną i próbuje na nowo schować się wewnątrz

kabiny. Jednak Cris blokuje drzwi nogą i uniemożliwia ich zamknięcie.

- Proszę cię, Miriam, porozmawiaj ze mną.
- Nie mam ci nic do powiedzenia.
- Proszę cię!

- Cris, nie mam ochoty z tobą gadać.
- Nie rób tego dla mnie, tylko dla całej paczki. Błagam cię, tylko minutę.

Najstarsza suguska wzdycha i opada na dwuosobową ławeczkę, która stoi w korytarzu pod ścianą. Cristina siada obok niej.

- No to słucham, czego chcesz?
- Jeszcze raz prosić cię o wybaczenie. Mam straszne wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało. Bardzo mi przykro.
- Zdradziłaś moje zaufanie i naszą przyjaźń.
- Wiem, wiem. To nigdy nie powinno się wydarzyć. Popełniłam błąd. Armando mi się podobał i...
- Nie wymawiaj nawet jego imienia. Nie chcę słyszeć o nim nigdy więcej.
- Tak strasznie mi przykro — mówi z westchnieniem. - Nigdy więcej o nim nie wspomnę.

- Ten dupek nie zasługuje, żebym po nim płakała. Ani o nim mówiła.

Przez chwilę obie milczą. Cris spogląda na przyjaciółkę, ale Miriam unika jej wzroku.

- Proszę cię, nie gniewaj się na mnie! Nie mogę cię prosić, żeby wszystko było tak jak przedtem. Popełniłam straszny błąd i powinnam za niego zapłacić. Ale możemy traktować się serdecznie i zobaczyć, czy z czasem nasza przyjaźń się odrodzi. Nie tylko ze względu na nas dwie, także ze względu na Paulę i Dianę. Jestem gotowa na wszystko. Błagam, Miriam, wybacz mi!

W tym momencie dziewczyna odwraca się i widzi pełne łez oczy Cris. Wzdycha ciężko i mówi:

- Ufałam ci. Wiedziałam, że między tobą a Armandem była szczególna chemia. W każdym razie widziałam to po tobie. Zdradzały cię oczy. Chociaż wy myślicie, że ja z niczego nie zdaję sobie sprawy, wiem więcej, niż wam się zdaje. Jestem najmniej bystra ze wszystkich, ale jednak nie całkiem tępą. Boli mnie, że muszę ci to mówić. Nie myśl, że nie. Bo on udowodnił tylko, że jest wieprzem, któremu jedno w głowie. Ale ty byłaś moją przyjaciółką i pomimo, że widziałam ten flirt między wami, ufałam ci, wierzyłam, że mi tego nie zrobisz. Cholera, ty byłaś Cris, jedną z najlepszych osób, jakie

kiedykolwiek poznałam i najlepszych przyjaciółek, jakie kiedykolwiek miałam. Nigdy bym nie przypuszczała, że jesteś zdolna do czegoś takiego. A jednak przez jedną chwilę nie wiem czego, skoro nawet się nie kochaliście, podeptałaś całą naszą przyjaźń, jedność naszej paczki, nasze kochane suguski. - Dziewczyna przełyka ślinę i wstaje. Patrzy jej prosto w oczy i zadaje ostatni zatruty cios. - Nie, nie zamierzam ci wybaczyć Cris. Bardzo mi przykro. I bardzo cię proszę, nie odzywaj się więcej do mnie.

Miriam oddała się powoli korytarzem. Tym razem nie musi już uciekać, wie, że nikt nie będzie jej ścigać. Zmroziła serce Cristiny i przeraziła ją tak bardzo, że ta nawet nie potrafi się rozplakać. Najzwyczajniej w świecie skamieniała.

Przykrywa usta dłonią i jak gdyby w ogóle nie istniała, przestaje myśleć.

ROZDZIAŁ 93

Tego samego czerwcowego dnia, w szpitalu za miastem.

Kiedy zobaczyła w drzwiach mamę z Mariem, po policzkach popłynęły jej łzy. Boli ją głowa i wciąż jeszcze jest trochę oszołomiona. Jednak emocje są tak wielkie, że Diana nie potrafi zapanować nad wzruszeniem. Debora przytula ją, a dziewczyna przeprosza za ciężkie momenty, które matka musi przeżywać z jej powodu. Mija dziesięć minut, podczas których niemal nie rozmawiają, a jednak bardzo wiele sobie przekazują. Mario stoi z boku, czekając na swoją kolej.

- Pójdę jeszcze porozmawiać z lekarzem. Zostawiam was samych na chwilę, żebyście omówili wasze sprawy - mówi kobieta, po- klepując chłopaka po ramieniu i opuszcza pokój.

Mario uśmiecha się słabo i zajmuje krzesło koło łóżka, na którym wcześniej siedziała Debora. Diana wyciąga rękę, a on chwyta jej dłoń. Jest zdenerwowany.

- Trzęsie ci się ręka - stwierdza dziewczyna, choć mówienie przychodzi jej z trudem.

- Wydaje ci się - odpowiada Mario, ściskając mocno jej palce.

- Ta, na pewno.

- Oczywiście.

Boli go, że widzi ją w takim stanie. Przyzwyczał się do jej żywotności, mocnego głosu, nieustannych rozkazów i pretensji. „Masz talent do wyprowadzania mnie z równowagi”. Patrzy teraz na nią, jak leży nieruchomo w łóżku z kroplówką podłączoną do ramienia, jak odzywa się ledwo słyszalnym głosem, i czuje, że coś ściska go za gardło.

- Gdzie reszta?

- Na dole. Pozwolili wejść tylko nam dwojgu. Pewnie nie chcą, żebyśmy za bardzo cię zmęczyli. Dlatego przyszła tylko twoja mama i ja. Potem wpuszczą resztę.

- Narobiłam wam wszystkim mnóstwo kłopotu.

- Nie mów tak! To mogło się przydarzyć każdemu z nas. Nie ma powodu, żebyś coś sobie wyrzucała.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda.

Z oczu Diany bije wielki smutek. Czuje się źle nie tylko wskutek uderzenia w głowę. Ma ogromne poczucie winy z powodu sytuacji, w którą wmieszała swoich przyjaciół i matkę.

- Teraz najważniejsze, żebyś wyzdrowiała.

- A potem co.

- Potem zobaczymy.

- Wiedzą już o jedzeniu?

Wyraz twarzy Maria po tym pytaniu zdradza go natychmiast. Nie spodziewał się tego. Nie chce jej okłamywać, musi powiedzieć prawdę.

- Tak.

- No to super...

- Lekarze zapytali twoją matkę, czy masz problemy z odżywianiem. Ona oczywiście o niczym nie miała pojęcia. Potem nas wypytywała.

- I wszystko jej powiedzieliście.

- Tak. Jest pogubiona i bardzo zmartwiona.

- Biedaczka. Ma przeze mnie mnóstwo kłopotów.

- Nikomu z nas nie jest łatwo.

Diana wypuszcza dłoń Maria i chowa rękę pod kocem.

- Przykro mi.

- Nie usprawiedliwaj się już, nie musisz tego robić.

- Ale ja... - głos mu drży przy tych słowach - źle się z tym czuję.

Jego oczy znów wilgotnieją. Chłopak wstaje z krzesła i siada na skraju łóżka. Szuka dłoni Diany pod kocem i znów ją ściska.

- Wszystko będzie dobrze - oświadcza z wielkim przekonaniem.

- Czuję się fatalnie z powodu tego wszystkiego...

- To zrozumiałe. Ale sama się przekonasz, jak szybko wszystko się polepszy. Będę przy tobie, możesz na mnie liczyć, cokolwiek będzie ci potrzebne.

Mario uśmiecha się. Choć na zewnątrz stara się być dzielny, w duszy umiera ze strachu. Jak wszyscy, jest bardzo zmartwiony

problemem Diany. Jednak w tym momencie, patrząc jej w oczy, uważa, że nie powinien ujawniać takich emocji, lecz wykrzesać z siebie całą siłę, jaką dysponuje, by dodać otuchy dziewczynie.

- Dziękuję. Bardzo cię kocham.
- Ja też.
- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.
- Pewnie byłabyś z kimś innym.

Po raz pierwszy, od kiedy do niej przyszedł, Diana uśmiecha się.

- Nikt nie potrafi się tak dobrze ze mną kłócić jak ty -
odpowiada, wypuszczając jego dłoń i ocierając oczy rękawem.

- Nigdy nie powiedziałaś mi niczego równie wzruszającego.

Chłopak pochyla się i całuje ją w usta. Powoli. Smakując tę chwilę, której tak bardzo pragnął. Jak strasznie za tym tęsknił przez ostatnie godziny!

Mario odsuwa się od Diany, która nadal ma zamknięte oczy.

- Zdaje się, że będę tu musiała przenocować - mówi półgłosem.
- Tak, słyszałem o tym. Ale to nic takiego.
- Jakies powody jednak muszą mieć.
- Ostrożność. Pewnie chcą ci jeszcze zrobić jakies badania.
- Pójdiesz do domu?
- Nie. Zostanę z tobą całą noc. Moja mama już wie.

Znów otwiera oczy i patrzy na niego z wdzięcznością.

- Dowiedzą się o nas.
- Myślę, że i tak już się domyślają. Zobacysz, że się. ucieszą.

Wreszcie zobaczą, że się z kimś umawiam.

- Jak się dowiedzą, że ze mną, pewnie już nie będą tacy zachwyceni.

Żartowała? Tak przypuszcza Mario. Jednak Diana obawia się nieco reakcji rodziców swojego chłopaka, kiedy powie im, że chodzą ze sobą. On jest taki rozsądny, inteligentny i odpowiedzialny... Akurat odwrotnie niż ona. A jeśli dodać do tego jej obecny stan, to raczej niewiele będą mieli powodów do radości.

- Moi rodzice będą tobą zachwyceni.
- Nie jestem tego taka pewna. Twoja mama nie raz mi mówiła, że jestem szalona.
- A nie jest tak?

- Jest.

- Moja mama poznała cię tylko jako przyjaciółkę Miriam. Nie wie jeszcze, do czego jesteś zdolna jako narzeczona jej syna.
Dziewczyna uśmiecha się i kładzie sobie dłoń na czole.

- Mam nadzieję, że się nie przerazi - stwierdza nieco mocniejszym głosem.

- To zobaczysz dopiero, jak ją zszokuje wiadomość, że planujemy ślub.
Diana aż podskakuje na łóżku.

- Co?

- Dużo o tym myślałem. Miałaś racje. Nie wiem, dlaczego od razu się nie zgodziłem. Kocham cię i chciałbym się z tobą ożenić.

- Jesteś pewien?

- Tak. Moje uczucia są bardzo jasne. Wiem, że czeka nas wiele ciężkich chwil, ale na pewno dobrych też całe mnóstwo. Niezależnie od tego, co się będzie działo, będę przy tobie.

Samotna łza spływa po policzku Diany, która oddycha głęboko i wypuszcza powietrze z zamkniętymi oczami.

- W takim razie, kiedy ślub?

- Hmm... Może w czerwcu za pięć lat?

- Kiedy skończysz studia?

- Kiedy oboje skończymy.

- Ja raczej nie sądzę...

- Ciii... Nie rozmawiajmy o tym teraz.

- Dobrze.

Mario znów się pochyla i po raz kolejny całuje ją w usta. Teraz całuje mocniej, bardziej namiętnie.

Otwierają się drzwi pokoju. To Debora w towarzystwie lekarza. Chłopak szybko odskakuje od Diany i wstaje.

- O, widzę, że naprawdę ci się poprawiło - stwierdza z uśmiechem kobieta.

Oboje się czerwienią, zwłaszcza Mario. Przyłapali ich.

- Mamo, to nie jest tak jak myślisz - mówi Diana, podnosząc się na łóżku.

- Nic się nie martw, nie mam nic przeciwko temu... Póki zdoła sprawić, że masz wszystko pozaliczane, będę zachwycona.

- Tylko dlatego?

- Nie. Trzeba przyznać, że jest bardzo przystojny. Masz dobry gust. Poza tym odnoszę wrażenie, że to bardzo sympatyczny i dobry człowiek.

- Mamo, ty już masz swojego faceta... - protestuje Diana udając, że się obraża. - Poza tym, nie zawstydzaj go.

Wszyscy troje spoglądają na chłopaka, który nie wie, gdzie ma podziąć oczy.

- Ja... - bełkocze Mario.

- Ty lepiej się nie odzywaj - przerywa mu dziewczyna.

Lekarz, Debora i Diana wybuchają śmiechem. Tylko Mario robi się coraz bardziej czerwony. Nie nawykł do takich rodzinnych scen.

Spłoszony patrzy na Dianę, ale w końcu uśmiecha się do niej.

Oboje wiedzą, że przed nimi wiele pracy i że będą musieli walczyć, by ich uczucie przetrwało te pięć lat, ale są szczęśliwi, że podjęli taką decyzję. Że obiecali sobie miłość przez cały ten czas.

ROZDZIAŁ 94

Tego samego czerwcowego dnia, *gdzieś za miastem*.

Kończy pakować rzeczy Cris i zarzuca sobie plecak przyjaciółki na prawe ramię. Na lewym ma swój. Alan obiecał się zająć rzeczami Diany i Maria.

Wcześniej Paula wzięła prysznic i przebrała się. Potrzebowała tego. Przez cały ten czas nie może przestać myśleć o tym, co wydarzyło się w aucie między nią a Alanem. Nie szukała tego ani nie przypuszczała, że przebywanie z nim sam na sam w samochodzie może doprowadzić do takiej sytuacji.

Niezły bigos!

Jeśli ma być sama ze sobą szczerą, musi przyznać, że podobał się jej pocałunek Francuza. Kiedy się całowali, czuła, że tak, że to jest możliwe, jest w nim coś, co ją pociąga... Ale również coś, co odpycha. Jednak gdyby się zmienił i zachowywał inaczej, szczerzej, normalniej, może mogliby zostać parą.

Zaryzykować? Dać mu szansę?

- Idziesz? Już jestem gotowy - mówi chłopak, stając w progu.

On również dźwiga na plecach dwa plecaki: Diany i Maria.

Przebrał się. Założył niebieskie dżinsy i czarną obcisłą koszulkę, która ładnie podkreśla jego bicepsy. Pokusa dla każdej dziewczyny.

- Zaraz.

Paula wychodzi z pokoju, idą razem długim korytarzem na pierwszym piętrze.

- Mam nadzieję, że niczego nie przeoczyłem - zauważa Alan, schodząc po schodach.

- Jeśli czegoś zapomnieliśmy, później nam przyniesiesz.

- Albo sami po to wróćcie. Przed nami całe lato, więc może kiedyś powtórzymy spotkanie, co?

- Nie wiem. Dom jest genialny, najlepszy jaki w życiu widziałam. Ale po tym wszystkim, co się w nim wydarzyło, mam do tego miejsca uraz.

- A przecież nawet nie zdążyłaś zobaczyć mieszkających tu duchów, które pokazują się nocą.

Oboje się uśmiechają.

Alan wygląda na spokojnego, ale to tylko pozory. Od kiedy ją pocałował, nie myśli o niczym innym. Poprosiła go o czas do namysłu. Jak długi? Nie wie, ale obiecała mu, że się zastanowi. Paula przyznała, że się jej podoba, że ją pociąga. Jednak nie jest pewna, czy chce coś z nim zaczynać. Musi się postarać, żeby miała do niego większe zaufanie, nie może teraz popełnić najmniejszego błędu.

Para dociera na parter i wychodzą z domu. Jest już całkiem ciemno. Razem oglądali zachód słońca, które skryło się za górami. Żadne z nich nie zapomni tej chwili.

- Może weźmiemy ferrari? - pyta już w garażu chłopak.

- Dobrze. Nigdy jeszcze nie jechałam takim wozem.

- To dobra okazja, żeby zacząć.

Alan otwiera bagażnik, wkładają do środka plecaki. Jednak właśnie w momencie, kiedy mają wsiąść, nadjeżdża jakieś auto. To aston martin jego wujka. Za kierownicą siedzi jego kuzynka, a obok niej druga dziewczyna. Osoba, której Francuz nie planował już nigdy w życiu widzieć.

Dziewczyny wysiadają z auta i podchodzą do Alana. Chłopak nie wierzy własnym oczom.

- *Mon chéri! J'avais grande envie de te voir!* - woła nowo przybyła.

- *Monique! Mais quest-ce que tu fais ici?*

Szwajcarka wita się, obejmuje go i całuje przeciągle.

Davinia uśmiecha się, Paula nic nie rozumie. Kim jest ta mówiąca po francusku dziewczyna i czemu u licha całuje Alana?

- *Ta cousine ma invité* - wyjaśnia radośnie - *Ele ma dit aue ça serait super, une vraie surprise. Cest fantastique d'être ensemble, nest-ce pas?*

X znów go całuje. Podczas tego pocałunku chłopak piorunuje wzrokiem Davinie. Zemściła się najokrutniej jak można.

- Mówi, że cieszy się, że mogła mu zrobić miłą niespodziankę i że znów są razem - tłumaczy Davinia Pauli, która jeszcze nie otrząsnęła się z szoku.

- To jego dziewczyna?

- Tak. Mieszka w Szwajcarii.

Alan uwalnia się z objęć Monique i spogląda na Paulę.

- To nie jest moja dziewczyna.

- To czemu cię całuje?

- Bo...

Ale w tym momencie młoda Szwajcarka zachodzi go od tyłu i obejmuje, opierając ręce na klatce piersiowej. Potem z zaciekawieniem patrzy na Paulę.

- *Qui est cette fille? Est-ce-qu'elle travaille à la maison?*

Alan waha się, nie wie co odpowiedzieć. Znalazł się w oku cyklonu, z którego nie może uciec.

- Pyta, kim jesteś. Czy tu pracujesz - tłumaczy znów Davinia, która nie potrafi ukryć szerokiego uśmiechu.

Paula nie może dłużej znieść tej sytuacji. Tego już naprawdę za wiele.

- Powiedz jej, że jestem dawną znajomą twojego kuzyna, która właśnie miała wyjechać, i o której Alan powinien zapomnieć na zawsze.

W czasie gdy Davi tłumaczy dziewczynie, co powiedziała Paula, ta wsiada do ferrari i z trzaskiem zamyka drzwiczki, aż wprawia w drżenie lusterko. Francuz wzdycha i też wsiada do wozu.

- *Où vas-tu, mon amour?* - pyta Monique, opierając się o maskę. - *Je suis venue pour être ensemble tous les deux!*

Alan nie odpowiada. Rusza i z piskiem opon wyjeżdża z garażu.

- To nie jest moja dziewczyna - upiera się, kierując się w kierunku szosy prowadzącej do szpitala.

- Tak.

- Naprawdę, Monique nie jest moją dziewczyną. Zerwaliśmy kilka miesięcy temu.

- Wygląda na to, że ona o tym nie wie.

- Nie jest za bystra.

-To raczej tobie zabrakło refleksu.

Paula jest bardzo zdenerwowana. Przeszukuje swój plecak i wy-
ciąga paczkę papierosów. Bierze jednego i wkłada do ust. Alan
zabiera jej go natychmiast.

- W tym aucie nie wolno palić. Zresztą palenie szkodzi.

I wyrzuca papierosa przez okno.

- Co robisz? Znowu? - krzyczy, wkurzona.

- To dla twojego dobra.

- Dla mojego dobra lepiej by było, żebyś nie był kobieciarzem.
Nie miał dziewczyny, narzeczonej czy kochanki w każdym kraju,
i żebyś zamiast dupkiem, okazał się czarującym facetem, z którym
warto coś zaryzykować!

Krzyki Pauli tłuką się Alanowi po głowie. Nie potrafi powiedzieć
ani słowa na swoją obronę. Nie raz już to słyszał, ale nigdy nie
bolało tak mocno.

Przez kilka minut się nie odzywają.

- Przepraszam, że krzyczałam - odzywa się dziewczyna, gdy
podjeżdżają pod szpital.

- Nie szkodzi. To moja wina.

- Tak, zgadzam się. Ale mimo wszystko należy zachować pewne
formy.

Alan przygląda się jej. Ona omija go wzrokiem. Choćby miała to
być ich ostatnia rozmowa, Alan postanawia powiedzieć jej całą
prawdę.

- Monique nie jest moją dziewczyną - powtarza po raz trzeci. -
Była nią. Zupełnie o niej zapomniałem. Natomiast prawdą jest, że
źle z nią postąpiłem. Tego lata planowałem odwiedzić ją w Szwaj-
carii... ale potem poznałem ciebie. Wtedy zmieniłem plany
i przyjechałem do Hiszpanii. Tylko ze względu na ciebie. Okłamałem
Monique i przestałem do niej dzwonić. Moja kuzynka chciała się
zemścić za różne nasze nieporozumienia i zaprosiła ją, żeby uprzykrzyć
mi życie.

- Alan, nie potrzebuję żadnych twoich wyjaśnień.

- Rozumiem, że się obraziłaś...

- Nic nie rozumiesz. Nie umiesz postępować z ludźmi. Być może
i jesteś dobrym człowiekiem, może nawet potrafiłbyś kogoś pokochać
naprawdę. Ale na ten moment nikt przy zdrowych zmysłach by się

z tobą nie związał. No może z wyjątkiem takiej idiotki jak ja, która o mały włos, a dałaby ci szansę.

Patrzą na siebie przez chwilę.

- To znaczy, że definitywnie mnie odrzucasz, tak?

- Tak. Bo jeśli dam ci szansę i zakocham się w tobie, z pewnością skończę tak jak ta biedna dziewczyna ze Szwajcarii, którą oszukałeś.

Ferrari podjeżdża pod szpital.

- Domyślam się, że to już koniec.

- Coś, co nigdy się nie zaczęło, nie może się skończyć.

Alan uśmiecha się na tę przemyślną odpowiedź i parkuje przed głównym wejściem, w tym samym miejscu, w którym zostawił samochód, kiedy przywieźli tu Dianę. Cris siedzi zgnębiona na ławce przed budynkiem, poruszona tym, co usłyszała od Miriam. Widzi nadjeżdżające auto i podchodzi bliżej.

Paula i Francuz wysiadają i witają ją smętnie.

- Co się wam stało? - pyta Cris, widząc ich miny.

- Nic - odpowiada Paula, ściskając ją.

- Na pewno?

- Tak. - Uśmiecha się, patrząc jej w oczy. - A co z tobą?

Wyglądasz nie najlepiej.

- Nic mi nie jest.

Ale to nieprawda. Nie mogąc dłużej nad sobą zapanować, cytrynowa suguska wybucha rozzwierającym szlochem. Zaskoczona jej reakcją, Paula obejmuje ją mocno.

W tym czasie Alan wyciąga plecaki z bagażnika i układa na ziemi. Potem wsiada do ferrari i na wstecnym szybko odjeżdża spod szpitala, zostawiając za sobą rozpacz i zamieszanie.

ROZDZIAŁ 95

Tej samej czerwcowej nocy, gdzieś za miastem.

Chowa saksofon do futerału i zwilża wargi śliną. Już od paru dni nie grał i zatęsknił za tym.

Alex wychodzi ze swojego pokoju i idzie korytarzem. Dociera do sypialni Irene, puka i czeka niespokojnie. Nikt nie odpowiada. Powoli otwiera drzwi i zapala światło. Jego przyrodnią siostra jeszcze nie wróciła do domu i nie jest pewien, czy kiedykolwiek wróci.

Choć jest mu smutno, wie, że Irene czuje się jeszcze gorzej. Odrzucenie przez ukochaną osobę to jedno z najbardziej gorzkich doznań, jakie zdarzają się w życiu, zwłaszcza jeśli uczucie trwa od dawna, tak jak to podobno było w jej przypadku. Jeszcze gorzej, jeśli mieszka się pod jednym dachem.

Przeżył to z Paulą. Jeszcze pamięta, jak spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała, że nic do niego nie czuje.

Teraz dla odmiany to Alex znalazł się po drugiej stronie, to on jest tym złym, który mówi, że odrzuca czyjeś uczucie. Ale co innego mógł powiedzieć Irene?

Nie chodzi o to, że mu się nie podoba, jest fantastyczna. Docenia też metamorfozę, którą przeszła w ostatnich miesiącach. Zrobiło to na nim wielkie wrażenie. Rzecz w tym, że nie jest zakochany w Irene i nigdy nie zdecydowałby się na związek z nią. Jest jego przyrodnią siostrą!

Dla niej to niemal bez znaczenia, sprawa drugorzędna, jak kolor oczu, rozmiar buta czy fryzura. Liczy się przecież, że są dziećmi zupełnie innych rodziców, w ich żyłach płynie inna krew, dlatego też nie ma przeciwwskazań, by zostali parą.

Rozmowa zaczęła się bardzo spokojnie. Serdecznie. Kulturalnie. Deklaracja niemożliwej miłości. Skończyła się jednak niczym cisza

przed burzą. Skończyła się, kiedy Irene cisnęła o ziemię szklanym wazonikiem, który roztrzaskał się w drobny mak. Potem z krzykiem wybiegła z pokoju i z domu. Nie wróciła na kolację, nie zadzwoniła.

Chłopak wraca do swojego pokoju. Niedobrze. Choć jego siostra trochę przesadziła na koniec, nie żywi do niej urazy. Chciałby, żeby wróciła i żeby wszystko było jak dawniej, jak w tym ostatnim miesiącu, kiedy tyle mu pomogła przy księżce. Bez niej wszystko nie poszłoby tak dobrze.

Kładzie się na łóżku i po ciemku rozmyśla o Irene.

- Alex, śpisz? - pyta półgłosem Katia, która zagląda do sypialni, widząc otwarte drzwi.

- Nie, wejdź. Zapal światło, jeśli chcesz.

Piosenkarka wciska przycisk, podchodzi do łóżka i siada na skraju.

Dowiedziała się o wszystkim. Alex opowiedział jej przy kolacji. Z początku nie chciał, ale w końcu nie wytrzymał. Choć Katia cieszy się, że Irene nie udało się zrealizować swoich planów, mimo wszystko jej współczuje. Rozumie ją. Taka odmowa bardzo boli. Przytrafiło się jej to samo z Angelem i cierpiała straszliwie całymi dniami.

- Słyszałam, jak grałeś na saksofonie.

- Tak, przepraszam, jeśli cię obudziłem.

- Nie, nie obudziłeś. Nie mogłam zasnąć - wyjaśnia z uśmiechem. - Cudownie grasz.

- Dziękuję. Taki mam sposób na oderwanie się od rzeczywistości.

- Kiepsko się czujesz, prawda?

- Tak, to z powodu Irene.

- Nie dziwię się. Jest przecież twoją przyrodną siostrą.

- I to akurat teraz, kiedy wszystko szło tak dobrze, kiedy się szanowaliśmy, pracowaliśmy wspólnie przy jednym projekcie...

- To nie twoja wina. Człowiek nie może się zmusić do uczucia.

Oszukiwałbyś ją i siebie.

- Wiem.

Młody pisarz wzdycha i spogląda na Katię, która ma na sobie piżamę Irene. Jest bardzo miła i nie przestaje się uśmiechać.

- Twoja siostra wróci i wszystko sobie wyjaśnicie. Przekonasz się.

- Mam nadzieję.

- I choć to mało odkrywczе stwierdzenie: życie toczy się dalej.
- Tak, nie ma innego wyboru, trzeba dalej żyć.
- A nawet może się okazać, że z czasem podobne sprawy wychodzą tylko na korzyść.

Katia kładzie się obok Alexa. Chłopak nie spodziewał się tego. Jej dłoń gładzi go po kolanie.

- Co robisz - pyta, zmieszany.

- Gładzę cię po nodze.

Piosenkarka waha się przez chwilę, widząc reakcję chłopaka. Nie wygląda na zbyt zadowolonego. Jednak nie przerywa pieczyoty, drugą ręką przeciąga mu po włosach.

- Jesteś strasznie spięty. Czemu się nie rozluźnisz?

- Bo mnie dotykasz.

- Nie podoba ci się?

- Pewnie, że mi się podoba.

- Więc?

- Ja...

- Nie podobam ci się?

- Nie. To znaczy miałem na myśli, że nie o to chodzi. Podobasz mi się.

- To o co?

Alex siada. Katia idzie jego śladem i również się podnosi.

- To po prostu nie jest dobry moment - stwierdza.

Różowowłosa dziewczyna słucha tego z rezygnacją. Koniec końców Irene udało się stanąć na drodze ich romansu. Jednak Alex ma rację. Po tym, co wydarzyło się między nim i jego siostrą, moment nie sprzyja podobnym uniesieniom.

- Rozumiem.

- Cieszę się. Bardzo mi przykro.

- Nie musisz mnie przeproszać, bo źle się będę czuła. A jedno złamane serce na dziś wystarczy - mówi z uśmiechem.

Katia wstaje i podchodzi do drzwi pokoju.

- Czekaj! - woła za nią chłopak. - Nie odchodź.

Młoda piosenkarka odwraca się wyczekująco.

- Co się stało?

- A może zaśniemy razem?

- Co?
- Oczywiście jeśli chcesz. Nie pytaj mnie o powody, ale mam ochotę dziś spać obok ciebie.

To była ostatnia rzecz, jakiej Katia się spodziewała.

- Naprawdę chcesz, żebym tu spała?

- Tak, proszę.

- No... dobrze, niech będzie.

Dziewczyna gasi światło i znów podchodzi do łóżka.

- Z której strony wolisz? - pyta ją Alex, przesuwając się na środek.

- Wszystko jedno. Z tej, którą mi zostawisz wolną.

- W takim razie otrzymujesz stronę lewą. - I kładzie się po prawej.

Zdenerwowana piosenkarka układa się powoli. Ich twarze znajdują się naprzeciw siebie. Słabe światło, wpadające przez okno pokoju, pozwala im nawzajem się widzieć.

- Nie przeszkadza ci, że tak śpimy?

- Nie. Dobrze mi. A tobie?

- Też.

Przez kilka sekund nie zamykają oczu. Katia walczy z pokusą pocałowania go. Alex walczy z dziwnym poczuciem, że odrzucił jednej nocy na dwa różne sposoby dwie fantastyczne dziewczyny, które chciały dwóch różnych rzeczy. Smutno mu, że z Irene tak się skończyło, a zarazem jest szczęśliwy, że ma u swego boku Katię.

Pisarz zamyka oczy jako pierwszy. Zaraz po nim to samo robi piosenkarka.

- Dobrej nocy, Katiu.

- Dobrej nocy.

I choć w najbliższych miesiącach los szykuje im wiele niespodzianek, tej nocy zasypiają oboje w poczuciu, że być może wkrótce zaczną się między nimi piękna miłosna historia.

ROZDZIAŁ 96

Pewnego czerwcowego ranka, gdzieś w mieście.

Wstała wczesnie. Pościeliła łóżko, wzięła prysznic i ubrała się: biała bluzka, dopasowana spódniczka, wysokie obcasy. Wypiła kawę i zjadła razowe tosty z masłem. Wzięła auto i pojechała do pracy jak każdego innego dnia. Jednak dla Sandry nie będzie to zwykły poniedziałek.

Ledwie zdążyła rzucić ojcu suche „dzień dobry” i „idę do redakcji”. Wczorajsza rozmowa wciąż wisi w powietrzu.

W redakcji wszyscy witają ją z szacunkiem. Niektórzy się jej boją, inni nie mają wystarczająco zaufania, jeszcze inni zwyczajnie są zajęci pracą. Wśród nich Carlota Sanchez. To ją wybrała. Młoda, niedawno zatrudniona dziewczyna, która wydaje się być obdarzona pewnymi przydatnymi w fachu dziennikarza talentami. Sandra każe ją wezwać do swojego gabinetu, gdzie obie prowadzą ożywioną rozmowę, podczas której Carlota otrzymuje nowe zadanie. Dziewczyna z radością przyjmuje polecenie szefowej: ma przygotować reportaż o Katii i Alejandrze Oyola do niedzielnego dodatku. Super!

Kiedy Carlota wychodzi z gabinetu, inny pracownik redakcji zawiadamia Sandrę, że naczelny „La Palabra” zwołał zebranie, które rozpocznie się za dziesięć minut. Sandra dziękuje mu. Zamyśla się na chwilę. Tak, to już postanowione, nie zamierza teraz się cofać. O wskazanej godzinie dziewczyna opuszcza swój gabinet i kieruje się do sali zebrania. Ojciec już siedzi w swoim fotelu u szczytu długiego stołu, za chwilę powie, czego oczekuje po swoim zespole w nadchodzącym miesiącu i wysłucha ich propozycji i pomysłów.

Don Anselmo wita się chłodno z córką. Sandra zajmuje miejsce naprzeciwko ojca.

Dziennikarze schodzą się stopniowo, łącznie z Angelem, który uśmiecha się zarówno do niej, jak i do naczelnego, i siada na krześle

po lewej stronie Sandry. Don Anselmo nie odpowiedział na jego uśmiech, zachował dystans. Ona za to puściła do niego konspiracyjne oko.

Poprzedniego wieczora zjedli wspólnie kolację, a po dość wesołym deserze dziewczyna wróciła do domu. Oboje mają za sobą weekend pełen gwałtownych przeżyć. Teraz muszą stawić czoło kolejnemu problemowi: przekonaniom don Anselma, któremu nie podoba się, że się spotykają, i plotkom w redakcji na temat faworyzowania Angela przez Sandrę.

- Wszyscy są? - pyta naczelny, przeliczając zebranych wzrokiem.

Tak. Cała sekcja kierowana przez jego córkę siedzi już przy stole.

Szczególnie uważne spojrzenie posyła Angelowi, z którym zamierza porozmawiać po ogólnym zebraniu. Przykro mu bardzo z powodu tego, co zamierza zrobić, ale nie ma wyboru. Mężczyzna wstaje, zamyka drzwi sali i wraca na swój fotel. Obrzuca wszystkich spojrzeniem i zaczyna:

- Jestem bardzo zadowolony z waszej pracy. Odwaliliście kawał dobrej roboty. Jesteście młodzi, pracowici i umiecie opracować należycie każdą wiadomość. Gratuluję wszystkim, a w szczególności Sandrze Mirasierra, która tak dobrze wywiązuje się ze swoich zadań.

Don Anselmo zaczyna klaskać i reszta zebranych przyłącza się do niego, choć nie wszyscy zgadzają się z tym, co powiedział. Wzrokiem oddaje głos córce.

- Dziękuję bardzo. Tak, to prawda: doskonale nam idzie i ja też jestem bardzo zadowolona z wyników. Dziękuję wszystkim, bo jest to praca zespołowa i każda dobra lub zła okoliczność jest wspólnym problemem. Oczywiście, jako kierowniczka działu wiem, kto daje z siebie więcej, a kto mniej. Jednak wszyscy pracujemy dla dobra tej samej sprawy.

Dziewczyna robi małą przerwę, podczas której bierze łyk wody i ciągnie dalej:

- Nim zaczniemy omawiać plany na lipiec, jeśli można don Anselmo, chciałam jeszcze poruszyć trzy sprawy, które dotyczą kończącego się miesiąca.

- Oczywiście, proszę bardzo.

- Po pierwsze chciałam zakomunikować panu, don Anselmo, Pewną zmianę.

- Zmianę? Jaką?
- Carlota zastąpi Angela, jeśli chodzi o przygotowanie reportażu na temat Katii i pisarza Alejandra Oyola.

Naczelny nie rozumie, co się dzieje. Ten reportaż zlecił Angelowi osobiście, a nikt nie skonsultował z nim tej zmiany. Kilka dni wcześniej rozmawiał ze swoim kolegą Jaime Suarezem, dyrektorem czasopisma, w którym wcześniej pracował Angel. Tamten opowiedział mu, że chłopak flirtował z Katią i choć romans nie rozwinął się w pełni, zawsze była możliwość, że jednak do czegoś między nimi dojdzie. Przeczując, że Angel umawia się z jego córką, pomyślał, że pojawienie się między nimi piosenkarki może zakłócić ich rodzący się związek. Była to jedynie nieśmiała możliwość, ale niczego nie tracił, wysyłając chłopaka na wywiad.

- Jeśli ty tak postanowiłaś, a oni się zgodzili, nie mam nic przeciwko temu - odpowiada don Anselmo, który mimo wszystko jest zadowolony, bo w obecnej sytuacji posunięcie Sandry ułatwia mu sprawę.

Angelowi zostało tylko kilka godzin na stanowisku redaktora w jego gazecie i im szybciej inni przejmą jego zadania, tym lepiej.

- Rozmawiałam już z obojgiem i wszystko jest wyjaśnione.

Angel patrzy na Carlotę i uśmiecha się do niej, podnosząc kciuk na znak zgody.

- Co jeszcze? - pyta naczelny.

- Dobrze. — Dziewczyna znów pociąga łyk wody i mówi. — Nie wiem, czy zasłużyłam sobie na te wcześniejsze oklaski.

- Bez wątplenia. Pracujesz bardzo dobrze i sekcja działa bez zarzutu - zapewnia ją ojciec.

- Jeśli tak jest, to nie rozumiem, dlaczego niektórzy uważają, że faworyzują pewne osoby z mojego działu.

- Sandra, to poufna sprawa i nie uważam, żeby...

- Pozwól mi skończyć - przerywa mu gwałtownie, nie zauważając nawet, że przeszła na ty, czego nigdy nie robi w pracy.

Mężczyzna krzyżuje ramiona na piersi i gestem zaprasza ją, by mówiła dalej.

- Tak jak mówiłam, niektórzy z was uważają, że moje decyzje nie są sprawiedliwe, lecz faworyzują pewne osoby. To nieprawda.

Nigdy w życiu nie użyłabym swojego stanowiska, żeby kogoś faworyzować. Jestem waszą zwierzchniczką i pierwszą odpowiedzialną tu osobą za sprawiedliwy podział zadań i przywilejów. Jeśli uważacie, że tak nie jest, należało porozmawiać o tym ze mną osobiście i wszystko bym wam wyjaśniła. Plotki rodzą jedynie kolejne plotki, coraz dalsze od stanu faktycznego.

Przy jej słowach panuje cisza jak makiem zasiał. Teraz wszyscy spoglądają po sobie szukając winnych.

- Jestem przekonany, że większość osób obdarzy cię zaufaniem w stu procentach - zauważa ojciec, pocierając nerwowo ręce.

- Ty na przykład?

- Ja? Oczywiście. Wiele razy ci to mówiłem. Gdybym ci nie zaufał, nie otrzymałabyś tak odpowiedzialnego stanowiska.

Sandra uśmiecha się i wstaje.

- Wybacz, ale ośmielę się wątpić. A ponieważ nie jestem pewna, czy dyrektor naczelny „La Palabra” ma pełne zaufanie do mnie, do moich kompetencji i posunięć zawodowych, a w dodatku nie szanuje mojej wolności osobistej, do której mam prawo jako osoba pełnoletnia, składam wymówienie.

Po sali przebiega pomruk, wszystkie oczy skierowane są na Sandrę.

Jej ojciec siedzi oniemiały. Nie wierzy własnym uszom. Angel również patrzy na Sandrę w osłupieniu. Nie spodziewał się, że jego dziewczyna zrobi coś takiego. Chyba oszalała!

- Nie przyjmuję twojej rezygnacji.

- Jest nieodwołalna. Rezygnuję z pracy tutaj.

- Nie możesz tego zrobić! - krzyczy naczelny w napadzie furii.

- Owszem, mogę! A także to!

I na oczach całej sali pochyla się ku Angelowi i zaskakuje go długim pocałunkiem w usta. Pomruk cichnie i znów panuje niesamowita cisza.

Kiedy się rozdzielają, dziewczyna zapina sobie guzik bluzki, który rozpiął się podczas pocałunku, i sztywno wyprostowana, nie oglądając się na nikogo, opuszcza salę zebrań.

Angel wzrusza ramionami, wstaje z krzesła i idzie za nią. Przed odejściem żegna wszystkich i oświadcza, że również rezygnuje z pracy.

ROZDZIAŁ 97

Tego samego czerwcowego poniedziałku, gdzieś w mieście.

Siedząc na ławce, chowa się za okularami przeciwsłonecznymi. Dostał je od wujka, kiedy przyjechał prawie miesiąc temu. Założył je bo, choć za nic w świecie by się do tego nie przyznał, tej nocy płakał i ma zapuchnięte oczy. Od jak dawna już nie płakał? Nawet nie pamięta. Trzy czy cztery lata. Wtedy nie miał po temu powodów. A jeśli nawet je miał, przechodził nad nimi do porządku. Prowadził życie doskonałe, bardzo wygodne. O miłości nawet nie chciał słyszeć. Oszczędził sobie tym sposobem wielu cierpień. Jednak teraz dla Alana wszystko się zmieniło.

Huk samolotów sprawia, że zatyka uszy. Wypatruje, czy ona nie nadchodzi. Wokół przewala się tłum, mrowie ludzi przemieszcza się w tę i z powrotem. Chłopak ma tylko nadzieję, że uda im się spotkać, nim odjedzie. Chciałby się pożegnać.

Nie chce zastanawiać się nad tym, co było, nie chce wyciągać wniosków. Po prostu tak wyszło. Jak często powtarza: co się stało, to się nie odstanie. Jednak wie, że powinien popracować nad niektórymi stronami swojej osobowości, żeby całkowicie odciąć się od przeszłości.

Tablica odlotów wskazuje, że jego samolot odlatuje za pół godziny.

Jakaś dziewczyna zmierza w jego kierunku. Widząc ją Alan podnosi rękę i wstaje z ławki. Ona też wiele płakała tej nocy, choć z zupełnie innych powodów.

- Cześć, Alan! - woła. Daje mu dwa całusy w policzki, a potem ściska na powitanie. - Czemu wyjeżdżasz?

Chłopak przytula ją mocno. Czuje jej głowę na swoim ramieniu. Bije od niej czułość i serdeczność, jakich nie doświadczył od nikogo w Hiszpanii. A przecież wcale nie zna się z Cris zbyt dobrze.

Tylko ją zawiadomił o swoim wyjeździe. Chciał się pożegnać i zabrać do ojczyzny choć to jedno miłe wspomnienie. Cristina była osobą najbliższą miana jego przyjaciółki.

- To najlepsze, co mogę zrobić.

- Nie chcę, żebyś jechał.

Siadają na ławce.

- Nie mam tu już nic do roboty, Cris.

- Jak to?

- Powiedz mi w takim razie, co mógłbym zrobić?

- Hmm... Zabrać mnie na zakupy swoim ferrari, a potem poszlibyśmy się zabawić w drogich klubach.

Francuz wybuchą gromkim śmiechem, słysząc swoją przyjaciółkę. Zdejmuje okulary i przesuwają je na czubek głowy.

Będzie za nią tęsknił. Mimo, że całkowicie się różnią, polubili się i dobrze się rozumieją.

- To może poderwij mnie. To mogłoby mnie zmotywować.

- Ech, Alan, nie bądź okrutny.

- Dlaczego? Stanowilibyśmy ładną parę, nie uważasz?

- Szczerze? Nie.

Oboje dobrze o tym wiedzą. Nigdy nie mogliby funkcjonować jako para, już choćby dlatego, że nigdy by się w sobie nie zakochali. Dobrze się dogadują, bo są swoimi przeciwieństwami, ale jak na parę oznaczałoby to zbyt wielkie tarcie.

- Odwiedzisz mnie?

- W Paryżu?

- Tak. Mam dom. A właściwie dwa. I hotel - dodaje. - Jeśli chcesz, zarezerwuję dla ciebie całe piętro.

- Nie wiem, czy rodzice puszcza mnie samą do Francji.

- Powiedz im, że jedziesz mnie odwiedzić.

- W porządku. To na pewno wystarczy.

Dziewczyna uśmiecha się. Nigdy się nie zmieni. Jej akurat ten sposób prowadzenia rozmowy, jego buta i żarty plebejskiego uwodziciela nie przeszkadzają, choć rozumie, że niektóre osoby taki styl może zniechęcać. Metoda polega na tym, by nie brać na poważnie wszystkiego, co mówi.

- Tym razem proponuję serio. Chciałbym, żebyś kiedyś do mnie przyjechała. Byłoby fajnie.

- Postaram się. Ale coś mi się zdaje, że wcześniej ty tu wrócisz.

- Nie sądzę.

- Nie zamierzasz wrócić?

- A gdzie się zatrzymam?

- U twojego wujka. Pokoi mu chyba nie brakuje.

Alan znów zaczyna się śmiać.

- Nienawidzimy się z moją kuzynką - wyjaśnia. - Trudno mi będzie darować jej ten numer, który wycięła mi z Monique. Chociaż może źle się zachowałem, okłamując ją, nie miała prawa upokarzać mnie w taki sposób. A jeśli mam być szczerzy, ja też nieźle zaszedłem jej za skórę.

- Możesz zatrzymać się u mnie.

- Dzięki.

Patrzą na siebie bez słowa, w huku odlatujących samolotów i komunikatów o przylotach. W typowym dla lotniska hałasie rozlega się dźwięk telefonu Cris. Dziewczyna sprawdza, kto dzwoni i wstaje, żeby porozmawiać.

- Przepraszam na chwilę.

Chłopak daje znak, żeby się nim nie przejmowała i przygląda się jej, kiedy rozmawia z kimś w położonym na boku kąciku. Przypomina sobie, jak ją poznał. Nieśmiała, milcząca, prawie się do niego nie odezwała. Diana i Miriam miały zupełnie inny styl bycia, były bardziej rezolutne i śmielsze, ale jego uwagę najbardziej przykuła dziewczyna, którą między sobą nazywały cytrynową suguską.

Po krótkiej chwili Cris wraca.

- Chłopak?

- Nie, dziewczyna.

- Znam ją?

- Tak sądzę - mówi nieśmiało. - To ta.

Pokazuje mu postać w dżinsowej spódniczce i pomarańczowej bluzeczce, która zmierza w ich kierunku.

- To ty ja zawiadomiłaś?

- Tak, wybacz. Ale lepiej, żebyście się serdecznie pożegnali.

- Nie chcę z nią więcej rozmawiać.

- Lepiej, żebyś to zrobił - stwierdza Cris, wstając z ławki.
- Idziesz?
- Tak. Zostawiam was sam na sam. Szczęśliwej podróży.
- Dziękuję, ale...
- Jesteśmy w kontakcie na fejsie - przerywa, nie pozwalając mu skończyć zdania.

Daje mu całusa w policzek i oddala się w tym samym kierunku, z którego nadchodzi Paula. Rzuca jej parę słów w przelocie i idzie dalej. Francuz wstaje, nie odrywając wzroku od Pauli. Jest śliczna jak zawsze, na jej widok serce zaczyna mu bić mocniej. Myślał, że przynajmniej przez jakiś czas jej nie zobaczy.

- Cześć.

- Cześć.

Nie ma pocałunków, uśmiechów ani spojrzeń.

- Jak się masz? - pyta dziewczyna.

- Dobrze. A ty?

- Chyba dobrze. Tak mi się zdaje.

Alan siada na ławeczce, a Paula koło niego. Woli na nią nie patrzeć. Zna już koniec historii, nie potrzebuje epilogu.

- Zaraz odlatuję.

- Wiem. Cris powiedziała mi, o której masz lot. Chciałam przyjść wcześniej, ale przez cały czas byłam w szpitalu.

- Jak się czuje Diana?

- Dobrze. Badania wykluczyły obrażenia wewnętrzne głowy. Lekarze już rozmawiali z nią na temat diety. Ma wizytę u psychologa i jeszcze u drugiego specjalisty. Uważają, że to bulimia o podłożu nerwowym.

- No ładnie...

- Trudna sprawa, ale wspólnie jej pomożemy, żeby doszła do siebie.

- Pozdrów ją ode mnie, kiedy się spotkacie.

Dziewczyna kiwa głową i wpatruje się w tablicę odlotów. Przez megafon właśnie są wzywani na pokład pasażerowie lotu Alana.

- To twój, prawda?

- Tak, mój.

- Zanim odleczysz, chciałam cię raz jeszcze przeprosić.

- Ty mnie?
- Tak - potakuje w czasie, gdy wstają i ruszają w kierunku odprawy. - Nie tylko za te wczorajsze krzyki, ale za wszystko, co się między nami wydarzyło. Nie byłam dla ciebie zbyt miła.
- Ja dla ciebie również.
- Też prawda. Myślę, że oboje źle to zaczęliśmy.
- Tak. Masz rację.

Alanowi przypomina się historia w hotelu w Disneylandzie. Upił ją, żeby się z nią zabawić. Potem wmówił jej, że się razem przespalili, a wreszcie sprowokował Angela do ataku. Tak, on też zaczął zupełnie nie tak, jak powinien.

- Zobaczmy się jeszcze kiedyś? - pyta Paula.
- Przez jakiś czas lepiej nie. Są we mnie takie uczucia, które powinienem zrozumieć lub o nich zapomnieć. Przez ciebie przypomniałem sobie, co to znaczy się zakochać.

To nie zarzut, lecz jego sposób bycia: ironia aż do ostatniej minuty. Paula nie wie, co odpowiedzieć. Alan uśmiechnął się przy tych słowach, ale ona wie, że cierpi z jej winy.

Zbliżają się do odprawy.

- No cóż. Tym razem naprawdę. To koniec.
- Nie pamiętasz już, co powiedziałaś wczoraj?
- Wczoraj powiedziałam wiele rzeczy. O co konkretnie ci chodzi?
- Że to, co się nie zaczęło, nie może się skończyć.
- Tak, ale tym razem nie chodziło mi o naszą znajomość, tylko o twój pobyt w Hiszpanii.
- Zawsze musisz mieć ostatnie słowo? - pyta, wręczając swój bilet stewardessie.

- Sądzę, że już od wielu miesięcy go nie mam.

Przy tych słowach jej oczy wypełniają się łzami. Alex, Mario, Angel, Alan... same kłębki. Każda z innego powodu, ale zawsze z jej winy.

Czy nigdy nie znajdzie miłości?

Francuz domyśla się, o czym myśli, widzi, że za chwilę gotowa jest wybuchnąć płaczem i obejmuje ją. Paula zamyka oczy i także mocno go przytula.

- Dziękuję, że przyszłaś - szepce Alan.

- Ty powinieneś być mnie zawiadomić, nie Cris.
- Być może. Ale tym sposobem było więcej emocji. Tak jak w Paryżu. Podczas naszego pożegnania. Pamiętasz?

- Pewnie, pocałowałeś mnie - mówi Paula.

Chłopak patrzy na nią i uśmiecha się. Pochyla się do niej. Paula stoi nieruchomo, jest zaskoczona. Zamierza ją znów pocałować, jak wtedy?

- Nie-pal-wię-cej - syczy jej prosto w twarz, dotykając palcem czubka jej nosa.

Znika jej z oczu w przejściu dla pasażerów.

ROZDZIAŁ 98

Niemal trzy miesiące wcześniej, pewnego kwietniowego dnia, gdzieś w mieście.

Gdy się budzi, widzi swoje trzy przyjaciółki stojące obok łóżka.

- Wstawaj, śpiochu! - krzyczy Miriam podchodząc do okna pokoju, żeby odsłonić rolety i wpuścić trochę światła.

Paula przeciera oczy. Co one tu robią?

- Rusz się, jest już trzecia po południu - wyjaśnia Cris, siadając na brzegu łóżka.

- Trzecia?

- Tak. Oprzytomnij, bo chcemy nasze upominki. No bo chyba przywiozłaś nam coś z Paryża?

Zaczyna rozumieć. To nie sen.

Wczoraj lot bardzo się opóźnił i wylądowali dopiero o świcie. Potem długo nie mogła zasnąć. Kiedy patrzyła na zegarek ostatni raz, było już po piątej.

- Są w tej żółtej torebce. - Pokazuje w kierunku krzesła. Potem przeciąga się i ziewa.

Diana podchodzi we wskazane miejsce i bierze torebkę. Siada na łóżku i zaczyna wyciągać kolorowe pakuneczki. Każdy z nich ma przyczepioną niewielką karteczkę z imieniem.

- O, ten jest twój - mówi do Miriam. - To dla Cris... a ten dla mnie.

- Dzięki, Paula.

- Dzięki.

Przyjaciółki rozpakowują prezenty, a ananasowa suguska podnosi się z łóżka i idzie do łazienki. Kiedy wraca, koleżanki obejmują ją zbiorowym uściskiem. Wszystkie są zachwycone tym, co Paula przywiozła im z Francji. Dla Cris bransoletka na kostkę. Dla Miriam

torebeczka z Hello Kitty, a dla Diany kolczyki w kształcie dużych kólek. Wszystkie cztery rozsiadają się wygodnie. Wypytują o podróż.

- Było dziwne. Wydarzyło się wiele rzeczy.

Paula wygląda przez okno. Pada dość mocno. We Francji było dużo deszczowych smutnych dni, pochmurnych jak jej dusza.

- Dlaczego dziwne?

- No właśnie, opowiadaj!

Przez dłuższy czas dziewczyna relacjonuje im niektóre z wydarzeń, które miały miejsce w pierwszych dniach: jak poznała Alana i jak nalegał, żeby umówiła się z nim na kolację; upicie szampanem i nieustające aluzje Francuza.

- I mówisz, że był przystojny? - pyta Diana z niejakim zainteresowaniem, choć właśnie wpadł jej w oko inny chłopak, który jak dotąd nie zwraca na nią wystarczającej uwagi.

- Nienajgorszy. Ale dość zarozumiały.

- Ale lepszy od Angela i Alexa? - sonduje dalej przyjaciółka.

- To zupełnie inny typ faceta.

- No właśnie, a co z Angelem? Rozmawiałaś z nim ostatnio? - pyta Miriam, która o niczym nie wie.

Diana spuszcza głowę i nie zdradza, że wie o wyprawie dziennikarza do Francji. Sama wskazała mu hotel, w którym mieszkała Paula.

Paula przeciąga ręką po włosach i wzdycha.

- Nie tylko rozmawiałam, ale nawet byłam z nim.

- Co? Kiedy?

- Przyjechał do Francji, żeby się ze mną zobaczyć, a od kiedy przyjechał, ciągle coś się działo.

Dziewczyna wyznaje, że w końcu straciła z Angelem dziewictwo, tamtej nocy, w hotelu w Disneylandzie. Przyjaciółki nie mogą się nadziwić. Ale są jeszcze bardziej zaskoczone, kiedy Paula opowiada im z licznymi szczegółami to, co nastąpiło później: cios wymierzony Alanowi i wiadomość na jej poczcie głosowej. Szuka jej i puszcza im na trybie głośnomówiącym.

- Twoja historia z Angelem jest niesamowita. Wygląda jak żywcem wzięta z jakiejś telenoweli - stwierdza najstarsza suguska. Po wysłuchaniu wiadomości.

- Czujesz coś do niego? - pyta Cris.

- Nie wiem.

- Ja myślę, że raz na zawsze powinnaś zapomnieć o tym chłopaku. Tylko robi ci krzywdę - stwierdza Diana, która od czasu, kiedy Angel wydobył od niej adres hotelu, ma do niego lekki żal.

- Tak jak nam to opowiedziałaś, nie widzę, żebyś czuła tę magię, o której mówiłaś, w dniu, kiedy poszłicie razem do hotelu - dorzucą najstarsza suguska.

- To prawda i sama nie wiem dlaczego. To było raczej czysto seksualne zbliżenie.

- Może dlatego, że przygasa to, co do niego czułaś?

- Może. Ale... och, sama nie wiem! Wydaje mi się, że nadal go kocham. To wszystko było takie piękne: najpierw nasze rozmowy na MSN przez dwa miesiące, potem te wszystkie niesamowite momenty, kiedy już poznaliśmy się osobiście...

- A jednak umówiłaś się z innym na kolację, upiłaś się i nawet nie wiesz, do czego tak naprawdę doszło z tym Francuzikiem - wtrąca Diana, zabawiając się nowymi kolczykami.

Ma trochę racji. Choć sytuację zaaranżował Alan, gdyby naprawdę nie chciała, do niczego by nie doszło. Co za galimatias. Jak zawsze.

- Jest coś jeszcze.

- Jak to?

- Tak. Wczoraj, na lotnisku. Alan przyszedł się pożegnać i mnie pocałował.

- Co? Ale historia!

- Podobało ci się? - pyta Cristina, bardzo zaciekawiona przygodami przyjaciółki.

- Nie powiem, że nie. Nie bardzo wiedziałam, jak zareagować. Ale poczułam ściskanie w żołądku.

Na wargi Pauli wypływa lekki uśmiezek.

- Reasumując - mówi Miriam - zrywasz mniej więcej z Angelem, bo nie wiesz, co dokładnie czujesz do niego i do Alexa; jedziesz do Paryża, gdzie poznajesz tego bezczelnego Francuza, z którym nie bardzo wiesz, co się wydarzyło w hotelowym apartamencie, bo się upiłaś; Angel przyjeżdża do ciebie do Francji, kochacie się, ale już nie czujesz do niego tego co wcześniej; wali po gębę tego drugiego, zostawia ci lekko cierpiętniczą wiadomość na sekretarce, a nim na

dobrze powrócisz do Hiszpanii, Alan żegna cię pocałunkiem, który wprawia cię w konsternację. Pominęłam coś?

- Chyba nie.

- Wnioski.

- Ja myślę, że twoja historia z Angelem jest z rodzaju „chciałabym, ale boję się”; im mniej się będziecie widywać, tym mniej sobie wzajemnie wyrządzą krzywdy - podsumowuje Diana. - Jest więcej facetów na tym świecie, a ty możesz wyrwać, kogo zechcesz.

- Ale on mi się dalej podoba. Nie wiem, czy Kocham go tak samo jak na początku, ale jednak coś do niego czuję.

- Przykro mi to przyznać, ale zgadzam się z Dianą - stwierdza Miriam.

- Tak? Ty też uważasz, że powinnam z nim zerwać?

- Tak. I to definitywnie. Myślę, że lepiej zakończyć sprawę stanowczo i raz na zawsze. Rozpocząć nowy rozdział..

- Nawet nie powinnaś do niego dzwonić.

- Jak mogłabym tak postąpić, Diana?

- Zwyczajnie. Jak mówi Miriam, wasz związek jest jednym wielkim zamętem. Będąc z nim, wplątałaś się już w historię z dwoma facetami, z którymi mało co do czegoś nie doszło. To mówi samo za siebie.

Cris, która do tej pory tylko się przysłuchiwała rozmowie pozostałych sugusek, zabiera głos:

- Ja też uważam, że musisz zerwać z Angelem. Nie wiem, czy powinnaś do niego dzwonić, czy nie. Dla niego wasz związek też nie jest dobry. Jeśli wrócicie do siebie, opowiesz mu o Aleksie i pocałunku Alana? Jeśli tak, fatalnie to zniesie i straci do ciebie zaufanie, a jeśli nie, będzie cię gryzło sumienie. Wasz związek będzie zbudowany na kłamstwie. Ale najistotniejsze moim zdaniem jest to, że ciągle nie masz pewności, co właściwie do niego czujesz.

Niebo coraz bardziej ciemnieje, deszcz się nasila.

Z komórki Pauli dobiega sygnał SMS-a. Dziewczyna bierze aparat do ręki i czyta na głos:

„Cześć. Mam nadzieję, że miałaś dobrą podróż. Miałem do ciebie zadzwonić, ale zabrakło mi odwagi. Nie chciałbym ci się naprzykrzać, a przede wszystkim boję się, że ta rozmowa mogłaby jeszcze bardziej wszystko pogorszyć.”

Niemal natychmiast nadchodzi kolejny SMS.

„Bardzo chciałbym z tobą porozmawiać i jeszcze raz cię przeprosić. Może umówimy się, zjemy coś, wyjaśnimy nasze sprawy? Ale to zależy od ciebie. Będę czekał.”

I trzeci, ostatni. Paula czyta go na głos, a po policzkach cieką jej łzy.

„Czy wiesz, że cię kocham?”

Chociaż chciałyby, żeby wszystko było inaczej, być może jej przyjaciółki mają rację... Najlepiej mu nie odpowiadać. Zerwać w jednej chwili. Bo ich związek stracił sens.

ROZDZIAŁ 99

Pewnego czerwcowego dnia, w dwóch różnych miejscach miasta.

- Tak?
- Cześć, Paula.
- Cześć, Angel.
- Możesz rozmawiać? Dzwonię w dobrym momencie?
- Tak, nie martw się. Właśnie wróciłam do domu. Jestem u siebie i słucham muzyki.
- Doskonale. Wybacz, że wcześniej się nie odezwałem, byłem okropnie zajęty.
- Ja też, więc nic się nie stało. Mów.
- Dzwonię w sprawie tego, o czym mówiliśmy ostatnio... że moglibyśmy się spotkać...
- Tak?
- Nie róbmy tego.
- Ach...
- Będę z tobą szczerzy. Uświadomiłem sobie, że bardzo Kocham Sandrę i nie potrzebuję już żadnych dodatkowych prób, by wiedzieć, że chcę z nią być.
- Rozumiem.
- Jeśli umówię się z tobą, wystawiam się na ryzyko nowych wątpliwości. Moje uczucie do ciebie było bardzo intensywne. I w jakiś sposób we mnie pozostało, nie mogę o nim zapomnieć ani przejść nad nim do porządku. Jednak odkryłem, że to, co czuję do niej, również jest bardzo silne, i choć sądzę, że sytuacja będzie rozwijać się stopniowo i że moje uczucia nie mają takiej mocy, jak wtedy, kiedy poznałem cię, Sandra może stać się bardzo ważną osobą w moim życiu.
- Cieszę się, że kogoś sobie znalazłeś.

Milczenie.

- Chciałem cię przeprosić, jeżeli na nowo przepełniłem cię wątpliwościami. Nie było moim zamiarem uprzykrzanie ci życia.
- Nie przejmuj się, nic mi nie jest.
- Choć między nami wydarzyło się wiele najróżniejszych rzeczy, nigdy nie chciałem wyrządzić ci krzywdy.
- Wiem, Angel.
- Nie chciałbym, żebyś myślała, że poprosiłem cię o ponowne spotkanie, żeby zrobić ci przykrość i zdołować.
- Spokojnie. Wiem, że nigdy byś tak nie postąpił.
- Na wszelki wypadek wolałem to wyjaśnić.
- Nie musiałeś, ale jeśli dzięki temu będziesz spokojniejszy... Kiedy poprosiłeś o spotkanie, uwierzyłam absolutnie w każde twoje słowo. I teraz nadal ci wierzę.

Nowa pauza.

- Dobrze się czujesz?
- Tak, nie martw się.
- Naprawdę bardzo mi przykro. Nasze spotkanie zupełnie mnie zaskoczyło i wywołało spory zamęt.
- Mnie też. Ale myślę, że lepiej, żebyśmy się więcej nie umawiali.
- Tak?
- Tak. Miałam wielką ochotę się z tobą zobaczyć, ale z drugiej strony to by było dość dziwne spotkanie. Ja wciąż pakuję się z jednych problemów w drugie i nie wiem, jak się z nimi uporać. Całe moje życie jest teraz bardzo pogmatwane. Nawet ufarbowałam włosy, jak widziałeś w piątek, i zaczęłam palić.
- Palisz?
- Tak.
- Jesteś bardzo zestresowana, prawda?
- Więc... tak. Zbyt dużo rzeczy przytrafiło mi się w krótkim czasie. Wszystko się spiętrzyło. Muszę dać sobie trochę czasu i to wszystko przemyśleć, wyprostować swoje ścieżki.
- Na pewno ci się uda. Jesteś jeszcze bardzo młoda, Paula.
- Jestem młoda, ale już nie jestem dzieckiem. Mam nadzieję, że wszystkie te doświadczenia na coś mi się kiedyś przydadzą.
- Bez wątplenia.

- Będę się starała spędzić lato jak najspokojniej, a w przyszłym roku zamierzam skupić się na nauce.

- No tak, za rok kończysz szkołę.

- Tak.

- Wiesz już, co będziesz studiować?

- Ciągłe się waham.

- Masz jeszcze rok, żeby coś postanowić.

- Mogłabym zostać dziennikarką, potem byśmy rywalizowali.

- Albo współpracowali.

Uśmiechy po obu stronach linii.

- Lubię z tobą rozmawiać. Przypominają mi się czasy Messengera.

- Tam się wszystko zaczęło.

- To było zabawne i bardzo emocjonujące. Pamiętam, że co dwie lub trzy minuty sprawdzałam, czy przypadkiem się nie podłączyłeś.

- Ja tak samo.

Znów się uśmiechają.

- Angel, myślisz, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi?

- Hmm... Nie jestem pewien.

- Może za jakiś czas, prawda?

- Może.

- Teraz chyba lepiej, żeby każde poszło swoją drogą.

- Już to zrobiliśmy, Paula. Każde z nas wróciło do swojego życia.

- Tak, ale w nieco pogmatwany sposób. Cieszę się, mogliśmy teraz choć przez chwilę porozmawiać, skoro spotkanie nam nie wyszło.

- Ja też. Przynajmniej nie czuję już tej zady w sercu.

- Tak. Czas leczy, ale nie wymazuje przeszłości.

Oboje myślą o tym samym: o przeszłości, o tych godzinach, które spędzili wspólnie i tych, które przecierpieli ze swojego powodu. Kolejne sceny z życia przelatują im przed oczami zostawiając za sobą niezatarty ślad, teraz przynajmniej o nieco słodszy posmak.

- Paula, przykro mi, ale muszę już kończyć. Umówiłem się z Sandrą.

- Tak, ja też muszę. Za chwilę wychodzę.

- Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

- Niechybnie w Starbucksie.
- Na pewno.
- Mam nadzieję, że dobrze ci się ułoży z Sandrą. Naprawdę.
- Dziękuję. A ty ciesz się latem i powodzenia w ostatnim roku szkolnym!

- Dzięki. Będzie ciężko, ale jakoś sobie poradzę.

Nie może jej zobaczyć, nie widzi więc jej wilgotnych oczu. Ona również nie wie, że i jego oczy są mokre.

- Do widzenia, Paula. Życzę ci wiele szczęścia.
- Do widzenia Angel, ja tobie też.

I oboje, ocierając łzy, odkładają słuchawki.

Epilog

Mniej więcej rok później, gdzieś w mieście.

- Boję się zająrzeć!
- Daj, ja to zrobię.

Mario wyjmując z ręki papieraek i uśmiecha się.

- Utyłaś kilo i dwieście gram przez ostatnie dwa tygodnie!
- Tak? Pokaż.

Dziewczyna wrywa mu kartkę i uważnie ją studiuje. Krzyczy z radości, jest bardzo zadowolona. Powrót do zdrowia wiele ją kosztuje, ale stopniowo robi postępy.

Para całuje się, wychodząc z apteki, w której Diana się zważyła.

- Patrz, czy to przypadkiem nie Cris tam idzie?
- Tak, to ona! - woła Diana.

Od dawna się nie widziały. Nawet już nie rozmawiają przez Tuenti, jak w pierwszych miesiącach, kiedy Cristina zmieniła szkołę.

- Diana! - krzyczy dziewczyna na jej widok.
- Podbiegają do siebie i padają sobie w ramiona.
- Ale z ciebie laska! Co za włosy!
 - Podobają ci się?
 - Są świetne. Nie odważyłabym się ściąć tak krótko.
 - No widzisz. Zrobiłam się trochę odważniejsza. A ty? Wyglądasz super! - woła, ale natychmiast ścisza głos. - Jak się czujesz?

W tym momencie dochodzi do nich Mario, który wita Cris dwoma całusami, w tym czasie jego dziewczyna nie przestaje nawijać.

- Dość dobrze. Przytyłam trochę i wygląda na to, że mi się poprawia.
- Bardzo się cieszę! - mówi Cristina, a oczy jej błyszczą.
- Jak wypadłaś na koniec roku?
- Został mi jeden przedmiot.
- Nie robiłaś matury?

- Nie mogłam. Ale chyba sobie daruję. Zamierzam zdawać do szkoły policealnej.

- Niezły pomysł!

- Słuchaj, a jak tam u twojej siostry? - pyta Maria z uśmiechem, choć nie bez bólu w sercu.

- Od trzech dni nie było jej w domu.

- Jak to?

- Takie teraz prowadzi życie: w dzień się objija, a nocami znika z domu. Rodzice już nie wiedzą, co z nią zrobić.

- Cóż, przykra sprawa...

- Beznadziejny przypadek.

Od tamtej rozmowy w szpitalu Cris i Miriam nie zamieniły ze sobą słowa. Przez wakacje ich paczka stopniowo zaczęła się rozchodzić, aż nadszedł wrzesień i każda z sugusek poszła własną drogą.

- No dobra, kochani, muszę lecieć, czekają na mnie. Bardzo się cieszę, że was spotkałam, że jesteście razem i że ty, Diana, czujesz się lepiej.

- Ja też się cieszę, że znów mogłam cię zobaczyć, ślicznotko.

Ściskają się serdecznie. Potem dziewczyna całuje Maria w policzek i żegnają się.

- Napisz do mnie kiedyś na priva na Tuenti, żebyś wiedziała, co u ciebie! - krzyczy Cris, odchodząc.

- Dobra!

- A jak spotkacie Paulę, pozdrowcie ją ode mnie!

- Jasne!

Cristina uśmiecha się po raz ostatni, odwraca się i ku zaskoczeniu Diany i Maria wsiada na motor, na którym czeka na nią długowłosego chłopak. Ruszają i z wielką szybkością znikają im z oczu.

Tego samego dnia, w innej części miasta.

- Nie wierzę!

Matka zagląda jej przez ramię.

- Ale co mówią? Dostałaś?

- Tak! Mam stypendium!

Paula i Mercedes padają sobie w objęcia.

- Zadzwoń do taty, żeby mu powiedzieć!
- Nie wiem, jak to przyjmie. Nie chce, żebym jechała...
- Ja też nie chcę. Ale wiem, że to dla ciebie najlepsze i że to wielka szansa.

Dziewczyna uśmiecha się. Całe szczęście, że matka rozumie takie sprawy. Ma nadzieję, że zdoła przekonać ojca; może on też pojmie, że studia za granicą to dobra rzecz.

- Dziękuję, mamo.

Obie się uśmiechają.

Mercedes wychodzi z pokoju córki, żeby zadzwonić do męża i przekazać mu wiadomość.

Paula zostaje sama w pokoju. Jeszcze raz czyta mail, który do niej wysłali. Tak, naprawdę dostała stypendium! Ma ochotę mu o tym opowiedzieć.

Zerka na zegarek. Czy to właściwa pora? Wszystko jedno, to ważna sprawa. Musi mu powiedzieć jak najszybciej. Nie wytrzyma dłużej!

Bierze komórkę i wykręca jego numer.

- Tak?

- Cześć!!!

- Co za euforia!

- Tak! Kocham cię, wiedziałeś o tym?

- Coś mi tam wspominałaś.

- I zawsze będę cię kochać, to też już wiesz?

- Hmm... Dobra, Paula, wyrzuć to już wreszcie z siebie. Co się stało?

Dziewczyna uśmiecha się nerwowo.

- Dostałam stypendium!

- Tak?

- Tak! Właśnie się dowiedziałam!

- Wspaniale!

- Strasznie się cieszę.

- Nie dziwię się. Ja też się cieszę ze względu na ciebie.

- To genialne. Chociaż... to znaczy, że...

- Że będę sobie musiał poszukać jakiejś innej, która mieszka bliżej.

- Drań! Tylko spróbuj!

Chłopak uśmiecha się po drugiej stronie linii. Uwielbia, kiedy Paula wpada w taki nastrój. Przez te sześć miesięcy, od kiedy są razem, każdego dnia odkrywa w niej jakiś nowy szczegół, który go zachwyca. Paula to jego dar od losu. I choć ciężko mu słyszeć, że będzie studiowała za granicą, wie, że to dla niej najlepsze.

- Nic się nie martw, już sobie znalazłem kandydatkę.

- Ja jestem najlepsza.

- Nie tylko najlepsza, ale wręcz jedyna.

- Dobra, nie podlizuj się już.

Chłopak śmieje się. Wyobraża ją sobie, jak leży na łóżku, z emocji machając nogami, uśmiechnięta, z oczami rozpromienionymi z ekscytacji.

- Niech będzie. Słuchaj, a może spotkamy się, żeby to uczcić?

- Nie jesteś bardzo zajęty?

- Jestem, ale zrobię sobie przerwę.

- Na pewno nie będę ci przeszkadzać?

- Nie. Podjadę po ciebie. Będę za godzinę. Może być?

- Idealnie!

- To świetnie. Do zobaczenia, Paula. Kocham cię.

- Do zobaczenia, Alex. Ja też cię kocham.